PAMIĘTNIKI KITOWICZA.

OPIS

obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.

BIBLIOTEKA UNIWERSALNA

ARCYDZIEŁ POLSKICH I OBCYCH.

Wydawca: Adam Kaczurba.

W Tarnowie.

Nakładem wydawcy.

W drukarni Józefa Styrny.

1881.

Życiorys Kitowicza i objaśnienia dotyczące pamiętników, będą umieszczone na końcu dzieła.

Przypisek wydawcy.

. . . .

. . . .

. . . . . *) była więc osóbka pana Jesusa, a na boku Marya i Józef stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, affekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający: Gloria in excelsis Deo. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną dzieciną, ofiarując mu dary swoje, ten baranka, ów koźlę: dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między któremi osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: Panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, niewiasty dojące krowy, żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcye ludzkie.

---

*) Rękopism, z którego dzieło to wydane, był defektowy i zaczynał się od tych właśnie wyrazów: była więc i t. d.

Gdy nastąpiło święto Trzech Królów, przystawiano do tych jasełek osóbki pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem, i ofiarujących mu złoto, myrrhę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan w assystencyi rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, mastalerzów prowadzących konie pod bogatemi siedzeniami, słoniów w wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, nakoniec przez imaginacyą za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, rossyjskie, armaty, chorągwie jezdne, hussarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka rok rocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi, nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości: przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbki stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braciszkowie zakonni, lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi żyd mu je ukradł, ztąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, naprzykład: chłopów pijanych, bijących się, albo szynkarka tańcująca z kawalerem, albo śmierć z djabłem· najprzód tańcująca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze drzewo trzący, i inne tym podobne akcye ludzkie, do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włażącym; a gdy ta zgraja tłocząc się i przemykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek: wypadał wtenczas z pod rusztowania, na którém stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacyą dalszemu spektatorowi, daleko śmieszniejszą od akcyj jasełkowych.

Takowe reprezentacye ruchomych jasełek, bywały prawda w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i nieszporami, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować nie powinien. Dla czego gdy takowe reprezentacye coraz bardziej wzmagając się, doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia; książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał ich: pozwolił tylko wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą narodzenia pańskiego mające. Po którym zakazie, jasełka powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale zostały zaniechane.

---

§. . .

O KOŁYSCE.

Ojcowie Bernardyni prócz tego wystawali kołyskę Chrystusa, Pana nowo narodzonego, nie w kościołach swoich, ale w izbie jakiej gościnnej przy forcie klsztornej będącej. Ceremonia ta mała, nie wielom wiadomą była i niemal tylko dewotom i dewotkom Bernardyńskim znajoma. Schodzili się na nią zaraz po obiedzie; była zaś takowa: Kolebka zwyczajna, w jakiej kołyszą dzieci, ale jak najsuciej w kwiaty i w materyę bogatą ubrana, stała na środku izby; w niej osóbka pana Jezusa miary dziecięcia zwyczajnej, w pieluszki bogate uwinionego, śpiąca; w głowach kolebki osoba dwułokciowa Najświętszej Panny w suknie według mody ustrojona, w głowach osoba ś. Józefa, żydowskim krojem, ale w światłe materye ubrane. Całe zgromadzenie klasztorne klęcząc, formowało cyrkuł około kolebki, śpiewając pieśni stosownie ułożone. Gwardyan z jednej strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej, klęcząc kołysali kolebkę spiewając razem z drugimi. Po skończeniu pieśni, gwardyan powstawszy mówił modlitwę z wierszem i odpowiednio śpiewanym tonem; potem dawał ludowi zgromadzonem aspersią, i na tem kończyła się ceremonia, która nie trwała dłużej nad pół godziny, i nie bywała tylko raz jeden w rok, w sam dzień Bożego Narodzenia.

ROZDZIAŁ II.

Wychowanie dzieci. — Ich odzież. — Szkoły. — Kolęda. — Dalsze ćwiczenia szkolne. — Zabawy studenckie. — Przywileje studenckie za Augusta III. — O Antipatyi dwoistych szkół. — O akademii Lwowskiej.

Rozumiem, żem nie wystąpił z materyi, ani jej porządku, kiedy przedsięwziąwszy pisanie o obyczajach polskich, najpierwej udałem się do opisania religii, która gruntem obyczajności będąc, pierwszeństwo między obyczajami trzymać powinna. Przeto w tem mojem opisaniu obyczajów ogólnych pierwsze miejsce dałem tym, które ściągały się do religii, aż zdrożność ludzka wiele do jej świętych ustaw i obrządków przymieszała zabobonów, głupstw i nieprzyzwoitości, które się w opisaniu poprzedzającem widzieć dały. — Skończywszy obyczajność duchowną czyli kościelną, przystępuję do obyczajności światowej; a że ludzie wprzód są dziećmi, nim się stają ludźmi, przeto opis mój zaczynam od wieku dziecinnego, prowadząc go po stopniach lat aż do doskonałej pory człowieka dorosłego.

---

§. 1.

WYCHOWANIE.

Sposób przychodzenia na świat ludziom jeden jest, i będzie od początku aż do skończenia tego świata, każdemu wiadomy, z bestymi pospolity. Ale usługa i obrządzanie dziatek narodzonych, tudzież

dalsze ich wychowanie, nie zawsze było jednakowe. Pod panowaniem Augusta III. niewiasty podeszłe służyły matkom rodzącym. Zaraz po odłączeniu dziecięcia od żywota macierzyńskiego, kładły je w kąpiel ciepłą z wody i różnych ziółek przygotowaną, w której obmyte dziécię obwijały w pieluszki i tę kąpiel do kilku dni, z początku, raz lub dwa co dzień, a potém coraz mniej razy powtarzały; to kąpanie dziecięcia było obowiązkiem baby odbierającej, potem należało do matki, albo mamki lub piastunki. Zaraz od urodzenia dziecię kładziono do kolebki, wiele razy chciano, aby spało, kołysano je, a w dzień je kołysząc śpiewano mu, aby prędzej usnęło. Tak nauczone dziecię inaczej nie usypiało, chyba długim płaczem zmordowane, gdy go niemiał kto kołysać, jak się to trafiało dzieciom prostej kondycyi, lub ubogich rodziców, gdy matka podkarmiwszy je piersią, sama pracą zatrudniona, lada gdzie dziecko porzuciła, czasem na polu w bróździe przy żniwie, zasłoniwszy je snopkiem od słońca.

W Polsce zażywano kolebek stojących na ziemi na biegunach, na Rusi i w Litwie wiszących na sznurach. Takie kolebki są wygodniejsze, bo nie czynią żadnego chrobotu, jak te, co na biegunach, i rozbujane dobrze, długo się same kołyszą tak, że kołysząca może się cokolwiek przespać, nim kolebka stanie; ale też za to stłuczenie dziecięcia cięższe, gdyby przypadkiem z kolebki rozbujanej wypadło. Lekarstw wewnętrznych żadnych nie dawano dzieciom przy piersiach będącym, prócz jednych ulepków akkomodowanych do ich choroby, a na zatwardzenie żołądka, kładziono im w otwór tylny czopek z mydła. Gdy zaś wypierały im pachy i łona, zasypywano te miejsca alabastrem skrobanym. Gdy dzieci uczono jeść, karmiono je najprzód papką z chleba, cukru, masła i piwa zrobioną, albo z mąki, lub też kaszką drobną tatarczaną, dalej, zaś wyższego stanu i majętniejszych rodziców dzieciom dawano rosołki z kurcząt, kasze z mlekiem, lub inne jakie lekkie potrawki. Gdy dzieci uczono jeść, najprzód przed podaniem pokarmu układano ich rączki w znak Krzyża św. na czole, piersiach i ramionach, a gdy dziecko poczęło wymawiać słowa, natychmiast uczono je pacierza, nie pozwalając im żadnego pokosztowania pokarmu, póki się przynajmniej nie przeżegnały, a starsze, póki choć jakiej części pacierza nie nauczyły się na pamięć.

Ubogie matki i proste chłopianki dzieciom pchały toż samo w gębę, co same jadły: groch, kapustę, kluski, przeżuwając wprzód w swojej gębie i studząc dmuchaniem. Niektóre matki, jaki trunek piły, na przykład gorzałkę, takiego i dziecięciu kosztować podawały, mając to uprzedzenie, że gdy tego trunku kosztować będzie z dzieciństwa, potém gdy dorośnie, brzydzić się nim będzie; ale to wielka nieprawda, wyrastali z takich dzieci główni pijacy i pijaczki.

---

§. 2.

ODZIEŻ.

Gdy dziecię poczynało stawać na nogach, uczono je chodzić wodząc na paskach; było to sznurowanie rzemienne jakiem płótnem podszyte, nakształt sznurówki kobiecej, mające z tyłu dwie taśmy długie, któremi piastunka unosiła dziecię nogi stawiające; a gdy już tak nawykło postępować, wsadzono je w wózek okrągły, pod pachy dziecięcia wysoki, mający u spodu cztery kółka, na wszystkie strony obrotne, aby się mógł posuwać wszędzie, gdziekolwiek dziecię nogami na ziemi stojące iść chciało. Chroniąc głowy od stłuczenia dawano dzieciom czapeczki, a na te zawdziewano opaskę grubą z aksamitu, pospolicie czarnego z wierzchu, a od spodu z kitajki czerwonej uszytą, wewnątrz bawełną wysłaną, dwiema taśmami przez wierzch głowy, aby na oczy nie zachodziła, przepasaną, i pod brodą wstążką lub tasiemką, aby się z głowy nie zmykała, podwiązaną; bez takiego opatrzenia głowy, nigdy dziecię, chyba na noc w kolebce, gdy spało, nie było. — Przestrzegano także dziecięcych piersi od zimna i ostrego powietrza zasłonkami bawełną wyścielanemi, jako też całe dziecię w sukienki i futra, tudzież w trzewiczki i pończoszki, a chłopców w buciki ubierano. — Których ubiorów dzieci chłopskie i ubogich rodziców nie znając, przykrość powietrza w lichej sukmance, a częstokroć w jednej koszulinie z gołą głową wytrzymywały.

Temi zwyczajami obchodzono się z dziećmi w karmieniu ich i odziewaniu do czterech albo pięciu lat; po których odmianę

następującą będę opisywał tylko co do dzieci pańskich i rodziców majętnych, chłopskich i ubogich zaniechawszy, gdyż te żadnego stroju do lat stósownego, ani pokarmu nie miały. — Potrawy dla nich były te same, co rodziców. — Odzież: koszula i starzyzna po rodzicach, a po wielu miejscach napatrzeć się można było dorastających chłopców i dziewczyn w koszulach wedle pieców stojących, albo w zimie po lodzie ślizgających się — Pańskie dzieci i majętnych rodziców miejskiej kondycyi od pięciu lat ubierano inaczej. — Dziewczętom dawano sznurówkę rogiem wielorybim przeszywaną dla uformowania stanu czyli talii, acz zbytniem ściąganiem takiej sznurówki czasem dostawały stanu przewlokłego, albo na zdrowiu szwankowały. — Na sznurówkę od pasa do nóg spódniczkę latem flanelową, zimą kuczbajową. — Na wierzch tego dwojga wdziewano na dziewczynę kabatek z jakiej jedwabnej materyi z tyłu sznurowany, od ramion do nóg długi z gorsem wyciętym w miarę piersi, czasem chustkę jedwabną, czasem niczem według mody nie zakrytych, w stanie wcięty, u dołu fałdzisty, z przodu krótszy. — Na kabatek przywiązywano fartuch muszlinowy lub rąbkowy, z bawetem do piersi sięgającym, rękawy u kabatek po łokieć ręki długie, na ręce kładli rękawiczki skórzane lub jedwabne, dzierzgane lub niciane cienkie, cokolwiek do łokcia nie dochodzące. Głowa w warkocze spleciona goła, albo też w jaki kornet i bukiety ubrana. — W zimie czepiec aksamitny czarny, bawełną cienko wysłany, atłasem lub kitajką, czasem zieloną, najczęściej karmazynową poszyty. — Na nogach pończocha niciana, jedwabna lub wełniana, według pory czasu. — Trzewik z skórek malowanych w kwiaty, która moda w środku lat panowania Augusta zaginęła, a na jej miejsce nastały trzewiki materyalne bławatne.

Chłopców strojono w żupan bławatny i kontusz sukienny, który miał rękawy od ramion rozcinane nie na ręce zawdziewane, ale w tył na krzyż pod pas założone. — Pas z jakiej materyi jasnej jedwabnej, na nogach pończochy białe niciane i trzewiki z czarnej skóry cielęcej. — Głowa w warkocz spleciona, na głowie kapelusz, na miejscu którego zimą dawano czapki, jako też do odziewania się od zimna szubki futrem jakiem lekkiem podszyte z rękawami długiemi przestronnemi, i te szubki były je-

dnakowego kroju, tak dla dziewcząt, jak dla chłopców. — Tak dzieci noszono do lat 12. Odtąd strojono je takim krojem, jakiego zażywali ludzie według mody panującej.

---

§. 3.

SZKOŁY.

Lubo niektóre dzieci pojętniejszych zmysłów od pięciu lat zaczynano uczyć czytać w domu, nie oddawano ich atoli powszechnie do szkół aż w roku siódmym zaczętym lub skończonym.

Dla mieszkających po miastach pierwsza szkoła była parochialna, przy farze lub katedrze, — gdzie się znajdowała; po wsiach z trudna, gdzie przy farze znajdowała się taka szkoła. Dlatego szlachcic mieszkający na wsi, nim oddał dzieci do szkół, musiał w domu wprzód je nauczyć czytać, przyjmując na ten koniec jakiego nauczyciela, jeżeli między domowymi nie miał nikogo do téj usługi sposobnego.

W szkole parafialnéj uczono samych chłopców, dziewczęta zaś oddawano do niewiast statecznych tem się bawiących, które ich uczyły samego czytania po polsku, dzierzgania pończoch i szycia rozmaitego. Majętniejszych córek uczono języka niemieckiego i francuzkiego, który już zaczął wchodzić w modę. Panów wielkich córki uczone były tego wszystkiego w domu przez ochmistrzynie, a przy tém przez metrów pisania i tańcowania.

Chłopców w szkole parafialnéj uczono czytać na elementarzu i pierwszych początków łaciny na gramatyce, alwarze lub donacie. Katechizm, czyli nauka religii, była najpierwszą przed wszystkiemi innemi. Kara szkolna na tych, którzy się uczyć nie chcieli, albo swawolę jaką popełnili, była niedopuszczenie jedzenia obiadu, klęczenie, albo plagi. Instrumenta kary były: Placenta, to jest skóra okrągła, gruba w kilkoro złożona, na dłoń ręki szeroka, na trzonku drewnianym obdłużnym osadzona, którą za omyłki w czytaniu, lub na pamięć tego, czego się nauczyć naznaczono, odmawianiu, bito

w rękę; za zupełne nienauczenie się wydziału swego, lub za swawolę, albo inne przestępstwo praw szkolnych, instrument kary rózga brzozowa, albo dyscyplina pospolicie rzemienna; u surowszych zaś nauczycielów z sznurków nicianych tęgo spleciona, siedm lub dziewięć odnóg mająca, którą to rózgą lub dyscypliną bito na ciało, uderzając najmniej trzy, a najwięcéj piętnaście razy, według przewinienia, cierpliwości ciała i według surowości nauczyciela. Na sporszych chłopczyków, więcéj nad lat siedm starszych, używano kańczuga, a tym nie bito na ciało, któreby kaleczył, ale przez suknie, a przynajmniej przez spodnie, a i tak silno przyłożony, dosyć bolu zadawał. Znajdowały się atoli jak twardego ciała dzieci, że kańczugowe plagi na samo ciało wytrzymowały, bez zbyt wielkiego bólu; lecz te, które miały tak twarde ciało, były też pospolicie równie tępych umysłów, i małe w naukach czyniły postępy.

Jeszcze był jeden rodzaj kary w szkole parochialnéj, a ten mało gdzie używany. Kiedy który chłopiec nieprzyzwoicie się w izbie sprawił, tedy oskarżony, musiał się sam dobrowolnie położyć na stołku na środku szkoły wystawionym; tam każdy współstudent zdjąwszy bót z nogi, uderzył go raz cholewą, i to była kara wstydząca nieboląca, występkowi równa.

Przekrzesanych w szkole parochialnéj w pierwszych rudymentach łaciny, oddawano do szkół publicznych, jezuickich, lub pijarskich które po wszystkich miastach, w których się znajdowały, bywały tak liczne, że się w niektórych po tysiącu studenta znajdowało. Wszyscy mieszczanie i szlachta i panowie najwięksi oddawali dzieci swoje do szkół; edukacya i karność dla wszystkich była równa, bez względu na panicza i chudego pachołka, na szlachcica i mieszczanina, albo chłopka. Paniczowie co do szkolnych obowiązków z najchudszymi zrównani, mieli jednak tę dla siebie preferencyą, że zasiadali w szkole pierwsze ławy; chyba, że się który źle uczył, to poszedł ad scamnum asinorum. Była to ława przy piecu tak nazywana dla tych, którzy się uczyć nie chcieli, a jeżeli i taka degradacya nie pomagała gnuśnemu, wdziewano mu na głowę słomianą koronę; na ostatni zaś bodziec do nauki, oprowadzono go w takiéj koronie po wszystkich szkołach wołając za nim: asinus asinorum in saecula saeculorum, do któréj ostatniej a nieznośnéj hańby ledwo kiedy przychodziło; bo jeżeli który doszedł korony słomianéj, już się tak pocił i mozolił

nad książką, że oprowadzenia uniknął; i wkrótce się z ławicy oślej wydobył, abdykowawszy słomianą koronę kołkowi, na którym zawsze wisiała, wiele razy głowy do niéj nie było; zapatrywali się na nią leniwi do nauki, jak na straszydło, chętni zaś, jak na figiel, dla śmiechu wymyślony.

Nauka dzieliła się na szkoły. Pierwsza szkoła u Jezuitów zwała się infima. i dzieliła się na dwie, na infimę Minorum i na infimę Majorum; lubo w obydwóch niemal jedna była nauka, zgadzać (adjectivum cum substantio, i casus nominum cum temporibus et modis verborum, z tą tylko różnicą, iż w infimie mniejszéj; wybierali także składy co łatwiejsze, w infimie większéj co trudniejsze, i druga różnica, że drobniejsze dzieci przychodzące do szkół oddawano do infimy mniejszéj, a sporsze do infimy większéj. U Pijarów tego gradusu szkoła zwała się Parwą; uczono w niej jednéj tego samego, co w dwóch infimach u Jezuitów. Po Parwie następowała Gramatyka, od któréj począwszy aż do końca, jedna była tak u Pijarów jak u Jezuitów szkół gradacya, to jest: „Gramatyka, Syntaktyka, Poetyka, Rethoryka, Philosophia i Theologia,“ do któréj z trudna studenci postępowali, chyba ci, którzy już w szkołach do stanu duchownego czuli powołanie; którzy zaś nie mieli tego ducha, szkoły najwięcéj kończyli na filozofii, a często na retoryce. — „Gramatyka“ uczyła składać małe i krótkie sensa prostémi wyrażeniami. — „Syntaktyka,“ dawała sposoby, jak mowę prostą, okrasić rozmaitemi figurami i słów wykrętami. „Poetyka,“ uczyła quantitatem łacińskich słów, które się krótko, a które przeciągłe wymawiać powinny, także pisania wierszów łacińskich i polskich, przez które się dowcip rozprzestrzeniał, a tak już z łaciną w syntaktyce przetartą, z dowcipem w poetyce rosprzestrzenionym, promowowało się do „Rethoryki,“ sztuki dobrze i długo w jakiéj materyi mówienia, dobrze myśli swoich, bądź w dyskursie, bądź w pisaniu tłómaczenia. Co jako każdemu człowiekowi, w jakimkolwiek sposobie życia zostającemu, jest wielce potrzebne; tak téż edukacya młodzieży szkolnéj to za najpierwszy cel miała, i do niego wszystkie swoje usiłowania zmierzała. „Philosophia,“ miała swój kunszt inny wcale od szkół przed sobą opisanych; ale ja przepraszam czytelnika mego, że mu o niej doskonałéj nie dam informacyi, ponieważ éj nie traktowałem, na retoryce trzy lata słuchanéj, skończywszy

moje szkoły. Ilem słyszał o téj nauce, zabawia się poznąwaniem natury, czyli przyrodzenia, przyczyn i skutków, wniosków i wypadków, prawd niezawodnych; ale zapomniałem na sam przód położyć, że uczy najprzód terminów pewnych, przez które się w innych filozoficznych sciencyach krótko i dokładnie tłómaczyć można. Dzieliła się ta nauka w szkołach ordynaryjnych tak pijarskich jak jezuickich, na: dyalektykę, fizykę, logikę i metafizykę, dla niektórych zaś studentów kilka razy w tydzień po godzinie dawano matematykę.

W akademiach publicznych, czyli jeneralnych, jako to krakowskiéj, zamojskiéj i wileńskiej, prócz nauk dopiero wyliczonych, były nadto: Nauka matematyki, wszelkiego rodzaju astrologii, geografii, geometryi, kosmografii, do tego jurisprudencyi, medycyny, i zwały się te akademie universitates. Co się tyczy ogółem filozofii, téj Patryarchów nie było więcéj jak dwóch: Arystoteles i Ś. Tomasz, ponieważ na wszystkich dysputach, nie tłómaczyli się inaczéj walczący z sobą, tylko albo juxta mentem Aristotelis, albo juxta mentem divi Thomae. W akademiach kto się promowował do godności doktora w filozofii, musiał przysięgać, jako inaczéj nie będzie trzymał i uczył, tylko juxta mentem divi Thomae; ci tedy, którzy się trzymali zdania Arystotelesa, zwali się peripatetici, a którzy Ś. Tomasza, zwali się Tomistae.

Pierwsi Pijarowie, jakoś około roku 1749. czyli trochę wyżéj, odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku politycznym, niektóre kawałki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi.

Czego ledwo dostrzegli Jezuici, nie omieszkali nie tylko swoich rozumów, co ich tylko mieli najbystrzejszych, użyć przeciwko Pijarom, ciężkim przeciwnikom swoim; ale téż inne zakony przeciw nim pobudzić o takową hypothezym, czyli zdanie dawnéj nauce przeciwne. Rozruch ten po szkołach był nakształt pospolitego ruszenia przeciwko Pijarom; wydawali książki zbijające takową opinią, zapraszali Pijarów na dysputy, i najwięcéj z téj materyi Pijarom dokuczyć usiłowali. Ci atoli coraz nowy jaki kawałek wyrwawszy z teraźniejszych wodzów filozoficznych. „Kopernika, Kartezyusza, Newtona i Leibnitza,“ dokazali tego, że wszystkie szkoły przyjęty Neoteryzm, czyli naukę recentiorum, według któréj ziemia się obraca

koło słońca, nie słońce koło ziemi, tak jak pieczeń obraca się koło ognia, nie ogień koło pieczeni. Że koloru niemasz żadnego w rzeczach, tylko te barwy, które na nich widzimy, białe, czarne, zielone, czerwone, żółte, sprawuje temperament oczu i światła, czego jest wielkim dowodem jabłko naprzykład w dzień zielone, w nocy przy świecach wydaje się granatowe. Że ból, świerzbienie i inne czucia nie mają swego placu w ciele, tylko w duszy, ponieważ ciało bez duszy nic nie czuje. Mnie się zda, iż tak ciało nieczuje bez duszy, jak dusza bez ciała; organy nie grają bez organisty, i organista bez organów, a jeżeli czucie nie jest w ciele, tylko w duszy, to téż i głos nie jest. Zgoła pod Augustem III. jakoś wśród czasu panowania jego, wzięła w szkołach polskich początek nowa filozofia, ale z wielką bojaźnią rozszerzała swe zdania; ośmieliła się zupełnie na końcu jego panowauia.

Takie było compendium szkół i nauk publicznych za panowania Augusta III. Te nauki były wolne; każdy student, który się do nich udał, musiał albo się uczyć podług sił swoich, albo nie nauczając się, wytrzymować kary szkolne, albo nie chcąc się wcale uczyć, ustąpić ze szkół. Było to jakoś nakształt przykazania, którego mocno doglądają profesorowie, żeby studenci oddani do szkół, koniecznie z nich podług możności dowcipu swego profitowali, osobliwie w mniejszych szkołach aż do retoryki, żeby rodzicom darmo kaszy nie zjadali. Oprócz zaś tych nauk uczono potrosze w pewne godziny języków niemieckiego i francuzkiego, tudzież arytmetyki, ale nie z takim rygorem jak łaciny; wolno było tych przydatków uczyć się i nie uczyć się serio, albo tylko się przypatrywać, na lekcyi i niebyć, — nie karano za to, ani nie strofowano.

Jedna tylko łacina, a raczéj konstrukcya do wszelkiego języka zdatna, była celem natężenia pracy nauczycielów; tak tego doglądano, że nawet profesor, kiedy niedbale uczył, od swojéj zwierzchności odbierał naganę, albo był od uczenia szkół oddalony i do innéj funkcyi niższego szacunku obrócony. Nauczycielów szkolnych, którzy niższych szkół uczyli, nazywano magistrami, i ci byli klerycy za zwyczaj minorum ordinum. W wyższych szkołach nauczycielów, począwszy od rethoryki nazywano Patrami, a to z przyczyny, iż w tych szkołach dający lekcye już byli kapłani.

Nie dosyć było na lekcyi w szkole dawanéj, i na profesorze czyli nauczycielu szkolnym: byli inni, nazwani dyrekorami, którzy w jednych stancyach z studentami mieszkali, tam im lekcyę szkolną od profesora zadaną tłómaczyli, powtarzali, i do zrozumienia jéj oraz nauczenia się dopomagali; z stancyi do szkoły, i z szkoły do stancyi studentów swoich zaprowadzali; na rekreacyje lub jakie nawiedziny, zawsze z nimi chodzili. Zgoła zawsze ich na oku mieli. A kiedy studentów zaprowadzili do szkoły, sami szli do swojéj. Tacy dyrektorowie byli najmowani i płatni od ojców studentów. Więcéj o dyrektorach będzie niżéj.

Trzeci gatunek studentów był: chłopcy służący, ubogich rodziców synowie, najwięcéj szlacheccy u synów pańskich i majętniejszéj szlachty, na służbie będący; ci służąc panom swoim, czasem z nimi do szkół chodzili i częstokroć ich w nauce przewyższali. Posługa ich była: panięciu, u którego, lub u których chłopiec służył, a przytém i panu dyrektorowi łóżko posłać, izbę zamieść, suknie i bóty wychędożyć, do stołu służyć, książki za panięciem do szkoły i ze szkoły nosić, i pójść po sprawunku, gdzie posłano. Tym sposobem bardzo wiele edukowało się szlacheckich synów i wychodziło na wielkich ludzi. Lecz skoro księża Pijarowie założyli konwikt osobny dla paniąt, a za ich przykładem z początku ganionym, poszedłszy księża Jezuici, wystawili drugi, szkoły publiczne zdrobniały. Krzywda edukacyi publicznéj stała się dwoista: raz iż co lepsi profesorowie, dawani bywali do konwiktów, a do szkół ordynaryjnych podlejsi druga, że dyrektorowie i chłopcy służący stracili sposób uczenia się w konwiktach, albowiem nie potrzebowano dyrektorów; powinność których zastępowali profesorowie ustawicznie mieszkając, jadając, i przestawając z konwiktorami, na ody jak w tureckim Seraju podzielonymi. Niepotrzebowano téż i chłopców, bo na ich miejsce przyjęto lokajów, po jednemu do czterech, a w jednéj odzie mieściło się dwóch konwiktorów. Oda jest to wielka sala, mająca po obu stronach komórki, dwa łóżka i dwa stoliki obejmujące, bez drzwi, zamiast tych firankami zasłaniane. Co dwie ody, to trzecia stancya dla Pijara pod zamknięciem; w końcu zaś stancya dla professora najstarszego.

Teatyni lubo mieli konwikt, ale ten był bardzo mały, i inną miał wcale dyspozycyą. Do panięcych usług zażywali służących

rozmaitych, czasem szlachty, czasem lokajów Niemców. Kto chce wiedzieć obszerniej przyczyny żalenia się na konwikty, niech się postara o książkę pod tytułem: „Skarga ubogiej szlachty na XX. Pijarów“ wydana zaraz po otwarciu pijarskiego konwiktu. Do szkół publicznych w Warszawie za mojej edukacyi, chodzili Pacowie, dwaj bracia Wodziccy, Oskierkowie, Pociejowie, którzy mieli po kilku służących i dyrektorów; każdy dom z osobna. Innych zaś paniczów z mniejszą assystencyą, bardzo wielu znajdowało się w każdych szkołach.

Trzeci gatunek studentów był kalefaktorowie. Byli to chłopacy sporzy, po lat 20 i więcej mający, którzy powinność mieli w piecach palić i drwa rąbać, i jeżeli który student zasłużył, aby był karany, tedy to kalefaktor w końcu zapiecka za zasłoną sprawiał takiego winowajcę, nie professor, a to dla tego, żeby przystojność względem innych studentów i professora zachowaną była, gdyż się nieraz trafiło, że chłopiec niecierpliwy od rózgi brzozowej, jak gdyby od rhubarbarum, miał operacyą. — Do jednego pieca albo do dwóch, był jeden kalefaktor, na którego zapłatę i na drwa składali się studenci możniejsi, a resztę, gdy mała kollekta była, opatrowali z kollegium Jezuici i Pijarowie, dając mu przytem wikt z niedojadków refektarzowych. Narąbawszy drew i napaliwszy w piecu, resztę czasu kalefaktor z innymi studentami obracał na naukę. Z tych kalefaktorów, zazwyczaj dowcipu tępego będących, rzadko który promowował się do wyższych szkół, nauczywszy się czytać, pisać i cokolwiek liznąwszy łaciny, porzucali szkoły, udając się do innego jakiego sposobu życia.

O dyrektorach to jeszcze mam przydać, iż dwojacy byli: jedni rocznie płatni, którzy służyli jednemu jakiemu panięciu, albo też i kilku jednych rodziców synom, szlacheckiej lub miejskiej kondycyi; drudzy, którzy miewali pod swoją dyrekcyą zbieraną drużynę chudych pachołków, od których brali zapłatę kwartalną po kilka złotych na kwartał od jednego, a czasem też i obiady z kolei. Kondycye takie, czyli partye studentów za zwyczaj rozdawał dyrektorom ksiądz prefekt szkół: doskonalszym lepsze, podlejszym podlejsze. Tacy dyrektorowie jako ubodzy, byle się skromnie i bez noty sprawowali, mieli wolność assystować na weselach drużbów, i oratorów do oddawania wieńca Pannie młodej, która to ceremonia

jeszcze za moich szkół trwała, ale już tylko między pospólstwem, z domów szlacheckich i miejskich dystyngwowanych będąc wygnaną. Za usługę na weselu taki pan drużba bierał talar bity i chustkę od panny młodej, co dla chudego pachołka było niezłą gratką. Urządzali się także tacy chudzi dyrektorowie za pisarzów cechowych po wielkich miastach do różnych cechów, osobliwie rzeźnickiego, piekarskiego i szewskiego, jak najludniejszych, a zatem dosyć do czynienia na schadzkach swoich mających. Samo przyjmowanie do terminowania uczniów, i wyzwalanie tychże na czeladników lub majstrów, często się trafiające, potrzebowało pisarza, któryby te dzieje cechowe mądrze, i pięknym charakterem napisać umiał. Było zaś według ludzi nieuczonych mądrze, kiedy patent lub list wyzwolony wypisany był niezrozumiale, a pięknym charakterem, dużemi literami, a brzegi jego wieńcem z malarskiego złota wyklejone.

Nakoniec Ewangielie wspierały ubogich studentów. Był zwyczaj po miastach, iż dyrektorowie szkółek parafialnych wysyłali chłopaków po domach w dni niedzielne, aby tym, którzy nie byli na kazaniu, czytali ewangielią. Za co słuchacze ordynaryjnie czytającemu dawali po groszu, a noszącemu wodę święconą wrzucali w dzbanek po szelągu.

Te ewangielie były niezłym zyskiem dla ubogich studentów:: albowiem natenczas wszyscy nawet panowie wielcy mieli sobie za uczynek pobożny przyjmować do domów i pałaców swoich słowo Boże, i nie groszami, ale szóstkami i tynfami odbywali ewangelistę. Na końcu jednak panowania Augusta III. ten zwyczaj wyszedł z mody u panów i majętniejszych mieszczan, i niemiał przystępu jak tylko do ludu pospolitego. Tak jak i kolęda, która również usuniętą została z pańskich domów. — Pierwszy książę Michał Czartoryski, natenczas podkanclerzy W. Litewski, nie kazał puszczać do siebie z kolędą. Za przykładem jego, inni panowie poczęli przed księżmi z kolędą chodzącymi drzwi zamykać. I tak duchowni od panów wzgardzeni, nie noszą więcej do nich tego niegdyś od dawnych Chrześcian szacowanego błogosławieństwa, według słów Chrystusowych u Mateusza ś. w rozdziale 10. wierszu 13. Et si quidem fuerit domus illa digna: veniet pax ve-

stra super eam. Si autem non fuerit digna, pax vestra reventetur ad vos.

---

§. 4.

KOLĘDA.

Kolęda jest to obrządek kościelny pewny, który się zaczyna od nowego roku i trwa do wielkiego postu. Księża plebani lub ich wikaryuszowie w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach, albo po miastach chodzą po domach, ogłaszają w krótkiej przemowie przyjście na świat słowa wcielonego, życzą błogosławieństw wszelkich niebieskich i ziemskich, i po skończonej perorze, egzaminują czeladź domową i służących z katechizmu. Assystujący księdzu do tej kolędy organista z bakalarzem, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem narodzeniu. Po wyjściu księdza, dziewki ubiegają się do stołka, na którym ksiądz siedział; która pierwsza usiądzie, ma sobie za wróżbę, że tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach chłopi w Wielkiej i w Małej Polsce dają księdzu kawałki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce, kokosze, a oprócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś tylko same pieniądze, na jakie kogo stać; toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie po odbytej kolędzie, raczą się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kolędy bankietem według przepomożenia.

W Prusach zaś, kolędny akcydens jest dochodem kościelnym stałym, tak naprzykład, jak meszne i dziesięcina. Muszą to kolędne oddawać księżom katolickim nawet dyssydenci, pod księżą katolickimi mieszkający, chociaż kolędy nie przyjmują. I gdy Prusy dostały się podziałem Polski królowi pruskiemu Fryderykowi II., a dyssydenci rozumiejąc się być wolnymi od danin księżom katolickim przedtem dawanych, jako pod monarchą dyssydentem, zaprzestali oddawać pomienionych danin: księża katoliccy nie rozumiejąc inaczej, tylko że z dołożeniem się królewskiem te daniny ustały, nie śmieli się upominać. Ale na ostatek dla finalnej rezolu-

cyi odważyli się podać do króla pruskiego memoryał, względem nieoddanych sobie przez trzy lata należytości kościelnych. Król pruski zaraz wydał ordynanse do całego kraju zabranego, aby kościołom katolickim wszystkie daniny zatrzymane oddano i odtąd punktualnie corocznie oddawane były, nie pytając się; od kogo one należą, czy od dyssydentów, czy od katolików, dosyć, że z possessyi temi daninami obciążonej.

Rzecz nowa i tylko w samych Prusiech znajoma, że po całym kraju kiełbasy nie idą pod miarę, a oznaczają się tylko sztukami różnej wielkości. W Prusiech zaś te, które należą kościołom za kolędne, mierzą na łokcie, i tak kościół jeden ma kiełbasy kolędnéj łokci czterdzieści, drugi 80, inny 120, według zaszłej raz na zawsze zgody, czyli assygnacyi fundatorskiej. Nie bierze jej ksiądz wtenczas, kiedy kolęduje, ani potem razem, ale po trosze, kiedy chce, posyłając do sołtysa po tyle łokci, wiele chce, który natychmiast księdzu wyznaczoną miarę kiełbasy szafuje.

Zabłądziłem z kolędą między szkoły, za co przepraszam czytelnika. Należał ten kawałek do artykułu pobożności, ale gdy mi w swojem miejscu z pamięci uszedł, musiałem go tu wsadzić, gdzie mi się przypomniał, mając go za cząstkę obyczaju dawnego, które od mała do wiela chcę potomności podać.

§. 5.

DALSZE ĆWICZENIE SZKOLNE.

Nie dosyć było na usilności professora chcącego dla swojej sławy i zasługi wlać umiejętność tego, co uczył, w uczniów; nie dosyć było przez kary wyżej opisane przymusić gnuśnych, ażeby się koniecznie uczyli. Starali się jeszcze po wszystkich szkołach nauczyciele sztucznymi, a jak najskuteczniejszymi sposobami zapalić w studentach taką chęć do nauki, któraby ich nie dla bojaźni kary, ale dla punktu honoru do onejże pobudzała. Wymyślono

tedy Emulusów, po polsku zazdrośników, dzieląc całą szkołę na pary, jednego przeciw jednemu, wyrzuciwszy ostatniego, jeżeli niemiał pary, który uniknął emulacyi, ale miał za to pilniejsze nad innych na siebie oko professora. Ci tedy Emulusowie przesadzali się we wszystkiem jedni nad drugich, a który nad swoim przeciwnikiem bądź w lekcyi, bądź w jakiem zapytaniu znienacka zadaném, bądź w pisaniu okkupacyi, otrzymał górę, za sądem magistra profesora miał wolność karać zwyciężonego przeciwnika; co bardziej gniewało i wstydziło niż bolało, zatem do oddania za swoje przez przesadzenie w nauce pobudzało. Druga emulacya była powszechna jednej połowy szkoły, przeciw drugiej połowie.

Jedna strona szkoły nazywała się: p a r s r o m a n a, i ta była starsza. Druga strona zwała się p a r s g r a e c a, i ta była młodsza. Żadna strona nie czyniła rzetelnego awantażu ani szkody; jeden punkt honoru wbity studentom w głowę przydawał okrasy jednej stronie a ujmował drugiej; nad każdą stroną na ścianie w tyle ławek wisiała tablica z napisem strony, której służyła, to jest p a r s g r a e c a, p a r s r o m a n a.

Jeżeli jedna strona popisała się lepiej w lekcyi szkolnej nad drugą, albo na zadane pytanie od profesora odpowiedziała lepiej niż druga, albo przeciwnej stronie zadała taką trudność, iż jej owa strona rozwiązać nie umiała, a zadająca strona rozwiązała ją sama z pochwałą profesora: tedy w takowym i tym podobnym razie, profesor zwyciężającej stronie nadawał pochwały: d e c e m l a u d e s, c e n t u m l a u d e s, q u i n q u a g i n t a l a u d e s, m i l l e l a u d e s. Otoż takie l a u d e s, strona od profesora biorąca, zapisowała na swojej tablicy, zbierając je przez cały tydzień lub miesiąc, według obfitości lub niedostatku. Gdy przyszła sobota, albo ostatni dzień miesiąca, rachowały się z sobą strony; mająca więcej, rugowała z ławek mającą mniej, przesiadując się na jej miejscu, a swego stronie zwyciężonej ustępując i to był cały zysk wygranej.

Która strona wygrała, zawsze się pisała p a r s r o m a n a, a która przegrała, musiała przyjmować imię p a r t i s g r a e c a e, chociażby przed przegraniem była p a r s r o m a n a. Profesorowie te sta i tysiąca, któremi tak suto szafowali, jedne nazywali l a u d e s, a drugie e r r o r e s, jakoby przeciwnej strony. Co na jedno wycho-

działo i nic nie czyniło, a przecież ambicyą w studentach do pierwszeństwa podżegało.

Honorie takie szkolne były nie małym bodźcem do nauki, te zaś były następujące: dyktator, imperatores, audytorowie, auditor auditorum, censor.

Dyktator miał swoją ławkę osobną, na boku katedry profesora; jak i dyktator rzymski w nagłych i zdesperowanych potrzebach Rzeczypospolitej bywał kreowany, tak też i ten szkolny. Kiedy cała szkoła zagadnioną była jaką kwestyą, na którą odpowiedzieć nie umiała, a jeden jakoby salwując honor całej szkoły, oświadczył się, iż chce na tę kwestyą odpowiedzieć i w samej rzeczy odpowiedział, albo w inny sposób podług rzeczy, o którą szło, zadosyć uczynił, tedy nieodwłocznie przez deklaracyą profesora, z okrzykiem całej szkoły, zostawał dyktatorem, której to godności te były przywileje: Pierwszy: ławka osobna; 2gi. Independencya od audytorów i cenzora. 3ci. Że zarobione na swoją stronę laudes, wolno mu było której chcieć stronie podarować: bądź parti romanae, bądź parti grecae. A że dyktator za każdą zasługę dziesięć razy więcej zyskiwał laudes, niż wszyscy inni studenci, więc której stronie on podarował niezliczone krocie i miliony swoje, ta zazwyczaj drugą przewyższała. Chcąc tedy strona stronę zwyciężyć, rożnymi podarunkami: jabłkami, cukierkami, nożykami i tym podobnemi wielkiego u dzieci szacunku fraszkami dokupywała się łaski dyktatorskiej. 4ty przywilej, że z żadnej powinności szkolnej, jako to; z pensów, okupacyi domowej, egzercitium szkolnego, skryptury i tym podobnych, nie mógł być macany od nikogo, tylko od samego profesora, który, jeżeli pana dyktatora, w nadzieję swoich przywilejów opuszczonego, udybał w czemkolwiek niegotowym, natychmiast degradował go ad scamnum asinorum. Zkąd za poprawą defektu łatwo było wydobyć się, przejść między drugich, a nawet rekuperować miejsca dyktatorskie, na które łatwiej się było dostać, niż się na niem długo utrzymać. Bowiem o dyktatora obijały się wszystkie najtrudniejsze i niemal enigmatyczne kwestye, od dyrektorów swoich dyscypulom dla domieszczenia ich do godności dyktatorskiej pokomponowane. Był to cel, do którego zewsząd strzelano, osobliwie w ten dzień, kiedy strony rzymska i grecka miały się między sobą z laudesów ra-

chować i miejsca sobie odbierać. Albowiem ten, który dyktatora zapędził, zostawał panem jego wszystkich laudesów; a zatem, gdy je której stronie aplikował, każda mu wdzięcznością dobrze kieszeń napakowała. — Imperatorowie mieli ten zaszczyt, że w ławkach szkolnych pierwsze zasiadali miejsce, na procesyach publicznych oni z laskami przed swoją szkołą paradowali i taryfę studentów, każdy swojej partyi, trzymali, zapisując w nią każdego studenta, podług relacyi audytora, który umiał, i jak umiał, albo wcale nie umiał swoje pensa. Pensa, był to wydział południowy alwaru albo gramatyki, którego się pod karą plag nauczyć trzeba było przed południem raz, po południu drugi. Imperatorami zawsze bywali panięta, albo majętniejszych mieszczan dzieci, które w lepsze, od innych sukienki przyodziane i urodziwsze mogły piękniejsze czoło szkoły wydawać, ale przytem, jeżeli nie lepiej od drugich, to przynajmniej równo z drugimi trzeba się było uczyć i w postępkachnajmniej mieć płochości.

Audytorowie i audytor-audytorów nie mieli żadnéj prerogatywy, tylko cokolwiek reputacyi, iż się dobrze uczyli, kiedy zostali audytorami; ponieważ tego urzędu nie powierzano tępym dowcipom, ale bystrzejszym i nauki pilnym Obowiązani byli audytorowie przychodzić do szkoły przed wszystkimi, ażeby wygodnie, przed nadejściem profesora, mogli wysłuchać pensów studentów i podać do zapisu Imperatorowi Audytorowie, po wysłuchaniu innych sami swoje pensa odmawiali przed audytorem-audytorów, któren znowu odprawiał swoje przed którymkolwiek audytorem. Oprócz pensów dziennych. każdy student obowiązany był w sobotę powiedzieć. czyli odmówić pensa całego tygodnia, i gdy ich nie umiał, był karany, a oprócz kary z tych pensów dochodzili mocnéj lub słabéj pamięci. — Cenzor w każdéj szkole był jeden, czasem jawny, podług woli profesora; ale choć on był sekretny. czyli tajemny, czuli go przez skórę studenci. Wybierali profesorowie na ten urząd z chudeuszów statecznego, i za zwyczaj zauszniczka. On notował postępki studentów, tak w szkole, ażeby między dziećmi jakowa nieprzystojność się nie działa, jako téż w kościele: i w nim najbardziéj, ażeby skromność jak największa zachowana była. Miał od tego kartelusz z imionami studentów całej szkoły. który się nazywał petulantes. Był to papier ponastrzygany, każdą nacinka miała na sobie literę początkową

nazwiska swawoli, jaką kto robił. Co się lepiej wytłómaczy samej rzeczy przytoczeniem. Na przykład: gadał który student w kościele, to cenzor w linii jego nazwiska zagiął nacinkę z literą g, to jest garriebat; oglądał się, to odgiął z literą c, która znaczyła circumspiciebat; śmiał się, to odgiął nacinkę z literą r, — ridebat. Jeżeli zaś albo szturchnął drugiego, albo za łeb pociągnął, albo inną jaką akcyę nieskromną popełnił, to zagiął cenzor nacinki z literą p, — petulantiam oznaczającą A gdy wiele porobił rozmaitych nieprzyzwoitości, to nagiął nacinkę z literą, albo dwiema, albo trzema x., która litera jedna znaczyła kilkakrotne nieprzyzwoitości, xx. znaczyły więcej swawoli, a trzy x. znaczyły swawolnika bez końca i miary. W sobotę był egzaminowany od profesora petulantes i egzekucya na nim postępowała według przewinienia. Jeżeli cenzor był jawny, a przeciw jego zanotowaniu, czyli obwinieniu wywiódł się obwiniony świadectwem innych studentów, mających u profesora kredyt, pan cenzor odbierał karę talionis, po polsku: wet za wet.

Ale jeżeli był sekretny, ciężko było przeciw takowemu się obronić, a przynajmniéj nie można było żądać z niego satysfakcyi, bo jak on tail się przed studentami, aby nie był poznany, tak téż studenci udawali, jakby kto nim był, nie wiedzieli. Lecz taki cenzor musiał ze szkół się wynosić zawczasu przed wakacyami, jeżeli nie chciał na pożegnanie mieć skóry wytrzepanéj, którego szczęścia nie raz się i widocznemu cenzorowi dostawało. Lecz jeżeli się nie bardzo wiernie obchodził z swoim urzędem i występki notowane pozwolił u siebie wykupować, to się miał dobrze i bezpiecznym zostawał od guzowego pożegnania. Jeżeli zaś jakim przypadkiem wydała się jego niewiara, ocięto jak kota i z urzędu zrzucono. — Takie były sposoby przychęcania młodzieży do nauki, oraz układania do pobożności i przystojnych obyczajów.

Wakacyje od nauki rocznéj, czyli zamknięcie szkół, poczynały się od ś. Ignacego i trwały do ś. Idziego, to jest od ostatniego dnia lipca do 1-go września. Natenczas rozjeżdżali się studenci do domów rodzicielskich, a profesorowie, także według zwyczaju zakonów, odmieniali się do innych kollegiów, lub téż którzy się nie odmieniali, jak to w akademiach, spoczywali przez ten czas po pracy rocznéj.

§. 6.

O ZABAWACH STUDENCKICH.

W biegu szkolnych nauk, były dwa dni w każdym tygodniu studentom na rekreacyą, czyli rozerwanie umysłu, pracą szkolną utrudzonego, dane, a te dni były: wtorek i czwartek, i to nie zawsze całe, lecz częściéj po pół dnia, zaczynając od południa; w maju niemal zawsze bywały całe te dnie na rekreacyą studentom oddawane; kiedy zaś po wtorku, albo po czwartku następowało jakie święto, to w takim przypadku nie dawano rekreacyi, ażeby wiele czasu naukom nie ujmować. Dla tego i rekreacye, albo święta, zupełnie od nauki studentów nie uwolniały. Naznaczono pomierne pensa, których trzeba się było nauczyć i okupacyę, którą w czasie rekreacyi, lub święta trzeba było napisać; inaczéj, gdy się pierwszego albo drugiego nie przyniosło do szkoły, po wesołéj rekreacyi następowały płaczliwe pod batogiem lamentacye.

Na rekreacyą wychodzili studenci hurmem z profesorami i dyrektorami, lecz nie koniecznie wszyscy; kto chciał, wolno mu było zabawiać się w osobnéj małéj kompanii. Zabawy na rekreacyi zwyczajnie były: piłka i palcat, których téż zabaw studenci i między szkołami, nim się zaczęła lekcya szkolna, zażywali. Piłka, był to kłębek z wełny albo z pakuł, tęgo po wierzchu niciami osnuty, potém skórą obszyty; albo téż niciami różnego koloru w siatkę obszyty, niektórzy kładli w sam środek piłki chrząstkę rybią lub cielęcą dla lepszéj sprężystości. Ta piłka używana była dwojako: raz do trafiania nią w rękę na ścianie wyciągnioną, albo téż do uderzenia o ziemię a łapania jéj na powietrzu; drugi raz, podczas rekreacyi, w polu, do wyrzucania jéj na powietrze jak najdaléj, i uganiania się za nią całemi partyami. Pierwsza igraszka piłką, uczyła trafności do celu ręcznym pociskiem. Znać jeszcze od onego czasu wprowadzony ten zwyczaj do szkół, kiedy na wojnach proc, kamieni i innych pocisków używano. Druga dawała gibkość ciału, szybkość w bieganiu i sprawność ręce chwytaniem piłki na powietrzu, która od jednego z lekka w miarę piersi podrzucona, a od drugiego kijem z boku na ukos silno uderzona, tak się w górę

wysadziła, że jéj na czas okiem dojrzeć nie można było. Więc wszyscy téj strony gracze, ku któréj taż piłka rzuconą była, z natężeniem oczu w górę, i z gotowością rąk pilnowali na piłkę, na dół się spuszczającą, gdzie im się ukaże; skoro ją zoczyli, tam szybkością jak największą, jeden drugiego ubiegając, pędzili wszyscy na schwytanie piłki na powietrzu. Jeżeli bowiem nie schwytana od żadnéj ręki upadła na ziemię, już była gra przegrana, która nie miała żadnych zakładów, ani stawek, tylko same słowne chluby z wygranéj, albo smiechy z przegranéj. Takowa gra zwała się palant, i zabawiali się nią wraz z dziećmi dyrektorowie i profesorowie dla agitacyi.

Drugą zabawą podczas rekreacyi były kije, zwane palcatami, w które pojedynkowali studenci dwaj a dwaj z sobą. Ten sposób wielce był potrzebny dla stanu osobliwie szlacheckiego, jako wprawiający młódź do zręcznego w swoim czasie użycia szabli, którą nasi przodkowie na wojnach najwięcéj dokazywali. Jakoż było się czemu przypatrzyć, kiedy się dwaj dobrali do palcatów, bili się aż do zmordowania, a tak sztucznie każdy się palcatem swoim układał, zastawiając się ze wszystkich stron, a oraz wzajemnie adwersarza swojem przyjęciem sięgając, że żaden żadnego ani w gębę, ani w głowę, ani po bokach nie mógł dosiągnąć. I tacy byli to już jak metrowie do wprawiania i uczenia drugich. Co się trafiało i między profesorami młodszymi, tak Jezuitami jak Pijarami, że się w kije arcyprzednio bili. Te tedy palcaty u studentów były w najczęstszém używaniu, nie tylko na rekreacyach, ale nawet i w samych szkołach, nim nastąpiła godzina lekcyi. Jeżeli był który student bojaźliwy, że nie śmiał z drugim stanąć do palcata, musiał taki wiele wycierpieć prześladowania i urągania od całéj szkoły.

Jeszczem zapomniał dopisać pod naukami, dwóch sposobów, których zażywano do wpojenia studentom jak najmocniéj konstrukcyi łaciny. Były to repetycye czyli powtarzania między sobą czynione przez studentów tego, o czém się w szkole z profesorem traktowało, i takie repetycye odprawowały się w pewne czasy, zwykle w dnie Majowe między szkołami. Drugi sposób do nawyknienia łaciny, był zakaz surowy, aby student do studenta nie ważył się nigdy i nigdzie, osobliwie w stancyach po polsku gadać. Był na to sporządzony kawałek deszczki na kształt tabliczki półćwiartko-

wéj z literami N. L., to jest nota linguae. Tę notę najpierwéj profesor oddał któremu studentowi z umiejących lepiej łacinę, i z zakredytowanych u profesora, z rozkazem, aby usłyszawszy którego mówiącego po polsku, choćby tylko słowo jakie, natychmiast mu oddał tę notę, jako znak przełamanego zakazu. Nie wszyscy, którym język nieostrożny notę do ręki wsadził, byli za to karani, owszem żaden nie był karany, tylko ten, u którego nota, albo obiadowała, albo nocowała; albowiemp rofesor, skoro wszedł do szkoły. po zwykłéj modlitwie do Ducha Ś. najpierwsze pytanie czynił studentom: quis habet notam linguae? Ten, który ją ostatni miał, z trudna się odezwał na pytanie professora, ale który miał ją przed ostatnim, natychmiast uwiadamiał professora, któremu ją oddał, a tak ostatni za wszystkich innych otrzymał karę: za obiad kilka placent w rękę, za noc kilka plag w siedzenie. Dla tego studenci z tą notą tak się uwijali, chcąc ją co prędzéj pozbyć jeden do drugiego, jak z złą monetą Druga tabliczka podobna pierwszéj, była z literami N. M., znaczącemi notam morum; tym sposobem miała kurs swój między studentami, jak i nota linguae; ale już nie z taką troskliwością starano się jéj pozbyć jak pierwszéj, ponieważ nota morum dawana tylko była za jaką nieprzystojność popełnioną w obyczajach, gdy albo z nieumytemi rękami lub nieoberzniętemi pazurami przyszedł student do szkoły, albo nie zdjął czapki przed kim godniejszym, albo miał pierze w czuprynie lub na sukniach, albo inną jakową około siebie nieschludność; więc gdy raz za którykolwiek z tych i tym podobnych występków został skarany, już się go na drugi raz pilniej wystrzegał, a tak w małéj kwocie tego gatunku przestępców, rzadko się zdarzających, nota morum nie mogła tak szybko cyrkulować, jak nota linguae, która czasem przez jeden dzień całą szkołę obiegła, gdyż niemal niepodobna było każdemu ustrzedz się polskiego słowa, kiedy zdrajca mający nota linguae, naprowadził na niego pytaniem: quomodo hoc explicatur polonice, a wyciągnąwszy z nieostrożnego polskie słowo, rzucał mu notam linguae

Gdyby zaś przez którego nota linguae była zgubiona, tedy z karą musiał inną szafować; co że kosztowało kilka lub kilkanaście groszy, przeto studenci jako niepieniężni, bardzo się zatracenia przerzeczonéj noty chronili, a więc gdy ją jeden porzucił,

i odbiegł, drugi rad nierad musiał ją przyjmować, aby nie zginęła. Nie chcąc zaś przed profesora wytaczać sprawy niepewnego wygrania, o notę niesłusznie czasem sobie narzuconą, wolał szukać z nią innego mniéj także jak sam ostrożnego, niż się z pierwszym przed profesorem rozprawiać.

Dla wprawienia studentów w rzeźwość, udatność i prezencyą, wyprawiano w szkołach rozmaite dzieje, jakoto: deklamacye w syntaktyce i poetyce, które były rozmowy, wierszem lub prozą napisane od profesora, rozdane między niektórych studentów, czasem śpiewaniem i muzyką przeplatane, którą muzykę studenci na różnych instrumentach udawali, a muzykanci za nimi utajeni grali; zkąd się trafiało, że gdy student z muzykantem znaku umówionego nie zachował, to instrument jeszcze grał, choć go już student odłożył Sejmiki w retoryce, były to mowy także przez profesora studentom rozdane, w jakiéj materyi publicznéj. Sejmy narodowe naśladujące. Dyalogi bywały dwa do roku: jeden w zapusty magistra poetyki, drugi przed wakacyami patra retoryki. Te dyalogi były reprezentacye tragiczne i komiczne nakształt dzisiejszych oper i komedyi, ale tamtych, jak w reprezentacyi, tak w strojach teatralnych niedochodzące.

Ostatni mozoł głowy dla studentów mniejszych szkół było exercitium de promotione. To exercitium dawali studentom przed samemi wakacyami na rozjezdnem i zamknięciu szkół. Promocya z niższéj do wyższéj szkoły, albo zatrzymanie w téjże saméj na drugi rok, następowało podług dobrze lub źle napisanego exercitium, które było złożenie kilkunastu słów polskich w mowę krótką, najtrudniejszy wykład na łacinę mających. Te tedy exercycya od studentów zebrane i prefektowi szkół przez profesorów oddane, były losami studentów przyszłéj promocyi; dla tego pisząc te exercycya, wysyłali rozumy swoje i natężali pilność, aby dobrze napisać, niektórzy zaś słabszych dowcipów, żywili się od bystrzejszych, (lubo takowa pomoc wielce zakazaną była,) albo też dyrektorowie, kartkami przez okna z szkoły wyrzucanemi, pokryjomu uwiadomieni, jakie było exercitium, tymże sposobem swoim dyscypułom na łacinę przełożone podrzucali; która to sztuka gnuśnym i źle cały rok uczącym się studentom niepomagała do promocyi, jako z łatwością, że nie ich była płodem, od profesorów poznawana.

Nawzajem także nie ze wszystkiem dobrze napisane exercitium, przez zbytnie myśli natężenie, a tym samym na wszystkie reguły gramatyczne mniéj uważane, nie przeszkadzało do téjże promocyi subjektom innych celującym, i cały bieg roczny chwalebnie się do nauki przykładającym. Była to tylko próba na mierne dowcipy na dobitkę używana, których pojętności z rocznej rozmaitej aplikacyi wyraźnie rozeznać nie można było. Po tem odbytem exercitium zamykały się szkoły, a zaczynały się wakacye, — koniec najmilszy i najpożądańszy dla dzieci, którego wyglądały z równym pragnieniem, jak dusze czyscowe zbawienia.

Jak do nauk, tak do nabożeństwa i pobożnego życia, wprawiano młodzież szkolną przez sobotnie exhorty w szkołach, i w wigilie świąt uroczystych. Dawano także co miesiąc kartki, z krótką sentencyą, do jakiej cnoty zachęcającą od świętego jakiego podaną, którego świętego student odbierający kartkę, powinien był mieć cały miesiąc za patrona, wzywając pomocy jego do tej cnoty, którą sentencya w kartce zawierała. Zgoła, oprócz nabożeństw powszechnych i publicznych w kościołach, spowiedzi miesięcznych, które oprócz jednej choroby, pod karą plag odbywać koniecznie trzeba było, wszelkiemi sposobami w pobożność i bojaźń Boską wprawiano. Mieli albowiem to za nieomylną prawdę, iż chociażby młodzież miała rozum naukami najbardziej oświecony, jeżeli w sercu nie ma zaszczepionej i dobrze wkorzenionej bojaźni Boskiej z innemi zdaniami religii, na nic dobrego nie wyjdzie, tylko na łotrów, frantów, oszustów i obywateli krajowi najszkodliwszych.

---

§. 7.

O PRZYWILEJACH STUDENCKICH ZA AUGUSTA III.

Akademie publiczne miały bez wątpienia i mają przywileje immunitatis, jakoto: krakowska, zamojska i wileńska, iż się niegodzi tak studentów jak i profesorów, w sprawie jakiej osobistej,

pociągać do żadnego sądu, tylko do zwierzchności szkolnej. O takich przywilejach, samym akademiom służących, wspominają krajowe kroniki i Volumina Legum. Lecz inne szkoły jezuickie i pijarskie, nie rozumiem, ażeby takowemi prerogatywami zaszczycone były, a przynajmniej nigdy mi się o nich czytać lub słyszeć nie zdarzyło.

Wnoszę tedy, iż sobie używanie takowych swobód, biorąc wzór z akademiów, przywłaszczyli, a nadstawiając pomienionych swobód, do takiej przyszli zuchwałości, że nie odpowiadali przed żadnym sądem, tylko szkolnym, za psoty komukolwiek wyrządzone; sami swoich krzywd wydarzonych, rzetelnych lub czasem tylko dumą studencką w zagorzałej głowie urojonych, mocą i gwałtem dochodzili, nachodząc domy i wyciągając z nich osoby, do których sobie uroili pretensyą, a z zawleczonych raczej, niż zaprowadzonych do szkół, czyniąc sobie sprawiedliwość batogami, nadto jeszcze do najniższych przeprosin, przez upadanie do nóg swoim oprawcom i siepaczom, przymuszając. Niechajby tam był kto chciał, jakiej godności urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta chcący lub niechcący zaczepił, słowem zelżył, popchnął albo uderzył. Jeżeli się zawczasu z miasta nie wyniósł, albo gdzie w ciasny kąt nie skrył, już on się od surowej szkolnej egzekucyi nie wybiegał, bo chociaż chciałby się bronić, to jakże było na tę gawiedź szkolną, na drobne dzieci używać słusznej broni, gdy tymczasem to szamrajstwo, kijami, kamieniami i błotem szturmując do winowajcy, a oraz z tyłu i z przodu, właśnie jak pszczoły rozdrażnione, garnąc się mu naciskiem, do głowy, do rąk, do nóg, zgoła do całego ciała i odzienia, zmordowanego i razami zmęczonego, pochwytowali i co tchu do szkół wlekli.

Bywały takie przypadki, że panów nawet z karet wyciągali, i gdy komu takową krzywdę zrobili, uchodziło to za jakowąś sprawiedliwość, jakoby za dekretem ważnym sądu jakiego wypełnioną. Nie było naprzeciw takowemu nieszczęściu innego ratunku, tylko poddać się z jak największą powolnością owej szarańczy, ująć sobie co prędzej obietnicami jak najpożyteczniejszemi pryncypałów, albo zyskać zastęp spieszny i mocny samych księży Pijarów, lub Jezuitów, którzy jeżeli kogo pochwyconego z przyjaciół swoich, albo osób respektu godnych uratować chcieli od osta-

tniej hańby i nieżartobliwego bólu, wybiegali hurmem z kollegium, otaczali sobą brańca, odsuwając od niego ów tłok studentów, a tymczasem dla zwolnienia pierwszej zapalczywości, rzecz, o którą szło, rozbierali na uwagę; i gdy już widzieli umysły z pierwszej zawziętości cokolwiek opłonione, albo wcale zganiwszy studentom napaść, jeżeli była niewinna, do domów się rozejść pod karą szkolną rozkazywali, a obwinionego, dla wszelkiego bezpieczeństwa z sobą do kollegium brali, albo też, jeżeli się tak nie dało, że była jakakolwiek wina z strony porwanego, tedy stawając niby za stroną studentów], ale sposobem łagodnym i niejako sądowym, zatargę onę do zgody prowadzili. Zgoda zwykle następowała zadaniem studentom in gratiam winowajcy rekreacyi na cały dzień, albo dwa dni, i za ucztą natychmiast studentom od tegoż w jakim domu sprawioną, z miodu, sucharków, jabłek, gruszek i tym podobnych dziecinnych łakotek, po którym traktamencie odbytym, przy oświadczeniu jak najwyższego szacunku studenckiej godności, bywał winowajca uwolniony i bezpieczny, ale się dobrze napocił, nim z tej prasy wyszedł.

Taka absolutność studentów przez wiele lat cierpianą była, i już wszyscy wierzyli, że studenci są to osoby bardziej nad wszystkie urzędy najwyższe i godności uprzywilejowane, a studenci wierząc takowemu zdaniu i mając go w takiej pewności, jak artykuł wiary, dziwnie zuchwałymi, i za lada przyczyną do zniewag wyżej opisanych, porywczymi byli. Żydów zaś na ulicy szarpać, tak wnieśli w zwyczaj, że żydzi mieli się na wielkiej ostrożności pod te godziny, w które studenci szli do szkół, albo z nich do domów powracali. Jeżeli zaś żydek jaki trafunkiem postrzeżony był tam, gdzie studenci rekreacyą odprawiali, miał się tak, jak zając, kiedy wpadnie między charty i ogary; wszystkie zabawy swoje studenci porzucili, a żyda obracać spieszyli i dobrze go poszamotali.

Takie zuchwalstwa niebacznem uleganiem w kraju całym cierpiane, najwięcej dokazywały w Warszawie, gdzie też najpierwej upokorzone zostały takim sposobem: niejaki Dąbrowski, lat kilka będąc w szkołach jezuickich dyrektorem, porzuciwszy szkoły, udał się w służbę do szlachcica, nazwiskiem Żołtowskiego; ten szlachcic miał dobre zachowanie z jednym karczmarzem na Pradze, u którego zawsze stawał gospodą, ile razy był na Pradze. Jednego razu, widząc samego Dąbrowskiego, przybyłego bez

pana wózkiem okrwawionym próżnym, zapytał się go o pana i o krew na wózku, coby znaczyła? Dąbrowski karczmarzowi odpowiedział, że pan chory, pozostał w domu a zaś na krew, iż ta jest z cielęcia dorzniętego na drodze, gdy było dużo słabe, które sprzedał razem z drugiemi trzema, żywcem dowiezionemi. Taka odpowiedź Dąbrowskiego, przy krwią polanym wozie, sprawiła w karczmarzu podejrzenie o zabój Żółtowskiego i wzajemnie w Dąbrowskim inkwizycya karczmarska uczyniła w sumieniu jego pomieszanie, które zawsze miesza szyki w rzeczach, by też najroztropniej ułożonych. Dąbrowski coprędzej wyjechał z karczmy, a karczmarz dający na niego baczenie z nienacka, gdy widział, że się nie wracał do domu pana swego, ale przewiózł się do Warszawy, natychmiast przewiózł się tamże za nim, a skoro Dąbrowski nie opierając się w Warszawie, wyjechał za nię, karczmarz utwierdzony tem bardziej w swojem porozumieniu, że zabił pana, dał znać do sędziego marszałkowskiego. Sędzia marszałkowski wysłał natychmiast za Dąbrowskim pogoń, ta zastała go w karczmie pod Bielanami. Przyprowadzony do sędziego, zaraz na pierwszem pytaniu przyznał się, że zabił swego pana; ale usprawiedliwiał zabójstwo swoje tą przyczyną, że pan jego był rozbójnikiem; tego dnia, kiedy zginął, zasadził się w boru pod Okuniowem na żydów kupców, mających tamtędy przejeżdżać. A gdy tę myśl swoję oznajmił Dąbrowskiemu, a Dąbrowski miał się oświadczyć panu, iż mu w tem nie posłuży, Żółtowski natychmiast miał strzelić do Dąbrowskiego i chybić, Dąbrowski zaś salwując swoje życie i nie czekając drugiego do siebie pańskiego wystrzelenia, ciął pana szablą w łeb raz i drugi tak dobrze, że więcej do skonania nie potrzebował. Ta jednak wymówka nie posłużyła Dąbrowskiemu w sądzie marszałkowskim; Bieliński, Marszałek W. Kor.., surowy i sprawiedliwy, zważając, że Dąbrowski po zabiciu pana swego, jeżeli w obronie życia popełnionym, powinien był według prawa przywieść trupa do kancelaryi, oświadczyć tam całą rzecz, jak się stało, a nie iść wykrętami i nie uježdżać z rzeczami zabitego, kazał mu łeb uciąć. Że tedy ów Dąbrowski rzecz swoją tak udawał, iż broniąc swego życia, musiał je zbójcy odebrać, a jako świeżo od szkół oddalony, miał w nich wiele przyjaciół: więc studenci skłonni do miłosierdzia tam, gdzie go świadczyć nie należało, zmówiwszy się z sobą

z rzemieślniczkami i dworskiemi służalcami, owego Dąbrowskiego na plac do stracenia prowadzonego odbili, do Dominikanów na Nowe-Miasto do kościoła wprowadzili i Te Deum laudamus nad nim krzyżem leżącym w śmiertelnej koszuli i w szlafmycy tak, jak był z placu porwany, odśpiewali, a po tym tryumfalnym ceremoniale, Dominikanom go do przechowania i ułatwienia mu ucieczki oddali. Marszałek Bieliński srodze urażony tém zuchwalstwem, kazał studentów szukać, łapać w domach, na ulicach, gdzie tylko którego jego żołnierze przydybać mogli, a schwytawszy serdecznie w kordygardzie batogami ćwiczyć, tak, że przez kilkanaście dni żaden z roślejszych nie śmiał się pokazać studentów, (małym albowiem dzieciom, lubo i te bębny mieszały się do odbicia Dąbrowskiego, przepuszczono). Jedni pouciekali z Warszawy do innych szkół w kraju, którzy byli pryncypałami i zostali do schwytania podanymi; drudzy zaparli się być studentami, a inni wcale od tej daty szkoły porzucili. I tak od tego czasu Bieliński miał pilne oko na studentów, a za najmniejszą okazyą porywając studentów pod swoję wartę, niezmiernie upokorzył ową dawną studencką dumę.

Co się zaś tyczy rewolucyi Dąbrowskiego, rozumiem, iż mi nie będzie miał za złe czytelnik, lubo ta do mego zamiaru nie należy, gdy mu opiszę, jak się zakończyło.

Jak prędko dano znać Marszałkowi, iż Dąbrowskiego studenci z placu porwawszy, do Dominikanów zaprowadzili, natychmiast kazał otoczyć klasztor i kościół żołnierzem, aby z niego Dąbrowski nie uszedł, którego Dominikanie na rekwizycyą Marszałka wydać nie chcieli, dodając przyczynę, iż popełniający zabójstwo w obronie życia własnego, powinien być zasłoniony od kościoła przeciw surowości świeckiego sądu. Marszałek trzymał w oblężeniu kilka dni klasztór z kościołem, a tymczasem nalegał u Nuncyusza o przymuszenie Dominikanów do wydania Dąbrowskiego. Nuncyusz jednego będąc rozumienia z Dominikanami, a pokazując na pozór, jakoby się mieszał w rezolucyi, czy ją ma dać za Dąbrowskim, czy przeciw Dąbrowskiemu, dla wywikłania się z niej politycznie bez urazy albo Marszałka, albo praw kościelnych, zdał tę rozprawę na teologów nakazawszy, aby z każdego klasztoru, co ich jest w Warszawie, po dwóch teologów zgromadziło się w jedno, przypadek Dą-

browskiego rozstrzygnęli i podług prawideł świętej teologii rozcięli. Zgodzili się wszyscy na jedno, iż ponieważ nie masz innej wiadomości, z jakiego powodu zabił Żółtowskiego Dąbrowski, tylko własne jego wyznanie, a to stoi za nim, nie przeciw niemu, — więc w takowym razie Dąbrowski powinien być zasłoniony kościelną protekcyą, i nie może być wydany pod miecz, bez urazy kanonów świętych. Zatem Nuncyusz tę rezolucyą approbował, a Marszałek nie śmiejąc gorzej klasztoru dominikańskiego gwałcić, kazał wartę ściągnąć; po odstąpieniu której Dominikanie przestroiwszy Dąbrowskiego w habit, wywieźli za Warszawę.

Marszałek atoli zawsze o skutek swoich dekretów gorliwy, a tem bardziej takiem złudzeniem teologicznem urażony, rozpisał listy do wszystkich grodów z dokładnem postaci Dąbrowskiego wyrażeniem, aby gdziekolwiek się pokaże, był schwytany i do jego straży odesłany.

Wymknąwszy się Dąbrowski z pod miecza myślał, że już wszystkiego pozbył się nieszczęścia, a zawziętość Marszałka, że sam czas uspokoi. Ale się nieborak omylił na swoich ułożeniach; w 4 lata bowiem po ucieczce z Warszawy, przyszedłszy do kancelary, Zakromczyńskiej, dla uczynienia jakowejś tranzakcyi z bracią żony którą był pojął, tam poznany, pojmany i do Warszawy odwieziony stracił głowę, dawniej pod miecz osądzoną. I tak studencka protekcya tyle mu łaski wyświadczyła, że żył dłużej niż miał żyć, cztery lata.

A co się tyczy studentów, ci lubo w szkołach warszawskich od tej okazyi zbankrutowali na swojej samowładności, po innych atoli szkołach, gdzie władza marszałkowska nie zasięgała, tak byli zuchwali jak i przedtem, aż do czasu zniesienia zakonu jezuici kiego, z którym razem upadły szkoły, jako się to da widzieć niżej pod panowaniem Stanisława Augusta.

§. 8.

O ANTYPATYI STUDENTÓW DWOISTYCH SZKÓŁ.

W któremkolwiek miejscu znajdowały się dwoiste szkoły, naprzykład pijarskie i jezuickie, albo też jezuickie i akademickie, jakie były w Poznaniu, nigdy tam między studentami nie było pokoju; jedni drugich prześladowali, dziwackiemi imionami przezywali, a często od słów przychodziło do guzów. Jeżeli profesorowie obojga szkół jedni z drugimi zostawali w dobrej przyjaźni, to takowe zaczepki i poswarki wzajemnem przewiniających z obu stron ukaraniem poskramiali. Lecz, jeżeli między profesorami nie było zgody, studencka nienawiść tem bardziej rosła; a że się bez przyczyny nie lubili, słusznie takowe wzajemne od siebie odrażenie, nazwać należy antypatyą. Skutki zaś jej częstokroć bywały dosyć szkodliwe, osobliwie w warszawskich szkołach, gdzie między samymi Jezuitami i Pijarami trwająca nieustannie zazdrość, raz w tych, drugi raz w owych szkołach większej i znaczniejszych studentów liczby, albo podsycała, albo dyssymulowała studenckie kłótnie. Bywał zwyczaj w obojgu szkołach, gdy Wisła stanęła, że nawiedzali Loret N. Panny u Bernardynów, na Pradze będący. Jeżeli się tedy obiedwie szkoły w jeden dzień wybrały w tę świętą dróżkę, a spotkali się z sobą na Wiśle, gdzie jedni przed drugimi chronić się nie mogli, rzadko kiedy minęli się bez bitwy, do której bywał początek z małej dziatwy, która pijarskich studentów okrzykiwała kurtami, a pijarska jezuickich szpicami; do tych słów przydając inne urażliwe, jako to: „Pijara, psia wiara“ „Jezuita, psia lelita“ i tym podobne. Dzieci najprzód zaczynały między sobą walkę pięściami, pazurami czesząc sobie wzajem czupryny, albo też ciskając na się kulkami śniegowemi; za dziećmi małemi pociągali się starsi, a za tymi dyrektorowie, używając do spotkania kijów, a na czas i szabel, do wzajemnego siebie i samych nawet profesorów w tumult zamieszanych okaleczenia. Co potem nuncyatura między profesorami sądziła, godziła, lub duchownym sposobem karała. A zaś między studentami z takowych batalii tym większa antypatya rosła.

Rektorowie obojga kollegiów i prefekci szkół, upominali profesorów, aby się jednego dnia do Loretu nie schodzili, a na ten koniec, ażeby jedni drugich o dniu swojej peregrynacyi ostrzegali. Lecz majsterkowie młodzi, lubiący takie wojny, zamiast odkładania na inszy dzień drogi loretowej, z umysłu ją na ten naznaczyli, w który ją też i druga szkoła odprawić postanowiła; albo też przez frantostwo wzajemne zwiódłszy jedni drugich w dniu doniesionym, trafunkiem się razem schodzili. Przecież nigdy w tych bitwach nie przyszło do wielkiego krwi rozlania, albo do zabójstwa, bo się też potykali nie żołnierze, ale studenci, których zapalczywość prędko się porywała, a jeszcze prędzej gasła, za pierwszym guzem po łbie, albo po pysku, od kija oberwanym. Szablaści zaś rycerze, dawszy komu kreskę, coprędzej zmykali w kupę, aby nie byli poznani i karani, a czasem dla tego i do szkół więcej nie powracali.

---

§. 9.

O AKADEMII LWOWSKIEJ.

Acz Jezuici mieli w zakonie swoim mężów wielce uczonych, nie mieli jednak doktorów, ponieważ ten tytuł w innych szkołach żadnemu profesorowi nie mógł być dany, tylko w akademii, gdy kto albo się go przez stopnie nauki dosłużył i taki doktór zwał się persona promota, albo się też przez pieniądze dokupił, którym to drugim sposobem otrzymujący doktorską godność, zwany był doktor „bullatus.“ Takimi doktorami bullowymi, zostają najwięcej prałaci i kanonicy katedralni, biorący prelatury, albo kanonie doktoralne, to jest: na doktorów ś. teologii, filozofii, medycyny i prawa kanonicznego fundowane, którzy tych nauk mało co, albo wcale nic nie umiejąc, czynią zadosyć woli fundatorów samym tytułem doktorskim, przez bullę otrzymanym, którego dostępują pospolicie, dawszy akademikom kilkadziesiąt czerwonych złotych. Ci naznaczają mu dzień do egzaminu publicznego, który

musi starający się o doktorstwo odprawiać. Dają mu pytania, które na egzaminie mają mu być zadawane i zaraz odpowiedzi na nie, których powinien się nauczyć, jak pacierza. Gdy odprawi taki ekzamen, właśnie jak sprawę kondyktową, wszyscy mu winszują doskonałej nauki i wybornego z niej popisu. Wypijają potem za zdrowie i kosztem doktorującego się kilkadziesiąt butelek wina, albo czasem i obiad dobry, lub kolacyą z łaski jego zjedzą, i dają mu bullę, iż się na doktorstwo w tej a w tej sciencii rite et legiitme promowował; to trochę odstępnie od akademii lwowskiej, dla zabawy czytelnika napisałem, za co przepraszam, wracając do materyi.

Lecz Jezuici, którzy mając swoje szkoły, mieliby sobie za wstyd w cudzych terminować, a tem bardziej pieniędzmi dokupować się doktorstwa, ile gdy szydercy na doktorów bullowych złożyli wierszyk uszczypiiwy: „Doctor bullatus, asinus coronatus;“ z tem wszystkiem chcąc koniecznie dopiąć przez inny sposób zaszczytu doktorskiego, postarali się u Augusta III. o przywilej, podnoszący ich szkoły lwowskie do tytułu i prerogatyw akademii. Co im z łatwością przyszło, gdyż Królowa, żona Augusta III, święta wielce pani, miała rządców sumienia swego Jezuitów, którzy dla zakonu swego co chcieli, przez nię u Króla wyrabiali.

Skoro się objawiła na polskim horyzoncie akademia lwowska, natychmiast powstały przeciw niej akademii krakowskiej pióra, dowodząc pismami publicznemi, iż w całej Koronie Polskiej nie może i nie powinna być inna akademia, któraby nie była szczepem i odnogą akademii krakowskiej, tak jak wywodzili być szczepami swemi akademie zamojską, poznańską i wszelkie inne tu i owdzie szkoły, lub szkółki przez akademików trzymane, koloniami nazwane.

Po takich wywodach i obwodach przeciwnej strony, dzielących na dwie partye panów, do których się po protekcyą to Jezuici, to akademicy udawali, zapozwała krakowska akademia Jezuitów lwowskich do assesoryi, o skasowanie przywileju na założenie akademii we Lwowie, otrzymanego podstępnie z krzywdą praw kardynalnych akademii krakowskiej.

Lecz, że Jezuici mieli po sobie króla i kanclerza, a do tego sprawa o tę akademią, nie dawno zjawioną, wytoczyła się jakoś

na dwa lub trzy lata przed śmiercią, Augusta III, więc będąc z umysłu dla przyjaźni Jezuitów zwłóczoną, nie wzięła końca.

Król wyjechawszy do Saxonii, tam wkrótce umarł; zaczem akademia lwowska została w swojej istocie do czasów Stanisława Augusta i następcy po Auguście III.

Zdaje mi się, żem wypisał wszystko, a może aż do uprzykrzenia czytelnikowi, cokolwiek do nauk, gatunku szkół i obyczajów studenckich, za czasów Augusta III. należało.

Teraz mi należy młódź szkolną wyprowadzić z pod rózgi, i ukazać ją w różnych stanach, do których się taż młodzież udawała. Te zaś stany były i są po dziś dzień: stan duchowny, stan prawniczy, pod imieniem „palestry“ rozumiany, stan żołnierski, stan dworski; do tych pospolicie stanów rozchodziła się młódź z edukacyi pierwszej, wyjąwszy, że się czasem jaki młodzik, mędrszy nad lata, albo od rodziców, lub opiekunów tym traktem poprowadzony. dla familii, albo fortuny, prosto ze szkół ożenił; a co się częściej trafiało, że dyrektor przytarłszy zębów nad łaciną, poślubił dożywotnią służbę jakiej ciepłej wdówce, u której syna służył za dyrektora. Lecz to były przypadki, nie zwyczaje i ja teraz nie mam woli opisywać stanów ludzi doskonałych, tylko te, do których się młodzież garnęła, wyżej wyrażone a idąc porządkiem, zaczynam od duchownego.

ROZDZIAŁ III.

Missyonarze ś. Wincentego a Paulo. — Kapucyni. — Reformaci. — Franciszkanie. — Dominikanie. — Trynitarze. — Karmelici. — Augustyanie. — Kanonicy regularni. — Kanonicy de Saca. — Paulini. — Maryanie. — Bonifratrowie. — Kameduli. — Kartuzi. — Benedyktyni. — Cystersi. — Klasztory Panieńskie. — Zakonnicy ritus graeci. — Bazylianie. — Duchowieństwo świeckie — Opaci i Biskupi.

§. 1.

O STANIE DUCHOWNYM.

Że stan duchowny składa się z osób zakonnych i świeckich księży, przeto należy mi dwoiste onego uczynić wyobrażenie. Między zakonami pierwsze miejsce w szacunku powszechnym trzymali Jezuici, po nich Pijarowie, po tych Missyonarze ś. Wincentego a Paulo, za tymi Kapucyni i Reformaci. Te zakony składały jakoby pierwszą klasę.

Jezuici zdawna od wprowadzenia tego zakonu do Polski, byli w pierwszych respektach u panów, których łaskę umieli sobie zyskiwać, już to przez wygodę w nabożeństwie regularnie bardzo odprawianem w swoich kościołach, już przez uczenie szkół, którym sposobem stawali się potrzebnymi całemu krajowi. Mina ich przytem przez pół poważna i skromna, wiele im u wszystkich dawała respektu; ćwicząc swoich nowicyuszów w cnotach zakonnych

i chrześciańskich, nie zapominali oraz dawać im lekcyi w obyczajności świeckiej, jako to: w ochędostwie około siebie, w gestach, w mowie, w chodzie, zgoła w każdem ruszeniu ciała, mieli osobliwsze zacięcia, któremi się od innych zakonników różnili Nie pospolitowali się także z nikim podłym, ale zawsze szukali znajomości i przyjaźni z osobami znacznemi i panami. Wdowy bogate i wielkie panie, były to ich obłowem, których sumienia umiejąc zostawać rządzcami, ściągali na swój zakon wielkie dobrodziejswta. Nie pokazywali się na ulicach nigdy inaczej, tylko parami, wyjąwszy niektórych starców zgrzybiałych, albo też wielce zasłużonych, po czwartym ślubie zakonnym, wolność wychodzenia za fórtę, bez socyusza mających; ale w średnim wieku, chociażby sam rektor, a dopieroż z młodszych, nigdy się żaden pojedynczo w mieście nie pokazał; również także wystrzegali się z pilnością, aby ich zmrok nie zapadł za fórtą. Nawiedzać chorych pod murami, albo w gnojach jęczących, pocieszać ich duchowną nauką i niedostatek doczesny jałmużną wspierać — były to cnoty, jak bardzo w innych osobach rzadkie, tak Jezuitom pospolite i niemal właściwe, do których przydać należy asystowanie zbrodniarzom do śmierci, na placu publicznym odbieranej; lubo co się tyczy tego rodzaju usługi duchownej, na czas ją Jezuitom inni zakonnicy odbierali, kiedy więzień o innego zakonnika, zamiast Jezuity, upraszał Co się jednak rzadko trafiało, bo też rzadko znajdował się tak wykwintny łotr, którby w spowiednikach wybredzał, kiedy żaden innej mu dać nauki nie mógł, tylko ażeby śmierć zasłużoną a choćby i niezasłużoną, kiedy wyrokiem sądu nakazaną, dobrowolnie i pokornie przyjął. Fórta także jezuicka, ubóstwem napełniona, co obiad i co wieczerza, posiłek temuż dająca, przyczyniła Jezuitom szacunku publicznego. Naostatek szlachectwo i bogactwa, były jedną z największych przyczyn, że Jezuitów więcej nad inne wszystkie zakony poważano. Każda albowiem cnota lepiej się wydaje w osobie szlachetnej, niżeli w podłej, i przyrodzone jest ludziom szlachectwo imienia poważać, chociaż szatą wzgardy świata pokryte, tak też szanujemy bogactwa, chociaż w cudzym ręku. Jezuici mając młodzież w swojej edukacyi, pociągali do swego zakonu subjekta, czyli dowcipy, co najlepsze, a osobliwie szlacheckiej kondycyi, w których mogli przebierać, jak ogrodnicy w szcze-

pach. Aby tylko iskierkę skłonności do duchownego stanu postrzegli w dzieciuchu jakim, mającym rozum żywy, już oni tak około niego deptali, aż go do swego zakonu namówili; a lubo wielu z takowych, bardziej nabechtanych, lub fraszkami dziecinnemi, jako to: ciastami, sucharkami, cukierkami, fruktami złudzonych, niż prawdziwem od serca powołaniem pociągnionych, za dojściem wieku młodzieńskiego najgwałtowniejszym burzom namiętności podlegającego, z tego zakonu występowało: wiele atoli było, którzy pierwszej młodości szturmy, za pomocą duchownych sposobów szczęśliwie zwyciężywszy wstrzymali się w nim pobożnie, aż do końca. Z stanu szlacheckiego, przyjmowali aspirantów z dwóch powodów: albo z rozumu, chociaż ten nie był celujący nad miarę, to go szlachectwo nadstawiało; albo z pożytku, kiedy niedostatek talentów, rodzice powołanego dopłacali znacznemi ofiarowanemi zakonowi sumami, lub w inny sposób świadczonemi wielkiemi dobrodziejstwy, i ten drugi sposób służył nietylko dla młodych, ale też i dla starych, nawet zgrzybiałego wieku ludzi.

Widzieliśmy nieraz kasztelanów, wojewodów, biskupów, na schyłku wieku swego opuszczających świat, przyjmowanych do zakonu jezuickiego, z wnioskiem stutysięcznym, a tacy do niczego więcéj nie byli używani, tylko do konfessyonałów, i wyższej nie piastowali godności, jak ministrowską, która u Jezuitów toż samo znaczyła, co po innych zakonach wikary, albo pod przeory.

Z plebejuszów kto był przyjęty, to z samego rozumu i musiał w nim nad innych celować; z miernym dowcipem nieszlachcic z trudna bardzo mógł się wcisnąć za torbę jezuicką, chyba znowu, że albo był cudzoziemcem, np. Niemcem, Francuzem, to dla języka był akceptowany, gdyż Jezuici starali się w wszelkim rodzaju nauk i języków, jakie w kraju polskim były w używaniu, mieć swoje subjekta; albo był jakim artystą, np. muzykantem, gdyż mając wszędzie przy kollegiach kapele, chcieli, żeby ksiądz prefekt bursy (tak nazywali zgromadzenie swoich muzyków), znał się na muzyce, i nie był tylko proforma prefektem, albo nareszcie musiał być synem jakiego bogacza w mieście, od którego mogli się spodziewać szczodrobliwości, albo synem burmistrza lub radcy miast główniejszych. Gdyż oni mocno się o to starali, aby ze wszystkiemi celniejszemi stanami mieli jakoweś związki i zachowanie; mieli tedy pokrewieństwo

przez wielką liczbę szlachty z wszystkiemi województwami; przez magistratowych synów, z magistratami, a przez inne osoby, dopiero wyliczone, związek polityczny ze wszystkiemi stanami. Co razem wzięte na uwagę, z innymi przymiotami do siebie pociągającymi, różniło ich od wszystkich zakonów w pierwszém poważaniu, bardzo wysoko.

Braciszkowie jezuiccy rządzili dobrami, a w kolejach kuchnią i piwnicą, — trzy urzęda najwygodniejsze.

Pijarowie na początku panowania Augusta III jeszcze byli dosyć mali, w prostocie zakonnej chodząc podług ustaw swego patryarchy, świętego Józefa Kalasancyusza, uczali tylko dzieci małe katechizmu, i pierwszych rudymentów łaciny, kończąc szkoły swoje na retoryce.

Przy małych dochodach, kwestowali publicznie jałmużnę; płaszczów zażywali krótkich i czapek wykrawanych, tak, jak dotąd zażywają Maryani.

Lecz skoro Konarscy, trzej bracia rodzeni, dali imiona swoje temu zakonowi, w którym po kilka razy kolejno byli prowincyałami, będąc ludźmi umysłu wysokiego, chwycili się tych wszystkich środków, które zakonowi ich wziętość, a im sławę zjednać mogły. Najprzód tedy do szkół, przedtem małych tylko, dla samych dzieci, przydali teologią i filozofią; potem otworzyli konwikt dla paniąt; potem chwycili się nowych opinii filozoficznych, które też dla zyskania większego faworu u niektórych dam polskich pierwszej rangi, w wielu księgach przełożyli na polski język. Wymyślili oni pierwsi kalendarzyk polityczny, przedtem w Polsce nie znany, a za zjawieniem swojem, Pijarom wielki zysk i powab od publiczności długo, póki nie spowszechniał, i póki się takiż u Jezuitów i Grölla księgarza nie znalazł, przynoszący. Konarski zaś, najmłodszy z braci, pióro zakonne obróciwszy do materyi statystycznych, którem wojował mocno przeciw „liberum veto“ zjednał sobie u pierwszych panów, a mianowicie u familii Czartoryskich, wielką reputacyą; po Konarskich zaś, to nad instauracyą publicznej edukacyi, to nad polityką pracujących Samuel niejaki wsławił się wielce amboną i nauką retoryki tak, iż miany był za najlepszego w czasie swoim kaznodzieję, a kto się chciał pochwalić z umiejętności krasomowskiej, dosyć mu było powiedzieć, że słuchał retoryki pod Samuelem.

Ci tedy trzej Konarscy i czwarty Samuel, byli pierwszymi filarami, na których podniosła się w górę z nizkości swojej sława zakonu pijarskiego, której przydając okrasy powierzchownej, zazwyczaj bardziej pospólstwo, niż sama rzecz wewnętrzna ujmującej, płaszczyki krótkie zarzucili, a posprawiali sobie płaszcze długie. Żeby zaś utopić w niepamięci takową stroju degeneracyą, swemu świętemu fundatorowi w obrazach, płaszczyki krótkie przemalowali na długie; czapki także grube wykrawane, poprzerabiali w pijuski subtelne, a na te powsadzali kapelusze z jedwabnemi kutasami, złotem poprzerabianemi.

Ten jednak wdzięk nad skromność zakonną występujący, nie trwał długo; albowiem razu jednego nuncyusz ujrzawszy z okna dwóch Pijarów, idących przez ulice z takimi kutasami, zawołanym do siebie, nożyczkami kutasy poobcinał, dawszy napomnienie: R e l i g i o s i n o n d e b e n t s i c i n c e d e r e.

Mieli i Pijarowie dosyć między sobą szlachty, o którą przy uczeniu szkół, równie jak Jezuitom nie trudno było: przecież przy wszelkiem naśladowaniu Jezuitów, wewnętrznem i zewnętrznem, ich reputacya zawsze kilką essemi mniej ważyła od jezuickich.

---

§. 2.

O MISSYONARZACH Śgo WINCENTEGO A PAULO

Zgromadzenie Śgo Wincentego a Paulo długo po Jezuitach i Pijarach, z Paryża do Polski sprowadzone pod panowaniem Augusta już było znacznie w Polsce i Litwie rozszerzone; trzymali oni w niektórych miejscach curam animarum, a w niektórych byli tylko przełożonymi i profesorami seminaryów dla świeckich kleryków, od różnych biskupów pozakładanych, i dobrani opatrzonych. Najpierwszem zaś ich powołaniem było i jest, odprawiać missye po różnych miastach, miasteczkach i wsiach, do których kiedy są zaproszeni, kosztem swoim własnym też missye odbywają,

a to dla tego, żeby wzywać do winnicy Chrystusowej tych pracowników, nikt z przyczyny kosztu nie miał wstrętu. Na tych missyach nauczają oni małych dziatek i pospólstwa katechizmu, żarliwemi kazaniami nawracają grzeszników do pokuty, i spowiedzią sakramentalną oczyszczają sumienia od wszelkich, by też największych zbrodni, na zgorszenie których mają taką moc od Stolicy Apostolskiej, jak na wielkim Jubileuszu. Najsławniejszym był z tego zgromadzenia missyonarzem, za czasow Augusta III. Sikorski; głos miał wielce donośny i wdzięczny, udanie żarliwe i przenikające, styl prosty retorycznemi wdziękami nieokraszony, wzbudzał jednak w słuchaczu affekta, jakie chciał: płacz, żal, miłośne serca ku Bogu rozrzewnienie, obrzydzenie grzechów i tym podobne dotkliwości. Widziano nieraz cały kościół na jego kazaniu łzami zalany, krzykiem powszechnym kochanie Bogu oświadczający, albo jak rój pszczół zamięszany, do przeproszenia jeden drugiego szukający i do nóg sobie upadający. Jednego razu na missyi w Krakowie, taki miał nacisk ludu, że aż w polu za miastem musiał do nich kazania czynić, z wystawionego na ten koniec rusztowania na formę kazalnicy; na pamiątkę tej tak sławnej misyi, bite były kopersztychy. Sikorski stoi na ambonie wysokiej, w komży i stule, z krucyfixem w ręku do góry podniesionym i ludem różnego stanu i płci na kilkoro staj do koła otoczony.

Miało innych kaznodziei żarliwych zgromadzenie Missyonarzy tak na missyach, jako też w swoich własnych kościołach, w których trzymali curam animarum nie wykwintnym, ale prostym apostolskim stylem przeciw nałogom walczących, a ci celniejsi: Przedziński, Barszczewski, Bielecki, Kossenda, Augustynowicz. Kotarbski, Ormiański, Ardelai z rodziców francuzkich w Polsce urodzony i wielu innych. Strój ich publiczny był: suknia długa do ziemi z czarnego sukna, z wysokim kołnierzem, białem płótnem obszytym. Na wierzchu płaszcz krótki, nakształt mantoletu kanoniczego, na głowie latem kapelusz rozpuszczony, w zimie czapka sukienna z opuszką z końskich ogonów, których według starszeństwa, jedni mieli po trzy do kupy zeszyte, studenci klerycy po dwa, a seminaryści tylko po jednemu; zimą w chórze takichże używali czapek, w lecie biretów z trzema rogami. Na początku panowania Augusta III. wszyscy wieku dojrzałego goląc brodę i wąsy, zastawiali na spodniej war-

dze prosto w nos mały kosmyk włosów, na cal szeroki, równo z szczęką przystrzyżony, lecz w środku panowania Augusta wspomnionego, w całej kongregacyi, ledwo było kilku missyonarzy starców, tego antyka używających, który nareszcie nie został tylko u jednego ks. Kaszka i u Ś. Wincentego na obrazie. Braciszkowie missyonarscy mają suknię za kolana długą, na guziki zapiętą aż do dołu, z kołnierzem białem płótnem obszytym, do akademickiego podobnym; z tyłu płaszcz rasowy nad kostki długi, z pleców wiszący, jest to podobieństwo do stroju, który nazywamy „antiqua alba.“ Missyonarze mają także pobożną wielce ustawę, że każdego z świeckich osób i z duchownych, kto tylko żąda, przyjmują na rekolekcye na pięć dni, dając mu przez ten czas bez żadnej nagrody stancyą, pościel i porcyą taką, jak swoim domownikom w refektarzu. Miewają rekolektantów ustawicznie, czasem po kilku, a czasem po kilkunastu razem, bo się im według woli Śgo Fundatora, nie godzi nikomu odmówić tej duchownej oraz i doczesnej czynności. Lubo wielu wprasza się na rekolekcye nie dla pożytku duchownego, ale dla odpędzenia na niejaki czas dokuczającego mu głodu.

Jest podanie w tem zgromadzeniu, że jeden rekolektant z takowych gałgancyuszów, umieszczony w komorze w której stał okseft z winem, wysuszył go do połowy, i nie postrzeżono tej szkody, aż przyszła potrzeba zaczęcia okseftu; domyślano się zaś, że ów rekolektant wypił to wino, ponieważ ile razy przyszedł do niego ojciec duchowny, dla dania mu według zwyczaju nauki, zawsze go zastał leżącego na ziemi krzyżem. Snać ów łotr, opiwszy się, kładł się spać tym sposobem, aby nie był poszlakowany w pijaństwie i szkodzie, którą uczynił; mimo atoli takowego zdarzenia i expensy koniecznej na podejmowanie rekolektantów, Śty Fundator synom swoim kazał mieć za wielki zysk, jeżeliby z tysiąca zmyślonych rekolektantów, jednemu drogi zbawiennej prawdziwie szukającemu przysługę duchowną uczynili. Missyonarze nie przyjmowali żadnych kapelanii u dworów; chyba u biskupa, pod tytułem teologa, ani wikaryatów przy katedrach i kolegiatach, a nawet w swoich własnych dobrach, gdzie mieli kościół parochialny, nie zawiadował nim sami, ale oddawali go świeckiemu kapłanowi.

Przy miastach, przy których mieli domy, nie pokazywali się nigdy na ulicy pojedynczo, tylko parami. Chodzenie w parze zachowywali nawet, idąc do chorego albo roznosząc opłatki po domach, według zwyczaju przed Bożem Narodzeniem. Rząd ich wewnętrzny monarchiczny, — cały dom zawisł od superyora, superyor od wizytatora prowincyi. Wizytator dożywotny od jenerała całego w świecie zgromadzenie. Przełożeństwa i funkcye wszystkie nie trzechletnie, jak po innych zakonach, ale długoletnie a czasem dożywotnie, jeżeli zdatność służy, która zgrzybiałym wiekiem nie rada towarzyszy. Forta do wstępowania i występowania otwarta każdego czasu. Seminaryum, czyli nowicyat, dwuletni; zachowanie ustaw dla wszystkich ścisłe, dla seminarystów najściślejsze; zmarszczenie czoła na rozkaz, albo niedbale wykonana powinność, staje się częstokroć przyczyną wyrzucenia ze zgromadzenia. Wikt dla wszystkich, tak najstarszych jak najmłodszych, trzy porcye okrągłe na obiad, dwie na wieczerzę, wszystkie posty zachowują na maśle. wyjąwszy wstępną Środę i wielki Piątek. Ich jednak post maślany, przenosi wszystkie posty olejne innych zakonów, tak się oni oszczędnie karmią. W niektóre święta w ich zgromadzeniu za uroczyste od innych wzięte, miewają lepszą porcyą. Natenczas dają na obiad cztery potrawy i szklankę wina, na kolacyą trzy i także szklankę wina. Seminarystom jednak, pospolicie dzieciom młodym, aby nie zawracało głowy, przylewają do niego wody. Tymże seminarystom, uważając na ich żołądki strawne, częstszego posiłku od starszych potrzebujące, dają na śniadanie piwo grzane z chlebem, i okraszone masłem; tegóż posiłku nie bronią i starszym studentom, a nawet kapłanom, lecz że te dwa gatunki więcej mają do czynienia z nauką i kościołem, dla tego z rzadka mogą znaleść czas do śniadania.

Spowiednicy missionarscy, byli między wszystkimi innych zakonów i ustanowień spowiednikami, najsurowsi, i kaznodzieje ich między wszystkimi kaznodżiejami najżarliwsi; jedni często penitentów bez rozgrzeszenia od trybunału spowiedzi odprawiali; drudzy bez obłazu słuchaczowi złe nałogi, osobliwie nowo zjawione w Polsce reduty, maszkarady, stroje rażące wzrok niewiast, pojedynki i inne wlewające się już potrosze w Polskę zarazy dawnych ścisłych obyczajów, osobom przewiniającym niemiał palcem wytykali i surowo

gromili, a po parafiach swoich prześladowali rozpustę, łapiąc nocnym sposobem osoby podejrzane, a zaprowadziwszy na cmentarz przez dziadów, nie hiżopem, ale konopnem kropidłem wyganiali z nich ducha nieczystego, i na skuteczniejsze obrzydzenie występku, zamykali w kunę kościelną, dla publicznego wstrętu.

---

§. 3.

O KAPUCYNACH.

Kapucyni i Reformaci w estymacyi publicznej, po Missyonarzach pierwsze trzymali miejsce. Zakon Kapucyński w początkach panowania Augusta III. ledwo miał trzy klasztory formalne, w Warszawie, w Lublinie i w Uściługu na Wołyniu. Lecz ku końcowi panowania Augusta III. znacznie się powiększył. Ten zakon między wszystkimi zakonami reguły Śgo Franciszka najściślejszy, nie ma żadnych odmian, tak w stroju, jak w ustawach zakonnych. Chodzą z brodami, w sandałach na bosą nogę wzutych, w habicie tylko samym bez sukienki, który się różni i od reformackiego i bernardyńskiego, kapturem dłuższym i śpiczastszym. W tym jednym obyczaju odmianę uczynili, że przedtem nie wysyłali na kwestę, ale tylko tem się żywili, co im szczodrobliwość dobrodziei przysłała do klasztoru. Lecz gdy po wielu klasztorach zaniechano im dosyłać żywności, muszą teraz obyczajem innych zakonów żebrzących, wysyłać na kwestę do dobrodziei; przy wielkich atoli miastach, jako to: w Warszawie i Lublinie obywatele katolicy a nawet i dyssydenci, tyle im przysyłają żywności i rozmaitej jałmużny pieniężnej, iż się bez kwesty obywają. Kapucyni prócz nauk duchownemu stanowi przyzwoitych, jakiemi są: teologia, filozofia i retoryka, uczą się zaraz, wyszedłszy z nowicyatu, kucharstwa i ogrodnictwa; dla tego też w ich ogrodach frukta, kwiaty najprzedniejsze i potrawy najsmaczniejsze, tym pokarmem wybornym posilając i krzepiąc ciało, ażeby pod ostrym habitem ostrość powietrza w zimie i upały letnie, łatwiej wytrzymać mogło. Między potrawami stokfisz kapucyński był najsławniej-

szy, a to podobno dla tego, iż w innych kuchniach sprawić się z tą rybą tak dobrze jak kapucyni umieli, nie umiano. Królowa musiała go mieć zawsze na swym stole, ile razy był dla Kapucynów gotowany, i koniecznie nie w innym naczyniu, tylko w porcyi zakonnej, co rozumiem nie czyniła dla dogodzenia smakowi, bo kuchnia Augusta III. w całej Europie była najwykwintniejszą, ale jako pani wielce pobożna, chciała mieć jakowąś cząstkę zasługi duchownej, z porcyi zakonnej nad królewski swój stół wyżej szacowanej.

Kapucyni długo pod panowaniem Augusta III. najwięcej byli Niemcy, jako z kraju niemieckiego do Polski sprowadzeni; dlatego oni też najwięcej dyssydentów do kościoła rzymskiego nawrócili. Ku końcowi panowania Augusta już mieli między sobą wielu Polaków, a nawet i prowincyałem obierali Polaka, nie Niemca.

Kapucyni odprawiają kazania zwykle dwoiste, to jest: polskie i niemieckie. Do różnych benedykcyi chorych a mianowicie dzieci wzywani bywają bardzo często; usługę zaś tę odbywając, nieraz z skutkiem cudownie pomyślnym, jednają sobie obfitą szczodrobliwość Osobliwie takich cudów dokazywali: Felix kapucyn, kiedyś rozpustny dworak, potem człowiek pobożny.

---

§. 4.

O REFORMATACH.

Zakon reformacki w ostrości, zaraz idzie po kapucyńskim; obyczaje tego zakonu zawsze skromne i w ścisłej obserwie zostające, nie podlegały żadnej odmianie i dotychczas nie podlegają; nabożeństwem regularnem, missyami, kapelaniami, usługami duchownemi bardzo punktualnemi, jednają sobie u wszelkiego ludzi stanu miłość i poważanie tak dalece, że z pomiędzy wszystkich zakonników Śgo Franciszka, wyjąwszy Kapucynów, im pierszeństwo szacunku dać należy. Gdy jeszcze do cnót duchownych przez

ludzkość domową, na jaką zebrać się może ubóstwo zakonne, przyjaciół sobie kaptować umieją. U nich tak jak u Kapucynów, miedojadki refektarskie, z obiadu i z wieczerzy, rozdają u forty ubogim. Wstępuje do ich zakonu bardzo wiele młodzieży różnej kondycyi, a nawet i szlacheckiej.

Zakon ten rozszerzony pod panowaniem Augusta III., dwie wielkie swoje prowincye, polską i ruską, rozdzielił na cztery, to jest: na pruską, polską, litewską i ruską; do prowincyi Pruskiej dostał się klasztor na Dybowie pod Toruniem, a do prowincyi polskiej klasztor w samym Toruniu; którą to omyłkę rozdzielenia klasztorów chcąc poprawić, starsi prowincyi zrobili między sobą wojnę domowę, która jednak nie kosztowała jak kilka par sandałów i postronków, któremi się opasują. Do tej zaś wojny przyszło takim sposobem: pozwali się najprzód do nuncyatury, o odmianę pomienionych klasztorów. Nuncyatura kazała się trzymać uczynionego podziału; racye przytoczone od prowincyi polskiej: niebezpieczeństwo częste w przeprawie Wisły, gdyż tam co rok ruszające się lody na wiosnę, most zrywają, odrzuciwszy Reformaci polscy, appelowali do Rzymu, a tu w Polsce zbierali za sobą wota pierwszych panów, czego też nie zaniedbali Reformaci pruscy. Rzym zapatrując się na instancye ważne, za oboją stroną liczne, naznaczył komisyą, któraby tę sprawę rozsądziła, i jeśliby Reformatom polskim przypadało oddać klasztor na Dybowie, aby zaraz dekret swój do exekucyi przywiodła.

Stało się: Reformaci polscy wygrali, ale pruscy nie słuchając dekretu, klasztoru ustąpić nie chcieli i do Rzymu napowrót appelowali; Reformaci zaś polscy, usiłując koniecznie, choćby gwałtem odebrać klasztor, wyszli z Torunia z krzyżem, niosąc przed sobą dekret komisarzów apostolskich, a za sobą prowadząc orszak ludzi z kijami do ataku i siekierami do wyrębywania opatrzonych drzwi. Reformaci pruscy na Dybowie spodziewając się nocą poprzedzającą tego ataku, posprowadzali do klasztoru różnych ludzi, służących u dobrodziejów swoich, a sami sandały w ręce wziąwszy, gdy nieprzyjaciel nadciągnął pod klasztor, wypadli na niego z przodu i z tyłu, okładając gęsto zakonnicy zakonników sandałami, a świeccy świeckich kijami odpędzali; lecz

pomiarkowawszy się i obawiając się surowej z Rzymu kary, zaniechali nareszcie całej tej kłótni.

Klasztor został przy prowincyi pruskiej, a winowajcy i uczestnicy nieprzyzwoitego boju, cichaczem postarawszy się u zwierzchności kościelnej o przebaczenie, rzecz zatarli i w dobrą przyjaźń, jak być powinna, między synami jednego ojca zamienili.

Ten błąd partykularny nie ubliża bynajmniej zakonowi sławy, z świętobliwości życia nieustannie i zakon i kościół Chrystusów zdobiący.

Pod panowaniem Augusta III. Reformaci ołtarze i ławki, tudzież lichtarze przedtem w każdym kościele odmienne, na jeden fason przemienili. Lichtarze cynowe, lub srebrne, tudzież aparaty bogate znieśli, a drewniane lichtarze i aparaty tylko jedwabne, lub włóczkowe dla jawniejszego ubóstwa okazywania, postanowili.

---

§. 5.

BERNARDYNI.

Bernardyni w regule ś. Franciszka trzymają miejsce po Reformatach, a za tymi na ostatku Franciszkani. Bernardyni nie podają nic osobliwszego do pisania o sobie, żyją jednakową modą i krojem, w chórze śpiewają tonem świeckich księży, nie tak jednostajnym i gęgniącym przez nos, jak Reformaci. Głosy formują sobie zaraz w młodości grube, zkąd powstało żartobliwe przysłowie: że Reformaci nowicyuszom łamią chrzęstkę w nosie; a Bernardyni konew piwa wielką, o dwu uchach duszkiem wypijać dają. Rząd tego zakonu, cokolwiek zarywa dzikiej surowości, ponieważ ani przestępców nie karzą tak, jak po innych zakonach samemi umartwieniami, postami, lub od własnej ręki nakazanemi dyscyplinami; ale jak prędko zdarza się gruby występek, biorą winowajcę, wywłóczą z habitu i rózgami od stóp do głów otną, jak kola. Która surowość

w Polsce zadawniona u Bernardynów, może ztąd pochodzić, że do tego zakonu pospolicie udają się ludzie awanturnicy, hajdamacy, żołnierze i inni ludzie passyi rozhukanych, których pohamowanie łagodnemi sposobami jest przytrudne, w powszechności jednak, biorąc Bernardynów, są zakonnicy dobrzy i uczeni. Zimą i latem chodzili Bernardyni w trepach drewnianych bosą nogą, ku końcu panowania Augusta III. poczęli niektórzy w zimie pokazywać się z pończochą na nodze sukienną, takiego gatunku jak habit.

§. 6.

FRANCISZKANI.

Co do reguły i obyczajności, są takimi, jakimi dawniej byli; odmianę uczynili w sukni i w twarzy: na początku albowiem panowania Augusta III. zażywali koloru ciemno-popielatego i nosili małe bródki; na końcu wzięli kolor wcale czarny i całą brodę golą. Są ludzie uczeni i pobożni, lubo zaś są ex ordine medicantium; przy niektórych jednak klasztorach, mają wioski funduszowe; bardzo wielu idzie na kapelanów do dworów i na wikaryaty, czyli kommendarstwa do kościołów parochialnych. Biorą ich do takich usług duchownych chętniej panowie i świeccy księża, niż Reformatów, lub Bernardynów, z przyczyny, iż mogą bawić na jednem miejscu bez odmiany, i dłużej, owszem i po lat kilkanaście, gdy się dobrze sprawują; gdy przeciwnie Reformaccy kapelani, często się odmieniać muszą; a Bernardyni, choć także długo być mogą na jednem miejscu, ale z przyczyny kroju ich odzieży, nie są tak zdatni do jazdy konnej na plebaniach do chorego, często się zdarzającej, jak Franciszkanie.

Franciszkański prowincyał ma swoich kapelanów rękodajnych, w każdym klasztorze podług liczności zgromadzenia, po trzech, po

dwóch, po jednemu, którzy z swoich pensyi kapelańskich, muszą prowincyałowi płacić na rok od osoby po 200 złr.

---

§. 7.

DOMINIKANIE.

Byli dwojacy: jedni dyspensi, ci jedzą mięso i zażywają habitów kamlotowych, kromrasowych i szkotowych; drudzy obserwanci, którzy według reguły ś. Dominika mięsa nie jedzą w refektarzu, w izbie gościnnej przy gościu, albo za fortą zaproszeni na obiad; jedzą także w celach chorzy, za pozwoleniem przełożonego. Habitów zimą i latem zażywają sukiennych, i zamiast koszól płóciennych, cylicyów, które są z wełny, gatunku takiego, jak pytle młynarskie.

Wziętość tego zakonu, największa jest między ludem pospolitym, z przyczyny Różańca, który obacz opisany między bractwami; panowie nie mają do nich takiego przywiązania, jak do zakonów wyżej opisanych, a to z przyczyny, iż się w ochędóstwie kościelnem nie bardzo kochają, osobliwie dyspensaci w Warszawie.

Rząd dominikański, jest na kształt republikanckiego; wszystko tam idzie przez wota seniorów z przeorem, którzy większe wygody na siebie pociągając, są na czas przyczyną pustek i nieporządków w kościołach i klasztorach.

Zakonnicy odzienia i innych potrzeb nie odbierają od klasztoru w naturze, ale w pieniężnych rocznych pensyach, większych i mniejszych, według stopniów godności, które że dla młodszych są szczupłe, przeto dają okazyą do szukania dobrodziejów, a temsamem roztargnienia w zakonnej osobności.

Dominikanie mają filadelfią, czyli pobratymstwo z zakonnikami świętego Franciszka, na pamiątkę, że ś. Franciszkiem będąc na świecie, żyli w ścisłej przyjaźni; dla tego w dzień świętego Dominika,

celebrują u Dominikanów zakonnicy ś. Franciszka; a na odwrót w dzień ś. Franciszka, u zakonników jego reguły Dominikanie.

Ponieważ habit dominikański nie jest tak przykry, jak reformacki, albo bernardyński, i starsi w zakonie tym przeszedłszy stopnie różnych prac i urzędów, na starość mają wcześniejsze wygody, niż po innych zakonach; przeto też do Dominikanów więcej się udaje aspirantów, niż do innych zakonów, w których ustawiczną równość dla młodszych i starszych co do wygód zachowują.

Dominikanie przyjmują także kapelanie przy dworach i kościołach farnych. Mimo tych przywar, które z starania się o siebie prywatnego, wszędzie, gdzie tylko zakonnik nie ma potrzeb wszystkich od klasztoru wynikać muszą.

Dominikanie byli zawsze i są, dobrzy szkolnicy, dobrzy spowiednicy i dobrzy kaznodzieje, który ostatni przymiot jest piętnem ich zakonu, piszącego się: *ordo praedicatorum.* Dominikański prowincyał, ma się lepiej od wszystkich innych prowincyałów (wyjąwszy jezuickiego); wozi się po wizytach karetą czworokonną, za którą jedzie wóz z rzeczami do wygody podróżnej należącemi, także czterokonny; przed karetą jedzie konno brat konwers zakonnik, a czasem i drugi jaki służalec świecki; wszystkie klasztory składają się prowincyałowi na pewną pensyą, i każdy konwent w czasie bawienia jego u siebie, podejmuje go swoim kosztem.

Kapitułę generalną odprawują Dominikanie co trzy lata w jednym klasztorze, i tam obierając nowego prowincyala i starszyznę, albo dawnych na urzędach potwierdzają, czynią rozporządzenia względem innych zakonników, gdzie który mieszkać ma, i skargi zachodzące do nich przeciw przeorom rozsądzają.

Zabawny jest zwyczaj podczas kapituły dominikańskiej u ich woźniców, gdy się zjadą z swoimi panami: najprzód miejscowy przeor, jednego z swoich księży, daje im za koniuszego, powinnością którego jest wydawać obroki i siano, i przy rozdawaniu tymże woźnicom piwa, gorzałki i porcyi jadła doglądać, aby jeden nie wziął dwa razy, a drugi ani razu. Skoro mają koniuszego, pod jego prezydencyą obierają z pomiędzy siebie marszałka, który honor pospolicie dostaje się woźnicy prowincyalskiemu, albo przeora miej-

scowego; potem obierają instygatora i dwóch patronów. Marszałek obrany, zbiera składkę od wszystkich, tę oddaję koniuszemu na mszą wotywę, której wszyscy słuchają, klęcząc w kościele parami, z znakami swego urzędu, to jest, z biczami w ręku. Po odbytej wotywie rozchodzą się do swoich koni; marszałek zaś z instygatorem i patronami, obchodzą wszystkich, rewidują ochędóstwo około koni, powozów i samego woźnicy; a jeżeli którego znajdą, w których z tych punktów źle się sprawującego, a tem gorzej, jeżeli w stajniach przy koniach nie nocował; marszałek wyznacza na niego liczbę plag, instygator naszelnikiem rzemiennym od szoru, wylicza mu naznaczone plagi, patronowie zaś służą mu w tem prawie, że go obalają na ziemię, derą przykrytą trzymają, nasiadłszy mu na głowę i nogi, rewidując dokumenta, to jest, macają, czy się nie wysłał dla mniejszego plag uczucia, i takie sądy odprawują co dzień z rana przez całą kapitułę, aż póki się nie rozjadą; który zwyczaj ma się także znajdować na kapitule bernardyńskiej.

Nie będę nudził czytelnika mego, opisywaniem innych zakonów, mniej gęstych, a tem samem mniej znanych; wypiszę tylko ich imiona, aby wiedziano, jak liczne było w Polsce duchowieństwo za czasów Augusta III.; jeżeli jednak przyjdzie mi na pamięć co osobliwszego o którem, dotknąć w krótkości nie zaniedbam. Były więc zakony następujące Trynitarze, imie to dostali od Innocentego III., który kazał im się nazywać zakonem ś. Trójcy. Obowiązkiem Trynitarzów najznakomitszym jest, wykupować więźniów chrześcijańskich od Turków i pogan, do którego urzędu wyznaczają jednego w każdej prowincyi, który ma tytuł redemptora.

---

§. 8.

KARMELICI BOSI I TRZEWICZKOWI.

Między tymi dwoistymi zakonnikami, jedni Antykwi, prowadzący swój początek od Eliasza proroka; drudzy świeżsi, trzymający się reguły ś. Teressy, z niektóremi odmianami, u obu krój habitu jednakowy.

---

§. 9.

AUGUSTYNI.

Ci mają habity jak Franciszkani, tylko z obszerniejszemi od franciszkańskich rękawami, opasują się pasami rzemiennemi, nie sznurkowemi.

---

§. 10.

KANONICY REGULARNI.

Są oni wieloracy, jedni ś. Augustyna, którzy w sukni spodniej, czyli na habicie noszą całe rokiety, to jest, komże, w rozmaite fałdy fryzowane, z rękawami gładkiemi, wązkiemi; drudzy, zażawają tylko półrokieciów, czyli komżów bez rękawów i gładkich niefałdowanych. Ci kanonicy żyją jedni pod opatami, drudzy pod przeorami, i każdy klasztór rządzi się swoim dworem, podlegając w okolicznościach powszechnej karności duchownej władzy biskupa miejscowego.

---

§. 11.

KRZYŻACY.

Z czerwonemi krzyżami na sukni wierzchnej, którzy się piszą stróżami grobu Bożego; początek mają swego zakonu od Jerozolimy, wtenczas gdy państwo jerozolimskie wydobyte z rąk saraceńskich, zostawało w rękach chrześcijańskich; ci mają swoję prowincyą, składającą się z kilku klasztorów, z kilkudziesiąt kościołów parochialnych, im na zawsze służących. W Miechowie, w krakowskiem województwie, mają klasztor generalny, w nim nowicyat i proboszcza, który oraz zakonu całego był jenerałem.

---

§. 12.

PAULINI.

Od fundatora swego, Pawła pierwszego pustelnika, tak są nazwani. Klasztor częstochowski mają wielce sławny, tak obrazem Najświętszej Panny Maryi, od kilku wieków, cudami i łaskami wielkiemi słynący, jakoteż fortecę w różnych wojnach polskich, od Szwedów i Rossyan dobywaną, a nie dobytą. Koloru w habitach zażywają białego, czapek wykrawanych, piuskami zwanych. Na habitach noszą płaszcze wąskie, ramion nie ukrywające, wiszące z tyłu do ziemi, na kształt paludamentu, którego koniec, idąc, zakładają na rękę, aby się nie szarpał. Generała swego mają w Węgrzech.

§. 13.

MARIANIE.

Nazwisko to dali sobie od osobliwszej czci Najświętszej Maryi Panny. Zakonu tego fundatorem, jest Polak Papczyński szlachcic; mieszkając na puszczach, dla małej liczby klasztorów, nie wielom są znajomi. Krój ich sukni jest taki: suknia długa do ziemi, fałdzista, z przodu zaszyta, z płaszczykiem krótkim do kolan, czapka wykrawanka.

---

§. 14.

BONIFRATROWIE.

Albo bracia miłosierni, do usługi chorym postanowieni, znajdują się w Polsce w wielu miejscach. Są pospolicie bracia lajkowie, przeor, prowincyał i cała starszyzna lajkowie; zakrystyanem i kapelanem ksiądz jeden, a najwięcej dwóch w klasztorze; ci są tegoż samego zakonu, nie należą do usługi chorym, ale tylko do nabożeństwa kościelnego, dla swoich zakonników. Porządkiem więc wspacznym, będąc kapłanami, muszą zostawać pod posłuszeństwem lajków. Wzbili się raz byli w górę nad lajków i opanowali przełożeństwa, ale znowu lajkowie zepchnęli ich w dawne poniżenie, i są teraz panami rządów.

---

§. 15.

KAMEDULI I KARTUZI.

Te dwa zakony prowadzą życie pustelnicze, siedliska swoje mają Kameduli, w lasach zgromadzeń swoich nie zowią klasztorem, tylko eremem, domki mają dla każdego osobne, a w pośrodku kościół. To

zaś wszystko zabudowanie opasują murem, lub drewnianym parkanem, podług możności, chodzą w bieli od którego koloru nazywają ich pospolicie bielanami. Habit ich: suknia długa, na tej szkaplerz, pasem sukiennym wąskim przepasany. Sypiają w habitach. Stół dla całego zgromadzenia nie bywa w refektarzu, tylko dwanaście razy do roku, w pewne święta. W inne dni każdy jada osobno w swojej rezydencyi. Kiedy jedzą w refektarzu, tedy do napoju niezażywają szklanek, ale miseczek glinianych płaskich, wyrażając w tej mierze dawnych pustelników, którzy brali napój żółwiemi skorupami; wolno im jadać kaczki dzikie, nurkami i łysicami zwane; jedzą także bobry, wydry, żółwie i ryby, ponieważ te zwierzęta według naturalistów, mają więcej przyrodzenia wodnego, niż ziemnego, brody noszą zapuszczone, głowy całe golą, zostawiając tylko wąziuchną jak sznurek do koła koronę. Mszy śpiewanej nie odprawiają, chyba na odpustach, a wtenczas wolno i białej płci wchodzić do ich kościoła; powieważ zaś Kameduli w wytwornem ochędóstwie trzymają swe kościoły, przeto po każdym ingressie umywają pawinent kościelny, zbywając tym sposobem kurzawę, błoto i pchły naniesione do kościoła, osobliwie od kobiet, których się ten owad rad trzyma. Co dało pospólstwu do rozumienia przyczynę, że Kameduli tak się brzydzą kobietami, iż ich ślady nawet z kościoła swego zmywają. Jeżeli w cudzych kościołach mają potrzebę przyjmowania spowiedzi, od białej płci; to biorą na taki przypadek od przełożonego swego pozwolenie. Groby u nich są tak czyste, że żadnego zaduchu, ani wilgoci nie wydają; chowają umarłych w swoich i inne osoby świeckie w katakumbach, czyli lochach murowanych, wsunąwszy umarłego w katakumbę, zasklepiają go.

Erem czyli klasztor, koniecznie musi być przynajmniej na pół staja drzewem opatrzony, choćby dalej było pole i niewolno żadnego drzewa z tego okręgu ściąć.

Kartuzi, kolorem i krojem habitu, podobni są do Kamedułów. Brody golą, koszul płóciennych zażywają, pod które kładą na gołe ciało szkaplerz ostry z włósia końskiego, komory czyli cele do mieszkania, mają pod jednym dachem. Na mszą wychodzą do kościoła, ale nie ubierają się w zakrystyi jak inni księża, ale przy ołtarzu: ubrany ksiądz przed ołtarzem czyni medytacyą przez kwadrans, po

odprawieniu której zaczyna mszą świętą. W święta pewne schodzą się do chóru, do którego gdy zadzwoni, zakrystyan, pierwszy nadchodzący, odbiera dzwonek od niego i dzwoni póty, póki nie nadejdzie drugi, i tak kolejno jeden drugiemu ustępując dzwonka, ostatni kończy dzwonienie, po którem dopiero wszyscy zgromadzeni zaczynają nabożeństwo; co dla tego czynią, aby prędzej do chóru przyspieszyli, widząc, że trzeba przód dzwonić, i podług czasu wymiaru przestać, toż dopiero chór zaczynać. Gdyby się więc trafiło, żeby który po wyszłym czasie dzwonienia nie nadszedł, delegują zaraz jednego z pomiędzy siebie, dla dowiedzenia się, czemu nie przybywa. Jeżeli posłaniec przyniesie do czekających w chórze wiadomość, że nieprzybywający jest chory, modlitwą szczególną polecają go Bogu; jeżeli nie stanął z przyczyny opieszałości, odbiera od przełożonego karę. Milczenie zachowują ustawicznie w klasztorze, nawet kiedy przechodzi jeden wedle drugiego, niewolno mu przemówić innego słowa, tylko te dwa: *memento mori;* konwersują jednak z sobą na migi i przez karteczki. Żeby zaś takowa samotność nie wprawiła ich w melancholią, dwa razy wychodzą w tydzień na rekreacyą, podczas której mają wszelką wolność mówienia i bawienia jeden z drugim. Lecz na niewiasty poglądać im nie wolno zdaleka, dlatego mający wychodzić na rekreacyą, poprzedza całogodzinne dzwonienie, aby niewiasty, jeżeli się znajdują w tamtej stronie, w którą idą Kartuzi, na bok opodal ustępowały. Że zaś klasztory mają w własnych dobrach, więc chłopianki uwiadomione dniem wprzód, w którą stronę księża wyjdą na rekreacyą, usłyszawszy dzwon, co prędzej z tego miejsca uciekają, nawet podczas żniwa. Jeżeli zaś jaka obca niewiasta, przejeżdżająca albo przechodząca, napadnie na Kartuzów, wtenczas nie ona przed nimi, ale oni przed nią uciekają. Przeor jeden, mieszka przez dzień przed fórtą; na noc obowiązany powracać do klasztoru, i gdy się trafi, że gwałtowną chorobą umrze, za fórtą, nie chowają go w grobie communitatis, ale w osobnem dla dwóch urzędników za fórtą wystawionym. Podprzeorzy zamknięty razem z drugimi w środku klasztoru, urząd sprawuje Zdawszy na przeora i prokuratora Kartuzi wszystkie interesa, samą się tylko bogomyślnością zaprzątają. Tego zakonu w Polsce tylko się trzy klasztory znajdują: jeden gdański, wielce bogaty,

dlaczego Niemcy nie zowią ich jak zwyczajnie, zakonnikami, jak Dominikanów, Bernardynów, ale im mówią: *Panowie Kartuzi.* Drugi klasztor mają w Litwie, w Berezie, trzeci w Gidlach w Polsce, kilka mil od Częstochowy. Klasztory swoje nazywają kartuzami: fundator ich zakonu jest S. Bruno.

---

§. 16.

O BENEDYKTYNACH.

Benedyktyński zakon, z pomiędzy wszystkich zakonów łacińskiego obrządku najdawniejszy, szczep swój od śgo· Benedykta prowadzący, wielkiemi zasługami słynie w kościele bożym i ludzkim towarzystwie: oni nam dochowali skarby wszystkich ksiąg Bożych starego i nowego testamentu, oni wypolerowali nauki, oni największe ciemności starożytnych dziejów mądrem i pracowitem piórem objaśnili. Tego zakonu był mąż nauką wielce sławny, Kałmet, w państwie cesarskiem żyjący i inni nie mniej uczeni ludzie w teologicznych i historycznych naukach. Benedyktyni także pracowitemi rękami swemi, głębokie puszcze i dzikie pola, w żyzne grunta przemienili. Z Monte Cassino we Włoszech, najpierwej sprowadzeni Benedyktyni do Tyńca pod Krakowem, rozszerzyli się z czasem po nowo przybywających fundacyach, w Sieciechowie, na Łysej górze czyli u ś. Krzyża w Płocku, w Mogilnie za Gnieznem, w Lubiniu pod Lesznem, w Nieświeżu, w Herodyszczu i Trokach w Litwie. Te monastery składały prowincyą, którą Benedyktyni swoim terminem kongregacyą polską zowią; trzymają także beneficya curata, przy których mieszkają.

Szkół swoich także długi czas nie mieli, posyłali zazwyczaj kleryków swoich do szkół jezuickich, do Poznania; w takich szkołach wydoskonaliwszy się Franciszek Starzeński, brat rodzony starosty brańskiego, sławnego sekretarza hetmana wielkiego koronnego, Jana Klemensa Branickiego, uformował w swoim monasterze szkoły;

lat kilkanaście pracując nad młodzieżą zakonną, tyle dokazał, że potem, nietylko swoich profesorów miał ten monaster, ale też do innych onych udzielał. Za co monaster odmierzając wdzięcznością, obrał go opatem.

Lecz ten mąż pobożny i spracowany, na lat kilka przed śmiercią, wpadł w jakieś pomięszanie rozumu, które go do niczego zdatnym nie czyniło. Cierpiał go atoli monaster w tej słabości do samej śmierci, przydawszy mu kuratorów, do pilnowania jego zdrowia i rządu dóbr.

---

§. 17.

CYSTERSI.

Prowadzą swój początek od św. Bernarda, opata klarewalleńskiego, nietylko świętobliwością życia, wysoką nauką, ale też i opowiadaniem krucyaty sławnego, który będąc zakonnikiem ś. Benedykta, regułę jego zreformował; krój habitu cysterskiego, mało się co różni od benedyktyńskiego. Zimą i latem noszą habity z lekkiej materyi, pod które podkładają zimą kaftany, futrem podszyte.

Rząd u Cystersów jest monarchiczny. Opat włada absolutnie wszystkiemi urzędami zakonnemi, które podług swojej woli rozdaje, albo z nich składa. Do dóbr klasztornych nie wdaje się, mając dobra swoje od klasztornych oddzielne. Przeor jest tylko wykonywaczem woli i rozkazów opata.

Dla czego u Cystersów nie masz żadnych konsaltacyi, ani konsultorów, jeden tylko przypadek śmierci opata; daje im prawo wolnej elekcyi innego. Po obraniu którego, natychmiast przestają być wolnymi, a stają się niewolnikami ś. posłuszeństwa.

Ten, który sprawuje najwyższą władzę całej prowincyi, nazywa się u Cystersów komisarzem. Jenerał zakonu, mieszkający w Francyi, dawał Cystersom polskim komisarzy wolą samowładną, nie sto-

sując się bynajmniej do instancyi prowincyi, i ten zwyczaj trwał aż do początków panowania Augusta III., pod którym Cystersi polscy wziąwszy się za ręce, wyrobili sobie w Rzymie brewę, mocą którego już jenerał potem nie mógł im dawać komisarzów podług woli swojej, ale musiał potwierdzać tego, którego prowincya na kapitule jeneralnej, większością wotów sobie obrała. Wszakże po tej ustawie wydarzył się przypadek jeden taki, że ta konstytucya nadwerężoną została.

Konstanty Iłowiecki, opat łędzki, obrany był na jeneralnej kapitule komisarzem większością wotów.

Rogaliński, podówczas opat wiślicki, człowiek rozumu głębokiego i edukacyi wysokiej, ale w powołaniu młodszy, miał także po sobie kilka wotów, przy których chcąc się koniecznie utrzymać komisarzem, wbrew elekcyi Iłowieckiego pobiegł do Francyi do jenerała, od którego za wielkiemi instancyami różnych panów polskich, duchownych i świeckich, utrzymał konfirmacyą swojej elekcyi, z odrzuceniem Iłowieckiego.

Oprócz niektórych opatów, krwią z Rogalińskim złączonych, cała prowincya trzymała stronę Iłowieckiego; a tak między tymi dwoma opatami urósł w Rzymie wielki proces; a że ten proces ciągnął się daleko dłużej, niż funkcya komisarska sześcioletnia; więc wreszcie strony już nie o funkcyą komisarską z czasem uniesioną, ale o zgwałcenie konstytucyi między sobą, walczące, w końcu przecież zostały pogodzone. Rogaliński został na lepsze opactwo bledzewskie przeniesiony. Iłowiecki zaś miał tę satysfakcyą, iż piastował tę dostojność komisarską po kilka razy i na niej umarł.

§. 18.

KLASZTORY PANIEŃSKIE.

Po zakonach męzkich, należałoby pisać, o zakonach białej płci, których nie mało znajdowało się w Polsce i Litwie, jako to: Dominikanki, Bernardynki, Franciszkanki, Karmelitanki, Sakramentki, Wizytki, Norbertanki, Benedyktynki, Cysterki; ale że nie świadom jestem ich obyczajów i ustaw zakonnych, przeto nic o nich pisać nie mogę, chyba to jedno, że niektóre klasztory panieńskie, sprzykrzywszy sobie opiekę swoich prowincyałów, udały się pod opiekę biskupów dyecezyalnych, i pod ich zwierzchnością zostają. I że ksieni ołobocka, z domu Koźmińska, przyjąwszy partyą Rogalińskiego, o którym się dopiero mówiło, nie chciała uznawać komisarzem Iłowieckiego.

A gdy razu jednego ten opat chciał przez moc jej klasztor odwizytować, z dobraną pomocą kilkunastu osób świeckich, panna ksieni mając na ten koniec w poblizkich mieszkaniach klasztoru zasadzoną szlachtę, podstarościch i chłopów z dóbr, wygnała go z całą jego kalwakatą z dziedzińca klasztornego naglej i prędzej, niż się spodziewano. O co zabrnąwszy z Iłowieckiem w proces wielki, tak się mocno broniła, że do samej śmierci nie mógł tej panny przezwyciężyć, i odtąd żadnego księdza Cystersa, ani kapelanem, ani spowiednikiem klasztornem nie cierpiała; zaciągając takowych posługaczów duchownych, z różnych innych klasztorów za reskryptami rzymskiemi.

Była to panna garbatego ciała, ale umysłu wysokiego, z którą każdy, kto miał interes, musiał dobrze zapocić czoła, nim doszedł końca, tak była mocna i obrotna. W tem godna pochwały, że wiele panien szlacheckich przystojnie edukowała swoim kosztem; i niczego nie żałowała, cokolwiek jej przyjaciół robić mogło, których miała wszędzie podostatku.

§. 17.

O ZAKONNIKACH RITUS GRAECI.

W obrządku greckim nie widzimy w całym świecie, tylko jeden zakon ś. Bazylego, który dawnością swoją bierze pierwszeństwo wszystkim zakonom obrządku łacińskiego, wyjąwszy Karmelitów.

Bazylianie są w Polsce dwojacy: jedni są z kościołem rzymskim złączeni, i tych zowiemy „unitami"; drudzy są od tego kościoła rzymskiego zdawna odszczepieni, i zowiemy ich „schyzmatykami".

Unitów w Rusi i Litwie jest bardzo wiele klasztorów, a w Warszawie tylko jeden, rezydencya z trzech albo z czterech zakonników złożona przy kapliczce małej, na Podwalu w pałacu metropolity ruskiego, dla wygody przychodniów i mieszkańców warszawskich, obrządku ruskiego uformowanej.

Schyzmatyckie klasztory znajdują się także w tychże prowincyach i w Warszawie na Lesznie mają także kapliczkę małą.

Strój bazyliński unitów i dysunitów jednakowy, do jezuickiego dużo podobny, oprócz kaptura, którego nie nosili Jezuici, a Bazylianie noszą. Kolor habitu czarny, materya sukno i kamlot, podług czasu pory. Na początku panowania Augusta III. wszyscy Bazylianie nosili zapuszczone brody, nawet i biskupi, którzy ordynaryjnie bywają z ich zakonu. Od średnich lat panowania tegoż króla, biskupi ruscy poczęli golić brody, a ku końcu jego panowania, wszyscy tak Bazylianie, jak i biskupi brody ogolili; i w tem tylko powierzchownej postaci różnią się od schyzmatyków, że ci tak biskupi, jak zakonnicy i popi, to jest, świeccy księża, noszą brody. Duchowieństwo zaś świeckie, obrządku ruskiego unickiego jedni noszą brody, drudzy je golą. Tak jako i jedni mają żony, drudzy nie mają.

---

§. 20.

BAZYLIANIE SCHYZMATYCY.

W tem są surowsi od unitów, że nigdy mięsa nie jedzą, a co w wielki post nawet ani ryb, tylko samemi leguminami i jarzynami żyją; 2 dni jednak w tymże poście wielkim, mają pozwolenie ryb jedzenia. Między nimi znajdują się drudzy tak twardo poszczący, osobliwie Rossyanie, że tylko w Niedzielę jedzą potrawy gotowane, a przez cały tydzień posilają się tylko szklenicą wody ciepłej z kaszą jaglaną na mąkę roztartą roztwożonej.

Są także w obrządku greckim unitów i dysunitów, albo schyzmatyków, zakonnice Bazylianki, jednakową obyczajność z zakonami męzkiemi zachowujące. Pod panowaniem Augusta III. bywały w Warszawie kobiety ruskie, zażywające czarnego koloru w nakryciach głów i sukniach, od którego koloru nazywano je Czernicami; te były nakształt naszych Terciarek, Wizytek albo Dominikanek, które mieszkają w kupie, ale nie są za klauzurą, żyją z pracy rąk, i chodzą w odzieniu zakonniczem. Czernice ruskie sprzedawały pospolicie po Warszawie nici białe.

---

§. 21.

DUCHOWIEŃSTWO ŚWIECKIE OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO POD PANOWANIEM AUGUSTA III.

To się dzieli na plebanów i proboszczów, *curam animarum* trzymających, do których rzędu należeć powinni wikaryusze i kommendarze subalterni, jeden urząd z pierwszymi sprawujący.

Na kanoników katedralnych i kolegiackich, tudzież na wikaryuszów, Mansyonarzów, Penitencyaryuszów, Altarystów tymże ka-

tedrom i kolegiatom służących, i jedno zgromadzenie, czyli kapitułę formujących.

Na prebendarzów nakoniec, na biskupów, która godność w hierarchii kościelnej jest najwyższa; bo gdy inni wszyscy księża zakonnicy i świeccy w swojem powołaniu dążą do doskonałości; biskupi stawają w stanie doskonałym, dla tego ani arcybiskup, ani patryarcha, ani kardynał, ani sam papież nie jest w wyższym stanie od biskupiego, ale tylko w wyższej godności. Dla tego papież pisze się najwyższym biskupem, i gdy pisze do innego biskupa, daje mu tytuł „kochanego brata,“ *dilecto fratri*; a pisząc do innych księży, a nawet do króla, albo cesarza, daje mu tytuł „syna,“ *carissimo filio.*

Idąc tedy po stopniach duchowieństwa świeckiego, obrządku łacińskiego, wystawię czytelnikowi memu, same tylko powierzchowności każdego gatunku duchownych, nie plątając pióra mego w sprawy prywatne, które tu nie należą.

Proboszczowie, plebani i inni tego rzędu księża, chodzili zawsze w sukniach czarnych długich, pospolicie księzkiemi rewerendami zwanych, tak około domu, jak i w podróżach, na taką modę krajanych, jaka w którym czasie panowała. Wierzchnia suknia była bez guzików, tylko z jednym dużym pod szyją, w niektórych z dwiema na brzuchu.

A zaś u nóg były trzewiki z sprzączkami, lub rzemykami, pończochy, albo też bóty. Na głowie zimą kołpak kuni, albo też u majętniejszych z soboli.

Głowy nosili rozmaicie, jedni strzygli włosy krótko; drudzy dłuższe włosy zaczesywali w tył, taką modą, jakiej zażywają owczarze wielkopolscy i niemieccy gburowie. Koronę golili na wierzchu głowy tak wielką, jak talar bity i nigdy bez tej nie chodzili. Materye sukni były podług majątku rozmaite: sukno kamlot, graderus, atłas. Podszywali także rewerendy futrami rozmaitemi, popielicami, lisami, rysiami; kononicy katedralni, lub wyżsi prałaci, zażywali kun, krzyżaków, marmurków i soboli. Na tęgie mrozy opatrywali się w wilczury, albo też płaszcze sukienne, lub kamlotowe, niemieckim krojem uszyte, które bywały koloru popielatego, albo granatowego z guzikami, u majętniejszych srebrnemi, lub złotemi, roboty

szmuklerskiej. Od plusków i słoty, zażywali takichże kolorów płaszczów niemieckich, albo też opończów polskich. Podróże odbywali kolaskami lub wózkami w parę lub cztery konie zaprzężonemi, albo też konno, jak któremu możność i sposobność pozwalały. Na kongregacye podobnież zwiedzali się ekwipażami; po odbyciu duchownych interesów, biesiadowali swobodnie czasem do drugiego i trzeciego dnia, jeżeli ksiądz gospodarz kongregacyi był ludzki, a czasem też kolator majętny wyręczał w tej ludzkości swego plebana. Bardzo było rzadko, rzecz oznaczająca ostatnie ubóstwo, lub skępstwo księdza plebana, od którego się z kongregacyi tego samego dnia wszyscy rozjechali.

Takowe raczenie się, że było powszechnem w zwyczaju całego kraju u wszystkich stanów, na wszystkich zgromadzeniach, na wszystkich zjazdach, odpustach, wesołach, nawet i pogrzebach; przeto też kongregacyom duchownym, nie było od zwierzchności duchownej za występek poczytane.

Kanonicy kolegiaccy w sukni duchownej nie różnili się w niczem od proboszczów i plebanów, ani w ekwipażu; niektóre kolegiaty nie używały ani mantoletów, ani rokiet, aż do czasów ostatnich panowania Augusta III. Wtenczas dopiero wiele kolegiat postarało się w Rzymie o używanie rokiet i mantoletów, jednak nie wszyscy: kanonicy poznańscy kolegiaty Maryi Magdaleny, zostali się przy dawnym swoim stroju, którego używają w chórze i procesyach, a ten jest na wierzchu rokiety płaszczyk krótki, okrywający plecy, ramiona i piersi, białem futrem centkowanem, albo gronostajami wyłożony, od którego futra nazywa ich pospólstwo kożuszkowymi. Wyobrażenie tych mantoletów, czyli płaszczyków, najdoskonalej wystawiają malarze, po dziś dzień i snycerze na statuach i obrazach świętego Jana Nepomucena.

§. 22.

KANONICY KATEDRALNI.

Tak w stroju kościelnym jako i domowym lub podróżnym różnili się od księży niższej rangi, dopiero opisanych. Kanonicy wszystkich katedr już od czasów Augusta III. zyskali dystynktoria: jest to orderek mały, wiszący z szyi na piersiach, na rokiecie, a gdy się bez tej znajduje kanonik za kościołem, na spodniej sukni. Ten orderek czyli gwiazda, pospolicie z tombaku lub złota zrobiona, wyraża na jednej stronie orła białego, herb krajowy; na drugiej patrona katedralnego kościoła. Gdy te ordery nastały, zrazu noszono je na wstążkach czerwonych, błękitnych, fioletowych lub innych kolorów; według ustanowienia każdej kapituły. Takie dystynktoria na wstążkach dawane bywają nowym kanonikom z kapitularza, którzy własnych nie mają, z obowiązkiem powrócenia ich po śmierci lub wyjściu z katedry, do kapitularza. Lecz że wstążki często się darły i płowiały, a takiemi będąc nie bardzo się lśniły; więc powoli kanonicy przyjmując modę od opatów klasztornych i biskupów, na łańcuchach złotych lub suto pozłacanych, krzyże swoje noszących, oni także dystynktoria pozdejmowali ze wstążek, a zawiesili na łańcuchach. Że dystynktoria jednały powagę i poszanowanie większe dla zaszczyconych niemi; przeto wielu księży starało się o kanonią przynajmniej tytularną, gdy do aktualnych domieścić się nie mogli, aby tylko piersi swoje łańcuchem i orderem przyozdobić mogli. W innych katedrach mając egzystencyą prawdziwą i komplet aktualny prałatów i kanoników, trudno było chwytać kanonie tytularne, bo lubo tych szafunek należał i należy samowładnie od biskupów, jednakowoż dla utrzymania powagi aktualnych kanoników, rzadko dawali kanonie tytularne, więc chciwi dystynkcyi księża, udawali się po ordery najwięcej do biskupa inflantskiego, którego katedra *in abstracto*, a kapituła *in infinito*, bo w każdej dyecezyi można znaleźć po kilku i kilkunastu kanoników inflantskich, a zatem liczba ich nieskończona. Wszyscy kanonicy inflantscy mogą być brani za aktualnych, bo każdy ma patent od biskupa, i wszyscy za tytular-

nych, ponieważ nie mając katedry, żaden się nie instaluje. Jest także nie mało po województwach Małopolskich kanoników tytularnych Smoleńskich i Kijowskich, którzy żyją w dalekich stronach od tych katedr, których się kanonikami tytułują i bynajmniej kanonikom aktualnym niezawadzają.

Strój kanoników katedralnych kościelny, najprzód: suknia ordynaryjna, jak i innych księży świeckich długa, z różnicą, iż na suknią spodnią przed piersi zawdziewają półrokiecie i order na łańcuchu lub na wstążce, bez których przydatków nigdy do swego kościoła katedralnego nie przychodzą; drugi strój cymmara, suknia długa obszerna jak kapa z kołnierzem szerokim z rękawkami podwójnemi, z jednemi okrywającemi rękę aż pięści, z drugiemi od łokcia do ziemi wiszącemi po kilka rzędów guzików małych, w pewnej między sobą odległości mającemi. Trzeci strój mantolet i rokieta z rękawkami z spodnią suknią długą z tyłu, po ziemi się nieco wlokącą, na którą kładli pas jedwabny czarny szeroki, z złotemi kutasami, na boku przy końcach pasa wiszącemi, albo też z zielonemi jedwabnemi złotemi pukielkami i kutasikami przerabiany. Czwarty najparadniejszy w same tylko wielkie święta i w procesyach publicznych używany: na spodniej sukni czarnej kapa fioletowa kamlotowa, lub bławatna z kapturkiem z tyłu małym z wyłogami czerwonemi kitajkowemi, ramiona i piersi okrywającemi, do wpół pleców aż do dołu wstążkami czerwonemi w kilku miejscach w pukle powiązana formę ogona wydająca, tak długiego, że środek wisi nad kostką nogi, chociaż nad ręką lewą według zwyczaju zawdziewają. Na głowę gdy idą do kościoła w ordynaryjnych sukniach albo w cymmarze, latem używają kapeluszów, zimą kułpaków kunich, lub sobolich; biorąc zaś mantolety lub kapy, kładą na głowę wtenczas birety. Głowy noszą pod włosami naturalnemi, wtył zaczesanemi z małą w środku koroną.

Ku końcowi panowania Augusta III. poczęli włosy z tyłu fryzować, z przodu tupety czyli czuprynki stojące nakształt grzebieniów stawiać, czego jednak nie chwytali się kanonicy starzy, tylko młodzi gaszkowie, albo też prałaci wielcy, na urzędach publicznych noszący, lub nadskakujący dworowi dla promocyi. Starzy kanonicy łysi, dla uniknienia zimna, wnieśli używanie peruk, najprzód koloru

do włosów naturalnych, jakiemi którego natura opatrzyła, stósownych, a potem pudrowanych. Puder pierwotnie od komedyantów wymyślony, dla śmieszniejszej figury, moim zdaniem, najprzód przyjęli ludzie szafrańcy, to jest ludzie żółtego włosu, pokrywając tym prochem kolor pospolicie i podług reguł fizyonomii człowieka franta, chytrego i zdradliwego oznaczający, acz niebrakuje takiego gatunku ludzi i pod innemi kolorami, i zdarzają się między szafrańcami acz rzadko poczciwi.

Mankietki u koszul około rąk weszły w modę duchowną tym porządkiem jak fryzury i peruki. Toż samo miejsce dać należy kołnierzykom błękitno malowanym, które w czasach Augusta III. nastąpiły na miejsce białych. Te kołnierzyki błękitne bywały dwojakie, jedne u chudszych albo skąpszych księży kitajkowe, drugie batystowe, lazurem i indychtem ciemne lub jasne podług czyjego gustu malowane, był to chleb dobry dla ubogich panien i niewiast, które się praniem bielizny i szyciem bawiły, ponieważ za tuzin takich kołnierzyków nowych, płaciło się od 18 do 24 złr a od uprania i ufarbowania, od 4 do 8 złr. podług wyborniejszej roboty i czasu, z początku skąpego a potem obfitującego w takie fabrykantki, za nową rokietę i modniej utrefioną, to jest pomarszczoną tym więcej się płaciło po 6 i po 8 czerwonych złotych od uprania starej i utrefienia, zwyczajnie czerwony złoty jeden. Do półrokieciów i rokiet, przydawali kanonicy ku większej ozdobie wstęgę szeroką czerwoną, błękitną lub fioletową lub zieloną pod szyją w pukiel związaną do rokiet i we dwoje przyszytą z długiemi końcami, do których końców paniczowie i bogatsi prałaci przydawali kutasy złote, a takie rokiety bywały rąbkowe; którzy zaś niedbali o okazałość stroju, używali półrokieciów i rokiet płóciennych bez trefienia i kutasów, czasem z koronką u dołu, czasem bez koronki. Niektórzy zaś ozdobę duchowną pokładający w samej skromności, nie zażywali nawet wstążek. Jeszcze był jeden strój, od samych tylko kanoników katedralnych, prałatów i biskupów używany, a ten był: czarna suknia niemiecka krótka, z płaszczykiem kitajkowym takiegoż koloru wiszącym, ztyłu trochę od sukni dłuższym. Biskup zaś pokazujący się w takim stroju miał płaszczyk fioletowy, zwał się taki strój *en abbé*. Takiego stroju zażywali na publicznych kompaniach między świeckiemi znajdując

się osobami, brali go i do kościoła, ale tylko wtenczas, kiedy w nimi znajdować się chcieli, jako prywatnie modlący, nie jaką funkcyą, czyli powinność właściwą swojemu stanowi odbywali. Od sukni czarnej krótkiej posunęli się do sukien niemieckich rozmaitego koloru jakich używali w domach, podróżach i prywatnych kompaniach z początku bardzo rzadko, potem co raz więcej.

Strojem domowym i podróżnym niemieckim dopiero opisanym długo się brzydzili starych zwyczajów czciciele, prześladowali nawet i przezywali ślifirzami, lub kupczykami przejmujących nowomodę, a moda zwyczajem swoim jak zaraza powietrzna coraz się bardziej szerzyła, tak, iż nakoniec starych Seneków i Katonów opanowała.

---

§. 23.

O OPATACH I BISKUPACH ŁACIŃSKICH.

Ponieważ tylko sama powierzchowność obyczajów jest mego pióra materyą, przeto opatów od biskupów nie oddzielam, ale razem o tych dwóch gatunkach duchowieństwa piszę.

Póki opatom klasztornym rzeczpospolita i August król nie odebrał znacznej części dóbr, które się za rzymskim brewe stały funduszem dla opatów świeckich, komendataryuszami nazywanych, póty opaci klasztorni w paradzie, ekwipażach i stołach nie ustępowali biskupom. Cokolwiek zatem pisać będę o okazałości biskupów, toż samo brać należy czytelnikowi o klaustralnych opatach.

Biskupi łacińscy mieli zdawna i mają ten zaszczyt w Polsce, że są oraz i senatorami, wyjąwszy biskupów *in partibus*, albo zagranicznych, którzy równi są w charakterze biskupom senatorom, ale nie mają juryzdykcyi, nie mając istotnych dyecezyi.

Biskupi senatorowie chowali dwory znaczne, osobliwie bogatsi jako to: arcybiskup gnieznieński, arcybiskup lwowski, biskup krakowski i biskup kujawski, oraz z litewskich, biskup wileński.

Lecz że te dwory biskupie i inne okazałości równały się dworom i okazałościom świeckich panów, przeto odkładam ich opisanie do miejsca, gdzie będę pisał w szczególności o dworach, tu zaś tylko to zestawię czytelnikowi, co właśnie należy do biskupów.

Biskupi nosili się długo w stroju stanowi swemu przyzwoitym, tak na publicznych miejscach, jako też w domach swoich. Do senatu wchodzili zwyczajnie w rokietach i w mucetach, kolor sukni fioletowy i płaszcz czarny wszystkim tak arcybiskupom jak i biskupom równy, wyjąwszy lipskiego, biskupa krakowskiego, który, że był kardynałem, używał purpurowego koloru. W lat kilka po śmierci biskupa krakowskiego, dopiero wspomnionego, i po śmierci Krzysztofa Szembeka, prymasa, Adam Komorowski, proboszcz katedralny krakowski, otrzymawszy tę godność prymacyalną za jakoweś szczególne zasługi od Augusta króla, wyrobił dla siebie i następców swoich prymasów używanie koloru purpurowego, na miejsce fioletowego. Jakie te jego zasługi były pewności nie mam, słyszałem tylko od starszych, w rzeczach politycznych wiadomości mających, że Komorowski podczas drugiej elekcyi króla Stanisława i Augusta III. będąc kustoszem klejnotów i koron królewskich, przysłużył się temu drugiemu, wydaniem ze skarbu krakowskiego korony, do koronacyi króla starodawnym zwyczajem potrzebowanej.

Biskupi tedy, jakom zaczął o nich, długi czas pod panowaniem Augusta nie zażywali niemieckiej sukni, wszędzie, tak w domu, jako też w podróży, habit nosili biskupom właściwy. Wielu z nich do sukni stósowali i obyczajność dawną i pobożność, sami częstokroć odprawiali ordynacye, czyli święcenia kapłańskie, katechizmy publiczne, kazania, exhorty przed bierzmowaniem częstą bywały ich zabawą; ofiarę ołtarza niemal co dzień w kaplicach swoich pałacowych, a w dnie uroczyste w publicznych kościołach odprawowali. Posty jedni na oleju, drudzy na maśle zachowywali. Jeżeli któremu zdrowie chore kazało w dni postne używać mięsa, jedli go samotnie, nie dając innym w takiej przygodzie nie będącym, a do mięsa wilczy apetyt mającym źle przystósowanego przykładu. Dyecezye po większej części sami osobiście wizytowali, a niektórzy z nich we wszystkich sprawach okazując dawną chrześciańską pobożność, stoły nawet swoje, acz pańskie i gościowi otwarte, duchowną lekcyą za-

prawiali. Takiemi zaś byli Szembek, prymas, który prócz cnót dopiero wyliczonych, miał jeszcze i te, że wszędzie, gdzie się tylko obracał, gromadę ubóstwa hojnemi jałmużnami nęconą, za sobą prowadził; a oprócz żebraków jawnych, wielu potrzebnych sekretną jałmużną wspierał, srebrom nawet swoim, gdy podorędziu pieniędzy nie miał, nie przepuszczał. Wyżycki, arcybiskup lwowski; Zienkowicz biskup wileński; Kobielski, biskup łucki; Sierakowski, biskup przemyślski, potem arcybiskup lwowski, ten regularnie co dzień słuchał jednej mszy przed swoją, a po swojej znowu jednej mszy cudzej był słuchaczem; gdy mu w chorobie doktorowie zakazali maślnych potraw i olejnych, chcąc go tym sposobem przymusić do mięsa, kazał tylko sobie potrawy samą solą przyprawione dawać.

Równym był naśladowcą pobożności swego poprzednika Kierski, po Sierakowskim biskup przemyślski, lubo nie tak ścisły w postach, jako też po Kobielskim na katedrę łucką wyniesiony Woltowicz.

Załuscy, dwaj bracia, jeden sufragan płocki, który niemając dosyć na doskonałości biskupiej, został Jezuitą, w którym zakonie świątobliwego dokończył życia, zapisawszy Jezuitom wieś Kobyłkę, pod Warszawą, i w niej kosztowny wyfundował kościół.

Drugi biskup kijowski, mąż nie mniej świątobliwością, jako też nauką sławny, z pomocą brata swego po Lipskim, biskupa krakowskiego, fundatora biblioteki warszawskiej w kolegiacie warszawskiej proboszcz, i w niej z okazyi jakowej nadzwyczajnej uroczystości, lub nabożeństwa opowiadacz słowa Bożego częsty, ale że nadto długi, przeto słuchaczowi nudny. Do tych należy Hilzen, biskup żmudzki, nietylko w swojej katedrze, ale też w różnych innych kościołach ambony zaszczycający. Można jeszcze do tego rzędu biskupów nabożnych, przydać Grabowskiego, biskupa warmińskiego, który bardzo często, nawet w powszechne dni uczęszczał do kościołów, dla słuchania mszy świętej, albo jej przez siebie samego odprawiania, z tym atoli niepotrzebnym zwyczajem, w którym kościele trafił na śpiewanie różańca, albo innego brackiego nabożeństwa, zaraz sam wołał na cały głos, aby przestano, i musieli umilknąć póty, póki on swego nabożeństwa nie odprawił.

Tak się działo w Warszawie, gdyż w jego Warmii zapewne musiał być wydany rozkaz do wszystkich kościołów, przykazujący

owieczkom takowe oraz na zawsze milczenie, w przytomności swego pana i razem pasterza.

Wspomnieć mi także należy i Szeptyckiego, biskupa płockiego, który jak z urodzenia Rusin, zachowywał posty, co dzień regularnie u Kapucynów miewał mszą świętą a choć był kulawy, tak się z nią szybko uwijał, że ledwo mu do niej kanonik assystujący z kapelanem, ministrować kanon i mszał nadążyli. Pacierze kapłańskie gdy odprawiał, to tak szybko, że się zdawało, iż tylko szuka czego po brewiarzu; słowem, jego msza z przygotowaniem i dziękczynieniem nie bawiła zupełnej pół godziny. Ubóstwu pewną kwotę pieniędzy codziennie odkładał, którą uszykowanym w rząd przed oknem swego pałacu, patrząc na nich z góry, rozdawać kazał; był człowiek pieniężny, oszczędny, stołów kosztownych i żadnych przepychów nie lubiący; odbierane zaś z tej okazyi od innych biskupów przymówki, dowcipem odcinać umiejący.

Zeszedłbym daleko z drogi przedsięwziętej opisu obyczajów powszechnych duchowieństwa, gdybym każdego biskupa szczególnie obyczaje czytelnikowi chciał wystawiać, może bym też nie znalazł miary gdybym same w ogólności pisał obyczaje, nie wymawiając żadnego osobistego przykładu, dla tego wymieniłem niektórych.

Prócz wyliczonych dopiero biskupów, było wielu innych mądrych, skromnych, poważnych, powołaniu samemu doskonale odpowiadających. Mówią pospolicie, że suknia nie ma nic do obyczajów, oj ma, i bardzo wiele! skoro duchowni zaczęli nosić niemiecką suknią, zaczęli powoli dyspensować się od pacierzy, i od służby ołtarza: na końcu panowania Augusta III., wielu już było biskupów, którzy rzadko ledwo kilka razy w rok do służby ołtarza przystępowali; ordynacye, czyli święcenia księży, i sakrament bierzmowania na sufraganów, a rządy dyecezyalne na audytorów spuściwszy, sami się rozrywkami, publikami i chwytaniem dworskich faworów zatrudniali.

Mięsne stoły otwarte w dni postne (jakby im do tej ludzkości innych dni niepostnych brakowało, albo na ryby nie stac było), dawali i sami, choć czerstwi i zdrowi, pospołu z zaproszoną kompanią z katolików i dyssydentów złożoną, mięsem się nadziewali. Zwyczaj mięsnych stołów dawania w postne dni, pierwszy wprowa-

dził biskup krakowski, który dostawszy się do pierwszych faworów grafa Brühla, ministra królewskiego, lutra, do Mniszcha marszałka nadwornego koronnego, jego zięcia, i do innych partyą dworską składających pryncypałów, gdy między sobą umówili, aby każdy co tydzień raz dawał obiad publiczny; Sołtyk obrał sobie dzień piątkowy. Przed Sołtykiem choć który z górnych duchownych jadł w post mięso, to przynajmniej stołów publicznych mięsnych w dni postne nie otwierał.

Opaci zakonni, naśladowcy biskupów w świetności; co się tyczy postów, w tych wstrzemięźliwość zachowywali, a jeżeli który dla przypodobania się kompanii, na mięso łakomy, dawał mięso na stół, to dawał i postne potrawy, i jeżeli sam przypisał się do sztuki mięsa, to przynajmniej przed kompanią uczynił protestacyą, że jeść z postem nie może, bo jest chory, albo że mu doktorowie ryb zakazali.

O pacierzach kapłańskich, jaką miały wziętość na końcu panowania Augusta III. u prałatów dopiero wystawionych, nic pisać nie mogę. Pacierz jest rozmowa człowieka z Bogiem, potrzebuje miejsca i czasu spokojnego, gdzie oko publiczne zaglądać nie powinno; a zatem w sprawie tej pióro moje idzie na ustęp.

Biskupi ruscy nie różnili się od łacińskich obyczajnością między temi i tamtemi rozmaitą, tylko tem, że wielu z nich nosili zapuszczone brody, które następcy po nich ku końcowi panowania Augusta III., jako już polerowańszego świata ludzie, wszyscy pogolili.

Opisawszy stanu duchownego obyczaje jasne i każdemu wiadome, przystępuję teraz do obyczajów świeckiego ludu, powodując pióro moje porządkiem profesyi, do jakowych się młódź wychodząca ze szkół rozchodziła, a będą w szczególności: palestra, żołnierz, dworzanie, ziemianie, albo szlachta mniejsza, panowie wielcy, nakoniec mieszczanie, chłopi, żydzi, cygani.

ROZDZIAŁ IV.

§. 1.

O PALESTRZE I SĄDACH.

Imieniem palestry w Polsce oznacza się stan ludzi prawnych, z których jedni są patronami, służący w sprawach, prawującym się osobom; drudzy się wpisujący do ksiąg publicznych i z nich wypisujący dekreta, manifesta, relacye pozwów i inne tranzakcye, czyli kontrakty publiczne, o kupno i przedaż dóbr, o zastawy lub arędy tychże, o zeznawanie długów na dobrach, o zapisywanie żonom posagów, lub kwitowanie z nich, także przyjmujący do ksiąg przywileje królewskie na starostwa, urzędy koronne i ziemskie otrzymane, zgoła rozmaite różnych gatunków pisma; a takowa palestra, dzieliła się na regentów, susceptantów i feryantów, który ostatni gatunek składali młodzi ludzie dla edukacyi, lub też dla dalszej w tej professyi promocyi do palestry udający się. Sądy czyli magistraty, którym ta dwoista palestra służyła, były te: assessorya koronna i litewska, referendarya koronna i litewska, sądy marszałkowskie przy boku króla tylko odprawujące się, trybunał koronny w Piotrkowie i Lublinie, trybunał litewski w Wilnie i Grodnie, komisya skarbowa i wojskowa w Radomiu. Sądy podkomorskie czyli graniczne, które jako też kondescensye nie miały *fixum locum*, ani regularnych kadencyi, ale tam i wtedy tylko odbywane bywały, gdzie i kiedy za dekretem trybunalskim, ziemskim lub grodzkim od stron prawujących się, prowadzone były. Kiedy szło o granicę między dobrami ziemskiemi a ziemskiemi, lub duchownemi i ziemskiemi,

sędzią był podkomorzy, lub komornik graniczny, jakiegokolwiek województwa, lub powiatu. Kiedy szło o inną jaką do dóbr pretensyą, np. o działy między sukcesorami, o rachunek z zastawy, lub arendy, o zniesienie długów; używano do takich spraw samych sędziów ziemskich, lub grodzkich, albo komorników ziemskich albo burgrabiów grodzkich, albo subdelegatów, co jest jeszcze mniej od burgrabiego i takowe sądy nazywano „kondescensyami".

A kiedy szła sprawa między dobrami ziemskiemi i królewskiemi, t. j. z dóbr stołowych królewskich, z starostwa, albo wsi królewskiej, lub z miasta królewskiego, bądź z szlachcicem, bądź duchownym; już takowy sąd, czy o granicę, czy o inną pretensyą nie nazywał się kondescensyą, ale komisyą, dla tego, że sobie strony komisarzów, jacy się której podobały, w równej z obu stron liczbie nominowały; do granic jednak sypania, prócz komisarzów, musiał być koniecznie wezwany jaki podkomorzy, lub komornik graniczny.

Oprócz tych sądów i magistratur, bywał jeszcze jeden sąd w wielkich sprawach, a taki nazywał się sądem polubowym czyli kompromisem, kiedy mające z sobą interes strony, odstępując od wszelkich sądów ordynaryjnych, sprawie swojej przyzwoitych, zdawały się na przyjaciół i tych sobie za sędziów obierały uroczystym wyznaniem przed księgami publicznemi, że wyrokowi takowych sędziów, nieodmiennie posłusznemi będą. Jeden z takowych sędziów nazywał się superarbiter, i reprezentował obu stron medyatora, drudzy zwani byli arbitrami i znaczył każdy swojej strony przyjaciela; liczba arbitrów z obu stron musiała być równa, a superarbiter swojem zdaniem przeważał równość, dla czego w kompromisie nigdy rozpisku być nie mogło. Dekret kompromisowy był wyrokiem ostatecznym. Zdarzały się jednak przykłady, że i takie wyroki acz podług praw niecofnione, pękały się w trybunałach, kiedy dekret kompromisarski jawnie i oczywiście przeciwko prawom do rzeczy służącym, był napisany. Albo choć prawnie, lecz o rzecz cudzą między dwiema walczącemi, trzeciemu nie wezwanemu należącą, jako to naprzykład: między opiekunami i kredytorami, o substancyą dzieci niedorosłych. Patronowie do sądów polubownych zażywani bywali: z grodu, z ziemstwa, z trybunału podług ważności

sprawy. Jeżeli sędziowie kompromissarscy, wszyscy dobrani byli z osób nieprawniczych, przybierali do pióra jakiego jurystę dla napisania dekretu w należytej formie. Ale taki pisarz nie dawał swojej sentencyi, acz wiele mógł dowcipnemi wykładami prawa i słuszności nakłonić umysły sądzące na stronę, której był przyjacielem. Te były źródła ordynaryjne, z których się za czasów Augusta III. rozlewała po całym kraju sprawiedliwość. W tych klasach młodzież szlachecka sama tylko mając do nich przystęp, uczyła się praw ojczystych, formowała się na sędziów; a że ten zawód jest zyskowny i poważany, wiele chudych pachołków, aplikując się szczerze do niego, przychodziło do znacznych substancyi i wysokich honorów. Gdy przeciwnie synowie majętnych rodziców, na edukacyą oddani, pracy nie lubiący, strawiwszy lat kilka w palestrze na rozpuście i próżnowaniu, z pustemi workami i łbami, częstokroć do domu powracali. Palestra suknią i ogarnięciem nie różniła się od osób innego rozmaitego stanu, dlatego w tej mierze nie mam co o nich zostawić potomności. Palestra trybunalska formowała z siebie osobną klasę, dystyngwującą się od innej palestry grodzkiej i ziemskiej, a to pochodziło z przywilejów bezpieczeństwa i powagi nadanej trybunałom od królów i stanów rzeczypospolitej. Nadciągając tego przywileju, nie raz palestra burzyła się naprzeciw samym deputatom, nieprzychodząc na ratusz, i nie chcąc stawać w sprawach; gdy który z mecenasów słowem uszczypliwem od marszałka lub innego deputata został urażony. Nie raz wtenczas musiał trybunał zniżyć powagi swojej, czyniąc palestrze deprekacyą. Krzywda wyrządzona jednemu, oburzyła wszystkich, i tak młodzież palestrancka hurmem się na rewanż gromadziła. Wyjąwszy mecenasów, którym nie było praktyki, żeby śmiał kto jaką krzywdę uczynić; młodzież zwyczajnie wszędzie się mięszać lubiąca, prędko się z kim zaczepiła, a najprędzej z oficerami, którzy także ile młodzi, nie lubili sedenterii i samotności, zkąd nieraz między palestrą i garnizonem trybunałowi assystującym, bywały potyczki do krwi rozlania i zabójstwa, a po skończonej kłótni, gdy tak z tej jak z owej strony równa była wina, tem samem żadnego nie było winowajcy; następowała zatem zgoda, która póty trwała, póki do nowego rozruchu nie podała się nowa okazya. Instygatorowie skrzynkowi trybunalscy, do odbierania

grzywien w każdym trybunale, byli dwaj; jednemu ten urząd z swoich przyjaciół albo służących dawał prezydent, drugiemu marszałek. Ci pospolicie te urzędy przedawali palestrantom, bierali za niego od 50 do 100 czerwonych złotych, miarkując podwyższenie lub zniżenie ceny rejestrami województw, jakie na zaczynający się trybunał następowały, i deputatami, jak możni stawali. Jeżeli rejestra przychodziły województw bogatych, jeżeli deputaci byli możni, a osobliwie marszałek, jeżeli był z wielkich panów; to instygatorya skrzynkowa była droższa. Jeżeli przypadały rejestra województw ubogich, albo deputaci byli z pomiernej szlachty, lub mała ich liczba, dla której pauzów częstych w sądzeniu spodziewać się należało, na końcu, jeżeli marszałek był z pomiernych panów; to instygatorya skrzynkowa była tańsza. Gdy bowiem instygator skrzynkowy prezydencki lub marszałkowski, z kolei swojej odnosił deputatom grzywny przez miesiąc zbierane, te z bogatszych województw będąc znaczniejsze, i majętnym dostając się deputatom, częstokroć przez rezon instygatorowi skrzynkowemu, po części lub w całości bywały darowane, mianowicie od marszałka, wielkiego pana. Inaczej działo się, gdy z województw ubogich mała kwota, chudym do tego na połatanie niedostatku przychodziła deputatom. Instygatorowie *securitatis* także dwaj każdemu służyli trybunałowi; jeden z nominacyi prezydenta, drugi z nominacyi marszałka, te instygatore najdrożej przedawane bywały od 20 czerwonych złotych do 30. Instygatorów skrzynkowych powinnością było, oprócz odbierania i roznoszenia grzywien, wiedzieć o papierze i o innym serwisie, do pisania służącym w izbie sądowej, o świecach, o suknie na stół, o ochędóstwie, stołach, ławach, krzesłach do izby sądowej należących, wypłacać pensye miesięczne naznaczone od trybunału sobie i instygatorom *securitatis*, księdzu kapelanowi trybunalskiemu i woźnym. Tudzież czynić sprawunki jakie extraordynaryjne, lub dawać jałmużny od trybunału wyznaczone. Kiedy miano kogo skarać grzywnami znacznemi, a nie był pewny do zapłacenia, instygator przestrzeżony od trybunału, przed publikacyą dekretu przydawał mu wartę tak do stancyi jak do osoby. Jeden żołnierz lub więcej według potrzeby pilnował stancyi, a drugi żołnierz wszędzie chodził za osobą na grzywny wskazaną, gdziekolwiek się ta obróciła. Jeżeli zaś mimo taką ostrożność (co się często

zdarzało) skarany grzywnami uciekł, instygator skrzynkowy ścigał go procesem z rejestru *poenalium*, na tym samym lub na drugim trybunale, podług pory czasu do obrotu sprawie takowej potrzebnego. Pozostałe grzywny do drugiego trybunału, należące sądowi pospolicie, trybunał ustępował instygatorom lub jakiemu klasztorowi, albo szpitalowi, jeżeli na wygrewającej stronie nie mógł wytargować, albo nie chciał, ażeby je za stronę przegraną zapłaciła. Instigatorów *securitatis* była powinność przynosić w dni sądowe na ratusz rano i po obiedzie krzyż prezydencki i laskę marszałkowską i odnosić do stancyi każdego też insignia pod asystencyą dwóch żołnierzy z bronią i gifrejtera; druga obchodzić co noc kolejno z rontem domy szynkowne, aby się w nich kłótnie i pijatyki całonocne nie działy. Jeżeli dano znać instygatorowi *securitatis* o rozpoczętej gdzie bitwie i rąbaninie; obowiązkiem jego było, co prędzej tam z rontem pospieszyć, i zdybanych na takowem gwałceniu publicznego bezpieczeństwa i spokojności, do kordygardy zabierać. Co wtenczas tylko służyło, kiedy się bitwa toczyła między ludźmi podłemi, służalcami dworskimi, albo włóczęgami szulerstwem i rozpustą się bawiącymi, między którymi znaleźli się częstokroć tak sprawni do korda, że pojedynczo lub we dwóch, lub we trzech instygatorowi z rontem z kilku i z kilkunastu żołnierzy złożonym ciosami obdarzonym dawszy odpór, zresztą ucieczką się salwowali, i zemknąwszy na czas jaki z gorącego prawa, tym samym się od chwytania uwolniali; a jeźli im nie uszła amnestya, i do sądu pociągnionymi byli, to jako ludzie nie mający nigdzie żadnej ostoi, nie zważając na kodemnaty, w inne się strony wynosili. Kiedy się bitwa wszczęła między palestrą lub osobami charakter obywatelski mającemi; do takiej nie mięszał się instygator, gdyż tacy jako mający zakład odpowiedzi, zapozwani do sądu, prawa dotrzymali. Obrywczą nie małą bywało instygatorów *securitatis* zdybanego na zabawie nieprzystojnej z osobą podejrzaną, jakiego młodzika służalca przejeżdżającego, albo rzemieślniczka lub kupczyka, którzy się dobrze musieli opłacić, aby nie pójść do kozy *alias* aresztu. Owszem każdy w taki trafunek wpadający. szkodę poniesioną na inne nieszczęście zwalał. Tym sposobem obchodzili się instygatorowie i z niewiastami publicznemi, które czasem z rozkazu trybunału rózgami chłostano, i z miast wyganiano, kiedy rozpusta

nazbyt ośmielona, żadnej już ostrożności w szafunku zakazanego towaru nie używała. Nieraz także i pan instygator doniesiony o lekkie życie, odpoczywał w kordygardzie, i bywał z urzędu zrzucany. Instygator skrzynkowy bierał pensyi miesięcznej najwięcej czerwonych złotych 8; instygator *securitatis*, czerwonych złotych 4, i ten ostatni żywił się u stołu prezydenta, lub marszałka z ich służącemi, kiedy ci panowie byli hojni. Więc, że instygatorya bezpieczeństwa, prócz pensyi szczupłej nie miała innych obwencyi, przeto też jej żaden z palestry nie kupował, chyba chudy pachołek. Najczęściej szlachcic na bruku siedzący, albo dworak bez służby, między którymi zdarzało się wielu bardzo poczciwie podług przepisu prawa swój urząd sprawujących.

Do instygatorów *securitatis*, należało jeszcze przyprowadzenie z aresztu do sądów, i odprowadzenie kryminalistów z rzeczą samą takiemi, lub tylko z oskarżenia będących (o czem się więcej powie niżej, gdzie będzie o samym sądzie), wyprowadzenie na plac osądzonych na gardło i czytanie im dekretu. Obecnym zawsze jeden z nich musiał być u sądu, czytać woźnym wokandę, czyli regestr spraw, która po której następowała. Nareszcie być na zawołanie prezydenta i marszałka; reszta powinności instygatorów, opisze się między woźnemi, jako z nimi społeczeństwo i związek mająca.

Woźnych przy trybunale piotrkowskim bywało po trzech, najwięcej po czterech; w lubelskiem trybunale po czterech i po pięciu; zasłużeńszy między nimi, trzymał wokandę, czyli regestr spraw. Jeżeli umiał czytać, sam sobie czytał; jeżeli nie umiał, instygator mu czytał, a on toż samo głosem donośnym oddawał, z przewróceniem słów, nie dobrze usłyszanych, lub nie rozumianych częstokroć, stając się okazyą gwałtownego śmiechu. Tak jednego razu w Lublinie zamiast wpisu przeczytanego sobie od instygatora: Jegomość Pan Kapenhauzen, przeciw Jegomości Panu Rościszewskiemu; woźny wykrząknął z paszczęki swojej: Jegomość Pan kiep i błazen, przeciwko Imci Panu Rościszewskiemu. Woźnych innych i tego, który wokandę trzymał, była robota największa na gadających po stronach podczas sądów wołać niemal bez przestanku: Mości Panowie, uciszcie się! Kiedy znaczny szmer powstał, marszałek wołał na instygatora: panie instygator, niech się uciszą!

Instygator natychmiast zawołał w jednej liczbie: woźny, proś Ichmościów, niech się uciszą, a za tym rozkazem nie jeden, ale wszyscy woźni, wielu ich było przytomnych, zaczęli się odzywać jak żórawie: uciszcie się, nie rozmawiajcie Mości Panowie, uciszcie się! póty nie przestając, póki szmer nie ustał. A skoro znowu powstał, odzywała się taż sama marszałka, instygatora i woźnych repetycya. Skoro marszałek dał znak laską, w stół uderzywszy, i słowem przemówiwszy na ustęp; instygator zaraz powtórzył: woźny proś Ichmościów na ustęp: a woźni zaczęli wołać bezprzestannie: Mości Panowie, ustąpcie Mości Panowie, wychodźcie, ustąpcie, ale ustąpcie, ale nie bawcie, ale wychodźcie. Instygator zaś raz po razie pierwszemi słowy: woźny proś Ichmościów na ustęp! tak każdy swoje póty wołał, póki wszystkich nie należących do sentencyi za drzwi nie wyprawili; a że na samem wychodzeniu na ustęp. mianowicie w akcesoryach patronowie najwięcej się między sobą umawiać zwykli, których słuchać każdy miał ciekawość, przeto leniwe wychodzenie na ustęp czasem i godzinę czasu zabierało a niebożęta woźni z instygatorem od ustawicznego wołania aż chrypki dostawali.

Woźny jeden przywoływał i odwoływał sesye trybunalskie; woźny ogłaszał kondemnaty, na niestawających do sprawy wypadające, co też było powinnością i woźnych innych mniejszych sądów, jako też kładzenia pozwów i dawania roków.

Gdy miał być w trybunale czytany dekret śmierci, poprzedzała takowa ceremonia: marszałek wołał na woźnego: woźny, otwórz drzwi! te jeżeli były wtenczas otwarte, woźny je zamykał. Gdy drugi raz marszałek zawołał: woźny zamknij drzwi! woźny je otwierał, i tak do trzeciego razu czyniona była ta kontradykcya rozkazów z wykonaniem, zawsze z mocnym szelestem w otwieraniu i zamykaniu. Na jakiby koniec był postanowiony takowy obyczaj, dochodzę mojem, acz miałkiem zdaniem, iż stanowiciele kar śmiertelnych, chcieli przez to wyrazić, z jaką ciężkością przychodzi im odbierać życie człowiekowi, że gdy się w takowym razie znajdują przez zasługę zbrodni, miłosierdzie walczące z sprawiedliwością wprawia ich w jakoweś zmysłów pomięszanie. Czyli też, ażeby tym łoskotem drzwi przerażającym ucho, sprawili wzdrygnienie w sercu,

i przerażenie do pokuty winowajcy, czasem do ostatniego momentu zatwardziałego. Ostatnia pobudka ma poniekąd racyą; jeżeli pierwsza zdaje się zbytkować, alboż sprawiedliwość nie jest cnotą, żeby się nad jej wykonaniem pasować? alboż miłosierdzie nieroztropne nie jest okrucieństwem, żeby go słuchać?

Rok, jest to pozew słowny, dawany bywa, kiedy kto wykroczy przeciw powadze sądu, albo pod bokiem jego popełni jaki występek kary godny. Naprzykład skaleczywszy kogo, porwie się do szabli w publicznej kompanii, wyzwie na pojedynek, a jest przytem człowiek charakteryzowany, łapaniu i więzieniu przed przekonaniem urzędowem, podług praw kardynalnych nie podległy. Takiemu tedy w stancyi, lub gdzie go znajdzie instygator (wyjąwszy kościół), opowiada: jesteś Wny Pan od prześwietnego trybunału rokowany. A w tym samym razie po komplemencie od samego instygatora uczynionym, przystępuje do oskarżonego woźny, i uderzając go raz ręką w ramię, powtarza słowa: masz WPan do trybunału rok. Od tego uderzenia, czyli dotykania się ramienia, wzięły nazwisko wszystkie sprawy uczynkowe, choć z pozwu pisanego, nie z roku wypadające *terminorum tactorum*, a regestr ich regestru taktowego. W niższych subseliach, gdy się zdarza przyczyna kogo rokowania, sam woźny bez instygatora odbywa tę ceremonią.

Woźni trybunalscy i innych subseliów, jeszcze mieli jeden popis swoich głosów: kiedy na ratusz przychodził prezydent, marszałek, lub który z deputatów, woźni wołali na przemianę: J. W., lub J. O. N. N. ustąpcie, chociażby w izbie czasem i nikogo, prócz wchodzącego i tych samych woźnych nie było. Co także działo się i po innych sądach, nietylko samym sędziom, ale też i znaczniejszym pacyentom, kiedy woźnym pospolicie takowych pacyentów wizytującym, talara bitego, lub dukata w garść włożyli.

Opisawszy palestrę i sług trybunalskich, wypada mi pod nimi opisać służalców palestry i deputackich, którzy także mieli swoje obrządki, pamiątki godne.

§. 2.

ZABAWA SŁUG URZĘDNIKÓW SĄDOWYCH.

Służalcy palestranccy, z któremi często się łączyli deputatcy i dworscy różnych pacyentów; zaraz po zagajeniu trybunału, schodzili się pod ratusz. Tam po dwóch w uformowanym od innych kole, bili się w kije, które podług osób bijących się, starszych lub młodszych, bywały cieńsze i grubsze, pospolicie świdwowe i dębczaki, najcieńsze dla młodych chłopców jak palce, najgrubsze dla wąsalów jak kostur, albo pałka chłopska, wszystkie nazywały się palcatami. Gdy już obeszła każdego kolej, ten który wszystkich wybił, albo też po zręcznem robieniu palcatem, uznany był marszałkiem koła. Po nim drugi w sztuce pierwszemu bliższy, wice marszałkiem, trzeci instygatorem, czwarty wice instygatorem. Z tymi urzędnikami nowo obranymi, cała owa chałastra idzie do żydów. Ci muszą się zaraz zdobyć na prezenta, dla pomienionych urzędników, i na ucztę całej czeredy; aby zaś tacy junakowie nie wytrzepali im kijem krymków lub pleców po odebraniu prezentów i skończonym traktamencie, zazwyczaj miodowym obwarzanowym i kukiełkowym, powracali pod ratusz, i już się zaczynała jurysdykcya kijowa, która nieustannie trwała zawsze tak długo, jak długo deputaci na ratuszu zasiadali, a jasność dnia służyła. Ta zaś jurysdykcya, rozciągała się na wszystkich kołowej chałastrze równych, a czasem i od nich słuszniejszych wedle ratusza podług agitującego się koła nieostrożnie przechodzących. Takiego skoro mogli pochwycić, i do koła wprowadzili, zaraz wysuwał się przeciwko niemu jeden, z którym się potykać musiał; jeżeli od pierwszego odebrał guz na łbie, albo kiełbasę przez pysk, już do bicia się z drugim nie był zniewolony, powinszowano mu, że małym przypadkiem niezręcznym, który się czasem najlepszemu junakowi zdarza, został ich bratem, cechowym kolegą; więcej już do koła nie był chwytanym, a jeźli sam chciał dobrowolnie, miał do niego każdego czasu przystęp. Jeżeli pierwszego pobił, stawiał się mu drugi, a tak aż do trzech lub czterech, a zawsze z szarego końca, póki się im nienaprzykrzył, albo dalszego bicia się nie wy-

prosił, lub nie okupił z zyskiem przywileju konfraternii i koleżeństwa. Jeżeli złapany nie chciał się bić żadną miarą, dostał kijem po łbie, pozbył chustki lub czapki, albo jakiego pieniądza na wykupno od weksy. Wolność miał już na zawsze od koła, ale bez zaszczytu pobratymstwa z przydatkiem tytułu obelżywego. Jeżeli sprowadzony fryc, prosił zaraz o marszałka, stawał na miejscu jego najprzód wiceinstygator, oznajmując, iż przystępu do marszałka mieć nie może, póki wprzód się z nim i innymi *per gradus* nie wybije. Jeżeli od pierwszego, drugiego lub trzeciego pobitym został, już się o marszałka kusić nie mógł. Jeżeli tych trzech pobił, marszałek stawać musiał. Zwycięzca marszałek, odbierał applauz od całego koła, i nabywał większej reputacyi, ale i zwyciężony, od marszałka, jako innych niższych zwycięzca, na sławie swojej łepskości nietracił. Jeżeli chciał, rząd pobitego obejmował: jeżeli samego marszałka zbił, całego koła marszałkiem został wykrzyknionym, a oraz jeżeli chciał piastować ten urząd, do żydów na nowy kozubalec, który już był mniejszym od pierwszego, poprowadzonym został. Jeżeli niechciał, to marszałek dawniejszy, przy swoim się urzędzie został, a zwyciężający pełen sławy i poważania odchodził, lub jeżeli na to godził, od pana marszałka na bańkę zaproszonym został. po której czasem znowu z sobą experymentowali, i jak się w takich przygodach rado odmieniać szczęście, czasem utraconą sławę reparował marszałek. Zdarzyło się, iż słuszni dworscy, lub innego gatunku ludzie, doskonali owi rębacze w kordy, dla uciechy sobie uczynienia, udawali tchórzów i nieumiejętnych, aby pochwyceni do koła, wyćwiczyli skórę instygatorom i marszałkowi, na których sparzeni kołownicy, drugich podobnych nie zaczepiali.

Instygatora i wiceinstygatora było powinnością, przechodzących wedle ratusza wyrostków i wąsalów, przypatrujących się kołu, do niego zapraszać, a ociągających się gwałtem z innych pomocą wciągać, bijących się z sobą, bądź kołowych jeden z drugim dla ćwiczenia i zabawy, bądź z kim nowotnym sekundować, aby nadto jeden drugiemu krzywdy nie uczynił, albo go zdradą nie zażył, albo żeby się zawziętość bitwy kijowej poczęta, za koło do szkodliwszego oręża nie wybaczała, i w kole się przez wzajemne przeprosiny kończyła. Marszałka zaś prerogatywa była, rozsądzać zatargi, które do

niego od instygatorów powołane były. W nieprzytomności marszałka, wicemarszałek jego miejsce zastępował.

Ten zwyczaj bicia się w kije, nietylko był używany pod trybunałami, ale też i na sądach ziemskich i grodzkich; z tą różnicą, że po innych miejscach kołowi rycerze do żydów po kozubala nie chodzili. Ta szarpanina dyssymulowana od zwierzchności, tylko w Piotrkowie i Lublinie się znajdowała.

---

§. 3.

O REASUMPCYI TRYBUNAŁÓW.

Trybunał koronny zaczynał się w Piotrkowie. Trybunał litewski zaczynał się w Wilnie.

Litewskich trybunałów, jako nieświadomy Litwy, nie będę opisywał. Rozumiem, że Litwa jak się łączyła z koroną w wielu okolicznościach politycznych, tak też i w obyczajności współkę z nią trzymała, ile kiedy te dwa narody mięszając się z sobą ustawicznie, jedni od drugich manierę i zwyczaje przejmowali. Co się więc działo na publicznych zjazdach i prywatnych kompaniach, lub zchadzkach w koronie; toż samo pewnie działo się w Litwie; a zatem z opisania jednego narodu, może czytelnik sądzić równo o obydwóch, prócz niektórych wyłączeń prawnych, które do mego pióra nie należą.

Trybunału koronnego kadencya pierwsza, czyli początek według prawa był w pierwszy Poniedziałek po świętym Franciszku, którego bywa według kalendarza rzymskiego 4. Września. Poczynał się w Piotrkowie, i jeżeli dnia prawem opisanego, wyżej wyrażonego nie stanął, już być nie mógł, aż inny za rok. Limita trybunału piotrkowskiego, podług prawa być powinna była w Sobotę, przed kwietnią Niedzielą; lecz często limitowano go tygodniem prędzej.

Jednakowoż czyniąc prawu na pozór zadosyć, choć prędzej limitowali, datę jednak limity w aktach zapisowali podług prawa, to jest w Sobotę kwietnią, i woźny co dzień aż do tejże Soboty przywoływał i odwoływał sądy trybunalskie.

W dzień poprzedzający reasumpcyą trybunału, zjeżdżali się do Wolborza ci wszyscy, którzy mieli interes przeszkadzać do laski marszałkowskiej, osobliwie i do funkcyi deputackiej, osobom na sejmikach obranym, albo też źle obranych, lub wcale nie obranych, przez rozmaite kabały utrzymować.

Cztery partye były w kraju, nakształt czterech sprężyn, które dawały ruchawość wszystkim politycznym obrotom. Pierwsza była dworska, przez którą znaczyli się przyjaciele ministra grafa Brülla i zięcia jego Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego; bo król sam, jako nie mający żadnych spraw w trybunale, byłby względem niego obojętnym, gdyby ci dwaj powagi jego do swoich intryg nie mięszali; druga partya była hetmańska; trzecia Potockich; czwarta familii. Tym terminem znaczyli się Czartoryscy i Poniatowscy; tudzież z tymi krwią i chęcią przewodzenia nad krajem złączeni. Partya Potockich czasem się złączyła z partyą dworską, lub z partyą hetmańską, kiedy Potocki był hetmanem. Partya hetmańska czasem trzymała z dworem i z partyą Potockich. Partya Czartoryskich niemal zawsze była przeciwna dworowi, i w tenczas chyba nie mięszała się do trybunału, kiedy żaden z ich strony nie ubiegał się o laskę marszałkowską.

Kiedy także trzy partye, dworska, hetmańska i Potockich zmówiły się na jedno, już wtenczas pozostała partya bacząc się słabą, rzeczy nie mięszała; ale kiedy trzy pierwsze różniły się między sobą; albo hetmańską na swą stronę przeciągnęła, nigdy nie opuściła zatrudniać się trybunałem.

Sami pryncypałowie partyi, nigdy się nie znajdowali na reasumpcyi, wysyłali tam z pomiędzy siebie młodszych, którzy sobie drogę do znaczenia torować chcieli tym sposobem.

Gdy już poprzednicze konferencye odprawione zostały, albo też gdy się tylko (jak mówią), partyzanci kto z kim trzyma, i z czyjej jest strony, powąchali w jak największej na pozór zgo-

dzie; Prezydent dawszy swój obiad, albo pod jego imieniem, jako dla swego prałata; książę prymas choć nieprzytomny, albo biskup kujawski, jako gospodarz miejsca, zaczynał wjazd do Piotrkowa, któremu wszyscy przytomni asystowali. Naprzód jechali przed karetą prezydencką konni na koniach dzielnych w rzędy suto przybranych, dworzanie różnych dworów i wojskowi, wraz zmięszani; za karetą prezydenta, paradowała dragonia, czasem książęcia prymasa, czasem biskupa kujawskiego; za dragonią ciągnęły się karety różnych panów; nareszcie kolaski mniejszych pacyentów. Bywał ten wjazd prezydencki acz nie zawsze tak liczny, że jeden koniec podchodził pod Piotrków, a drugi dopiero wyciągał z Wolborza, t. j. na dwie mile pocztarskie; kiedy zaś nie było na trybunał żadnej forsy, to pospolicie cała kalwakata wjazdu prezydenckiego nie wyciągnęła się dłużej nad pół mili. Odprowadziwszy prezydenta do jego stancyi, krótko powinszowawszy mu szczęśliwego przybycia, rozchodzili się na swoje stancye; na kolacyi nie zostawali, tylko jego przyjaciele i kofidenci.

Noc cała zeszła między tworzycielami trybunału, na przygotowaniu się jak najlepszem, według wziętych miar i porozumianych okoliczności, do odparcia przeciwnej swojej strony marszałka i deputatów, a przynajmniej marszałka, jako głowy trybunału, która miała tysiąc sposobów kierowania innemi członkami po swojej wodzy, albo też przeciwnie nieskutecznemi czynienia.

O godzinie siódmej rannej nazajutrz, powinni wszyscy byli, mający być deputatami, zejść się do kościoła farnego, w którym jeden z deputatów duchownych śpiewał wotywę o „Duchu Świętym.“ Nie czekając zawsze końca, obie strony ubiegały do opanowania miejsca pierwszego w kościele, gdzie był stolik, przy którym zasiadało ziemstwo sieradzkie, przed którem według prawa deputaci tak świeccy, jako duchowni obowiązani byli złożyć swoje instrumenta elekcyi, odpowiedzieć na zarzuty przeciw nim, jakie, albo na kondemnaty osobiste i wykonać przysięgę na wierne sprawowanie funkcyi, jeżeli nie mieli żadnych zarzutów, albo choć mieli, dowiedli ich nieprawności, albo w dobry sposób zagodzili. Co wszystko podpadało pod decyzyą ziemstwa sieradzkiego. Miejsce tedy przy stoliku ziemskim było wielkiej wagi do formowania trybunału; dla

tego, która strona opanowała stolik, miała już niemal wpół wygranej sprawy.

Jeden z sędziów głosem dostatnim czytał podług starszeństwa prowincyą, na którą podług starszeństwa laska marszałkowska przypadała województwa, a za przeczytaniem każdego województwa, lub ziemi, które osobnych deputatów obierają, odzywali się deputaci: jesteśmy! jeżeli nie mieli od nikogo przeszkody, przedzierali się przez ciżbę do stolika, na którym złożywszy *laudum* sejmikowe, uznani od ziemstwa za prawych deputatów, wykonywali przysięgę. Gdy który z takowych był pod kondemnatą, zarzucający ją tamował mu przysięgę, i jeżeli nie mógł sam oddalony, przez dziesiąte ręce podawał ją do stolika, która wpadłszy w ręce przyjazne deputatowi pod nią będącemu, czasem niknęła na powietrzu, a ziemstwo nie dbając na protestacyą słowną, gdy na piśmie nie znajdowała żadnej przeszkody, odbierało od deputata przysięgę. O przyjmowanie więc ważności wyboru, lub odrzucenie, lukty były wielkie między partyami: każda chciała utrzymywać swoich przyjaciół, a odsunąć niechętnych sobie. Tak tedy namowami, prośbami i groźbami, biegając jedni do drugich, to szeptając do ucha, to się głośno wadząc, o zepchnięcie lub utrzymanie deputata między sobą certowali. Wypadło nieraz, iż pokazawszy sobie zęby, strona stronie ustąpiła. Szable się pochowały i wszystko ucichło. Nieraz też przyszło do swarów, że jedna strona przemogła drugą.

Gdy pierwszego dnia trybunał jakimkolwiek sposobem stanął, już dalej wszystko szło spokojnie i wesoło. Noc schodziła na powinszowaniach zwycięztw przemagającej stronie i wzajemnem winszowaniu sobie publicznej pomyślności; jakoż było czego winszować. Nazajutrz deputaci zszedłszy się na ratusz, obierali marszałka, którym zawsze stawał jaki pan wielki od dworu, lub partyi której do tego urzędu przeznaczony. Marszałek nowo obrany, dziękował publiczną mową za swoje obranie i vivat kolegów swoich; najprzód przyniesiono laskę marszałkowską, zawsze w schowaniu u ziemstwa sieradzkiego będącą, przy oddawaniu której jeden z sędziów miał mowę do marszałka i do innych deputatów. Po skończonej elekcyi marszałka prezydent za zwyczaj dawał solenny obiad dla wszystkich deputatów i rejentów, a marszałek kolacyą. Trzeciego dnia sprowa-

dzono z którego kościoła obraz Najświętszej Panny do kaplicy ratusznej, który to obraz niósł prezydent z marszałkiem, a inni deputaci i palestra asystowali mu ze świecami w solennej procesyi; przed umieszczonym w kaplicy obrazem, kapelan trybunalski odprawiał mszą czytaną, pod czas której muzykanci do takiej usługi na cały czas trybunału najęci, grali różnemi instrumentami i głosami litanią. Po skończonej mszy kapelan podawał prezydentowi patynę, którą ten odebraną do rąk, ofiarował do pocałowania marszałkowi i innym w kolej deputatom, tudzież starszym mecenasom, tj. prałatom, a na ostatku sam pocałowawszy, oddawał kapelanowi.

Po zakończeniu tego obrządku pobożnego, deputaci z ziemstwem sieradzkiem zamykali się w izbie sądowej, i tam układali ordynacyą, czyli rozporządzenie przyszłych sądów trybunalskich, które regestra po których mają następować, palestra wyższa i niższa oprócz zwyczajnych swoich powinności, co ma szczególnego z zlecenia zaczętego trybunału zachować, np. aby długiemi induktami spraw, czasu nie zabierali, aby pod imieniem palestry, osób nieznajomych do szukania pacyentów zdatnych między sobą nie mieścili. Magistrat miasta Piotrkowa aby się starał o wszelkie wygody do wiktu należące, tak dla osób trybunalskich, jako też dla przybywających w sprawach swoich do trybunału i inne tym podobne do sądów wygody i bezpieczeństwa publicznego ściągające się ustawy, także płace, czyli raty miesięczne sługom trybunalskim; co wszystko znajdowało się i obejmowało terminem ordynacyi. Po ułożeniu której, osobnemi kredencyonalnemi listami wyznaczyli posłów do króla, do prymasa i do biskupa krakowskiego, do każdego po dwóch deputatów, jednego z koła duchownego, drugiego z koła świeckiego, z doniesieniem, o doszłym szczęśliwie trybunale; resztę dnia zbywającego obracali na traktamenta i uczty, jakoby dnia przeszłego.

Zbywszy takowe początkowe zatrudnienia, zabierali się trzeciego, lub czwartego dnia do sądzenia spraw, które szły porządkiem ułożonym w ordynacyi. Sądy te otwierały się mową którego z palestry, witającą trybunał, na którą przygotowany prezydent albo marszałek, krótko odpowiedział komplementem dziękującym. Potem z regestru woźny powołał którą sprawę, o której po zapisaniu kom-

parycyi, marszałek kazał sądy odwołać na pcobiedzie, albo nazajutrz, bo nagle zaprzęgać się do pracy nie było w modzie. Ile, że oprócz prezydenta i marszałka niektórzy z deputatów możniejszych, albo pacyentów panów możnych, mieli sobie za honor popisować się z obiadami i kolacyami na przepych jedni nad drugich, już to dla trybunału, już dla prześwietnej palestry dawanemi; dla tego w pierwszym tygodniu mało, albo wcale nic nie było postępku w administracyi sprawiedliwości; drugi tydzień ocucał cokolwiek więcej znużonych biesiadami i do pracy zaciągał, acz ta często rozmaitemi festynami, to imieninami, anniwersarzami dworskiemi; nareszcie i bez żadnych okoliczności świetnych powtarzanemi, od panów przerywana była.

§. 4.

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI.

Sprawiedliwość niestety nie zawsze była sprawiedliwa jak się to pokazało na bezecnym owym trybunale w roku 17. . kiedy nią frymarczono, do czego panowie X. i Z. wielką okazali zręczność.

Nie wszyscy w tem zdarzeniu deputaci samem złotem dali się przekupywać. Znałem dobrze między nimi takich, co poszli za powabem przyjaźni, za obietnicą wzajemnej przyszłej usługi, i za ponętą pięknego fartuszka.

Na tymże samym trybunale, którego wymieniać nie chcę, wpływali niektórzy panowie na sprawiedliwość trybunału. Niektórzy deputaci (obym ich nie był znał) za protekcyą pańską otrzymawszy funkcye, stawali się protektorów swoich niewolnikami. Już tam na owym trybunale nie ważyła czystość sprawy, ani moc prawa i dokumentów, a sentencya wypadała ślepo podług rozkazu danego.

Kto według takiego wyroku miał sprawę przegrać, przegrał ją, by też była najlepszą; kto miał wygrać, wygrał, by też była najgorszą, bo te rzeczy jeszcze przed sesyą były ułożone i na poczciwość (jeśli się tak zwać powinno skalane sumienie) zaręczone. Deputaci się byli obowiązali do pewnych tylko spraw, po których sumiennie się trzymali świętej sprawiedliwości, aleć im i ztąd wielki wstyd i hańba. Zgroza wspomnieć co się działo na tym trybunale (a daj Boże, aby już nigdy podobnego nie było). Jeżeli trzeba było jakiej sprawy nie dopuścić dlatego, że twórcy trybunału znajdowali nieugiętych przy cnocie i sprawiedliwości wielu deputatów, nie doszła ona, choćby była najpierwsza w regestrze. Jeżeli trzeba było, ażeby ta a ta sprawa doszła, musiała dojść, chociażby była tysiącem wpisów poprzedzona, do czego taki wtenczas wymyślono sposób: aby sprawa nie doszła pilnowano mocno regestru, w którym była, i kiedy już ta sprawa następowała; wtenczas ujęci deputaci, nagle zrywali komplet zmyśloną chorobą i kilkodniowem na łóżku w stancyi spoczywaniem, póki nie minął czas służący regestrowi, w którym była sprawa.

Aby sprawa bardzo daleko doszła, najprzód starali się u możniejszych przed nią wyższe wpisy mających, o pozwolenie spuszczania ich *per non sunt*, co znaczy, jakoby tych osób. których sprawa przywołana na stół, nie było przytomnych, ani kogo z należących do niej plenipotentów. Ująwszy tym sposobem, ten, co przy ławce zasiadał, możniejszych pacyentów, o mniejszych nie dbał: kazał wołać sprawę po sprawie, niezastanawiając się nic na głos odzywających się przytomnych, ale zapisując w wokandzie i ogłaszając, *non sunt. non sunt*, aż póki nie nadeszła ta sprawa, której dojście było przyobiecane. I już się niebożęta pacyenci nie opierali, ale zepchnęci z góry na dół swoje wpisy przenosili, a poniesioną zwłokę u sprawiedliwości *in gratiam* dalszych względów chętnie albo niechętnie ofiarowali. Podobnym sposobem otrzymywano kondemnaty na tymże trybunale. Nasadzono na pacyenta jakich importunów, którzy go w stancyi zabawiali; patrona należącego od niego, zaproszono na konferencyą, lub jego dependentów, gdzie na ustroniu wymyślonemi interesami przytrzymano; tymczasem sąd z porządku przywołał rejestr, w którym była sprawa; tak ów nieborak pacyent, który kilka

niedziel dybał na swą sprawę, w jednej godzinie został okryty kondemnatą, jakby nieprzytomny. Takie kondemnaty wypadały także bez najmniejszej winy sądu z chytrości strony przeciwnej. Rzekło się wyżej, że takowy rejestr mógł być co dzień brany *Directi* zaś *Mandati* każdej godziny, nawet w środku rozpoczętej innej sprawy. Do rejestru *Directi Mandati* należały same sprawy kryminalne, i trzeba było do niego mieć koniecznie więźnia okutego w kajdany, pod straż żołnierską oddanego. Kiedy kto o expulsyą z dóbr, albo inną jaką wiolencyą, do ordynaryjnego rejestru taktowego należącą miał sprawę, w której nie zaszło zabójstwo, albo choć zaszło, a niebyło więźnia na gorącym uczynku schwytanego, więc patron jeden, a zwał się pan P . . . taki sposób wymyślił: użył on człowieka niewinnego okutego w kajdany, i przyprowadził go do trybunału. Patron należący do sprawy powodowej, wnosił do sądu illacyą, iż jest więzień w tej sprawie świeżo przyprowadzony, prosił aby był do aresztu przyjęty. Marszałek tedy podług przepisu prawa dał bilet czyli cedulę do kommendanta, aby tego więźnia osadził w kordygardzie, drugą do instygatora, aby sprawę wpisał w rejestr *Directi Mandati.* Takim sposobem sprawy rejestru taktowego do rejestru *Directi Mandati* bywały przenoszone, a to dla prędszego pospiechu; najdalej albowiem w trzy dni po oddaniu więźnia do aresztu sprawa musiała być wzięta, chyba, że się razem kilka takich spraw zeszło, to musiała jedna za drugą czekać swojej kolei. Sprawy zaś podobne na owym trybunale tak wprowadzano. Najprzód wzięto więźnia na dobrowolne konfessaty, na których gdy się nie przyznał do żadnego kryminału, (bo jak się miał przyznać, kiedy go nie popełnił). Odsyłano go powtórnie do aresztu, a tymczasem czytano inkwizycye, które już musiały być w którymkolwiek sądzie pierwszej instancyi wywiedzione. Żadna albowiem sprawa z pierwszego, jak mówią, wiora w niższym sądzie nie przedrabowana, niemogła iść prosto do trybunału. Po przeczytaniu inkwizycyi, gdy te więźnia nieoskarżały, uwolniono go z aresztu, zostawując mu *salvam actionem,* to jest wolne upomnienie się o niewinne uwięzienie, do czego jednak nieprzyszło. Sprawa zaś pryncypalna między stronami domieściwszy się tym sposobem do stołu, poszła swoim biegiem. Taki to był wymysł owego oszusta.

Pełno na owym trybunale było obszarpańców, którzy się do najnikczemniejszych posług używać dawali. Byli to zaś szlachta brukowi, którzy straciwszy fortunę, najczęściej przez debosz, a czasem też przez jaki przypadek nieszczęśliwy, pilnowali owego trybunału, przy którym rozmaitym sposobem się żywili. Najprzód podczas reasumpcyi trybunału, udawali się do którejkolwiek partyi, zbierającej szlachtę dla gwałtownego utrzymania, lub spychania deputatów; potem straciwszy od partyi najmującej dwa lub trzy czerwone złote, chodząc od stancyi do stancyi, pod tytułem pogorzelca, lub prawem o fortunę zniszczonego, ręce do możnych po jałmużnę wyciągali.

Koneksye w sprawach, należą także do poprzedzających wybiegów czyli obrotów prawnych, mocą których deputaci pacyentom w pospiechu sprawy przysługę czynić mogli. Był to związek jednej sprawy z drugą sprawą, która z jednego wpisu sądzić się nie mogła, kiedy kto umiał znaleść łaskę u deputatów. Takie sprawy bywały czasem do siebie podobne, jak pięść do nosa, naprzykład: Opaliński dziedzic Grodziska, miał sprawę z Wilczkowskim, dziedzicem Pogorzewa o sukcessyą po babce. Gdy taki wpis powołano, cisnął się do niego niejaki Miestecki, mający także sprawę z Widlickim, o granicę między wsiami: Wydmuchem i Bielawami, dowodząc, że ponieważ dziad jego idzie od Radzewskiej, a Opalińska, była *quondam* za Widlickim; słuszna jest koneksya ich sprawy do pierwszego wpisu, i kiedy taka koneksya przyznana była, sprawa jedna po drugiej sądzoną była, i nic nie szkodziło, że w trakcie sprawy między Miesteckim i Widlickim, nic się nie ściągało do Opalińskiego i Wilczkowskiego. Dla takowych koneksyi, musieli się pacyenci ze wszystkich stron pilnować, albo też (jak czynili możni) mieć z między palestry rok rocznie płatnych plenipotentów, którzyby ich obecność zastępowali, lub gdy czas był po temu, że się pierwsza sprawa długo wlokła o nadchodzącej z koneksyi, albo o kondemnacie wypadłej donosili. Jakoż kondemnata otrzymana czyniła potem prawdziwszą koneksyą na mocy prawa drugiego nakazującego, aby się sprawa tam kończyła, gdzie się zaczęła. Rejestr Arianismi, ponieważ po śmierci Augusta III. został zniesiony, za słuszną mam rzecz, opisać potomności, co on znaczył, i jakie sprawy do niego należały. Po

wygnaniu Aryanów z Polski, zapobiegając, aby się ci karcerze jakimkolwiek sposobem do kraju niewrócili i w nim nieukrywali; postanowiono przeciw nim osobny w trybunale rejestr, pod który w dalszym czasie podciągnięto sprawy dyssydentów wszelkich o ich kościoły nowo bez pozwolenia stanu budowane, lub starych bez takiegoż albo przynajmniej biskupiego pozwolenia reperowanie. O bluźnierstwa przeciw religii katolickiej od kogokolwiek popełnione, o życie jawnie gorszące, o niewykonanie przez lat kilka spowiedzi wielkanocnej, o przeżycie przez rok i sześć niedziel w klątwie kościelnej z jakiejkolwiek przyczyny rzuconej.

Nakoniec o krzywoprzysięstwo; lecz że krzywoprzysięstwo nie mogło być pod takim terminem sądzone nigdzie, tylko na sejmie; więc żeby mogło mieć forum w trybunałach, patronowie wynaleźli mu nazwisko *laxe conscientiae*, to jest sumienia rozwiązłego. Pod tem nazwiskiem sądzone bywało w trybunałach, ale już nie karą śmierci, jak w sądach sejmowych, tylko karą cywilną, grzywnami i wieżą i jeżeli kto przekonany o taki występek znajdował się na jakowym urzędzie sądowniczym, odsądzeniem go od funkcyi. W tym także rejestrze miały plac swój cudzoziemstwa, czarownicy i czarownice. Ten rejestr był kiedyś straszny dla wszystkich tego rodzaju winowajców, ponieważ niemal mógł być tak często branym jak rejestr *directi mandati*, i sentencye wypadające z niego, jeżeli nie gardłowe, to ciężkich grzywien i wieży następowały. Na końcu atoli panowania Augusta III. ciżby w nim nie było, czarodziejstwu zgoła nie wierzono, życie rozkoszne w modę weszło, dochodzenie ścisłe spowiedzi wielkanocnej między osobami znacznemi, za napaść duchowieństwa, za granice swojej zwierzchności występującą, poczytywano, konsystorzom sprawy o dziesięciny, o zapisy testamentu odebrawszy i do świeckich sądów przeniósłszy, tym samym władzę kościelną osłabili. A tak przy regestrze arianismi nie zostały się sprawy, tylko cokolwiek jeszcze promowane z interesów prywatnych o bluźnierstwa i o sumienie rozwiązłe.

Bluźnierstwo karane bywało konfiskacyą dóbr na rzecz dowodzącego, jeżeli winowajca uszedł śmierci, a krzywoprzysięstwo, czyli sumienie rozwiązłe, niszczyło wszystkie dekreta po sobie otrzymane.

stawiając na nogi przeciwną stronę, i oprócz tego naganiając tak stronie, jak sądowi rzęsiste grzywny.

Dekret jeden w trybunale litewskim otrzymany oczywiście, to jest kontrowersyi stron obudwóch, był więcej niewzruszonym. Dekreta trybunałów koronnych były mianowicie między mocnemi nieskończone; albowiem podług prawa trzeba było mieć cztery dekreta *ex juris controversii* jednostajnie otrzymane, aby sprawa przeszła, w rzecz odsądzoną *in rem judicatam*. A że się to z trudnością zdarzyć mogło, bo kto przegrał na jednym trybunale, szedł na drugi przeciwko dekretom, gdzie albo wcale przeciwnie wygrywał, albo też w motywach lub kategoryach, jednakże odmiany pozachodziły, tak, że pierwszy dekret niebył kubek w kubek podobnym do drugiego, acz z faworem na jedną stronę: przeto sprawy w trybunałach wiekowały i w sukcessyi się synom i wnukom po ojcach i dziadach dostawały. Dotąd pisałem, co się działo w izbie sądowej, albo jak wtenczas zwano *in stuba judicii*, którą były ratusze miast Lublina i Piotrkowa. Teraz wystawuję czytelnikom przedsionek ratuszny czyli wstęp, który miał swoje osobliwości od innych sądów różne. Skoro pacyenci i palestra wyszli na ustęp, gdy z gatunku sprawy poznali, że ten będzie długi, osobliwie w długie wieczory zimowe, ażeby im nie było tęskno siedzieć przy jednej lampie palącej się przed obrazem Matki Boskiej; śpiewali raz po raz *Sub tuum praesidium* albo *Ave maris stella*, a gdy się takim nabożeństwem nasycili; starsi zabawiali się rozmowami. Młodzież zaś wszędzie swawolna rozmaitemi figlami do śmiechu starszych pobudzającemi i niemi tęsknicę uśmierzającemi. Nieraz z takowych żartów przychodziło do czupryn i policzków, w które gdy się bardzo wdali, starszyzna ich rozgramiała, lubo czasem wytaczała się kłótnia za miasto do szabel, acz te jako między swojemi, młodzieżą krótko zapalczywą, więcej czapek i sukien niż ciała popsuły; potem się takie pojedynki kieliszkami wina lub flaszami miodu przy chlubie rycerskich serc zakończały.

Deputaci zaś pracujący nad sentencyą jakiego bogatego pacyenta, posilali się także starem winem i przysmaczkami, *incognito* (co wszyscy widzieli) na ratusz doniesionemi.

Po skończonym ustępie, marszałek kołatał w stół laską, prezydent dzwonił w dzwonek, woźny czuwający przy drzwiach, otwierał izbę sądową, do której wszyscy z ustępu hurmem wpadali i taka w tym razie dla młodzieży z staremi była niesforność, że się tłocząc, jedni przez drugich wywracali, suknie rozdzierali, czapki gubili, do czego wiele pomagała ciemnica ustępowa, mianowicie w wieczory długie adwentowe.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

TOM DRUGI.

ROZDZIAŁ V.

Honory powierzchowne i parada deputatów. — Limita trybunału. — Sądy niższe szlacheckie i miejskie. — Kommissya radomska. — Sądy kanclerskie. — Sądy referendarskie. — Sądy nuncyatorskie. — Sądy marszałkowskie. — Sądy konsystorskie.

§. 1.

O HONORACH POWIERZCHOWNYCH I PARADZIE DEPUTATÓW.

Komendant garnizonu asystującego trybunałowi co wieczór od Marszałka odbierał parol, czyli hasło żołnierskie ; to odebrane, do ucha oddawał prezydentowi, a nazajutrz rano o godzinie ośmej, lub dziewiątej, tenże sam parol w liście zapieczętowanym odsyłał obóm, jednym z oficerów do tejże parady komenderowanym. Wiele razy który z deputatów szedł na ratusz, lub z niego schodził wedle odwachu, żołnierz stojący na warcie, wołał głosem jak najmocniejszym: raus! za którem słowem oficer i żołnierze wybiegał spieszno z kordygardy, i uszykowani w rząd, czyli gleit, po żołniersku prezentowali przed nim broń. Dla Prezydenta zaś i Marszałka przydawał dobosz bicie w bęben po trzy razy, co się nazywało biciem werbla ; taż sama parada żołnierska działa się dla krzyża prezydenckiego i laski marszałkowskiej, wiele razy te insignia na ratusz niesione, lub z niego znoszone były.

Prezydentowi i Marszałkowi oprócz nadwornych asystentów i służących ludzi, którzy się podług możności dostatków na tę funckyą ofiarowali, zabierając z sobą na trybunał młodzież przyjacielską i krewniaków, asystowała jeszcze liczna zgraja pacyentów majątku pomiernego wszędzie, gdziekolwiek się który z tych dwóch matadorów trybunału obrócił, idąc przed nim z gołemi głowami, choćby w najtęższe mrozy, a za nim ciągnął się drugi orszak hajduków, pajuków, uzarów, węgrzynków i innej liberyi, tak jego własnych, jako też tych, którzy przed nim paradowali, w czem byli w zimie szczęśliwsi od panów swoich, bo mieli nakryte głowy, a tamci gołe, przykremu powietrzu wystawione. Z takąż paradą, acz nie wszyscy z tak liczną, postępowali inni deputaci. Pierwszy Janusz Sanguszko, Marszałek Nadworny W. Ks. Lit. będąc Marszałkiem trybunału, a po nim w lat kilka prezydentem Michał Lipski, Pisarz W. Koronny, nie cierpieli tej mody, każąc assystującym przed sobą w czasy zimne i dżdżyste nakrywać głowy. Tych jednak przykładów inni deputaci nie naśladowali, radzi będąc, iż przed nimi czapkowano. Ta jednak uniżoność i aplikacya dla deputatów, choć od nich mile przyjmowana, nie czyniła szczęśliwymi i pacyentów; przegrał niemal zawsze sprawę, choć czapkę trzymał, kiedy sprawa była zła; atoli sądzić należy, że ten sposób musiał kiedyś pomagać do wygrania, kiedy się go trzymano. W tym rodzaju usługi, niektórzy pacyenci byli aż do naprzykrzenia deputatom pilni. Byle się krokiem deputat wychylił ze stancyi, wnet pacyent z kąta wysunął się przed niego, assystując mu wszędzie, gdzie się tylko obrócił, od rana aż do wieczora; wtenczas dopiero odchodząc, kiedy od sług domowych został upewnionym, że już J. W. tego dnia nigdzie z domu nie wyjdzie; albo kiedy deputat sprzykrzywszy sobie taką, nakształt straży, assystencję, politycznie albo też po prostu od siebie jej nie pozbył, mianowicie, kiedy mu taka assystencya do jakiej potajemnej wizyty przeszkodę czyniła. Można i to przydać do honorów deputackich, iż im się z prawa tytuł należał Jaśnie Wielmożnych. Gdy zaś w ogólności wspominano trybunał, dawano mu tytuł Jaśnie Oświeconego. Przed marszałkowską, także i prezydencką stancyą stały żołnierskie szyldwachy, po dwóch przed każdym.

A gdy Marszałek aktualny, lub Prezydent nie znajdował się przy trybunale, to żołnierze odprawiali wartę przy tych, którzy miejsca pierwszych zastępowali. Kiedy który z deputatów, lub pacyentów na honor trybunału, albo imieniny deputata, tem bardziej marszałka i prezydenta, dawał solenny obiad, lub kolacyą, zazwyczaj używał żołnierzy do dawania ognia z ręcznej strzelby, kiedy zdrowia pryncypalniejszych osób kielichami wina były spełniane; do którego ognia proch szafował ten, kto żołnierzy używał, i na konsolacyą dla nich za tę fatygę, wyrzucał kilka czerwonych złotych; oficera zaś komenderującego, regalizował jaką tabakierą, lub zegarkiem, lub innym jakim podarunkiem, a czasem też niczem, według hojności, albo oszczędności sprawującego bankiet.

Deputaci we wszystkich kompaniach publicznych, czczeni byli pierwszemi miejscami: największy pan nie posiadł deputata z łatwością, wiele wprzód narobił ceremonii, protestacyi, ukłonów, nim wyższe od deputata ustępowane sobie zasiadł miejsce; zgoła, wszystko się przed deputatami płaszczyło, chociaż drugi majątkiem i talentami ledwo wyrównywał podstarościemu jakiego wielkiego pana.

A przecie, gdy z jednej strony takie deputatom zewsząd oddawano uszanowanie, z drugiej strony ostatnia czasem spotykała ich hańba. Kiedy deputat zadufany w swoim charakterze, albo zuchwale ludzi słusznych przez nogi przerzucał; albo z głowami szalonemi, winem zapalonemi, w zbytnią się konfidencyę wdawał, — jak plenipotent Fleminga, podskarbiego wielkiego litewskiego, stanąwszy z damą do tańca, gdy od deputata został odepchnięty, wyciął mu policzek, i uciekłszy z Piotrkowa, lubo na tym trybunale kryminalnie został osądzony, na następującym jednak za pomocą swego pryncypała, został wolny od dekretu i umarł kasztelanem. Jak Starosta Kaniowski, Potocki, człowiek po trzeźwiu, nie dopieroż po pijanu srogi, deputata jednego w Lublinie uderzył w twarz za mały żarcik w publicznej kompanii. Starosta Kaniowski, będąc sam po ten czas deputatem, i mając wielki dwór, tudzież żołnierzy nadwornych swoich więcej, niż ich było w garnizonie assystującym trybunałowi, niczego się nie obawiał, bo cały trybunał przez obawę jego potęgi, tę obelgę magistraturze swojej uczynioną, winie deputata swego przypisał, który nie mogąc znieść wstydu, wyniósł się z Lublina, porzucił świat i został missyona-

rzem świętego Wincentego à Paulo. Więcej bywało podobnych przypadków, lecz że ich okoliczności dobrze nie wiem, dlatego ich nie opisuję. To tylko w ogólności powiem, że deputaci byli szanowani jak bożkowie, kiedy się sami umieli szanować; kiedy zaś któren nie umiał zachować miary powagi swojej, nieraz ostatnia potykała go konfuzya.

Lubo zaś prawo polskie tak wysoko wyniosło powagę deputatów, iż zniewagę z nich któremu uczynioną jako królewskiego majestatu poczytano obelgę i gardłem karać winowajców tego rodzaju kazało; nie zdarzyło się jednak nigdy za mego wieku, widzieć komu za to zdjętą głowę. Albo wieżą górną siedział przestępca, albo wcale był uwolnionym na drugim trybunale albo przypadek takowy, między czyniącemi, został cichaczem zatarty.

---

§. 2.

O LIMICIE TRYBUNAŁU.

Trybunał z Piotrkowa przenosił się do Lublina. Dzień początkowy był Poniedziałek pierwszy po Niedzieli przewodnej, to jest po łacinie, *post Dominicam conductus Paschae.* Jeżeli wjazd Prezydenta do Piotrkowa bywał szumny, również albo okazalszy bywał czasem wjazd Marszałka do Lublina.

Na reasumpcyą bowiem trybunału, gdzie trzeba było często nadstawić skóry, nieprzybywali sami pryncypałowie, tylko ich subalterni pomocnicy. Tu zaś już były rzeczy spokojne, zjeżdżali się na assystencyę marszałkowskim wjazdom, najwięksi panowie: Potoccy, Lubomirscy, Czartoryscy, Rzewuscy, Tarłowie, Zamojscy, Poniatowscy i inni ruscy majętni obywatele, oprócz hetmanów wielkich, którzy dla takowych festynów, swojej powagi nie szarzali.

Wjazd Marszałka bywał z jakiej wsi, o milę lub o pół mil Lublina blizkiej, gdzie i który Marszałek miał dom przyjacielski,

lub swój własny; z tego domu ciągnął Marszałek w świetnej paradzie dworzan, karet obywateli, żołnierstwa i innego rozmaitego tłumu, prosto na ratusz, gdzie zasiadał z deputatami bez żadnych komplementów powitania. Ziemstwo lubelskie, jako straż ksiąg i aktów trybunalskich, zapisało reasumpcyą czyli otwarcie trybunału, i jeden z sędziów tychże, pospolicie pisarz, jako najmłodszy w urzędzie ziemstwa, przeczytał głośno akt zapisany. Po wykonaniu tej prawnej uroczystości, Marszałek kazał odwołać sądy na dzień jutrzejszy. Zrobiwszy to, co było całem dziełem reasumpcyi, wychodzili wszyscy z ratusza. Jeżeli marszałek miał stancyą opodal na jakim przedmieściu (jak pospolicie miewał), tedy w kalwakacie, jaka się w przeciągu miejsca od ratusza do stancyi zmieścić mogła, jechał do niej, a drudzy, którzy się pomieścić nie mogli, rozjeżdżali się na swoje kwatery. Jeżeli stancya marszałkowska była blizko ratusza, n. p. w rynku albo w murach miasta, szedł do niej pieszo, w kompanii panów, otoczony z przodu i z tyłu mnóstwem assystentów. Tam dawał sutą kolacyę, która zwykle do w północy czasu na uczcie zabierała; nazajutrz, w swojej domowej kalwakacie jechał albo szedł na ratusz. Tam zasiadłszy z deputatami, kazał przywołać jaką sprawę, w której po zapisaniu komparycyi, znowu do jutra sądy były odwołane: obiad wielki u marszałka, a u prezydenta kolacya, lub też na wspak, jak im się podobało. Trzeciego dnia następowało powitanie trybunału przez jednego mecenasa, imieniem całej palestry; też przez jednego sędziego, imieniem całego ziemstwa, z odpowiedziami dziękczynnemi przez Marszałka lub Prezydenta imieniem całego trybunału.

Trafiało się też i to, acz nie każdego roku podług humoru Marszałka i wziętości burmistrzów, że i magistraty, piotrkowski i lubelski, składały trybunałom swoje powinszowania. Ta jednak submissya na sucho bywała przejmowana, za powinność, nie za grzeczność poczytana. Nigdy mi się nie zdarzyło widzieć ani słyszeć nawet, żeby który Marszałek lub Prezydent, oratora miejskiego i jego kolegów wezwał na obiad. Stan miejski czując też swoją wzgardę od szlachty, nigdy się tam nie cisnął, gdzie ta biesiadowała. Dlatego, jeżeli magistrat kiedy od którego z Jaśnie Wielmożnych wyżej wspomnionych przez politykę, choć nie przez uprzejmość, był na obiad po oracyi proszony, nigdy się nań nie stawił.

a gospodarz też mając więcej dystyngowańszych gości, więcej się o niego nie pytał. Nazwałem pierwszych urzędników tych dwóch miast, burmistrzami, nie prezydentami; raz dlatego, ażebym nie uczyniwszy takiej dystynkcyi między prezydentem trybunalskim a miejskim, pisania mego nie zawikłał; powtóre dlatego, iż wspomnieni urzędnicy, sami się nazywać prezydentami i przyjmować od kogo takie nazwisko wystrzegali, przez skromność swego stanu i uszanowanie wyższego. Dla czego choć po wszystkich innych miastach głównych w Polsce zwano burmistrzów prezydentami, w Piotrkowie i Lublinie od potrzeby, mieli dwa nazwiska. Podczas trybunałów, zwali się burmistrzami, a w czasy wakujących trybunałów, prezydentami.

Wracam się do reasumpcyi trybunału; po odbytych powitaniach, pisali ordynacyą, po tej sprowadzali obraz Matki Boskiej z jakiego kościoła do kaplicy przedratusznej, obyczajem w piotrkowskiej reasumpcyi opisanym.

Ztąd zaczynały się sądy trybunalskie, które tak się odprawiały, jak w Piotrkowie, dlaczego opisywaniem ich, któreby było powtarzaniem opisu piotrkowskiego, niechcę nudzić czytelnika.

W wigilią wigilii ś. Tomasza, sądy się trybunalskie kończyły. Marszałek albo prezydent mową publiczną żegnał swoich kolegów, ziemstwo i palestrę; ci nawzajem przez jednego z pomiędzy siebie żegnali trybunał, przesadzając się na panegiryki jedni dla drugich w administrowaniu sprawiedliwości i gorliwem służeniu pacyentom, chociaż nie jeden deputat i patron, za niesprawiedliwą sentencyę i szalbierskie usługi, wart był kary nie pochwały. W wigilią ś. Tomasza, już niebyło żadnych perorów ani ceremonii, przystępowali deputaci do przysięgi, którą od nich ziemstwo odbierało, jako sądzili według Boga, sumienia i prawa, i jako nie brali korrupcyi. Każdy deputat taką rotą przysięgał, ale znałem dwóch, a podobno i trzech w Piotrkowie, którzy niespokojnym głosem wymawiali te słowa; dusił ich kaszel, usta im bladły, i ręka położona na krucyfixie, trzęsła się jak w paroxyzmie febry, a na nich pacyenci wołali z boku: bój się Boga! nie przysięgaj, otoś brał korrupcyą, oto te rumaki zaprzężone do karety, oto te bryki naładowane sprzętami,

którycheś z sobą nie przywiózł, wydają cię, żeś sprzedawał sprawiedliwość. Deputat jednak choć struchlały napół, kończył coprędzej przysięgę, a tę skończywszy, co tchu wsiadał do powozu, i uciekał z Lublina; a że też i poczciwi deputaci nie mieli nic więcej do czynienia po przysiędze, przeto się po niej zaraz wszyscy rozjeżdżali. I weszło to już jakoby w powinność, że gdy deputaci szli na ratusz do przysięgi, powozy ich i bagaże stały przed stancyami, gotowe do drogi i pozaprzęgane.

Jeszcze mi przywróciła pamięć jeden artykuł, należący do trybunałów: w Lublinie, w Piotrkowie deputaci schodzili się co niedzielę do kościoła na sumę i na kazanie, które dla nich miewał w Piotrkowie w kościele farnym, w Lublinie w jezuickim, Jezuita, ordynaryusz trybunalski zwany. Ten miał wszelką wolność, niemal palcem wytykać niesprawiedliwość i rozpustę i inne występki deputatów i palestry; a przecie była jeszcze w Polakach jakaś bojaźń i respekt religii, że się o to nikt nie śmiał publicznie urażać. Zbywał każdy takowe dotknięcie, jakoby do siebie nie należące, choć go koledzy jego poufali w bok trącali, że o nim mowa. Ci kaznodzieje starali się przez szpiegów z umysłu trzymanych, dowiadywać się o najskrytszych sprawach, które potem ukoloryzowane rozmaitemi krasomowskiemi figurami, z ambony rzucali na sprawców onych, których się każdy wiadomy domyślał, komu służą: z tem wszystkiem nie widać było wielkiej poprawy w złem, w nałóg obróconem, choć kaznodzieja dokuczał, można mówić, do żywego.

---

§. 3.

O SĄDACH NIŻSZYCH SZLACHECKICH I MIEJSKICH.

Szlacheckie sądy składały się z ziemstw i grodów. Ziemstwo składało się z sędziego, podsędka i pisarza; ci trzej sędziowie obierani bywali na sejmikach powiatowych; na wakujące stallum obierali

ziemianie trzech kandydatów, a Król jednego z nich, który mu się podobał, konfirmował. Na taką elekcyę podkomorzy zwoływał szlachtę, i często tak się trafiło, iż nim się wszystka szlachta dowiedziała o złożonym sejmiku, tymczasem już było po elekcyi; wszakże jeżeli przeciw takim sejmikom protestacye zaskoczyły, to do drugiej przystępowano elekcyi, co się bardzo rzadko trafiało. Sędzia, podsędek i pisarz, mieli wszyscy równe *vota decisiva*, lecz który między tymi trzema był czynniejszy, ten dawał pospolicie ton drugim swoim kolegom. Jeżeli który z tych trzech sędziów zachorował, albo znajdował się pod procesem, albo umarł blizko nadchodzącej sądów kadencyi, że czas nie wystarczał do elekcyi innego, upadała kadencya sądów, przeto często się i gęsto po powiatach wydarzało, że nie bywało sądów ziemskich po roku i po kilka lat. W takowym niedostatku sprawiedliwości, szlachta udawała się do sądów grodzkich, jeżeli gatunki spraw pozwalały. Sądy albowiem grodzkie nie podlegały takiemu defektowi. Jeżeli sędzia grodzki dla procesu, choroby, lub śmierci, nie mógł sądów odprawować, starosta miał moc dać ten urząd na czas, albo i na zawsze innemu; jeżeli zaś starosta umarł blizko kadencyi sądów grodzkich, wtenczas w powiecie takowym nie było żadnych sądów. Lecz ta pauza nie długo trwała, bo starostwa, jako łakome rzeczy, prędko po jednym zmarłym do drugiego żyjącego rąk przechodziły, i mający łaskę u dworu, niemal na duszy nieboszczyka, sztafety po wakujące starostwa wyprawiali.

Sądy ziemskie miały kadencye dwa, a w niektórych ziemiach trzy razy do roku, od dwóch kadencyi zwane były półroczkami. Sądy grodzkie, odprawiały się wszędzie, cztery razy do roku. Jednej formy oficyalistów nie miały wszędzie. W województwach: poznańskiem i kaliskiem, tylko było trzy grodzkie sądy, w Poznaniu jedne, w Kaliszu drugie; tych sędziowie nazywali się surrogatorami, byli subalternami jenerała wielkopolskiego, i sami mieli tylko *votum decisivum;* pisarze zaś ich, tylko *votum consultivum.* Wszakże kiedy pisarz miał więcej oleju w głowie niż pan surrogator, dysponował sentencyą; w Wschowie były trzecie sądy grodzkie, dependujące od starosty, nie od jenerałów; w Wschowie sprawujący juryzdykcyą grodzką, nie nazywał się surrogatorem jak w Poznaniu i Kaliszu, ale grodzki sędzia; miał także pisarz przydatnego *cum voto consultivo.* Sądy

ziemskie z postanowienia swego, były wyższe od grodzkich, i mocya, czyli apelacya, powinna była iść od sądów grodzkich do ziemskich; ale grody nigdy nie słuchały tych stopniów; choć kto zakładał mocyą od dekretu grodzkiego do ziemstwa, grod nigdy jej nie zanotował, lecz odesłał prosto do trybunału, dając przyczynę z powszechnego axioma prawnego *par super parem non habet potestatem*, a tem pokazując się w władzy równym sądowi ziemskiemu. Sprawy niemal te same odbywały się w grodach, co i w ziemstwach, wyjąwszy sprawy o dziedzictwo i zastawę dóbr, które należały do samego ziemstwa.

Palestra taż sama służyła sądom ziemskim, co i grodzkim: inkwizycyi słuchanie należało do komorników ziemskich, burgrabiów i subdelegatów grodzkich. W kryminalnych atoli sprawach, sami sędziowie z komornikami obowiązani byli zatrudniać się inkwizycyą. Lecz w innych mniejszej importacyi sprawach, najwięcej wyznaczali do słuchania inkwizycyi subdelegatów i ci często namiętni, inkwizycyi słuchali z faworem dla swojej strony.

W województwach mazowieckich, małopolskich i ruskich, komplet sądów grodzkich był większy niż w opisanych dopiero wielkopolskich i nomenklatura inna. Tu pierwszy sędzia nazywał się podstarostą, drugi sędzia grodzkim, trzeci jak wszędzie pisarzem, z tą różnicą, iż w jednych województwach pisarz miał *votum consultivum*, w drugich *decisivum*.

Tortury były używane w sprawach gardłowych, kiedy winowajca, albo przez inkwizycyą nie był doskonale o występek przekonany, albo choć był, a nie chciał się przyznać do tego, co mu inkwizycyami dowiedziono, którego wyznania winy podług zwyczaju w wszelkich sądach praktykowanego, koniecznie po winowajcy wyciągano. Choć go zaprzeczenie inkwizycyom nie uwalniało od śmierci, jeżeli te były dokładne; przecież go w takowym razie brano na tortury, których żaden kryminalista uniknąć nie mógł, chyba się sam dobrowolnie przyznał do tego występku, który mu zadawano; nawet kiedy przyznał się podczas tortur, a po odbytych mękach zapierał się, znowu go trzeci raz męczono Jeżeli po trzech torturach wytrzymanych, wracał się do zapierania, oglądali się sędziowie

na okoliczności dowodów i inkwizycye świadków; jeżeli te były mocne, winowajcę śmiercią karano, nie zważając na jego zaprzeczenia, zaciętości umysłu i cierpliwości ciała przypisane Jeżeli dowody i inkwizycye były słabe, jeżeli się więzień nie przyznał na torturach, albo przyznawszy się na jednych i drugich, a na trzecich zaparł; uwolniono go, z wolnem popieraniem kary na stronie, za której instancyą był męczony: jeżeli nie było żadnych dowodów, tylko podobieństwa, a więzień na pierwszych, drugich, lub trzecich torturach przyznał się i więcej przyznania swego nie odwołał, był stracony. Jeżeli podobieństwa były mocne, a winowajca tortury wytrzymał bez przyznania się statecznie,uwolniony zostawał. Lecz i strona instygująca była wolna od kary za udręczenie winowajcy, z przyczyny mocnych, jak się wyżej rzekło, do prawdy podobieństw. Najwięcej zaś takowe męczenia ludzi, czasem niewinnych, dlatego bezkarnie uchodziły, że pospolicie osoby, które brano na tortury, były albo włóczęgowie, albo poddani panów swoich, którzy ich męczyć dawali, albo z ostatniego motłochu, za którymi nie miał się kto ująć; przeciwnie zaś oddający obwinionych na torturę, musieli być ludzie majętni, ponieważ ekspedycya tortur wiele kosztowała.

Tortury, czyli sposób męczenia ludzi, był takowy: w miastach pryncypalnych pod ratuszem była piwnica do tego używana, w ścianach której w jednej był osadzony hak żelazny, gruby, z kółkiem takiem, wysoko od ziemi na półtrzecia łokcia; w drugiej ścianie takiż hak z kółkiem od pawimentu, czyli od ziemi na łokieć; w środku piwnicy postawiono nizki stołek, na nim kat posadził więźnia, związał mu w tył ręce jednym powrozem, drugim powrozem związał nogi do kupy, a końce powroza przywiązał mocno do kółka niższego; przez powróz u rąk przełożył inny postronek, długi i smagły, i dobrze łojem dla lekkiego pomykania się wysmarowany; ten postronek przez kółko wyższe pojedyńcze przewleczony, trzymał za koniec, raz i drugi sobie około ręki okręciwszy, aby mu się w ciągnieniu nie wymknął.

Przyporządziwszy tak więźnia, i stanąwszy tuż przy nim na boku, przyciągnął lekko postronka, do wyprostowania go tylko podług odległości jaka była od rąk winowajcy do kółka, ażeby ani kółko ani postronek niewisiały, tylko się znajdowały na wyciągłości.

Na boku przy ścianie na przeciw więźnia, postawiono stolik i stoliki, z kałamarzem, piórem i papierem na stoliku, za którym zasiadał wójt z jednym lub dwoma ławnikami, a na boku stolika pisarz miejski. Gdy już wszystko było przygotowane, instygator miejski, stojący przy wójcie, imieniem delatora przytomnego lub nieprzytomnego, (jak mu się podobało) w krótkiej perorze upraszał owego szlachetnego magistratu, ponieważ więzień dobrowolnie niechce się przyznać do excessu popełnionego, aby go wskazał na tortury podług świętej sprawiedliwości. Wójt zatem zaczął się pytać więźnia, najprzód: jakiej jest kondycyi, jakiej wiary, gdzie się rodził, czym się bawił od młodości aż do czasu swojej kaptywacyi; jeżeli już niebył o podobny kryminał obwiniony, sądzony lub torturami próbowany? Gdy na te wszystkie pytania odpowiedział, jak rozumiał, a pisarz wszystkie pomienione depozycye zapisał, dopiero wójt przystąpił do rzeczy, o którą chodziło; mówił łagodnie do więźnia po imieniu: podobno to ty lub Waszeć tę kradzież, tę zbrodnię popełnił, przyznaj się dobrowolnie, nie daj się męczyć; zapieranie ci nic nie pomoże, czy się przyznasz czy nie, równo się od śmierci niewybiegasz, bo są na ciebie wielkie dowody, żeś to ty a nie inny zrobił, a przyznawszy się dobrowolnie, nie będziesz mąk przygotowanych cierpiał, — przez wzgląd na dobrowolne twoje wyznanie winy, sąd cię łaskawszą śmiercią ukarze, jeśliś to uczynił z ostatniej nędzy, na przykład, gdy szło o kradzież, albo z nieostrożności albo w pierwszej popędliwości, gdy kogo zabił, albo z głupstwa, gdy szło o czary, albo z namowy ludzkiej, nauczywszy się od drugich starszych czarowników, przyznaj się, może cię sąd za twą pokorę życiem udarować raczy. Gdy więzień na te pierwsze łagodne perswazye nie przyznał się, zaklinał go znowu wójt na wszystkie świętości religii, na zbawienie duszy własnej, którą podaje w niebezpieczeństwo utraty, kiedy grzechu na siebie wyznać niechce i jedynie przez zaciętość, ciało swoje grzeszne na męki exponuje. Gdy te exorty nic nie wyciągnęły z więźnia, dopiero wójt rzekł do instygatora: panie instygator, mów mistrzowi, niech sobie postąpi według prawa. Instygator zawołał na kata: mistrzu, postąp sobie według prawa; kat nim przystąpił do exekucyi, zawołał po trzy razy: mości panowie zastolni i przedstolni, (wyrażając temi terminami urząd siedzący

za stołem, i instygatora stojącego przy stole) jeśli z wolą czy nie z wolą? Instygator odpowiedział mu za każdym razem: z wolą. Dopiero kat silnie pociągnął za sznur czyli powróz, którego koniec trzymał w ręku, jako się wyżej rzekło, wtenczas ręce więźnia poczęły się wyłamywać ze stawów ramion, podnosić się w górę tyłem głowy, i stanęły z nią w równej wysokości; pozytura zaś więźnia podając się wyższą częścią ciała za sznurem. pośladkiem znajdowała się na stoliku, — nogi zaś wyciągnione i do haka przywiązane, wisiały jak na powietrzu. Więzień przeraźliwym głosem wrzeszczał zgardła; nic nie winienem, nieznam się do niczego, nie męczcie mnie; zaklinam was na straszny sąd Boski, puśćcie mnie, i tym podobnie, albo jeżeli był miękiego przyrodzenia prosił o pofolgowanie, i otrzymawszy, przyznawał się do tego, o co był obwiniony, powiadał także inne excessa w życiu swoim popełnione, gdyż oprócz występku sprawę czyniącego, nie zaniedbywano nigdy examinować z całego życia. Po takim wyznaniu już niebył więcej dręczony. Lecz jeżeli się do niczego niechciał przyznać, albo też inne występki, powiadał, a ten, o który chodziło tail, trzymany w pozyturze pierwszego traktu czyli pociągnienia, znowu z poprzedzającemi instygatora i kata rozkazami i pytaniami, był mocniej pociągniony. Do drugiego traktu kat przybierał swego czeladnika chycla; obaj tedy co mieli siły ciągnęli za sznur, więzień wyciągnął się jak struna, ręce wykręciły się tyłem i stanęły w prostej linii z ciałem nad głową, w piersiach zrobił się dół głęboki, w który tłoczyła się głowa, cały człowiek wisiał na powietrzu, niedotykając się już nic stolika. Wszystkie żebra, kości, junktury w nim niemal widać było, że mógłby je porachować, do tortur albowiem rozbierano delikwentów obojej płci do naga, same tylko miejsca wstydliwe jakiem chuściskiem obwinąwszy. Jeżeli się trafiło, że więzień w samej rzeczy umarł na torturach, wszystko się natychmiast skończyło; pochowano zmarłego, a sprawa przepadła. Trafiali się czasem tacy delikwenci, którzy miasto prośby, używali na sędziów, ostatnich słów obelżywych, dla podziwienia, iż mężnie najsroższe katowanie wytrzymują, a tacy byli najczęściej ze złodziejów. Za drugim traktem, dopiero opisanym, kiedy więzień w uporze był zatwardziały, kładli mu na nogi żelazo, ostre karby nakształt zębów piły mające, z dwóch sztuk

złożone, przez które przechodziły z obu końców śruby; temi śrubami chycel ściągał żelaza zębate, na wierzch piszczeli nóg i pod spód zadane, które coraz bardziej gniotąc i kalecząc nogi, nieznośny ból winowajcy wyciągnionemu, i bynajmniej nie spuszczonemu zadawały. Mistrzowie te żelaza podobne dybom po swojemu nazwali butami hiszpańskiemi; lecz niewszędzie ich używano, tylko w miastach większych. Powiedziano mi za rzecz pewną, iż nieznalazł się żaden delikwent, któregoby takie obuwie do przyznania się nie miękczyło. Kropienie siarką gorącą, przykładanie do boków blach rozpalonych, czego po innych miastach używano, niebyło tak skuteczne, jak bóty hiszpańskie. Po innych miastach mniejszych, albo i po wsiach, kiedy do nich miejski urząd na taką inkwizycyę był wprowadzony, męczono więźnia w lada domu lub stodole, ciągnąc go na drabinie położonego i do szczebla pierwszego i drugiego przywiązanego, położywszy pod niego deseczkę, aby się ręce o szczeble nie zawadzały. Kiedy miano czarownice i czarowników próbować torturami, kaci zabobonnicy i guślarze wielcy, golili im na sam przód włosy, wszędzie, gdziekolwiek te ozdoby i zasłony natura ludziom dała, powiadając, iż w włosy diabeł się kryje i niedopuszcza czarownicy lub czarownikowi wyznania, i że ukryty w włosach, za niego lub za nią cierpi, biorąc za przyczynę takowego mniemania, owe ciche i spokojne wytrzymanie tortur wyżej wyrażone, z mdłości i upadku z gruntu na siłach pochodzące, nie z łaski diabła, któremu się jako zdrajcy i nieprzyjacielowi ani śniło cierpieć za człowieka. Golili też także i złodziei, twardych do przyznania. Żydom zaś wskazanym o jakikolwiek exces na tortury, regularnie tę galanteryą czyniono, — choć nieraz ogolony tak żyd i chrześcianin bez mydła, wszystkie męki, nie przyznawszy się wytrzymywał. Wtenczas kaci w rzeczach fizycznych wielcy błaznowie, udawali, że im jakiś wielki czarownik tortury oczarował, iż swego skutku wziąść nie mogły. Podobnież spędzali na czarowanie placu niesprawność ręki swojej, gdy pod miecz wskazanego, niegładko ścieli. Lecz im ta exekucya przed mądrymi magistratami nieuchodziła, od których pospolicie za niesprawną exekucyę, bierali po sto batogów.

Skończywszy pierwsze tortury, z sukcessem pomyślnym lub niepomyślnym względem wybadania prawdy, kat więźnia spuszczał

z tortur i zdejmował mu z nóg buty hiszpańskie, jeżeli do nich przyszło; posadził go na stołku, tak jak przed torturami, wziąwszy potem ręce powykręcane, odkręcał nazad z nowym bolem; potém złożywszy je na krzyż przed piersi więźnia, kolanem między łopatki tłocząc i rozmaicie wiercąc, nabijał i naprowadzał w stawy, co było boleśniejsze od samej tortury; ubrał potém więźnia w suknie, i zaprowadził do aresztu, z którego do katuszy był przyprowadzony.

Takie tortury na twardych więźniach lub niejednostajnych w wyznaniu winy, były powtarzane do trzeciego razu; odpoczynkiem kilkodniowym dla wzmocnienia sił przeplatanego, za którém dopiero następował dekret śmierci lub uwolnienia, podług okoliczności. Tortur nie tentował nigdy żaden sąd szlachecki; ale jeżeli trybunał ziemski albo grod wskazali na tortury kogo, odsyłali go z expedycyą onych do urzędu miejskiego. Tęż samę ceremonią czyniono i z dekretami kryminalnemi, w których na końcu po sentencyi śmierci dokładano: pro cujus modi executione reum ad officium scabinale civitatis praesentis remittit, oprócz sądów marszałkowskich koronnych i litewskich, z których prosto nie referując się do miasta winowajcę na plac prowadzono. Juryzdykacya albowiem marszałkowska ma swoich żołnierzy, a inne juryzdykcye nie mając, odsyłają do miast, które miasto żołnierzy, otaczają więźnia ludźmi młodszemi rozmaitych cechów, halabardami i szablami natenczas uzbrojonymi. Trybunały zaś choć mają assystencyę żołnierza komputowego, niechcą go szarzać; wszakże widzieliśmy nie raz więźnia wychodzącego na plac pod bronią żołnierza komputowego, kiedy był dystyngwowany urodzeniem, i ztąd wynikła bojaźń odbicia go i uwolnienia gwałtownego.

§. 4.

O KOMMISSYI RADOMSKIEJ.

Ta kommissya odprawiała się w Radomiu, trwała przez sześć tygodni, poczynając w poniedziałek po ś. Stanisławie biskupie. Prezydent bywał zawsze biskup; inni kommissarze z osób obywatelskich i wojskowych, naznaczeni senatorowie przez senatus consilium, zaś z wojskowych obierało wojsko. Sprawy do niéj należały skarbowe i wojskowe, naprzykład kupców z oficyalistami skarbowemi o depaktacyą i konfiskacyą towarów. Żołnierzy przeciw żołnierzom albo oficerom, całych chorągwi, lub regimentów, przeciw swoim jenerałom i szefom o krzywdy w żołdzie, w awansie, w degradacyi, odprawie niesłusznej lub odmówionej nad kapitulacyą dymissyi, czyli abszycie, i tym podobnych okolicznościach pretentowane. Także miejsce tu miały skargi obywatelów, na żołnierzy wiolencye, jakowe w przechodach i na stacyach, albo krzywdy czyniących, od komenderujących chorągwiami i regimentami po rekwirowanej satysfakcyi, nieuspokojone. Jeżeli kto z obywatelów nie zapłacił podatku z dóbr swoich jakiej chorągwi, lub regimentowi należącego, i nie było sposobu przez exekucyę żołnierską i raz i drugi daną, wymęczyć go ze wsi i od szlachcica, tu go pozywano, a przewiódłszy zupełny proces, zadłużoną posesyę zajeżdżano, która w dzierżeniu żołnierskiem do nędzniejszego coraz przychodząc stanu, a tem samem co raz w większe brnąc długi, walor swój przewyższający, stawała się dziedzictwem chorągwi lub regimentu, — dziedzic zaś wygnańcem; co się najwięcej zdarzało po jakiej wojnie krajowej, albo innej jakiej publicznej klęsce, podczas której nie było komu z pustej wsi podatku wypłacać, a skoro klęska minęła, i zabrano się do gospodarstwa, chorągiew lub regiment mający taką wieś w swojej repartycyi, upomniał się razem podatku zaległego, za wszystkie lata od ostatniego kwitu; choć ta chorągiew, albo ten regement podczas tychże podatków i rewolucyi Bóg wie gdzie się obracał, choć na ten czas od nieprzyjaciela zniesiony, swojej exystencyi nie miał, choć służąc w partyi nieprzyjacielskiej od niego płatnym był, choć sam tę wieś w goni-

twie wojennej spalił, choć żadnej osoby z tych, którym żołd w czasie należał, nie miał, choć się de novo zrekrutował.

Kryminalne także sprawy pod bokiem kommissyi popełnione, tumulty i bitwy, wszczynające niespokojność i bezpieczeństwo publiczne obrażające, sądzone i karane tu były.

Likwidowały się przed tąż kommissyą wszystkie regimenta i chorągwie tak z percept i ekspens, jako też z konceptu główprawem naznaczonego; to wszystko odbywało się w Radomiu, biegiem pospieszonym, ile w sprawach uczynkowych, a co się nie mogło odbyć na jednej kommissyi, zostawało na drugą.

Palestra grodu radomskiego służyła tej kommissyi do opowiadania spraw, pisarz zaś trzymał pióro. Instygatorowie i woźni tym sposobem służyli kommissyi, jak i trybunałom.

Mając zamiar wystawić czytelnikowi obyczaje narodu pod panowaniem Augusta III., nie mogę zamilczeć uczt i pijaństwa, których przy wszelkim warunku kommissyi, więcej tu nie równie bywało, niżeli w trybunałach, ile gdy ten zjazd składał się po większej części z samych wojskowych osób, najczęściej z towarzystwa onych to znaków wielce poważnych, huzarskich i pancernych namiestników, półkowników, rotmistrzów przedniej straży i oficerów autoramentu cudzoziemskiego, którzy w charakterze plenipotentów od swoich znaków i kompanii, albo całych regimentów, tudzież w prywatnych sprawach swoich tu się zjeżdżali Ci tedy panowie wojskowi nie potrzebując ceremonii zapraszania siebie na uczty i bankiety poufałością żołnierską, stoczyli się do stołów i kielichów, gdziekolwiek widzieli stoły zastawione, ile gdy imie towarzysz wielce w narodzie poważane, dawało im wolny przystęp do każdej kompanii; a do tego niebezpieczne było towarzysza, choć grubianina i natręta, niegrzecznem przyjęciem zafrontować, każdy też, kto się chciał popisać z traktamentem dla przyjaciół, widząc takowy przymiot wojskowych ludzi, musiał się dobrze przysposobić w trunki i otworzyć piwnicę, aby nietylko gościom zaproszonym, ale też i niezaproszonym, tytułem grzeczności i attencyi, choć ich o to nie prosił gospodarz i radby się bez niej obył, przybywającym wystarczyło. Kto tu był gospodarzem, można mu przyznać, iż wytrzymał nowicyat cierpli-

wości. Towarzysz pijany wołał głośno kielicha dużego, a tym podanym sobie pił prosto do gospodarza, lub obok stojącego przy sobie, choćby najdystyngwowańszego pana, właśnie jakby sam był gospodarzem, i swoim częstował winem; nie odebrać od niego i nie wypić, byłoby poddać się w niebezpieczeństwo kłótni przykrej i napaści. Jedyny sposób był zabawić takiego przez zasadzone osoby, a tymczasem oddalać gdzie na bok wino, i z kielicha resztę kropel pozostałych w oczach tego wypić. Na kommissyi Radomskiej napatrzeć się było można dostatek kielichów natłuczonych, obrusów i serwet winem poplamionych, damy nawet mające wszędzie excepcyą od kielichowej kolei, tu jej nie znajdowały; jeżeli takowych spełnić nie mogły, przynajmniej odebrać, i pokosztować obowiązane były. Trafiało się, że towarzysz pancerny z partyi ukraińskiej, mało co od hajdamaka, za którymi uganiać się przywykł, obyczajniejszy, do panny stojącej w tańcu, wypił duży kielich wina, z którym wstrych nalanym, czekał na nią, aż taniec skończy; a gdy ta wzbraniała się przyjąć do ręki takiego okrutnika, jako niezwyczajna pieścić się tylko z wachlarzem i innemi pieścidłami, towarzysz poczytując nieodebranie za wzgardę, wylał jej kielich za gors, mówiąc: zagrzały się piersiczki, niechże się ochłodzą. Towarzysz prawda, od kolegów trzeźwiejszych i więcej uszanowania dla płci białej mających, został wypchnięty: ale też tylko od kolegów, bo kto inszy, gdyby się odważył uczynić jaką przykrość towarzyszowi, oburzyłby był na siebie cały zjazd wojskowy. Imię: towarzysz, było hasłem, na które się wszyscy zewsząd zbiegali, to imię noszący, i niemożna było pozbyć się napaści lub impertynencyi towarzysza, tylko przez protekcyę lub nasadzenie na niego innych towarzyszy.

A lubo ten gatunek wojskowy, pyszny, zuchwały i natrętny, ten sam między sobą, jako też z obywatelami lub autoramentu cudzoziemskiego oficerami, często wszczynał rozterki i zwady, nigdy jednak nieprzyszło w Radomiu do bitwy i pojedynku, bo te oboje były tam pod gardłem zakazane, a sąd mający miecz w ręku, ściśle był respektowany jako najwyższa istotna wojskowa jurysdykcya; dobyć szabli było kryminałem: zaczem wszelka kłótnia najwięcej kończyła się na hałasach, groźbie i odłożeniu zemsty do sposobniejszego czasu; lub jeżeli jaki zuchwalec porwał się do pałasza,

wyrwali mu go z ręki, jak miecz szalonemu; obkładali zewsząd guzami i wypychali z kompanii, a po takim traktamencie, jeżeli niebyło dosyć, pozywali do sądu, który takowych excessantów czasem karał śmiercią, czasem też za mocnemi instancyami, aresztem, utratą regestru służby, lub przesadzeniem z góry na dół, grzywnami, wieżą i publiczną deprekacyą. Czytając takowe opisanie towarzystwa, niech nierozumie czytelnik mój, że wszyscy byli jednakowego ułożenia; wspominam o wyjątkach, bo większa część w cale grzeczni i umoderowani ludzie, mianowicie, którzy byli dla honoru nosili imię wojskowe, a w samej rzeczy byli obywatele professyi cywilnej, sędziowie, starostowie, urzędnicy powiatowi, mecenasi trybunalscy, ziemianie znacznych nawet substancyi. Coby zaś mieli za honor z sukni i rangi żołnierskiej, opiszę obszerniej pod artykułem: o stanie wojskowym. Najwięcej prostoty i zuchwalstwa znajdowało się między tymi, którzy niemając żadnej fortuny, ustawicznie chorągwi i znaków pilnowali, o których tamże będzie obszerniej. Oficerowie cudzoziemskiego autoramentu, jako pod lepszą subordynacyą zostający, a tym samym przywykli do szanowania starszych, szanowali także rangi swoje na sobie noszone, których nieszanowanie ściągało notę, i poczytane było za występek; z tych przyczyn, zawsze byli bardzo mili w kompaniach.

Karty i kości, druga zabawa była w Radomiu dla wojskowych, na którą samę, bez żadnego interesu i sprawy, tu się zjeżdżali: jedni po wielkich kompaniach zakładali publiczne gry, drudzy w prywatnych stancyach dnie i noce trawili nad kartami i kościami. Trzecia Wenus, jako faworytka Marsa, niezaniedbała do Radomia przysłać swojego frauencymeru z Warszawy i Lublina, dla zabawy ognistych rycerzy. Jak się kommissya skończyła, wszystkie likwidacye i regestra były odwożone do Warszawy, które tam pod ręką pisarza skarbowego i regenta kwarcianego zostawały. Dekreta zaś w grodzie Radomskim.

---

§. 5.

O SĄDACH KANCLERSKICH.

Sądy te miały nazwisko trojakie: najprzód, zwały się sądami królewskiemi, iż kanclerze wyręczali w nich Królów, do których odbywać takowe sądy należało. Powtóre: sądy assessorskie, iż u nich zasiadali z kanclerzem, lub podkanclerzem dignitarze koronni, jako to: sekretarze, referendarze, pisarze, instygatorowie i przydani z senatu i stanu rycerskiego niektórzy assessorowie, których naznaczało senatus consilium. Potrzecie: sądy kanclerskie, iż tylko sam kanclerz, albo podkanclerz dawał sentencyą. Assessorowie niemieli tylko votum consultivum — pisarz zaś dekretowy assessorski, miał votum informativum; to jest, iż do niego należało, w przypadku jakowej ciemności w sprawie lub prawie, dawać sądom oświecenie, jak ma być rozumiana, nie mięszając się do samej sentencyi — który przymiot oświecenia, nie każdy posiadał pisarz. Bywali tacy pisarze, co im sentencyą, jak jaką okupacyą, słowo po słowie dyktować trzeba było, albo też ją patronowie koncypowali, i gotową pisarzowi podawali. Co ztąd pochodziło, iż subjekta mocniejsze wolały się trzymać patronizacyi, większy zysk przynoszącej, niż osiągnąć pióro mniej importujące, a więcej zadające pracy. Jeden z pieczętarzów, kanclerz, lub podkanclerzy odprawiał sądy, podług woli między sobą umówionej, do której pierwsze prawo miał kanclerz, przed podkanclerzym; chyba że kanclerz niechciał się zatrudnić tym pracowitym obowiązkiem, to go ustępował podkanclerzemu. Czas sądów assessorskich trwał od 1 grudnia do 30 kwietnia w Koronie i w Litwie.

Porządek zasiadających i stawających był takowy: przy jednym końcu długiego stołu suknem karmazynowem nakrytego, siedział pieczętarz na krześle o dwu poręczach; po bokach stołu, z obu stron na krzesłach bez poręczy siedzieli assessorowie, podług starszeństwa swego; którzy czasem do w pół stołu zabierali. Po nich w oddaleniu na kraju stołu zasiadał pisarz dekretowy. Przy drugim końcu stołu, prosto w kanclerza, stawali patronowie do sprawy należący; inni nie należący do sprawy i pacyenci, mieścili się za pierwszemi,

albo też na ławach lub na kanapach w sali sądowej przy ścianach rozstawionych spoczywali. Gdy w granicznej sprawie trzeba było na mappie okazywać dukta i inne miejsca; patronowie przybliżali się do kanclerza i na położonej przed nim mapie, za pomocą cybuchów długich, wytykali dukta, znaki graniczne, co było w rzeczy, *) który modelusz i w trybunałach w sprawach granicznych zachowano, o którym żem zapomniał w swoim miejscu, przepraszam czytelnika. Po wytknieniu mapy, patronowie wracali się do miejsc swoich, probując dokumentami znaków na mapie pokazanych, których stosowność z tłómaczeniem patronów, z tejże mapy przed sobą zostawionej, sędziowie rekognoskowali. Miejscem sądów aasessorkich bywał pałac pieczętarza, w jednej sali z przysionkiem dla ustępu wygodny. Instygatorowie skrzynkowi miejsca tu niemieli, — gdyż assessorya Króla sądzącego znacząca, grzywien dla siebie nienaznacza, tylko stronie dla strony, — ani instygatorowie *securitatis*; bo sądy kryminalskie agitowały się pod bokiem królewskim, gdzie publicznego bezpieczeństwa strzegli z urzędu swego Marszałkowie Wielcy, lub w niebytności tych, Marszałkowie Nadworni w Koronie, w Litwie litewscy. Woźny był tylko jeden, i ten rzadko kiedy miał potrzebę upominać znajdujących się o milczenie, gdyż tu wszelka skromność panowała, a jeżeli kiedy powstał jaki szmer, woźny miernym głosem zowołał: Mości panowie uciszcie się, nierozmawiajcie, respekt sądu! i na tym było dosyć. Sprawy z regestru czytał pisarz, a jeżeli zaraz do nich należący patronowie nieodezwali się, będąc czasem na bok oddaleni, i niedając attencyi, to wtenczas cokolwiek wyższym głosem od mowy ordynarnej powtórzył woźny spis przychodzący. Patronowie opowiadali sprawę wolnym głosem. Lubo kanclerz zasiadał z assessorami, niemianowano jednak sądu w liczbie składanej, tylko w pojedyńczej, obracając mowę do samego tylko pieczętarza, mówiąc: jaśnie wielmożny, lub (jeżeli był księciem) jaśnie oświecony, miłościwy panie i dobrodzieju; nie: jaśnie wielmożni panowie.

Sposób opowiadania spraw był dwojaki: jeden z pamięci, drugi z karty, i ten drugi nazywał się mówieniem z instancyi; oddawany

*) A kanclerz i assessorowie takiemiż wskazówkami od patronów opatrzeni za nimi syllabizowali.

bywał do pióra, po odbytych induktach; i kanclerz w dekrecie musiał wyrazić pobudki, jakie miał do odrzucenia jednej, a przychylenia instancyi drugiej strony. Kiedy nie przez instancyą, tylko słownie opowiedziana była sprawa, niewspomniano w dekrecie instancyi, ale tylko dokumenta, które ważniejszemi być się zdawały. Patronowie assesorcy pospolicie bywali plebejuszowie, z rzadka kiedy zamięszał się pomiędzy nich szlachcic, dlaczego palestra assesorska niebratała się z grodzką i ziemską, od której była mniej poważana, jako nierówna urodzeniem choć bogatsza. Dzieliła się na dwie klasy: na patronów i agentów, — tych ostatnich przez urąganie palestra grodzka nazywała torbiferami, dla tego, że dokumenta i księgi prawne, za swymi pryncypałami nosili na sądy w torbach płóciennych; agentów powinnością było pisać sumaryusze, przepisować, na czysto instancye, przeglądać często regestra, dla wiadomości jak daleko są sprawy, do których należą ich pryncypałowie, i przepisane, z regestru, który wszedł na stół, mieć przy sobie na pogotowiu; a oprócz tych obowiązków, mieć nogi nie leniwe do wszelkich usług i poselstw Imci pana patrona i Imci pani patronowej, czasem nawet po pietruszkę na rynek, albo do szewca po trzewiki; do takich jednak usług, niezażywani bywali tylko nowicyusze, i ci, którzy mieli stancyą i stół od pryncyła, którzy zaś edukowali się swoim kosztem, albo mieli po sobie młodszych, pilnowali tylko pióra i rzeczy sądowych. Promocya do patronizacyi zależała od applikacyi i łaski pryncypała. Kiedy agent został patronem, brał patent od Króla na Sekretarza Jego Królewskiej Mości, dla którego charakteru, choć nie był szlachcicem, służył mu tytuł szlachecki, po łacinie *generosi*, po polsku urodzonego. Sprawy do sądów kanclerskich należały: mieszczan z mieszczanami prywatnemi, od magistratu miejskiego przez apelacyą za dworem wytoczone, pospólstwa, albo i prywatnego mieszczanina, przeciw magistratowi, klasztorów, zgromadzeń i kościołów, które miały grunta, domy, kamienice, place na prawie Magdeburskiem lokowane, które miały zapisy, lub pożyczane sumy na dobrach miejskich. Starostw z miastami nawzajem, szlachty graniczącej z starostwami i dobrami królewskiemi stołowemi, sprawy o otrzymanie kaduki na dobra, sukcessye, prawego dziedzica niemające, i przeto prawu królewskiemu rozdawniczemu podpadające,

sprawy między dwoma na jeden urząd, starostwo, lub dzierżawę królewszczyzny, przywileje otrzymującymi; także sprawy szlacheckie, które z possessyi w miastach nabytej, albo z sukcessyi przez ożenienie szlachcica z mieszczką wynikały. Zgoła, wszystkie sprawy, miały forum w assessoryi, które tykały praw miejskich, i przywilejów królewskich, w rozpoznanie których żaden inny sąd niemógł się wdać, tylko assessorya. Dla tego patronowie assessorscy musieli być biegłymi, tak w prawie Magdeburskiem, Chełmińskiem i innych prawach miejskich, jakoteż w statutach królewskich i konstytucyach koronnych. Byli więc mądrzejsi od innych patronów, mianowicie w tem, że drożej swój rozum przedawali. Nawet skryptury i extrakty wszelkie assessorskie, z rąk agentów wychodzące, droższe tu były, niż w innych sądownictwach; moneta i talary dwu kurantowe, nie wielką miały tu kurencyą, tylko złoto, a jeszcze obrączkowe; cokolwiek zaś wychodziło z protokółu dekretowego, lub z metryki koronnej, ordynaryjną miało taxę, od arkusza czerwony złoty; ale też za to pisano ściślejszym charakterem, niżeli w grodach, ziemstwach i trybunałach, gdzie prawo naznaczało od arkusza po złotemu, a na jednej stronie, czyli facyacie arkusza, kazano mieścić wierszy dwadzieścia, niedołożywszy, ile powinno być liter w jednym wierszu. Stosując się tedy do prawa, pisano prawda na jednej kolumnie po dwadzieścia i więcej wierszy, ale w wierszu ledwo się znajdowały dwa lub trzy słowa; tak że co się mogło spisać na jednym arkuszu, zabierało pięć, sześć, a równie wychodziło piszącemu na złotych osiemnaście, i ile przy większej expensie na inkaust i papier.

W assessoryi Litewskiej, taż sama była forma sądu co i w Koronnej, wyjąwszy prawa, które w rozmaitych przypadkach służyły samemu tylko Wielkiemu Xięstwu Litewskiemu, i palestrę, która składała się z samej szlachty, a do tego urzędników, stolników, cześników, mieczników, horodniczych, mostowniczych i tym podobnych, bądź tytularnych; w niższej zaś palestrze: stolnikowiczów, cześnikowiczów, cywunowiczów i tam dalej, rozmaitych cyców.

Metryki w Koronie były dwie: większa i mniejsza, i w Litwie takież dwie; nazywały się większemi i mniejszemi, że służyły pieczęciom większym i mniejszym, — pieczęci brały nazwisko od pie-

czętarzów, z których kanclerze zwali się pieczętarzami większymi, podkanclerzowie mniejszymi, chociaż urząd obudwóch był jednakowy i same pieczęci równe były sobie w ogromności; pieczęcie pomienione wyrażały, na krzyż dwa orły, t. j. herb koronny i dwie pogonie, t. j. dwóch jeźdźców zbrojnych na koniach, herb Litewski, w środku zaś herb królewski, jakim się panujący pieczętował.

W metryki wpisywano wszystkie przywileje i dyplomata, które z pod ręki królewskiej wychodziły; opróz tego metryki pomienione były aktami publicznemi, wolno było każdemu czynić w nich wszelkie tranzakcye, kupna i przedaże, rezygnacye, intercyzy szlubne, manifesta, nawet i oblaty wszelkich skryptów, a miała każda tranzakcya, w metryce uczyniona, taką ważność, jakby była uczyniona w własnym grodzie albo ziemstwie. Same tylko relacye pozwów niemiały w metrykach miejsca, prawem do miejsca, prawem do własnych powiatów, pod nieważnością pozwu odsełane, żeby między metrykami nie było zamięszania i metrykanci jedni drugim akcydensów nieodbierali. Żeby szukającym dawnych przywilejów, łatwiejsza była kweranda, zachowywano ten porządek, iż z pod jakiej pieczęci przywileje królewskie wychodziły, w takiej metryce ingrosowane być musiały protokoły, — jednak zakończone, do jednego archiwum odnoszono, Koronnych metryk do Archiwum Koronnego, Litewskich do Litewskiego. Metrykant ten miał więcej zysku, który służył pieczęci czynniejszej; który pieczętarz prędzej odbywał przywileje, do tego się bardziej garniono a zatem i metrykant jego więcej profitował. Między pieczętarzami w tej mierze nie było żadnego działu, wolno było każdemu otrzymującemu przywilej od Króla, zanieść go do pieczęci, do której się mu podobało; chyba że zaszła rekomendacya od dworu, albo od protektora wyrabiającego przywilej, aby do tej, a nie innej pieczęci był podany, co się działo według faworu pieczętarzów, w jaki u Króla, lub magnatów obfitował, i według ważności interesu, kiedy markowali, że zyskujący łaskę królewską, a hojny pan, dobrze pieczęć złotem opłaci. Każdy pieczętował, i na nich się podpisywał. Ten urząd miał dosyć honoru, pożytku zaś tyle, ile go udzielał sekretarzowi. Pieczęć nie zawsze posiadali szlachta, bywali czasem sekretarzami pieczęci plebeuszowie duchowni i świeccy. Należało albowiem do pieczętarzów powierzyć pieczęcie komu się podobało.

człowiek zatem zdatny. każdemu przygodny i w protekcyi kanclerza zostający, miał pokój z strony urodzenia, które wielom niewiadome, od wiadomych zaś dyssymulowane będąc, za szlachetne uchodziło

---

§. 6.

O SĄDACH REFERENDARSKICH.

Wszystko się w tych sądach toczyło jedną formą, co i w sądach kanclerskich: ta sama powaga, ta sama władza jako namiestnicza królewska. Był to sąd chłopów królewskich, tak z starostw, jako też dóbr stołowych, aby chłopi królewscy w uciążliwościach swoich od starostw i ekonomów, znajdywali sprawiedliwość i protekcyę. Patronowie i palestra służyła sądom referendarskim ta sama co i assesorskim. Pisarz referendarski bywał zawsze człowiek w rzemiośle prawniczem doskonały; że zaś referendarya otwierała się po skończonej assesoryi i kursu swego nie miała, tylko kilka niedziel; — przeto patronowie assessorscy najlepsi przyjmowali ją dla honoru, gdy ten nieodbierał im pożytku z patronizacyi assessorskiej, z piórem referendarskiem zgodnej, i gdy akcydensa patronizacyi i w sądach referendarskich opuszczonej, nagradzał prowent od dekretów równy, albo mało co mniejszy.

Referendarskie i kanclerskie sądy, były ostatnią instancyą; dekret z obu stron kontrowersyi, a po litewsku oczywisto otrzymany, kończył sprawę. Czasem jednak za reskryptem królewskim bywała drugi raz roztrząsana i sądzona, kiedy strona mająca się za pokrzywdzoną, znalazła u dworu mocną protekcyę; lecz jeżeli swoją mniemaną krzywdę popierała bez szłusznych przyczyn, w nadziei tylko wsparcia królewskiego, jeszcze gorzej przegrała za drugim razem, jak za pierwszym; musiała bowiem odpowiedzieć i za zatrudnienie sądu i za fatygę Jego Królewskiej Mości.

Najwięcej takich reskryptów wychodziło za miastami, zaludnionemi sektarzami Marcina Lutra i grafa Brühla. A lubo assesorya i referendarya były sądem najwyższym, jako królewskim, od którego żadna nieszła appelacya; przecież widzieliśmy przykład apelacyi, za Jana Małachowskiego kanclerza. W sądach jego miał sprawę Mniszech, Marszałek nadworny koronny, z Karwickiem o wieś Rokito, tegoż Karwickiego dziedziczną, ale od Mniszcha za królewską do starostwa Białocerkiewnego prebendowaną. Przegrawszy ją Mniszech, bądź to słusznie, lub niesłusznie, nic to do mego zamiaru nie należy, założył mocyą do trybunału; mało na tem, zapozwał samego kanclerza do kary za sentencyą uciążliwą, i stronie sprzyjającą, prawnemi terminami, (takowy text wyraża się w pozwach po łacinie, *pro panis ratione sententia gravaminose et patri adherenti*) co się tylko pisze sędziom pierwszej instancyi, ale nie ostatniej. Pasya i żądza zemsty zasadzona na kredycie u króla, tak mocno zaślepiła Mniszcha, iż nieuważał nawet na to, że chcąc obalić powagę kanclerską, tem samem obalał powagę majestatu; lecz przed królem, nieznającym praw Polskich, wszystko było na stronę Mniszcha wytłumaczone i jeszcze do tego znalazło wsparcie. Król się interesował za Mniszchem przeciw kanclerzowi, zapozwali się tedy obadwa do trybunału Lubelskiego, jeden jakoby o dekret, drugi o gorszą w samej rzeczy apelacyą. Wszyscy panowie wezwani na sukurs wdali się w tę sprawę. Czartoryscy przeciwni zawsze dworowi, ujęli się za Małachowskim, ile że głowa Czartoryskich, będąc Kanclerzem Wielkim Litewskim, prócz racyi swoich politycznych sprzeciwiania się dworowi, miał przyczynę nie odpuszczać takowego przesądu na koledze swoim, kanclerzu koronnym, który przesąd praktykowany na jednym, mógłby z czasem potkać i jego, Sołtyk biskup krakowski, i inni przyjaciele dworscy stanęli przy Mniszchu; z obu stron przygotowania wielkie poczynione, jakby chodziło o los publicznej szczęśliwości, lub nieszczęśliwości. Kanclerz przegrał sprawę wstępną, to jest *in accessorio*; przyznano appellabilatatem od sądów kanclerskich do trybunału. Małachowski kanclerz i Karwicki, dorozumiawszy się, iż interes pryncypalny nieposzedłby lepiej, dali się obadwa ułagodzić; wkrótce potem umarł kanclerz, toż i Król, po którego śmierci właśnie przed reassumpcyą

trybunału Piotrkowskiego zdarzonej, że nie było trybunału. Karwicki osiedział się przy wsi, a potem sejm konwokacyjny na nowo podług dawnych praw inappellabilitatem od sądów kanclerskich deklarował, zkasowawszy uroczyście wyrokiem swym, dekret w tej mierze trybunalski, i żeby śladu takowego bezprawia i gwałtu nie było, kazawszy tak sam dekret, jako też wszystkie relacye i manifesta w tej sprawie poczynione, z ksiąg wymazać. W tych sądach żadne inne sprawy niemiały miejsca, tylko same kurlandzkie; Król na nich zasiadł z senatorami, ministrami i urzędnikami Koronnemi i Wgo Xtwa Litewskiego, którzy podczas nich znajdowali się w Warszawie. Odprawiały one się na zamku w miesiącu maju, nietrwały dłużej nad kilka sesyi, dla niewielkiej liczby spraw. Patronowie assesorscy stawali w tych sądach, indukowali z karty, i to co patronowie indukowali, każdy z zasiadających, czytał z podanego sobie exemplarza, oprócz Króla, który się czytaniem nie zatrudniał. Stołu żadnego w tym sądzie nie było, — majestat królewski postawiony w środku sali przy jednej ścianie otaczały z obu stron i przeciwka krzesła senatorów i ministrów, za krzesłami w małym oddaleniu stali patronowie indukujący sprawę, mając przed sobę taborety do położenia dokumetów, induktę zaczynali od tych słów: Najjaśniejszy Panie, przy wymawianiu których, schylali się do w pół osoby, a potem wyprostowawszy się zaczynali induktę miernym głosem, i powolną wymową, na kommatach i peryodach sensu stawiając. Wszystkie exemplarze, bądź pisane, bądź drukowane, równą liczbę słów zawierały na każdej karcie; ztąd wypadło, że kiedy patron przewracał kartę, w tenczas wszyscy czytający razem swoją przewracali, co przy cichości dla obecnego Majestatu zachowanej, czyniło rozlegające po sali chwarszczenie; każdy bowiem, czy czytał czy udawał czytającego, dla pokazania attencyi na sprawę, zachowywał tempo w przewracaniu. Na jednej sessyi niepromowano więcej nad jedną sprawę, a czasem kiedy była długa, po skończonej indukcie z jednej strony, kończyła się sessya; jeden z referendarzów, z pomiędzy przytomnych starszy, doniósł przytomnym w kilku słowach, na który dzień Jego Królewska Mość determinował następującą sessyę. Woźnego do tych sądów niezażywano, ani wokandy, czyli regestru spraw. Patronowie wiedzieli między sobą

która po której następuje, przystępując po odbytej pierwszej, do następującej drugiej, i tym porządkiem idąc aż do ostatniego. Choć którzy z senatorów albo ministrów, lub urzędników koronnych miał sprawę w tych sądach, niestał ale siedział na krześle i czytał za równo z drugiemi proponowane meritum swojej sprawy: ci co nie należeli do sprawy, tylko z ciekawości znajdowali się na sądach, stali po bokach sali przy ścianach, albo za patronami z wszelką modestą; wolno jednak było przemknąć się ukradkowym krokiem, z jednego miejsca na drugie, i rozmawiać po cichu, ale zawsze twarzą do króla obróconą.

---

§. 7.

O SĄDACH NUNCYATURSKICH.

Wszystkie sprawy o dziesięciny i fundusze, o zapisy, o testamenta świeckich osób dla duchownych czynione, albo od duchownych czynione o spadki po zmarłych bez testamentów duchownych, o prowizye kościołom albo duchownym osobom należące zaległe, o długi duchowne osobiste, o wiolencye gruntów, i inne wszelkie zakłócenia między świeckimi i duchownymi wydarzone, jurysdykcyi duchownej podlegały; a przeto ze wszystkich konsystorzów Koronnych i Litewskich, obrządku łacińskiego i greckiego, do nuncyatury spływały, niewspominając spraw rozwodowych, spraw o beneficya i spraw *de vita et moribus spiritualium*, które tylko po dziś dzień przy jurysdykcyi duchownej pozostały. Dla tak tedy wielkiego nacisku spraw zewsząd, sądy nuncyaturskie były konsyderowane, między najpierwszemi w kraju: sprawy też w nich dla tejże przyczyny, jak w trybunale, albo w asesoryi leniwo się odbywały. Lat kilka trzeba było czasu, nim sprawa między osobami miernemi doszła, bo i to przeszkadzało, że sprawy nieszły na stół porządkiem, ale podług woli sędziego, za promocyą przyjaźni, lub mocnej rekomen-

dacyi; nuncyusz sam nie sądził, tylko audytor Włoch rodem, i czasem świecka osoba, żadnego duchownego tytułu, ani święcenia nie mająca. W prawach jednak wielkiej importacyi, między osobami pierwszej rangi, zasiadał czasem sam nuncyusz z audytorem; patronowie stawali ciż sami w asesoryi, indukowali bardzo krótko językiem łacińskim, namieniając tylko jak najzwięźlej treść sprawy, i z którego gradusu postępuje do drugiego. Naprzykład: pierwszy raz na stół wniesiona, prosiła o dekret *communicationis documentorum;* drugi raz przyszedłszy, postępowała od *probandum suas incubentias;* trzeci raz, jeżeli rzecz wyciągała na inkwizycyą; czwarty raz, *ad apertionem retuli;* i tak z jednego gradusu pomyka się do drugiego, aż do ostatniego, który nazywał się terminem *pro servati.* Dekret takowy wyrażał się temi słowy: *reverendissimus Dominus, judex visis videndis considerandis sententiam tulit illamque oportuno tempore publicare declaravit.* Po takim dekrecie, już nic do expedycyi nie brakowało, tylko łaski sędziego, aby sentencyą publikował; ale ta łaska była najtrudniejsza i czasem rok i drugi odwłóczona; co się zaś tyczy sposobu, którym patronowie informowali sędziego, wszystko się działo piórem. Agenci patronów dobrze już w prawie przekrzesani, przychodzili do ksiąg nuncyaturskich, jeden z strony pozywającej, w tychże księgach zapisywał pozwanemu imieniem pryncypała swego, drugi od pozwanego odpisał na nią z przydatkiem, jeżeli miał jakie pretensye; pierwszy obaczywszy w aktach odpowiedź, znowu powtórnie na nią replikował, a drugi podobnież jak pierwszy zbijał ją racyami, i to wszystko było w księgach zapisane. Po takich induktach i replikach, patronowie składali dokumenta w ręce pisarza nuncyaturskiego, który się tu nazywał pisarzem, albo kanclerzem; do tych dokumentów, przydawał informacye z racyami, argumentami rozmaitych praw duchownych rzymskich i krajowych synodalnych, tudzież sejmowych, gdy wyciągała potrzeba przywodami, oznaczając księgę i kartę, z której jakie prawo było powiedziane, i to wszystko w jeden plik pieczętowali, zapisując na wierzchu, do czyjej sprawy należały te papiery. Audytor podług czasu i woli rewidował te pliki, czytał wszystkie indukta, dokumenta i informacye, nakoniec przydał swoję sentencyą wspartą racyami, dla których odrzucił obronę jednej strony, a przychylił się do drugiej; to zro-

biwszy, oddał nazad kanclerzowi, który zaingrosowawszy cały proces do ksiąg, wydawał go rekurującym stronom, przeczytawszy wprzód w obecności autora. Jeżeli apelacya była założona do Rzymu, audytor bez odwłoki dawał na nią rezolucyę, czy jej dopuszczał, i już było po sprawie. Odprawiały się te sądy w Warszawie, w pałacu Teatyńskim, w którym stawał Nuncyusz.

---

§. 8.

O SĄDACH MARSZAŁKOWSKICH.

Sądy marszałkowskie odprawiały się pod bokiem królewskim, gdzie król jaki czas bawił, to jest w Warszawie i Grodnie; a że w Grodnie ledwo był cztery razy przez swoje panowanie, do Warszawy zaś zjeżdżał co dwa lata dla sejmu, i bawił czasem po pół roku i dłużej; dlatego sądy marszałkowskie najwięcej się w Warszawie agitowały. Dzieliły się te sądy na potoczne i kryminalne; potoczne odbywał sędzia marszałkowski z pisarzem, w kamienicy, w której sędzia mieszkał. Na kryminalnych zasiadał sam marszałek w swoim pałacu. Kiedy się przy boku królewskim znajdował marszałek Wielki Koronny, to miejsce jego w tej jurysdykcyi i w innych powinnościach do laski wielkiej należących, zastępował marszałek nadworny koronny; a jeżeli obudwóch koronnych nie było, to litewski, który się znajdował. Na dwie niedziel przed sejmem, jeżeli jeszcze król nie przybył do kraju, a jeżeli przybył, to prędzej przed przybyciem jego na kilka dni, otwierała się jurysdykcya marszałkowska, oznajmowana po pryncypalnych przedmieściach i ulicach Warszawskich, przez trąbę i woźnego, któremu instygator marszałkowski otoczony Węgrami marszałkowskiemi dyktował z karty to, co woźny miał obwoływać. Kiedy woźny wymienił króla, oficer komenderujący zawołał na żołnierzy: presentier das giver, a natychmiast żołnierze karabiny trzymane na ramionach, brali przed się

i trzymali prosto, póki imie królewskie nie wyminęło. Toż samo czyniąc, na wspomnienie Jaśnie Wielmożnego Imci Pana lub Jaśnie Oświeconego Książęcia Imci Marszałka, po przewołaniu których imion, składali znowu broń na ramię i w takiej pozyturze asystowali do końca owej proklamacyi.

Po takiem obwołaniu jurysdykcyi marszałkowskiej, zaczęły chodzić nocne ronty, nie tylko Węgrów marszałkowskich, ale też i regimentów gwardyi pieszej i konnej, tudzież patronale ułanów królewskich, przestrzegające spokojności i bezpieczeństwa publicznego; a kogo zdybali na ulicy chodzącego po czapstrzyku albo w szynkowni, lub przez podłość odzienia, albo źle daną na pytania odpowiedź, rozumienie nie dobre o osobie sprawującego, zabierali na swoje hauptwachy, a nazajutrz odprowadzali do marszałkowskiej kordygardy, przy bramie Nowomiejskiej będącej, z której po justyfikcyi przed sądem marszałkowskim uczynionej, odebrawszy karę zasłużoną, byli uwalniani. Zdarzyło się czasem, iż ludzie słuszni dworscy i z towarzystwa znaków pancernych lub husarskich, wpadli w ręce rontom, kiedy zagrzaną mając trunkiem głowę, powracali późno w noc do domów, z huczeniem pijackiem i krzesaniem szabel po brukach, albo też w zwadzie i bitwie między sobą, lub z innemi nocnemi hałaśnikami. Żołnierze chciwi takich obłowów, napadali na nich cichaczem, i kogo mogli słabych nóg, albo niesprawnej do korda ręki, porywali, bez respektu na charakter i mundur, zapraszając na nocleg do kordygardy, vulgo do kozy; tamże wyszumiawszy nocni rycerze, oznajmowali o swoich godnościach sędziemu marszałkowskiemu, który wyrozumiawszy rzecz, jeżeli nie było więcej excesu nad huki nocne z podpitej fantazyi pochodzące, kazał ich nazajutrz wypuszczać. Ale oni dla wstydu nie śmiejąc w dzień wychodzić z takiej kwatery, rekomendowali się grzecznie żołnierzom, aby do następującej nocy zostać tam mogli; żołnierze też mając się dobrze przy takowych gościach, chętnie im ławy do siedzenia i pryczy do spoczynku pozwalali. Gdy zaś noc nastąpiła, jaki taki pożegnawszy się mile z kolegami, w przypadku i z żołnierzami, zmykał co tchu do domu, nie potrzebując przewodnika z latarnią lub pochodnią; jeżeli zaś zaszedł jaki exces, potrzebujący sądowej animadwersyi, winowajca dystyngowany był wypuszczany, za kaucyą swojego, któremu asystował

lub służył, pryncypała. Towarzysz zaś, jeżeli na areszt zasłużył odprowadzony był pod wartą marszałkowską do pałacu hetmańskiego, i od niego sądzony podług przewinienia; co też zachowano z oficerami i żołnierzami rozmaitych regimentów, oddając ich pod własne komendy i sądy.

A lubo dobycie szabel pod bokiem królewskim było kryminalne, nie widzieliśmy jednak nikogo straconego za samę tylko takową zuchwałość, a nawet i za zranienie; pospolita kara w takim trafunku była wieża górna i dolna i grzywny, podług miary występku; chyba że zaszło zabójstwo, to wtenczas bądź zabójcy, bądź wszczynaczowi zwady zdejmowano głowę. Nie raz na pokojach królewskich, albo na zamku w przysionku izby senatorskiej cisnący się natręt, odepchniony kolbą szyldwacha, z niecierpliwości porwał się do szabli, a i taki nie przypłacił swojej porywczości, głową, tylko wieżą i grzywnami, a wojskowy aresztem i łańcuszkami. Prawa bowiem polskie nie tak są surowe w exekucyi, jak w osnowie; instancye, respekt na urodzenie i familią, a czasem skłonne do miłosierdzia serce sędziego, rygor prawa determinują do łagodniejszej sentencyi. Taki geniusz narodu, skłonnego do litości nad ludzkiemi defektami, dał się widzieć w ojcach naszych, którzy w pewnym statucie za Aleksandra króla napisali o samobójstwie: *quam vis juxta leges humanas et divinas omnis homicida sit poena capitali plectendus, nos tamen Poloni rigorem illum temperantes, statuimus, quod nobilis occidens nobilem, solvat Marcas etc.* Cóż dopiero mieli sędziowie zdejmować głowy za przypadkowe szabli dobycie, kiedy ojcowie ich za mężobójstwo istotnie zdejmować jej nie kazali. A jeżeli to napisano w prawie, że porywający się do oręża pod bokiem króla, powinien być śmiercią karany; to tylko dla respektu majestatu królewskiego napisano, że godzien winowajca tak być skarany, ale niekoniecznie powinien; i z drugiej strony, gdy pod bokiem królewskim dla zjazdu ludu z różnych województw, wesołych szałaputów, kosterów, zalotników, młodzieży nieuniżonej, żwawców porywczych do korda, pełno było równie jak i na każdym zjeździe, niepodobna było każdego karać śmiercią, bo by niezadługo i ludzi brakowało; co wszystko brane na uwagę, mitygowało w sędziach rygor prawa.

Sądy potoczne marszałkowskie zatrudniały się sprawami o wiolencye i bitwy potoczne, wyżej wspomnióne: o kalumnie słowne, o stancye najęte, a według kontraktu lub zgody słownej niezapłacone, lub po najęciu i zadatku wziętym niedotrzymane. Także o karty ręczne, który to ostatni gatunek spraw, przywłaszczyli sobie marszałkowie *jure hospitum*. Goście przybywający do miasta rezydencyonalnego królewskiego, niemający żadnej nad sobą lokalnej jurysdykcyi, podlegali w wszelkich sprawach jurysdykcyi marszałszałkowskiej. Kredytor tedy jakikolwiek, bądź miejscowy, bądź goszczący, przydybawszy w Warszawie swego dłużnika, pozywał go do tych sądów, w którym prędka gradacya sprawy przyniosła satysfakcyą.

Za pierwszym terminem, bez wszelkich odwłok, wypadł dekret solutiones, po nim nieuspokojonym, areszt rzeczy, a dalej tradycya onych wierzycielowi: a jeżeli dłużnik był hołysz, areszt samej jego osoby i zaprowadzenie do kordygardy; więc każdy kogo tak zaskoczył proces, starał się jak najprędzej dług uspokoić, aby na rzeczach albo osobie nie był aresztowanym. Jeżeli zaś po położonym pozwie, (który zawsze w takowych okazyach bywał aresztowny), pozwany ujechał z Warszawy, gospodarz za niego odpowiadał.

Wiedzieć zaś należy, iż tu niemiały miejsca długi na dobrach zapisane albo z interesu prawnego w innych sądach agitowanego wynikające, tylko same ręczne, nigdzie zapisanego forum nie mające. Kartownicy także i szulerowie o sumy wygrane, a niezapłacone, tu się pociągali. Najwięcej zaś było spraw w sądach marszałkowskich ludu pospolitego, prawem miejskiem niezaszczyconego, szlachty osiadłej przy Warszawie, własne posesye na różnych jurisdykcyach mającej, albo też po innych dworkach i pałacach mieszkającej, którzy wszyscy rozumiejąc się być wolnymi od sądu miejskiego, w samej rzeczy władzy swojej nad takiemi osobami rozciągać nieśmiejącego, gdzie indziej odpowiadać wzbraniali się, tylko albo w sądach grodzkich albo w marszałkowskich; a że w sądach grodzkich nie tak prędka była ekspedycya, i nie tak ostry rygor, jak w marszałkowskich, przeto wszyscy się chętniej do marszałkowskich jak do grodzkich ubiegali. Same przekupki w Warszawie, zwadliwe i wyparzonej (jak mówią) gęby kobiety, robiły spraw nie mało, powadziwszy się

jedna z drugą, albo łeb obdarłszy jedna drugiej, albo nieuczciwem błyśnięciem ciała jedna drugą zposponowawszy, biegły w zapale do instygatora marszałkowskiego. Ten czasem na piśmie, czasem ustnie posyłał przez woźnego pozew stronie pokrzywdzającej; sam potem, choć mimo woli stron uciszonych, promowował sprawę, jakoby o urazę publicznej uczciwości, dekret wypadał na grzywny dla sądu z przydatkiem deprekacyi stron wzajemnej, czasem też z chłostą obydwóch lub jednej winniejszej.

Gdy zaś była słuszna jaka krzywda jednej strony od drugiej, szła sprawa należytą formą sądu, i kończyła się grzywnami i wieżą. Śmieszne czasem bywały pobudki między temi kobietami do zwady. Po śmierci Augusta III jedna przekupka pod ratuszem starej Warszawy, pod którym to najpryncypalniejsze tego gatunku zasiadały szczekaczki, dycydowała, że Stanisław Poniatowski będzie królem, druga, że Adam Czartoryski; nie mogąc jedna drugiej przemódz racyami, rzuciły się na siebie rękami i pazurami, porozdzierały na sobie odzienie, łby sobie potargały, sałaty, zielenizny, frukta które sprzedawały, na siebie wyciskały, wołając jedna na drugą: kłamiesz nie twój to Staś, tylko mój Adaś będzie królem; druga odpowiadając: nie prawda, nie twój Adaś ale mój Staś będzie królem polskim i ciebie rózgami wysiec każe.

Na tę bitwę, kołem ludu różnego otoczoną, nadszedł jeden rajca warszawski, a zrozumiawszy przyczynę tej zwady i bitwy rozjuszonej, kazał pachołkom obydwie porwać do ratusza, a potem prezydent informowany o rzeczy, skarał obiedwie rózgami i na inne miejsca z straganami rozsadził, aby się drugi raz na siebie nie rzuciły. To *extra materiam* przytoczywszy, wracam do sądów potocznych marszałkowskich. Z przyczyny policyi ogółem do jurisdykcyi marszałkowskiej należącej, białogłowe nierządne do tych także sądów były pociągane, co czyniono nie tak dla wykorzenieni złego, bez którego żadne wielkie miasto obejść się niemoże, jako raczej dla zmniejszenia go cokolwiek i uczynienia wstrętu, aby się nie szerzyło. Pozywano także i gospodarzów, którzy takowym niewiastom domy najmowali, karząc ich grzywnami i wieżą. Niewiasty zaś chłostą publiczną i wygnaniem; a że takowa animadwersya nie była regularna ani punktualna, więc one ukarane i wypędzone

z jednego domu, przenosiły się do drugiego, czyniąc swoje rzemiosło z lepszą ostrożnością, mając na pogotowiu dla podglądającego ich inną jaką uczciwą zabawę, która ich częstokroć od rygoru sprawiedliwości ochraniała; zwłaszcza kiedy instygator nie miał przeciwko nim dowodu. A lubo po rozmaitych kątach warszawskich ich nie brakowało. Nalewki jednak były niemi najsławniejsze.

Sądy kryminalne marszałkowskie nie miały regularnych sessyi tylko wtenczas, kiedy się znajdował winowajca godzien śmierci. Lecz skoro Franciszek Bieliński objął laskę wielką koronną, rzadko kiedy wakowały. Ten bowiem pan był niemniej surowy jak sprawiedliwy, wyprawiał ręczo na tamten świat, ktokolwiek dostał się pod sąd jego, godzien smierci. Więc że po całym kraju słynął tym darem sprawiedliwości, przeto wożono do jego sądów kryminalistów z najodleglejszych polskich prowincyi, gdy się delatororom w innych jurysdykcyach miejscowych zdawał proces długi i kosztowny, albo sprawiedliwość niepewna; mianowicie, kiedy jaki familiant popełnił zbrodnię, za którym obstawała koligacya, albo żyd, którego drudzy żydzi okupem, by też najdroższym, wyzwalać od śmierci uważali za akt heroiczny swojej religi. Co oboje u Bielińskiego nic nie popłacało. Jedna królowa, pani wielce pobożna i miłosierna, ta mu często psuła symetryą w exekucyi, usilnemi swemi instancyami wypraszając winowajców od śmierci zasłużonej, pod nadzieją poprawy życia rzadko osobliwie w złodziejach widzianej.

Bieliński, kiedy widział że zbrodzień do złego przywykły nie wart był dłuższej na świecie konserwacyi, a obawiał się kobiecego królowej miłosierdzia, kazał go sprzątnąć niebawiąc, zamknąwszy się tymczasem w gabinecie, przed importunią królowej; a czasem gdy się skryć nie zdążył, a szkaradna akcya warta była ukarania, wręcz instancyą królowej odrzucił. Taka jednak sprawiedliwość, co do złoczyńców dalekiej Warszawy, przestępowała obręby władzy; jurysdykcya albowiem marszałkowska nie rozciąga się, tylko na uczynki i występki pod bokiem królewskim i trzy mile w około popełnione.

Lecz nikt takiej Bielińskiemu nie zadał kwestyi, i komu on łeb kazał zdjąć, to przepadło. We dwie niedziele po wyjeździe królewskim z kraju, kończyła się jurysdykcya marszałkowska, co do

sądów; co zaś do innych rozporządzeń w mieście Warszawie, tą się Bieliński ciągle zatrudniał, — nawet choć wyjechał na lato, jak miał zwyczaj, gdy króla nie było, do Otwocka, dóbr swoich, zostawiał w Warszawie namiestników swoich, którzy plany jego eksekwowali.

Piszę o samym Belińskim, gdyż od podwzięcia rozumu, jego zaznałem Marszałkiem Wielkim Koronnym i on nim był aż do śmierci Augusta III i po nim coś czasu, o czym będzie w dziejach Polskich inną księgą spisanych.

Sprawy potoczne, które się nie osądziły w sądach marszałkowskich, po zakończeniu tej jurysdykcyi, odsyłane bywały do Grodu i do ratusza miasta starej Warszawy, podług kondycyi osób z sobą się prawujących. Inkanceraci zaś wszyscy jakiegokolwiek stanu jeszcze niedekretowani, oddawani bywali do tegoż ratusza, gdzie ich nie lepszy los czekał, jak od Bielińskiego, póki żył pan Lupta, ustawiczny prezydent tegoż miasta; był to w surowości i sprawiedliwości drugi Bieliński.

Sądy potoczne marszałkowskie, były pierwszą instancyą, od których szła apelacya przed samego marszałka, ale ta rzadko kiedy widziana była, ponieważ Marszałek dobierał takowych sędziów, których sentencyj poprawiać nie trzeba było i którzy z nim razem zasiadając, jednym też duchem tchnęli.

---

§. 9.

O SĄDACH KONSYSTORSKICH.

Namieniło się pod sądami nucyaturskiemi, jakie sprawy należały do sądów duchownych; tu się zaś dodają okoliczności, formę i proceder sądów ukazujące.

Woźny w tym sądzie nazywał się kursor, przy niektórych konsystorzach, nosił suknie barwiane, jakie dawał oficyał swoim

ludziom, służącym, kroju polskiego; miał także blachę pośrebrzaną, na boku prawym lub lewym do kontusza przyszytą, herb albo cyfrę oficyała wyrażającą. Podczas sądów nie wrzeszczał tu tak: uciszcie się, albo na ustęp mości panowie, jak wrzeszczeli woźni w świeckich sądach. Albowiem w sądach duchownych eksplikowali sprawy patronowie przez pismo, jak w nucyaturze; dla tego kiedy położyli swoje konkluzye i obrony stron, którym służyli, nie mieli potrzeby ucierać się między sobą racyami. Dla czego skoro oficyał, lub surogator zasiadający na sądach, dał znak na ustęp, natychmiast wychodzili bez uporu, jako niemający się nad czym bawić.

Kursora zabawa była największa: przygotować stół, krzesła, krucyfix i serwis do pisania; a kiedy kursor wyprawiony gdzie daleko z monitorium, to jest: z pozwem, nie zdążył przybyć na sądy, to tę powinność odbył za niego którykolwiek sługa domowy oficyała albo surrogatora. Nie wszystkie także pozwy zanosił kursor; lada kleryk, bakałarz, organista i dziad kościelny był *legitimus exekutor monitorium* czyli pozwu, które nie szły do relacyi w księgi konsystorskie tak jak szły później świeckie do grodzkich lub ziemskich, własnego powiatu; ale tylko ten, kto odniósł pozew, czyli monitorium, kopią tego kładł stronie pozwanej; oryginał zaś pokazał z daleka i potem podpisał na wierzchu jego, kiedy, gdzie i przy kim go położył, i już to było relacyą. Taki pozew podpisany od eksekwującego, strona czyniąca przeciw pozwanemu reprezentowała w sądzie i zapisowała z góry w swojej instancyi. Zaczym już to był ważny krok pierwszy, do dalszego procesu sprawy; dlatego zaś nie dawał do ręki samego oryginnłu, ani czytać pozwalał kursor, lub kto inny kładący pozew, ponieważ znajdowali się tacy śmiałkowie, którzy pod pretextem z konfrontowania kopii z oryginałem, dostawszy go od kursora, więcej mu go nie oddali, a tak stronie nie mającej czem próbować położonego pozwu, upadł termin, który z czasem bywał wielkiej importancyi dla tego, kto miał zepsucia go naglącą potrzebę, exkomuniki, wolał wyrwaniem z rąk kursora oryginału zarobić na nową sprawę, która czasem uszła za sztukę, mianowicie kiedy sprawa poszła do wyszego sądu, niż się dać ogłaszać po kościołach za wyklętego. Klątwy albowiem na ten czas jeszcze były w aprehensyi, przeszkadzały do innych spraw i funkcyj, tak jak kondemnaty świec-

kie, nadto jeszcze czyniły wstręt do wyklętego, wszystkim ludziom dobrej wiary.

Instygator konsystorski nazywał się fiskalis; dawano mu tytuł Venerabilis, choć czasem bywał świecki człowiek, mający żonę, jak był długi czas w konsystorzu warszawskim niejaki Lachowski, chodził w krótkich sukniach z kołnierzykiem i płaszczykiem, z tyłu po rzymsku, mając żonę z którą czasem wraz szedł; od niewiadomych brany był za predykanta luterskiego. Jednego zaś razu będąc z nią w drodze, mało życia nie utracił od chłopów, w karczmie widzących, że coś podobnego do księdza zabiera się ku noclegu z białogłową.

Ad instantiam Venerabilis fiscalis, pisane bywały wszystkie pozwy, czyli monitoria, chociaż fiskał nie interesował się do żadnej sprawy, chyba wezwany od strony jako patron.

W środku panowania, gdy się zagęściły rozwody, często z obu stron zmówne. Stolica Rzymska postanowiła defensorów matrimonii, któremi byli fiskałowie czyli instygatorowie. Wtenczs z obowiązku wchodzili w każdej rozwodowej sprawie, utrzymując ważność małżeństwa; z którego się strona jedna lub obydwie wyłamać starały. Ale ta ostrożność, jak wszelkie inne na świecie, nachylonym do swego zepsucia, niewiele broniła związku małżeńskiego.

Defensor powiedziawszy swoje *quamquam* na stronę ważności małżeństwa, tyle dalej ku utrzymaniu onego pracował, ile był od której strony sekundowany; a kiedy widział, że się strony uwzięły koniecznie na rozerwanie tego jarzma, to też i on miał się nie natarczywie i nie gorąco. Uważał sobie: co mi potem pracować darmo na to, aby dwoje ludzi koniecznie żyli z sobą, którzy tak obmierzli jedno drugiemu, że patrzeć na siebie nie mogą; lepiej że się rozłączą, niż ma być pomiędzy niemi piekło ustawiczne.

Mówiłby kto, że Duch św. przez niego gada, a to djabeł był za kołnierzem; tam gdzie mu strona utrzymująca ważność małżeństwa, dobrze zapłaciła, nie był tak skropulatny, — choć biedna dama, gwałtem za brutala wypchnięta za mąż, dla interesu rodziców lub opiekunów, albo wykradziona i chłostą do ślubowania przymuszona, dni i noce za mężem dzikim, okrutnikiem, niewiernym, roz-

pustnym opłakiwała, zwłaszcza gdy pan mąż, bojący się stracić posagu wielkiego z żoną wziętego, dobrze smarował patrona, defensora i sąd. A tak powoli defensor matrimonii z razu straszny rozwodnikom, potem poszedł w pogardę tak, iż mimo jego ceremonialne przeszkody, ku końcu panowania Augusta, małżeństwa złe, rozpustne, odmiany pożycia innych mężów lub żon szukające, co żywo się do rozwodów ubiegały. Oficyałowie albo ich surrogatorowie, zawsze bywali kanonicy katedralni, nie zawsze atoli szlachta; więc kiedy tak wypadło biskupowi, że musiał konferować jurisdykcyą sądowniczę nieszlachcicowi, to mu nie dawał tytułu oficyała, tylko najwięcej audytora. Surrogatorowie zaś szlachta i nieszlachta byli do zastępowania oficyała albo audytora od sądów konsystorskich różnych biskupów. Rzadko kto apelował do sądów arcybiskupich gnieźnieńskich, chyba z jednej dyecezyi poznańskiej, dlatego, że mu z Poznania do Gniezna po drodze było; ale z innych konsystorzów, zazwyczaj szedł prosto do nuncyatury, kto nie był kontent z dekretu.

Palestry konsystorskie nigdy nie były liczne i innego gatunku niebyło w nich młodzieży, tylko miejscy synkowie, którzy podkrzesawszy się w łacinie i w formie jurisdykcyjnej, albo szli do rewerendy na przyszłych pisarzów konsystorskich, lub kanoników doktoralnych, lub też fiskalisów, albo też wchodzili, ożeniwszy się, w radę miejską, i zostawali miejskimi pisarzami, dlatego mało było takich, którzy wiek swój w palestrze konsystorskiej trawili, — zkąd też był tego rodzaju subjektów niedostatek, osobliwie w konsystorzach województw ruskich, gdzie po miastach najpryncypalniejsi mieszkańce żydzi, a chrześcianie jeżeli są jacy, to biedni Rusini, mało estymujący łacinę, — więc synów swoich rzadko oddają do szkół łacińskich, *a per consequens* do nauki prawnej; przeto do tamtejszych konsystorzów, szukali palestry mianowicie na pisarzów i patronów, z dyecezyi poznańskiej, warszawskiej, gdzie był większy dostatek tego gatunku subjektów, a tem samem tamte konsystorze przepleniali. Za Kobielskiego biskupa, w Łuckim konsystorzu, nie był tylko jeden patron, który stawał na obudwu stronach. Co przywodził na poparcie jednej strony, to znowu zbijał stawając od drugiej.

Smieszna rzecz była, kiedy on w sprawie rozwodnej, z racyi impotencyi broniąc męża o taki defekt przez żonę oskarżonego, do-

wodził, że ma, i znowu mówiąc od żony, dowodził że nie ma. Żeby zaś czytelnik mój nie rozumiał, że piszę bajki dla zwiedzenia potomności, muszę go wytknąć po imieniu. Był to Jajkowski, patron grodzki oraz i konsystorski. Było tych Jajkowskich, braci rodzonych, dwóch grodzkimi w Łucku patronami, ale w konsystorzu tylko stawał jeden.

Biskupi sami na sądy konsystorskie nie zasiadali, chyba że była sprawa wielkiej importancyi i między osobami pierwszej rangi. Także kiedy trzeba było sądzić kanonika katedralnego *de vita et moribus* albo o jaki wielki exces, na taką sprawę według duchownych kanonów zasiadał sam biskup, ale *cum adjunctis* przez elekcyą, z pomiędzy osób kapitulnych, wysadzonych.

Oficyałowie także nie wszyscy sami przez siebie sądy odbywali, mianowicie, kiedy oficyałem tylko dla honoru władzy, był jaki majętny prałat; to taki sądownictwem, acz intratnym ale pracowitym, sam się nie zatrudniał, ale je na surrogatora potrzebniejszego zdawał. Biskupi niemal wszystkę władzę, którą sami mieli od Stolicy Rzymskiej, zlewali na oficyałów, a oficyałowie dzielili się nią z surrogatorami, których sobie sami przybierali. Pierwszy dopiero Andrzej Młodziejowski, zostawszy audytorem u Władysława Łubieńskiego, arcybiskupa i prymasa, oczerkiesił z władzy oficyałów Gnieźnieńskiego i Lwowskiego, wszystkie większej importancyi interesa prymasowskiej jakoby władzy zachowawszy.

Wiedzieć albowiem należy, że audytorowie czynili wszystko pod tytułem biskupów, którym służyli, oficyałowie zaś pod imieniem swoim, surrogatorowie pod imieniem oficyała: wszystkie instrumenta wychodziły pod imieniem biskupa, tak że gdzie tylko był audytor, z góry na instrumencie był wyrażony biskup, na dole nie podpisywał się biskup, lecz audytor lub surrogator. Gdzie znowu był oficyał niechciał się zatrudniać jurysdykcyą, wychodziły instrumenta pod tytułem oficyała z podpisem surrogatora.

Chcąc tedy audytorowie mieć jak najwięcej władzy, ujmowali jej oficyałom, ale im się to nie przy każdym biskupie udało, tylko przy takim, gdzie audytor był duszą biskupa, okrywającego imieniem swojem czynności audytora. Gdzie zaś biskup był przezorny,

i na swoję dyecezyą względny, dawał oficyałom taką samę władzę jak sam miał od stolicy apostolskiej udzieloną, aby dyecezyanie w łaskach i potrzebach duchownych, mieli bliską *ab officio* łatwość, nie ciągnąc się po nią z kosztem znacznym na podróże do dworu jego.

Między audytorami i surrogatorami przy boku biskupim będącymi, nie było żadnej różnicy; funkcya obudwóch jedna, tylko imię inne dawane, podług mniejszej lub większej godności osoby, do tego urzędu wezwanej, co się działo tylko dla samego defektu szlachetności. Po sławnym oficyale poznańskim Pawłowskim, gdy objął jurysdykcyą konsystorską Skrzebowski plebejusz, nie miał tytułu oficyała, ale tylko audytora. Forma procesu konsystorskiego była niemal taż sama, co u sądów nuncyaturskich, wyjąwszy pozwy, czyli monitorya, które inaczej się konsystorskie, inaczej nuncyaturskie, zaczynały. Naprzykład pozew nuncyaturski zaczynał się temi słowy: *Ex mandato Jllmi Revmi Dni N. N Nuntii Apostolici, per aliquem legitimum exactorem cibtatur N. N.*, a zaś konsystorskie od tych słów: *Admodum Revrendis Venerabilibus honorandisque viris praepositis, parochis, vicariis, commendariis, altaristis, psaltaristis, mansionariis, scholarum rectoribus, organariis, aliisque legitimis executoribus tenore praesentium requirendis salutem in domino. Mandamus vobis in virtute sanctae obedientiae et sub excommunnicationis poena, qua tenus, an instantiam N. N. dum et quando fueritis requisiti, seu aliquis vestrum fuerit requisitus, personaliter accendo N. N. ipsum citetis quem nos etiam citamus pro eo.*

Sprawy, które się toczyły po sądach konsystorskich, wyraziłem pod nuncyaturą. Tu mi przydać należy, iż jakoś od roku 1750 zaczęła się kolizya o jurysdykcyą w sprawach o dziesięciny, między ziemstwem i konsystorzem warszawskim. Pobudzicielem tego sporu najpierwszy był Szamocki, skarbnik natenczas ziemi warszawskiej, patron sławny trybunalski. Ten będąc pozwanym od księdza plebana swego o dziesięcinę wytyczną do konsystorza warszawskiego podług dawnego zwyczaju, zapozwał księdza do ziemstwa tegoż, nastrojonej planty. Za jego przykładem wszyscy obywatele Ziem warszawskiej i czerskiej, mający dotąd interesa z plebanami o dziesięciny w konsystorzu obrócili się do ziemstwa: konsystorz na szlachtę niestawającą

rzucił klątwy, a ziemstwo na księży przed sobą niestawających wydawało kondemnaty. Z partykularnych nareszcie spraw urodziła się publiczna, między ziemstwem i konsystorzem, obydwie ziemie Czerska i Warszawska uczyniły solenny manifest, tak przeciw partykularnym duchownym, toczącym procesa o dziesięciny, jako też przeciw konsystorzowi, jakoby nieprawnie sobie takowe sprawy przywłaszczającemu. Na tym manifeście podpisał się najpierwszy Bieliński, marszałek Wielkiej Korony, jako najmężniejszy obywatel ziemi Czerskiej. Ten manifest posłali do Rzymu, przydawszy do niego prośbę, aby Sancta Sedes wyznaczyła komisyą z osób duchownych i świeckich złożoną, któraby wzniecające się rozróżnienie stanów między sobą, podług praw krajowych obojej strony uśmierzyła. Stolica święta zawsze pragnąca pokoju w kościele Bożym, wyznaczała komisyą. Adam Kępiński, sekretarz marszałka Wielkiego Koronnego, człowiek w naukach i w prawie obojem tak świeckiem jak i duchownem wielce biegły, umieszczonym został między komisarzami z strony świeckiej, będąc raczej stroną niż sędzią, zagłuszył i zwalczył racyami wszystkich komisarzów strony duchownej. Dekretem wspomnionej komisyi nietylko forum o dziesięciny wytyczne na dobrach ziemskich szlacheckich po całej ziemi warszawskiej i czerskiej zniesiono, kazawszy duchownym robić o nie kompozyty z szlachtą podług Bulli Urbana VIII. Sędziowie sprawę tę sądzący, nakładli w ten dekret innych gatunków spraw: o sumy kościelne, o zapisy, o testamenta po zmarłych, kościołom jakie legacye czyniące, które się przedtem w konsystorzach odbywały. A że ta komisya agitowała się tylko między konsystorzem warszawskim i dwiema ziemiami, przeto inni biskupi nic jej niepopierali, i była to bardziej dysputa, niż rozprawa prawna, na której wziąwszy górę świeccy, pisali co im tylko potrzeba było na duchownych, mając w swojej partyi dwóch wielkich ludzi wyżej wyrażonych, to jest jednego marszałka Bielińskiego, którego narazić sobie Czartoryski, biskup poznański, pokój nad wszystko i życie swobodne miłujący, nie chciał; a Ostrowski, oficyał pod ten czas Warszawski do wyższej promocyi zmierzający, nie śmiał. Drugim w tej komisyi znamienitym człowiekiem był Kępiński, sekretarz, któremu nikt poradzić nie mógł. Ten dekret komisyi warszawskiej, poszedł potem za modelusz po wszystkich

dyecezyach. W żadnej sprawie z wyżej wyrażonych, żaden świecki w duchownym sądzie odpowiadać nie chciał, ale prosto ciągnął do sądu świeckiego. Trybunały też Piotrkowski i Lubelski, inaczej spraw takowych do siebie przez apelacyą przechodzących, nie rozcinały, tylko podług kroju wspomnionej komisyi, a tak, obszerna przedtem władza konsystorzów, powoli zmalała.

ROZDZIAŁ VI.

Stan żołnierski za Augusta III. — Autorament Polski. — Koło chorągiewne.— Deputacye do exakcyi. — Powaga towarzystwa ussarskiego i pancernego. — Znaki lekkie. — Wojna z Hajdamakami. — Wojsko cudzoziemskiego autoramentu.

§. 1.

O STANIE ŻOŁNIERSKIM ZA AUGUSTA III.

Wojsko polskie za Augusta III. było bardzo szczupłe; komput jego przez konstytucyą sejmową za Augusta II. determinowany, wynosił 12 tysięcy koronnego, 6 tysięcy litewskiego.

Suma wszystkiego wojska była 18 tysięcy, ale go nigdy tyle niebyło; bo choć się wszystkie chorągwie likwidowały w Radomiu i wszystkie regimenta; jednak w każdej chorągwi i w każdym regimencie wiele do kompletu brakowało. Gatunki żołnierstwa były następujące:

§. 2.

AUTORAMENT POLSKI.

A w nim chorągwie husarskie pancerne i lekkie, albo przedniej straży; w litewskim wojsku petychorskie chorągwie toż samo znaczyły, co w koronnem pancerne. Nazywał się ten gatunek dlatego

autoramentem polskim, iż zażywał stroju polskiego i siądzień na konie polskich, to jest kulbak, które nie były jednoforemne, ale podług gustu każdego jeźdzca rozmaite, to jest: łęk, terlica, jarczak i turecka kulbaka. Łęk był o dwóch kulach równych, z przodu i z tyłu w górę podniesionych, między które kule siadał jeździec na poduszkę skórzaną, siercią bydlęcia wypchaną, rzemieniem pod brzuch konia przechodzącym przywiązaną. Terlica była o jednej kuli z przodu w górę wydanej, i o ławce okrągłej z tyłu, na ćwierć łokcia szerokiej, z poduszką w środku takąż, jak i łęk. Jarczak była to terlica albo łęk gładki, skórą obklejony bez poduszki, na którym to jarczaku chłopcy, ciurowie, 'i towarzystwo, rękodajni do twardego siedzenia na koniu bywali przyuczani; turecka kulbaka była podobna do terlicy, z tą tylko różnicą, iż przednia kula była wyższa i ostrzejsza, a zadnia ława szersza; miasto zaś poduszki cały wierzch kulbaki miękko włosiem wysłany, i suknem powleczony; takiego najwięcej siedzenia husarze do potrzeby zażywali Można i ztąd ciągnąć derywacyą autoramentu polskiego, iż to był rodzaj milicyi polskiej, najdawniejszy krajowy, starszyznę wszystkę pod nazwiskami polskiemi mający.

A tymi byli: hetmani, rejmentarze, pułkownicy, rotmistrzowie, porucznikowie, chorążowie, namiestnicy i całemu wojsku służący pisarze polni. sędziowie, wojskowi, bunczuczni hetmańscy.

Hetman samowładnie rządził całem wojskiem, Wielki koronny, Koronnem, Wielki Litewski, litewskiem; Polni Hetmani nie mieli żadnej władzy, tylko wtenczas, kiedy Hetman Wielki umarł, a Król zaraz po jego śmierci buławy wielkiej nikomu nie oddał. W czasie także wojny dawnych lat dzielili się władzą i pracą wojskową; lecz ciągły pokój pod panowaniem Augusta III. widzieć nam tego podziału władzy hetmańskiej i operacyi wojennej nie pozwolił; w całym także trakcie panowania wspomnionego króla, po raz tylko jeden buława wielka koronna wakowała po Józefie Potockim, którą otrzymał Jan Klemens Branicki, hetman polny koronny i dwa razy litewska po Hieronimie Wiśniowieckim, którą wziął Michał książe Radziwił, hetman polny litewski, a po Radziwile Massalski.

Rejmentarzów w koronie było czterech: jeden partyi ukraińskiej, drugi partyi sandomierskiej, trzeci partyi małopolskiej, czwarty

partyi wielkopolskiej. Tych kreował podług upodobania hetman wielki koronny, bardziej dla pompy jak potrzeby ; bo prawdę rzekłszy, wszyscy nie mieli nic do czynienia w całem wojsku i głębokim pokoju.

W litewskiem wojsku nie było rejmentarzów, bo nie było co dzielić, gdy z sześciu tysięcy wojska, które być miało, ledwo się znajdowało w istocie dwa lub trzy tysiące pod bronią, a przeto na tak małą kwotę sam hetman nie wiele użył pracy, i ledwo ta garstka wystarczała na asystencye hetmanom i trybunałom Rejmentarze byli namiestnicy hetmańscy, pomagający mu dźwigać ciężaru pracy, jakoby nieznośnej na jedną głowę rządu wojskowego, — gdy w samej rzeczy nie mieli więcej do czynienia, jak odbierać raporta od chorągwi i regimentów sobie powierzonych, i te przesyłać hetmanowi, a czasem też wydawać ordynanse, na asystencyą jakiemu wjazdowi. Pułkownicy chorągwi husarskich i pancernych w Koronie, a petychorskich w Litwie, byli tylko tytularni, gdy aktualnych być niemogło, kiedy i pułków takich nie było; ponieważ każda chorągiew osobną miała konsystencyą, jedna od drugiej czasem o sto mil odległą. Repartacyą płacy osobno każda chorągiew wybierała z podatku pogłównego i hibernowego, w województwie i powiecie sobie naznaczonym; ani w służbie, lub jakiej powinności żołnierskiej, jedna z drugą nie miała żadnej komunikacyi. W jednych tylko regestrach popisowych, i w drugich kalendarzach politycznych, wojsko polskie pułkami układano, naprzykład: pułk Króla Imci, królewicza, pułk hetmana wielkiego, pułk hetmana polnego. W pierwszej chorągwi każdego pułku, porucznik tytułował się pułkowym, zdobiąc się niejako rangą swego rotmistrza, którym w takiej chorągwi był król, syn królewski, albo hetman i takowy tytuł dawano mu wszędzie, tak w regestrach wojskowych, jako też w ordynansach. W drugich chorągwiach, porucznikom tytuł pułkownika w urzędowych pismach nie był dawany. Lecz jako honory są rzeczą miłą, tak nie gniewali się porucznicy drugich znaków, gdy im dawano tytuły pułkowników w potocznych pismach, listach i konwersacyach. A tak pożyczając jedni od drugich tytułów, wszyscy porucznikowie znaków husarskich i pancernych, zwani bywali pułkownikami. Rotmistrze znaków pancernych, petychorskich i husarskich bywali

wielcy panowie, książęta, senatorowie i ministrowie, sam król i hetmani; a to też osobliwsze, że w tem wojsku polskiem, i stan duchowny miał swoje umieszczenie: książe prymas był rotmistrzem jednej chorągwi husarskiej, książe biskup krakowski drugiej, a w litewskim kompucie biskup wileński trzeciej. Należały te poważne znaki do rozdawniczej łaski królewskiej, która była w nieposlednim szacunku; dosługowano się jej rozmaitemi dworowi aplikacyami, tudzież zabiegami i instancyami. Jeden pan mógł mieć dwa znaki, czyli chorągwie, jednę husarską, drugą pancerną; owszem mógł mieć i trzy: dwie w Koronie, a trzecią w Litwie i nawzajem. Nawet mógł być w jednej chorągwi pancernej koronnej rotmistrzem, w drugiej husarskiej koronnej porucznikiem, w trzeciej petychorskiej litewskiej rotmistrzem, i na ostatku być jenerałem szefem u którego regimentu. Tak sobie czytelnik niech wyobraża wojsko polskie, jak duchowną hyerarchią, w której jedna osoba może służyć kilku kościołom, w rozmaitych stopniach, naprzykład: w jednym kościele jest biskupem, w drugim kanonikiem, w trzecim prebendarzem, w czwartym plebanem; tak też i oficerowie wojska polskiego, z tą tylko różnicą, iż duchowni wieloracy w jednej osobie, wyjąwszy kanonie, muszą na innych miejscach swoich trzymać zastępców, jako to na prebendach i plebaniach, którzyby ich powinności odbywali. Wojskowi zaś tej potrzeby nigdy nie mieli; gdy całe wojsko w głębokim uśpione pokoju, nie wielu potrzebowało rządców. Rotmistrz nie miał więcej do czynienia, jak tylko imieniem i godnością swoją zaszczycać i chrzcić chorągiew, porucznik i chorąży, którzy byli kreaturą rotmistrza, przydawali jej nieco lustru, kiedy sami byli zkąd inąd dystyngowanymi ludźmi; naprzykład pod znakiem królewskim, albo hetmańskim, albo jakiego pana wojewody, kiedy pan kasztelan, podkomorzy, lub sędzia ziemski porucznikował, lub nosił chorągiew, to więcej znaczyło, jak kiedy tylko Imci pan N. N., co się też bardzo rzadko zdarzało prostemu szlachcicowi, gdyż do tych rang ubiegali się mocno najpierwsi w kraju obywatele i urzędnicy. Rotmistrz nigdy nie należał do żadnej służby wojskowej, i podobno, choćby był chciał, nie byłby przypuszczony, o czem nie umiem czytelnika mego uwiadomić, gdyż się ta pretensya za życia mego nigdy niezdarzyła.

Porucznik i chorąży, ci już jeżeli chcieli, mogli się interesować do swoich powinności, lecz i to rzadko się trafiało; pospolicie rząd cały chorągwi i komendę trzymał namiestnik, którym bywał jeden z towarzystwa z pomiędzy starszych. Ten już zawsze przy chorągwi siedział, wszystkiemi pocztowemi i całem gospodarstwem chorągwianym zawiadywał. Towarzystwo tylko wtenczas podlegało subordynacyi jakiejkolwiek namiestnika, kiedy chorągiew była cała, bądź część jej jakowa, za ordynansem rejmentarskim ruszała z miejsca. Wtenczas znajdujący się przy chorągwi towarzysze, obowiązani byli słuchać komendy namiestnika, tak co do stawania w szyku, jakoteż co do marszu i stacyi, i to było wszystko, czem mógł namiestnik komenderować, nie było albowiem więcej nigdy rezydujących przy chorągwi towarzystwa nad czterech, pięciu, a najwięcej sześciu; a i ci nie ustawicznie, ale więcej po sąsiadach, obywatelach, przyjaciołach, trybunałach, komisyach, lub po swoich interesach zabawiali. Musztry do tego lub innych ćwiczeń żołnierskich nie znało wojsko polskie, oprócz tych dwoch tępów, w przysłowiu częstem w używaniu rzadkiem będących: nabij, zabij. A jeżeli w jakiej chorągwi była musztra i exercerunki, to nie z regulaminu wojskowego, ale z ochoty i fantazyi pana porucznika, chorążego lub namiestnika, który miał gust w rzemieśle wojskowem. Do czego pierwszy dał pochop Wojciech Niemojewski, skarbnik Ostrzeszowski, chorąży znaku pancernego Jego Królewskiej Mości, leżą swoją w Skrzepicach mającego. Ten służywrzy w wojsku saskiem, wymustrował pocztowych czyli szeregowych w rozmaitych handgryfach i szarżerunkach. A za przykładem Niemojewskiego, przez emulacyą, poszły niektóre chorągwie, ale nie wszystkie. Towarzystwo jednak do tej mustry wcale nie należało.

Ci, którzy zaciągali się pod znak husarski lub pancerny, obowiązali się zaraz albo służyć osobiście, albo też dać za siebie pocztowego. Każdy towarzysz zaciągał się podwójno, to jest towarzysz i pocztowy, który zaś nie miał woli traktować żołnierskiej profesyi, tylko dla honoru ma być towarzyszem Jego Królewskiej Mci, lub pana hetmana lub innego jakiego pana, stawiał za siebie dwóch pocztów, na których należącą płacę odciągał namiestnik a resztę oddawał towarzyszowi.

Towarzysz służący w osobie, nie mógł się oddalać od chorągwi bez urlopu po teraźniejszemu, a po dawnemu bez permisyi; której niemógł otrzymać od kogo innego, tylko od samego hetmana, co tylko wtenczas potrzebne było, kiedy chorągiew zabierała się do jakiego marszu, albo gdy z komenderowaną częścią pocztów na jaką wyprawę, naprzykład: łapanie jakich rabusiów, zbójców, cyganów lub hajdamaków ukraińskich, na niego ciągnąć z regestru kolej wypadała; z takowych powinności urlop otrzymany, exkusował go legitime; bywał też dawany z łatwością za jakąkolwiek wymyśloną przyczyną, powinność zaś jego zastępował drugi po nim lub przed nim w regestrze następujący towarzysz, podług ordynansu, jak szedł za regestrem, czy z góry na dół, czy z dołu do góry. Taki zastępca brał gażę za tego, którego zastępował, do proporcyi czasu wyprawy przystosowaną. Kiedy zaś chorągiew leżała na swojej kwaterze i niebyło żadnej ekspedycyi nie potrzebny był nikomu urlop, gdyż rezydencyi aktualnej przy chorągwi towarzystwa ściśle i wcale nie wyciągano; dosyć że był na regestrze, i że nie mając urlopu, musiał stanąć, kiedy potrzeba wyciągała. Namiestnik też nie gniewał się o to bynajmniej, że często sam jeden chorągwi pilnował; albowiem zwyczajem powszechnie wniesionym, każdemu towarzyszowi, bądź w osobie, bądź w sowitem poczcie służącemu, odciągał na rok złotych ośmdziesiąt, za które abcugi dał stół towarzystwu przy chorągwi rezydującemu. Im tedy mniej było rezydentów, tem się więcej okrawało namiestnikowi. Ci, którzy dali za siebie sowity poczet, do żadnej wyprawy nie należeli, ale tylko tracili lafę czyli pensyą dla zastępcy swego.

Lecz kiedy chorągiew dostała ordynans: *nemiue excepto* asystować jakiemu pompatycznemu aktowi, wtenczas kto się chciał uwolnić od takiego mozołu, oprócz pocztów, musiał przystawić na miejsce swoje innego kogo słusznego personata, który za niego na dzielnym koniu w rynsztunku wojennym paradował, co chorągiew mile przyjmowała; mianowicie gdy aktualny towarzysz był albo nikczemnej urody, albo kaleka, gdyż w polskim autoramencie, co do towarzystwa żadnego braku nie było, całą przystojnością i ozdobą osoby, było szlachectwo. W takowej paradzie chorągiew wydawała się wspaniała i okryta, gdy za jednę osobę dwie pod nią stawało.

---

§. 3.

O KOLE CHORĄGWIANEM.

Co rok każda chorągiew pancerna i husarska odprawiała koło, to jest: obradę w interesach chorągiewnych i partykularnych; na takie koło zjeżdżali się towarzystwo, którzy chcieli, a którzy niechcieli, przez innych swoje interesa zasyłali.

Towarzysz ciągnący na koło, sadził się według możności jak najparadniej tam przybyć. Najuboższy towarzysz jechał na koło karabonem, to jest: wozem w skórę czarną obitym, w cztery konie zaprzężonym, z woźnicą w barwę ubranym.

Na wozie siedział towarzysz, mający na sobie szarawary, ładownicę i niemal każdy krucyfix za pazuchą, lub obraz Matki Boskiej na taśmie jedwabnej lub wstążce na szyi zawieszony, z dwoma obdłużnemi końcami, na plecy spuszczonemi. Szabla wedle niego była z jednej strony, z drugiej strony sztuciec lub rusznica; do wozu była przywiązana dzida, grotem w tył obrócona, za koła zadnie na dwa łokcie sterczące, z kitajką czyli chorągiewką, wedle drzewa obwiniętą, aby się nie szargała. Za wozem luzak to jest służalec towarzysza, ubrany w barwę jednego koloru z woźnicą, siedząc na jednym koniu, w ładownicy, szarawarach, i mając tak jak i pan krucyfix lub obraz na sobie, powodował drugiego konia pańskiego, na którym jego kulbaka z rzędzikiem lub rzędem, z pistoletami w olstrach, i to wszystko było przykryte dekiem tureckim, czerwonym, zielonym albo pomerańczowym wełnianym, w kutner tkanym; głowę także konia i kark przykrywał kutan, to jest kapa z białego sukna prostego, na którym były poprzyszywane, innego sukna rozmaitego koloru płatki wystrzykane w ptaki i różne figury; w tym kutanie były cztery dziury, otaśmowane czerwoną lub zieloną tasiemką, albo sznurkiem, przez które wyglądały uszy końskie i oczy. Za wozem szedł uwiązany, albo wolno puszczony chart, albo wyżeł. Majętniejsi towarzystwo z większą ciągnęli liczbą koni i ludzi. Służyli za towarzyszów tak majętni obywatele, osobliwie młodzi paniczowie, że mogli paradować na kole, karetą z sześciu końmi, wóz jeden

i drugi za karetą sześciokonny; ludzi służących dwornych, kilku i kilkunastu, z kucharzami, hajdukami, pajukami, prowadząc w wozach wina beczkę jednę i drugą; gorzałki Gdańskiej kilka puzder, i różnych porządkow stołowych i żywności, karabony z górą były wypakowane, ponieważ tak się popisać u chorągwi suto, było zaszczytem szczególniejszym rycerstwa Polskiego, do innych dzieł w kwitnącym pokoju pola nie mającego.

Zajechawszy do miejsca chorągwi, towarzysz, stanął przed stancyą namiestnika z całą swoją paradą, który wyszedłszy przeciwko niemu, przyjmował go jako gościa; tam po pierwszych komplementach towarzysz upraszał namiestnika o kwaterę, który mu ją jakoby z urzędu swego naznaczał, choć już ta pierwej przez ludzi towarzysza, przodem wysłanych, była najęta i obstalowana. Gdy dzień kołu naznaczony nastąpił, zeszli się wszyscy przytomni do porucznika, albo chorążego, jeśli który był z nich przytomny, albo do namiestnika, jeśli żadnego oficera nie było. Tam zasiadłszy do koła stołu porządkiem starszeństwa, prezydujący miał mowę do rycerstwa powitalną, w której ofiara życia i fortuny dla całości ojczyzny była najprzód wspomniana, potem dzięki najjaśniejszemu panu, za ojcowskie jego o dobro publiczne staranie, dalej płynęły z ust krasomówcy marsowego pochwały J. O. Hetmana, wodza i szafarza krwi żołnierskiej, nieustraszonego i niezwyciężonego wojownika, walecznych bohaterów polskich: Żółkiewskich, Kordeckich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Sobieskich, wykapanego sukcesora, dostało się nakoniec po trosze pochwał J. W. rotmistrzowi, porucznikowi, chorążemu, namiestnikowi i całemu godnych kollegów zgromadzeniu, przytomnym i nieprzytomnym. Po skończonej mowie, jeżeli nowy jaki towarzysz chciał podjeżdżać pod znak, kupiwszy sobie miejsce, bo inaczej bardzo było trudno dostać się do tych znaków, chyba za jaką wielką promocyą lub wysługą rotmistrzowi, porucznikowi albo chorążemu; tedy wysyłano po niego dwóch młodszych z towarzystwa, którzy go imieniem całej kompanii do koła zapraszali. Ten w wszelkiej już gotowości na to czekający, jechał na koniu w zupełnym moderunku, i za nim pocztowy jeden albo dwóch, jeżeli nie osobiście, lecz przez sowity poczet miał służyć. Szeregowi stanęli w paradzie, — wyniesiono chorągiew, pod którą

stanął nowy towarzysz, obrócił się na koniu i machnął proporcem w jedną i w drugą stronę; po której ceremonii zsiadł z konia, którego odebrawszy mastalerz, poprowadził na kwaterę, wraz z szeregowemi. Towarzysz zaś obstąpiony od drugiego towarzystwa, przy powinszowaniach był wprowadzony do izby, gdzie oddawszy należyte ukłony oficerom, in quantum przytomnym i kolegom, rekomendował się perorą ułożoną do rzeczy, albo też tylko słowy jakie mu na prędce przyszły, braterskiej przyjaźni. Potem wyszedł do którego pobliższego domu, lub do izby drugiej, jeżeli była, rozebrał się z zbroi, gdy ją miał; gdy zaś nie, to tylko z ładownicy i szarawarów, powrócił do kompanii, i zasiadł miejsce swoje u stołu po ostatnim towarzyszu. Następowała potem rada wojskowa, czyli chorągiewna, na której deputat przeszłoroczny składał pieniądze wybrane na chorągiew z podatków do niej należących, podawał delatę wsiów i miast, które podatku nie zapłaciły, i czynił rachunek z ekspensy, jeżeli miał jaką na przeszłym kole zleconą; resztę gotowizny z podatków do niej należących oddawał namiestnikowi, który każdemu towarzyszowi wypłacał jego należytość, wytrąciwszy pieniądze stołowe wyżej wymienione, strawne dla szeregowego, i inny wydatek zdarzony na naprawę rynsztunku lub konia upadłego; tym zaś towarzyszom, którzy na koło nie zjechali, odsyłał przez przyjaciół, jeżeli tak żądali.

Po uprzątnionych rachunkach, przystępowano do obrania nowego deputata, który lubo powinien był iść za regestem z góry na dół, dla wielu jednak nieprzytomnych, albo niechcących się tem zatrudniać, dostawała się ta funkcya częstokroć najmłodszym, kiedy mieli za sobą mocne instancye, albo miłość u kolegów. Na ostatku obierali plenipotenta na komisyą do Radomia, i dwóch rezydentów na asystencyą do rotmistrza, albo dawnych potwierdzali. Tym dziełom były trzy dni naznaczone, po których już obrady miejsca nie miały, ale zjazd trwał tydzień jeden i drugi, póki tego, co możni poprzywozili z sobą, nie wyczęstowali, a chudzi nie wyjedli i nie wypili. Przez cały czas zjazdu, szeregowi zaciągali na wartę, formowali odwach, i gdy ich panowie wytrząsali kielichy za zdrowie Króla, hetmanów i oficerów, oni dawali ognia, a za to odbierali od niektórych wspanialszych, na beczkę piwa jednę i drugą, na garniec

gorzałki jeden i drugi; co zebrawszy i odbywszy taką kampanią, gdy się koło rozjechało, sprawili sobie ucztę, albo też jeśli nie chcieli, to się pieniądzmi podzielili. Niemal każdy szeregowy miał żonę i dzieci w miejscu, w którem chorągiew stała, która nigdy leży swoich nie odmieniała; więc szeregowy pobywszy w takiem miejscu rok jeden i drugi, w prędce postarał się o żonę i o gospospodarstwo, pewny będąc, że się po świecie tłuc nie będzie, a choćby go potkała wyprawa na jakich rabusiów, że się skończy w prędce, i on do swojej leży powróci; zaczem kiedy takich żeniatych szeregowych więcej bywało, niżeli bezżennych, częściej woleli podział pieniędzy do ręki, niż traktament.

Póki trwało koło, póty znać było, że tam stoi chorągiew; jak się koło rozjechało, szeregowi do kwater i do gospodarstwa powrócili, mundury z siebie pozdejmowali, — już więc nie było znaku chorągwi. Przed panem namiestnikiem warta nie stała, na ordynansie nie było tylko jeden szeregowy po kolei; trębaczów jednak, których po dwóch bywało, przy każdej chorągwi obowiązkiem było, co pobudkę trąbić przed stancyą namiestnika, także wytrębywać wiwat, kiedy namiestnik gości częstował; prócz tych więcej nie było znaków chorągwi przez cały rok. Każdy słodko spoczywał w swojej kwaterze, a pan namiestnik przechadzał się tędy owędy po mieście, lub po wsi, z cybuchem w ręku, lulką w gębie, dla utrzymania subordynacyi i dojrzenia porządku.

---

§. 4.

O DEPUTACIE DO EXAKCYI.

Wyznaczonemu do exakcyi, nie godziło się prowadzić więcej ludzi, koni, jak tylko tyle, ile towarzyszowi należało. W takowej tedy wyprawie ciągnął od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka chorągwi jako podatek płacącego; powinien był ujeżdżać po dwie

mile na dzień, i po trzech dniach takowej ciągłej podróży, wypoczywać przez trzy dni w miejscu dostatniejszem; ale tego przepisu nie słuchał żaden deputat, odprawiał wszędzie trzydniówkę, gdzie mu się podobało, choć z jednej wsi do drugiej nie ujechał więcej nad pół mili. Skoro wjechał do wsi, oświadczył się dworowi lub starszemu chłopu ze wsi, gdzie był, a w miasteczku burmistrzom; lokował się czasem we dworze, czasem u chłopa, jak mu gdzie dano kwaterę, stosując się w tem do woli zwierzchności miejscowej, zachowując prawo skromności. Ale w innych wygodach wcale się trzymał o podal tego prawa; kazał sobie szafować tyle owsa i siana, ile tylko jego konie na miejscu i przez drogę, aż do drugiej stacyi umyślnej, zeżreć mogły. Tyle kur, gęsi, kapłonów, jajec, masła, sera, chleba, mąki, kaszy, słoniny, ile dla niego z czeladzią potrzeba było, i do woza okroić się mogło; pamiętał także wszędzie, kiedy baczył dwór porządny, aby jego puzderko podróżne, wódką dobrą przepaloną, i baryłka z okowitą dla czeladzi w tej kwocie, ile wysuszył przez drogę tam, gdzie takiego trunku nie znajdował do smaku, dopełniono; z piwem się nie woził, jako z trunkiem prędko wietrzejącym, na miejscu pił go, co chciał z swoją czeladzią, i co napił, gromada karczmarzowi płaciła. Gdzie założył trzydniówkę, tam bawił koniecznie, choć mu zaraz pierwszego dnia podatek oddano, na który dawał kwit ręczny, i nawzajem brał drugi od zwierzchności miejscowej, jako się skromnie obszedł z obywatelami, i żadnej im krzywdy nie uczynił. Acz nie raz chłopek, a czasem i podstarości oberwał po grzbiecie obuchem od Imci pana deputata, albo gandziarą od jego szeregowego, lub ciury; gdy albo furaż dla koni nie na wybór przedni, lub skąpy, albo prowiant kuchenny takiż był zniesiony. Najwięcej zaś było zatargu około pieniędzy, gdy albowiem w kraju bardzo mało znajdowało się monety srebrnej, a i ta była dużo wytarta, jako jeszcze za Jana Kazimierza bita; dla tego deputat nie chciał przyjmować podatku w złocie, dopominając się monety; w tej znowu czynił brak wielki, więc ztąd często przychodziło do kłótni. Posiadacz uparty posyłał do kancelaryi, tam składał podatek z manifestem, przeciw deputacyi, o extorsyą. Towarzysz siedział we wsi, przewodził i dokuczał, pokąd z manifestem z kancelaryi nie powrócono, i pozwu mu nie położono, po odebraniu którego

zazwyczaj na wozie deputackim kładzionego, ruszał ze wsi, tego i owego na pożegnaniu obuchem wyłechtawszy, lub batogiem wykropiwszy. A że się między ludźmi alternata szczęścia i nieszczęścia trafiać zwykła, bywało i to, że pan deputat z hańbą, guzami albo i ranami expedyowany zoztał ze wsi, z których przypadków, z pierwszej i z drugiej strony zdarzonych, rodziła się sprawa na komisyą Radomską, z sukcesem wątpliwym. Kto nie lubił kłótni, ujmował deputata dobremi sposobami, godził się z nim o cenę pieniędzy, naprzykład dając szóstak bity, w którym liczyło się groszy miedzianych 12 i szelągów dwa, za groszy 11, albo 12 zupełne; czerwony złoty po 18 złotych kurs mający, za złotych 17, 16, według zgody. Pieniądze w kancelaryi złożone, deputat czasem namyśliwszy się odbierał, czasem podawał wieś na delatę.

Naładowawszy wóz furażem i żywnością, deputat na drugą jechał trzydniówkę, od której się można było wykupić za słuszną odpłatę. Ten był sposób najlepszy pozbycia się prędko tego gościa: ułatwić jak najprędzej podatek, zapłacić mu trzydniówkę, albo zamiast pieniędzy, próżny wóz wyładować furażem, i prowiantem; tudzież grzecznemi manierami, wyprawić go dalej.

Deputat miał zysk dwojaki: naprzód że na trzydniówkach pieniędzmi mu się opłacano; powtóre, z pensyi, na którą się chorągiew deputatowi składa, z konia po talarze bitym. Trzeciego zysku nie wszyscy się chwytali, a ten był, te same szostaki brane po groszy 11 lub 12, w kursie wyższym dając; zaś czerwony złoty ważny obrączkowy, po złotych 16 lub 17, a czasem gdy było złoto obrzynane, to i mniej, chorągwi zaś oddając go po zupełnych złotych 18; więc funkcya deputata, z tych wszystkich akcydensów, wynosiła do trzech i czterech tysięcy, nie rachując że przez ćwierć roku, albo dalej, nic go nie kosztował wikt własny, ludzi i koni. Chorągwie hussarskie nie były do innych ekspedycyi, tylko na assystencyą jakiemu wjazdowi pańskiemu, na starostwo lub województwo, albo pogrzebowi podobnemuż; dla tego pancerni husarów nazywali żołnierzami pogrzebowemi, lubo asystowali także pierwsi i drudzy obrządkom kościelnym.

Kiedy na taką wyprawę ruszała się chorągiew hussarska, prowadziła za sobą wielką moc wozów czterokonnych i parokonnych,

ludzi przytem trzy razy tyle, ile komplement chorągwi zabierał, a to z tej przyczyny: najprzód szły wozy naładowane zbrojami, których w ciągnieniu ani towarzysze, ani szeregowi nie zażywali, aż na samem miejscu, raz dla lekszego siedzenia na koniu, drugi dla deszczu, po którym potrzebowały chędożenia i polerowania, a za tem się darły; po wozach zbrojowych, następowały wozy z bagażami Imci pana namiestnika i towarzystwa przy chorągwi się znajdującego, z sukniami od podróżnych paradniejszemi, z rzędami, kulbakami w srebrze oprawnemi, z pościelami, pawilonami, makatami, kobiercami, namiotami, treptuchami, to jest ze żłobami płóciennemi na kołkach rozpinanemi, w których koniom, gdy w polu trzeba stać było, obroki dawano; z dekami, dywdykami, derami, z rądlami, misami, półmiskami, talerzami cynowemi, kociołkami miedzianemi, z wędzonkami, szynkami, kiełbasami i obrokami, zgoła ze wszystkiemi potrzebami do żywności ludzi i koni należęcemi. Jeżeli, chorągwi komplet był koni 50, to z woźnicami, marszałkami i inną czeladzią służącą, można ją było rachować na 300 głów, a koni 500. Trzeba było bardzo obszernej wsi, ażeby się w niej cała pomieściła. Najczęściej się rozkładała na trzy części: na towarzystwo z potrzebniejszemi wozami, na szeregowych z takiemiż wozami, i na resztę taboru w drodze potrzebnego.

Nim się chorągiew ruszyła, poprzedzały ją za zwyczaj trzy ordynanse: za pierwszym namiestnik rozpisywał listy do towarzystwa, nie uwalniający żadnego do assystowania aktowi nakazanemu; drugi raz, kiedy niebyło żadnego towarzysza przy chorągwi, aby dla jej honoru mógł przynajmniej kilku ściągnąć; ordynans za ordynansem najprędzej, we dwie niedziele jeden po drugim. Więc towarzystwo uwiadomione od namiestnika, każdy podług odległości swojej zabierał się ku chorągwi, jedni przybywając na samo miejsce stancyi, drudzy łącząc się z nią w marszu, trzeci dopiero tam, dokąd chorągiew była ściągniona.

Dniem przed ruszeniem chorągwi poprzedzał jeden towarzysz z młodszego końca, z dwoma szeregowemi, i kilku luźnemi, wszystkie stacye, które chorągiew przechodzić miała, do obmyślenia wczesnego furażu i prowiantu. Co się wojskowym trybem nazwało szachownicą, podobieństwem wziętem od tablicy, na której grają w sza-

chy lub warcaby, przystosowanym do rozmaitego koloru sukien, które się na tej garstce ludzi znajdowały.

Po wyprawionej szachownicy, nazajutrz ruszała się chorągiew, tym porządkiem uszykowana: naprzód jechało dwóch trębaczów, potrębując tędy owędy marsz; za trębaczami następował dobosz bijący pałkami w dwa kotły miedziane, z obu stron konia na przedniej kuli u kulbaki zawieszone; w odległości kilku kroków, sadził na dziarskim koniu namiestnik, mając goły pałasz w ręku, w pół człeka trzymany; za namiestnikiem maszerowało towarzystwo parami, trzymając pałasze na ramionach; któremu brakło pary, jechał trzeci między dwoma w ostatnim rzędzie. Za towarzystwem szła chorągiew, piastowana od starszego z regestru towarzystwa, za chorągwią maszerowali szeregowi, trzymając przed sobą karabiny, kolbą o kulbakę oparte, na ukos ku głowie końskiej pochylone. Kiedy chorągiew szła bez prezentowania broni, to pan namiestnik trzymał nadziak czyli obuch w ręku. Towarzystwo i szeregowi mieli ręce próżne, karabiny zaś u szeregowych wisiały w tokach przy kulbace, po prawym boku rurami w tył obrócone.

Wyprowadziwszy chorągiew w pole o jedno lub drugie staje namiestnik i towarzystwo przesiadali się do kolasek i karabonów; jeden tylko młodszy z regestru zostawał na koniu, do prowadzenia chorągwi. Tym sposobem pochód był ciągniony aż do miejsca; chyba jeżeli przyszło chorągwi przechodzić przez miasto, w którym stała jaka komenda cudzoziemskiego autoramentu, lub polskiego, to znowu towarzystwo wsiadało na konie i czyniło paradę broni, co się po wojskowemu nazywało: maszerować ostro. Należy i to przydać do wiadomości czytelnika, iż chorągiew przy dobytej broni bywała rozwinięta, a kiedy maszerowane bez broni, to w pokrowcu, aby się nie szarzała.

Było co widzieć w popisie swoim chorągiew polską lub pancerną, ale najbardziej husarską. Nic nadto nie przydam, gdy powiem, że żaden monarcha w świecie nie miał nic tak okazałego, jak chorągiew polska husarska. Koń pod komenderującym (na sam akt bowiem zjeżdżał zawsze porucznik i chorąży) wart był najmniej sto, a czasem i dwieście czerwonych złotych. Rząd na koniu tureckim, suty srebrny, kamieniami nasadzany, kulbaka także; przy pra-

wym uchu konia buńczuk z gałką pozłacaną kameryzowaną zawieszony (jest to ogon koński biały, modą tureckich baszów); nad czołem konia kita z strusich piór, albo z szklannego włosia, rozmaitego koloru misternie zrobionych, z egretką czyli naszelnikiem dyamentami i kamieniami drogiemi wysadzoną, srebrno pozłocistą do rzędu przypięta; wierzchnią część głowy końskiej, i całą szyję okrywał czepiec, albo siatka srebrna, lub złota, z kutasami takiemiż gęsto z obu stron szyi u dołu wiszącemi, z tyłu dywdyk turecki, dek takiegoż kroju aksamitny, srebrem lub złotem suto haftowany, paradniejszy od pierwszego i kosztowniejszy; w czem taki u niektórych panował zbytek, że się tak kosztownemu fantowi szargać po błocie dopuszczali; acz tak uflagany apparat bardziej szpecił, jak przyozdabiał paradę, sadzając tuż przy bukiecie wyhaftowanym, flores nieprzyjemny oczom z rynsztoku. Na komendancie zbroja stalowa biała, nakształt srebra polerowana, z ciągłej blachy, z brzegami pozłocistemi, całego jeźdzca z tyłu i z przodu aż do pasa okrywająca; ręce podobnież zbroją okryte, która nawet z wierzchu na palce, nakształt rękawiczki, spuszczała się spodem, zostawując gołą dłoń i palce do ujęcia i trzymania broni sposobne; w ręce prawej buźdygan srebrny lub blachmalowy, lub marcypanowy, kamieniami sadzony; na plecach wisiała skóra lampartowa, adamaszkiem lub atłasem pąsowym podszyta, przez lewe ramię pod prawą pachę wydana klamrą pozłocistą, kamaryzowaną, na piersiach za dwie nogi tegoż zwierza spiętą; u niektórych kommendantów zastępował miejsce klamry, jeden duży kosztowny świecący kamień. Na głowie szyszak wysokiemi piórami strusiemi, w grzebienia koguciego formę uszykowanemi natkany, których końce zginały się aż na czoło jeźdca; szyja obojczykiem żelaznym, policzki twarzy i broda takiemiż blachami opatrzone, więcej na widok nie wystawiały, jak tylko nos, oczy i same wargi miąższym wąsem okryte, a jeszcze u niektórych bywała żelazna blacha wąska i obdłużna, prosto przed nosem i w miarę jego do szyszaka jednym końcem przyśrubowana. Od pasa do nóg już nie używano zbroi, szarawary przestronne i fałdziste na wierzch butów zawdziane, okrywał jeźdca od pasa aż do kostek nóg; te szarawary bywały z sukna u towarzystwa przedniego francuskiego, u szeregowych z ordynaryjnego krajowego, paklak zwa-

nego. Kolor sukien i szarawarów, nim nastały mundury, według gustu każdego był rozmaity. Wymyślone mundury przez księcia Michała Hetmana Wielkiego Litewskiego, dla chorągwi pancernych były: żupan, wierzch czapki i szarawary granatowe, kontusz karmazynowy; kontusze nosili sami towarzysze. Szeregowi zamiast kontuszów, mieli katanki nad kolano krótkie z zawijanemi rękami i wyłogami na guziki, w sposób niemieckiej sukni zapinanemi, guziki mosiężne pobielane, wyłogi u rękawów i na piersiach takiego koloru jak żupan, jednym końcem do żupana przyszyte, drugim na guzik zapinane, na które paskami przypinali flintpas i ładownicę, aby w obrotach i rozmaitych ruszeniach, z ramienia nie spadły. Tych pasków nie mieli towarzystwo z początku, ale z czasem wnieśli na ich miejsce sznurki srebrne lub złote, dalej zaś szerokie taśmy galonowe z franzlami sutemi. Kontuszów i katanek nie używano, tylko wtenczas, kiedy byli bez zbroi; gdy zaś brali zbroją, już niebrali kontuszów ani katanek, tylko żupany i szarawary.

Towarzystwo husarskie i pancerne, oprócz szabli przy boku i pistoletu w olstrach przy kulbace, do potrzeby i parady używali dzid, przy których były małe chorągiewki kitajkowe, u hussarów dłuższe, u pancernych krótsze; kolor tych chorągiewek najczęściej bywał czerwony z białym acz pod niektóremi chorągwiami używano takich, jak mundur. Nazwisko takim dzidom z chorągiewkami, dawano husarskim, kopia, pancernym proporce, lekkim chorągwiom, znaczek.

Jak oficerowie przesadzali się na dzielne konie i siedzenia, tak i towarzystwo, z tą tylko różnicą, iż towarzysz nie miał buńczuka, ani zbroi odmiennej od drugich, ani dywdyka czyli czapraka na koniu inakszego; ale kolorem i fasonem musieli się wszyscy stosować do równości, chociaż w gatunku materyi i roboty, jedni się na drugich przesadzali.

Szeregowi husarscy zamiast lampartów, używali wilczej skóry, takim sposobem na zbroi zawieszonej, jak lamparty towarzyskie.

Zamiast strusich piór, szeregowi husarscy mieli z tyłu do zbroi przyśrubowane drewno do pasa, nad wierzch głowy wysokie, nad też głowę zakrzywione, piórami długiemi od końca rzędem natknięte, a rozmaitemi kolorami wraz z piórami malowane, gałąź laurową lub

palmową naśladujące, co czyniło dziwnie piękny widok, — lecz takiego lauru nie wszystkie chorągwie używały. Pod innemi chorągwiami szeregowi na szyszakach mieli tylko kity z piór pospolicie gęsich farbowanych, albo też gałkę mosiężną okrągłą, na pręcie żelaznym grubym, na 3 cale długim osadzoną. Czapraki u szeregowych były długie do kolan konia, i okrywały cały tył jego, wszystkie były jednakowego kroju, koloru i gatunku, sukna ordynarnego akkomodowanego kolorem do munduru szeregowych, który mundur u wszystkich chorągwi husarskich i pancernych z dawien dawna był używany, choć go jeszcze towarzystwo nie nosiło.

Pancerne chorągwie w powadze i szacunku w narodzie nie ustępowały znakom husarskim; tak się do nich dobijanno jak do husarskich; jedne obyczaje, jeden regulament trybu żołnierskiego, obydwóch znaków; przeto co się pisało względem konsystencyi, marszu i parady chorągwi husarskiej, to wszystko służy pancernym; czem się różnili pancerni od husarskich, to opiszę: pancerni zamiast zbroi zażywali pancerzów: był to kaftan żelazny, w pół człeka długi, z rękawami po łokieć długiemi, robiony z kółek maleńkich, płaskich, okrągłych, albo też podługowatych ogniwków, jedne za drugie zakładnych, z rozporem małym na piersiach, na haftki zapinanym, do obłóczenia i zdejmowania pancerza służącym, po ręku szły karwasze żelazne od łokcia do pięści długie, na glanc polerowane, pół piszczeli obejmujące, rzemiennemi paskami na rękę zapinane. Sama pięść ręki nie uzbrojona żelazem, tylko rękawicą grubą łosią okryta. Od pasa do nóg szarawary, tak jak u husarów; na głowie misiurka, to jest: na samym wierzchu głowy okrągła blacha żelazna, z gałką mosiężną, lub srebrną pozłacaną, według osoby; do tej blachy był przyrobiony kawał pancerza, który otaczał niższe części głowy, czoło i kark, tudzież policzki twarzy, nie zasłaniając oczów, nosa, ust, brody i szyi.

Lampartów ani wilków nie używały chorągwie pacerne; oficerowie znaków, na misiurce zażywali z piór farbowanych, albo, z włosia szklannego w tulejce karmazynowej osadzonego. W koniach, siedzeniach, rzędach, buńczukach, dywdykach, bynajmniej nie ustępowali pancerni hussarskim, zgoła we wszystkim aparacie wojennym, jedni się na drugich przesadzali; a gdy oficer pancerny włożył na

lewą rękę tarczę, perłami lub drogiemi kamieniami sadzoną, przypiął do boku lewego z strzałami rozmaicie pofarbowanemi sajdak, podobnież jak tarcza perłami i kamieniami ozdobiony, — to jeszcze przesadzał husarskiego; acz tego rynsztunku za czasów Augusta III już mało co używali. Nosili go jako znaki starożytne sławnych zwycięstw przodków swoich nad Turkami i Tatarami. Towarzystwo także pacerne niekiedy i wszyscy używali nad podjazdach przeciw hajdamakom strzał, lubo już broń ognista dawno w Polsce zażywaną była; dla tego używali strzał, iż najprzód strzała cicho raziła, albo i na śmierć zabijała hajdamakę, bez wydania rażącego, w jakim dole lub chwaście ukrytego. Powtóre, iż w owe czasy trwała i opinia między wojskowymi, że jest sekret albo czary od ołowiu, że ten sekret czy czary hajdamacy posiadają, bo mogąc być kulą ołowianą ranionemi; a nie masz żadnego sekretu przeciw żelazu, z jakiego kruszcu był grot u strzały. Słyszałem od wielu towarzystwa bywalców w potyczkach z hajdamakami, że ci wystrzelone do siebie kule z sukien zmiatają, jak pigułki śniegowe, że je wyjmują z za pazuchy, że je w ręce łapią, i na urągowisko naszym odrzucają; dodawali ci opowiadacze, iż aby się kule ołowiane jęły hajdamaków, trzeba było lać je na pszenicę święconą, albo też mieć je żelazne, srebrne lub złote; tak tedy wierzącym wojskowym potrzebne były strzały, choć już po wynalezieniu strzelby. Trzecia, i ta najprawdziwsza była przyczyna: długie używanie strzał, a nie tak strzał, jak sajdaków; a że w owe czasy nie było jeszcze dla towarzystwa mundurów, więc towarzysz chcący się dystyngwować od obywatela prostego na kompaniach i zjazdach publicznych, przypasywał do boku sajdak, bo szabla jako wszystkim powszechna, oznaczała tylko szlachcica, ale nie towarzysza; zbroi też lub pancerza używać prócz służby żołnierskiej, nie należało i nie wygodno było. Szeregowi pancerni mieli takież pancerze jak towarzystwo, acz nie tak ozdobne.

Postać chorągwi w pancerze ubranéj, w szyku stojącéj, z daleka patrzącemu, stawiała podobieństwo deszczu rzęsistego, co czyniły owe punkta próżne między kołkami i ogniwkami cień między blaskiem samych kółek i ogniwków polerowanych, rzucające, oku z daleka grubego deszczu krople reprezentujące.

W pół panowania Augusta III chorągwie pancerne zatrzymały tylko imie swoje, to jest' imie pancernych. Pancerze zaś porzucali i na końcu panowania Augusta III. nie było więcej chorągwi zażywających pancerzów, jak cztery w Koronie.

Miejsce pancerzów wzięły blachy żelazne, tylko na piersiach jeźdzca, szyszak na głowie zamiast mysiurki i karwasze na ręku. Ta odmiana stała się dla tego, że pancerze bardzo wiele kosztowały, że prędko darły się od częstego chędożenia, że od kul muskietu były przenikliwsze niż blacha żelazna, po której gładko wypolerowanej, prędko się zemknęła.

Między strojami do ozdoby należącemi, nie poślednie miejsce trzymała burka; krój tego odzienia naśladuje kapę kościelną, cokolwiek krótsza, materya z wełny koziej, lub wielbłądziej, sposobem pilści siodlarskiej robiona, z wierzchu kosmata, ze spodu gładka, koloru trojakiego: siwa, biała i czarna.

Fabryki krymskiej burka była najprzedniejsza, i kosztowała najprzedniejsza do 40 czerwonych złotych, bez podszewki; użytą do jakiego aktu wspaniałego, pospolicie czarną, podszywaną pięknym atłasem błękitnym, ponsowym, lub karmazynowym, sznurkiem złotym suto szamerowaną, czyli raczej w rozmaite pręgi po atłasie ciągnionym. Takową burkę komenderujący zawieszał na plecy sznurem długim i grubym złotym, pod szyję przestrono zawiązaną, z dwoma kutasami miąższemi na piersi spadającemi; prawa poła burki była na plecy nieco zarzucona, atłasem na wierzch wywrócona, co na szklącym się pancerzu lub zbroi, od atłasu odbitym, dziwnie piękny czyniło widok. A lubo wielu znajdowało się tak majętnych, iżby im o podobną burkę nie trudno było, dla różnicy jednak od oficerów, żaden towarzysz nie zażywał jej do parady. Husarscy oficerowie także burek nie zażywali, mając na tem miejscu lamparty wyżej opisane. Burki mniej kosztowne krymskie, lub jeszcze podlejsze kuligowskie, od wszystkich wojskowych autoramentu polskiego były zażywane, — ale tylko w ciągnieniu i obozowaniu, jako lżejsze od futer, trwalsze od nich i lepiej od stali broniące, niż płaszcz cienki. Jeżeli zaś potrzeba było nocować w polu, co się czasem trafiało uganiającym się kommendom za hajdamakami, służyła ona żołnierzowi, rozpięta na kijach, za pół namiotu.

§. 5.

O POWADZE TOWARZYSTWA HUSARSKIEGO I PANCERNEGO.

Każdy towarzysz tych znaków, tytułował się równym swemu rotmistrzowi; ztąd poszło nazwisko towarzysz czyli kolega. Nie mówił, że służy pod Królem Imcią, albo pod Panem Hetmanem, pod Panem Wojewodą Towarzysz miał wyższą rangę, niż którykolwiek oficer autoramentu cudzoziemskiego, nawet sam jenerał. Towarzysz nie mógł pójść pod komendę jenerała, a przeciwnie jenerał z całym swoim regimentem mógł pójść pod komendę towarzysza. Lecz to tylko zachowane było w mniemaniu ale nie w skutku; albowiem każdy jenerał biorąc regiment, starał się zaraz mieć chorągiew husarską, lub pancerną, żeby tym sposobem stał się wyższym od towarzysza, i nie szedł pod jego komendę. Acz i to druga prawda, że sami jenerałowie nigdy swymi regimentami nie komenderowali tylko ich pułkownicy, obersztlejtnanci lub majorowie. Jenerał każdy był pan wielki, senator, albo urzędnik koronny, który się wojskową służbą nie zatrudniał, mając dosyć na honorze i pensyi.

Ze wszystkich jenerałów, których widzieliśmy za czasów Augusta III. jeden Skórzewski był jenerałem dragonii, nie mający żadnego obywatelskiego urzędu. zatrudniając się służbą wojskową, swojej randze należącą. Ten także, jak inni wszyscy miał chorągiew pancerną. Jeżeli który regiment cały był komenderowany do jakiej wyprawy, wraz z chorągwiami husarskiemi i pancernemi, w takowym razie na komendanta jeneralnego dobierano porucznika pułkownikiem zwanego, od jakiego znaku pancernego, lub husarskiego, aby tym sposobem sztaboficerowie regimentowi, nie mieli sobie za poniżenie pójść pod jego komendę.

Polacy przez całe panowanie Augusta III. nie mieli żadnej innej wojny, tylko z hajdamakami, którzy wypadając z Siczy do Moskwy należącej na Ukrainę Polską i często zabiegając aż na Podolę, szlachtę, żydów i chłopów bogatych rabowali.

Przeciw którym rabusiom wyprawiali Hetmani Koronni co roku dywizye od różnych regimentów pieszych i konnych, chorągwie polskie, pancerne i lekkie, to jest przedniej straży. Nad takim korpusem czynili jeneralnym komendantem jakiego porucznika, dawszy mu tytuł regimentarza; więc już taką godnością przyodzianemu komendantowi, wszyscy oficerowie obojga autoramentów, znajdujący się w obozie, posłusznymi byli. Ten zaś, kiedy z swego korpusu wyprawił jaką partyą na podjazd, z towarzystwa i regimentowych złożoną, nie komenderował wyższych oficerów jak kapitanów; a komendę nad całym podjazdem oddawał namiestnikowi lub towarzyszowi, z chorągwi najstarszej najstarszemu, albo też dzielił władze, każdemu nad swojego gatunku żołnierstwem równą, tak iż jeden drugiemu nie mógł rozkazywać, ale tylko znosić się jeden z drugim, podług potrzeby.

Towarzysz w każdej kompanii publicznej był uważany jak osoba dystygwowana, mieścił się między pierwszemi osobami tak cywilnemi, jako też wojskowemi; nawet oficerom swoim, pułkownikom, rotmistrzom, z grzeczności lub interesu na to zezwalającymi mając sie za równego. Na pokoje królewskie, na opery, na bale, kiedy był zakaz puszczać mniejszej konsyderacyi ludzi, towarzysza zawsze puszczono, skoro za takiego był uznany. A że długi czas sascy żołnierze, drabantami i karabinerami zwani, trzymali wartę przy królu i przy operalni, którzy mniej znający się na godnościach obywatelskich, tym bardziej towarzyskich, wybór dopuszczenia osób miarkowali po sukniach; kto się dobrze ustroił, i był personat, tego wpuścili, chociaż był plebeusz, z gminu prostego człowiek, kto zaś nikczemny na osobie albo nie nadto jasno ubrany, tego zatrzymano przed pokojami, lub cisnącego się gwałtem, w nadzieję rangi swojej kolbami odparto. Takowe trafunki częstokroć towarzystwu, a czasem i samym oficerom polskiego autoramentu zdarzone, dały okazyą do przyjęcia mundurów, które dotąd nosić towarzystwo polskie, za sromotę i jakąś nierówność miało. Skoro Hetman Litewski Radziwiłł wymyślił mundury, obaczywszy koronne wojsko, iż ta sukienka żołnierska więcej ma szacunku u Sasow, niż najbogatsza obywatelska, co tchu się wzięli wszyscy do mundurów tę różnicę zostawiwszy sobie, że nie mieli pętelki z guzikiem na

ramieniu. Litewscy nosili na lewym ramieniu, husarze złotą pętelkę z guzikiem takimże; z czego ich koronczykowie pętelkami przez szyderstwo nazwali. A tak wstydząc się Litwini przydomku sobie nadanego, w lat kilka i oni pętelki poodrzucali.

Mundury tedy stały się równe u koronnych i litewskich, i były zaszczytem, u obojga narodów, dystyngwującym żołnierza od obywatela.

Nie dostawało jeszcze znaku dla oficerów autoramentu polskiego, po których byliby poznani, i jako tacy czczeni. Kiedy albowiem oficer autoramentu cudzoziemskiego przechodził wedle szyldwacha, spojrzawszy na jego szpadę przy boku, i ujrzawszy przy gifesie wiszący temblak jedwabny, srebrem przerabiany, z kutasem takimże, który znak po francuzku nazywał się port d'épée, po niemiecku Feldceich, a ja po polsku chrzczę go namiecznikiem; — natychmiast poznał przechodzącego być oficerem, i prezentował przed nim broń, czyli jak wtenczas mówiono, skwerował, to jest: brał z ramienia lub od nogi karabin i trzymał przed sobą w pół chłopa. póki oficer nie przeszedł. Gdy zaś przechodził oficer, choćby największy autoramentu polskiego, nie skwerował przed nim szyldwach, nie widząc przy jego szabli znaku pomienionego oficerskiego, prócz którego nie był inny żaden pewny; bo towarzysz prosty, kiedy był majętny, od galonów i innych szamerunków złotych lub srebrnych, podług mody krajowej, tak suty zawalił na siebie mundur, jak jego porucznik, albo pułkownik. Zaczem nie chcąc być upośledzeni w tej czci oficerowie autoramentu polskiego, przejęli od oficerów cudzoziemskich feldcejchy, czyli namieczniki: a na ostatku przyjęli i szarfy, któremi się bądź w służbie, byle w znacznej kompanii, opasywali, sadząc się na jak najbogatsze i kapiące srebrem, żeby ich znakami oficerskiemi zewsząd ozdobionych lepiej szanowano.

Zdaje mi się, żem już wszystko opisał com wiedział i widział o znakach poważnych husarskich i pancernych w Koronie; należy mi oddzielić to dla Litwy, czem się jej znaki husarskie, od husarskich koronnych różniły. Ta zaś różnica na małej zawisła rzeczy; koronni husarze na plecach nosili skórę lamparta, jak się w swoim miejscu napisało; Litewscy husarzy nie nosili lampartów, tylko do lewego boku, siedząc na koniu, przypasowali wielkie skrzydło strusia,

zasłaniające cały bok konia, i nogę jeźdźca od pasa aż do kostek, co dotychczas w herbie litewskim na pieniądzach i pieczęciach publicznych, lepiej niż w opisaniu rozeznać można. Sadzili się zaś na ozdobę pomienionego skrzydła, jak koronni na ozdobę lamparta. Petyhorscy litewscy nie mieli żadnej odmiany od pancernych koronnych. I to także do uwagi należy, iż towarzysz nie mógł być karany żadną karą cielesną, tylko aresztem, a za ciężkie wykroczenie, odsądzeniem od regestru i wytrąbieniem z wojska. Ta ostatnia kara kogo spotkała, wyrażało się tym terminem: stanęła na nim trąba. Areszt był dwojaki: wolny i niewolny; wolny areszt, kiedy mógł wychodzić z stancyi, ale bez broni; nie wolny, kiedy musiał siedzieć w niej, nie wychodząc.

---

§. 2.

O ZNAKACH LEKKICH.

Lekkiemi znakami czyli chorągwiami, nazywali jazdę polskiego autoramantu, nie używającą żadnej zbroi, ani pancerza. Składała się ta jazda, tak jak husarska i pancerna, z towarzystwa i pocztowych. Broń towarzysza była: szabla, pistolety i dzida, z małą kitajkową chorągiewką.

Ubiór: kontusz, żupan, pas, a na tym szarywary; na głowie czapka z barankiem siwym albo czarnym. Broń pocztowego: karabin, pistolety i szabla. Ubiór: katanka do kolan krótka, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z baranem czarnym dwa razy tak wysokim, jak u towarzysza: oprócz którego odzienia przestronnym krojem robionego, od słoty i zimna, pocztowy miał płaszcz, towarzysz zaś jeden płaszcz, drugi opończę, inny burkę, jak się któremn podobało, i na co którego stać można było; albowiem długi czas i lekkich znaków towarzystwo nie używało mundurów, wyjąwszy pocztowych, których już zaznałem w mundurach. Daleko prędzej atoli lekkie to-

warzystwo wzięli mundury, niżeli husarscy i pancerni. Kolor mundurów lekkich znaków był niemal jeden w Koronie i w Litwie. Żupan siarkowy, kontusz albo katanka błękitna z wyłogami żupanowemi.

Różniły się chorągwie jasnością lub ciemnością większą, jedne od drugich pomienionych kolorów. A nawet pod jedną chorągwią bywała pstrokacizna, albowiem takowe kolory z natury swojej prędko pełzną, przytem nie będąc mundury z jednego postawu krajane, ale każdy towarzysz sprawując sobie i pocztowemu swemu mundur, podług upodobania i potrzeby, tyle się różnił jeden od drugiego, ile na jednym nowszy, na drugim wytartszy znajdował się mundur.

Pod te znaki nie dobierano na towarzystwo koniecznie samej szlachty; wolno tu było być towarzyszem, i nie szlachcicom i Tatarowi; dla tego też wielu tu bardzo służyło Tatarów. Nie mało jednak znajdowało się szlachty chudych pachołków, których fortuna pod znakami husarskiemi i pancernemi umieścić nie raczyła, a którzy mając gust być żołnierzami, nie lubili jednak zostawać pod rygorem cudzoziemskiego autoramentu, w regimentach zachowanym. Nie zważano także na urodę, mógł pod temi znakami służyć i stać w szyku garbaty i jednooki.

Płaca roczna na towarzysza i szeregowego, tudzież dwa konie, była sześćset złotych, z których musiał wszelkie potrzeby swoje i szeregowego opatrywać. Była to płaca dosyć szczupła, w głębokim atoli pokoju, ile przy leżach nieodmiennych w pastwiska i żywność obfitujących, dosyć wystarczająca, byle się towarzysz skromnie obchodził i nie doznał upadku w koniach, mógł się dobrze utrzymać, — osobliwie, który umiał handlować końmi, albo był zręczny do myśliwstwa. Takowy szczując i strzelając lisy, okrył niemi grzbiet, albo skórki przedając żydom, nazbierał na suknią; zające zaś, sarny, kuropatwy i inną rozmaitą zwierzynę stołową, jednę do swojej kuchni adresując, drugą sąsiadom szlachcie podarunkiem rozsyłając, wypasał konie wet za wet darowanym owsem i sianem.

Dwie atoli wady były w tym regulamencie, które wielu z towarzystwa tego ciemiężyły. Pierwsza, iż razem odbierali płacę roczną i że każdy towarzysz wszystkich swoich potrzeb był opatrzycielem. Namiestnik tu nie miał żadnej opieki o stole towarzyskim i pocz-

tach, tak jak w chorągwiach poważnych, przeto który towarzysz był pijaczek, albo kostera, albo się nie umiał rządzić, prędko roczną płacę stracił: zkąd potem nie stać go było na potrzeby przystojne, tak dla siebie jak dla szeregowego; u takowego też pospolicie koń gałgan albo pożyczony od kogo, na odbycie powinności przypadłej; pistolecioska złe, na szabli pół pochwy, kulbaka skrzypiąca, mundur podarty, zgoła cała figura jeźdzca i konia, odartusa jakiego borowego, nie żołnierza reprezentująca.

Druga wada, że pod tymi znakami towarzystwo nie należało do likwidacyi, ani egzekucyi płacy chorągwianej; często więc żołd nieregularnie dochodził. W tych lekkich znakach byli rotmistrze i inni oficerowie Tatarowie.

Lekkie chorągwie dzieliły się istotnie na pułki, mając rzeczywistych pułkowników, a temi pułkownikami w Koronie, bywali sami szlachta, w Litwie Tatarowie i szlachta.

Kiedy na jaką wyprawę ściągano w obóz lekkie pułki, wtenczas pułkownik komenderował chorągwiami do swego pułku należącemi; kiedy zaś pojedyńczo chorągwi używano, ordynanse szły prosto do rotmistrza, nie zatrudniając pułkownika.

Te zaś wyprawy, do których używano całych pułków, dwa razy się, ile pamiętam, pod panowaniem Augusta III. zdarzyły. Raz kiedy Józef Potocki Hetman Wielki Koronny, z nieukontentowaniem do Sasa, chciał przeciw niemu podnieść rokosz i na ten koniec ściągnął wszystkie regimenta i chorągwie polskie lekkie i ciężkie; który rokosz za staraniem księcia Jana Lipskiego, biskupa krakowskiego i kardynała został odwrócony; drugi raz kiedy Jan Klemens Branicki, po Potockim Hetman W. Koronny, zajechał księciu Januszowi Sanguszce, marszałkowi nadwornemu litewskiemu, ordynacyą Dubieńską i Ostrowską, utrzymując ją od podziału na familie, przez wspomnionego księcia Sanguszkę w grodzie Sandomirskim uczynionego.

Oprócz tych dwóch razów, ruszały się czasem wojska polskie i regimenta, niektóre na koło rycerskie, które hetmani pokazując staranność swoją czasami naznaczali. Tam ściągnione chorągwie i regimenta popisowały się z dzieł rycerskich, w owym czasie tryb wojskowy i powinną umiejętność zawierających, o których więcej

uczynię wiadomości czytelnikowi tam, gdzie będę pisał o hetmanach. Tu zaś ciągnę rzecz dalej o lekkich znakach.

Na hajdamaków najwięcej zażywano lekkich chorągwi, ale z trudna kiedy ruszano całe chorągwie, tylko od tej i owej, po trosze na przemianę. Bywało jednak, że i całe chorągwie ruszano, gdy rotmistrz ochoczy do wojny, sam się o to starał; albo kiedy nagła jaka potrzeba niedozwalała zbierać od chorągiew, daleko od siebie stojących, potrzebnego podjazdu, naprzykład: kiedy kazano łapać jakiego infamisa, mocno na gardło osądzonego, który z desperacką rezolucyą, miał się do obrony, albo jaki zbójca zebrawszy partyą, najeżdżał na dwory, albo cygani w licznej liczbie obrąbali się gdzie w lesie, wychodząc z takiego legowiska na plądrowanie pobliższych wiosek, młynów i pobliższych kościołów. W takich i tym podobnych przypadkach, dawano ordynanse całkowitym chorągwiom pobliższym.

Prócz tych ekspedycyi wojennych, nie bez szwanku żołnierstwa czasem i znacznego podejmowanych, chorągwie lekkie zażywane bywały do konwoju hetmanów, kiedy się na sejm do Warszawy z Grodna z ogromnym dworem prowadzili, albo w innej jakiej okoliczności do króla przyjeżdżali; w takim razie jedna chorągiew porządniejsza, konwojowała hetmańską karetę, samego hetmana wiozącą, z towarzystwem z znaczkami czyli dzidami przed karetą paradującem. Druga i trzecia chorągiew, mniej porządne, rezerwowane były do konwojowania innych wozów, karet, kolasek i bryk hetmańskich.

Lekkich także chorągwi powinnością było biegać z listami hetmańskiemi i regimentarskiemi, dla której szczególnie potrzeby zawsze przy hetmanie znajdowała się jedna chorągiew lekka, a przy regimentarzu komenderowanych po kilku od każdej chorągwi jego regimentarstwa. Zażywano także lekkich chorągwi czasem i do wjazdów publicznych, pogrzebów wielkich panów, żeby z rozmaitego gatunku żołnierstwa większa się okazałość aktu publicznego wydawała.

Nakoniec rozstawiano chorągwie lekkie po kresach, gdy hetman lub regimentarz interesowany do trybunału, chciał prędko wiedzieć, jak się udała jego reassumcya. — Zgoła nietylko do wojskowych

powinności, ale też do wszelkich innych usług hetmańskich służyć musiały lekkie chorągwie; te nazywano pospolicie przednią strażą.

Póki nienastały mundury w chorągwiach husarskich i pancernych, żaden rotmistrz lekkiej chorągwi niestarał się być za towarzysza pod znakiem poważnym. Lecz gdy, jako się wyżej rzekło, poważne znaki przyjęły mundury, wszyscy rotmistrze lekkich znaków (wyjąwszy Tatarów), ubiegali się o regestr pod znakami husarskiemi lub pancernemi. a to dla tego, że jako rotmistrz mając przy szabli port'epée, to jest namiecznik, a wdziawszy na się mundur pancerny lub husarski, udawał człowieka poważniejszego, niż był w samej rzeczy; i gdzie nie był znany, uchodził za oficera znaku wysokiego. Toż samo czynili porucznicy i chorążowie przedniej straży, acz nie wszyscy. Wielu bowiem z nich obligowanemi będąc do ustawicznego znajdowania się przy chorągwiach przedniej straży, nie mieli sposobności zażycia munduru innego znaku, którym tylko się wtenczas krasić mogli, gdy byli extra służby; przeto którzy swoim chorągwiom ustawicznie służyli, o taką ozdobę, której zażyć nie mogli, nie starali się.

Musztry takiej zażywały chorągwie lekkie, albo przedniej straży, jakiej zażywały chorągwie husarskie i pancerne: sami szeregowi należeli do tej musztry, towarzystwo nie należeli. Musztry konnej nieznano w chorągwiach lekkich, a nawet wszelkich innych autoramentu polskiego; maszerować parami, i stanąć w szeregu pod linią podług regestru, nie podług wzrostu, to była cała musztra konna. Piesza zaś składała się z niektórych handgryfów, jak wziąść karabin przed się, na ramie, do nogi i tym podobnych; ale to wszystko szło rozwięźle, nie ostro i nie razem; w czym się najbardziej ćwiczyli szeregowi, to w tem, aby ognia dawali razem, jak gdyby orzech zgrzyzł; i wiele razy trafiło się polskim chorągwiom, dawać ognia po kolei z żołnierzami autoramentu cudzoziemskiego, jak to na komisyach Radomskich, na kołach rycerskich, na wjazdach i pogrzebach wielkich panów, zawsze się lepiej popisali polscy, niż cudzoziemscy; ale też za to w nabijaniu broni nie byli tak sprawni, jak żołnierze regimentowi. Po jednym wystrzeleniu trzeba było kilka minut czasu, nim się do dania drugi raz ognia przygotowali, której zwłoki były przyczyną stęple drewniane u karabinów, długi czas

pod panowaniem Augusta III. tak w chorągwiach polskich, jak u regimentu, używane. Żelazne stęple w wojsku polskiem generalnie, i karabiny w każdym regimencie jednostajne, nastały dopiero około roku 1759, kiedy Moskwa wojując z Królem pruskim Fryderykiem II. wielką moc broni tak Prusakom w różnych bitwach zabranej, jak też swojej własnej, po zginionych swoich sołdatach, w Polsce zostawili. Nie mało także dostało się Polakom broni takich od dezerterów, a że u tej broni były stęple żelazne, więc ztąd regimenta i chorągwie polskie wzięły okazyą i sposobność do stemplów żelaznych. U pistoletów jednak niemieli Polacy stemplów żelaznych, tylko drewniane, i to tylko dla proporcyi; do nabijania zaś mieli stęple dłuższe od pistoletów, pobojczykami zwane, do ładownicy na taśmie jedwabnej, albo rzemieniu przywiązane, czasem wiszące, czasem zaś za pas z tyłu zatknięte. Takie pobojczyki bywały u niektórych żelazne, u niektórych trzcinowe, w miarę kalibru pistoletowego grube. Towarzyszowie majętniejsi wszystkich polskich chorągwi, lekkich i poważnych, pobojczyki swoje oprawiali skówkami srebrnemi, i gałkami takiemi, z drugiego końca ładownicy wiszącego z kołkiem takimże. Nie mniej także sadzili się na ładownice sute, które były dwoiste: blachmalowe, te były z czarnej lub czerwonej skóry, po wierzchu srebrem lub złotem w kwiaty haftowanej, na boku od pola blachą srebrną szmelcowaną obite; a czasem w tej blasze były sadzone kamienie turecką modą, czerwone, zielone i błękitne. U takiej ładownicy, wisiała taśma na dwa palce szeroka, szmuklerską robotą, srebrem lub złotem przerabiana jedwabna. Druga była z łosiej skóry, mająca czasem całkowitą srebrną blachę, jasno polerowaną, w różne figury przyozdobioną; czasem zamiast blachy szła obwódka srebrna, w środku krzyż kawalerski z herbem towarzysza; zamiast taśmy był pasek z takiejże łosiej skóry jak ładownica, na którego przodzie była przybita gwiazda srebrna czyli róża, mająca w sobie werblik i kółko, od którego kółka wisiały dwie przetyczki jak iglice na łańcuszku; spodem rożyczki na odległość dłoni, była druga sztuka gładka albo fugowana w miarę paska szeroka, na pół ćwierci długa, w załomki zakończona, dwie rurki okrągłe przez blachę wzdłuż idące mająca, w które rurki wtykano iglice. Te iglice czyli przetyczki nie służyły do przetykania zapałów,

ponieważ były przy-grubsze, ale tylko do ozdoby ładownicy; w tyle ten pasek zapinał się na sprzączkę szeroką i grubą, jednym fasonem z przednią sztuką wyrobioną; u końca paska wychodzącego z pod sprzączki był wypustek suty, w kształcie wprzód opisanym sztukom równy, wszystkie zaś sztuczki były z srebra.

Ładownice takowe srebrne czy blachmalowe, najwięcej były używane w czasie bezpiecznym, i już to był towarzysz, albo zby ostrej surowości żołnierskiej obserwant, albo w takim stopniu skąpyt albo zbytnie ubogi, który niemiał ładownicy sutej, albo przynajmniej jako tako w srebro oprawnej.

---

§. 5.

O WOJNIE Z HAJDAMAKAMI.

Podczas podjazdów na hajdamaków, wystrzegali się towarzysze brać na się ładownic bogatych; jeżeli bowiem potyczka nieszczęśliwie padła, i uciekać przyszło, hajdamak, blaskiem ładownicy zapalony, póty zajeżdżał towarzysza ubranego w blachmal lub srebro, póki go nie dogonił, i nie skłół, pomijając i opuszczając innych, błyskotki na sobie nie mających. Jedna rączość konia, przechodząca hajdamackiego, mogła towarzysza unieść od zawziętości hajdamaka, albo też chcąc się pozbyć doganiacza, trzeba było zerwać z siebie ładownicę i porzucić.

Towarzystwo ładownice nosiło na prawym boku, szeregowi ładownicę na lewym, flintpasy od karabinów na prawym.

Towarzystwo wojując z hajdamakami, używali także małych karabinków, albo sztucców; zawieszając je z lewego ramienia na prawy, albo jak i szeregowi, nie przekładając ładownicy na drugi bok, ale na jednym mając ładownicę i sztuciec, a to dla różnicy od pocztowych. Kiedy zażywali karabinów, albo sztućców, wtenczas niezażywali dzidów, albowiem karabin był straszniejszy hajdamakom

niż dzida, którą to hultajstwo dziwnie zręcznie, i daleko lepiej od Polaków szermować umiało. Jeden hajdamak wpadłszy między polskich, mógł czterdziestu w momencie rozpędzić, każdemu zadawszy ranę, albo śmierć. Dzidy, po rusku śpisy zwane, hajdamacy mieli krótkie na cztery łokcie, nie dłuższe, grotem ostrym żelaznym z obu stron opatrzone; ta śpisa i samopał były całym hajdamaki uzbrojeniem, kulbaka na koniu, łączek goły i wojłoczek, strzemiona drewniane, uzdeczka cieniuchna rzemienna, albo parciana; koń był szybki i zwrotny jak wiatr, na wszystkie strony; sam jeździec podobnież lekki ubiór miał; jego koszula gruba, czarna, łojem kozłowym od gadu wysmarowana. Szarawary płócienne, na nogach bóty lekkie albo kurpre, na koszuli kontusz kusy do kolan, z cielęcej skórki z siercią wyprawnej. nie przypasany pasem, ale na wierzch zawdziany, rękawy z wylotami dużemi wiszące, albo na plecy założone, na głowie takaż czapka, jak kontusz, cielęca, w formę worka śpiczastego uszyta, końcem swoim na prawą stronę zawieszona. Łeb cały ogolony jak kolano, kosmyk włosów długi nad czołem zostawiony, za ucho zakręcony. Wąsy opuszczone, broda u niektórych ogolona, u niektórych zapuszczona.

Ci hajdamacy mieli swoje siedlisko w Siczy, w kraju do Moskwy należącym, przy granicy Tatarów krymskich; a że często wspominam o tych hajdamakach, traktując o wojsku polskiem, za rzecz słuszną sądzę opisać ich gniazdo, tyle, ile mi się o niem dostało wiadomości, zwłaszcza gdy teraz panująca Katarzyna II. a cesarzowa Rossyi, zupełnie z Siczy tych hultajów wypleniła. Sicz jest to miasto, albo raczej obóz kozaków Zaporożskich w kraju do Moskwy należącym. w szczerych polach, na kilkadziesiąt mil ciągłych, pustych. Kto w nim dawniej siedział, i kiedy to kozacy Zaporożscy osiedli, o których mam pisać, nie mogłem pewnej od nikogo powziąść wiadomości, zaczem nie siągając początku, będę o końcu pisał pomienionych kozaków.

Było w Siczy kozaków, ich terminem zowiąc czterdzieści kureni (po polsku korzeni). Każdy kureń zamykał w sobie dziesięć chorągwi, a każda chorągiew sto kompańczyków czyli po naszemu towarzyszów, co czyniło czterdzieści tysięcy wojska, gotowego na każdy rozkaz imperatorowej rosyjskiej; ale ich do żadnej wojny za mego

wieku, nawet z królem Pruskim i z Turkami wojując, Rosya nigdy nie używała. Słyszałem iż dlatego, że lud zbyt niesforny, a w potrzebie zazwyczaj z placu pierzchający. Mieli ci kozacy nad sobą hetmana jednego, z pomiędzy siebie na tę godność od Imperatorowej rosyjskiej wyniesionego i zwał się terminem kozackim: koszowy. Ten był wodzem, a raczej sędzią we wszystkich sprawach ostatecznym i najwyższym, za cóż albowiem dawać mu imię wodza, kiedy nigdy wojska swego w pole nie wyprowadził? Religii był greckiej, mieli swoją cerkiew i popa, i to było dosyć nabożeństwa dla hultajów. Żon nie mieli, ani kobiety żadnej pomiędzy sobą niecierpieli; a kiedy który został przekonany, że za granicą miał sprawę z kobietą, tedy takowego do pala w kureniu, z którego był, za dekretem przywiązanego, póty tłukli polanami, to jest szczypami drew, póki go nie zabili; pokazując na pozór, jakoby czcili stan czystości, dlatego też nazywali się pospolicie mołojcami, to jest młodzieńcami, gdy w samej rzeczy prowadzili życie bestyalskie, mażąc się jedni z drugimi.

Rolnictwo bardzo mało traktowali, najwięcej bawili się rybołostwem i chowaniem stad wielkich, rozmaitego bydła i koni. Bydło ich rogate różniło się sierścią od bydła naszej Ukrainy, — było bowiem czerwone; bawili się także handlem ryb suszonych, soli, skór, futer i rozmaitych rzeczy, zdobytych na rozboju, który był celniejszym ich rzemiosłem.

Każdy kompańczyk był zapisany w regestr, składający owę liczbę wojska czterdzieści tysięcznego.

Miał każdy swoj dom i kram do towarów, które tam przybywającym kupcom sprzedawali, albo za zboża i gorzałkę zamieniali, nie wychodząc nigdy dla potrzeby z siedliska swego.

Kompańczyk miał swoich wyzwoleńców czyli sług kilku, 5, 6, 7 i więcej, podług tego, jak się który miał. Kiedy kompańczyk podchodził w lata sędziwe, wybierał z pomiędzy swojej czeladzi jednego, który mu był najmilszy, prowadził go do kancelaryi i tam uroczyście mianował go swoim następcą. A ten po śmierci takiego ojca swego, ogarniał wszystek majątek, reszta zaś czeladzi przy nim zostawała, albo się do innych kompańczyków rozchodziła; chcąc tedy

zostać sekcesorem, trzeba było przylgnąć do jednego kompańczyka, i służyć mu jak najwierniej aż do śmierci.

Kompańczykowie sami mając się dobrze i będąc gospodarzami, rzadko kiedy wychodzili na rozbój, i wtenczas bywali hersztami kup hajdamackich. Do takich wycieczek przyprowadzała kompańczyków potrzeba, gdy majątek jakim sposobem utracił, albo gdy do rozboju miał serce i ochotę.

Pospolicie atoli na rozbój wychodzili sami wyzwoleńcy, którzy nim wyszli, musiał się najprzód każdy opowiedzieć swemu kompańczykowi, a potem zebrana kupa jeneralnemu Koszowemu, który tym sposobem, ponieważ wiedział zawsze wiele i w którą stronę udało się ich na rozbój, przeto gdy Koszowy miał dobre zachowanie z panami polskiemi, przestrzegał ich, aby się mieli na ostrożności, uwiadamiając oraz o liczbie ciągnącej na rozbój. Zabraniać im Koszowy takiej ochoty niemógł, kiedy polityka dworu obcego prawie dlatego tych hultajów konserwowała, aby Polaków i Tatarów uciemiężali, a oraz ginąc sami w różnych potyczkach i exekucyach, w liczbę nad potrzebę nie wzrastali. Do tego rozbój był drogą krótszą i chwalebniejszą do dosłużenia się rangi kompańczyka niż inne usługi przy boku swego pryncypała. Jeżeli siedm lat szczęśliwie rozbijał, już miał w ręku ascens na pierwsze miejsce wakującego kompańczykostwa; lubo się tego szczęścia nie wielom dostawało, bo ich od polskich podjazdów dużo ginęło, jako się niżej dowiecie lepiej.

Drugą zasługą jeszcze krótszą od rozboju, acz nie tak estymowaną, było kucharstwo. To przez dwa roki bez nagany odbyte, czyniło kucharza kompańczykiem. Ale praca ledwo znośna: każdy kureń, to jest chorągiew, miała swego kucharza; ten dzień i noc musiał mieć gotowe jadło dla przybywających w różne godziny dzienne i nocne, od różnych zabaw kozaków. Był razem kucharzem i szafarzem; powinien był wcześnie starać się u starszego chorągwi o to, czego mu do kuchni brakowało. Nie gotował on tam żadnych wymyślnych potraw ani rozmaitych, tylko dwie raz na raz, całym traktamentem kozackim będące, z skarbu szafowane: kasza jaglana, rzadko w mięsne dni słoniną, w proste olejem okraszona i bigos z ryb suszonych, bez wszelkiej przyprawy. Nalewał i nakładał tych

potraw w koryta podług miary, jak ich ubywało. Kozak przyszedłszy bądź jeden, bądź więcej, siadał w czubki przy korytku, dobył łyżki od pasa i jadł tego i owego, póki mu się podobało; gotowały się te potrawy w kociołkach miedzianych na trzech kijach, nad ogniem zawieszonych. Tenże kucharz miał w dozorze swoim tytuń, który także, jak strawę wyżej opisaną, z skarbu na kurzenie rozdawano. W każdym kureniu niedaleko korytek stało kilka lulek wielkich glinianych, mających do koła po kilka dymników, czopkami na sznurkach przywiązanemi, pozatykanych; kiedy który kozak niechciał ekspensować swego tytuniu, siadał do jeneralnej lulki, wyjął czopek i założył swój cybuch w dymnik, ciągnął, póki mu się podobało; kucharz zaś dawał baczenie na lulki i nakładał raz za razem tytuniem, skoro były wypróżnione; do jednej lulki mogło się zmieścić i ośmiu kozaków, jeżeli mieli cybuchy długie, podług długości tychże, robił się cyrkuł obszerniejszy, a tym samym do przyjęcia i pomieszczenia więcej palaczów sposobniejszy. Odchodząc od lulki, każdy kozak zatknął swój dymnik czopkiem, na sznurku przy lulce wiszącym.

Jeżeli kucharz był ospały i nie pilnował swojej powinności w tych dwóch artykułach, każdy kozak nieznajdujący dla siebie, jadła lub tytuniu, miał prawo wykropić mu skurę batogiem, a prócz tej kary, częste skargi na niego zachodzące, sprawiały mu degradacyą.

Że tedy takie były publiczne stoły i tytunie z skarbu, przeto żaden kompańczyk swoim wyzwoleńcom nie dawał wiktu, tym, którzy dla niego w rybołostwie, myślistwie, pasieniu trzód lub w rolnictwie pracowali; wyjąwszy tych, którzy przy boku pańskim na zawołanie być musieli. Jurgieltu też pewnego żaden wyzwoleniec niebrał, należało do szczodrobliwości kompańczyka udzielić mu co z tych pożytków, około których dla kompańczyka wyzwoleniec pracował.

Trunki w szynkowniach były przedawane: miód, wino i gorzałka; ta ostatnia kozakom najulubieńsza i najpospolitsza. Wolno było każdemu za swój grosz pić tyle, ile się podobało, byle swojej powinności nie opuścił, i hałasu nie robił; bo za te występki surowo karano. Dla czego choć w Siczy mieszkali najgorsi z całego świata ludzie, apostatowie od wiary i innych zakonów, infamisowie, zbie-

gowie kryminalni z rozmaitych stron, skromność atoli wielka tam panowała i bezpieczeństwo tak wielkie, iż żadnemu podróżnemu z towarem, po towar, lub w innym jakim interesie do Siczy przybywającemu, włos z głowy nie spadł, pieniędzy nawet gdyby na środku ulicy położonych, nikt nie ruszył. Albowiem naruszenie osoby lub majątku cudzego, bądź tamtejszego mieszkańca, bądź gościa, śmiercią natychmiast karano, na kogo tylko padła suspicya; dla którego rygoru, wszyscy zaraz starali się o wyśledzenie winowajcy, skoro się w tych dwóch przypadkach jaki występek pokazał. Takie prawo ludzkości, rozciągali aż do granicy swojej, — dalej zaś nie służyło, tylko tym, którzy pozbywszy lub nabywszy w Siczy towarów, powracali z niemi do domów z paszportem od Koszowego. Jadącym zaś do Siczy i prowadzącym towary, było wszelkie bezpieczeństwo zaraz od mety zaczynającej step Siczowy, to jest puste pole, które do Siczy prowadziło z osiadłej Ukrainy.

Po wziętym pozwoleniu od Koszowego, hajdamacy szli do cerkwi; tam brali błogosławieństwo od popa, jakoby wychodząc na uczynek pobożny, Bogu miły, niszczenia łacinników, żydów i wszelkich innych rusinów, od ich wiary odszczepieńców.

W ziemię Tatarską, jako sąsiedztwem bliższą, wpadali rozmaitemi czasy. Tam pospolicie tylko zajmowali z pastwisk stada koni i bydła rogatego, z któremi co prędzej wpław uchodzili przez rzekę, na swoją stronę, za którą Tatarowie nigdy ich gonić nie śmieli, widząc odpór gotowy, od swoich sił mocniejszy i kontentując się tem, co przed rzeką odbili, i którego hajdamakę zatłukli.

Głęboko w Tatarszczyznę nie wkraczali, ani siedlisk tatarskich nie plądrowali, ponieważ Tatarzy będąc takiemiż rabusiami jak i hajdamacy, zawsze wsieść na konia i skupić się na swoich najezdników gotowymi byli, a tylko nad brzegiem dawali baczenie, gdzie Tatarowie z swojemi stadami koczują; ukradkiem tedy napadłszy na Tatara mniej ostrożnego, albo drzymiącego, wpadli na niego znienacka, co w polach dzikich, wielkiemi trawami zarosłych, uczynić im nie trudno było, i udusiwszy człowieka, albo mu gardło przerznąwszy, co prędzej zawinęli się około stada; jeżeli mieli zajmować konie, tedy uważali, który ogier wodzi stado, na tego złapanego wsiadłszy jeden hajdamak, krzyknął, i co tchu do rzeki pędził,

a stado zhukane za nim, drudzy hajdamacy z tyłu na innych koniach schwytanych poganiali. Lub jeżeli im czas nie pozwolił ująć żadnego konia, pieszo w owych trawach do rzeki zmykali, bydło zaś rogate, jak najciszej zająwszy, takim się cichaczem pospieszając, ile możności w rzekę wpędzili, gdzie na nich czekali inni kozacy w czółnach, tak dla przewiezienia swoich, jako też dla odparcia pogoni tatarskiej.

Na Ukrainę polską wychodzili zawsze na wiosnę, a powracali przed zimą; wyszedłszy z Siczy w sto, dwieście lub trzysta koni, rozdzielili się na partye, co czynili najprzód dlatego, żeby więcej kraju zasięgnąć mogli; po drugie: żeby komendom polskim, zaciągającym się za niemi, łatwiejsze roztargnienie uczynić mogli; po trzecie: żeby razem wszyscy, gdyby zostali pokonani, nie zginęli; po czwarte: żeby się łatwiej w małych partyach ukrywać mogli. Formowali z siebie dwojakie kupy, nigdy z sobą nierozłączne, ale osobno szczęścia szukające: jedni plądrowali konno, drudzy pieszo. Jak jazda, tak piechota innej nie zażywali broni, tylko spis i samopałów; piechota sposobniejsza do ukrycia się w wielkich trawach ukraińskich, trudniejsza była naszym do zniesienia, niżeli jazda, raziła bowiem naszych z samopałów, nie będąc widziana; a jeżeli była do koła obstąpiona, broniła się do upadłej, tak, iż często nasi wziąwszy mocną plagę, odstąpić ich musieli; albo też oni sami doczekawszy się nocy, z pośrodka nich wymknąć się potrafili. Gdy już tak blizko podjazd polski natarł na hajdamaków, że już dalej uchodzić nie mogli, stanęli w szyku i zdjąwszy czapki, uczynili Polakom pokłon; a dopiero zaczęli się bronić, co czynili częścią przez zuchwalstwo, częścią dodając sobie serca.

Z jazdą mieli łatwiejszą sprawę Polacy, osobliwie kiedy dragonia znajdowała się przy komendzie polskiej. Ta zsiadłszy z koni, i dając ognia plutonami, prędko hajdamaków rozpłoszyła, na których zmięszanych i tył podających, wpadłszy jazda pancerna i przednia, prowadzony tabor z dobyczą zabrawszy, na cztery wiatry rozpędziła. Lecz kiedy nie było dragonii przy Polakach, ciężko im było ponękać hajdamaków, i nie raz od nich dobre plagi wzięli.

Do tych hajdamaków którzy wyszli z Siczy, przywięzywało się wiele hultajstwa z rusinów polskich i żydów. Ci rozbijając z nimi

całe lato, na zimę rozchodzili się po wsiach, służąc po karczmach za parobków i po gorzelniach, winnicach, za palaczów: drudzy zaś przyjąwszy bractwo hultajskie raz na zawsze, do Siczy z hajdamakami powracali, i ci byli nasieniem i potomstwem hajdamaków, którzy oprócz takich plemienników, powracając do Siczy, porywali też i chłopców młodych, bądź obcych, bądź swoich krewniaków; a tak mnożyli się i następowali jedni po drugich, choć żon nie mieli.

Najeżdżali ci hajdamacy szlacheckie dwory, wsie i miasta nawet, nikomu nieprzepuszczając, kogo tylko zrabować mogli: prawda iż najechanych na śmierć rzadko kiedy zabijali, chyba z szczególnej osobistej zemsty sługi, chłopa lub żyda do hajdamaków zbiegłego.

Ale do wyciśnienia pieniędzy męczyli niemiłosiernie i chyba znacznym a oraz łatwym obłowem sobie bez ciężkich inkwizycyj ofiarowanym, ułagodzeni zostali, kiedy nie męcząc, poczęstowawszy tylko kańczugiem po plecach, odjechali z takiem pożegnaniem. — Dla tego panowie ukraińscy wszyscy trzymali po kilkadziesiąt i po kilkaset kozaków nadwornych, którzy ich tak w domu jak w drodze dzień i noc od tych rabusiów strzegli. Miasta zaś i miasteczka w każdą noc, przez połowę mieszkańców w broń opatrzonych, z kotłami i tarabanami, chodząc po ulicach, pilnowały się od rozboju. A jednak przy takiej ostrożności, w nocy zazwyczaj napadnieni, nieraz tak panowie jak chłopi we wsiach i żydzi z mieszczanami, kościołami i klasztorami po miastach zrabowani zostali, kiedy straż domową albo przełamali hajdamacy, albo też w zmowie zostając, do ucieczki przymusili. Dlatego całe lato w Ukrainie z pomiernej szlachty i chłopów, tudzież arendarzów żydów, nikt w domu nie zostawał; ale każdy przed zachodem słońca z duszą wynosił się w step, ukrywszy majątek, i jeden kryjąc się przed drugim, mąż przed żoną, żona przed mężem, ojciec i matka przed dziećmi, dzieci przed rodzicami i sami przed sobą, ażeby znaleziony jeden, z bolu nie wydał drugiego, gdy go męczono i o drugich pytano.

Drogi także publiczne obsiadali ciż hajdamacy, w lada dolinie zakradłszy się, nie daleko drogi: uważali kurzawę, która w tamtej ziemi tłustej za każdym jadącym nakształt dymu podnosi się wysoko w górę. Uważali tedy wielkość kurzawy; jeżeli miarkowali, że kto

jedzie z małym konwojem albo wcale bez konwoju, wypadali na niego, obdarli ze wszystkiego, co miał, i obiwszy plecy ratyszczami, to jest drzewcami od dzidów, w koszuli puścili, powiedziawszy swoje zwyczajne: porastaj.

Ci którzy szczęśliwie powrócili do Siczy, połowę zdobyczy oddawali swoim kompańczykom, a kompańczykowie dziesiątą część tej połowy Koszowemu; takiż podział był koni i bydła Tatarom zabranego.

Z takiemi tedy hultajami co lato, wojsko nasze, polskiego i cudzoziemskiego autoramentu, odprawiało kampanie, przybierając na czas do siebie kozaków honorowych, to jest nadwornych, różnych panów; najwięcej zaś sami za nimi chodzili, bo kozacy z trudna swoich braci wiernie prześladowali, chyba wtenczas, gdy się rzecz działa bardzo jasno, pod okiem komendanta polskiego; ale jeżeli na boku opodal, to jak wilcy z psami, z wilczycy i psa spłodzonemi, powąchawszy się, każdy poszedł w swoją stronę.

Kozacy humańscy, Potockiego, krajczego koronnego, a potem wojewody kijowskiego najsprawniejsi byli w podjeżdżaniu i znoszeniu hajdamaków, wyjąwszy, iż te przysługę bardzo niewiernie czynili.

Nie napastowali oni nigdy hajdamaków, kiedy na wiosnę na rozbój w kraj postępowali, tylko pod jesień, kiedy miarkowali, że z zdobyczą powrócą; wtenczas im zastępowali i zdobycz odbierali, a samych hajdamaków, chyba że się bronili do upadłego, szczerze bili; jeżeli zaś widzieli słabe swoje siły, natenczas uciekali, nie bardzo gonieniem za niemi konie swoje mordując.

Kto z zrabowanych chciał odzyskać od kozaków humańskich swoje rzeczy, musiał je dobrze opłacić, darmo nie dostał; które oni poczytali za rzeczy prawnie nabyte, bo z azardem życia.

Komendanci polscy wielu dostali żywcem hajdamaków, żadnemu nie pardonowali, lecz zaraz na placu, albo wieszali na gałęziach, albo jeżeli mieli czas, żywcem na pal wbijali; która egzekucya takim szła sposobem: obnażonego hajdamakę położyli na ziemie na brzuch, mistrz albo który chłop sprawny do egzekucyi użyty, pal ostro zaciesany, wetknął mu od tyłu, potem założył do nóg parę

wołów w jarzmie, i tak zwolna wciągnął hajdamakę na pal, rychtując go, aby szedł prosto. Zasadziwszy hajdamakę na pal, a czasem i dwóch na jeden, kiedy było wiele osób do egzekucyi, a mało palów, podnosili pal do góry i w kopywali w ziemię. Jeżeli pal wyszedł prosto głową lub karkiem, hajdamak prędko skonał; lecz jeżeli wyszedł ramieniem albo bokiem, żył na palu do dnia trzeciego; czasem wołał horyłki, to jest gorzałki i pił podaną sobie.

I tak to okrutne morderstwo bynajmniej hajdamaków nie uśmierzało; mieli sobie za jakiś heroizm skonać na palu, kiedy się w kompanii przy gorzałce jeden z drugim kamracił, życzył mu: szczoby ty ze mnoju na jednym palu styrył, to jest: bodajbyś ze mną na jednym palu sterczał. Bywali drudzy tak zatwardziałego serca, że zamiast jęczenia z bólu, wołali na dyrygującego zaciągnieniem na pal: krywo idet pane mistru, jakby bólu żadnego nie było, albo jakby go tylko w ciasny but kto obuwał. Dla tak okrutnej śmierci, acz niby lekce ważonej, hajdamacy wszędzie się do upadłej bronili. Na pięćdziesiąt hajdamaków, trzeba było naszych dwieście, trzysta i więcej, aby ich zwyciężyli; równej lub mało większej liczbie nigdy się pobić nie dali. To jest wszystko, co mogłem w pamięci utrzymać i com słyszał pewnego o wojsku autoramentu polskiego i regularnym nieprzyjacielu Ukrainy, hajdamakach. Jako zaś celem moim jest pisać o obyczajach polskich za Augusta III., tak nie mogę pominąć tego, lubo mam za bajki i gusła: że Polacy wierzyli mocno, iż między hajdamakami wielu znajdowało się charakterników, których się kule nie imały. Powiadali nieraz z przysięgą, że widzieli hajdamaków zmiatających z siebie kule, które w ich twarz albo piersi trafiły, że wyjmując takie kule z za pazuchy nazad na Polaków odrzucali. Dlaczego nasi ten zabobon przemagając, robiąc kule na hajdamaków, lali je na pszenicę święconą, to już ta kula miała się chwycić hajdamaka.

§. 7.

O WOJSKU AUTORAMENTU CUDZOZIEMSKIEGO.

Autoramentem cudzoziemskim nazywano wojsko polskie, które używało sukni, języka i trybu niemieckiego. Były to regimenta piesze i konne, tudzież artylerya. Artyleryi było regimentów dwa, jeden składał się z puszkarzów, którzy z harmat strzelali, race i inne ognie do fejerwerków robili; drugi, który był jakoby obroną i strażą, w czasie wojny harmatników; pierwszy z puszkarzów nosił mundur zielony z obszlagami i kamizelkami czerwonemi, kapelusz na głowie z dwiema mosiężnemi harmatkami, zamiast kokardy na krzyż przypiętemi; do odbywania warty używał karabinu tak, jak inny żołnierz, obszlagi, kamizelkę i spodnie zielone, a kapelusz z kokardą białą.

Litewskich regimentów, tak jak koronnych, było artyleryi także dwa.

Wszystkie regimenta piesze i konne, w Koronie i Litwie, używały na zwierzchnich sukniach koloru czerwonego, wyjąwszy artyleryą wyżej wspomnianą; różniły się jedne od drugich kamizelkami i obszlagami, tudzież pludrami, które to ubiory spodnie, u każdego regimentu były odmienne: żółte, granatowe, błękitne, zielone, piaskowe, czarne i białe; którym zaś nie stało odmiennego koloru, różniły się guzikami, kapeluszami i galonkami, które gwardye koronne i litewskie miały, inne zaś regimenta polowe nie miały.

Że regiment jenerała Gołcza miał tak jak inne regimenta, kolor czerwony z obszlagami, kamizelkami i pludrami białemi, przeto przez swawolę przezwano go białemi rakami.

Regiment konnej gwardyi zamykał w komplecie swoim pięćset żołnierza gminnego, prócz oficerów; kompania jedna składała się z piędziesiąt żołnierza. Inne regimenta konne miały tylko po sto ośmdziesiąt gminnych, to jest po sześć chorągwi czyli kompanii, a po trzydziestu żołnierza w jednej kompanii. Dlatego wiele było oficerów, a żołnierzy mało.

W regimencie pieszym w gwardyi koronnej liczono najprzód dziesięć kompanij, a w każdej kompanii po sto chłopa; co czyniło

sumę całego regimentu: tysiąc. Od połowy jakoś panowania Augusta III. z dziesięciu kompanij zrobiono dwadzieścia, podzieliwszy jednę na dwie; a to dlatego, żeby było więcej placów do promocyi szlachty; nie starano się albowiem o powiększenie sił narodowych, tylko o powiększenie honorów i pożytków dla szlachty; lubo w regimentach cudzoziemskiego autoramentu do wszystkich rang oficerskich mieli przystęp i nie szlachta, wyjąwszy jenerałów aktualnych, czyli terminem żołnierskim szefemi zwanych, która godność niedadawana była, tylko rodowitej szlachcie polskiej, a do tego najwięcej panom, mającym zasługi u dworu, lub mocne instancye u drugich panów. W regimentach gwardyi wszystkie szarże i w innych wszystkich regimentach jeneralne rangi, należały do dystrybucyi królewskiej. W regimentach innych wszystkich, wakujące stopnie, począwszy od pułkownika aż do ostatniego chorążego, rozdawali hetmani wielcy. Unteroficerów w regimentach wszystkich kreowali jenerałowie szefowie, nie zatrudniając króla ani hetmanów.

Oprócz zaś w istotnej służbie znajdujących się przy regimentach oficerów, miała Polska co nie miara tytularnych jenerałów-majorów, jenerałów-adjunktów Jego Królewskiej Mci, buławy wielkiej, buławy polnej, koronnej, litewskisj, pułkowników w wojsku koronnym, pułkowników w wojsku W. X. Litewskiego.

Ci także, którzy w aktualnej zostawali służbie, starali się mieć wyższą rangę od tej, w której służyli; i tak chorąży biorąc płacę i posiadając stopień w regimencie chorąższki, starał się o patent porucznikowski; porucznik o kapitański, kapitan o majorski, major o oberstleitnantski, oberstlejtnant o pułkownikowski, pułkownik o jeneralski; przeto w jednym regimencie, widzieć można było trzech jenerałów. Naprzykład pierwszym jenerałem był król, albo hetman, jenerał-lejtnant komenderujący, trzecim jenerał-major tytularny, a pułkownik aktualny; oficerów zaś niższych bez liczby prawie, bo nawet znajdowali się tacy unteroficerowie, którzy będąc tylko w służbie podchorążymi albo sierżantami, z racyi familii wysokiej, byli przyodziani rangą chorążego tak dalece, że z tej mnogości oficerów, urosło przysłowie: dwa dragany, a cztery kapitany. — Oprócz mundurów regimentowych, był mundur osobliwy, znaczący po samej

sukni, i tak jenerała majora, był koloru na wszystkim odzieniu ponsowego, galonami złotemi na wierzchniej sukni i kamizelce suto szamerowanej; jenerała adjutanta był mundur: biały kolor na wierzchniej sukni, ponsowy w kamizelce i pludrach. Niektórzy adjutanci swoją zwierzchnią suknię i kamizelkę szamerowali galonem złotym, niektórzy wcale nie dawali galonów, tylko palety złote około dziurek, z guzikami tombakowemi pozłocistemi, kapelusz na głowie czarny, czasem z galonem, czasem bez galonu, z kokardą białą. — Do kapelusza czarnego przydawali czasem strusie pióra białe, w trzy gran podług kapelusza zwinione.

Takich mundurów najwięcej zażywali ci majorowie i jenerałowie adjutanci, którzy do żadnego regimentu nie należeli, lub gdy tylko czasem nosili, zastępując w aktualnej służbie. Jenerałowie majorowie byli dwojacy: jedni z forsztelacyą, drudzy bez forsztelacyi. Jenerał forsztelowany odbierał wszelkie honory wojskowe, randze wojskowej należące. Jeżeli się znajdował tam, gdzie stał jaki regiment lub komenda cudzoziemskiego autoramentu, dawano mu do stancyi szyldwach i przysłano mu parol, jaki był wydany którego dnia od komendanta; oficer każdy niższy, chociaż aktualny, dawał mu pierwsze miejsce. Zasiadali czasem do krygsrechtów, to jest do sądów kryminalnych wojskowych i kiedy była jaka rada wojskowa, albo komisya, używano do tego jenerałów forsztelowanych. Tych honorów nie czyniły żadnemu oficerowi, ani nawet jenerałowi aktualnemu chorągwie husarskie i pancerne, mając się za wyższych od cudzoziemskiego autoramentu, wyjąwszy jenerała, który był oraz rotmistrzem jakiego znaku poważnego, jako się wyżej rzekło, pod autoramentem polskim.

Jenerałowie nieforsztelowani, niczego z tych przywilejów nie korzystali; wszystka ich dostojność na tym zawisła, że się mogli nosić i mianować jenerałami i że im tego tytułu nie mógł nikt dysputować, skoro patent pokazali. Było albowiem i takich wiele, którzy nie mieli innego patentu, tylko od krawca i szmuklerza, to jest mundury i port'épée. Czyniło tak wielu młodzi majętnej, lekkomyślnej, a chcącej się pokazać czemsiś więcej od drugich, także i z dojrzałych ludzi, kiedyś w wojsku zagranicznym małemi będących, nadętych, szulerów, awanturników, filutów, aby się łatwiej na

pańskie pałace i królewskie pokoje, na bale, na assamble, na opery, komedye, darmo za biletami dawane, wśrubować mogii; zwano pospolicie takich potwarców, jenerałami od pustego regimentu. Kiedy z takowych który popełnił jaki występek, godzien kary, brano go bez ceremonii do kozy, i sądzono jak prostego winowajcę.

W ostatnich leciech panowania Augusta III. nastali w autoramencie cudzoziemskim, jenerałowie inspektorowie; tych kreowali hetmani wielcy, wybierając na ten urząd czasem aktualnych, czasem tylko patentowanych i forsztelowanych jenerałów.

W Koronie było ich dwóch, mieli pensyą od hetmanów naznaczoną. — Powinność jenerałów i inspektorów była, objeżdżać regimenta na ich konsystencyach, lustrować one i hetmanom o stanie ich raportować: jeden inspektor należał do regimentów pieszych, drugi do konnych. Tę lustracyą czynili oni z wiernością taką, jaką im zachowanie ścisłe lub obojętne z jenerałem komenderującym, i jego subalternami przepisowało. Gdzie lustracya była ścisła, kazano jak należy stanąć całemu regimentowi, pościągawszy nawet szyldwachy; a wtenczas wnet się defekta, jeżeli jakie były, pokazały. Gdzie zaś była z faworem lustracya, rozpołowiono regiment i jednego dnia lustrowano jedną połowę, drugą drugiego. Lustracya odbywała się tym sposobem; gdy cały regiment, lub jego połowa stanęła na placu naznaczonym, jenerał-inspektor stanął przeciw niemu w pewnej dystancyi, odebrał regestr regimentu całego lub pół regimentu, który się miał tego dnia popisować, czytał głośno każdego po imieniu, albo komu przy sobie będącemu dał do czytania. Najprzód czytane były osoby sztab składające, jako to: jenerał, pułkownik, obersztleitnant, major, kwatermistrz, ks. kapelan, audytor, regiment felczer, regiment dobosz, jenerał profes, stopka, a u konnych fanszmit po niemiecku a po polsku konował regimentowy, za temi kapela regimentowa. Z osób sztabowych żadnego niebrakło, ponieważ do rang oficerskich jako wszyscy aspirowali, tak też pilnowali tego mocno, aby i jednej godziny nie wakowały, inne miejsca służebne wyżej wyliczone, czasem musiały jaki czas wakować, kiedy po zejściu lub ustąpieniu jednego, drugiego zdatnego na pogotowiu nie było. Po przeczytanym sztabie, czytano kompanie porządkiem starszeństwa, zaczynając od kapitana, a kończąc na

ostatnim doboszu i trębaczu, u piechoty zaś na ostatnim faifrze, wołając każdego po imieniu i urzędzie.

Każdy z zawołanych, odezwał się po niemiecku *hier*, to jest jestem. Tu ruszył się z miejsca konny na koniu, piechotny na nogach, poszedł mimo jenerała inspektora, oddał mu przyzwoitą swojej randze i służbie salutacyą: Oficer konny szpadą, piechotny piką czyli szpontem, grenadierski karabinem, gemein konny pałaszem, piechotny flintą, kapelista i trębacz instrumentem do jakiego służył, feifer piszczałką, dobosz bębnem, każdy swoim krótki odgłos uczyniwszy. Inni zaś słudzy regimentowi, których talent i służba nie były promptu czyli na doręczu, tylko w okazyi nizkim ukłonem, i to odbywszy, szedł na drugą stronę do placu, na który się miał przenieść cały popis.

Po skończonym regestrze żołnierzy, czytano wożniców sztabowych i chorągwianych.

Do przejścia całego regimentu, z jednej strony na drugą, rachowano potem głowy w ogół, jeżeli są wszystkie podług sumy w regestrze wyrażonej, która się musiała w zupełności pokazać.

Gdy zaś nie mogło być kompletu, wtenczas oficerowie od jenerała inspektora publiczną otrzymali naganę, często jenerał lub kapitan został przymuszony do sprzedaży swojej rangi.

Zakończywszy rachunek głów, jenerał-inspektor pytał się ogólnie żołnierzy, jeżeli który ma jaką krzywdę od swego kapitana, aby wystąpił z szeregu, i uskarżył się przed nim; natenczas głos z trudna się który odezwał, wiedząc, iż nic więcej nie wskóra, tylko napomnienie kapitana i obietnicę nagrodzenia krzywdy, a po skończonej lustracyi, za lada wyszukaną okazyą sto kijów lub fuchtlów na plecy; które śmiałków takowych, jeżeli się znalazł który, często trafiały, — ależ i gdzieindziej, nietylko u żołnierzy, tak się często na świecie dzieje. Kapitan kupiwszy najczęściej kompanią, musiał poszukiwać z krzywdą swoich żołnierzy, wydanej sumy i lepszego niż mu gaża przynosiła mienia; tak właśnie jak dzierżawca, zapłaciwszy drogo arendę, dobiera jak może, a często z oszukaństwem tego, czego mu z pożytków ziemi brakuje; a za to nie broni żołnierzom kradzieży i łupiestwa, byle się nie wydały.

Po skończonej tej ostatniej inwestygacyi, przerobiono raz i drugi karabinami rozmaite handgryfy. Jenerał pojechał do stancyi, a żołnierze rozeszli się na kwatery, i rzeczy zostały się w takim stanie, w jakim były przed lustracyą, aż do roku następującego, w którym taż znowu, co i roku zeszłego, wychodziła na plac scena.

Jeżeli jenerał szef był kontent z dobrze udanej figury regimentu swego, to kazał podczas obiadu na honor jenerała inspektora, dawać ognia żołnierzom, i to była niby druga próba ćwiczenia żołnierskiego, czasem jak na złość niezdarna, na co mniej zważano, spędziwszy winę na proch zły, lub na omyłki rekrutów, choć ich nie było, gdy zaś w samej rzeczy pif paf, ztąd pochodził, że żołnierze do ognia nigdy nie byli exercytowani; bo Rzeczpospolita na proch nic nie dawała, i żaden też jenerał nie chciał jej w tym zastępować, chyba pod jaki festyn albo akt pogrzebowy. Co jako się rzadko trafiało, tak też sprawności dawać nie mogło, lecz od zdarzenia dependowało.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

TOM TRZECI.

ROZDZIAŁ VII.

Dalszy ciąg o wojsku. — Służba regimentów koronnych. — O gwardyi pieszej koronnej. — O gwardyi konnej koronnej. — O jańczarach i Węgrach. — O żołnierzach ordynackich i częstochowskich. — O hetmanach.

§ 1.

SŁUŻBA REGIMENTÓW KORONNYCH.

Ta była rozmaita: jedne ustawicznie zostawały na usłudze i asystencyi hetmanów, biorąc od nich nazwiska swoje, naprzykład: regiment konny buławy wielkiej koronnej, buławy wielkiej Wielkiego Księstwa Litewskiego, buławy polnej koronnej. Te regimenta, które nie były hetmańskimi, albo zajęte usługami jenerałów swoich, w głębokim pokoju na leżach swoich zostawały, przez połowę częstokroć niemając koni, wtenczas dopiero krzątając się około jakiego takiego powiększenia brakującej liczby, kiedy regiment cały, albo część jego dostawała ordynanse na Ukrainę przeciw hajdamakom, które ordynanse iż nie były nagłe, i trzykrotnie zwolna jedne po drugich następowały, przeto ułatwiały oficerom ekwipaż i werbunek. Po odbytej kampanii, powracały komendy lub regimenta na swoje leże, i nie przypadały takowe ekspedycye na regimenta stojące w Prusach i w Wielkopolsce, albo pograniczu zachodniem, chyba co lat kilka. Albowiem najwięcej zażywano do pomienionéj wojny hajdamackiej, wojska partyi ukraińskiej z polskiego autoramentu, tudzież kozaków polskich, jako się wyżej namieniło.

Używane także bywały regimenta konne do asystencyi jakim solennym wjazdom, pogrzebom i kościelnym ceremoniom.

Gwardya konna koronna Mirowskiemi zwana, przez lat sześć ostatnich panowania Augusta III. zawsze była na straży królewskiej, trzymając odwach na sali przedpokojowej pałacu królewskiego i szyldwachy przy różnych drzwiach wewnątrz; asystowała także królowi, kiedy jechał na zamek, na sejm albo *senatus consilium* i kiedy wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, wyprowadzała go za miasto, o ćwierć mili, potem się wracała; na które to warty zaciągali na koniach z trębaczami dwoma bez doboszów.

Co się wyraziło o lustracyi regimentów pieszych przez jenerała-inspektora czynionej, toż samo ma się rozumieć o lustracyi regimentów konnych. Piechota, ile do służby cywilnej, miała więcej do czynienia od jazdy. A najprzód gwardya piesza koronna zawsze asystowała królewskiemu pałacowi i zamkowi, zaciągając warty swoje i odwachy, do pierwszych bram tychże czasów, czy był król w Polsce czy nie był; z tą różnicą, iż kiedy się król znajdował w Warszawie, to ich ciągnęło więcej z kapelą i z chorągwiami, tudzież z dwoma cieślami, którzy poprzedzali o trzy kroki oficera prowadzącego wartę. Mieli na głowach czapki grenadyerskie, z tyłu końcem cienkim na plecy opuszczonym, z małym kutasikiem. Mundury, tak jak żołnierze; na przodzie fartuchy skórzane, na ramionach zamiast flinty, siekiery w tył ostrzem obrócone. Gdy zaś króla nie było w Warszawie to mniej i bez chorągwi i kapeli. Ta gwardya długi czas miała kwatery po przedmieściach warszawskich, nim ks. Czartoryski wojewoda ruski, jenerał tego regimentu, wystawił dla niej obszerne koszary, w końcu zachodnim prowadzącym do Bielan. Zaciągając wartę, gwardya szła bez porządku i tropu do koszar, aż do Dominikanów dyspensatów, przed których to kościołem szykowała się w cugi, dobosze uderzyli w bębny, kapela zagrała marsz i cała komenda zaczęła maszerować tropem żołnierskim, to jest: biorąc kroki razem i pod jedną miarę.

Tak ciągnęła w całości aż do bramy zamkowej przy Krakowskiej bramie będącej, do której wchodziła dywizya, komenderowana do zamku; reszta trybem zaczętym maszerowała za kra-

kowską bramę, którą część mała tejże gwardyi, oddzieliła się od korpusu, udała się na Podwale do pałacu Branickiego Hetmana W. Koronnego, któremu asystować miała; a póki był Potocki Hetman W. Koronny, to ta część Senatorską ulicę ciągnęła do jego pałacu na Lesznie będącego; pryncypalna zaś dywizya tej warty maszerowała wciąż krakowskiem przedmieściem do pałacu Saskiego, w którym za drugą bramą na dziedzińcu trzymała odwach w budynku na to wymurowanym, różne przytem poczty przy stajniach, kuchni i innych oficynach królewskich.

Druga warta zluzowawszy pierwszą, zostawała na jej miejscu od godziny dziesiątej przed południem, do takiejże nazajutrz godziny; pierwsza zaś warta pozbierawszy swoje poczty, ciągnęła do koszar bez kapeli, która z placu zaraz do swoich domów się rozchodziła — bez cieślów, którzy także powracającej warcie nie asystowali i z chorągwiami zwinionemi, ale maszerowali z biciem w bębny i w tropie aż do tegoż samego dominikańskiego kościoła, mając na ramionach karabiny, kolbą do góry obrócone. Gdy przyszli przed kościół, oficer zawołał: halt; drugi raz zawołał, aby karabiny z ramion zdjąwszy, zawiesili na plecach za flintpasy. Co gdy zrobili, dobosze odezwali się w bębny pośpiesznym kilka razy uderzeniem, i już żołnierze figurę natężoną zwolniwszy, szli do koszar w pospolitej sytuacyi.

Ta komenda, która powracała z pałacu królewskiego, nie czekała za drugiemi z zamku, z pałacu hetmańskiego i innych drobniejszych w różne miejsca komenderowanych, powracającemi; bo tylko ciągnąc na wartę, razem z koszar wychodzili; napowrót zaś schodzili się do nich osobnemi partyami; jak się która prędzej lub później obluzowała. Prócz wysługi warszawskiej, chodziła gwardya piesza koronna corocznie na straż i asystencyą trybunałom, przenosząc się z tąż magistraturą z Piotrkowa do Lublina; do Radomia zaś z komisyą wojskową, komenderowana była z tegoż regimentu inna partya. Do tej usługi najwięcej komenderowano ośmiu ludzi gemejnów, jednego kapitana na komendanta, dwóch poruczników i dwóch chorążych. Za Laski zaś księcia Janusza, marszałka nadwornego litewskiego, ordynata Ostrogskiego, z wielką wspaniałością funkcyą marszałka trybunału sprawującego, w Lublinie prezydium trzymała komendanta z regimentu

pierwszego buławy polnej koronnej. Gwardya koronna asystowała samemu marszałkowi, czego nie miał żaden przed i po nim marszałek. Uczyniono mu ten honor w nagrodę podjętej funkcyi, gdy innej nie potrzebował, z własnej swojej fortuny będąc wielkim i nie wiem jeśli nie największym panem. Że zaś w Piotrkowie nie pokazował żadnej okazałości i krótko w nim bawił, chowając się z całą magnificencyą swoją do Lublina, jako ruski pan; dlatego mu też w Piotrkowie temi honorami co w Lublinie nie kadzono.

Zmięszałem poniekąd okoliczność wojskową z obywatelską, lecz nie mogłem jej opuścić, bo bym bez niej nie był czytelnikowi uczynił zadosyć w ciekawości, dlaczego gwardya koronna asystowała marszałkowi, a nie trybunałowi; do czego należy jeszcze przydać, iż dla folgi i awantażu samejże gwardyi, albowiem nie miała tyle pracy na usługach marszałka, co na usłudze trybunału, wolna u niego będąc od rontów nocnych; powtóre, żołnierze brali ze skarbu jego przydatek do zwyczajnego Rzeczypospolitej traktamentu; oficerowie ledwo nie codzień nowe od niego odbierali podarunki, przy sutym stole i dostatku wszystkiego.

Prawda, że bardzo często musieli wystawać z żołnierzami po całych nocach do ognia na wiwaty; ale się o to nie gniewali, gdy oficerowie przyzwoitemi podarunkami a żołnierze tuzinami dukatów byli rekompensowani. Innym marszałkom na ordynans komenderowany unteroficer jaki, kapral albo sierżant; księciu Sanguszkowi do takiej służby dawano porucznika lub chorążego. Oprócz zaś oficera z ordynansu księciu marszałkowi asystującego, wszyscy oficerowie tak od gwardyi jak od buławy polnej, ile tylko od służby wolnych było, jego pokojów pilnowali.

§ 2.

O GWARDYI PIESZEJ KORONNEJ.

Gwardya koronna piesza, nie miała ludzi dobranych co do wzrostu, przyjmowała każdego, kto tylko chciał służyć, chociażby najniższej miary, byle nie chromy, ślepy kulawy i garbaty. Była to matka powszechna wszystkich kosterów, szulerów, krnąbrnych rodzicom synów, utracjuszów, lub jakim ciężkim występkiem do ucieczki przymuszonych; przytem rozmaitych rzemieślników warszawskich, od starszyzny cechowej dla niezapłacenia cechu, wolnego używania rzemiosła nie mających Ktokolwiek z takich oblekł się w gwardyacką suknię, już był wolny od wszelkiej mocy napaści i ścigania. Mieli też między sobą gwardyacy i ludzi zacnych, dla promocyi i wykrzesania od rodziców albo krewnych do tego nowicyatu zarekomendowanych. Na ostatek, mieli ludzi przystojnych: hajduków, lokajów, parobków chożych, gdzie w szynkowni na ustroniu przydybanych, podpojonych, kapelusz gwardyacki włożyć sobie na głowę dopuszczających; a po takiem przymierzeniu, jakby najuroczystszem słowem danem, bez ceremonii chcąc nie chcąc porwanych i do komendy za rekruta stawionych. Gwardya tedy koronna mająca najwięcej ludzi hazardownych, na wszelkie przygody śmiałych, przytem w ustawicznem ćwiczeniu się w ręcznej bitwie po trybunałach, komisyach radomskich, zjazdach warszawskich, z rozmaitemi grassantami, szałaputami i zuchwalcami znajdująca, była w reputacyi najsprawniejszego żołnierza. Jakoż nikt prędzej tumultu bitwy i rąbaniny zajuszonej nie uspokoił, jak gwardyacy; ale też żaden inny żołnierz prędszym nie był do zaczepki jak gwardyak. Oni się ustawicznie snuli po wszystkich szynkowniach i zgrajach, szukając z kimby zadrzeć, a potem go pobić mogli, nie hamując się wspacznem szczęściem nie raz doświadczonem, ani karą rejmentową. Najmilszą mieli zabawkę z drabantami królewskimi (był to regiment saski konny, z ludzi najpiękniejszej twarzy złożony i wzrostu niemal olbrzymiego). Za tymi drabantami gwardyacy chodzili, jak myśliwi za zwierzem, a gdzie tylko z nimi zwarzyli bitwę, regularnie ich porąbali,

a najwięcej po twarzy haniebnie szpecąc pięknych wcale ludzi, przeciętemi nosami, policzkami, odwalonemi uszami; nie szukając z nich żadnego innego pożytku tylko sławy, że karłowie zbili olbrzymów. Król haniebnie się gniewał o swoich drabantów na oficerów gwardyi i jenerała, że nie mogą utrzymać żołnierza, aby mu tej psoty nie wyrządzał. Wołał po kilka razy w tej mierze oficerów sztabowych i samego jenerała, przekładając im swoje z tej okazyi dolegliwości i żądając skutecznego onej powściągnienia. Jenerał i oficerowie, czynili z siebie, co tylko mogli; karali niemiłosiernie, ile tylko przestępców takowych dociec mogli; nareszcie gdy wszystko nie pomagało, uradzili, aby gwardyakom odebrać pałasze, przy których dotąd wszyscy żołnierze tak na powinności jakoteż extra niej, będący, chodzili. Lecz był wtenczas zwyczaj, iż żołnierze nie zasadzali bagnetów na flinty, tylko stawając na poczcie i podczas musztry, a w inne czasy nosili je przy boku nad pałaszem; więc gdy gwardyakom pałasze zostały odebrane, oni chodzili z kijami i kiedy się mieli potykać z drabantami, pozasadzali bagnety na kije, i tak dobrze niemi, albo jeszcze gorzej wycinali pyski drabantom, jak pałaszami; bo drabanty chłopy ciężkie i niesprawne do szabli, żadnego układu szermierskiego nie umieli, tylko z góry niby cepami cięli na gwardyaków. Ci zaś podsadziwszy się z układem gładkim i szybkim pod drabów, kiedy ich nacechowali, umknęli.

August król widząc, iż na każdem zaciągnieniu warty, coraz więcej stawa w szyku drabantów oszpeconych paragrafami, nareszcie odesłał ich do Saksonii, a na ich miejsce przyzwał regiment karabinierów, chłopów tak jak i drabanci rosłych, lecz nie tak urodziwych, o których nie był troskliwy, i gwardyacy nie mieli na nich takiego apetytu, jak na pierwszych. Jak byli sprawni do korda, tak równie byli sprawni do dawania ognia; wiele razy na nich przypadła ta powinność, zawsze się gracko popisali, bądź w skupionym, bądź w ciągłym ognia dawaniu; pierwszego ognia częste miewali okazye na pogrzebach żołnierskich i oficerskich, tak swego regimentu, jakoteż i innych, których bez komendy po swojej potrzebie w Warszawie, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu śmierć zabrała. Na pogrzebie prostego żołnierza dawano ognia dwunastu żołnierzy, na unteroficera dwudziestu czterech, na chorą-

żego i porucznika trzydziestu sześciu, na kapitańskim cała kompania, na sztaboficerskim cały rejment, wyjąwszy tych, którzy byli na powinności. Każdemu nieboszczykowi trzy razy wystrzelono na cmentarzu po spuszczeniu trupa w dół albo do grobu, a potem za głosem komenderującego, poklęknąwszy na jedno kolano, zmówiono pacierz za duszę nieboszczyka jeżeli był katolik; jeżeli zaś był dysydent, nie mówiono pacierza, który dysydenci za umarłych mają za niepotrzebny. Ceremonią zaś strzelania każdemu, jakiejkolwiek był wiary, oddawano, jako ostatnią służby wojskowej zapłatę. Lecz jeżeli zginął w jakiej bitwie szałapuckiej albo w pojedynku, w tym razie nie miał honoru strzelania. Obcym zaś oficerom nie świadczono go, chyba za staraniem i prośbą chowających zmarłego.

Inne okazye do ognia skupionego, były rozmaite różnych panów uroczystości, o których pisało się wyżej.

Procesya Bożego Ciała uczczona bywała czasem, ale nie zawsze, ciągłym ogniem gwardyackim albo też skupionym, albo i takim i owakim, kiedy król znajdował się w Warszawie i kiedy chciał widzieć sprawność do ognia i do pałasza. Ten experyment odprawiał się na dziedzińcu saskim, po odejściu z niego processyi misyonarskiej.

Jednego razu widziałem na tymże dziedzińcu dawany ogień trzema zawodami oddzielnemi, podczas wjazdu na publiczną audyencyę do króla posła tureckiego. Jak tylko kalwakata minęła, szwadrony gwardyackie czyli bataliony, zaczęły palić ciągły swój ogień, czy to było dla honoru posła, czyli dla okazania Turkom sprawności żołnierza polskiego, jedno z tego być musiało, a może i oboje.

Mieli także gwardyacy doskonalszy od innych regimentów talent oszukaństwa, kuglarstwa i sztucznej kradzieży: księgę by niemi zapisał, ktoby wszystkie miał wyszczególniać; dosyć więc będzie ogółem namienić o ich sztukach, że najprzezorniejszy wdawszy się z gwardyakiem w jaki frymark, został oszukany, kupił nie jeden zamiast pasa bogatego, garść konopi albo gałganów, w takiejże miąszości w zawinięciu, w jakiej był pas pokazany; zamiast zegarka rzepę, zamiast bogatej karabeli, kawał drewna

krzywego i innych tym podobnych rzeczy. Gdy się zbiegło do jakiego woza, masłem, serem, ptastwem domowem i innemi żywnościami naładowanego, kilku gwardyaków, już się tam przedający nigdy towaru nie dorachował, choć żadnego kradnącego nie dostrzegł. Oni wymyslili blaszki ołowiane, monecie kurs natenczas mającej w kraju ze wszystkiem podobne, a do tego moneta krajowa będąc stara, bo jeszcze za Jana Kazimierza bita, dlatego wcale wytarta, równą gładkość i ślizkość jak blaszki ołowiane palcom dotykającym sprawowała; z temi tedy blaszkami rozbiegłszy się gwardyacy po ulicach warszawskich, na przymroczu przechodzącym, przedawali różne fanty pożyczone gdziekolwiek za nizką cenę, które takim sposobem prędko przedawszy, pieniądze wzięte za rzeczy sprzedane, do kieszeni schowawszy a podobnych blaszek ołowianych równą liczbę w garść nabrawszy, w tropy kupców doganiali, i udając przed nimi, jakoby tkniętych sumieniem z racyi rzeczy kradzionej, którą przedali i bojaźnią kary stąd pochodzącej, rzecz sprzedaną odbierali, a zamiast pieniędzy za nią wziętych, owe blaszki ołowiane oddawali; każdy kupiwszy jaką rzecz, pogoniony od gwardyaka z pobudki owych skrupułów, frantowską miną za prawdziwie udanych, rzecz nabytą z łatwością oddawał, kontent, że się bez szkody (jak mniemał) wyplątał z grzechu i intrygi z gwardyakiem. Ale przyszedlszy do światła albo nazajutrz za potrzebą spojrzawszy do worka, spostrzegł że został oszukanym. Ta sztuka nie długo trwała, bo przez oszukanych prędko się po Warszawie rozgłosiła.

Dłużej służyły gwardyakom kubki, była to gra; trzy kubki drewniane jak pół balsamki małe, gwardyak gdziekolwiek na ulicy na stołku wystawiwszy, przerabiał niemi sprawnie, przemykając postawiony na prawej stronie, na lewą, z lewej na prawą, średni na bok, i tak kilka razy tu i owdzie owe kubki przemykając; pod temi kubkami była jedna gałeczka mała woskowa, raz tym drugi raz innym kubkiem przykryta, kto trafił na kubek, pod którym ta gałeczka była, ten wygrał, kto nie trafił, ten przegrał. Lecz gwardyacy mieli taką sprawność w ręku, iż z trudnością było można upatrzeć ową gałeczkę, pod którym kubkiem, po przerobieniu nimi, została, choć czasem gwardyak z umysłu kubkami robił. A gdy już kto pieniądze stawił, w punkcie gwardyak kubki

przemięszał, a zatem grający gałeczki pod podniesionym kubkiem nie znalazł, ktńrą gwardyak natychmiast pod innym kubkiem pokazał, i stawione pieniądze ze stołka zgarnął Żeby mu zaś na grających niezbywało, tedy z grających jednemu i drugiemu wygrać pozwolił, więcej razy natomiast każdego oszukawszy; umiał bowiem szybko i bez postrzeżenia między palce chwytać, iżby pod kubkiem od grającego znalezioną nie była i pod drugi podłożył.

Miewali też takich ludzi namówionych, którzy grając w te kubki często wygrywając, innych przechodzących swojem szczęściem obłudnem do gry zachęcali. Tym sposobem gwardyacy oszukiwali bardzo wiele ludzi, mianowicie prostych chłopów i kobiet po sprzedaniu jakiego bydlęcia lub innego towaru wiejskiego, chciwością nabycia więcej pieniędzy do gry zachęconych, także służebne kucharki warszawskie i inne sługi tak miejskie jako też i dworskie z pieniędzmi po sprawunki posłanych.

O co gdy się częste zachodziły skargi, surowo tej gry zakazano gwardyakom, lecz nie zaraz, i za wielką pilnością zwierzchności zaniechanej, mieli bowiem długo sposób ustrzeżenia się oficerskiego oka, przez ustawionych około siebie kamratów, na oficera, zkądkolwiekby się pokazał pilne oko mających, za postrzeżeniem którego, pilnujący zbliżony do gracza rzekł do niego: porzuć to bracie, co ci to po tem. Za takim hasłem gwardyak co prędzej porywał kubki i stołek i skrył się do kamienicy lub domu najbliższego, a skoro oficer minął, znowu ciągnął grę; aż gdy wyszedł rozkaz, żeby takich graczów każdy miał moc z przed swego domu rugować, albo do którejkolwiek najbliższej warty, końcem zabierania ich, dawać znać, lub jeżeli przemógł gwardyaka, z pieniędzy i narzędzi grackich obedrzeć, dopiero po takim rygorze gra pomieniona ustała.

Doboszowie gwardyi pieszej koronnej w dzień Nowego Roku z fajframi obchodzili panów możnych tak rycerskiego jak duchownego stanu, hałasem bębnów swoich i piskiem swoich fujarek, winszując Nowego Roku, a za to biorąc dukaty, za których nazbieraniem, zaczynał im się rok szczęśliwy.

Ci którzy nie mieli przemysłu i sumienia do oszukaństwa, w pracy rąk szukali lepszego wyżywienia, niż go mieć mogli

z lenungu pół dziewiąta grosza miedzianego na dzień wynoszącego, z którego jeszcze żołnierz musiał opatrywać glinkę do patrontasza, szwarc do wąsów, kamaszów i trzewików, i jeżeli któremu podarł się mundur, albo trzewiki, albo co się zepsuło w monderunku, to wszystko sporządziwszy kapitan, odciągał z traktamentu, bez czego z trudna który obszedł się żołnierz, biorąc na dwa roki mundur, parę koszul, parę trzewików z kamaszami i parę podeszew, co jednym przy pracy, drugim przy łotrostwie, nigdy na dwa roki nie wystarczało. Drugi posiłek mieli najmowania się na wartę jedni za drugich, mianowicie za tych, którzy będąc rzemieślnikami, żadnej powinności nie odbywali i tylko dla protekcyi mundur gwardyacki nosili; tacy obowiązani byli raz w miesiąc prezentować się kapitanowi swemu w mundurze, wziąść od niego urlop od miesiąca do miesiąca podług lustracyi regimentu, stanąć w szeregu osobiście, lub podczas jakiej wielkiej parady, w innych zaś powinnościach mieć za siebie najemnika, którego jeżeli nie miał, kapitan to potrafil, że się bez niego powinność obeszła; ale żaden z takich rzemieślników, co tylko mundur przyjęli, nie brał traktamentu, ani małego monderunku, wszystko się to w kieszeniach kapitańskich zostawało.

Gwardya koronna i litewska, piesza i konna, różniła się od innych regimentów polnych tem: że wszystkie inne regimenta miały mundury gładkie; gwardye zaś burtami włóczkowemi, a oficerowie galonkami złotemi i srebrnemi szamerowane. Burty i galonki żółte miała gwardya koronna piesza, białe gwardya koronna konna i obydwie litewskie.

---

§ 3.

O GWARDYI KONNEJ KORONNEJ.

Gwardyą konną koronną, pospolicie nazywano żołnierzami mirowskimi, od Mira, niegdyś tego regimentu sławnego jenerała, mundur tego regimentu był: zwierzchnia suknia czerwona, kamizelka i spodnie jasno granatowe z guzikami cynowemi białemi,

ładownice i flintpasy żółtawą glinką farbowane, rękawice z łosiej skóry, z dużemi karwaszami, takiegoż jak flintpasy koloru. Pas skórzany czyli rzemienny na modę łosiej skóry wyprawny, na sprzączkę mosiężną zapinany z przodu, do którego pasa z lewego boku były dwie pochwy przyszyte, jedna do pałasza, druga do bagneta, i zwało się to razem z pasem, pendent, że w nim wisiał pałasz i bagnet, każde w osobnych pochwach swoich drewnianych, szarą skórką cielęcą obszytych, z mosiężną na końcu skówką, i z takiemi u góry haczykami, do trzymania pałasza i bagnetu w pendencie w swojej mierze służącemi. Na nogach bóty w palcach ucięte, łojem z sadzami zmięszanym chędogo wyczernione, z ostrogą żelazną, rzemieniem wązkim z wierzchu i pod spód bóta przypiętą, na glanc wychędożoną. Na głowie kapuza sukienna dwoistego koloru, takiego jak mundur, zawijana nakształt baranka u czapki i spuszczana, w marszu podróżnym na kark i policzki od wiatru, słoty i zimna niemało żołnierza ochraniająca; halsztuk na szyi czarny rzemienny, sprzączką mosiężną zapięty z tyłu. Płaszcz okrągły kolisty czerwony z granatowemi z przodu lisztwami i kołnierzem takimże; do czego gdy sobie dragon za swoje pieniądze sprawił lisi lub wilczy ogon i opasał nim szyję, już się miał za dobrze na mróz opatrzonego, choć czasem przy tej biednej opuszce, ledwo nie skośniał na koniu.

Broń gwardyaka konnego i innego wszelkiego jeźdzca niemieckiego autoramentu była: karabin, pałasz i bagnet przy boku, na końcu w olstrzach para pistoletów; u oficera szpada przy boku i pistolety w olstrzach.

Bagnetów na karabiny nie zakładała dragonia, tylko podczas musztry i kiedy postawiona była na warcie tłoku zabraniającej; w innych czasach bagnet był zawsze w pendencie, tak u jeźdzca jak u piechura. Siodło na koniu skórzane, z czaprakiem granatowym sukiennym, z koroną z białego sukna wystrzyżoną i z cyfrą z liter początkowych imienia i nazwiska jeneralskiego złożoną, mającym po obu bokach galonkiem białym włóczkowym obłamowanym. Na czaprakach oficerskich korona, cyfra i galonek do koła, były srebrne, u wyższych zaś oficerów w miejsce galonka w koronie i cyfrze, zastępował haft srebrny, a galonka frędzla suta z krepami. W marszu paradnym konnym, gwardya troczyła

w tyle siodeł płaszcze w wałek okrągły, w miarę grubości konia długi, kształtnie zwinięty, kolorami wierzchu i podszewki przez pół obrócony.

W marszu podróżnym troczył dragon na koniu najprzód: mantelzak z koszulami, szczotką do bótów, i innemi rupieciami żołnierza, na mantelzaku bóty na tę i owę stronę konia podeszwami wydane, cholewami do kupy związane. Na wierzch bótów kładł worek z obrokiem i siano w powrozy skręcone, aby się nie psuło i wiele miejsca nie zastępowało; którego obroku i siana na pięć dni zabierał, gdy tego była potrzeba; na to wszystko troczył płaszcz wyżej opisanym sposobem złożony, kiedy go brać na siebie nie potrzebował. Stawał się ów pakunek do w pół pleców jeźdźca wysoki, przez który aby mógł przełożyć nogę przy wsiadaniu i zsiadaniu, zginał się całym sobą aż do karku końskiego. Na przodzie siodła przy olstrze od pistoletu, zawieszał małą torbę płócienną z chlebem i inną jaką miał żywnością.

Gwardya konna, pryncypalna leżę swoją i sztab miała w Warszawie, ale nie wszystka, tylko kompaniami czyli chorągwiami; inne kompanie leżały po miasteczkach bliższych Warszawy, dla pastwisk latem, na które najmowali łąki.

Gwardyak konny brał na dzień traktamentu szóstak bity, to jest miedzianych groszy dwanaście i szelągów dwa, za które mógł się wygodnie wyżywić, dla tego też między nimi takich oszustów nie było, jak między gwardyą pieszą.

Służby u króla nie odprawiali długi czas mirowscy. Żołnierz saski znajdujący się w Polsce i gwardya piesza koronna, (jako się wyżej opisało) trzymali wszystkie warty i odwachy przy pokojach i na dziedzińcu królewskim. Mirowscy tylko dla reprezentacyi służby przy boku królewskim będąc z ustanowienia swego stróżami ciała królewskiego, stali w Warszawie, niemiłem okiem poglądając na Sasów, iż im ten zaszczyt odebrali. Lecz kiedy wojska saskie na wojnę z królem pruskim wyciągnęły z Polski, a po nieszczęśliwem pod Pirną zabraniu całej armii saskiej, sam tylko król bez żadnego żołnierza swego przybył do Warszawy, i całe sześć czy siedm lat mieszkał w Warszawie, wtenczas gwardya konna koronna przyszła do swojej powagi, trzymała wartę na

sali; w pokojach i przy tronie królewskim, tudzież niektóre poczty w ogrodzie i strzelnicy. Zaciągała na wartę z koszar, kazimierowskiemi zwanych, do pałacu królewskiego, konno z trębaczami dwoma bez dobosza, który do odwachu w sali formowanego nie był potrzebny. Trębacze i dobosze tudzież kapela regimentowa, mieli mundur odmienny od żołnierzy, to jest: miel zwierzchnię suknię żółtą, na rękawach granatowemi ze srebrem pasamonami burtowaną kamizelkę i pludry granatowe z żółtemi guzikami mosiężnemi. Zaciągnąwszy blizko okien królewskich. zsiadali z koni, kilku zostawało do trzymania inni uszykowani w rzędy po pięciu maszerowali na salę, tam zluzowawszy wartę, wsiadali na konie. i tymże porządkiem powracali do koszar.

Król dla okazałości swojej, sprawił gwardyi konnej mundur paradny; były to kolety łosie, to jest: kamizelki czerwonemi taśmami burtowane i spodnie takież, flintpasy i ładownice takimiż burtami złotem przerabiane. na piersiach i na plecach gwiazdę dużą blaszaną pozłocistą. Tego munduru nie brała gwardya na siebie tylko w dni galowe przednie, jako to: na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i w dzień trzeciego sierpnia, w którym obchodzono imieniny Augusta III.

Gdy król jechał na sejm albo *senatus consultum*, asystowała mu za karetą gwardya konna, z trzydziestu najwięcej koni i jednym oficerem; który konwój uszykowany w dwa glejty, póty stał na dziedzińcu, przy karecie królewskiej, póki stała i kareta. Gdy zaś król wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, takiż konwój wyprowadzał go o ćwierć mili za ostatnie przedmieście, zkąd dalej konwojowali go jego dworni ułani, pułku Bronikowskiego pułkownika, który się był jakoś z rąk króla pruskiego wyśliznął i do Polski powrócił.

Gwardya konna dlatego króla dalej nie konwojowała, jak o ćwierć mili, że miała ciężkie konie, pospolicie fryzami zwane, a król miał zwyczaj tak prędko jeździć pocztą, że co kwadrans milę drogi ujeżdżał.

Gwardya konna, póki nie służyła królowi, najmowała się do różnych robót, tak jak i gwardya piesza. gdy zaś uczczoną została strażą osoby królewskiej, odtąd miała zakaz najmowania się do

roboty, częścią dlatego, aby munduru przy pracy nie darła, i łaciasto tak jak gwardya piesza i regimenta nie chodziła, częścią dla powagi od boku królewskiego nabytej, częścią dlatego że prócz lenungu od Rzeczypospolitej płaconego, brała przydatek od króla.

Oprócz odbywania warty, służyła gwardya konna królowi do noszenia potraw na stoły publiczne w dni galowe, do której służby komenderowano tylu, ile być miało potraw na jedno danie. Szli w lederwerkach, poprzedzał ich kuchmistrz, za kuchmistrzem szedł z laską unteroficer jeden, prowadzący owę rotę, za unteroficerem szli żołnierze pojedynczo jeden za drugim z półmiskami; przyszedłszy do stołu, kuchmistrz odbierał potrawy od niosących za koleją i stawiał na stole podług swojej symetryi, wprzód w kuchni ułożonej. Żołnierz oddawszy potrawę, nie wracał się, aby innych za sobą z potrawami następujących nie pomięszał, albo nieostrożnie nie roztrącił: lecz szedł wciąż do koła stołu, aż wyszedł z sali nie obraziwszy żadnego, potrawę trzymającego. Jakim porządkiem przynosili potrawy, takim zebrane ze stołu, do kuchni odnosili, pod okiem kuchmistrza i unteroficera, żadnej nie tykając. Kiedy była grana jaka wielka opera, w której reprezentowano batalie albo tryumfy dawnych bohaterów, w niebytności saskiego żołnierza, zażywano do tego mirowskich, i płacono każdemu za kilka godzin trwającą operę dzienny lenung; dlatego żołnierze nieprzykrzyli sobie w takiej służbie króla Jegomości.

Pisałem wyżej, iż żołnierze gwardyi konnej koronnej, przykrywali głowy kapuzami. Tak było aż do średnich lat panowania Augusta III. i nietylko gwardya koronna, ale wszystkie regimenta konne polskie i saskie używały kapuzów, wyjąwszy drabantów, którzy z Saxonii do Polski przyszli już w kapeluszach. Lecz potem w obojem wojsku tak polskiem jak saskiem, zarzucono kapuzy, a wprowadzono natomiast, jak u regimentów pieszych, kapelusze, u polnych regimentów gładkie, u gwardyi konnej na powinność galonkiem srebrnem obkładane, pomimo powinności bez galonku. Gwardya piesza miała kapelusz z żółtym pasamonem półjedwąbnym, oficerowie ich złotem galonkiem obszyty.

Druga reforma stała się w botach już na końcu Augusta III. i ta najprzód dała się widzieć u regimentu mirowskiego; w innych

nie zaraz naśladowana. Przedtem czerniono bóty szuwaksem z sadzy i z łoju robionym; łój z natury miękki, na nodze do tego rozegrzany, ile w czasy suche, ciągnął w siebie kurzawę, ta oblegając na łoju, czyniła bót popielaty, co szpeciło paradę. Wymyślono tedy bóty obracać, stroną gładką w środek a kosmatą na wierzch; taki bót niefarbowany czernidłem, ale z szarej skóry zrobiony, nacierano mocno woskiem, a potem sadzami, i tak bót nabierał glancu, jak szkło świecącego, i nie utrzymywał kurzawy, która z niego choć chustką lekko uderzona, spadała, i bót zawsze był czysty i czarny.

Trzecia reforma nastąpiła w lederwerkach: flintpasy, ładownice u konnych, były z skóry łosiej czyli wołowej, na manierę łosia wyprawnej; u piechoty pas u ładownicy był łosi, a sama ładownica z czarnego rzemienia. Jak jazda tak piechota flintpasy do karabina i ładownicy farbowała glinką żółtą z kredą zmieszaną, w wodzie rozmoczoną.

Pierwszy Wielopolski, koniuszy koronny, odmienił swemu regimentowi konnemu kolor flintpasów i pasów do ładownicy, kazawszy farbować te lederwerki samą kredą z klejem, co się piękniej wydawało niż glinka, i za pomocą kleju dłużej się farba trzymała, gdyż wyglancowana dobrze kreda na kleju, nie łatwo brud przyjmowała, chyba za przypadkiem deszczu. Same także ładownice łosiowe przemienił w czarne, skórzane, na glanc wyprawne, z cyfrą blaszaną żółtą na środku ładownicy, nitami czyli uszkami przez skórę przechodzącemi przypiętą, do odpięcia łatwą, żeby żołnierz mógł ją odjąć do wyczyszczenia, nie szorując zendrą albo kredą po skórze. Ładownice takie nie ciągnąc w siebie wilgoci, tak jak ciągnęły łosiowe, ile z 'deszczu dużego, ładunki z prochem konserwowały w suszy.

Czwartą odmianę zrobił tenże Wielopolski w swoim regimencie, w pludrach, dawszy skórzane zamiast sukiennych dotąd używanych i kazawszy je farbować czyli chędożyć białą suchą kredą, wyprane wprzód z brudu, A że ta odmiana z lederwerków i pluder pokazała się niemal razem na regimencie saskim, także konnym koronnym Wielopolskiego, i na regimencie saskim także konnym generała Szybilskiego; przeto nie mogę upewnić czytelnika, który

z tych dwóch generałów był tej mody wynalazcą, czy Wielopolski czy Szybilski. Inne regimenta, tak polskie jak saskie, lat kilka po tych dwóch trzymały się dawnej mody, tak w lederwerkach jak i w pludrach. Regiment generała Szybilskiego różnił się jeszcze tem od regimentu koniuszego koronnego, że Szybilscy farbowali pludry glinką, a Wielopolscy żołnierze kredą.

Długi czas żołnierze polscy autoramentu niemieckiego, nie pudrowali włosów ani nie szwarcowali wąsów, co oboje w saskiem wojsku dawno pierwej było używane. Wielopolski tego obojga w swój regiment wprowadzonego był naśladowcą, pierwszym od innych regimentów, które daleko później po nim, jakoś przy końcu panowania Augusta III., dały się widzieć z pudrowanemi głowami i szwarcowanemi wąsami: mianowicie regiment konny buławy wielkiej koronnej, który po wszystkich regimentach pudru i szwarcu już używających, jeszcze chodził z nie pudrowaną głową, z wąsem naturalnym, który u niektórych żołnierzy wieku dojrzałego bywał miąższy jak garść konopi, a tak długi, że się dał zakręcić za ucho; gdy zaś nastała moda szwarcowania wąsów, przystrzygano je do miary od generała wydanej, młodym zaś żołnierzom mały jeszcze wąs mającym, wcale golono. Podczas wielkiej parady młodzi żołnierze sascy brali wąsy przyprawne, dwiema hakami drutowemi o zęby zaczepione, a to dla większej jednostajności, oku piękniejsze widok czyniącej: czego w polskiem wojsku nie zważano, owszem rozumiano być większą ozdobą dla regimentu, kiedy ma żołnierzy młodych i starych, niż samych starych. Do szwarcowania wąsów używali mixtury z smoły i żywicy rozgrzanej, zasłaniając wargę grzebieniem żelaznym lub mosiężnym od sparzenia; a gdy już wąs był napuszczony maścią przeczoną, rozczesowano go tymże grzebieniem, nad świecą rozgrzanym, do proporcyi przepisanej sztafirując w górę. Była to mała tortura dla żołnierzy, bo nie jeden, nieostrożnym pociągnieniem grzebienia gorącego, sparzył sobie nos albo wargę: musiał jednak ten ból przyjmować, ochraniając się od większego bólu po plecach za niekształtne wąsów wysztafirowanie. Gdy miazga owa stężała na wąsach, utrzymowała długi czas jego proporcyą, z małą kiedy nie kiedy poprawką, tak, iż wąs nastrojony, nie wypadał z trybu swego, ani przez ochędo-

stwo nosa, byle ostrożne, ani przez deszcz. ani mróz, który go się nie tak chwytał, jak nie szwarcowanego.

Oficerowie lubo nie byli obligowani do noszenia wąsa, owszem go pospolicie golili, znajdowali się atoli niektórzy tacy, którzy przez galantownią żołnierską chodzili tak jak i gminni żołnierze z wąsem szwarcowanym; inaczej bowiem popisować się z wąsami niegodziło, tylko albo mieć wąsy szwarcowane, albo nie mieć żadnych. Com tu napisał o regimentach gwardyi, służy po większej części innym regimentom tak pieszym jak konnym. Gdy do tego wspomniałem, co ogółem służyło innym regimentom, albo czem się różniły od gwardyi, nie sądzę za potrzebne dalsze tychże regimentów opisowanie, abym czytelnika powtarzaniem jednego nie nudził i nie mordował.

NB. Mundurów dla żołnierzy długi czas nie przykrawali z osobna dla każdego żołnierza, ale na miarę ogólną, większą i mniejszą, dlatego też na jednych zbyt opięte, na drugich zbyt przestronne były.

§ 4.

O JAŃCZARACH I WĘGRACH.

Dwie chorągwie janczarskie i trzy chorągwie węgierskie należały także do wojska Rzeczypospolitej, komputowym zwanego, i były płatne ze skarbu; jedna chorągiew jańczarska asystowała zawsze hetmanowi wielkiemu koronnemu, gdziekolwiek on rezydował. Druga wielkiemu hetmanowi litewskiemu. Ubiór jańczarów był taki, jaki widzimy po dziś dzień u jańczarów tureckich.

Nakrycie głowy wysokie, płaskie z blachą mosiężną, obdłużną na przodzie przyszytą, dwa pręty drewniane po bokach skroni, w temże nakryciu zaszyte, utrzymywały jego wyniosłość; druga połowa tegoż nakrycia, spuszczała się na plecach aż do pasa;

cała figura tego nakrycia albo czapki, wydawała rękaw długi, pod prostą linią z boków i końców przykrojony. Kolor tego nakrycia sukiennego był taki, jaki był żupan. Odzienie takowe: na wierzch kireja sukienna z rękawami pod łokieć krótkiemi, wprost ściętemi, do kolan długa, w stanie kroju żadnego nie mająca, obszerna, z kołnierzem małym stojącym, sznurkiem koloru żupanowego po szwie, kołnierz z kireją łączącym, przyszyty; niczem nie podszyta; pod kireją żupan sukienny z rękawami pod pięść długiemi, przestronnemi, na haftki koło ręki zapinanemi, z takiemiż haftkami pod szyją i na brzuchu aż do pasa zapięty, w stanie do miary człowieka przykrojony, za kolana długi, na bokach do dołu aż do pasa zapięty, w stanie do miary człowieka przykrojony, za kolana długi, na bokach od dołu aż do pasa rozcięty, na przednich połach wyszywanym sznurkiem koloru kierejowego, wydającym, jakoby te poły były jeszsze raz tak długie i dlatego pod pas zakasane. Pod żupanem spodnie szerokie i długie, do pół cholew wiszące, koloru kierejowego. Bóty na nogach polskie, do ordynaryjnego używania czarne, do parady żółte. Pas na żupanie rzemienny, mosiężnemi sztukami z przodu po póty, po póki wyglądał z pod kirei, powleczony; na kirei po lewej stronie szabla prosta z turecką rękojeścią rogową, mosiądzem nabijaną, z prawego ramienia pod lewym bokiem, na pasie rzemiennym, mosiężnemi sztukami nabijanym wisząca; na drugiej stronie ładowniczka mała, czarna, na takimże pasie pod prawy bok z lewego ramienia zawieszona. Taki był strój jańczarski do parady, do odprawiania zaś warty, miał karabin z bagnetem, tak jak inna piechota, którego pochwy mieściły się przy pasie pod kireją; w pochodzie karabin zawieszali na plecach, na flintpasie prostym, z czarnej skóry.

Dobosze u jańczarów byli ciż sami, co i żołnierze; bęben janczarski albowiem był dwa razy tak ogromny jak u innej piechoty, a do tego suknem mundurowego koloru nakryty; nosił go dobosz na brzuchu, u szyi rzemieniem zawieszony, tak jak zwykli nosić Niemcy wielkie rękawy z niedźwiedzia. Więc za takim gmachem, małego człowieka albo chłopca, jacy są pospolicie dobosze w regimentach, nie widaćby było. Do bębna komenderowani byli żołnierze za koleją, do którego wielkiej nauki nie potrzeba było,

ponieważ jednym tonem szło zawsze bicie w bęben: dwa razy, raz po raz uderzał pałką w jedną stronę; a raz prętem cienkim drewnianym w drugą, z ty różnicą, iż gdy bił na salutacią albo w gwałtownym jakim przypadku, n. p. podczas ognia wszczętego, bił prędzej, gdy zaś wartę zaprowadzał, to wolniej i z pauzami. Oficerowie Jańczarscy nosili podczas powinności tym samym krojem i takiegoż koloru suknie, jak i żołnierze, wyjąwszy głowę, którą przykrywali zawojem, tak jak Turcy, do którego zawoju używali czasem muślinu białego z żółtą frędzlą u końców, nad lewem uchem wiszącej. Na przodzie także głowy, tam, gdzie się zawój dzieli czyli zwęża, przetykali pieścień z jakiego kamienia świecącego, a na prawej stronie zakładali kitkę, lśniącą zegretką kameliżowaną; sama zaś czapka, którą opasywał zawój, była aksamitna, koloru żupanowi odpowiadającego, z kutasem na wierzchu złotym. Szabli także nie mieli wiszącej z ramienia, tak jak jańczarowie, ale do boku przypasaną; pas perski lub turecki bogaty, w prawej ręce juka czyli szponton długi, czarno farbowany, drewniany, o dwu konarach, u wierzchu mosiężnych, pozłacanych, z dwoma dzwonkami takiemiż.

Extra powinności oficerowie jańczarscy nosili się po polsku w rozmaitych sukniach, albo w mundurach pancernych lub usarskich, jeżeli który z nich był towarzyszem pod którym znakiem. Wygodniejszą mieli służbę oficerowie jańczarscy niż innych regimentów, ponieważ im godziło się podług mody tureckiej na powinności zostającym, odziewać się futrem, a innym nie. Dlatego też jańczarscy oficerowie profitując z tego przywileju, stawali zimą do parady w kierejach czyli szubach kunami, krzyżakami i innem ciepłemi podszytych futrami. Latem podług tego przywileju w kierejach, kitajką tylko lub atłasem na lisztwach przednich, a w tyle wiatrem podszytych.

Kapela Jańczarska.

Kapela ta, była tak odmienna od innej kapeli włoskiej, po wszystkich regimentach używanej, jak samiż jańczarowie odmienni byli strojem od innych regimentów. Składała się ona z sześciu,

a najwięcej ośmiu oboistów, czyli raczej piszczków, na szalemajach, do oboju podobnych, przeraźliwie piszczących; z sześciu doboszów, z dwóch pałkierów, w parę kociołków na ziemi postawionych bijących, i z dwóch brzękaczów, tacami mosiężnemi, w środku wypukłemi, w brzegach płaskiemi, okrągłemi, uderzaniem jednej o drugą, tęgi brzęk czyniących. Pałkierowie i brzękacze stanąwszy szeregiem na dziedzińcu przed oknami pana hetmana w odległości na 50 kroków, grali mu na dobry dzień, duże sztuki nakształt symfonii i drugie dwie nakształt mazurków. Primier kapelmajster zaczynał najpierwej solo na piszczałce, po której zrozumiawszy inni, jaką sztukę grać mają, odzywali się wszyscy według przypadającego taktu, piszczkowie, bez przestanku w swoje fujary przeraźliwie dmuchali, aż im się gęby jak bochenki chleba od tęgiego dęcia wydymały i oczy na wierzch wysadzały. Pałkierowie po kociołkach pałkami, a brzękacze tacą o tacę nieustannie chrobotali; dobosi zaś ogromnym głosem bębnów, niejako bas w tej kapeli trzymali, bijąc raz pręcikami drugi raz pałkami; ale to wszystko nie miało żadnej muzycznej harmonii, tylko jakiś pisk i łoskot, zdaleka nieco miły, zbliska przeraźliwy. Gdy się miała kończyć muzyka, przestawały tace i bębny, a tylko same piszczałki i kociołki szybkim górkiem i turkotem jednym tonem kończyły kuranta. Hetmani zazwyczaj dawali jańczarom taki kolor mundurów, jaką dawali swemu dworowi liberyą. Jan Klemens Branicki zostawszy hetmanem wielkim koronnym, odmienił kolor i krój munduru jańczarom swoim. Dwór bowiem jego nosił liberyą popielatą z czerwonym, zamiast kierejów dawnych kurtki czerwone, w stanie wcinane, z krótkiemi po łokieć rękawami.

Węgierska chorągiew.

Z chorągwi tych, służyła jedna buławie polnej koronnej, druga buławie polnej litewskiej, trzecia najskrytsza, marszałkowi wielkiemu koronnemu. Kolor mundurów chorągwi węgierskich służących buławom był czerwony na zwierzchnich sukniach, granatowe kamizelki i spodnie; na głowach kapuzy, z cyframi blaszanemi, chorągiew od chorągwi różniące. Chorągiew laski wielkiej koronnej miała kolor czerwony z zielonym. Krój we wszystkich

trzech chorągwiach węgierskich, którzy chodzą po kraju z olejkami, i na Morawcach którzy nam na wiosnę i na jesień rok rocznie mniszą prosięta i źrebięta, dlatego opisem nie fatyguję czytelnika.

Mustra tak u jańczarów, jak u Węgrów była językiem niemieckim, taż sama, co u innych regimentów autoramentu cudzoziemskiego. Lenung dwa złote na tydzień. Węgrzy jednak marszałkowscy, mieli podsycenie nie złe szczupłego lenungu koronnego od aresztantów, bez których ich kordygarda, osobliwie w czasie sejmu, nigdy nieobyła się, jako się już wyżej o tem namieniło. I gdyby im ich oficerowie karbonki nie byli poodbierali, mieliby byli się nie źle; ale oficer, który dzielił gemejnów, zawsze najlepiej pamiętał o sobie, atoli na miejsce tego uszczerbku, pozwalał im żywić się z aresztantów, którym kiedy przyjaciele posyłali w napoju i jadle, albo sami sobie aresztanci po takowe posiłki posyłali; to ponieważ nie mogło dójść inaczej, tylko przez ręce żołnierskie, zaczem ledwo się im pokosztować dostało trunku, albo potrawy przez gęstą żołnierską rękę, przez którą dodawany im był posiłek. Z czem poniekąd na drugą stronę i dobrze było aresztantom, ponieważ nie mając obciążonego żołądka, nie mogli exhalacyami i wyrzutami gęstemi kazić zapachu kozy, dymem tytoniu żołnierskiego dosyć śmierdzącego.

Węgrzy Marszałkowscy.

Ciż marszałkowie mieli też oprócz zwyczajnej warty przy kurdygardzie i rontów nocnych, jeszcze jeden ciężar, że podczas każdego sejmu, musieli dzień w dzień trzymać wartę przy izbie poselskiej, w liczbie kilkudziesiąt od rana do nocy; do nich także należało wyprowadzić na plac osądzonych na śmierć, ale tylko tych, którzy szli z dekretu marszałkowskiego; tych zaś, których osądził magistrat miejski albo grod, wyprowadzała na śmierć milicya miejska albo starościńska. Jeżeli więzień był jaki dystyngwowany, o którego obawiano się, aby nie był odbity przez kolligatów i przyjaciół, natenczas przydawano gwardyą pieszą koronną: ta opasowała sobą Węgrów lub milicyą dwoma glejtami ściśnionemi, mając w tył wytknięte karabiny z bagnetami.

Milicya miasta Warszawy.

Milicya ta składała się z dwódziestu czterech pachołków i jednego wachmistrza, ubranych po polsku, w żółte żupany, w błękitne katanki do kolan długie, z wyłogami żółtemi, guzikami białemi cynowemi; czapki na głowach z czarnym baranem wysokim, z żółtym wierzchem, bóty na nogach czarne polskie, z podkówkami, spodnie błękitne, pas rasowy, błękitny: moderunek: ładownica czarna, skórzana z pasem takimże.

Broń: szabla przy boku w czarnych pochwach skórzanych w żelazo oprawna, z paskami wązkiemi, z rzemienia kręconego, karabin bez bagneta. Z tej milicyi sześciu codzień zaciągało na wartę: jeden trzymał pocztę przed prezydentem, jeden przed izbą sądową podczas sądów, jeden przed kordygardą; reszta spoczywała w kordygardzie, czekając na obluz albo na jaki przypadek porwać do kozy jakiego łajdaka albo zwadliwą przekupkę.

Inne także miasta pryncypalne, miały swoję rozmaitą milicyę po polsku i po niemiecku ubraną, jako to: miasto Kraków, Poznań i Toruń, która nie będąc w takim rygorze służby, jak żołnierz komputowy, kiedy stali na poczcie przy bramie odległej, postawiwszy karabin, robili pończochy; widziałem to w Toruniu i w Poznaniu.

Żołnierze starosty warszawskiego grafa Brühla, mieli mundur niemiecki, żółty z błękitnym, taki jak pachołcy miejscy, kapelusze czarne z białym galonkiem włóczkowym; ładownica czarna na pasie szerokim białym, pałasz w mosiądz oprawiony, karabin i bagnet. Trzymali poczty przy sądowej izbie, podczas sądów grodzkich. Przed starostą warty nie trzymali, który mieszkając przy ojcu w pałacu saskim i będąc wielkim oficerem od dziecka w regimęncie leibgwardyi saskiej, miał podostatku asystencyi z żołnierza saskiego; ale gdy saskiego żołnierza nie było w Polsce, wtenczas apartamentom starosty warszawskiego asystowała milicya starościńska.

§ 5.

O ŻOŁNIERZACH ORDYNANCKICH I CZĘSTOCHOWSKICH.

Ordynacyj mających wojsko na usługi, w czasie potrzeby Rzeczypospolitej stawiać obowiązanych, było w Koronie dwie; Zamojska i Ostrogska, albo Dubieńska; w Litwie trzy: Słucka, Klecka i Ołycka. Piszę tu tylko o znaczniejszych, które konserwowały raz wraz żołnierza, opuszczając te, które obowiązały się przy ustanowieniu swojem dawać w potrzebie Rzeczypospolitej pewną kwotę żołnierza, ale go nie otrzymały raz wraz, tak jak pierwsze.

Gatunek żołnierzy ordynackich był taki, jak i Rzeczypospolitej, to jest: chorągwie husarskie, które ordynaci nazywali złotemi chorągwiami, pancerne, które nazywali białemi, lekkie, które nazywali wołoskiemi albo lipkami. Te się w regulamencie stósowały do autoramentu polskiego, pieszych żołnierzy i konnych, którzy się stósowali do autoramentu cudzoziemskiego, używając kroju i języka niemieckiego.

Żołnierze ordynaccy brali płacę od swoich ordynatów, od których zupełnie dependowali nie wchodząc w komput wojska koronnego i litewskiego i nienależąc do zwierzchności hetmańskiej, wyjąwszy podległość honorową, iż od niego brali parol, czyli hasło żołnierskie, wtenczas kiedy hetman znajdował się gościem w fortecy którego ordynata. Oficerowie także wojsk ordynackich mieli ten przywilej, iż od komputowego żołnierza odbierali takowe uszanowanie, jakie się komputowym oficerom należało; szarfy, ryngrafy i felcajchy, z komputowymi jednakowe nosili i kiedy oficer z wojska ordynackiego przenosił się do regimentu komputowego, nie spadł na niższy gradus, ale stawał na tym samym, na którym był w służbie ordynackiej.

Zamojskiej ordynacyi żołnierze utrzymywani byli porządnie, zażywali trzewików i kamaszów na wielką paradę białych, na pospolite używanie czarnych, tak jak piechota komputowa.

Ostrogskiej albo dubieńskiej ordynacyi piechota, chodziła w prostych butach chłopskich, z podkówkami i odarto; dragonia

dubieńska nosiła się porządnie, jako zawsze na oczach księcia Ordynata zostająca, który, że miał upodobanie w dawaniu ognia, przeto była w nim doskonale wyćwiczona, albowiem książę Ordynat dzień w dzień lusztykujący z gośćmi i domowymi, raz po raz wychodził do niej na galeryą, sam ją do ognia musztrując, trzymał duży kielich w ręku z winem, komenderując dragonią językiem niemieckim, według zwyczaju powszechnego: *macht aich fertych, szlacthan, fajer,* a gdy dragonia dała za tem słowem ognia on wtenczas duszkiem wlał w siebie kielich wina.

Przez wzgląd tedy na takową pracę dragonii, noc po noc odbywaną i z pobudki ukontentowania, które miał książę w tej rozrywce, nosił dragonią porządnie, mniej dbając o piechotę, nie tak blisko i często, jak dragonia pod oczy jego poddającą, chociaż czasem do ognia zażywana, ale na dziedzińcu opodal oka książęcego stawająca i to w nocy zazwyczaj, kiedy dziur w łokciach i kolanach albo wytartych boków nie tak łatwo dojrzeć można było. Na wartę zaś po wałach i przy bramach dobierano co lepszych mundurów, pożyczając jeden drugiemu na tę okazyą, a biorąc na zamianę kożuch albo sukmanę. Albowiem piechota, byli to chłopi wyprawieni ze wsiów, z których wielu było żonatych, służbę żołnierską czyniących, a po wysłużeniu lat swoich do rolnictwa powracających; zimą tęgą stawali na warcie w kożuchach, osobliwie na pocztach od oka publicznego odległych.

Komendanci fortec ordynackich, Zamojskiej i Dubieńskiej mieli rangę pułkowników. Komendant Słucki miał rangę generała, albowiem książę Radziwiłł chorąży litewski, który był Ordynatem Słuckim, trzymał wojska swego regularnego sześć tysięcy różnego gatunku, jazdę i piechotę, którego wyższych oficerów tytułował generałami, pułkownikami, majorami.

Częstochowski żołnierz nie był liczny, cały garnizon składał się najwięcej z ośmiudziesiąt żołnierzy pieszych i kilku oficerów. Komendantem zaś najstarsrym był ksiądz Paulin do którego co wieczór po zamknięciu fortecy, klucze od bram odnoszono. On do tej garstki wojska wydawał ordynanse i parole, zawiadywał armatami, amunicyą i tym wszystkim, co tylko do komendanta fortecy, należeć powinno. Kiedy wjeżdżał do fortecy albo z niej

wyjeżdżał, bito przed nim werbel i stawano do parady, jak zwykli czynić żołnierze wojskowym komendantom świeckim. Też samo honory czyniono generałowi zakonu i prowincyałowi, kiedy wizytował klasztór i przeorowi miejscowemu, wiele razy pokazał się ubrany. Wreszcie dla nikogo z dystyngwowanych gości nie szczędzono tych wojskowych salutacyj, które były polityczną żebraniną, albowiem ostatni żołnierz stojący w szeregu, nigdy nie opuścił zdjąć kapelusza z głowy i wyciągnąć go ku przejeżdżającemu, aby weń wrzucił jaki pieniądz dla garnizonu. Żołnierz stojący na szyldwachu podobnież przed każdym dobrze ubranym, jedną ręką prezentował broń, a drugą ręką wystawiał kapelusz, w który co dostał, już było jego szczęściem, do podziału nie należącem. Żołnierzyska te częstochowskie były po większej części stare dziady, w innych regimentach wysłużone, do Częstochowy jakoby na łaskawy chleb przyjęte. Takiegoż gatunku byli oficerowie.

Armaty częstochowskie były bardzo przednie i było ich do kilka set spiżowych i żelaznych, ale osady tych armat były stare i wypruchniałe, wyjąwszy kilkanaście pomiernych, z których dawano ognia podczas jakich uroczystości, albo salutacyi wielkich panów, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej odwiedzających; trzysta armat i moździerzy leżało na ziemi bez osad, bo pokój ciągły pod panowaniem Augusta III. kwitnący, nie pobudzał nikogo do przygotowań wojennych, dopieroż zakonników w rzemiośle wojennym niewyćwiczonych, lubo mieli dwa starostwa: Kłobuckie i Brzeźnickie na konserwacyą fortecy i garnizonu w dobrym stanie, od Rzeczypospolitej nadane.

Mundur częstochowskiego garnizonu był: czerwona suknia zwierzchnia, kamizelka i spodnie granatowe, guziki cynowe białe, kapelusz bez galona; na nogach trzewiki i kamasze, do codziennego używania czarne, do parady białe. Ładownice skórzane czarne, na pasie rzemiennym żółtą glinką, a potem gdy na miejsce glinki weszła kreda w używanie, onąż farbowanym.

Broń.

Karabin z flintpasem rzemiennym, tak jak pas u ładownicy farbowanym; przy boku pałasz krótki z mosiężnym gefesem i ba-

gnet, który stawając na szyldwachu zakładano na karabin, a po odbyciu stacyi zdejmowano.

Nie schodziło także fortecy częstochowskiej na amunicyi wszelkiego rodzaju: bomby, kule wielkie, kartacze kupami leżące po wałach, widzieć się dały; oprócz tych, kazamaty, to jest lochy podziemne, onemiż napełnione były; prochu nie było nadto, gdyż tylko do pewnego czasu konserwować się może, przeto wielkich jego zapasów nie czyniono.

Gdyby był kto tak ciekawy i sposobny, żeby był przebiegł całą Polskę i Litwę i porachował żołnierstwo nadworne u wszystkich panów, zapewne naliczyłby go więcej, niż komputowego, — ledwo bowiem który znajdował się senator i minister, żeby nie chował nadwornego żołnierza. Książę Hieronim Radziwiłł, chorąży wielki litewski, miał go regularnie do sześć tysięcy, tak dobrze jak pruski żołnierz sprawnego.

Drugie sześć tysięcy nieregularnego, to jest kozaków i strzelców z gruntu służbę czyniących, którem to wojskiem sam przywodząc w osobie swojej, pokonał i przytłumił bunt chłopstwa na Żmudzi i Litwie przeciw panom swoim podniesiony, do dwadzieścia tysięcy zebrany; ale za tę usługę swoją ze wszystkich dóbr nie dawał podatku, i lubo o to w komisyach wojskowych stawały na niego kondemnaty i dekreta executionis, żaden atoli regiment ani żadna chorągiew komputowa, przewodząca na nim proces, nie śmiała natrzeć do dóbr jego na exekucyą, skoro pierwsze, które tego szczęścia próbować odważyły się, przepłoszył i powyganiał. Urzędnikom zaś przekładającym niesprawiedliwość i pogardę najwyższej zwierzchności, w niepłaceniu podatków popełnione, odpowiedział: że on ma wojsko przedniejsze niż Rzeczpospolita, i że nim gotów służyć ojczyźnie w potrzebie, a przeto konserwując takie wojsko, więcej daleko płaci Rzeczypospolitej, niż podatek. Drugi po Radziwille pan możny w żołnierza nadwornego, był Mikołaj Potocki starosta kaniowski, który żołnierza regularnego pieszego i konnego dobrze płatnego i umundurowanego, miał do dwóch tysięcy; w tym lepszy od Radziwiłła, że podatki publiczne płacił, bądź przez sprawiedliwość, bądź przez uwagę większych sił swoich od Rzeczypospolitej. Do próby nie przyszło, zatem w obojętnem mniemaniu zostało.

Miał także do kilku set kozaków po dobrach osadzonych i z osady bez innej płacy, pod jednym atoli mundurem swoim kasztem sprawionym, do potrzeby stawających. Trzeci Franciszek Salezy Potocki krajczy koronny, trzymał po pryncypalnych miastach swoich, do kilku set kozaków humańskiemi pospolicie zwanych, z gruntu służących; oprócz których miał nadwornych ułanów, jańczarów, piechotę i dragonią, cudzoziemskim autoramentem urządzoną, bo wszystko w kupę zebrane, wynosiło do dwóch tysięcy ludzi.

Czwarty książę Jabłonowski wojewoda ruski, brat jego starosta czehryński, który prócz kozactwa z gruntu służącego, miał dragonię i piechotę autoramentu cudzoziemskiego, do ośmiu set ludzi. Inni panowie znaczniejsi, jak to Czartoryscy, Lubomirscy, Rzewuscy, Sapiehowie, Ogińscy, chowali nadwornego żołnierza w mundur okrytego i należytym moderunkiem opatrzonego, po po dwieście, po sto, i po kilkadziesiąt, a po tych nie było prawie żadnego biskupa i senatora, wyjąwszy kilku ubogich, któryby nie trzymał dwunastu dragonów albo kilku ułanów.

Nareszcie nadworny żołnierz tak wszedł w modę, że lada panek mający intraty rocznej sto tysięcy, nie chciał być bez nadwornego żołnierza. Widzieć można było prawie powszechnie przed karetą jakiego takiego Podkomorzego, Starosty albo Stolnika, pędzących szybkiego na koniach, czasem jasnokościstych, kilku usarów albo ułanów z chorągiewkami. Co potem przeniosło się do szlachty bez urzędów byle majętnej i do paniczów młodych, w fortunę znaczną po rodzicach wstępujących. A tak nie bardzo się omylę, kiedy nadwornemu żołnierzowi, od wiela do mała w kupę zebranemu naznaczę liczbę 30 tysięcy, nie rachując kozaków, których mogło być na Ukrainie z drugie tyle; każdy albowiem szlachcic, mający wieś dziedziczną, musiał chować takowych ludzi, nie dla parady, ale dla obrony życia i majątku od hajdamaków; zaczem jeżeli miał wieś 200 osady, to przynajmniej 30 oddzielił na kozaków, którzy mu żadnego zaciągu nie odbywali, ani żadnej daniny nie dawali, tylko co noc przez lato uzbrojeni spisą i samopałem, zjeżdżali się konno na podwórze do dworu, około którego wartę nocną trzymali, a pan z żoną i domownikami rozszedłszy się na przymroczu w stepy, lada gdzie w chwaście spoczywali, powierzywszy majątek cały o-

wej warcie, która nieraz wielkim najazdem hultajstwa obskoczona i zniesiona była. Nieraz też porozumiawszy się skrycie z hajdamakami i naprowadziwszy ich na dom straży swojej oddany, wespół z nimi go zrabowała.

---

§ 6.

O HETMANACH.

Należało było zaraz za żołnierzem komputowym położyć hetmanów, albo jeszcze lepiej na tronie jego, jako wodzów i głowy całego wojska Nadmieniłem cokolwiek o nich powyżej, ale opisać ich ze wszystkiem w tamtem miejscu nie szykowało się do materyi wojskowej, ponieważ oni zawsze na sobie nosili dwa charaktery: wojskowy i obywatelski, będąc razem wodzami i senatorami. Zatem kiedy po stanie wojskowym następuje cywilny, tu najwygodniejsze zdało mi się być miejsce do opisu hetmanów.

Skoro który pan otrzymał od króla JMci buławę wielką lub polną, natychmiast, jeżeli używał stroju francuzkiego, musiał się przebrać po polsku. Niewiem, czy to było takie prawo, aby hetmani chodzili po polsku czy tylko zwyczaj, dosyć iż był ściśle za czasów Augusta III zachowany. Pierwszy Franciszek Ksawery Branicki, po Janie Klemensie Branickim hetman W. Koron. złamał to prawo czyli zwyczaj, nie odmieniwszy używanego od siebie stroju francuzkiego, choć wziął najprzód buławę polną a potem wielką, pod panowaniem Stanisława Augusta; przeciwnie zaś Antoni Kossowski podskarbi nadworny wielki koronny, nosił się po polsku, choć był tylko generałem regimentu łanowego pieszego, pod panowaniem jeszcze Augusta III., w tem stosując się do regimentu swego, kiedy chciał albo miał potrzebę pokazać się generałem łanowym, że wdział na siebie suknią koloru regimentowego, ale krojem polskim, to jest, kontusz czerwony z żółtemi

wyłogami i żupan żółty, sukienny, galonkiem wązkim srebrnym do pasa i około rękawów obrzucone, szarfę oficerską miasto pasa, bóty czarne, czapkę z barankiem czarnym, z wierzchem sukiennym żółtym.

Hetmani lubo byli wraz i generałami regimentów konnych i pieszych, mając każdy po jednym regimencie pieszym i po jednym konnym, chodzące pod tytułem regimentów buławy wielkiej, albo buławy polnej koronnej, lub litewskiej. Nigdy jednak nie brali na siebie munduru tych regimentów, ale zawsze używali mundurów usarskiego, lub pancernego, wiele razy chcieli się pokazywać po wojskowemu, które mundury, jak na hetmanach, tak na wszystkich wojskowych, zimą i latem, były zawsze sukienne i kiedy który oficer ustroił się w mundur bławatny, albo kamlotowy podczas lata, nazywano takiego gaszkiem, choć taka suknia nie miała miejsca w służbie, tylko extra służby, z tą odmianą, że na głowę nie brali czapek mundurowych z barankiem, ale kołpaki z sobolem na wierzchu. Tych mundurów najwięcej zażywali wtenczas, kiedy się pokazywali na publicznym kształcie, jako to na audencyę publiczną do króla, albo na pierwszą sesyę do senatu; pomimo zaś tych okoliczności, stroili się w rozmaite kolory i materye sukien obywatelskich, jakie kiedy były w modzie, podług pory czasu.

Nie zdarzyło się nikomu pod panowaniem Augusta III. widzieć hetmana na koniu; pospolicie ta ranga dostawała się starcom, dobrze laty przyciśnionym; a do tego konna jazda już wychodziła z mody, mianowicie u panów wielkich i u paniczów, za zwyczaj karety miasto konia w publice używających, wyjąwszy regimentarzów, pułkowników, generałów i urzędników koronnych, którzy przez aplikacyą, końcem promocyi wyższej lub zyskania intratnego starostwa, jadącemu królowi na sejm do zamku, ub cenatus consilium, konno przed karetą asystowali czasem; co też i hetmanom, ale tylko wojskowi wyrządzali.

Kiedy hetman wielki koronny, albo litewski jechał do króla na audyencyę, albo na sejm, albo na senatus consilium, karetę jego paradną, w sześć koni, pod szorami od złota i srebra zaprzężoną, kierował stangret i forys w barwie sukna francuzkiego, galonkiem srebrnym lub złotym obłożonej, w pasach atłasowych

z frendzlą złotą, lub srebrną, podług stosunku do koloru sukna lepiej przypadającego, w żółtych botach z podkówkami wysokiemi, żelaznemi, pobielanemi cyną, albo srebrnemi, w kołpakach wysokich, sobolich, kunich, albo też barankowych, u których wierzchy długie sukienne, galonkiem przeszyte, w formę worka okrągłego uszyte, z kutasem srebrnym, lub złotym, na końcu wiszącym, spadały na lewe ucho; harapnik u forysia, i bicz u stangreta jedwabne, z końcami dla trzaskania głośniejszego włosianemi; trzonek u harapnika, biczysko u bicza stangreckiego malowane były kolorem żupana. Kontusz u stangreta i forysia broszkiem, to jest przez pół człowieka, wylotem rękawa na lewą rękę zawdziany i z tejże strony wiszący, sznurem złotym lub srebrnym z kutasami na szyję założony, prawą połą na wierzch podszewką wywiniętą za pas przed brzuchem zatknięty, wydawał podobieństwo do paludamentu, którego dawni bohaterowie zażywali. A że te suknie były buchaste, w stanie szerokie, tak że mógł wygodnie w zimową porę podwlec pod żupan kożuch gruby; przeto w takim stroju siedział stangret na koźle karecianym, jak kupa siana, a foryś nakoniec, jak bachus, osobliwie kiedy był chłop słuszny i wąsaty, czasem od stangreta w leciach starszy. — Za stangretem, na ławce, czyli niższym koźle, po francuzku, albo Węgrzynek po węgiersku, albo Turczynek po turecku, bogato od złota, srebra lub bławatu ubrani, trzymając się rękami ramion stangreta, i stojąc tyłem do karety.

Za karetą stało dwóch albo trzech lokajów, dwóch pajuków, wszyscy suto i bogato ubrani. Lokaje po niemiecku, pajucy po turecku; wedle karety szło czterech hajduków.

Przed karetą waliła się wielka liczba pachołków i masztelerzów; za nimi, w odległości kilka kroków, sadzili na skocznych koniach dworzanie hetmańscy, pułkownicy, generałowie i towarzystwo, na rezydencyi będące, albo też jaką łaskę u hetmana pozyskać chcące; za temi wszystkiemi jechał przed forysiem tuż koniuszy hetmański i za nim masztalerz jego, i nigdy koniuszy nikomu, choćby z najdystyngwowańszych, miejsca tego nie ustąpił.

Z dwóch stron, przy samych drzwiach karety jechali dwaj paziowie, albo dwaj pokojowcy hetmańscy. Począwszy od zadnich kół karety, szli jańczarowie dwiema liniami równemi, maszerując w kolei, którędy szła kareta, choćby w największe błoto, a jeszcze

w żółtych bótach, które gdy się raz i drugi uszargały do stracenia glancu, dawano im coraz świeższe. Między janczarami za karetą prowadziło dwóch pajuków, bogato ubranych, trzymając przy pysku konia hetmańskiego, dobierając pospolicie siwego albo wcale białego: kulbaka bogata, od złota i kamieni robotą turecką, i dywdyk, z materyi takiejże bogatej, okrywał konia cały zad, aż pod kostki zadnich nóg, czyli, mówiąc po roztrucharsku, po pętlicę. Przy kulbace po jednej stronie wisiał podłuż konia miecz rycerski; był to oręż długi, jak dwa razy szpada, w pochwie bogatej i okrągłej, srebrnej marcypanową robotą; rękojeść długa, okrągława, bez krzyża, także od srebra z kamieniami drogiemi. Po drugiej stronie koncerz, to jest dwa noże proste, obosieczne, na pięć ćwierci łokcia długie, w końcach okrągłe, w jednej pochwie grubej, okrągłej srebrnej także marcypanową robotą, z której trzonki cienkie, bogate tych noży wyglądały. Taki nóż miał całkiem formę noża żydowskiego rzeźnickiego od dużego bydła. Na przedniej kuli kulbaczonej wisiał ogon koński biały, w siatce złotej lub jedwabnej, złotem przerabianej, do połowy tegoż ogona długiej, bujając się po nogach koniowi idącemu. Ogon ten w korzeniu swoim osadzony był w gałkę podługowatą, złotą lub pozłocistą dyamentami i innemi świetnemi kamieniami sadzoną; i zwał się taki ogon b u ń c z u k, znak i naśladowanie tureckich wezyrów. Drugi taki ogon wisiał z drugiej strony kulbaki, a trzeci przy uchu końskim przypięty. Na wierzchu głowy, między uszami kita z piór strusich, w tulejkę bogatą, kameryzowaną, osadzona.

Ile razy hetman wielki tak koronny jak litewski jechał na audyencyę publiczną do króla, do książęcia prymasa lub którego posła zagranicznego, albo na sejmową lub senatorską sesyę, zawsze z taką kalwakatą. Boty, poszargane od janczarów, odbierano do skarbu i temi prowidowali obuwia należące kuchtom, stajennym pospolitym, stróżom i innym posługaczom dworskim. Marszałek też hetmański takiemi butami należące swoim służalcom obuwie zastępował, albo gdy tego nazbyt było, szewcom za małą cenę odprzedawał, osobliwie gdy się sejm przez swój czas sześcioniedzielny ciągnął, a słoty panowały.

Hetmani polni mieli przed karetą równą jak hetmani wielcy kalwakatę, wyjąwszy janczarów i konia, których nie mieli.

Przed pałacem hetmana wielkiego trzymała pierwszą wartę chorągiew jańczarska, drugą węgierska, trzecią gwardya piesza koronna, na galeryi przed pokojami, czwarty hauptwach z dragonii regimentu buławy. Przy drzwiach zaś pokoju, w którym leżała na stoliku buława, i przy sypialnym hetmańskim pokoju stali na warcie unteroficerowie od gwardyi z pikami czyli szpontonami.

Przedpokoje hetmańskie były zawsze napełnione towarzystwem na rezydencyi i oficerami na ordynansie będącymi, prócz innych osób różnej rangi, wojskowych i cywilnych, to dla interesu, to dla zabawy, to dla attencyi panom hetmanom schodzących się.

Władza hetmańska była pewnemi prawami określona, które nie należą do mego zamiaru, bo nie są obyczajami, o których pisać przedsięwziąłem. Prawa są prawidłem, obyczaje zaś często z swego prawidła zbaczają.

Hetmani władali wojskiem samowładnie, jak im się podobało, nie odnosząc się w tem ani do sejmu, ani do senatus consilium. Komisya radomska, była to juryzdykcya najwyższa wojskowa, obejmująca samych nawet hetmanów, kiedy w czem nad pozwoloną sobie władzę wykraczali. Ale dekreta tej komisyi tyle tylko miały wigoru, ile go jej hetmani udzielić raczyli, czyli to w własnych sprawach swoich, czyli też w cudzych, w protekcyą swoją wziętych. Widzieliśmy tej władzy moc w sprawie ordynacyi ostrogskiej.

Janusz książę Sanguszko, bezpotomny i ostatni wspomnionej ordynacyi posiadacz, pod pozorem że ta ordynacya od ustawy swojej aż de jego czasów przez żaden sejm nie była aprobowana, ale przez kilka sejmów z góry w recess puszczana; a kiedy pod panowaniem Augusta III. wszystkie sejmy zrywano o ordynacyi wspomnionej, żadnej wzmianki nie uczyniły; wspomniany książę Janusz zażył tego zamilczenia do zbogacenia kasy swojej na debosz wypróżnionej; porozdawał rozmaitym osobom też ordynacyą, rezygnacye sposobem dziedzicznych dóbr przedanych poczyniwszy.

Nie podobał się ten krok Janowi Klemensewi Branickiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu; więc jako stróż całości Rzeczypospolitej, donataryuszów z dóbr nabytych ordynackich powyganiał i całą ordynacyą ostrogską wojskiem koronnem zajechał, nie udając się wprzód do żadnej magistratury po rozprawę z książęciem San-

guszkiem, który takowym postępkiem hetmańskim ogołocony ze wszystkiego, począł wołać gwałtu przez manifesta wielkie i obszerne, z których powstała wrzawa między panami. Rozdzielili się na dwie partye, a że hetmańska była mocniejsza, postępek jego przez senatus consilium został pochwalony. Dobra ordynackie tymczasem do rezolucyi sejmowej w administracyą z pomocą wojskową Szołdrskiemu generałowi wielkopolskiemu oddane.

Gdy się zaś hetman ukontentował pokazaniem swojej mocy, pod którą Sanguszko rad nie rad musiał się upokorzyć, rzeczy zostały powrócone do dawnego stanu. Sanguszkowi oddano w posesyą ordynacyą, zawiesiwszy ważność donacyów do rezolucyi sejmu.

Sejmiki, sejmy, trybunały, komisya radomska, takich i tych miewali deputatów i posłów, jakich i których hetmani wielcy mieć chcieli. To jednak trzeba rozumieć, względem innych panów, którzy hetmanom oprzeć się nie mogli. Co się albowiem tyczy Czartoryskich, mieli w sobie tyle siły zjednoczonej, iż i hetmanom sprzeciwić się mogli, jako się o tem obszerniej pod reasumpcyą trybunałów wyraziło.

Patenta na wszystkie rangi cudzoziemskiego autoramentu wydawali hetmani, także na porucznikowstwa i chorąztwa w chorągwiach polskich, tak poważnych jako też lekkich. Same generalstwa regimentów i rotmistrzowstwa chorągwi polskich, należały do szafunku królewskiego. Co wszystko pomnażało wielce władzę hetmańską, wyjąwszy bowiem generałów i rotmistrzów, którzy promocyą swoją, czyli zaszczyty winni byli królowi, reszta wojskowych oficerów zapatrywała się na hetmanów, jako na swoich dowódzców, mniej dbając o króla, od którego nie spodziewała się żadnego wywyższenia. Jeżeli albowiem zawakował jaki regiment, albo chorągiew polska, pospolicie dawał go król któremu z panów, choć ten ani w tym regimencie, ani w tej chorągwi, ani wcale w wojsku nie służył.

W mocy także hetmańskiej było wszelkie ukaranie wojskowej osoby wszelkiej rangi, nawet i śmiercią, a to przez Kriegsrecht w 24 godzinach, lubo przykłady takiego rygoru nie dały się nam widzieć; dosyć, że taka była powszechna między wojskowemi o władzy hetmańskiej opinia, którą hetmani najczęściej w łajaniu

oficerów krnąbrnych i zdrożnych wspominali, choć do skutku nie przywodzili.

Koło rycerskie było największym zaszczytem i reprezentacyą władzy hetmańskiej, oraz utrudzeniem i pracą najznakomitszą osoby, pospolicie latami obciążonej.

Koło rycerskie ztąd wzięło nazwisko swoje, że regimenta i chorągwie, ściągnione do kupy, szykowały się w okrąg na placu wyznaczonym, mając w pośrodku siebie hetmana na koniu.

To koło rycerskie, z dwojakiego końca uważane być mogło: raz jako rewizya wojskowa, drugi raz jako konsultacya. Ile wiem, opiszę obadwa. Hetman ordynansami swemi ściągnął do którego miejsca pewne regimenta i chorągwie; wszystkich nigdy razem nie ściągnął, nie chcąc ogałacać kraju zupełnie z wojskowej usługi.

Ściągnione regimenta i chorągwie leżały tydzień jeden i drugi w polu, pod namiotami, robiąc tymczasem różne exercerunki i mustry, nim hetman nadjechał; po odbytych zaś ćwiczeniach żołnierskich, oficerowie z towarzystwem poważnem zabawiali się ucztami, kielichami i kartami.

Widok tego obozu był taki, jak podczas wojny; ponieważ ten zjazd był niejako polerunkiem w trybie wojennym.

Dnia jednego, podług woli swojej wyznaczonego, hetman lustrował wojsko, które wtenczas proporcyą wielkości swojej formowało ogromny cyrkuł. Hetman objeżdżał do koła uszykowane regimenta i chorągwie, uważając, albo przynajmniej udając co było gdzie godne nagany, albo pochwały: czasem tę lustracyę dzielił na dwa, albo na trzy dni, a czasem jednego dnia zaczął i skończył wszystko, nie będąc od nikogo muszonym, ani nie znajdując potrzeby pracowania więcej nad tyle, ile mu się podobało. Tę lustracyę czyniąc, siedział na koniu, którego pod nim prowadziło dwóch pajuków, a innych dwóch szło tuż przy hetmanie, trzymając się jedną ręką za strzemiona, a to po części dla większej figury, po części dla utrzymania konia w powolnym i prostym chodzie, który, żeby wcale nie mógł brykać, był spętany na wszystkie cztery nogi na krzyż łańcuchami żelaznemi.

Czasem hetman, kiedy jeszcze był rześwy, brał na siebie zbroję, czasem zaś, kiedy już był podupadły na siłach, objeżdżał

wojsko tylko w mundurze huzarskim, z paludamentem na plecach zawieszonym, jaki się opisał pod marszem chorągwi husarskiej.

Przed hetmanem buńczuczny niósł buńczuk, to jest, ogon biały koński, także już wyżej w kształcie swoim opisany, na długiem drzewcu kształtnie umalowanem, wiszący. Buńczuczny tę służbę odbywał na koniu, którego pod nim, dla większej reputacyi, choć nie z potrzeby, powodowali dwaj jańczarowie; za hetmanem tłoczyła się na koniach liczba regimentarzów, generałów, pułkowników etc., a tych wszystkich z buńczucznym i hetmanem opasywała chorągiew jańczarska, przygrywając raz poraz wdzięczną, jak niedźwiedzią, kapela swoją.

Po odbytej lustracyi, hetman powracał do namiotu swego, przed którym regimenta i chorągwie popisywały się z dzielnością swoją.

Druga przyczyna, czyli koniec ściągania wojska na koła rycerskie, była, żeby pan hetman pokazał pilność w urzędzie swoim; także kiedy chciał zrobić jaką odmianę w mustrze, służbie, lub sukni żołnierskiej, co mu łatwiej i z większą satysfakcyą przychodziło przez konsultacyą na kole, niż gdyby tego dokazywał przez samowładne ordynanse, w narodzie wolnym zawsze przykre.

Najprawdziwszą zaś przyczynę mieli hetmani ściągać koła rycerskie dla pomnożenia sobie względów i aprensyi, gdy te ustawać zdawały się ku ich osobom. Od tego albowiem czasu, jak Leduchowski, i po nim Potocki, pod pozorem koła rycerskiego zrobili rokosz przeciw królom, jeden przeciw Augustowi II., a drugi przeciw Augustowi III., wiele razy hetman wielki koronny ściągał koło rycerskie, zawsze dwór zostawał w niepokoju, nadsłuchując z pilnością, jeżeli się co przeciw niemu tem kołem nie toczy; a w takiej znajdując się aprehensyi, hetmanowi, ile możności, pochlebiał, obsypując go faworami swemi.

Nie byli zaś w takiej aprehensyi hetmani litewscy, choćby się komosić na króla chcieli; bo mała garstka wojska litewskiego, więcejby uczyniła śmiechu, niż strachu.

Hetmani także polni w obojga narodzie nie należeli wcale do komendy wojskowej, czyli rządu wojskowego, wyjąwszy te regimenta, które do ich straży i usługi oddzielnie należały. Kalwakata

ich nie miała żadnej różnicy od kalwakaty innego jakiego pana, w stanie cywilnym będącego.

W starych dziejach polskich czytamy hetmanów, tak polnych, jako wielkich, komenderujących wojskami w czasie wojny; że zaś w pokoju nie było wielkiej pracy około małej armii, przeto komendy nie dzieląc między hetmanów, całkowicie ją jednemu wielkiemu oddawano.

ROZDZIAŁ VIII.

§ 1.

O ORDERACH.

Order polski był tylko jeden „Orła białego“, ustanowiony od Augusta II., rzadko któremu z panów polskich dawany, i tylko takim, którzy intratę roczną krociami, tysiącami lub milionami rachowali. Ku końcu panowania Augusta III., zagęściły się ordery, które graf Bryl, minister krakowski, pod pokrywką wyniszczonych wojną pruską skarbów królewskich, przedawał, od możnych i pragnących tej błyskotki biorąc po dziesięć i więcej tysięcy czerwonych złotych; wszakże gdy ten towar wielkiego pokupu nie miał, a żądza pieniędzy, jako rzeczy najlepszych na świecie, rosła, spadała duża cena; można było na ostatku dostać orderu za tysiąc jeden i mniej czerwonych złotych. Przecież utrzymując szacunek polityczny temu znakowi łaski królewskiej, nie dawano go tylko senatorom, ministrom i urzędnikom koronnym i W. Ks. L.; kto się w takiej godności nie znajdował, nie zyskał orderu, choćby go był rad najdrożej kupić. Dawano go także i darmo osobom wziętym u dworu, i aplikującym się ministrowi. Darmo wziąść order nazywało się, kiedy za otrzymanie go nic zapłacić nie trzeba było, tylko za walor orderu, którego taksa była sto dwadzieścia czerwonych złotych, lubo nie miał tyle waloru wewnętrznego, będąc tylko kawałkiem złota, choćby dwadzieścia czerwonych złotych

ważącym, z jednej strony biało poszmelcowanym i ośmią dyamencikami małemi obłożonym, co wszystko i z rzemieślnikiem nie wynosiło więcej nad czerwonych złotych sześćdziesiąt.

Oprócz taksy orderu, jeszcze biorący order musiał wysypać kilkadziesiąt czerwonych, na kamerdynera królewskiego, odźwiernych i lokajów, którzy każdemu biorącemu order powinszować tego honoru, jedni po drugich przychodząc, i po kilkanaście dukatów wyłudzić nie omieszkali, co wszystko z taksą orderu uczyniło wydatku do dwóchset czerwonych złotych, mniej i więcej, podług szczodrobliwości order biorącego. Po śmierci którego wracał się order do królewskiej garderoby, oddany uroczyście królowi przez jednego z familii, przy mowie, dzięki czyniącej za zaszczyt, w osobie zmarłego całemu domowi jego użyczony, i rekomendujący się dalszym majestatycznym względom. Pan orderowy do każdej sukni miał przyszytą gwiazdę, i do płaszcza, i kierei, ledwo nie do szlafroka, aby go wszędzie i zawsze znać było, że jest orderowym.

Kiedy wychodził na publiczny widok, zawsze musiał mieć za sobą jaką assystencyę, przynajmniej dwóch lokai; a taka mała assystencya tylko uchodziła przy samej gwiaździe; bo kiedy pan zawdział order na wstędze błękitnej, z prawego ramienia na lewy bok zawieszony, to wtenczas i z przodu i z tyłu otaczała go kalwakata. Wtenczas i on sam i wszyscy dworzanie jego musieli być przy orężu, to jest, szabli albo szpadzie. Nawet kto z gości nawiedzał go w takiej dobie, musiał takowąż zachować etykietę.

Póki było mało orderowych, ponieważ ci, co niemi byli zaszczyceni, byli to wielcy panowie, nie używali innych pojazdów, tylko sześciokonnych, z kalwakatą, dworem przed karetą i gronem liberyi za karetą; gdy się zaś zagęściły ordery, poczęli zwolna panowie używać karet parokonnych, bez assystencyi dworzan. Co wkrótce tak w modę weszło, że tylko w dni galowe zajeżdżali na dziedzińce królewskie sześćma końmi, i tylko z jednym dworzaninem, dyżur trzymających; odbywszy zaś galę dworską, inne miejsca objeżdzali karetami parokonnemi, wyjąwszy grafa Brylla, prymasów i hetmanów Potockiego wojewodę kijowskiego, którzy nigdy inaczej się nie wozili, sylko karetami sześciokonnemi, z liczną kal-

wakatą i liberyą, chociaż przejazd był czasem tylko z jednego końca ulicy do drugiego.

Przy końcu panowania Augusta III. wszyscy wojewodowie,. ministrowie, i po większej części kasztelanowie krzesłowi, byli orderowi; i prawie weszło w zwyczaj, kiedy któremu panu dawano senatorskie krzesło lub ministrowską godność, że mu razem dawano i order; oboje czasem za dobrą zapłatą, czasem z łaski bezpłatnie, przy całości atoli waloru orderu i akcydensu liberyi wyżej opisanych.

Który z panów nie był kontent z orderu garderobianego, sprawiał sobie inny, bogatszy, oraz gwiazdę do niego, obojga tego używając w dni uroczystsze dworskie, jakoto: w dzień elekcyi i koronacyi królewskiej, w nowy rok, w Wielkanoc i dzień 3. Augusta, w który obchodzono jakoby imieniny królewskie, że się pisał Augustem III., lubo się król urodził 7. października 1696, i lubo dzień 3. Augusta, podług kalendarza rzymskiego, jest poświęcony znalezieniu Ś. Szczepana, nie Ś. Augustowi. — Przesadzali się panowie w ordery jeden na drugiego, kamelizując, lub zdobiąc order jak gwiazdę suto dyamentami brylantowemi, które wynosiły u niektórych przeszło dwakroć sto tysięcy złotych.

Lubo order polski Orła Białego jest po dziś dzień znajomy wszystkim: żeby jednak torem jakim wyniosłości przeciwnym nie zaginął, tak, jak zaginęły ordery w Francyi, maluję go piórem czytelnikowi dla pamiątki rzeczy.

Był to krzyżyk mały, trzy calowy, równo długi i szeroki, w środku okrągłą tarcz mający, na której był orzełek biały o jednej głowie, z rozciągnionemi skrzydłami i nogami, wypukły; od tarczy wychodziły cztery boki płaskie, wązkim końcem w tarcz wsadzone w ostatnich częściach rozłożyste, po dwa różki wydatniejsze mające; cały skład tego orderu wyrażał gwiazdę kwadratową z ośmią narożnikami; w narożnikach i w oku orła było osadzono po jednym dyamencie prostym, cały zaś skład orderu był zrobiony z złota, szmelcem białym po jednej stronie powleczony. Gwiazda, służąca do sukni, była dwa razy większa od orderu tegoż samego kształtu, ale bez orła, złotemi niciami na płótnie grubem haftowana, na której czterech skrzydłach były haftowane słowa: „pro Fide, Rege, et Lege,“ podzielone na cztery części,

Na tej zaś gwiaździe, którą Król nosił, były wyszyte słowa: „pro Fide, Grege, et Lege“. — Powiadają, że gdy August III. wysyłając w poselstwie do Petersburga Stanisława Poniatowskiego stolnika litewskiego o sukurs przeciw królowi pruskiemu, przyozdobił go orderem; kamerdyner królewski, przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu, z prędkości dał mu tę która była z napisem: „pro fide, grege, et lege“, co było znakiem, że po Auguście Poniatowski miał być królem; ale tego przypadku nikt nie uważał za czasów Augusta, dopiero jak Poniatowski został królem. Jakoż ten prorok najprawdziwszy, który wtenczas prorokuje, gdy się już rzecz stanie.

Oprócz orderu polskiego, dopiero opisanego, były w Polszcze używane ordery zagraniczne, cesarskie i hiszpańskie, złotego runa; francuzkie moskiewskie, angielskie i inne rozmaite; nareszcie krzyżyki małe, jedwabiem na sukni wyszywane, które mają być zwyczajne w Rzymie.

ROZDZIAŁ IX.

O stanie dworskim. — O zasługach czyli zapłacie. — O stołach i bankietach pańskich. — O trunkach i pijatykach.

§ 1.

O STANIE DWORSKIM.

Pod tym tytułem znajdzie czytelnik obyczajność wielkich panów i im służących, ponieważ opisując jednych bez drugich, musiałoby się często jedno powtarzać.

Szlachta i pospólstwo, służące różnym panom i pankom, słusznie mogło zię nazywać stanem, od innych stanów oddzielnem, albowiem wielka liczba takowych sług znajdowała się za panowania Augusta; nie było szlachcica o jednej wiosce, żeby nie miał chować jakiego dworskiego. Lubo imię: dworski, obszernie wzięte, znaczy każdego służebnego, w ściślejszem atoli rozumieniu, wyrażało samych sług honorowych, szlacheckiej kondycyi, albo plebejuszów, a czasem i poddanych, przez szablę do boku przypasaną, za szlachtę udających się, lub od pana za takich udawanych.

Słowo: dworskie, w znaczeniu istotnem, czyli in substantivo, znaczyło samego tylko sługę szlachcica urodzonego, albo mniemanego, jako się wyżej wyraziło.

Słowo: dworskie, in adjectivo, czyli w przyrzutnem znaczeniu wyrażało pokojowego chłopca, lokaja, hajduka, pachołka, pajuka, węgrzynka, hussara, strzelca, pazia, turczynka, turczyna, laufra czyli

bieguna, stangreta, forysia, masztalerza, kuchmistrza, kucharza, kuchtę, cukiernika, szafarza, kredencerza; zgoła wszystkich ludzi służących wielkiemu panu lub pankowi małemu.

Jak żołnierze mustrze, tak dworscy ludzie musieli się uczyć służby, ażeby niezgrabnemi manierami, nieochędostwem około siebie i płochą mową, pana wstydu, a siebie kary, lub szyderstwa od kolegów nie nabawili.

Była tedy dworska, jak szkoła przystojnych powierzchownych obyczajów, grzeczności i kształtnej postaci, na którą się jedni nad drugich przesadzali, i który bardziej w takie przymioty obfitował, ten lepiej popłacał; dołożyć do tego należy wierność.

Nie tylko zaś w materyi miłosnej, ale w każdej innej szukano słów, któreby wywrócić na śmieszne znaczenie można było i zawstydzić tego, który się z niemi nieostrożnie wymówił.

Tam, gdzie panowie chowali wielkie dwory, lubo takich mniej było, niż pomiernych; a gdzie z samym panem dworzanie do stołu nie siadali, było tyle stołów, ile było gatunków dworzan i dworskich.

Oficyaliści, wyżej wypisani, i dworzanie honorowi, rzadko kiedy mieli stół osobny, chyba wtenczas, gdy był nacisk gości; inaczej, jadali z panem

Drugi stół był marszałkowski, do którego siadali dworzanie służący.

Trzeci dla pokojowych, czwarty dla chłopców, piąty kuchmistrzowy, do którego należał kamerdyner i paziowie.

Względem stołu i dystynkcyi dworzan i dworskich, nic nie można pisać powszechnie, ponieważ w tych okolicznościach u każdego niemal dworu inne były ustawy; i tak u prymasa, koniuszy nie siadał nigdy do stołu pańskiego, choć inni oficyalistowie siadali; u Branickiego zaś, hetmana, koniuszy siadał nawet podczas największej liczby gości, chyba że sam dla jakiego zatrudnienia nie poszedł do stołu pańskiego; tęż samę powagę miał u Branickiego sekretarz, człowiek wysoko u swego pana konsyderowany, za jego pomocą starostwem brańskiem i chorągwią pancerną, przy znacznej pensyi z skarbu pańskiego opatrzony. Koniuszem był Jędrzej Węgierski i oraz pułkownikiem pułku królewskiego przedniej straży; sekretarzem Maciej Starzeński. Marszałek po tych

dwóch, trzecie miejsce trzymał, i nie należał, tylko do dyspozycyi i dozoru kuchni, gdy koniuszy całym dworem i jego potrzebami zawiadywał.

Ta osobliwość po innych dworach rzadka była; pospolicie zaś każdy oficyalista swój urząd sprawował; marszałek gospodarstwo całego dworu, sekretarz expedycyą listów, koniuszy stajnią i co do niej należy, podskarbi szafował skarbem, podczaszy winem i innemi trunkami zamorskiemi, mając do pomocy piwniczego, jednego z liberyi, do którego należało wydawanie piwa; lecz podczaszy rzadki był u którego dworu, wyjąwszy książąt Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i hetmana Potockiego; szatny miał w dozorze suknie i sprzęt pański; szatny i kamerdyner jedno znaczyli.

Nazwiska odmienne, stosowane były do różnicy osób: kiedy na tej funkcyi był szlachcic i chodził po polsku, nazywano go szatnym, miał rangę między innymi oficyalistami dworskimi i z innymi dworzaninami assystował panu konno, lub pieszo, podług okazyi. Kiedy był cudzoziemiec, albo choć Polak i szlachcic, ale w stroju niemieckim, nazywał się kamerdynerem, nie należał do kalwakaty i regestru dworzan, ale trzymał średnie miejsce między nimi i liberyą; u niektórych dworów siadał do stołu z dworzaninami, ale bardzo rzadko gdzie; u niektórych pospoliciej chodził do stołu kuchmistrzowskiego. Najwięcej tak bywało, że pan miał szatnego, pani zaś kamerdynera.

Pensye dla dworzan oficyalistów były rozmaite, podług wielkości pana i czynności służby; pensye dla dworzan, bez funkcyi, pospolite były 400 złotych na rok, obrok na trzy, albo parę koni; strawne dwa złote na tydzień dla masztalerza, który, kiedy chodził w barwie, zwał się masztalerzem; kiedy nie w barwie, tylko w sukniach z pana dworzanina na niego darowizną, albo w mycie spadłych, zwał się pachołkiem, lubo usługa obydwóch była jedna: konie oprzątać i do wsiadania panu podawać, suknie pańskie i porządki wychędożyć. Pospolicie pachołkowie byli ubogiej szlachty synowie i nosili szablę; o nich będzie niżej.

Jeżeli który dworzanin oprócz masztalerza i pachołka miał jakiego innego służalca do pokoju, chłopca, węgrzynka lub kozaczka, utrzymywał go co do odzienia swoim kosztem, żywił zaś

z talerza, z którym służalec takowy panu swemu do stołu assystował; a pan, gdzie był stół nieskąpy, tyle brał z każdej potrawy, że się i sam najadł i służalca nasycił. Dla tego u dworu, gdzie taka moda była, nie przestrzegano ceremonii, ale skoro zasiedli do stołu, ubiegał się jeden przed drugim do sztuki mięsa i pieczeni, i kiedyż bliżsi i sprawniejsi rozebrali grubsze potrawy, ostatni musieli się kontentować saporem i polewką. Najwięcej się takowej dyety dostawało pannom, gdzie wraz z dworzanami do stołu siadały, te bowiem, jako z natury nieśmiałe i do chapania niesprawne, zawsze ostatnie do półmiska bywały, chyba że która miała swego dobrodzieja, który o niej i o sobie pamiętał. Masztalerze nigdy dworzanom nie służyli do stołu, będąc strawowani albo pieniędzmi z skarbu pańskiego, albo z kuchni; toż samo i pachołkowie. Lecz kiedy dworzanin nie miał innego służalca, tylko pachołka, ten stawał za swoim panem z talerzem, pod pozorem usługi dokładając kiszki, której mu szczupłe strawne, bądź ze skarbu, bądź z kieszeni pańskiej dawane, do sytości naładować nie pozwalało Lubo albowiem dworzanin mógł chować dwóch służalców, nigdzie jednak o obydwóch, tylko o jednem wiedzieć nie chciano, wyjąwszy oficyalistów, których służalcy wszyscy, choćby jeden miał dwóch, albo i trzech, byli ze skarbu płatni. Stoły dla dworzan nie u wszystkich dworów były jednakowe; w niektórych dworach dawano dla wszystkich służących na stole jeść uczciwie dostatnio, przy którym dostatku łapanina nie miała miejsca; każdy był pewien, że mu się dostanie porcya słuszna wszelakiej potrawy, którą się i sam naje i swego służkę pożywi.

W niektórych zaś dworach nie dbano o tę wygodę; zastawiono stół z kilką potrawami, które w momencie zniknęły, a połowa zasiadających wstała od stoły głodna. W takich dmorach był zawsze regestr słusących otwarty; jedni się w rok, albo i prędzej odprawiali, drudzy nieznajdujący lepszej służby, przystawali. Kiedy taki pan z dworem swoim ciągnął w drogę, wszędzie za nim po karczmach i wsiach, pełno było narzekania i przekleństwa, tem więcej, im z większą wlókł się ezeredą, a osobliwie, kiedy jeszcze miał z sobą dragonią. Ci rycerze głodni, na każdym popasie i noclegu najpierwszą potyczkę odprawiali z wiejskiemi kokoszami, łapiąc i zjadając niepłatnie gdzie się im jaki drób na-

winał; a potem ulokowawszy się w karczmie, lub gdy tam ciasno było, po chałupach wiejskich, kazali sobie szafować dla koni siana i owsa.

Po odbytym popasie, lub noclegu, obrachował marszałek, co wzięto. Lecz biada żydkowi, gdy więcej położył, niż dał; niezawodne za to brał plagi. U niektórych panów był zwyczaj, że żadnemu dworzaninowi nie usługiwał jego służka, ale gdzie był stół dla dworzan, tam oraz było i usłużenie pańskie: lokaj, hajduk, kredencerz, należący do stołu marszałkowskiego, płatni i żywieni od pana. U takich panów był wybór dworzan, polityka i uczciwość w największym stopniu. Nie porzucał żaden takowej służby, chyba że się przenosił od dworu do ojczystej fortuny, albo do innego stanu, gdy przez niestatek, lub debosz, mimo wolę swoją, grzecznie był pod jakim pozorem ode dworu oddalony.

Piwa dawano do stołu, ile kto chciał, naczas po kieliszku wina, albo po szklance miodu; skoro się stół skończył, już kropli piwa w izbie stołowej nie znalazł; posiłek wszelki kończył się z obiadem, a dla dygestyi potraw, woda wchodząca już w modę, od naszych ojców nieznana, tylko do umywania, subministirowana była czującym pragnienie.

Dla dworzan dawano piwo do ich stancyów po jednemu i po dwa garnce na dzień. To służalcy dworzan za odgłosem dzwonka od piwniczego odbierali, który regulament piwa miał miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi pankowie i szlachta trapili piwo w kompanii gościa i dworskiego od obiadu do wieczerzy, do poduszki, przeplatając naczas przy większej uczcie winem, miodem lub gorzałką przepalaną.

Był też zwyczaj u kilku panów, choć znacznych, ale skąpych, którzy chcieli pogodzić wielką figurę z sknerstwem, i dla menażu, iż sadzali dworzan do jednego stołu z sobą, przed nich kładziono chleb gruby, a przed państwo pytlowany. Lecz ten zwyczaj, że był powszechnie wyśmiewany i przez tych samych dworzan, którzy mu podlegać musieli, rozmaitemi sztukami, dowcipami i śmieszkami afrontowany, prędko zniknął.

U książęcia Sułkowskiego starego, ojca Sułkowskiego, dwóch wojewodów poznańskiego i kaliskiego, osobliwy i wcale jedyny zwyczaj był co do żywienia dworu. U tego pana, dworzanin, trzyma-

jący dzienną służbę, siadał do stołu z panem, inni dworzanie wszyscy Polacy i Niemcy, oficyaliści, szli do stołu marszałkowskiego. Panny zaś miały swój stół osobny. Reszta dworskich jakiego bądź gatunku, brali strawne pieniądze miesięczne, nawet kucharze i kuchtowie. Warta stała przy kuchni, pilnująca, aby nie szło co na bok, toż samo przy spiżarni. Żołnierze nadworni nosili na stół półmiski i zbierano ze stołu, z resztą potraw odnosili do spiżarni, które niedojatki przerabiano z obiadu na wieczerzę, lub na jutrzejsze obiady do mniejszych stołów. Ktokolwiek był postrzeżony, że ruszył jakiej potrawy, czy kucharz, czy lokaj, albo hajduk, lub inny posługacz, tracił miesięczne strawne, w czem była wielka ostrożność. Taki zwyczaj (jak powiadano) u tego dworu, miał zachowywać wielką oszczędność ekspensy kuchennej, nadgradzającej sowicie strawne kucharskie, przecież u żadnego dworu w całej koronie polskiej i wielkiem księztwie litewskiem nie był naśladowany.

§ 2.

O ZASŁUGACH CZYLI ZAPŁACIE.

Marszałkowie, koniuszowie i inni oficyalistowie dworscy rozmaicie u różnych dworów byli płatni; nigdzie jednak więcej nad cztery tysiące, ani mniej nad jeden tysiąc złotych, oprócz furażu na konie, barwy i strawnego dla służalców, a to tylko u wielkich panów. U pomniejszych zaś, dla takich oficyalistów największa była płaca, tysiąc złotych.

Dworzanin respektowy nie brał żadnych zasług, prócz furażu na konie i strawnego na jednego człowieka, lub dwóch ludzi. Pospolicie takowi dworzanie, bywali synowie majętnych obywateli, oddani do dworu dla poloru i swego czasu dla promocyi do urzędów ziemskich, tudzież funkcyi poselskich, deputackich i skarbo-

wych, jakiemi są: superintendencye i pisarstwa celne bogatych komor; nareszcie dla złapania jakiego starostwa od króla JMci. za pomocą pana.

Dworzanin służący u pana wielkiego, za złotych na rok 400, musiał mieć trzy konie i rząd suty z kulbaką, kilkanaście par sukien, ładownicę blachmalową, i zawsze prezentować się strojno i modno; do tego na strawnem lub wikcie skarbowym, pacholika albo masztalerza, a czasem oprócz tego służkę jakiego.

Dworzanin podwójny, to jest, służący z parą koni i człekiem u pana Miernego brał zasług na rok dwieście złotych, był obowiązany mieć porządki też same, co pierwszy, choć nie tak sute.

Dworski służący u szlachcica, urzędnika, pojedynczo, to jest na jednym koniu, brał najwięcej półtorasta, najmniej sto złotych, miał dobrego mierzynę, kulbakę od rzemienia, naczas rządzik czerkieski sukien parę, jedne i drugą, i inne mniejsze porządeczki, szablę czarną, to jest w żelaznej oprawie, lub też ze srebrnym kapturkiem.

Przyjmując do służby, bądź dworzanina, bądź dworskiego, każdy pan uważał najprzód kształt osoby, potem porządki, z których sądzono o statku; przymiotów doświadczano w czasie służby.

Kogo natura udarowała urodą, kształtem i miną dobrą choć bez talentów, które zwyczajnie na wierzchu nie siedzą, ten prędko wszędzie, gdzie się udał, znajdował służbę. Jeżeli zaś nie miał lepszej zalety, tylko urodę i minę, nie wiele estymowany, przesłużywszy rok, przenosił się od dworu do dworu. Talenta dworzanina były: roztropność, obyczajność; co do przystojności: zręczność w wykonywaniu rozkazów pańskich, i umiejętność robienia dobrze szablą, gdzie tej bądź w interesie pańskim, bądź w swoim zażyć potrzeba było.

Panowie przeto tak utalentowanym dworzanom, nagradzali podarunkami małe zasługi wyżej wyrażone, dając w rekompensę i w miarę przysługi, konia gołego, konia z rzędem i siądzeniem, karabelę ze skarbcu, oprawną w srebro, pas, czapkę, parę sukien, parę pistoletów, fuzyę lub inny fant jaki.

Oprócz zaś takowych podarunków przypadkowych, były insze, pospolite dla wszystkich, w dzień imienin pańskich, a te były czasem w skarbcu pańskiego, czasem z garderoby czasem z kieszeni, i nie przyno-

siły dziesiątka czerwonych złotych, która kwota była najwyższa, i tylko u wielkich panów; mniejsi panowie wywięzywali swoje imieniny mniejszą, na czas trunkiem, obficiej nadzwyczajną porcyą dodanym, wieczerzą i tańcami, któremi się i sami ucieszyli.

Pokojowi u niektórych panów znaczyli jedno, co chodzili w barwie, tę mieli dwoistą, od powszedniego dnia i od święta. W kalwakacie, przed karetą, w publicznej paradzie nie asystowali panu tylko w drodze, i nie wszyscy tylko naznaczeni, chyba że pan ruszał z całym dworem; służyli do stołu z talerzem i do butelki z tacą pospołu z lokajami i inną liberyą. Należeli do jurisdykcyi marszałka, który miał moc za każde przewinienie skarać ich plagami, położywszy na kobiercu, dla różnicy od liberyi prostej kondycyi, która odbierała takowąż karę, rozciągnięta na gołej podłodze. Młodych chłopców i pokojowców za najmniejszą rzecz karano plagami, za słowo w dyskurs pański wmieszane, za odpowiedź, albo milczenie niewczesne, za nieochędóztwo koło siebie, za plamę na sukni, za niewyczesanie czupryny, za nieoberznięcie pazurów, za nieranne wstanie, za drzymanie wieczorne, za złe opasanie się, za grę w karty lub w kości, za skosztowanie trunku, panu lub gościowi podawanego, za kłamstwo w jakiej relacyi lub służbie popełnione, zgoła, za najmniejszy defekt w obyczajach i manierach, najbardziej zaś za komplementa i umizgi do fartuszka ćwiczono w skórę panów młodych. Marszałek sam był sędzią najwyższym takowych pacyentów i ministrem sprawiedliwości. Czasem też pan, postrzegłszy jakowe wykroczenie, bilet pod pieczęcią do marszałka, i posłał go przez winowajcę, który natychmiast porwany na kobierzec, bez wszelkiej justyfikacyi niepozwolonej, ani nie słuchanej, odbierał plagi, biletem naznaczone. — Czasem mu i niepowiedziano za co, aby tym sposobem bardziej się strzegł wszystkiego, czego się strzedz był powinien, i żeby takowe utajenie przyczyny, w większej młodych ludzi utrzymywało karności.

Po wysłużeniu trzech lat, czyli wybyciu tego twardego nowicyatu, pan, podczas jakiej gali, publicznie, przy gościach, wyzwoleńca, ubranego już w suknie paradne niebarwione, uderzył w gębę, aby pamiętał łaskę pańską; przypasał mu potem szablę do boku, wypił do niego kielich wina i ofiarował mu konia z sią-

dzeniem i drugiego z masztalerzem, który już w tę chwilę czekał na dziedzińcu na swego nowego pana: to było całą zapłatą trzechletnią pokojowego i chłopca.

Jeżeli pan chciał go konserwować u siebie za dworzanina, naznaczał mu marszałek stancyą wygodniejszą, a pan zasługi, innym dworzanom równe. Jeżeli nie chciał go mieć pan w służbie swojej, albo on sam nie chciał dłużej służyć, opatrzył go na drogę kilką lub kilkunastą czerwonych złotych, i zarekomendował tam, gdzie sobie życzył. Jeżeli zaś nie na pewne, ale na przypadkowe wynosił się miejsce, nie dawano mu żadnej rekomendacyi, gdyż pod panowaniem Augusta III. listy zaświadczalne czyli odprawne, dla osób stanu szlacheckiego nie były w zwyczaju; nawet i pospolitej kondycyi służącym nie dawano testimoniów, chyba że odprawujący się wyraźnie o nie prosił, to te dawał marszałek dworu.

Gdzie zaś pokojowi trzymali średni stopień między chłopcami i dworzaninami, tam ceremonia wyzwolin odprawiała się przy postępowaniu z chłopca na pokojowego; z tego zaś gradusu, idąc na dworzanina, nie było żadnej ceremonii, miał tylko podwyższone zasługi i stół odmieniony.

Służba takich pokojowych była: prezentować się na pokojach pańskich dobrze ubranym, od rana do wieczora, wyjąwszy obiad i wieczerzę; asystować przed karetą na koniu lub pieszo panu idącemu, w której kalwakacie początek czynili pokojowi, dalszy szereg dworzanie, co też i w pieszej asystencyi obserwowano. — Pokojowi byli używani do listów wożenia, kiedy te miały iść na na pocztę, ale przez umyślnego; do spraszania gości do pana na jaki festyn lub obiady i kollacye; do interesów mniejszej importancyi, jako to: odwiezienia i odprowadzenia podarunku od pana, drugiemu panu ofiarowanego, naprzykład, klejnotu, fantu drogiego, konia, psa, karety i tym podobnych rzeczy; do takiej usługi zażywali panowie pokojowców zasłużeńszych i milszych, ponieważ przy takowej okazyi, oddawający prezent, zyskiwał podarunek od pana przyjmującego, w fancie jakim lub w pieniądzach. Nareszcie używano pokojowców, z tych śmielszych i sprawniejszych do wyzywania na pojedynki imieniem pańskiem, gdy się pan z panem skłócił i chciał orężem krzywdy pretendowanej dochodzić.

Gdzie zaś nie było takich pokojowych, dworzanie wypisane wyżej komisa wypełniali Oprócz zaś tych, dworzanie sami należeli do asystowania pani czyli powodowania ją za rękę, do czego pospolicie bywał jeden wyznaczony, i zwał się rękodajny. — Używani także bywali dworzanie za szyprów do Gdańska ze zbożem i do Królewca, do wołów, koni, owiec, trzody chlewnej i innych produktów czyli towarów krajowych, które panowie z majętności swoich, na przedaż, do różnych miast wysyłali. I to była łaska pańska, oraz i sprawności próba. Jeżeli się dobrze popisał, prócz obrywczej, jaką na swoję stronę przedający dworzanin od kupca mógł wytargować, potkała go druga od pana i nowy komis. Jeżeli źle sprawił interes, poszedł w zaniedbanie albo i służbę stracił. Zasłużonych dworzan dobrze panowie promowali do fortuny, puszczając im wsie w dzierżawy nizkim kontraktem, albo też bez kontraktu do wiernych rąk, albo dożywociem bez opłaty, albo dobrem ożenieniem. Choć tedy dworzanie małą w samej rzeczy brali płacę, wspierani jednak temi sposobami od panów, którym służyli, przychodzili do znacznej substancyi i stawali się słusznemi obywatelami; ale za to na sejmikach, na sejmach, na trybunałach, musieli żarliwie stawać przy interesach swoich pryncypałów, jakiekolwiek one były, bądź słuszne, bądź niesłuszne.

Podczas wielkich kompanii, dworzanie tak respektowi jako też płatni, mieli ten honor, że mogli pójść do tańca, nawet i w pierwszą parę; i właśni ich panowie nie mieli sobie za ujmę powagi iść za dworzaninem swoim w drugą lub w dalszą parę Gdyby zaś pokojowy, średni między dworzaninem i chłopcem na pokojach swego pana lub w gościnie wyrwał się do tańca, natychmiast byłby ze służby odprawiony. Niższy zaś, w jednej z chłopcem randze służący, gdyby się odważył tańcować, choćby w ostatniej parze i tylko z jaką panienką, wziąłby bez wszelkiego pardonu karbaczem na kobiercu. Taka była karność dla młodych. Atoli gdy który umiał gładko tańcować kozaka, mazura lub krakowiaka, rozkazywano takowym popisywać się z umiejętnością swoją dla uciechy kompanii. Jakoż było się czemu przypatrzyć, osobliwie gdy młodzian i panna dobrali się oboje, gładko takie sztuki tańczący.

Oprócz zaś tych przypadkowych taneczników, chowali panowie, osobliwie z ruskich, niemal każdy, kozaka, który grając na

bandurze, razem tańczył, dziwne skoki i miotania sobą czyniąc. Nad pospolity zwyczaj dopiero opisany, muszę zostawić w pamięci dwóch panów, którzy osobliwym sposobem, różnym od wszystkich innych, utrzymywali swoje dwory, dla pokazania różności w geniuszu narodu.

Pierwszym z tych był: Teodor książę Czartoryski, biskup poznański; chował on znaczny dwór i żołnierza nadwornego, przytem wyborną kapelę. Ci wszyscy lokowani byli we wsi Ciążeniu, przy pałacu wspaniałym z oficynami i ogrodem, rezydencyi biskupów poznańskich Marszałkowi jego, nazwiskiem Cedrowskiemu, służył ten dwór cały, kuchnia, piwnica i kapela obowiązana dwa razy w tydzień grać koncerta do stołu, dla exercytacyi i tańce zawsze, wiele razy marszałek chciał bądź domowych, bądź gości zabawić tańcem. Dworzanie, tak respektowi jako też służący, nie mieli żadnej powinności, jak tylko usiąść do stołu i najadłszy się, bawić, czem się któremu podobało. Zapłata, obroki, piwo, drzewa, wszystko to punktualnie każdego, od największego do najmniejszego dochodziło; miał w tem ten pan osobliwe jakieś upodobanie żywić ludzi, nie patrząc na nich.

On zaś sam mieszkał w Dolsku, miasteczku siedem mil odległem od Ciążenia, o jednym dworzaninie, który zawiadywał ludźmi i końmi, o dwóch lokajach, o dwóch hajdukach, o jednym służalcu, o jednym kucharzu z kuchtą, o jednym cugu koni. Kiedy chciał dać jaką uroczystość obywatelom, przyjaciołom (co się bardzo rzadko trafiało), pisał do marszałka, a ten z taką partyą dworu, jaką chciał mieć pan, przyciągnął do Dolska i po odbytej gali, powracał do Ciążenia, w którym wyśmienicie sam sobie służył.

Gdy biskup miał być w Warszawie na sejm, lub na inną jaką publikę, przy dłuższej rezydencyi potrzebującą, na trzy niedziele przed swoim wyjazdem, kazał ruszyć dworowi, który traktem prostym z Ciążenia, wygodnie w karetach paradnych, wolnym krokiem, ciągnął do Warszawy; a pan innym traktem, swoim szczupłym ekwipażem, bo tylko jedną karetą i jednym kuchennym wozem, pośpieszał rączego, albo czasem pędził pocztą. Po wyjeździe pańskim z Warszawy, regularnie dwór jego nie ruszył się prędzej, aż we dwie niedziele, biorąc sobie czas do ułożenia się

i przygotowania w podróż, takim porządkiem, jakim przybył do Warszawy, powracając do Ciążenia. Jeżeli zaś wypadło biskupowi na krótki jaki czas dopaść do Warszawy, obył się swoim lekkim pojazdem i usłużeniem, nie fatygując wielkiego, ciężkiego i rozkosznego dworu.

Drugi był: Jerzy Fleming podskarbi wielki litewski; ten cały dwór swój miał przy sobie; i gdy z dóbr jechał do Warszawy, ciągnął z całym dworem, albo złączonym, albo też na partye, jedna po drugiej dzień za dniem następujące, podzielonym. Ale że to był z urodzenia Niemiec, indygena Polski, nie lubił Polaków, tylko tyle, ile mu ich lubić interesa kazały. Dla czego, iż mu należało mieć przyjaciół między szlachtą, konserwował za dworzan szlacheckich synów obywatelskich, ujmując sobie tym sposobem szlachtę i czyniąc popularność. Regestr tych dworzan był u niego wielki, ponieważ ich do stu i więcej liczono. Ale żadnego nie trzymał przy boku swoim; dawszy któremu u siebie służbę, zapisał w regestr dla pamięci, naznaczył pensyą, wikt i furaż dla koni, i z takową asygnacyą odesłał do którego klucza dóbr swoich. Tam osadzony dworzanin nie miał więcej do czynienia, tylko wypaść siebie i konie swoje, oraz handlować niemi. Czasem też używał ich do pomocy swoim gubernatorom, ekonomom i innym oficyalistom w interesach granicznych i jarmarkowych. Kiedy zaś miał jaki interes na sejmik, albo na trybunał, albo na sejm, potrzebujący forsy, wtenczas rozpisywał listy do swoich dworzan, aby się do niego tam a tam zjeżdżali. Gdy dworzanin stanął przed nim (ponieważ mało którego znał), pytał się go, kto jest? a gdy mu dworzanin odpowiedział, że jest jego sługa, z tej a tej majętności, szedł do regestru; a tam znalazłszy prawdę, odesłał go do marszałka, aby mu dał kwaterę i wszelką wygodę; po skończonej potrzebie, każdy znowu dworzanin powracał do swego siedliska, z którego przybył.

Przy boku swoim nie miał tylko dwóch Polaków; jednego marszałka, drugiego sekretarza; reszta oficyalistów składała się z Niemców. Marszałka miał Polaka, stosując się do zwyczaju krajowego, który jeszcze dotąd na tym urzędzie poważnym, dla uniknienia nienawiści u szlachty i utajenia ducha wzmagającego się w Polakach cudzoziemskiego, nie cierpiał Niemców. Sekretarza

Polaka dla języka polskiego, w pisaniu listów. Z marszałkiem swoim miał kontrakt stołowy, któremu płacił co miesiąc tysiąc czerwonych złotych, na wszelką ekspensę kuchenną, bądź w domu, bądź na publice. Takim sposobem miał urządzoną i obrachowaną ekspensę stołową i inne wszystkie ordynaryjne wydatki, z których, lubo się mogło co okrawać zawiadowcom, ale już nic więcej szarpać szkatuły pańskiej nie mogli; i żeby sami nie szkodowali, pilnie doglądać musieli, aby nic na stronę nie szło, ani się nie marnowało, jak bywało po innych dworach, gdzie takowej ustawy nie znano. Gdyby zaś który oficyalista dla zysku swego nadrabiał skąpstwem, ujmującym tego, co gdzie należało, straciłby służbę. Ale się taki przykład u Flemminga nie trafił, bo i w osobach, na funkcye wybieranych, wielką miał Fleming przezorność

§ 3.

O STOŁACH I BANKIETACH PAŃSKICH.

Panowie, tak w domach, jak i na publicznych miejscach przebywając, kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na publice nawzajem obiady i wieczerze, do tych zapraszali przyjaciół, obywatelów, wojskowych i sędziackich; w domach zjeżdżali się do nich bliżsi sąsiedzi; rzadki był dzień bez gościa; częste biesiady z tańcami i pijatyką. W całym kraju pędzono życie na wesołości, wyjąwszy małą garstkę skromnych w napoju. Stoły zastawiano wielkiemi misami, które u wielkich panów były srebrne, u mniejszych, prócz wazów i serwisów, cynowe Talerze, także podług pana, srebrne albo cynowe

Od połowy panowania Augusta III., nastały talerze farforowe, dalej porcelanowe, nareszcie cała służba stołowa składała się u wielkich panów z porcelany: wazy, serwisy, misy, półmiski, salaterki, talerze, solniczki, karafinki, trzonki nawet u nożów i widelców, porcelanowe — ale że ta materya była natenczas droższa od srebra, a przytem prędkiemu stłuczeniu podlegała, przeto bardzo rzadko się z nią

popisowano, chyba w dni bardzo uroczyste. Łyżki do jedzenia, pospolicie srebrne; po niektórych zaś dworach, niezbyt wykwintnych, lub mniej dostatnich, albo u tych panów, którzy zwykli dawać otwarte stoły i którzy często nie znali swoich stołowników, na pośrodek stołu, gdzie mieścić się miały dystyngowane osoby, kładziono łyżki srebrne i talerze takież, albo za wprowadzoną modą, farforowe lub porcelanowe. Po końcach zaś, do których tłoczył się kto chciał i kto się mógł zmieścić, dawano łyżki blaszane lub cynowe i talerze. Nożów i widelców u wielu panów nie dawano po końcach stołu; trwał albowiem długo od początku panowania Augusta III. zwyczaj, iż dworzanie i towarzystwo, a nawet wielu z szlachty domatorów, nosili za pasem nóż, jedni z widelcami, drudzy bez widelców, inni zaś prócz noża za pasem z widelcami, miewali uwiązaną u pasa srebrną, rogową lub drewnianą z cisu, bukszpanu lub trzmielu wyrobioną łyżkę, w pokrowcu skórzanym, u niektórych srebrem haftowanym; przeto, póki taka moda trwała, miano zadosyć pośrodek stołu opatrzyć łyżkami, nożami i widelcami, wiedząc, że ci, którzy zasiędą końce stołu, będą mieli swoje noże i łyżki na pańską pieczeń, barszcz i inne potrawy. Jeżeli zaś który nie zastał u stołu łyżki gospodarskiej i swojej nie miał, pożyczył jeden u drugiego, skoro ten, rzadkie zjadłszy, do gęstego się zabrał; albo zrobił sobie łyżkę z skórki chlebowej, zatknąwszy ją na nóż, co nie było poczytane za żadne prostactwo, w wieku, wykwintnością francuzką nie bardzo jeszcze zarażonym, czyli też niewypolerowanym. Serwety, także i odmienianie talerzy za każdą potrawą nie zaraz nastało; a gdy nastało to oboje, najprzód tylko używane było do środka stołu, nie zasięgając końców, przy których stołownicy obywali się jednym talerzem; dopiero gdy był napełniony ogryzkami i kościami, podawali go posługaczowi jakiemu do odmienienia.

Goście, od szarego końca siedzący, z jednej szklanki pili za koleją, lub z jednego puhara. Biała płeć nawet nie miała odrazy przytykać swoich ust delikatnych do puhara w kolej idącego. Jak zaś nastały kielichy szklanne i kieliszki, nastała zarazem i obrzydliwość cudzej gęby. Kto spełnił kielich, nim go drugiemu podał wytarł go czysto serwetą; dalej zaś za ochędostwem postępującym w górę, przepłókiwano go po każdym pijącym wodą w kredensie;

kieliszki zaś małe do wina stawiano z osobna przed każdego, tudzież butelkę z winem i wodą i szklankę do niej przed każdą osobą. Jeżeli kto żądał piwa, to na tacy roznoszono w szklankach dla siedzących u stołu. Gdy zaś ta moda nastała, już wtenczas przy całym stole od końca kładziono talerze, serwety, noże i widelce. Na ostatku, aby na niczem nie zbywało wykwintności, na każdym talerzu kładziono po kilka drewienek bukszpanowych, cienko i kończysto zastruganych, do wykłuwania zębów, których drewienek w Warszawie kopę płacono Noremberczykom po dwa tynfy, to jest, po dwa złote dzisiejsze i po groszy miedzianych 16. Te drewienka wolno było każdemu zabierać do swego sztucca, czyli jak go nazywano zębodłuba; drewienka zaś same nazywano iglicami z podobieństwa do takiego narzędzia. Do wielkiego stołu od osób kilkudziesiąt, wyszło takich iglic kopa jedna i druga; na każdy publiczny obiad kupowano świeże, ponieważ jedne goście rozebrali, drugie mniej dbający służący na koszt pański, za mało poczytany, sprzątając ze stołu, bez uwagi na te fraszki, rozproszyli lub między siebie rozebrali, ponieważ o zginienie ich żadnego nie było pytania. Liberya służyła do stołu, podając i odbierając talerze przez serwetę, ażeby gołą ręką niezgrabną naczas lokaj, lub hajduk, pieszczonemu smakowi nie sprawił obrzydzenia. Toż samo zachowywał kuchmistrz, zastawiający stół potrawami i roznoszący półmiski lokaje, o czem będzie niżej, przy opisie potraw i sposobie niemi częstowania.

W pierwszym zwyczaju staroświeckim, na początku panowania Augusta III. jeszcze trwającym, nie było zbyt wykwintnych potraw. Rosół, barszcz, sztuka mięsa, bigos z kapustą, z różnego mięsiwa kawałcami, kiełbasą i słoniną, drobno pokrajanemi i z kapustą kwaśną pomieszanemi, i nazywano to bigosem hultajskim; dalej gęś gotowana z śmietaną i z grzybkami suszonemi, w kostkę drobno pokrajanemi, kaszą perłową zasypana. Gęś czarna, którą u pomniejszych panów zaprawiano tak: kucharz upalił wiecheć słomy na węgiel, w niedostatku czystej z bota czasem na prędce wyjętej, przydał do tego łyżkę lub więcej miodu przaśnego, przylał podług potrzeby jakiego octu mocnego, zmieszał z ową słomą spaloną, zasypał pieprzem i imbierem, a zatem stała się gęś czarna, potrawa bardzo wzięta owych czasów i podczas najwiekszych ban-

kietów używana. Nikt mi nie zada, iż taką przyprawę słomianą zmyśliłem na wyszydzenie staroświecczyzny, kiedy sobie wspomni na tarnosolis płatki, których po dziś dzień kucharze do farbowania galaret i cukiernicy do farbowania cukrów używają; wszak te płatki są to zdziery starych koszul i pluder, które gaciami zowią, płóciennych; jeżeli mi nie wierzy, niech sobie ich każe dać funt w korzennym sklepie, znajdzie między temi płatkami kołnierze od koszul i paski do gaci. Jeżeli powie, że te płatki, nim poszły do farby, wprzód musiały być czysto wyprane, to też uważać powinien, że ogień, którym słoma do gęsi była palona bardziej wyczyszczał wszelkie brudy, niż woda płatki. Dalsze potrawy: [flaki czasem żółto szafranem zaprawne, osobliwie w województwie sandomirskiem, od których i od cielęciny, tymże szafranem zaprawionej, nazywano ich żółtobrzuchami; czasem bez szafranu, w białym sosie, mąką zaklepanym. Cielęcina szaro, cielęcina biało ze śmietaną; kury, kurczęta; gęsi rumiane, indyki, kapłony, bażanty, baranina z czoskiem; prosięta, nogi wołowe na zimno z galaretą; wędzonka wołowa, a w Wielkiej Polsce barania i wieprzowa. Wszytko to rozmaitemi smakami, do których zwyczajne zaprawy były: migdały, rozynki, kwiat, goździki, gałka, imbier, pieprz, szafran, pistacye, pinelle, trufle, miód, cukier, ryż, cytryna, ale bardzo eszcze natenczas mało, jako droga, bo po tynfie jedna sztuka najtańsza; nadstawiano kwasu potrzebę octami; dalej jeszcze: kiełbasy, kiszki z ryżem i wątrobne Toż zwierzyna: zajace, sarny, jjelenie, daniele, dziki, przepiórki, kuropatwy, kaczki dzikie, cietrzewie, ptaszki drobne, pasztety, pardwy na Rusi; z temi mięsiwami łączyli warzywa ogrodowe, jako to: marchew, pasternak, rzepę, buraki i kapustę słodką. Takowe potrawy dawano na pierwsze danie i było to wszystko gotowe i przysmarzone, gdy zaś takie było, zwało się po francuzku: ragout fricassée.

Na drugie danie stawiano na stół takież mięsiwa i ptastwo pieczone na sucho całkowicie, albo też jakim sosem podlane.

W tych zaś wszystkich potrawach najbardziej przestrzegano wielkości, tak iż półmiski i misy musiały być czubate. Między pomienione pieczyste z mięsa, stawiano także torty i ciasta francuzkie, które jeszcze dotąd widujemy, ale te ciasta owych czasów dla niewydoskonalonej sztuki kucharstwa, były bardzo ciężkie

i grube względem teraźniejszej delikatności. Nie dobierano do nich masła młodego, ale owszem starego, czasem aż zielonego, albowiem takie było sporsze, dając więcej czucia swego, choć w mniejszej kwocie użyte, niż młode; do tego każdy zbytek w początkach swoich ogląda się na dawniejszą oszczędność, z której występuje. Język też inaczej nie poznaje delikatności smaku, tylko przez używanie coraz łagodniejszych potraw; więc kiedy nie kosztował tortów i ciast francuzkich, z młodem masłem pieczonych, przyjmował z gustem, i pieczone z starem masłem, jako nowe specyały lepsze od klusków i pirogów.

Między półmiski, rozmaitem ptastwem i ciastem napełnione, podług wielkości stołu stawiano dwie albo trzy misy ogromne, na kształt piramidów, z rozmaitego pieczystego złożonych, które hajducy we dwóch nosili, boby jeden nie uniósł. Te piramidy na spodzie miały dwie pieczenie wielkie wołowe, na nich położona była ćwiartka jedna i druga cielęciny, dalej baranina, potem indyki, gęsi, kapłony, kurczęta, kuropatwy, bekasy, im wyżej, tem coraz mniejsze ptastwo. Z tych piramid, jako też mis i półmisków, goście sprawniejsi do krajania, za prośbą gospodarza, brali przed siebie owe pieczyste, rozbierali, częstowali w kolej siedzących u stołu, nie przepominając zostawić dla siebie najlepszej sztuczki; po obczęstowaniu wszystkich, sami jedli.

Tak w pierwszem jak drugiem daniu, wszystkie mięsiwa i ptastwo szły do garka, rądla lub na rożen w przyrodzonej istocie swojej, albo całkowite, albo też na sztuki rozebrane. Zobaczymy niżej, jak kucharska sztuka wydoskonalona z czasem, potrafiła robić z jednych ciał drugie, dając naprzykład pieczeni formę karpia, albo szczupaka i tam dalej.

Trzecie danie składało się z owoców ogrodowych i cukrów rozmaitych, na talerzach i półmiskach, między które stawiano z cukru lodowatego misternie zrobione baszty, cyfry, herby, domy, dragantami zwane, które biesiadujący, łamiąc burzyli. Postne obiady tymże szły porządkiem co i mięsne; a że wtenczas Polacy ściśle zachowywali posty, nie obaczył u żadnego pana na stole maślanej potrawy, ale wszystkie z oliwą lub olejem, który wybijano z siemienia lnianego, konopnego, z maku i migdałów. Skoro się nacisnęło do Polski kucharzów Francuzów i rodacy wydoskonalili się

w kucharstwie; zniknęły potrawy naturalne, a nastąpiły na ich miejsce jak najwykwintniejsze, jakoto: zupy rumiane, zupy białe, roscły delikatne. Potrawy, z mięsiw rozmaitych komponowane: pasztety przewyborne. Zaprawy nie wystarczały z korzennych sklepów; brano z aptek spirytusy, esencye i olejki drogie, zapachu i smaku przydające i apetyt rozdrażniające. Gęś czarna wyszła z mody; nie dawano jej chyba na obiad pogrzebowy, albo w partykularnych domach; a gdy się kędy na stole pokazała, kolor jej dawano nie ze słomy palonej, ale z miodowniku, dodawszy do niego cytryn zamiast octu, cukru, goździków. Miód przaśny powszechnie ze wszystkich kuchni pańskich i szlachty majętnej został wywołany; na jego miejsce nastąpił cukier. Cytryny były już powszechne, i gdzie przedtem nadrabiano octem, tam potem robiono kwasy z cytryn; a jeżeli dla oszczędności przymieszywano octu, to samego winnego i to w małej kwocie. Kucharz nie miał się już za dobrego, jeżeli musiał gotować bez cytryny. Pistacye i pinelle wyszły z mody, a nastały na ich miejscu kapery, oliwki, sardele, kartofle i ostrygi marynowane. Wina także zaczęto używać do potraw, które miały być z ostrym sosem, mianowicie zaś szafowano nim do ryb, o których zaczęto już powoli trzymać, że szkodą zdrowiu ludzkiemu, sprawując w niem przyrodzoną wilgotnością swoją wielość flegmy. A przecież starzy Polacy byli mocniejsi od dzisiejszych i mieli w sobie więcej ognia, choć jadali ryby w wodzie gotowane. Łososia świeżego u panów wykwintniejszych gotowano w samem winie burgundskim, przecież w samej rzeczy nie był on lepszy od gotowanego w wodzie, chyba przez imaginacyą. Nic to było kucharzom wielkich panów, do jednego obiadu na kilkadziesiąt osób, zepsuć kopę cytryn, których dawniej kilka do takiegoż obiadu wystarczyło; bo kucharz jednę cytrynę wypotrzebował do potrawy, a dwie schował do kieszeni. Toż samo działo się z winem, którego część do potrawy, a dwie części wlał kucharz do gardła. I gdy kucharz wołał wina do ozora, prawdę mówił, że go potrzebował do ozora, ale do swego, nie do wołowego. Niechżeby mu nie dano czego podług jego woli, z umysłu zepsuł potrawę, udając, iż nie miał zadosyć ingredyencyi, których do takiego smaku potrzebował.

Oprócz sztuki mięsa, którą gotowano w samej wodzie z pietruszką i solą, inne wszystkie potrawy nalewano sokiem z mięsiwa rozmaitego wygotowanym. Ten sok po kucharsku zwał się Alabrys; robiono go tak: W wielki kocioł, w każdej kuchni będący, nakładł kucharz całą goleń wołową, z mięsa nieco ogołoconą, w sztuki porąbaną, a jeśli miał być wielki obiad, to przyłożył pieczeń jedne i drugą, ćwiartkę cielęciny, ćwiartkę baraniny, kapłona jednego i drugiego, słoniny niesłonej karwasz, pietruszki, selerów, porów, marchwi; to wszystko wrzało bez soli w owym kotle, aż się mięsiwa od kości oddzieliły. Tym sokiem dopiero nalewali potrawy, w osobnych rądlach gotowane, przyprawując je rozmaitemi kondymentami wyżej wypisanemi i solą.

Drugi wymysł był farsz, to jest siekanka z łoju wołowego, z cielęciny, z kapłona, z chleba tartego, jajek, masła, gałki muszkatułowej, pieprzu, imbieru i innych korzeni; tym farszem nadziewano mostki cielęce i baranie, prosięta, kapłony, kury, które nazywano pulardami. Dosyć wyrazić, że tyle mięsiwa, ile go psuli kucharze na sosy i siekanki, wystarczyło przedtem na cały suty obiad, a przecież lubo tak wiele mięsiwów i ptastwa brano do kuchni, na stole mało tego znać było. Wyszły z mody wielkie półmiski i głębokie, nastały małe okrągłe i płaskie, salaterki jeszcze mniejsze: misy niesłużyły już więcej tylko do sztuki mięsa i pieczeni, albo ptastwa wielkiego, gęsi, indyka, głuszca. Byłoby grubjaństwem i obrzydzeniem, gdyby na jednę misę położono dwie pieczenie, albo dwóch indyków; półmiski także nie były pełne, ale tak tylko, żeby potrawa samo dno zajmowała; przeto jeden kapłon, jedna kura, para kurcząt, lub para kuropatw dosyć była na półmisek, gdy każdy z osobna miał to za jakąś pewność, że wielkość potrawy psuje do niej apetyt. Nie uważano zatem, choć się tej i owej potrawy nie każdemu dostało, gdy natomiast liczba potraw, których do 60 i więcej na jedno danie stawiano, nagrodziła szczupłość onych; a do tego, gdy rosoły, zupy, sztuka mięsa i pieczeń w tej obfitości były zastawiane, żeby się z nich każdemu choć po trosze dostało; moda, też wprowadzona razem z nowemi potrawami, ostrzegała gości ażeby się nie bardzo potrawami obkładali, kosztując bardziej tej i owej po trosze, niżeli jedząc; chociaż drugi dobry mający apetyt, dla tej mody wstał głodny

od stołu, co się najwięcej wstydliwej białej płci i galantom francuzkim przytrafiało.

Kończąc o potrawach nowomodnych, to jeszcze przydać należy: kucharze przedni, dla pokazania swojej doskonałości, wyjmowali sztucznie z kapłona, lub z kaczki mięso z kościami, samę skórę w całości zostawując; to mięso posiekawszy z rozmaitemi przyprawami, kładli nazad w kurę zdjętą, a powykrzywiawszy dziwacznie, nogi, skrzydła, łby, robili figury, do stworzenia boskiego niepodobne, i to były potrawy najmodniejsze i najgustowniejsze.

Rybne obiady tymże sposobem dawali, jako i mięsne: jednę połowę ryb rozmaitych gotowali w kotle, na smak z przydatkiem rozmaitej zieleniny, wyżej opisanej; w tym smaku dopiero gotowali ryby, które się miały prezentować na stole, przeto były arcysmaczne. Niektórzy kucharze, żeby się lepiej popisali z doskonałością swoją gotowali ryby w sosie mięsnym, a do karpia kładli na spód słoninę, czyniąc to wtenczas, kiedy nikt nie widział i na wydawaniu kryjąc zdradę, aby nie była postrzeżona. Wszakże doszli tego z czasem, iż ryb smak, czyli extrakcya z ryb wygotowanych, przydana, rybie mającej pójść w swojej całkowitości na stół, smaczniejszą ją czyniła, niż zaprawioną sosem mięsnym, albo słoniną.

Ciasta także francuzkie, torty, pasztety, biszkokty i inne pączki nawet wydoskonaliły się do stopnia jak najwyższego. Staroświeckim pączkiem, trafiwszy w oko, mógłby je był podsinić, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w ręku znowu się rozciąga i pęcznieje, jak gąbka do swojej objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska. Stawiano na stole przed potrawami w mięsne obiady, jednę i drugą parę śledzi surowych na talerzach; tego panowie przed wszystkiemi potrawami jedli po dzwonku lub mniej, a to dla zaostrzenia apetytu jak mieli podanie od doktorów, którzy z obżarstwa panów, spodziewając się chorób, doradzali im to, co psuło zdrowie, aby mieli kogo leczyć.

Kucharz dawny u wielkiego pana już to dobrze był zapłacony na rok trzema set tynfów, co uczyni na dzisiejszą monetę złotych 380, i był razem kucharzem do warzonego i do pieczystego. Późniejszych zaś lat zdrożała ta profesya. Najmniej dobre-

mu majstrowi, który był wyzwolony, trzeba było dać na miesiąc czerwonych złotych 5, 6, 7, aż do 8, kiedy był przedni majster. Różnica także nastała między kucharzami; jedni z nich do gorących potraw, to jest, do warzonego, i ci byli droższi: drudzy do pieczystego, i ci byli tańsi, nazywali się pasztetnikami, lubo nie do samych tylko pasztetów należeli, ale do wszelkich potraw, z pieca wychodzących, jako to: torty, ciasta, leguminy, mięsiwa i zwierzyny, które przemysł kucharski nie w rądlu, ani na rożnie, ale w piecu przyprawiał. Dalej jeszcze panowie polscy, powracający z cudzych krajów przywieźli z sobą montkochów, to jest, górnych (?) kucharzów. Ci montkochowie nie mieli do siebie ciżby od miernych panów, mieścili się rzadko gdzie po najpryncypalniejszych kuchniach, gdyż to już był zbytek nad zbytkami; montkoch brał na miesiąc duk. 12, przyjmując służbę, wymawiał sobie, żeby nie należał do wszystkiej roboty kuchennej, tylko do tylu potraw, do wielu się zgodził, najwięcej do sześciu, i to dla samego pana: a gdy ten nie miał być u siebie na obiedzie, montkoch nie zajrzał do kuchni, choć w niej dla innych domowników albo familii pańskiej, obiad gotowano: przysławszy do kuchni po swoją porcyą, siedział w domu albo się spacerem bawił. Potem montkochowi musiało być nagotowane wszystko pod ręką, co on miał gotować, tak żeby nie miał więcej pracy, tylko włożyć w rądel, i z niego wyłożyć na półmisek, a potem umoczywszy palec w sosie i oblizawszy, powiedzieć: bon sos. Co też i kuchmistrzowie przy zastawianiu stołów robili, rokomendując jaką osobliwą potrawę, i naprawując do niej apetyt. Tym sposobem zastawione potrawy zbierano po jednej z stołu, krajano na kredensie i pokrajane, obnosili lokaje i hajducy do koła stołu, aby nikt nie miał przyczyny sięgać przez trzeciego do półmiska, albo prosić oń drugiego.

Nie ustępując nasi Polacy w niczem Włochom i Francuzom, nawykli powoli, a dalej w najlepsze specyały obrócili, owady i obrzezki, którerni się ojcowie ich, jak jaką nieczystością, brzydzili. Jedli żaby, żółwie, ostrygi, ślimaki, granele, to jest, jądrka młodym jagniętom i ciołkom wyrzynane, grzebienie kurze i nóżki kuropatwie, same paluszki, nad świecą woskową przypiekane, którym sama tylko imaginacya jakiegoś smaku dodawała; sałaty, o-

górki, musztardy i inne surowizny, które dawano do stołu do sztuki mięsa i pieczeniów. Te nie należały do kuchni, ale do kredensu, i stawiano to na stole razem z serwisem.

Serwis była to machina srebrna, na łokieć wysoka, na trzy ćwierci łokcia w dnie szeroka, u góry węższa, z czterech balassów prostych albo wyginanych w essy złożona, które wiązały się z sobą poprzecznemi baleczkami lub essami. Na tych kolumnach osadzony był kosz srebrny misterną robotą, w który kładziono cytryny, albo nawa, do tejże potrzeby służące. Nad koszem lub nawą unosiła się kopuła orła z rozpiętemi skrzydłami, albo jakiego geniusza dźwigająca, czasem zaś sam kosz lub nawa z cytrynami składały wierzch serwisu; niżej kosza między kolumnami, były cztery obrączki, między sobą związane, do baleczek poprzecznych przylutowane; w każdej z tych obrączek stała wetknięta bańka misterna z nakrywadłem srebrna, albo też kryształowa, srebrem w kilkoro obwiedziona; te bańki, nazywane karafinkami, dla tego osadzone były w cyrkuły czyli obrączki, ażeby nie podlegały nieostrożnemu wywróceniu. Służyły zaś do octu, oliwy, cukru na mąkę stłuczonego i musztardy, których ingredyencyi panowie zażywali, gdy sami sobie na stole sałatę zaprawić, lub jakiej potrawie smaku lepszego podług dotkliwości języka swego przydać chcieli; musztardę zaś brali do sztuki mięsa i kiełbasy pieczonej, z którą kiełbasę sądzili być zdrowszą i smaczniejszą. To jedna sztuka serwisu. Druga była spód: a tą była tafla drewniana, srebrnym gzymsem oprawna, nizkich nóżek sześć, albo cztery, mająca, lub też bez nóżek, na której tafli stawiano owę pierwszą sztukę. U niektórych panów cała tafla była blachą srebrną powleczona; na tej tafli, po brzegach między kolumnami, stawiano cztery małe naczynia srebrne, solniczkami z polska, salserkami z francuzka zwane, dwie z solą, dwie z pieprzem, aby sobie każdy doprawił potrawy do swego gustu, jeżeli się mu która niedosyć słona lub niedosyć pieprzna wydawała. W bańce z musztardą była łyżeczka, proporcyonalna do bańki, z trzonkiem zakrzywionym, głęboka jak wiaderko, srebrna, w środku wyzłacana; w każdej znowu salserce czyli solniczce tkwiła maleńka szufelka srebrna w swojej gębie wyzłacana do nabierania soli albo pieprzu. Bańka cukrowa miała przykrywadło szparowate albo dziurkowate, którędy

sypał się cukier bez otwierania przykrywadła. Bańki z oliwą i octem kto potrzebował, odkrył przykrywadło i nalał sobie likworu, łatwo ciekącego. Że zaś musztarda, jako gęściejsza, nie tak łatwy ciek miała, dla tego do niej przydawano łyżkę, bez której nalewający musztardy, alboby za zbytnem nachyleniem bańki razem wiele nalał, albo za małem długoby ciągnącej się masy powoli czekał. Takich serwisów na wielkie stoły stawiano po dwa i po trzy; na małe po jednemu; do małych zaś wcale stołów były serwiski, dużo od pierwszych mniejsze, zwały się menazikami i nie miały więcej sztuk w sobie, jak dwie, albo cztery bańki, srebrnemi obrączkami i cyframi połączone, z koszykiem na dwie lub trzy cytryny, dla kształtu raczej, niż dla potrzeby, ponieważ gdy tych potrzebowali stołownicy, osobliwie przy jedzeniu ostrzygów, dodawano ich z kredensu na talerzach, tak u wielkich, jak u małych stołów. Salserki zaś, rozstawiano tu i owdzie po stole. Cukier na talerzu, a musztardę, gdy była potrzebna, w flaszce szklannej bez ceremonii przyniesiono, ponieważ w małej kompanii prędko się mogła obejść kolej musztardy, nie od każdego potrzebowanej.

Prócz serwisu paradowały jeszcze na stołach pańskich, w gorące czasy, kufle srebrne bez uchów, w które stawiano butelki z winem i wodą, a potem obkładano lodem dla utrzymania zimna w napoju. Takich kuflów liczbę miarkowano i stawiono na stoły podług liczby służby stołowej, na wiele osób był stół nakryty, miarkując jeden kufel na dwie osoby. Jednem słowem, stoły się uginały pod ciężarem srebra; gdy na jednym stole, w wazach, misach, półmiskach, talerzach, salaterkach, nożach, widelcach, serwisach i kuflach, można go było rachować na pięćset i więcej grzywien. I że już ten przepych opanował wszystkich, nie mający dostatkiem panowie sreber, pożyczali ich jedni od drugich, byleby tak, jak inni, swoje stoły pokazali srebrem zastawione.

Przy wszelkich konceptach, do wymyślności smaku użytych, długo Polacy nie mieli sposobu utrzymania potraw w cieple. Nim się kuchmistrz wyguzdrał z swoją symetryą potraw, które wprzód na stole kuchennym niż na pańskim ustawiał, przypatrnjąc się, jakby jaki biegły fizyk, konneksyom i powinowactwom potraw; tymczasem wszystko pokrzepło; a jeżeli jeszcze cokolwiek

ciepło na stół pański zaniesione zostało, to do reszty wystygło, nim panowie, zasiadający do stołu, proces, indukty, repliki, rerepliki i juramenta względem miejsc pierwszeństwa skończyli. Więc zasiadłszy, następowała remisa zimnych potraw do kuchni, dla rozgrzania; a ta przewlekała, psuła i przerywała apetyt. Trafiało się i to, że potrawa, odesłana do kuchni, więcej nie powróciła na stół i czasem w sprawnych rękach jakiego służalca, a czasem i domowego, ile w zamieszaniu, z półmiskiem przepadła. Końcowi zaś stołownicy, mając gorące żołądki, zmiatali choć na zimno przed sobą potrawy postawione. A tak panowie, środek stołu trzymający, albo też choć na zimno jeść musieli, albo czekając za rozgrzaniem, widzieli koniec obiadu wtenczas gdy go zaczynali. Myśląc tedy długo nad taką nieprzyzwoitością, nareszcie wymyślili fajerki srebrne: te stawiano na stoły w zimne czasy, nalane spirytusem, który dodając ognia, nie czynił dymu. Dopiero po takim wymyśle, jadali ciepło; postawiony albowiem półmisek na fajerce, w momencie się rozgrzał, tak jak trzeba było.

Żeby też i od talerzy zimnych nie krzepły potrawy, i żeby farfurki zimne, nalane ciepłą potrawą nie pękały, co im było zwyczajne, rozparzano je wprzód w ciepłej wodzie, z tej na stół wyjmowano, lubo i to naczyniu kruchemu nie wiele pomagało; od jakiegokolwiek gradusu ciepła, lub zimna większego niż miały w sobie, pękały talerze farfurowe; ale że na nich czyściej było jeść niż na srebrnych, przeto nie żałowano na nie kosztu i czem przedniejsze, tem drożej płacono. Tuzin ordynaryjnych farfurek płacił się po złotych sześć, lepszych drożej, aż do czerwonych złotych dwóch.

Do sreber stołowych, acz te nie stały na stole, należały srebra kredensowe; te zaś były wanny srebrne do zmywania talerzy, konwie wielkie do piwa i puhary staroświeckie, mało co już pod panowaniem Augusta III. do napojów używane, wyjąwszy limonadę i kaliszan, które w nich robiono. Limonada znajoma jest po dziś dzień. Kaliszan zginął, więc go opiszę dla wiecznej rzeczy pamięci. *Ad perpe, tuam rei memoriam.* Była to mieszanina z piwa, z wina francuzkiego, z soku cytrynowego, cukrem osłodzona i chlebem utartym zakruszona. Tym się chłodzili z rana po wczorajszem przepiciu. Przytoczyłym trochę o pijaństwie

z okazyi pucharów, napiszę więcej o niem w swojem miejscu, skończywszy o stołach.

Nim cukry modne nastały, stoły wielkie bywały wązkie, na półtora łokcia szerokie, na dwanaście długie, na nogach warownych, albo jak zwano, ligarach krzyżowych stawiane; kiedy potrzeba było dłuższego stołu, składano takich dwa do kupy, albo do jednego tak, lub mniej długiego, przystawiano dwa krótsze po końcach.

Skoro zaś nastały cukry nowomodne, już takie stoły wązkie nie służyły, albowiem te cukry znaczną część stołu zajmowały. Więc porobiono stoły szersze a krótsze, czyli raczej tafle na trzy łokcie szerokie i na tyleż długie, na nogach prostych listwami u góry i dołu spajanych osadzone. Takie tafle przystawiając jednę do drugiej, robił się stół równy, tak długi, jak długiego potrzebowano i był sposobniejszy do uprzątnienia, niż owe długie dwunastołokciowe. — Długo przed obiadem cukiernik zastawił cukry, zajmując niemi sam środek stołu. Te cukry składały się najprzód z taflów szklannych, lecz gdy te często się tłukły, domyśleli się cukiernicy porobić drewniane, gdy jak szklannej tak drewnianej tafli nikt nie jadł, ale cukry. Te tafle, rzędem ustawione, czyniły jeden skład cukrów, reprezentujących jaką długą galeryą, albo szpaler ogrodowy, albo ulicę miejską, podług imaginacyi cukiernika, wyjąwszy, iż na zbyt długim stole, dzielił te tafle serwis jeden środkowy, gdy drugie dwa zamykały końce taflów; ale ten dział bynajmniej nie psował symetryi, ponieważ tafle przy nim zamykały rzecz cukrami reprezentowaną. Plan czyli płaszczyzna taflów była wysypana piaskiem grubym rozmaitemi kolorami farbowanym, różne figury czyniącym, albo też jednostajny kolor, całej dłużyznie dającym, najczęściej zielony, jako najmilszy oku. Brzegi taflów poboczne oblepiano papierem białym, wązkim, w koronkę wystrzyganym; kupowano go w korzennych sklepach na funty z cudzych krajów sprowadzony, płacono funt po kilkanaście złotych, ponieważ do wybijania jego nie mieli jeszcze form, czyli też cukiernicy tem wybijaniem zatrudniać się nie chcieli. Na taflach tak przyozdobionych, stawiali robione z gipsu rozmaite figury geniuszów, bogów niebieskich, bohaterów, nimfy, satyry, słowem różne figury, jakie cukiernikowi do symetryi przypadały. Sama

struktura składała się z takich części, jaki gmach reprezentowała. Jeżeli ogród, to drzewa rozstawione łączyli się zielonemi gierlandami. Jeżeli ulice, to widzieć było kamienice, pałace, zamki, bramy tryumfalne, kolumny, mury ościenne albo sztakiety biało z zielonemi kapitelami i tym podobne ozdoby. Zawsze zaś w jakiejkolwiek bądź strukturze stawiono w samym pośrodku altanę wydatną, herbem gospodarza, albo gościa pierwszego, na którego honor dawany był obiad, przyozdobioną. Jeżeli zaś serwis pośrodek taflów trzymał, to herby dubeltowano, i albo zaraz przy serwisie, albo też na końcowych taflach stawiano. To wszystko żywemi kolorami ozdobione, dziwnie piękny i wesoły oku czyniło widok i wszystko to było dla samego oka. Gdy nareszcie, za postępującym przepychem, wszystkie te rzeczy były porcelanowe.

Do zjedzenia stawiano po brzegach taflów, w małych karafinkach, rozmaite konfitury mokre: wiśnie, pożyczki, agrest, śliwki czarne, śliwki zielone, orzechy włoskie: a przy taflach, na farfurkach, stawiano konfitury suche, jako to: gruszki w cukrze smażone, migdały cukrem białym oblewane i karulek takimże sposobem; lody cukrowe, to jest: masy cukrowe, z śmietany, malin albo innych soków, zimnem stężonych w figury rozmaite melonów, arbuzów, kunsztem cukiernickim utworzone i galarety z rosołu mięsnego i cukru składane, biszkokty, makaroniki, pierniczki i frukta świeże ogrodowe. Takie tedy cukry, z talerzami dopiero wymienionemi, czyli farfurkami, zastępowały środek stołu na pięć ćwierci łokcia; na reszcie pozostałego placu stawiono potrawy i talerze do jedzenia. Takowych cukrów nie zażywali do każdych stołów, chociaż wielkich, ale tylko w dni osobliwszej jakiej gali. Przydawali także do cukrów wiersze rozmaite, w różnej imaginacyi pisane, które geniusze, albo kolumny, lub facyaty bram utrzymywały. Służyły one najwięcej do wypicia kielicha wina, za zdrowie uroczystującej osoby lub aktu. Takich wierszów rzadko używano w Warszawie, najwięcej po trybunałach i domach wielkich panów, lubiących się popisywać, nie tylko z dobrem winem, ale też z rozumem, chociaż nie u jednego było wino jego własne, lecz wiersze cudze, najwięcej jezuickie albo pijarskie.

§ 4.

O TRUNKACH I PIJATYKACH.

Najadłszy się smacznych potraw i skosztowawszy cukierków, trzeba się napić; obaczmyż, jak starzy Polacy tę potrzebę ułatwiali. Najprzód gospodarz, po odbytej sztuce mięsa, nalał w mały kieliszek wina; pił nim zdrowie wszystkich siedzących u stołu, począwszy od osoby najgodniejszej do ostatniej, za wymienieniem każdej znacznej osoby przytykając do ust i odejmując kieliszek; a skończywszy dystyngwowych, resztę stołowników wymieniał jednego po drugim własnem nazwiskiem, lub też powszechnym: WPana zdrowie. Gdy kogo nie znał, kierując ku niemu oko, nieprzytykając do ust kieliszka, tylko trzymając go w ręku, a dopiero po wymienionym ostatnim, łyknął trochę, lub do reszty wypił jak mu się podobało, i postawił kieliszek.

W ten sam moment, kiedy gospodarz wymienił pierwsze zdrowie, jaki taki brał się do swego kieliszka, i tymże sposobem pił zdrowie wszystkich, którym gospodarz. Więc gdy razem wszyscy jedni drugich zdrowie pili, robił się hałas do kościelnego podobny, kiedy lud za plebanem mówi powszechną spowiedź, tak iż jeden drugiego nie słyszał i nie rozumiał. Ani też dawał kto baczenia na to, czy był w tej litanii wspomniany, czy nie był, chyba że kto z gardła całego wykrzyknął imie jego, to mu się ukłonił. Gospodarz pierwszych osób zdrowie pił stojąc, potem usiadł i kończył reszty; toż samo czynili inni dystyngwowani; końcowa zaś drużyna piła stojąc, wszystkie zdrowia, nie czyniąc sobie większej nad drugich powagi. Po tej pierwszej ceremonii, była pauza jaką chwilę; jedli i popijali z małych kieliszków aż do drugiego dania, lubo to nie wszędzie, bo wielcy pijacy, nie czekając na drugie danie, kazali dawać wielkie kielichy jeszcze przy pierwszem. Lecz idźmy powszechniejszym zwyczajem, abyśmy się lepiej każdemu przypatrzyli. skoro sprobowano drugiego dania to jest pieczystego, natychmiast gospodarz zawołał dużego kielicha, tym w strych nalanym pił do dystyngwowańszego, (zdrowie najdy-

styngwowańszego gościa, który się tam znajdował, pił stojąc, a z nim razem wszyscy stali). Skoro wypił, albo jeżeli był nie tęgiej głowy, po mocnem przypruszeniu za niespełnienie odlał w inny kielich, lub w szklanicę, oddał kielich temu, do kogo był adresowany, i usiadł; wszyscy za tym posiadali. Gdy drugi, powstawszy, zaczął pić przedsięwzięte zdrowie, znowu cały się stół podnosił, tak mężczyźni, jak damy, chyba iż kogo albo znacznie wysoka godność, albo lata podeszłe od tej grzeczności wymawiały, i cała kompania prośbą, aby nie wstawał, uwalniała. Gospodarz promował coraz inny kielich za zdrowie dystyngwowańszych, po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy z osobna gospodarskie zdrowie nowemi kielichami, w kolej podawanemi i spełnianemi, odwdzięczali, akompanijując wstawaniem, każdego z przedniejszych pijącego; i było w tem wstawaniu i siadaniu tyle utrudzenia, że drugi osłabł od niego wprzód jeszcze, nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubijanina, albo admonicyi od sąsiada. Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych, na różne klasy podzielonych, na przykład: gdy się znajdowały u stołu jakie urzędniczki i proste szlachcianki z córkami księża świeccy i zakonni, oficerowie i towarzystwo, palestra i obywatele mali, że w tak dużej kompanii, sam czasby nie wystarczył na zdrowie każdej z takich osób pojedyncze, pili więc klasami. Ich Mści dam, Ichmściów duchowieństwa, JMci wojskowych, Prześwietnej palestry, JMciów obywatelów, a na ostatku, żeby nikomu krzywdy nie było, całej kompanii zdrowie. Te zdrowia, spełniane kielichami, począwszy od kwaterkowego. Kto się nie ochraniał, mógł się upić, nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnej dolewki po stole, na którą, ponieważ kolej chodziła już tylko między przyjaciołmi dawano lepszego wina, i zwano to na stępel, jakoby przybijając to, które pili u stołu.

Gdzie był gospodarz dyskretny, chociaż wylany do uraczenia gości, tam się uchronić można było od spełnienia kielichów; ale kiedy sam lubił pić i drugich poić trudna rzecz była: wołano, krzyczano, dolewano i co tylko było sposobów, wszystkiemi przymuszano do spełnienia, a jeszcze duszkiem. U niektórych panów lokaje, hajducy, węgrzynkowie, chłopcy, mieli rozkaz raz na za-

wsze podczas uczty pilnować, kto nie wypił, aby mu dolano; na ten koniec służebni domowi jedni się porozsadzali z flaszami do koła stołu, drudzy z temiż pod stół powłazili. Jeżeli niewypijający kielicha swego, broniąc się od dolewki sąsiada, wyniósł go w górę, albo za siebie uchylił, pachołek, na to czatujący, sprawnie mu go dolał; jeżeli skrył go pod stół, toż samo zrobił mu siedzący pod stołem służka; i tak ów niedołężny pijak, który nie mógł duszkiem wychylić kielicha, kręcił się jak wąż tam i sam, w górę i na dół z kielichem, a wszędzie mu go dolewano, aż póki do dna trunku przybywającego nie wymęczył, albo póki nie postrzeżono, że się ma do odwrotu tego, co wypił, albo póki się ta komedya, najbardziej biesiadujących bawiąca, do innego nie przeniosła, kiedy się kielichy dwa i trzy rączego za sobą goniły.

Kiedy zdrowiów nie stało, a trwała ochota picia, wymyślali rozmaite; takiemi zdrowiami bywały: *prosperitas publica, salus publica,* dobra przyjaźń, dobra kompania i tym podobne. Na czas brali swawolne zdrowia: dykteryą jaką rozpustną, albo słowa śmieszne, z prędkości lub z nieumiejętności, nie do rzeczy wymówione. Wstawszy od stołu, jeżeli nastąpiły tańce, to pijatyka zwolniała; jeżeli nie było tańców, czemże się zabawić, jeżeli nie dobrem jeden drugiemu życzeniem: w ręce WWćPana, Mci Panie wojewodo, lub Mci Panie bracie! mówił gospodarz do pryncypalnego gościa, trzymając kielich lub puhar w ręku; i tak znowu po gradusach godności, pił jeden do drugiego. Wszakże, gdy w ten czas nie znajdowali się w porządnem posiedzeniu, ale przechodząc się tu i owdzie i mieszając między sobą, można się było tu i ówdzie i mieszając między sobą, można się było uchronić od kolei, można było i oszukać roztargnionego gospodarza, i zamroczoną winem kompanią, dawszy nieznacznie wypić za siebie jakiemu służalcowi, albo ulawszy większą część w jakiekolwiek naczynie. Gospodarze, którzy z obowiązku ludzkości musieli dotrzymywać kompanii od początku aż do końca, a nie mieli głowy po temu, pili wodę farbowaną kolorem wina, którą im sprawnie poddawali słudzy, miasto wina prawdziwego. Kto zaś z gości nie mógł się dłużej na nogach trzymać, albo też nie chciał być trunkiem zalanym, wynosił się nieznacznie z kompanii.

Lecz jeżeli był celem owej ochoty i miany po oku, goniono za nim, a dogonionego wracano do kompanii, albo też przy ostatnim progu, na schodach, na wsiadaniu do karety, plac do pijatyki determinowano; tam musiał, rad nie rad, wypić zdrowie ochoczego gospodarza, gospodyni, konsolacyi, całej kompanii; i jeżeli przez czas uczty nie uwalił się z nóg, to na pożegnaniu został bez zmysłów To było największym zamiarem owego traktamentu i ukontentowaniem gospodarza, kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł; jako jeden, potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się łębem, przemierzył; jako drugiego zaniesiono do stancyi, jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj, skłóciwszy się, pyski sobie powycinali; jako nareszcie ten jegomość, chybiwszy krokiem upadł w błoto, a do tego ząb sobie o kamień wybił.

Między pijakami celowali osobliwszemi przymiotami trzej w koronie, a jeden w Litwie, z których każdego zostawić w pamiątce potomności za rzecz słuszną osądziłem. Najpierwszy był Janusz książę Sanguszko, ordynat ostrogski, marszałek nadworny litewski; tego pijaństwa opisanego wyżej nie będę powtarzał; przydam tylko, iż jego pijaństwo nie miało nic dzikiego, sama wesołość rządziła jego deboszami, a że nigdy się sam nie ochraniał, tylko pił szczerze, przeto mało dawał na innych baczenia. Kompanie przytem u niego wielkie zawsze go czyniły roztargnionym. Miał zaś tak tęgą głowę do picia, że gdy się już tak spił, że się chwiał na nogach, kazał zaprządz do karety, w tej przejechawszy się kilkoro staj, powracał tak trzeźwy, jak gdyby nic nie pił, i pił na nowo z tymi, którzy mu kompanii dotrzymywali.

Drugi Borejko, kasztelan zawichotski; tego można nazwać pobożnym pijakiem; najbardziej albowiem lubił cieszyć się i pijać z duchownymi, kiedy z świeckiemi osobami nie miał żadnego zatrudnienia. Skoro był wolny od interesów, rozpisał listy do pobliższych mieszkania swego klasztorów, aby mu przysłali po dwóch zakonników, jakikolwiek pobożny pretekst do tego wymyśliwszy. Przełożeni klasztorów, wiadomi końca tej misyi, posyłali mu co lepszych do picia. Z tymi Borejko zamknął się w pokojach osobnych i oznajmił domownikom swoim, że to jest klasztor, do którego, po zamknięciu, nikogo nie wpuszczono, ani z gości, ani

z domowych, ani żony, ani żadnej kobiety, choćby nie wiedzieć, jaka była potrzeba.

Przed zamknięciem tego klasztoru przygotowano w nim wszystkiego, co należało do wygody i do potrzeby, do jedzenia i picia, a najwięcej wina. Pokój sypialny był wysłany cały słomą i kobiercami; innej pościeli dla tego pijackiego bractwa nie potrzebowano, ponieważ każdy, jak padł, tak spał. Słudzy do usług byli naznaczeni i wraz z panami zamknięci. Był także i dzwonek przy jednych drzwiach, tak jak bywać zwykł przy fórcie klasztornej, albo na kurytarzu: w ten dzwonek dzwoniono na mszą, do stołu i na *silentium*, które dopiero wtenczas następowało, gdy się wszyscy popiwszy, powywracali na owej słomie. Żeby zaś w tym klasztorze nie uchybić chwały Pana Boga, dziś, na jutro naznaczali jednego z pomiędzy siebie kapłana, który nazajutrz miał mieć Mszą Świętą. Temu nie dali pić dłużej, jak do godziny jedenastej, chociażby chciał, biorąc jeszcze ściślej godzinę, czas abstynencyi kanonami przepisanej, dla wszelkiego warunku od omyłki na zegarkach. Gdy nazajutrz wszyscy powstawali, szli na Mszą do kaplicy będącej przy tym klasztorze. Po wysłuchaniu Mszy, napili się herbaty podług zwyczaju, potem wódki raz i drugi, potem nastąpiło śniadanie; po śniadaniu wino, po winie, miernie zażytem, obiad, po obiedzie formalna pijatyka, aż do wieczerzy; po wieczerzy toż samo. Wszakże przytem wszystkiem, pacierze kapłańskie musiały być w swoich godzinach odbyte, i pan Borejko sam je z kapłanami odprawował. Ten klasztor trwał dni trzy najmniej, a najwięcej pięć, podług panującej w pijakach dewocyi. Po rozpuszczeniu klasztoru swego, odesłał każdych zakonników do ich własnych klasztorów, dobrze udarowanych i jałmużną opatrzonych. Gdy mu nie stało klasztoru, a nie miał z kim pić, wyszedł na rozstajne drogi, przy których zbudował porządną kapliczkę Śgo Jana Nepomucyna, daszkiem, sztakietami i ławkami do koła opatrzoną; do tego *eremitorium* przynieśli za nim pajucy puzdro jedno i drugie wina i kilka wielkich kielichów. Tam zasiadłszy z paciórkami, czekał, że kto nadjedzie albo nadejdzie z podróżnych, ksiądz, braciszek, kwestarz, szlachcic, mieszczanek, chłopek, żyd, dziad, zgoła byle człowiek; wyszedłszy naprzeciw niemu z kaplicy, zatrzymał przywitaniem, zkąd, dokąd i po co, a tymczasem pachołek, wiadomy

pańskiego zwyczaju, nalał kielich wina, którym odebranym pił pan do podróżnego, animując, aby na odwrót do niego wypił; i tak długo tego było, póki aż ów podróżny albo z nóg nie spadł, a jeżeli się wywrócił, to i usnął; pan Borejko, odszedłszy do domu, wyprawił do niego stróża, aby go pilnował od złodzieja, albo innego łotra, żeby nie został obdarty i okradziony. Gdy zaś kilku zebrało się tym sposobem podróżnych, ze wszystkimi póty pił, póki każdego nie upoił. Podróżny z liczniejszym pocztem jadący, proszony był do dworu na wstęp momentalny; na który jeżeli się dał namówić, nie łatwo się ztamtąd wydobył; jeżeli nie dał, to przynajmniej z całą swoją czeladzią musiał po którym kielichu, a czasem aż do wysuszenia puzdra, wypić. W tem był względny pan Borejko, że nie przymuszał do ścinania kielichów duszkiem; pozwolił odetchnąć raz i drugi, jednak nie długo. Był to pan tak wysoki i mężny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskiem; iż kiedy kto chciał kląć drugiego z dosadnością przekleństwa, to mówił: bodajeś tylego djabła zjadł, jak pan Borejko.

Drugi Adam Małachowski, krajczy koronny; tego można nazwać zabójcą ludzkiego zdrowia, wielu albowiem ludzi, zalanych winem poumierało, niektórzy nawet w jego domu zasnęli raz na zawsze snem śmiertelnym. To rzecz dziwna, że takowe przypadki w oczach jego darzone, nie odmieniły w nim szalonego zwyczaju pojenia ludzi gwałtownie i zalewania winem. Miał u siebie w Bąkowej górze kielich wielki, półgarcowy, na którym wyrznięte były trzy serca z podpisem: *corda fidelium*. Używał niekiedy tego kielicha do bankietów i wetów wielkich; ordynaryjne zaś trzymał go do przywitania każdego, kto pierwszy raz był u niego w Bąkowej górze. Jeżeli taki gość przybył z rana, co prędzej sporządzono mu śniadanie, aby miał po czem pić, ponieważ ten kielich nikogo nie mógł minąć. Skoro go oddano w ręce gościowi, przestrzeżono zaraz, że powinien był wypić duszkiem; inaczej, gdyby cokolwiek nie dopił, natychmiast mu pełno dolewano póty, póki nie wypił; to gwałtowne picie więcej szkodziło zdrowiu, aniżeli sam zbytek wina. Z panów wielkich, mniej sposobnych do pijaństwa, z trudna który odważył się nawiedzić krajczego; a jeżeli bytności u niego wyciągał koniecznie jaki interes, to wprzód wyrobił sobie od niego rewers, nakształt *salvum conductum,* pod najcięższemi

zaklęciami, jako do pijaństwa, a mianowicie do kielicha *corda fidelium* nie będzie przymuszany. Najwięcej do niego zjeżdżali się bibosze koronni, a mianowicie towarzystwo, co się beczki nie zlękło, nietylko kielicha. Który pan posłał sługę z listem do krajczego, nie chybiło go to, że musiał za nim posłać drugiego, dowiedzieć się, co się z pierwszym stało, a na czas i trzeciego, kiedy pierwszy i drugi wpadłszy w ręce krajczemu, popojeni, lada gdzie pod schodami, albo pod płotem, nie wiedząc o świecie, dopieroż o responsie, spoczywali, albo i wcale pomarli. Nie czynię w tem opisaniu żadnej exageracyi, bo sam ledwo uniknąłem podobnego nieszczęścia, uciekłszy bez szabli, bez czapki, bez konia, w zastaw niby pewności powrotu zostawionych, pod pretekstem pilnej potrzeby, której wymieniać nie należy.

Przecież ten pan, rozumiejąc, iż nie masz na świecie nikogo nadeń w pijaństwie mocniejszego, któregoby swoim kielichem *corda fidelium* nie zwyciężył, czyli mówiąc właściwiej, nie zciemiężył trafił na jednego takiego, który go w takiem mniemaniu zawstydził. Byłto braciszek, kwestarz, bernardyn z klasztoru Wielkiej Woli, czyli Woli Pana Jezusa, w powiecie Opoczyńskim leżącego. Ten, czując się na siłach, będąc wyprawiony na kwestę, zajechał śmiało do krajczego do Bąkowej góry, którego miejsca wszyscy inni kwestarze jak morowego powietrza unikali. Trafiło się to przed obiadem, z´rana. Krajczy rad, że mu taki gość dawno niewidziany wpadł w ręce; na pokorną prośbę braciszka o jałmużnę, zaraz mu podał kondycyą: jeżeli duszkiem wypijesz ten kielich, skazując na *corda fidelium,* każę ci naładować pełen wóz z zbożem; a jeżeli od razu nie wypijesz, doleją ci go tyle razy, ile razy przestając pić, choć kroplę w nim zostawisz. Braciszek pokornie odpowiedział, iżby wolał być posilonym pokarmem jakim, niż trunkiem, ponieważ jest głodny. Krajczy natychmiast kazał mu dać jeść; przyniesiono mu tedy półmisek bigosu hultajskiego i karwasz pieczeni. Zjadłszy *certum quantum* tego i owego, prosił o szklankę piwa; a tę wypiwszy, zaczął się niby zabierać do odejścia, jakoby z bojaźni kielicha nie śmiał już i o jałmużnę prosić. Krajczy, wesół z jego bojaźni, rzecze: Nie, bracie, z domu mego nikt wynijść nie może, kto weń pierwszy raz wnijdzie, póki tego kielicha nie wypije. Bernardyn, na taką zapowiedź udając wielkie w sobie

pomieszanie, z przymusem wziął kielich w obie ręce strychem nalany, toż zrobiwszy nad nim kilka krzyżów, uderzywszy się w piersi, jako człowiek przymuszony, i westchnąwszy do niebios, zaczął we czwał łykać ale jakby mu tchu brakło, odjął nagle od ust, zostawiwszy w kielichu z półkwaterek wina. Ho, ho, nie dopiłeś, bracie (zaczął krajczy wołać), dolejcie mu, dolejcie. Hajducy na rozkaz pański skoczyli do Bernardyna z flaszami, ten zaś dopijając z kielicha reszty, począł tam sam umykać po pokoju, pokazując kielich do reszty wypróżniony. Nic to niepomoże, bracie (znowu krajczy), nie wypiłeś duszkiem; złapcie go i nalejcie mu pełen. Złapano bernasia i dolano w strych jak pierwszy, do tego uchwycono za pas, aby nie mógł uciekać. Osadzony Bernardyn, jak niedźwiedź w kniei, odetchnąwszy kilka razy, począł doić drugi kielich wolniejszemi łykami i znowu trochu nie dopił. Dalej znowu krajczy, nie dopiłeś, dolejcie mu. Bernardyn na kolana, w prośby na wszystkie względy. Ale gdy te nic nie pomogły, przyłożył się do trzeciego i wypił w tej mierze jak pierwsze dwa, żeby przyczyna do musu nie zginęła; krajczy kazał mu znowu nalać; i tak z owemi grymasami zmyślonemi wypił Bernardyn sześć kielichów wina, jeden po drugim. Krajczy, jak z początku miał wielkę uciechę z Bernardyna, ale widząc dalej, że ani z nóg nie spada, ani cery nie mieni, poznał, że z niego żartuje, wpadł w pasyą, kazał go wypchnąć za drzwi. A to filut jakiś, wzdyćby on mi całą piwnicę wypił. A to Bernardyni filuty z umysłu, na szyderstwo ze mnie, takiego mi pijaka, z końca świata wyszukanego przysłali. Opłonąwszy z pierwszej pasyi, kazał pójść za nim, obaczyć co się z nim dzieje. Doniesiono mu, że wsiadł na wóz dobrze, bez najmniejszej omyłki, i pojechał, kazał krajczy skoczyć za nim i wrócić go: wysłał mu asygnacyą na kilka korcy zboża; ale nie chciał się z nim widzieć i zakazał, żeby więcej nigdy u niego nie postał.

Trzeci pijak sławny był Karol książę Radziwiłł, wojewoda wileński. Wieleby było pisać, jakie on psoty wyprawiał po pijanemu największym familiantom, powiem tylko, co zrobił z Pacem, pisarzem W. Ks. Litewskiego. Temu jednego razu przykremi psikusami swemi tak dokuczył Radziwiłł, że nie mogąc ich ścierpieć dłużej Pac, pogroził mu pojedynkiem. Ale Radziwiłł, nie chcąc z nim rozrywać przyjaźni, a chcąc go nastraszyć za ową groźbę,

udał, jakby się o nią szalenie na Paca rozgniewał, kazał go natychmiast porwać, w kajdany okuć i wtrącić do więzienia. Nazajutrz kazał go ubrać w śmiertelną koszulę, wyprowadzić na plac w asystencyi kata i księdza, i dysponował na śmierć; wszyscy przyjaciele Paca i Radziwiłła struchleli na ten widok, rzucili się Radziwiłłowi do nóg za Pacem, który łzami i lamentami prosił go także o miłosierdzie: ale Radziwiłł, udając zapalczywą cholerę, i czyniąc się głuchym na wszystkie prośby, naglił na Paca, aby klęknął pod miecz, z którym mistrz stał mu nad karkiem. Nareszcie, gdy Pac prosił jeszcze o moment do poprawienia spowiedzi; Radziwił, będąc już syt żartu, skoczył do Paca z miłym uśmiechem: a widzisz, ja ciebie lepiej nastraszył, niż ty mię pojedynkiem! Prowadził tedy Paca na pokoje w śmiertelnej koszuli tak, jak był na placu; tam mu zaraz ofiarował za ten żart wielkie prezenta: toż dopiero gala wielka i pijatyka na cześć takiego konceptu. Pac, naturalnie śmiercią zmięszany, a potem nagłą radością przejęty, przymuszony będąc w takiej rewolucyi krwi do pijatyki, wpadł w chorobę i trzeciego dnia umarł.

ROZDZIAŁ X.

O trunkach. — O częstowaniach i pijatykach sejmikowych.

§ 1.

O TRUNKACH.

Trunki wielkim panom były zwyczajne: rano herbata czasem z mlékiem, czasem bez mléka, zawsze z cukrem; potem wódka gdańska, persiko, cynamonka, dubelt-anyż, ratafia, krambamlula, i te dwie ostatnie były najdroższe, płacono kieliszek, półćwierci kwaterki trzymający, po tynfie jednym. Napiwszy się po kieliszku, przejedli konfitur, albo piernika toruńskiego, po tych chleba z masłem, lub sucharków cukrowych i znowu powtórzyli raz i drugi po kieliszku wódki. Jeżeli śniadanie miało poprzedzić obiad, jak bywało w zapusty, to się składało z kapłona pieczonego jednego i drugiego, podług proporcyi osób, z zrazów, pieczeni z pieprzem i masłem, albo z surowego mięsa, smażonych w maśle z imbierem, z kiełbasy i bigosu hultajskiego; poczem ochłodził się jaki taki szklenicą piwa albo wody, niekiedy zalali to wszystko kielichem wina i czekano obiadu zabawiając się rozmowami, to graniem kart, warcabów, szachów lub przechadzką. U małych panów i szlachty, zamiast gdańskich wódek, służyła wybornie gorzałka przepalana domowej roboty z konfiturami, w miodzie smażonemi pierniczkami i sucharkami, takiemiż fabryki Jejmci pani stolnikowej, albo pod-

czaszynej z córkami, pannami służebnemi i było to tak dobre, albo i lepsze, jak owe gdańskie wódki i konfitury włoskie drogo płacone.

Po obiedzie, trunki wielkich panów: wino węgierskie, w krakowskiem, sandomierskiem i na Rusi; w Prusiech, w Kujawach i w Litwie francuzkie rozmaite i zamorskie, jako to: pontak, muszkatel i szczecińskie; w poznańskiem i kaliskiem gdzie panowie i szlachta we wszystkiem wielką zachowują oszczędność, dla pryncypalnych osób wino węgierskie i to dobre, na szary koniec francuzkie; na Ukrainie wino wołoskie i manasberskie. Zaczęło też już wchodzić w używanie, ale bardzo rzadko, wino szampańskie, którego dawano na stępel po węgierskiem. Burgundzkiego zażywano do wody dla wielkich panów, którzy byli już wychowania modnego, francuzkiego i nie pili piwa. Takim ichmościom i damom, dla konkocyi potraw, dawano wina reńskiego po kieliszku. Gdy zaś nastała kawa i rozeszła się po wszystkich domach pańskich, szlachty majętniejszej i bogatszych mieszczan, dawano najprzód z rana z mlekiem i cukrem, po której pijano wódkę; a herbatę, jako sprawującą suchoty i oziębiającą żołądek, wcale zarzucono; policzono ją w liczbę lekarstw przeciw gorączce i do wypłókania gardła po ejekcyach, mianowicie z gwałtownego pijaństwa pochodzących. Po każdym także stole dawano gościom kawę, jednym z mlekiem, drugim bez mleka. Tym trunkiem najulubieńszym raczyły się kobiety najwięcej, tak z rana, jako też po obiedzie i po wieczerzy, osobliwie gdy w kompanii jakiej, albo podczas tańców długo w noc dosiadywały; kto z mężczyzn chciał uniknąć wina, wstawszy od stołu, miał się do kawy; były to albowiem nakształt przywileju zdrowia, że kto pił kawę, nie mógł być opprimowany winem. Ale ten przywilej nie służył dłużej jak do dwóch godzin; dobre i to osobliwie gdy złym winem pojono. Kawa od ludzi majętnych przeszła nareszcie do całego pospólstwa; podniosły się po miastach kafenhauzy, szewcy, krawcy, przekupnie, przekupki, tragarze i najostatniejszy motłoch udał się do kawy. Nie była już wtenczas droga; za sześć groszy miedzianych dostał filiżanki kawy z mlekiem i cukrem, lecz też potemu była i kawa. Łót kawy dla zapachu, cztery łóty pszenicy palonej, trochę faryny cukrowej, łyżka mleka roztworzonego wodą; smakowało to jednak prostactwu, nie znającemu smaku czystej kawy, dobrze sporządzonej. A nawet i po

domach małych, albo skąpych, robili sobie taką kawę, przymieszając do niej przez połowę pszenicy, lub grochu palonego, bo koniecznie chciało się kawy, już to, że bez niej dom byłby poczytany za prostacki i sknerski, już że kawa z czasem weszła w nałóg tak jak gorzałka albo tabaka, że się bez niej obejść nie może kto się w nią włoży, tak dalece, że woli nie jeden, a jeszcze bardziej nie jedna obejść się bez chleba, niżeli bez kawy. Po miastach osobliwie niemieckich rzemieślnicy nie szkodowali na kawie, owszem im ekspensy umniejszało. Póki nie znano kawy, rzemieślnik musiał dać czeladnikowi kieliszek gorzałki, który kosztował trzy grosze, potem chleba z masłem, to drugie trzy grosze; więc śniadanie jednej osoby kosztowało po sześć groszy, którego sam nie kosztował. Gdy zaś kawa weszła w zwyczaj, rzemieślnik kupił kawy już palonej i mielonej w sklepie korzennym za sześć groszy; w mleku ugotował ową trochę kawy, za sześć groszy kupioną, dał każdemu po kawałku cukru lodowatego, przez który, w zęby wzięty, pili ową kawę, po każdym łyku przejadając chleba z masłem cienkie kromki i takim sposobem odbył śniadanie swoje, żony, dzieci, czeladzi, do kilku osób czasem, do ośmiu i dziewięciu, straciwszy mało więcej na wszystkie osoby, jak przed tem na jednę, a najwięcej dwie. Z tych co się zbytecznie włożyli w kawę, ledwo który otworzył oczy, zaraz mu do łóżka niesiono kawę; bo było uprzedzenie, od doktorów zatwierdzone, że wstawać z łóżka na czczo, a jeszcze bardziej wychodzić tak na wiatr, jest nie zdrowo. Dlatego panie nabożne, kiedy miały przyjmować komunią, śpieszyły się do niej jak najraniej, a po przyjętej, jeszcze spieszniej powracały do domu, gotowe wyprać po pysku sługę, policzki jej wyszczypać z wielkiej gorliwości, jeżeliby za wstąpieniem w próg kawy gotowej nie zastały. Parochianki zaś wiejskie, kiedy miały przyjmować tę świętość, opodal od kościoła mieszkające, brały z sobą na odpust kawę i tam, albo w domu księżym, albo w karczmie lub innym jakiem, zaraz po komunii napijały się najmilszego swego trunku, z obawy przez długą czczość żołądka, aby aury niezdrowej w niego nie naciągały. Dziwna rzecz, iż z takiego uprzedzenia nie mogli się wyprowadzić doświadczeniem z służących swoich, którzy pospolicie do obiadu czczo, a czasem i cały dzień głodni, zdrowi i rzeźwiejsi byli od swoich panów i pań delikatek.

Choćby dziesięć domów na dzień (jak to jest łatwo w miastach), odwiedziła która jejmość kawiarka, w żadnym się nie wymówiła od filiżanki kawy, gdzie ją tylko częstowano: wszędzie zaś tym trunkiem raczyć się damom było we zwyczaju.

I dobrze: póki albowiem nie była znajoma kawa, biała płeć dystyngwowana na ranny posiłek używała polewki, robionej z piwa, wina, cukru, jajec, szafranu albo cynamonu. Co iż tylko służyło domowym osobom, albo gościom, bawiącym dzień jeden i drugi w gościnie, a nie służyło oddającym krótką wizytę, mały koszt sprawowało. Ale za to po polewczce, jejmoście domowe same i z goszczącemi na sekret przechodziły się często do apteczki i tam wódeczką. mdlącą poleweczkę zakrapiając, często się gorzałką rozpajały i na rozmaite jędze, dziwaczki, chimeryczki, nareszcie na pijaczki ogniste wychodziły, których defektów rozumu, że kawa nie sprawuje, chwalić ją ztąd należy i dzięki oddawać temu, kto ją pierwszy do naszego kraju sprowadził; albowiem ona nietylko białą płeć, ale też wielu mężczyzn od gorzałki niszczącej zdrowie i rozum zachowała.

W pomiernych domach szlacheckich trunki w zwyczaju były i dziś może są na Rusi: gorzałka, miód, wiśniak, maliniak; w Litwie gorzałka, miód ordynaryjny i lipiec; w Wielkiej Polsce i w Mazurach gorzałka i piwo, którego gatunki słynęły te osobliwsze: w Łowiczu i okolicach jego zajmując i Warszawę długi czas słynęło piwo łowickie; w Lublinie i w okolicach jego wąchockie; w Piotrkowie i okolicach jego gielniowskie; w Poznańskiem i Kaliskiem grodziskie; w Warmii eleborskie, które także szacowane było w Warszawie pod imieniem czarnego piwa; ku końcu panowania Augusta III. nastały w Warszawie najprzód, a potem po różnych stronach kraju, piwa czeskie ordynaryjne i dubeltowe, tudzież piwo angielskie, które najpierwszy wyinwentował Hieronim Wielopolski, koniuszy koronny; miało dużo podobnego smaku do prawdziwego piwa angielskiego. które sprowadzano i po dziś dzień sprowadzają z Anglii. To jednak piwo angielskie nie miało nigdzie więcej propinacyi, tylko w Warszawie przy pałacu tegoż pana; i w Oborach, gdzie je robiono, mil trzy od Warszawy, wkrótce spadło z wziętości. Otwockie piwo przesadziło je. Otwockiemu odebrano znowu konkurs willanawskie, a wil-

lanowskiemu inflantskie, ale nie tak mocne i nie burzące się obyczajem prawdziwego angielskiego. Szynkarki, po miastach pryncypalnych szukające tego zysku, nauczyły się nalewać w butle i w butelki małe piwa młodego, niewyrobionego; to przytkane gliną w butli dużej, po odrobieniu dawało smak lepszy jak prosto z beczki; w butelce zaś małej, dobrze zaszpuntowanej, po wyjęciu czopka tak się burzyło, jak angielskie prawdziwe. Więc gdy te tak rozmaite piwa ponastawały, łowickie, gielniowskie, wąchockie piwa estymacyą swoją straciły, wszedłszy w rząd piw pospolitych; grodziskie zaś słynęło coraz bardziej po Wielkiej Polsce, tak iż szlachcic tam, który nie miał w swoim domu piwa grodziskiego, poczytany był za mizeraka, albo za skąpca. Tej estymacyi przyczynili mu wiele doktorowie, przyznając mu cnotę wód mineralnych. Jest to piwo cienkie i smakowite, głowy nie zawracające; doktorowie we wszystkich chorobach, w których zabraniają wszelkich trunków pacyentom, grodziskie piwo pić pozwalają, owszem w pewnych chorobach pić je każą.

W Krakowskiem i Sandomierskiem żadne piwo, wyjąwszy prawdziwe angielskie, nie było w szacunku; ponieważ pospólstwo tamtejsze, mianowicie chłopstwo, tak jak na Rusi i w Litwie, gorzałkę mają za trunek pospolity. Szlachta zaś i mieszczanie majętni wino węgierskie, z przyczyny bliskości Węgier. Wyszydzają Krakowianie Wielkopolanów, że ci gościowi podają na tacy próbki piwa w kieliszkach (choć to jest czysty żart). Lecz po prawdzie mówiąc, gdyby i tak było, lepsze jest dobre piwo, jak złe wino, jakim się w partykularnych domach częstują Krakowianie i Sandomierzanie Owo okrajkowe, cieniuchne, ni woda, ni wino, popłukowiny ostatnie drybusów i pras węgierskich w których wino tłoczą. Taki tedy trunek, w której prowincyi panował, takim się raczono i była to już zła kompania, zła uczta, kiedy się nie popili, kiedy gość trzeźwo pożegnał się z gospodarzem; taki szlachcic, co taką trzeźwość zachowywał w domu swoim, niewielką miał estymacyą, nie wiele wart był w kompanii i pospolicie nazywano go francuzem, moderatem, wędzikiszką. Tam, gdzie piwo było w modzie, pili go do śniadania, do obiadu, od obiadu do poduszki. Byli tak dobrego gardła niektórzy i tak przestronnego brzucha, że kufel piwa garcowy, albo szklenicę taką, lub kielich bez nogi, z umysłu taki,

żeby go nie można było postawić, kulawką zwany, duszkiem bez odpoczynku wypijali. Mieli do takiego wypijania poskładane różne kuranty krótkie, które nim prześpiewała kompania, albo przegrała kapela; trzeba było garniec ów piwa do kropli wyłykać, bo jak nie wypił, to dolano i znowu kuranta zaczynano póty, póki niemogący ponękać zbytniej miary, nie uprosił pardonu, albo nie uciekł za drzwi, z czego drudzy mieli okazyą śmiechu i prześladowania słabego.

Beczka piwa w komin, kiedy się dobrała kompania dobrze pijących, wstawiona, nie zabawiła dwóch godzin, a została wysuszona do drożdży, albo przez debosz i z drożdżami. Takie lusztyki słynęły najbardziej w Mazurach i w Sieradzkiem, gdzie się więcej znajduje szlachty miernej fortuny, o jednej wiosce, o kilku chłopach, niż kroci owej, albo milionowej substancyi. Było to poniekąd i z oszczędnością, ponieważ pachołek lub inny służka nie tak wiele zdarł butów, kiedy beczka stanęła w kominie, jak kiedy do niej musiał często biegać z konwią stojącej w piwnicy. — Czterech, a czasem dwóch tylko dobrych łykaczów wypróżnili beczkę 50 garcową, od wieczerzy do poduszki, mało albo nic zarwawszy północka. Na tryumf po zwycięztwie napili się gorzałki i poszli spać z dobrem zdrowiem, cokolwiek podochoceni. Takowa junakierya czyniła reputacyą w narodzie rycerzom kuflowym a oraz wynosiła ludzkość gospodarza do najwyższego stopnia. Panowie wielcy starali się o takich pijaków, którzy lubili trząsać sejmikami, rej wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nic nie można było zrobić bez pijaństwa, czy to zgodę jaką, czy elekcyą, czy interes własny utrzymać, nie oblawszy go trunkiem jakim, podług wartości osób należycie, sama zatem rzecz zniewalała panów do konserwacyi przy boku swoim głów, na wszelkie trunki jak najmocniejszych, którzyby ich w takowej potrzebie gardłem swoim zastępowali; gdy tymczasem panowie takowem zastępstwem cokolwiek przy lepszym rozumie zostawieni, zamroczone rozumy albo raczej machiny bezrozumne, do swoich zamiarów nakręcali.

Oprócz zwyczajnych naczyń do trunków, kieliszków, kielichów, szklanek i puharów, po domach, gdzie lubiano zapijać, mieli osobliwe, inne do samego piwa, jako to, kije szklanne, długie, z gałką na końcu obszerną, kwartę piwa obejmujące; kufelki z rurkami

którędy pić trzeba było; trąby i waltornie i szklenice półgarcowe o trzech obrączkach. Kij, kufelek, trąbka, nie tak były przykrem naczyniem z przyczyny trunku, bo go nie wiele zabierały, jako bardziej z sposobu picia, który był uprzykrzony: pijąc z kija albo trąbki trzeba się było dziwnie łamać i wyprężać w tył. Kufelek, kto chciał odjąć od ust, a nie wiedział sposobu przytkania rurki językiem, ażby się piwo przerwało, to się oblał. Szkleniey zaś z obrączkami, kto się podjął wypić, powinien był najprzód determinować całej kompanii, po którą obrączkę jednym zawodem wypije; jeżeli nie dopił albo nadto wypił, to mu zaraz dolano. Prócz narzędzi wyżej wspomnianych, były także powymyślane rozmaite sztuki, za pomocą których upijali się, choć nie chcący; jednę za wszystkie przytoczę, po której rzecz będzie doskonale zrozumiana.

Usiadł jeden przy stole, drudzy go obstąpili do koła, w urzędzie sędziów i świadków, wziął szklenicę w rękę, jaka mu się podobała, wielką czy małą, piwem nalaną, tę powinien był wypić nie razem, lecz trzema zawodami. Za pierwszem pociągnieniem piwa, powinien był pogłaskać się jednym palcem po jednym wąsie raz, po drugim raz, po brodzie tymże palcem prosto w nos, z góry na dół raz, pod brodą w tejże linii raz, a z dołu do góry, tymże palcem uderzyć w stół z wierzchu, raz ze spodu, raz tupnąć w podłogę nogą i wymówić to słowo: piwo.

Za drugim zawodem powinien był te wszystkie grymasy, nie ochybiając żadnego, ani z kolei swojej przemieniając powtórzyć we dwoje, to jest: pomusnąć się po jednym wąsie dwa razy, po drugim dwa razy, po brodzie dwa razy, pod brodą dwa razy, uderzyć w stół z wierzchu dwa razy, ze spodu dwa razy tupnąć nogą w podłogę i wymówić słowo: dobre. Za ostatnim razem, za którym już reszta piwa powinna być z szkleniey wyprzątniona, wszystkie gesta wyżej wyrażone, należało potrajać, na ostatku oddając szklenicę, wymówić słowo: nalej; w któremkolwiek geście, liczbie i słowie pijący popełnił omyłkę, natychmiast mu dolano szkleniey; i acz te grymasy zdają się być bagatelami, do obciążenia pamięci niezdolnemi, przecież że stojący w około z umysłu rozmaite przeszkody czynili, wydarzały się częste omyłki; i jak się kto raz omylił, już mu trudno więcej omyłek ustrzedz się było, najbardziej ztąd, że za każdą omyłką z po-

czątku zaczynać musiał. Myląc się więc coraz bardziej, upił się i sztuki nie dokazał, zrobiwszy z siebie zabawę kompanii.

Dobre czasy, pokój ciągły, obfitość wszystkiego, całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały. Ile gdy zrywane raz w raz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudnienia się około dobra publicznego.

---

§ 2.

O CZĘSTOWANIACH I PIJATYKACH SEJMOWYCH.

Panowie i można szlachta częstowali się na sejmikach uczciwie potrawami wybornemi i trunkami dobremi, najwięcej winem węgierskiem, którego im gdzie więcej i lepszego dawano, tym większa tam była schadzka.

Drobna szlachta nie mieszała się z panami, miała swoje osobne stoły po różnych gospodach, a w lecie po sadach i podwórzach pod szałasami, gdzie ich przez ciąg sejmiku karmiono i pojono; przy każdym takowym stole, albo raczej garkuchni, znajdował się jeden i drugi z ramienia pańskiego, sługa, albo przyjaciel, dowódzca do ochoty. Potrawy dla drobnej szlachty nie były wykwintne, pospolicie mięsiwa: wołowe, wieprzowe, barania, cokolwiek kur, gęsi, indyków pieczono i warzono, pieprzno, słono i kwaśno, aby się lepiej do trunków zaostrzało pragnienie. Od rana dano wódki, raz drugi i trzeci, postawiono na stole kilka bochnów chleba, kilka brył masła i kilka pieczeni w zrazy pokrajanych, co na prędce w słojaczki między siebie rozerwano; kto czuł po tym posiłku pragnienie, dano mu piwa. Z resztą od obżarstwa wstrzymywano ich, aby mogli utrzymać się przy zmysłach i władzy do roboty sejmikowej, na którą ich podług czasu do kościoła, lub na cmentarz, gdzie się miał sejmik odprawić, zaprowadzono nauczonych, co mają utrzymywać, lub czemu mają prze-

szkadzać. Po skończonej sesyi prowadzono te roty do swoich garkuchniów, gdzie zaczęty obiad stykał się z wieczerzą, a ta ciągnęła się do północka, albo i białego dnia; gdy nie mogąc się wszyscy razem pomieścić do stołu, jedni po drugich zasiadali. Ordynaryjnie taką szlachtę pojono winem, z gorzałką zmieszanem, dla prędszego zawrotu głowy, i piwem dla ochłody pragnienia. Pijąc tedy na przemianę, raz ową mieszaninę wina z gorzałką, drugi raz piwo, prędko się i niewielkim kosztem popili. Popiwszy się, wywracali się i tam zaraz, gdzie który padł, spali przy stole, pod stołem, pod płotem, na środku ulicy, w rynsztoku, w błocie, gdzie kogo nogi taczające się zaniosły.

Po smacznym śnie, choć się w puchowej pościeli, ujrzał się jaki taki bez czapki, bez pasa, bez szabli, a czasem do koszuli obrany od jakiego łotra albo i kolegi trzeźwiejszego. W takowym stanie szedł do pryncypała, od którego był sejmik sprowadzony po nagrodę poniesionej szkody. Jeżeli pryncypał utrzymał się przy swojej pretensyi, wziąwszy górę nad przeciwną partyą, nagradzał zwyż rzeczone straty swoim adherentom: dawał inne pasy za pasy, czapki za czapki, suknie za suknie, w co wszystko panowie opatrywali się dostatecznie, wybierając się na sejmiki; jeżeli zaś tych fantów z starej garderoby, z tandety i od dworskich swoich nazbieranych na ten koniec brakło, bonifikował pieniędzmi, nie czyniąc w takowej nagrodzie żadnej trudności dla drugiego razu. Ale jeżeli się pryncypał z partyą i pretensyą swoją nie utrzymał, a do tego musiał uciekać z sejmiku, aby nie był rozsiekany, szlachcic, który był przy nim, za czerwony złoty, a najwięcej dwa, na rękę wzięte, pozbył bez nagrody sukni, szabli, czasem jeszcze do tego ręki, ucha lub kawała szczęki wyciętej, albo wcale i życia; bo nietylko że się z przeciwnikami partyi swego pryncypała rąbać musieli, popierając interes pański, albo też między sobą, zwadziwszy się, rąbali. Tą drobną szlachtę zwozili panowie na sejmiki brykami, a po skończonem sejmiku rozpuszczali do domów pieszo, zamknąwszy garkuchnię i zniknąwszy im z oczu. Takie były traktamenta domowe i sejmikowe przez całe panowanie Augusta III.

ROZDZIAŁ XI.

O strojach czyli sukniach mężkich. — O strojach białogłowskich.

§ 1.

O STROJACH CZYLI SUKNIACH.

Na początku panowania Augusta III. mało bardzo było panów, używających stroju zagranicznego wyjąwszy dom Czartoryskich, Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego, i kilku innych, którzy jeszcze za Augusta II. przestroili się w niemiecką suknię, Podczas koronacyi. August III. i wszyscy panowie polscy, żadnego nie wyłączając, byli w polskiej sukni.

Lecz skoro August III. zbywszy tą ceremonię, wrócił się do rodowitego swego stroju niemieckiego, natychmiast i panowie rzucili się do niemczyzny. A nietylko, że się ci wrócili, którzy w niej przedtem, jako się wyżej rzekło, chodzili, ale też inni coraz gęściej z czasem poczęli się przebierać po niemiecku; tak iż ku końcu panowania Augusta III. ledwo dziesiąta część senatorów i urzędników koronnych została przy polkiej sukni. Nareszcie połowa narodu okryła się niemiecką suknią. Na wszystkich zjazdach publicznych prezentowały się oczom dwa narody, jeden polski, drugi niemiecki.

Młodzież, osobliwie powracająca z granicy, upatrywała dla siebie w stroju cudzoziemskim jakąś dystynkcyą; i choć nie w jednej kompanii, mianowicie na sejmikach, tym polskim niemcom

fałdów przetrzepano, jedynie z przyczyny stroju, na który krzywo patrzyli długo sektatorowie polskiej sukni, jednak takowe momentalne przypadki nie truły gusty paniczom do niemczyzny, gdy w nagrodę od białej płci pierwsze względy odbierali. Jeżeli się do damy zabierało dwóch konkurentów równej fortuny i talentów, a było w mocy damy obierać sobie męża, bez wątpienia obrała sobie niemca, a Polaka odprawiła. Jeżeli rodzice, lub opiekuni obierali Pannie męża, i byli za Polakiem, ale panna płakała, to mu kładli kondycyę, aby się przebrał po niemiecku.

Dwie przyczyny miała płeć biała do wstrętu ku polskiej sukni, pierwsza: iż Polacy, chodzący po polsku, jako nie wypolerowani za granicą, w te umizgi, łechcące płeć białą, które modnisiowie za największą grzeczność obyczajów do kraju przywozili, zachowywali jeszcze maniery dawnym sarmatyzmem tchnące. Druga: iż kto się nosił po polsku, musiał oraz utrzymować wąsy, nie mogąc ich golić, bez wystrychnienia się na błazna. Nic zaś tak nie odrażało od siebie białą płeć jak wąsy, gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziemskim gachów bez wąsów, a do tego równie jak niewiasty wypudrowanych, wyfryzowanych, wygorsowanych, wypiżmowanych. Jest to powszechnie w naturze, lubić obmioty sobie podobne.

Mimo jednak tego powszechnego gustu, znajdowały się takie heroiny, które za jakąś waleczność poczytały sobie oddać rękę mężowi Polakowi, ale taka była bardzo rzadkim ptaszkiem. Napisawszy tę różnicę, sukni, z okolicznościami do niej się ściągającemi; wieszam niemiecką, czyli francuzką suknię u krawca na grzędzie; niech sobie wisi, albo niech ją krawiec przerabia co raz na inną modę. Ja biorę w rękę kontusz, jako rodowity strój polski, i tym będę bawił czytelnika mego.

Kontusz, żupan, pas, spodnie i boty, czapka, to było całym ubiorem publicznym Polaka szlachcica i mieszczanina. Szlachcic przepasywał kontusz pasem. Kontusza zimowego bywały podszywane lekkim jakim futrem, gronostajami, popielicami, królikami, pupkami, sustami, kunami i sobolami.

Mieszczanin opasywał się po żupanie, kontusz zawieszając tylko na ramionach sznurem grubym, jedwabnym lub złotym, albo srebrnym, z kutasami na końcach, po szyją zawiązany, z tyłu

na kształt paludamentu wiszący. Mieszczanin, tak ubrany, niósł w ręku laskę czyli trzcinę grubą w pas, od ziemi krótką skówką mosiężną u dołu okowaną, na wierzchnim końcu gałkę srebrną, obrączkę mającą, pod którą gałką przeciągnięta była przez trzcinę antabka srebrna, lub też mosiężna, a u antabki wisiał sznur, albo taśma z kutasami jedwabna przez się, jedwabna srebrem lub złotem przerabianą, srebrna lub złota przez się, i zwała się ta taśma lub sznur temblakiem. Trzcina zatem, była podporą, ozdobą i orężem mieszczanina, gdyż przy szabli nie godziło się chodzić mieszczanom, wyjąwszy krakowskich i magistraty poznańskie i wileńskie, z dawno służących przywilejów.

Szlachcic, gdy wychodził z domu, przypasywał szablę do boku, brał w rękę obuch, który oprócz tego nazwiska, mianował się nadziakiem i czekanem. Skład jego był taki: trzcina gruba na cal dyametru, krótka w pas człowieka od ziemi; na końcu, ręką trzymanym, gałka okrągło podługowata srebrna, posrebrzana, albo wcale mosiężna; na drugim końcu u spodu osadzony mocno na tejże trzcinie młotek żelazny, mosiężny, albo i srebrny, podobny końcem jednym płaskim zawsze do szewskiego, drugi koniec, jeżeli miał płasko zaklepany, jak siekierkę, to się zwał czekanem; jeżeli kończasto grubo, nieco pochyło, to się zwał nadziakiem. Jeżeli zawinięty w kółko, jak obarzanek to się zwał obuchem.

Straszne to było narzędzie w ręku Polaka, ile pod ów czas, gdzie panował humor, do zwad i bitew skłonny. Szablą jeden drugiemu obciął rękę, wyciął gębę, zranił głowę, krew zatem dobyta z adwersarza tamowała zawziętość. Obuchem zaś zadał ranę często śmiertelną, nie widząc krwi, i dlatego, nie widząc jej, nie zaraz się upamiętał, waląc raz na raz, i nie obrażając skóry, łomał żebra i gruchotał kości. Dlatego na wielkich zjazdach, sejmikach, trybunałach, gdzie zazwyczaj częste działy się zabijatyki, nie wolno było pokazywać się z nadziakiem; w kościele zaś katedralnym gnieźnieńskim wisi u wielkich drzwi tablica, ostrzegająca o klątwie na takowych, którzyby się do tamtego domu Bożego z takim instrumentem, prawdziwie zbójeckim, wchodzić ważyli. Instrument to był prawdziwe zbójecki; bo kiedy jeden drugiego końcem ostrym

nadziaka trafił pozauszku, do razu zabijał, wbijając w skronie żelazo fatalne aż na wylot.

Szabla za czasów Augusta była rozmaita. Szabla prosta czarna, *alias* w żelazo oprawna, na rzemiennych paskach, i ta pospolita była zawsze szlachcie ubogiej, zamiast capy albo kurszu (są to dwa gatunki skóry, w które szable oprawiano) obszyta w węgorzową skórkę; nic to nie szkodziło, bo głównia, *alias* żelazo, stanowiło cały szacunek; i nietylko między drobną szlachtą, ale też między najmożniejszemi pany szabla przechodziła od ojca do syna, od syna do wnuka, i tam dalej w sukcesyi między najdroższemi klejnotami. Przy czarnej szabli także chodzili zawsze szulerowie, nocni grasanci, szałapuci, których to zabawą było, obciąć kogo, nakarbować gębę gładką jakiemu galantowi, albo gacha jakiego przepędzić przez błoto w białych pończochach. W powszechności zaś czarna szabla używana była od wszystkich, w okolicznościach, w których się spodziewano tumultu, a potem rąbaniny. Ci, którzy używali niemieckiego stroju, do takich okazyi brali płaszcze niemieckie i rapiry obosieczne; nakoniec szabla czarna służyła do pojedynku, najwięcej tym orężem odbywanego. Szabla czarna staroświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich najbardziej popłacała, dobroci jej próbowano, kiedy się dała giąć, niemal do samej rękojeści, i gdy się po takiem zgięciu wprost wyprężała. Nastały potem szable proste, szaszówki, biszpanki, wązkie i lekkie, które, nie tak wielkie przy boku ciężąc, służyły dobrze do obrony i odpędzenia napaści niespodzianej. Rękojeści u szabel czarnych były z pałąkiem granistym i małym skobelkiem żelaznemi — ten pałąk nazywał się krzyżem, a skobelek paluchem, od wielkiego palca, który wchodził. W dalszym czasie, kiedy sejmy i trybunały zaczęły bywać burzliwe, wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały i zwał się taki krzyż furdyment; składał się z prętów żelaznych, jak klatka i z blachy w środku, wielkości dłoni. Dla proporcyi tak ogromnego krzyża, dawano pochwy szerokie, jak tarcice, choć do wązkich szabel, która moda przeszła potem do wszystkich szabel, nawet i do tych, u których były krzyże bez furdymentów. Tę modę, niedługo trwającą, wymyślili Litwini, a od Litwinów przejęli koronczykowie, musiała ona jednak bywać dawniej na świecie

w Rzeczypospolitej Rzymskiej, kiedy poeta łaciński, niewiem który, czy Horacyusz, czy Marcialis, napisał te wierszyki na jakiegoś Pontyka: *Grandi in vagina, Pontice, claudis acum,* co znaczy po polsku:

W dużej pochwie Pontyka
Igiełka się zamyka.

Takie szable, z szerokiemi pochwami i wielkiemi krzyżami, nosili najwięcej ludzie dworscy, szulerowie i szałapuci, którzy mieli upodobanie kiereszować się w kordy, po wiechach i szynkowniach, bo kogo pobili, to i obdarli, albo się im opłacił, jeżeli się nie czuł na mocy i serca nie miał. Wszakże gdy taki oręż, jako ciężki, psował suknię, wkrótce go zaniechano, osobliwie kiedy łagodniejsze obyczaje nastawać poczęły.

Do paradniejszego stroju używano karabelek tureckich, czeczugów tatarskich i pałasików w srebro oprawnych, albo pozłacanych, albo szmelcowanych; takich najwięcej wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je za zwyczaj lwowskiemi. Nawiązanie do szabel i karabelów było dwojakiej mody: najdawniejsze było z pasków rzemiennych, obszernych, z sprzążkami i centkami na końcach srebrnemi, albo pozłocistemi; te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał się z pasem: paski obejmowały sam bok lewy, schodząc się do węzła w tyle na krzyżu człowieka, nad pasem czyli na pacierzu. Takim sposobem nawiązywane były rapcie, które się tem różniły od pasków, że były nierzemienne, ale z jedwabnego sznuru, czasem same przez się, czasem srebrem, lub złotem przerabiane, czasem z samego srebra i złota. Dworacy, gaszkowie i paniczowie młodzi, jaki mieli żupan, takie zakładali rapcie do karabeli, lub szabli; w paskach zaś jedności koloru z żupanem nie przestrzegano.

Potem nastało nawiązanie długie, tak iż szabla wisiała pod kolanem, i idąc trzeba ją było koniecznie albo trzymać za krzyż, albo nieść pod pachą, aby się między nogi nie wplątała i nie wywróciła. Paski i rapcie zachodziły na cały tył człowieka, jak potszurek na konia. Ta moda, jako śmieszna i wielce nie wygodna, nie trwała dłużej na 5 albo 6 lat, została zarzucona, i wrócono się do nawiązania krótkiego i wązkiego, nic a nic tyłu nie

zajmującego. tylko sam bok, co też niezbyt wygodno było, bo się szabla w chodzeniu tłukła po boku. Niestały potem paski z taśmów srebrnych, lub złotych, sztuczkami srebrnemi odlewanemi, lub srebrno pozłocistemi gęsto nasadzane. Takich pasków zażywano do samych pałasików w oków srebrny i srebrno pozłocisty oprawnych; nie służyły do szabli czarnej, to jest: w żelazne skówki oprawnej, ani do karabeli. Takie paski, dla trwałości, niektórzy podszywali spodem irchą białą. Niektórzy, kochając przepych i zbytek niczem nie podszywali. Kiedy w modzie było nosić nóż za pasem, starali się majętniejsi mieć u niego rękojeść z jakiego kamienia przedniego, albo też z kości, lub rogu, srebrem albo złotem nabijanej. Pochwa nożowa, pospolicie z skóry czarnej capowej zrobiona, ozdobiona była skówkami srebrnemi, białemi albo pozłacanemi, zszyta misternie nicią srebrną albo złotą. I żeby się nóż nie wymknął z za pasa, była przy nim taśma na antabce odpowiadającej skówkom, jedwabna, w kolorze, albo srebrna, albo złota i ta się kilka razy około pasa okręcała.

Pasy w pierwszem używaniu za mojej pamięci do publicznego stroju, tak u szlachty jak i u mieszczan, bywały jedwabne, siatkowe, szmuklerskiej roboty z końcami w sznurku kręconemi, w kolorach rozmaitych, lecz najwięcej w karmazynowym, z końcami czyli kutasami, u chudszych jednostajnemi, u majętniejszych z srebrnemi lub złotemi. Takież pasy bywały wciąż na pół srebrem, lub złotem przerabiane. Na powszednie chodzenie zażywano pasów taśmowych, rzemieniem podszytych, na klamrę żelazną, mosiężną, srebrną, pozłocistą, według przepomożenia i ambicyi każdego, na przodzie zapinaną.

Zarzucili nie długo takie pasy siatkowe i taśmowe, wzięli się do pasów tureckich, perskich i chińskich; te ostatnie były to z wełny tak delikatnej robione, że choć był taki pas szeroki na dwa łokcie, przewlókł go przez pierścionek; nazywał się taki pas bawolim, służył do najbogatszej sukni, lubo nie miał żadnej innej ozdoby, tylko szlaki czyli brzegi, dziwnie w miłe kwiaty wyrobione. Samego pasa takiego kolor bywał jednostajny, zielony, pomarańczowy, karmazynowy i biały; i był w takim szacunku, że choć nie miał w sobie nic drogiego, ani ozdobnego, prócz szlaków, płacono jednak jeden osobliwie biały, kiedy był nowy, nieprzecho-

dzony do 50 czerwonych złt. Lecz strudna takie pasy nowe dostawały się do Polski. Najwięcej przychodziły od Turków i Persów na zawojach dobrze poduoszone, a przez naszych Ormianów czysto wyprane, wyprasowane i za nowe przedawane.

Tureckie i perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne, rozmaitych kolorów i deseniów, srebrem i złotem, bogato i skąpo przerabiane. Ordynaryjny pas turecki, mędelkowym zwany, płacił się najtaniej czerwonych złotych 4, stambulski czerwonych złotych 12, perski 16, 18 i wyżej, podług gatunku, aż do czerwonych złotych 60. Prócz zaś takich pasów znajdowały się po pańskich garderobach pasy, daleko od dopiero wymienionych droższe; albowiem jeden do czerwonych złot. 500 szacowano. Taki pas był długi łokci 9, szeroki do 3 łokci, gruby jak sukno francuzkie, tęgi jak pargamin, przeto też takich pasów nie używano do stroju, ale raczej trzymano dla zaszczytu garderoby pańskiej, i na podarunki bywał tkany z nici srebrnych, lub złotych albo po jednej stronie srebrnej, po drugiej złotej, kwiatami w rozmaite kolory przerabiany.

Nastały potem pasy słuckie, bogactwem i pięknością perskim i tureckim bynajmniej nieustępujące. Każdy pas takowy, bogaty lub ordynaryjny, miał na końcu wyhaftowane słowa: *textus est Sliuciae,* któremi różnił się od perskiego i tureckiego.

Po słuckich pasach dały się widzieć pasy francuzkie, w gatunku tureckich i perskich, ale kolorami dobranemi i żywemi daleko; wszystkie pasy wyżej wyrażone, celujące, z napisem na końcu: à Paris. Rozmnożyła się na ostatku w Polsce fabryka pasów rozmaitych po wielu miejscach, jednak przez to pasy nie staniały, wyjąwszy ordynaryjne tureckie, które gustownością nowych pasów zgaszone, pokupu do siebie nie miały. Przyjdzie tu komu na myśl: kiedy fabryki pasów zagęściły się w kraju, dla czegoż pasy nie staniały. Odpowiedź na to bardzo jasna: nie mamy w kraju naszym ani jedwabiu, ani złota ciągnionego, ani fabrykantów; wszystko to sprowadzamy z zagranicy i utrzymujemy w kraju naszym kosztownie. Zaczem, pas zrobiony w kraju, drożej kosztuje przy takim nakładzie, niżeli zrobiony za granicą,

gdzie się jedwab rodzi, a fabrykantów tak wiele, że się ledwo nie za łyżkę strawy najmują do roboty. Nie tak jak u nas, co fabrykant sprowadzony, godzi się na miesięczne Laffy, a te wysokie odbierając, więcej pilnuje rozrywek, albo i pijatyki, niż warsztatu.

Czapki pod panowaniem Augusta były kilkorakiego gatunku, najpierwsze, które zaznałem, były z wązkim barankiem okrągłym; rozcinanym na przodzie i w tyle, z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyścielanym, po szwach, gdzie się kwaterki schodzą, sznurkiem srebrnym, albo złotym obkładane, lub też rygielkami takiemiż ujmowane. Po tych nastały czapki właśnie takiego kroju, w jakich malują papieżów, co je zowią ruskami. Po konfederatkach nastały czapki kozackie z wysokim wierzchem, z wązkim barankiem miałko wyścielane. Dalej weszły w modę czapki z wysokiemi barankami, z wierzchem płaskim, od modnistów jeszcze do tego w głąb barana wtłaczanym, tak iż nie widać było nic wierzchu, tylko sam baran na głowie. Forma takich czapek była ostatnia i utrzymuje się do dziś dnia, z tą różnicą jedynie, że baranka zwężono, a zwierzchu podniesiono; takie czapki zwały się w swoim początku kuczmami, a potem przezwano je krymkami od Tatarów krymskich, od których modę takich czapek Polacy przejęli. Do wszelkiego rodzaju czapek używano baranków naturalnych, siwych, kasztanowatych, białych i pstrych; lecz najwięcej czarnych a siwych; innego koloru baranki były w guście tylko ludzi młodych i gaszków. Rodzaj baranków: węgierski, krymski i bułgarski, jeden od drugiego porządkiem wyrażonym lepszy. Niekiedy też udał się baranek domowej owczarni, który uszedł za węgierski i bulgarski, mianowicie wyporek ale tylko w kolorze kasztanowatym, pstrym i białym; w czarnym i siwym nigdy.

Wierzchy u czapek rozmaitego koloru, zawsze sukienne, aż do ostatnich lat Augusta III., w których zaczęto używać na lato czapek z wierzchami bławatnemi, dla lekkości i chłodu. Kapeluszów albowiem chodzący w polskim stroju nie używali (wyjąwszy chłopów). A komu dogrzewał upał słoneczny, rozwieszał chustkę, na głowę i twarz okrywającą, aby się gaszkowi nie opaliła. O którą szkodę mniej dbając mężczyzni dawnego sarmatyzmu, łby wygolone jak kolano, zdjąwszy czapkę, albo ją tylko na jednym uchu

zawiesiwszy, na największym skwarze dystylowali Jak nastały wierzchy bławatne, nastały oraz i baranki atłasowe: z czarnego atłasu, na nić marszczonego, robił się baranek czarny, z popielatego siwy, przedziwnie piękne i lustrowne. Podszewka do czapki za zwyczaj bławatna. Starym ludziom, wygody nie mody przestrzegającym, z lisiego futra, albo łapek baranich. Takie czapki zwały się kapuzami, były zawijane i mogły się spuszczać na cały kark i zasłonić twarz; sam nos do oddechu i oczy do patrzenia zostawując gołe. Senatorowie i majętni szlachta wieku podeszłego, na wielką paradę zażywali kołpaków sobolich, z wierzchami aksamitnemi, karmazynowemi, granatowemi albo zielonemi, przypinając do kołpaka, w środek opuszki sobolej, nad czołem, jaki kamień drogi świecący, albo sygnet brylantowy, co Polaka dziwnie poważnego i ozdobnego wydawało.

Krój kołpaka był ten sam, co czapki, krymki, lecz przez wysokość i ogromność opuszki sobolej wydawał się inakszym. Spodnie ubranie, jednym słowem polskim powszechnym portki zwane, u szlachty i mieszczan bogatych były z sukna francuzkiego, ponsowego lub karmazynowego; także z atłasu i adamaszku błękitnego. Po szwach w kroku niektórzy te portki szamerowali galonkiem srebrnym lub złotym, niektórzy gładkich nieszamerowanych używali, niektórzy zaś mieli portki takie, tylko rygielkami złotemi, lub srebrnemi po tychże szwach ujmowane. Kogo niestać było na galony i rygielki srebrne lub złote, albo miał je za zbytek, a przecie lubił się do modzi (jak mówiono) stroić, używał na to miejsce taśmy jedwabnej, błękitnej i rygielków takichże. Co tylko służyło do portek sukiennych, spodnie były buchaste, przestronne, do samych kostek długie, żeby się zaś w zuwaniu bóta niezmykały z nogi do góry, dawano do nich strzemiona krajczane. Długi czas pod panowaniem Augusta używali Polacy spodni, zawiązywanych na sznur; był to pasek jedwabny, siatkowy, z obdłużnemi końcami, kutasiki na czas srebrem i złotem przerabiane mający, na który spodnie nawlekano i onym zawięzywano. Sposobem na kształt chłopskich gaci, których do dziś dnia używają wieśniacy z tą różnicą, iż oni swoje gacie sznurkiem zawięzują na boku. Szlachta zaś, spodnie wyżej opisane zawięzywała na przodzie, prosto w rozpór, które zakrywały końce sznura, z kutasami, na wierzch

spodni wydawane. Żeby fałdy zamkniętych spodni szerszych zawsze od lędźwi człowieka nie czyniły grubości i nie odymały sukien, tak do sukiennych, jak do adamaszkowych, lub atłasowych spodni, dawano lisztwę, po wierzchniej stronie bławatną, po wewnętrznej płócienną, pomiędzy którą przechodził sznur; u sukiennych spodni lisztwa bywała atłasowa, błękitna a u adamaszkowych kitajkowa, albo kitajowa u mniej majętnych. Zarzuciwszy sznury, zaczęto nosić portki, na guziki niemieckim sposobem zapinane.

Bóty w używaniu były troistego koloru, żółte, czerwone i czarne. Cholewa u bóta krótka, z tyłu łydkę całą, z przodu pół kolana, dłuższym od tylnej części końcem, wichiarzem zwanym zajmująca, z dwóch sztuk po bokach bóta zszywanych składana, z przyczyny nogawic portkowych szerokich przestronna. Napiętek u bóta łubem drewnianym, w środek skór zasadzonym, obwarowany, aby się nie koślawił i nie marszczył; pod napiętkiem podkówka żelazna, na trzy palce wysoka, u panów pobielana, albo wcale srebrna, u chudych pachołków tylko pilnikiem cokolwiek pogładzona. W dalszym czasie panowania Augusta III. nastały podkówki płaskie, nakształt końskich, trzema ćwiekami do podeszwy przybite. Nareszcie podkówki wszelakie zarzucono, na miejsce których nastały obcasy skórzane, tak jak u niemieckich bótów, ale niższe i to była moda ostatnia bóta polskiego pod panowaniem III. Augusta. Póki trwały w modzie podkówki, przy każdych jatkach szewskich po wielkich miastach znajdował się kowal, który wszelkiego rodzaju bóty podbijał podkówkami, według mody używanemi, biorąc za proste po groszy sześć, za pogładzone pilnikiem groszy dwanaście, pobielane i srebrne wychodziły od innych majstrów. Białogłowy także gminne zażywały do trzewików małych podkówek, które do nich przybijał ten sam kowal, za zapłatą trzech groszy od pary. I taki kowal nie robił żadnych innych sztuk przy wielkich miastach, mając dosyć zatrudnienia i pożytku z samych podkówek.

Pospólstwo i szlachta drobna różniła się od uboższych jeszcze od siebie bótami, u których były przyszwy nowe czarne, a cholewy żółte, lub czerwone, podszarzane, z żądzy zwyczajnej naturze ludzkiej, pokazania się czemsiś więcej niż jest, chcąc każdy takowy zostać w rozumieniu, jakoby miał wprzód nowe żółte, lub

czerwone bóty, a te znosiwszy, kazał przez dobrą ekonomią podszyć i czarnemi przyszwami, choć w samej rzeczy takie kupił od szewca, jako tańsze od żółtych i czerwonych nowych, acz cokolwiek droższe od wcale czarnych pospolitych, zkąd urosło szyderskie przysłowie: znać pana po cholewach. Koszula polska miała rękawy szerokie, około pięści zawijane, kołnierz wązki, tasiemką zawiązywany pod szyją, albo spinką srebrną, złotą lub rubinkową zapięty, którego nic z pod sukni nie było widać. Długość koszuli u tych, którzy staropolskim obyczajem nosili gacie płócienne na gołem ciele, spodem portek nie dochodziła kolan. U tych, którzy już zarzucali gacie, spuszczał się do pól goleni.

Opisawszy każdą sztukę, z osobna do stroju należącą, obaczmyż teraz Polaka, w to wszystko w czasach swoich ustrojonego. Najdawniejszą zaznałem modę pod panowaniem Augusta III. kontusz i żupan, długi niemal do samej ziemi, w plecach wązko podług miąższości człowieka, przykrojony, od pasa do dołu fałdzisty. Z przodu opięto, kołnierzyk wąziuchny, tak u żupana, jak u kontusza, u którego zapinał się na jednę pentelkę. Od szyi do pasa z pod kontusza wielkiego dawał się widzieć żupan. Rękawy, tak u żupana, jak u kontusza wązkie, wyloty u kontusza od pachy aż do łokcia otwarte, któremi wyglądał żupan Dąbski, marzałek Załuskiego, biskupa krakowskiego, Szaniawski, starosta Kąkolownicki i Kraszewski, natenczas dworzanin Wojewody kijowskiego, trzej patryarchowie mód polskich, jakie mieli żupany, takiego koloru wdziewali i bóty, żółte, czerwone, zielone, błękitne etc. ale tego ich gustu nikt więcej nie naśladował. Poły u obojga nic a nic niezałożyste, i tylko brzegami poła poły dosięgająca, w siedzeniu i chodzeniu otwierając się, widok spodni sprawowała. Ten widok albo upoważniał, albo upodlał osoby. Jeżeli albowiem portka była czysta, nowa, bogata, wrażała patrzącym rozumienie, że ten, co się tak nosił, jest pan, majętny człowiek. Jeżeli pokazały się portki dziurawe, łatane wytarte, zafolowane, była konwikcya, iż osoba, w takich chodząca, małego jest wątku. Przeto też kiedy błoto uginać się w takim długim stroju chodzących przymuszało, ci, co mieli dobre portki, brali fałdy sukien w rękę z tyłu, podnosząc je tym sposobem do góry, aby się nie szargali, i było to podług przysłowia metaforycznego: nieść zadek

w gości. Ci, co mieli złe portasy, zawijali poły na przodzie, jedną na drugą, pokazując tym sposobem sukien wyżej trochę nad pół goleni, aby podpasawszy wyżej, kolanami lub goleniami przez złe portki nie błyskali.

Póki suknie długie były w modzie, czupryna także była długa, z tyłu i z przodu wszędzie równa, okrągła, rzęsista, pół czoła z przodu, a z boków pół ucha zajmująca, z pod której cały kark goły wyglądał.

A że pod owe czasy karety nie były nikomu znajome po miastach, tylko wielkim panom i posłom podczas sejmu, a reszta szlachty i wszelki lub możny i ubogi roił się pieszo po wszystkich ulicach; przeto moda długich sukien jako wielce na błoto niewygodna, ustawać poczęła jakoś około roku 15 panowania Augusta, i we dwa roki najdalej od początku ustawania zupełnie ustała. Na jej miejsce nastała insza, wcale kusa, i we wszystkiem od pierwszej różna. Kontusz i żupan ledwo zakrywały kolano, krój od kołnierza do pasa haniebnie buchasty, tak iżby mógł wygodnie pod pachy włożyć po bochenku chleba, kołnierz wykładany wysoki, zachodzący prawie na kark cały, rękawy długie, aż do palców szerokie, jak wory, i dla zbytecznej długości fałdujące się na ręku, z wylotami maleńkiemi, ledwo znak żupana ukazującemi, często do góry od tejże ręki, aby jej wcale nie skryły, pomykania potrzebujące; od pasa do dołu żadnego fałdu, ani z przodu, ani z tyłu, wydawały człowieka, jakby] nie w sukni przykrojonej, lecz jakby w kawał sukna obwiniętego. Poły na przodzie zakładały się jedna na drugą, aż pod same pachy. Nie potrzeba się było w takim stroju obawiać rozsunięcia, bo tak szczupły krój, a przytem otulony około człowieka, ledwo dawał sposobność uczynienia zamaszystego kroku. Z pod takich sukien portki wielkie, buchaste, na pół cholew opuszczone, nieprzywykłym oczom w czasy pogodne śmieszną, a pod czas błota zachlastane, plugawą Polaka wystawiały postać; lecz póki co jest w modzie, póty za dobre uchodzi, choćby było najgorsze i najniewygodniejsze. Pod tę modę czupryna zredukowaną została do kilku włosów na samym wierzchu pozostałych, dla czego takie głowy młokosom, dworakom, najwięcej upodobane, poważniejsze osoby nazwały gło-

wami cybulanemi, przez podobieństwo do cybuli, wśród gładkiego kręgu swego mały kosmyk mającej.

Pasów do takiego stroju zażywano jak najdłuższych i najszerszych. Że zaś do miary grubości i szerokości, pretendowanej w modnym opasaniu, pasy żadne niewystarczały, przeto zwijali w kupę po dwa i po trzy pasy; ubożsi modnisiowie kładli ręczniki prześcieradła albo pakuły. Guz na przodzie wiązano jak bochen chleba, i ten z pasem musiał być spuszczonym aż na lędźwie. Końce zaś pasa pozakładane w tył człowieka. Wielu jednak z panów starych tę modę, czerkieską nazwaną, miarkowali pośrednią z starej i nowej kompozycyą, używając sukien nie tak długich i szczupłych, jak pierwsze, ale nie tak kusych i buchastych, jak drugie. Opasywali się także niezbytnie grubo. Wojewoda zaś wołyński Potocki, starzec dużoletni, do samej śmierci żadnego pasa nie używał, opasując się samemi od szabli paskami, zachowując modę dawniejszych lat, która podobno pod Augustem II. ale już nie pod III. panowała. Czupryn także wielu z nich nie podgalało zbyt wysoko, żaden jednak nie nosił staroświeckiej czupryny wyżej opisanej.

Bóty wyścielano słomą, a stopy nóg obwijali w chusty płócienne latem, do których w zimie przykładano dla ciepła kuczbaje, i zwały się takie płaty, bądź płócienne, bądź kuczbajowe, onuczkami; słoma zaś w bót używana, wiechciami. Najwięksi panowie, senatorowie, hetmani, w polskim stroju chodzący, używali wiechcia do bótów, i była to funkcya służących, codzień kłaść panu w bóty świeże wiechcie, strzygąc słomę w miarę bóta. Przed końcem panowania Augusta naprzód onuczki, a potem wiechcie skasowane zostały, do czego się przyczyniły wprowadzone wtenczas podłogi woskowane, które się z wiechciami i barłogami z nich zrobionemi nie cierpiały. Miejsce wiechciów zastąpiły podeszwy pliśniowe, kuczbajowe, burkowe albo kapeluszowe. Onuczki zaś przemienione zostały na szkarpetki. Co do ciepła i zdrowia, lepsze były wiechcie słomiane od jakichkolwiek podeszwów, ponieważ słoma to ma do siebie, iż wyciąga wilgoć. Co do ochędóztwa, albo polityki, przystojniejsze są szkarpetki jak wiechcie.

Trzecia i ostatnia moda polskiej sukni, po owej buchastej, nastąpiła ostatnich lat Augusta III. moda wcale przystojna, ani

zbyt kusa, ani zbyt długa; krój wcale przystojny, niezbyt opięty, niezbyt fałdzisty, rękawy gładkie sudanne, wytoki na przodzie u kontusza obdłużne i wyloty u rękawów takież, dosyć żupana na widok wystawiające. Który ponieważ się prędko brudził w tych otworach, przeto wymyślili bluzgiery, to jest, łaty z takiejż materyi przyszyte na przodzie. Koszule nastały z kołnierzami, wązko na żupanowy wązki kołnierz wykładanemi, takież kołnierzyki u rękawów koszuli na wierzch żupana wywijane, szpinkami metalowemi, a u panów wielkich perłowemi albo dyamentowemi zapinane; w tym czasie z trudna, kiedy rękawy kontuszowe zawdziewano na ręce ale pospoliciej zakładano je na plecy. Żupany aż do tego czasu u korończyków były całkowite z jednej materyi w tyle i na przodkach; Litwini tył żupana robili z płótna, choćby do najbogatszego żupana.

W tenże sam czas zagęściły się zegarki, dewizki do nich, szpinki pod szyję dyamentowe, albo brylantowe, i pierścienie na ręce, które Polakom wiele do stroju ozdoby przydawało. Z początku, jak się zagęściły zegarki, Polacy nosili je w kieszonkach małych u żupanów, na prawym boku, Niemcy w spodniach. Dewizki, łańcuszki i taśmy z kutasami srebrne, złote, lub jedwabiem przerabiane, wystawując na widok. Potem Polacy zegarki przenieśli za kontusze, na przód piersi, a Niemcy zostawili swoje w dawnem schowaniu.

Poczęli także Polacy używać kontuszów materyalnych bławatnych i kamlotowych, tudzież do czapek wierzchów materyalnych, koloru żupanowi odpowiadającego. Kontusz bławatny albo kamlowy, już się odtąd niezwał kontuszem, ale kubrakiem. Naostatek Polacy, coraz lepiej naśladując kobiecą pieszczotę w stroju, wymyślili pod bławatne kubraki, żupany muślinowe, czerwoną albo zieloną kitajką podszywane, zamiast której mniej majętni dawali płótno glancowane, takichże kolorów. Zimową porą najdawniej zażywali wilczur, atłasem karmazynowym poszywanych, na sznur gruby srebrny, lub złoty z kutasami pod szyją zawiązywanych. Te wilczury, w powozach siedząc, wdziewali na rękawy i otulali się niemi; chodząc zaś pieszo, lub jadąc konno, zawieszali na sobie za ów sznur na bakier, to jest, przykrywając jedno ramię i bok, a drugie na powietrze wystawując; a gdy jedna strona

uziębła, obracali wilczurę na drugi bok naziębiony. Wilczury, lubo od wilczego futra miały nazwisko, nie wszystkie jednak były robione z wilków; nosili możniejsi krzyżakowe, marmurkowe i barankowe czarne i siwe; te zaś barankowe, iż mniej miały ciepła, niż inne wysokiego włosa podszywali gronostajami. Wilczury z wilków, czem bielsze, tem były droższe; wszakże kiedy wilczura była z wilków brunatnych, jak marmurkowa, albo krzyżakowa, drożej była szacowana od białej, kosztowała czasem taka do stu czerwonych złotych, i nie okrywała tylko panów wielkich, ale i dobrze majętną szlachtę. Ordynaryjne wilczury, kitajem podszywane, jakich najwięcej używali szlachta mniej majętna, skąpcy i służący ludzie, nie była droższa nad czerwonych złotych 6, 5, aż do 4; a taka pospolicie była z wilków krajowych. Podolskie, szwedzkie i sybirskie wilki, podług gatunku dobroci, jedne drugich ceną przewyższały. Bywały też wilczury z białych baranków lustrowanych, gronostajami podszywanych, ale bardzo rzadkie. Wilczur używali zarówno, tak Polacy, jak Niemcy, czyli Polacy po niemiecku wystrojeni. Lecz nie wszyscy; najwięcej używali panowie niemieckiego kroju, płaszczów sukiennych ponsowych, ze złotemi guzikami i paletami do rozporów, ku wytchnieniu rąk służących, rozmaitym futrem, najczęściej krzyżakami podszywanych. Lubo jeszcze długo były używane wilczury dopiero opisane, jednak już rzadko. Moda wniosła bekiesy; te dają się jeszcze po dziś dzień widzieć w miejskim stanie i między szlachtą ubogą. Bekiesa, jest suknia futrem podszyta, krojem kontusza zrobiona, z zaszywanemi rękawami, tak dostatnia, żeby mogła wnieść na żupan i kontusz, z pętlicami i sznurkami do zawiązywania.

Najpierwsze bekiesy pokazały się w żółtym kolorze, siwemi barankami, jak najprzedniejszemi, u panów podszyte, z srebrnemi albo też błękitnym jedwabiem, ze srebrem przerabianemi potrzebami; chudsi dawali potrzeby same błękitne, baranki pod spód jakie takie, z opuszką czyli wyłogami lepszemi, siwemi albo czarnemi. Tak się nagle zagęściły żółte bekiesy, iż nie było dworaka, ani modnisia, któryby jej nie nosił. Działo się to przed kilka lat, na znak ankomodacyi królowi Augustowi, iż on liberyą dworowi swemu od parady dawał żółtą, więc panowie, używając takich bekiesów, pokazywali się królowi być życzliwemi sługami.

Lud zaś mniejszy, niezapatrując się na tę tajemnicę i niemyśląc o niej, tylko z zapatrzenia się na panów, rzucił się do żółtych bekiesów; a skoro te panowie porzucili i on porzucił. Żółty kolor jak się nagle pokazał, tak też nagle zginął; ale bekiesy w długim zostawały używaniu w rozmaitych kolorach, rozmaitym futrem podszywane, i te dotrwały do czasów Stanisława Augusta. Po zgaśnieniu żółtych bekies, nastały kiereje karmazynowe, wilczym futrem podszywane: ta suknia jest bez stanu w pasie, z rękawami szerokiemi, u niektórych przy pięści wąsko ścinanemi; u niektórych, osobliwie Niemców, równo do ramienia do końca szerokim. Kiereja nie rugowała bekiesy; lubiący ciepło i podróżni odziewali się razem i bekiesą i kiereją. Karmazynowa kiereja, oprócz ciepła zwyczajnego, każdemu kolorowi dobrym futrem podszytemu, dodawała honoru, póki była w modzie, Kto nie miał kirei karmazynowej, poczytany był za chudego pachołka. A co znaczyła kiereja karmazynowa, toż samo znaczyła opończa, tegoż koloru adamaszkiem, albo atłasem błękitnym podszyta; takiegoż kroju, jak kiereja będąca, z przydanym kapturem do nakrycia głowy, służyła od deszczu wszędzie i od kurzawy w drodze. Mieszczankowie małych miasteczek i szlachta drobna przylgnęła upodobaniem do kierejów, ponieważ one służyły im tak do stroju, jakoteż do podróży; w dzień za suknią i opończą, w nocy za pierzynę. Kierejka była distinctorium tych dwóch stanów, z tą różnicą, iż kto był w kierejce przy szabli, uznawanym był za szlachcica, kto bez szabli, tylko z trzciną w ręce, za mieszczanka; lecz kiereje takiego drobnego ludu nie były karmazynowe, ani wilkiem podszyte, tylko najwięcej kuczbają czerwoną, mniej zieloną, lub białą, pod wierzchem z sukna prostego granatowego albo popielatego,

Litwini kiereje swoje karmazynowe podszywali niedźwiedziami czarnemi, albo szaremi czyli marmurkowatemi. Od Litwinów przejęli modę koronczykowie podszywać kiereje niedźwiedziami. To futro nie tak obłazi, jak wilcze, ale też za to nie jest tak ciepłe jak wilki, choćby z najlepszych i młodych niedźwiadków; ponieważ niedzwiedź nie ma tyle puchu pod długim włosem, co wilk i skóra niedźwiedzia jest dziurkowata, zaczem łatwiej ją wiatr przedyma, niż wilczą, gęściejszą i kosmatszą.

Karmazynowy kolor trwał trochę dłużej, jak żółty, zgasł jednak najdłużej po 10 leciech: rzucili się do kierejów zielonych, które się lepiej do wilków stosowały, a potem do rozmaitych kolorów. Kiereje jednak, choć się w barwie odmieniły, jednak nie zaginęły, jako najwygodniejsze okrycie zimowe, czy to w mieście, czy w drodze, ale nie były tak powszechne, jak z początku swoich narodzin.

Delije wymyślone odebrały im większą połowę nosiadów osobliwie młodych ludzi. Delija niczem się nie różni od kierei, tylko jednym stanem, wciętym w miarę pasa, którego nie ma kiereja. Gdy nastały delije, nastały też razem i opończe wcinane, rozmaitego koloru, atłasem błękitnym podbijane i była to suknia, w której godziło się wnijść do pokoju, gdy przeciwnie, w opończy bez stanu, choćby karmazynowej wnijść do pokoju, byłoby grubijaństwo. Lecz takich opończy, jako z przedniego sukna francuzkiego robionych, nie nosił lud pospolity, tylko sami możni, a najwięcej dworzanie. Te delije przezwali potem czujami, choć się przez to nazwisko w niczem nie odmieniły.

Jeszcze się muszę wrócić do kontusza i żupana.

Najdawniejsi Polacy na strój codzienny zażywali żupanów sukiennych, karmazynowych, do których pod szyją przyszywali drobne guziczki srebrne lub pozłociste, z małemi w końcach osadzonemi rubinkami. Kontusze także nosili sukienne, z dużemi sześciu guzami, w formie głogu, wielkości orzecha laskowego; te guzy bywały białe srebrne, srebrne szmelcowane i marcypanowe, albo pstro pozłacane, z rubinkami małemi; mniej majętni zażywali takich guzów z prostego krwawnika kolbuszowskiej i głogowskiej roboty, których sześć, nie więcej kosztowało nad dwa tynfy, teraźniejsze dwa złote i groszy 16.

Suknią odświętną były: kontusz sukienny różnego koloru, żupan atłasowy karmazynowy, bez guziczków, albo żółty. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jedwabnemi takiegoż koloru, jakiego był kontusz i żupan, albo też srebrnemi i złotemi; w kontuszach najwięcej używali ciemnych kolorów. Mieszczanie pomniejszych miast zażywali żupanów żółtogorących, łyczakowych; a że ta materya atłasowi podobna, robi się z włókien, czyli

łyków konopnych, dlatego mieszkańców pospolicie nazywano łyczakami. Szlachtę zaś od żupana karmazynowego, najwięcej zażywanego, karmazynami.

Potem nastały kontusze aksamitne, atłasem podbijane od żupanów bławatnych. Dalej znowu kontusze sukienne, drugim suknem, takiego koloru, jakiego był żupan podszywane. Dalej weszły w modę kontusze bez podszewki sukienne, koloru pieprzowego, z żupanami aksamitnemi zielonemi. Znowu kontusze i żupany z jedwabnego sukna, z grubym jak bicz furmański sznurem srebrnym lub złotym, to z plecionkami takiemiż, to nakoniec z brzegami do koła kontusza suto haftowanemi, to z wycinanemi do koła w ząbki albo w łuszczkę rybią brzegami, jedwabiem koloru takiego, jak żupan, obdzierzganemi. Nie długo ta moda trwała; zarzucili hafty, dzierzgania, galony, taśmy, sznurki, które dawali do kontuszów i żupanów sukiennych, a wnieśli w modę gładką bez wszelkich potrzeb, ale rękawy u kontuszów i poły podszywali kitajką i grodetorem lub atłasem różowym, choć przy sukiennym żupanie. Kiedy zwierzchnia suknia miała zaszyte rękawy, zwała się czechmanem, i taką będąc, musiała być podszyta takim suknem, jakiego był żupan. Kiedy zaś suknia zwierzchnia miała rękawy z wylotami, zwała się kontuszem, chociaż była podszyta jak pierwsza. Na żupany bławatne modnisiowie przywdziewali kaftany krótkie, za pas nieco występujące, z takiej samej materyi, jakiej był żupan; to było częścią dlatego, aby się żupany, od podbródku, którego nigdy kontusz nie zakrywał, nie smoliły, częścią dla okazania dostatków. — Były też czechmany, zapinane na drobne guziczki, szmuklerskiej roboty, aż do samej szyi, sukienne, z wązkim wykładanym kołnierzem aksamitnym; lecz takich mało noszono, ponieważ czyniły porozumienie złe o żupanie. Nie wiedzieli panowie jak się różnić od szlachty; jakąkolwiek oni modę wymyślili, wnet ją widzieli na szlachcie. Kazał sobie pan obsadzić do koła perłami kontusz: szlachcic, choćby mu przyszło żonę i córki poobdzierać z pereł, musiał także po pańsku swój kontusz uszamerować, albo przynajmniej ze srebra narobić guziczków perłom podobnych. Przypiął pan do kontusza jaką bogatą z dyamentów, drogich kamieni konchę, syn szlachcica dobrze majętnego, na matce, na siostrach, na ciotkach, na stryjenkach wytargował zausznice, mo

netki, pierścionki, z których sobie podobną w kształcie, choć nie w szacunku, zrobił.

Piotr Sapieha Wojewoda Smoleński, którego ta emulacya najbardziej mierziła, medytując jakby się wystroić tak, żeby go żaden z szlachty nie naśladował, kazał sobie zrobić czechman multanowy biały, błękitnym aksamitem podbity, przyszywszy do niego order. Udała mu się na pierwszych sądach w Poznaniu wyśmienicie taka sukni dystynkcya: on sam jeden w czechmanie multanowym paradował. Lecz przyjechawszy na drugie sądy, niemal wszystkich obywateli województwa poznańskiego w czechmanach multanowych, choć nie aksamitem podbitych, to przynajmniej nim obłożonych, zastał. A jeszcze bardziej zdziwił się, kiedy tegoż roku w Warszawie pełno multanowych czechmanów obaczył. Darował swój kucharzowi i natychmiast czechmany multanowe z panów na kuchtów, masztalerzów i podstarościch poprzechodziły.

Choć w całem tem opisaniu stroju usiłowałem wyrazić wszystkie odmiany kroju i materyi pod Augustem III. używanych, zapomniałem jednak położyć w swoim miejscu żupanów domowych białych, latem od dworzan i innej szlacheckiej i miejskiej drużyny używanych, z tasiemką wązką jedwabną, w ząbki robioną około kołnierza i na przedniem licu od szyi do pasa przyszywanych, także pasów kałamajkowych w różnym kolorze, z szklankami, w rozmaite kwiaty, jedwabną, srebrną i złotą nicią wyszywanemi: z frendzlą na końcach złotą, lub srebrną. Te pasy były zażywane w jednym czasie z pasami siatkowemi, nim nastąpiły pasy tureckie i perskie.

Do podróży używali Polacy zamiast kontuszów, kurtek zielonych, sukiennych, kitajką czerwoną podszytych, z maleńkiemi na przodzie i około rękawów guziczkami szmuklerskiej roboty, do kształtu, nie do zapinania służących, a to tylko latem; w zimową porę nosili takież kurtki, karankami, rysiami, lisami i wilkami podszywane. Na żupan obłoczyli szarawary wielkie sukienne, popielate albo zielone i to był strój podróżny każdego dworskiego, na koniu przed karetą jechać podług zwyczaju obowiązanego, w ładownicy i przy szabli.

Lubo nie założyłem sobie opisywania stroju niemieckiego, dotknąć go atoli w przedniejszych okolicznościach muszę. Używający takiego stroju Polacy, przesadzali się na galony i hafty sukien jak najsutsze; po wszystkich szwach dawali galony albo kolbertyny tak szerokie, że ledwo z pod nich cokolwiek sukna widzieć można było. Toż potem nastały hafty bogate do zimowych sukien i jedwabne do letnich. Te sprowadzali z Francyi: haft w materyach pomienionych był tak ułożony w sztuce, jaki w których miejscach miał przypadać w sukni. Do mankietów około rąk i gorsów na piersi u koszul używali koronek brabanckich, których para z gorsem do jednej koszuli kosztowała 50 czerwonych złot. Na wielką galę panowie pierwszej rangi dawali do sukien wszystkie guziki z samych dyamentów, brylantów i innych najdroższych kamieni robione; w inne zaś czasy używali guzików srebrnych albo złotych, odlewanych na fason szmuklerskiej roboty, albo też wcale szmuklerskich. Głowy nosili jedni w naturalnych włosach, podług mody fryzowanych, drudzy w pudrowanych, inni, najwięcej starzy, w wielkich perukach pół policzków zakrywających, z lokami czyli po polsku kędziorami, na plecy spadającemi. Młodzi, końce peruk, albo włosów przyrodzonych, kładli w worki kitajkowe czarne, płaskie, na plecy spuszczone. A insi całą głowę strzygli tak nizko, jak Benedyktyni, pudrem posypawszy i to się zwało po szwedzku. Ci, którzy nosili włosy naturalne, przykrywali głowę kapeluszem, którzy mieli peruki, nie kładli na nie kapeluszów, ale jakiekolwiek kapeluszysko stare pod pachą gnietli. Potem zaś, kiedy puder wszedł jeneralnie na wszytkie głowy, nie nakrywali głów, a którzy sobie kapeluszem z pod pachy wyjętym ukłon oddawali, nie nakrywali dlatego głowy, ponieważ fryzura modna, wytrefiona i grubo pudrem przypruszona, traciła od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz się pudrem oblepiał i kiedy w izbie musiał z głowy przenieść się pod pachę, suknię plamił. Było to śmieszno Polakowi, ciepłą czapką głowę nakrytą mającemu, widzieć Niemca, w najtęższy mróz z gołą głową po ulicy biegającego, a w futrze ciężkiem, wilczem, albo niedźwiedziem, albo innem; lecz moda wszystko wytrzyma. Z tem wszystkiem, kiedy miała mieć audyencyą w senacie turecki poseł, wtenczas panowie niemieckiego stroju brali kapelusze do nakrycia głowy zdatne. Albowiem, iż Turcy zawsze mają głowę

turbanem nakrytą, więc aby Polacy nie zdawali się być dla posła z odkrytemi głowami, skoro Turczyn wchodził do senatu, natychmiast wszyscy senatorowie nakrywali głowy czapkami albo kapeluszami.

---

§ 2.

O STROJACH BIAŁOGŁOWSKICH.

Musiałbym zażyć do tego pisania jakiej starszej ochmistrzyni, żebym mógł opisać doskonale wszystkie suknie kobiece i stroje, których używały pod panowaniem Augusta III. białogłowy polskie pierwszego i pospolitego stanu. Lecz i ta gdyby się jeszcze dziś znalazła, byłaby bardzo stara, a zatem do regestrowania wszystkich mód, dla osłabionej pamięci, w kobietach prędzej niż w mężczyznach wietrzejącej, niesposobna. Więc sam, ile co pamiętam, czytelnikowi wystawuję. Zaczynam od głowy, jako pierwszego obmiotu, gdy kto na drugą osobę rzuca okiem. Panny senatorskiej i szlacheckiej kondycyi; tudzież magistratowe i kupieckie córki, nosiły głowy z warkoczami plecionemi, rozpuszczonemi, wstążką przeplecionemi Skronie otaczała przepaska muślinowa z wązką koronką niciana. wstążkami rozmaitemi w pukle powiązanemi opięta. Nad czołem, na wierzchu głowy, przypinały kwiaty ogrodowe: rozmaryn, lewkonię, goździk, tulipan, a zimową porą włoskie kwiaty, albo też własnych rąk roboty. jedwabne, naturalne kwiaty naśladujące. Te bukiety zdobiły bajorkiem srebrnym i rozmaitemi blaszkami świecącemi. Przypinały do tych bukietów czapki i kapelusze maleńkie, wielkości ptaszka z materyi jedwabnej, także ptaszki rozmaite z jedwabiu wyrabiane. Potem warkocze obkręcały około głowy, nie przydając wstążki do plecienia, a na ostatku postrzygły warkocze, krótkie włosy po karku, tak jak i mężatki, rozpuszczając. Już wtenczas strój głowy był jednakowy wszystkim niewiastom, pan-

nom, mężatkom i wdowom. Kapiki materyalne bogate, używane od mężatek i wdów, zostały zarzucone od wszystkich młodych, świecąc się jeszcze niejaki czas na letnich białogłowach, wiekiem obciążonych, wygodę głowy nad modę przekładających. Rzuciły się wszystkie młode panny i nie panny do kornetów, których kształtnie opisać trudno, ponieważ ten odmienił się niemal co miesiąc. Zawisł zaś na rozmaitem składaniu, fałdowaniu, strzempieniu, wykrawaniu, bryzowaniu muślinu, rąbku, koronek i wstążek. Najdawniejsze kornety były dwoiste. Żółto-farbowane, jako opłatki, i białe. Żółty kornet szedł na spód, biały na wierzch; noszone były dwojako: raz opuszczone na policzki, zawiązane wstążką pod szyją, drugi raz zawinięte w górę. Żółte kornety pod panowaniem Augusta III. niedługo zostały zaniechane; nie używano ich więcej jak lat 5 albo 6 pod tym monarchą, wyjąwszy Radzewskę, podkomorzynę poznańską, która przeżyła Augusta III. używając do samej śmierci korneta żółtego starym krojem i całego stroju staroświeckiego. W zimową porę na kornet zażywały dueta aksamitnego czarnego, karmazynowym albo różowym atłasem, lub kitajką podszytego, bawełną prześcielanego i koronką czarną obłożonego, pod szyją wstęgą ponsową, albo zieloną zawiązanego. Ten duet był dwojaki: najpierwszy był szczupły, wierzch głowy i skronie z uchem przykrywający. Potem nastał duet wielki, szeroki, okrywający całą głowę, cały kark i występujący na twarz na dobrą dłoń, tak iż w takowym duecie, pod gębą podwiązanym, wydawała się twarz jak w głębokim pudle. A kiedy w nim czuły zbytek ciepła, to go zawijały w miarę skroni. Duety nie trwały dłużej nad dziesięć lat. Potem nastały kołpaczki aksamitne zielone i ponsowe, z opuszką sobolą, z końcem łykowatym, na ramię spadającym, z kutasem złotym lub srebrnym. Po kołpaczkach niedługo zarzuconych nastała moda kornetów wielkich, najeżonych na drutach, w których modnym damom było ciepło, choć w trzaskający mróz, bo moda grzała; wszakże do tego ciepła modnego przybierały na głowę czapeczki małe płócienne, przeszywane, białe ogromności żydowskich krymek, te zaś sztucznie włosami swemi przykrywały tak, iż kornet zdał się siedzieć na gołej głowie. Takie kornety wywożono z Paryża, a na wzór paryzkiego upinano podobne w War-

szawie, zkąd rozchodziły się po całym kraju. Choć zaś w domu magłaby sobie niejedna taki kornet upiąć, imaginacya jednak dowodziła na oko, iż żaden nie mógł być tak pięknym jak warszawski, dlatego wiele pań obywatelek warszawskich miały znaczny zysk z kornetów, chowały po kilka dziewcząt do ich upinania, same będąc im do przykrawania i kombinowania mateklasów kornetowych majstrami czyli mistrzyniami. Najtańszy kornet był za 20 złotych, najdroższy dukatów 6, choć cały jego towar niewart był 10 złot., a dziewczyna sprawna mogła upiąć na dzień dwa. Lecz gust najwięcej przydawał tej drożyzny rzeczom z siebie podłym. Urzędowe upinaczki kornetów siedziały z swojemi dziewczętami w sklepach z oknami, w zimie dla ciepła, w lecie dla kurzawy zamkniętemi, przez które okna przeglądając ładne twarzyczki, zwabiały kupców do kornetów, czasem mimo potrzebę, jedynie dla umizgów kupujących.

Nie bardzo miłego mógł się spodziewać mąż od żony przywitania, przyjeżdżający z Warszawy bez korneta, o który najpierwsze na przywitaniu było pytanie. Jeden wielce gniewliwą jak osę mający żonę, kupił dla niej kornet modny. Jedzie wesoły do domu, pewien miłego przywitania; lecz na nieszczęście od pudełka źle umieszczonego, zginęło w drodze denko z kornetem. Mąż, przybywający do domu ciemnym mrokiem, a przytem podochocony, w nadziei korneta, bierze pudełko w ręce, niesie prosto i oddaje żonie: naści, moja kochanko, prześliczny kornet. Żona rozumiejąc, że ją tym sposobem przegryza, gdy biorącej na spód wpadła ręka w próżne pudło, uderzyła niem męża w łeb, nałajawszy słowami jak najdokładniejszemi. Mąż, nieczekając większej zapłaty, pojechał czemprędzej do Warszawy i przywiózł inny kornet. Lecz żona statecznie trzymała, że zgubiony był piękniejszy choć go nie widziała. Po koroetach naostatku nastały szeniony; były to czapki haniebnie wysokie, z płótna szyte, bawełną albo i pakułami wypchane, głowę dwa razy tak wysoką, jak była naturalna, czyniące. Te szeniony, wsadziwszy na wierzch głowy, okrywały do koła włosami, z przodu i z tyłu gładko w górę wymuskanemi i wypudrowanemi; a której nie wystarczały samorodnie włosy, przybierały do nich innych takiego koloru, jakie miała która z przyrodzenia. Na sam wierzch szenionu nad czołem, przypinały maleńki

kornecik skrzydlasty na drutach upinany, i ta moda była za ostatnich czasów Augusta III.

Sukien zażywały rozmaitych: najpierwej spodnicy, zwyczajnej po dziś dzień, bogate, z materyj tęgich bławatnych w kwiaty, samych jedwabnych i litych, uboższe z atłasów, grodetorów, kitajek a jeszcze uboższe z kamlotów, pod którą wdziewały drugą spodnicę atłasową, na bawełnie przeszywaną, albo też kuczbajową.

Na wierzch brały sznurówkę, rogiem wielorybim czyli fiszbinem przeszywaną, z wyciętym gorsem, ściskając się temi sznurówkami jak najmocniej, dla wydania subtelności stanu, czasem aż do mdłości. Ta sznurówka była powleczona atłasem, lub kitajką. Na sznurówkę kładły jupeczkę krótką, za stan cokolwiek dłuższą, z rękawami po łokieć krótkiemi, z materyi takiej jak spódnica, albo też i odmiennej, z tyłu fałdzistą, z połami przestronnemi, na przodzie krojem takim, jak mantolety kanonickie. Zimowe takie jupeczki podszywane były futrem, w lecie kitajką, albo płótnem glancowanem. Dalej te jupeczki były w stan wcinane opięte, na guziczki z przodu zapinane, z rękawami do pięści sięgającemi. Do rękawów krótkich, wyżej wspomnionych, przypinały mankiety wielkie gazowe z koronkami, podwójne, i nie zwały się takie mankiety mankietami, lecz angażantami. Do rękawów przypinały mankietki małe, bez koronek, przy nazwisku mankietek zostawione. Latem nie kładły nic na żadną z tych jupeczek, tylko chustkę na szyję muślinową, jedwabiem złotym i srebrem w kwiaty haftowaną, kolorów: białego, żółtego, zielonego i czerwonego, której końce, na krzyż na przodzie założone, szpilkami do jupeczki przypięte, pierś wypukłą zakrywały, dając przez materyą cienką i rzadką dosyć przeźroczystości. Na plecy w miarę łopatek spuszczał się jeden koniec czyli róg takiej chustki, trójkąt wydający.

Zimą na takie jupeczki brały kontusiki futrem podszywane z długiemi rękawami wiszącemi, z wylotami szerokiemi, do ręki wytknięcia sposobnemi, u ramion obszernie sfałdowanemi, u pięści wązko ścinanemi. Te kontusiki zdejmowały z siebie, przychodząc do ciepłej izby, któremi okrywali się zostawieni za drzwiami lo-

kaje, paziowie, węgrzynkowie i inni służebni, mianowicie na balach i redutach, na których całe noce w przysionkach zimnych pokutować musieli. Której niestać było na kontusik, odbywała się jupeczką samą. Kontusik był długi do w pół udów, trwał długi czas w modzie, choć nastały inne futra, o których będzie niżej. Zażywały także damy bogate jupeczek bez rękawów, letnich i zimowych, gronostajami podszytych, albo popielicami, albo felpą jedwabną; kroju były takiego, jak jupeczki bez stanu, i zwały się takie jupeczki kozakinkami; a gdy się w takie jupeczki stroiły, brały na spód gorseciki materyalne, opięte, z rękawami do pięści długiemi, wąziuchnemi, do grubości ręki stosowanemi, a na takie kozakinki w zimne czasy kładły kontusiki wyżej opisane. Od średnich lat Augusta III. nastały szamerlaki, manta-szusty, szlompry i robrony; tych ja z osobna opisać nie umiem, ponieważ mała różnica kroju odmieniła im nazwiska; z całkowitej zaś postaci wydawały oczom męzkim, jak jedna suknia. Była zaś jednostajna na całą osobę, z stanem wciętym, długa z przodu aż do kostek u nóg, z tyłu zaś daleko dłuższa, tak że się wlekła po ziemi na półtora łokcia, albo i na dwa łokcie, i zwał się ten zbytek sukni ogonem, który paziowie nosili w ręku za swojemi paniami.

Ale jeszcze przed temi wszystkiemi, pierwszy był kabat, który został teraz suknią samych panienek niedorosłych, choć przedtem był strojem wszystkich dam. Kabat tem się różnił od innych sukien długich, że się sznurował z tyłu, a inne wszystkie z przodu, i że nie miał w tyle fałdu, przez całe plecy aż do dołu ciągnione go, jak go miał szust, robron, szamerlak, i tym podobne.

Gdy nastały te długie suknie, nastały i gorse wycinane, tak iż całe plecy aż po łopatki, pół piersi aż do brodawek suknią nie były przyodziane, co było widokiem oko skromne przerażającym, a lubieżne zapalającym; zakrywałyć one wprawdzie tę ponętę swoją, chustkami wyżej opisanemi, albo też palatynkami strusiemi, ale to takie były zakrycia, które wązkim przesmykiem rzuconego cienia, więcej jeszcze blasku ciału, przeglądającemu jak przez sieci, albo przez kratę, dodawały.

Szyję zdobiły najprzód koralami z perłami przeplatanemi, potem samemi perłami, potem łańcuszkami złotemi, na ostatku

wązką aksamitką czarną, od której spadał między piersi misternej roboty krzyżyk dyamentowy, lub inny jaki portrecik kamelizowany, albo też bez żadnej figury drogi kamień świecący. Jakie zaś było noszenie na szyi, takie być musiały manele na ręku; pierścionków zaś im więcej na palcach, tem lepiej ręka ubrana. Do uszów najprzód przypinały zauszniczki małe perłowe lub rubinkowe, w złoto oprawne, potem większe, w figurę róży, z brylantów prawdziwych albo czeskich; te dwa gatunki przetykały przez brzusiec ucha, szpilką za młodu przekłótego. Na ostatek wymyślili zausznice, wielkie jak grona wiszące, z pereł i brylantów, które że uszy przerywały, przeto nie przez ucho, ale za ucho na stronie mocnej bywały zakładane.

Wychodząc z domów na otwarte powietrze, używały na głowę i całą twarz spuszczonych kfefów czarnych krepowych, albo też jedwabnych w siatkę robionych; przez takie kfefy mogła dama dobrze wszystko widzieć i być widzianą. Było to bardziej służące dla modestyi, osobliwie w kościołach, jak dla uniknienia ogorzelizny. Na ręce kładły rękawiczki irchowe, po łokieć długie, palczaste, albo też bez czterech palców, klapką, jedwabiem, złotem lub srebrem wyszywaną, przykrywanych, o jednym paluchu, w pół palca krótkim, na wielki palec. Te rękawiczki były w różnych kolorach, częstokroć do koloru sukni stósowane. Drugiego gatunku używały rękawiczek jedwabnych czarnych, kształtem siatki albo pończochy dzierzganych: te zawsze były o jednym palcu, z klapką bez wyszywania, na inne cztery palce spadającą i zwały się takie rękawiczki mitynki; lepiejby je było nazywać nitynkami, od nici, z których były robione. Uboższe, takie mitynki robiły sobie z nici białych lnianych. Bez wachlarza nigdy nie były w drodze i na przechadzce, a nawet i w domach zasłaniały się nim od słońca i chłodziły powiewaniem onego, mianowicie, kiedy były tańcem lub inną jaką agitacyą zmordowane. Wachlarz najmodniejszy był i najdroższy, który miał żebra z słoniowej kości, kitajkę, malowaniem chińskiem ozdobioną. Podlejsze wachlarze były z drewna i papieru, z malowidłem czyli drukiem, albo wybijaniem różnych figur i kwiatów. Pończochy były w modzie zimową porą wełniane, rozmaicie farbowane, u bogatszych kastorowe, to jest z bobrowej sierści; latem pończocha czarna albo innego koloru

włóczkowa, cienka i jedwabna. Zarzuciły niedługo te wszelakie pończochy, a rzuciły się do jedwabnych lub niciaaych, cienkich, białego koloru ponieważ w takich wydaje się noga subtelniejszą i choć w mróz dokucza zimno, za to nagradza ukontentowaniem, które znajduje dama w swojej sarniej nodze; choć to nie prawda, bo nie jedna, lubo w jedwabnej pończosze, ma giczały grube jak stempory. Podwiązek zażywały dawniej ze wstążek, potem pasamońskiej roboty, złotem lub srebrem przerabianych, szerokich na tasiemkę jedwabną lub wstążkę zawiązywanych; na ostatku zapinały podwiązki sprzączką brylantową albo perłową do garnituru sprzączki u trzewiczka; takie podwiązki były zdobyczą dworskich łotrzyków, którzy pod pozorem amorów, jakoby na nezabudesz, głupie panny męża pragnące z tychże podwiązek i pierścionków obdzierali, a ze sprzedanych oporządzali sobie rzędziki na konie, szable i ładownice.

Trzewiki najdawniej w modzie były u dam dystyngwowanych irchowe malowane w kwiaty. Ta moda już zaczęła zchodzić z nóg dystyngwowańszych osób w początkach panowania Augusta III. a przechodzić jak wszystkie inne mody, do niższego stanu i mniejszego majątku, mianowicie do szynkarek i innych służebnic miejskich. Damy zaś dystyngwowane po zarzuceniu trzewika malowanego, obuły się w czarny zamszowy, ozdobiony pręgą na trzy palce szeroką od wierzchu aż do palców srebrem lub złotem haftowaną. Proste szlachcianki i wiejskie kobiety zażywały trzewika czarnego, gładkiego, skórzanego. A niektóre w błotne i zimowe czasy, bócików opiętych z cholewami pod kolano długiemi, na klocku cienkim, tak jak u trzewika. Zażywały też buciąt i trzewików żółtych i czerwonych, ale tylko podlasianki i lublinianki; wszystkie zaś ruskie kobiety chłopskie, więcej używały butów krojem męzkim z podkówkami niż trzewików, które bardzo rzadko w tamtych stronach na prostych kobietach dawały się widzieć i to najwięcej na popich żonach i córkach młynarskich.

W średnich latach panowania Augusta III. nastały trzewiki bławatne atłasowe i grodetorowe, rozmaitych kolorów, gładkie bez haftu, nie już jak dawniejsze tasiemką albo wstążką zawiązywane, ale zapinane na sprzączkę srebrną, która w początkach swoich była mała, wązka, potem przerobiona na wielką, cały nie-

mal wierzch nogi okrywającą, miejsce miała niedaleko od palców, po które miejsce trzewik był wykrojony. Był to sztuczny wynalazek, przy którym stopa choć duża, jak niedźwiedzia łapa, wydawała się małą. Te trzewiki nagle się rozszerzyły po całej płci białej, tak szlacheckiej jak i miejskiej kondycyi; już ani szynkarki, ani kucharki, ani młodszej czyli pokojowej dziewczyny nie obaczył, tylko w bławatnym trzewiku. Zbytek się coraz bardziej pomnażał. Majętna płeć, która przedtem obyła się, mówiąc o jednej osobie, czterema parami trzewików skórzanych na rok, do obmycia i ochędożenia sposobnych; potem potrzebowała co miesiąc, a wymyślniejsza co tydzień inszych, bo lada plamka na trzewiku bławatnym zrobiona, już go z garderoby pani rugowała. Zaczem spadały takowe trzewiki na służebnice, a przeto najlichszego szurgota niewidać było w innym trzewiku, tylko w bławatnym, choć przydeptanym i ziewającym.

Szewcy warszawscy niezmiernie profitowali na tym towarze, który z tego miasta rozchodził się po całym kraju i choć po innych miastach robiono takież trzewiki, nie miały jednak takiego szacunku jak warszawskie; co większa, z ręki tegoż samego szewca, który w Warszawie robił bardzo gustowne trzewiki, już się nie wydawały takie, skoro się przeniósł do innego miasta. Mężowie dla żon, ojcowie dla córek, kawalerowie dla dam wyprowadzali takie trzewiki tuzinami i kopami; w prezentach nawet przedślubnych niepoślednie trzymał miejsce warszawski trzewik. Wśród panowania Augusta III. ukazały się salopy na dwóch francuzkach w Warszawie, Bersouville zwanych, z których się najprzód śmiano, jako stroju dziwackiego, mere do płaszcza z kapturem bernardyńskim podobnego; lecz powoli oko nabrało gustu do tego, co mu się pierwszy raz śmiesznem zdawało. Nie wyszło pół roku czasu, a już połowa dystyngwowańszej płci białej przykryła się salopami. Salopy pierwsze były z samej kitajki czarnej, niczem niepodszyte. Potem nastały podszywane rozmaitem futrem lub kitajką albo atłasem czerwonym, na wacie jedwabnej dla ciepła; prócz tego podszywania rozróżniały się jeszcze i tem od pierwszych salop, że tamte były do kolan krótkie, teraźniejsze zaś zostały niemal po pięty długie. Lecz nie wszystkie są takiemi; wymyśliły sobie znowu białogłowy pół salopia, te są krótkie po pas z końcami

na przodzie dłuższemi i z kapturkiem małym. Salopa jest suknia bardzo uczciwa i wygodna; najpierwszą ma zaletę skromności, zasłaniając albowiem całą osobę, ukrywa przed okiem lubieżnem talią czyli stan i gors czyli piersi, dwie pokusy najmocniejsze; powiadają jednak, iż salopa wymyślona jest nie z tak pobożnej przyczyny, ale od garbatej osoby, która się niemogąc pokazać kształtną, szukała sposobu jakby ułomność swoję pokryć mogła. Druga wygoda z salopy, że może być prędko na osobę włożona, w czem przysługuje się białogłowom skrzętnym, niedbałym o strój, leniwym do ubioru i nagle zdybanym. Trzecia, że okrywa niedostatek, ujdzie pod nią i kożuch barani i suknia ladajaka, byle była salopa dobra. Rogówki nastały niedługo po salopach; były z początku małe, potem stały się wielkiemi, do trzech łokci u dołu szerokiemi. Nie zażywały rogówek innej kondycyi damy, tylko szlacheckie, senatorskie i tym służące panny. Wiele razy pokusiła się która mieszczka ustroić w rogówkę zawsze jej afront zrobiono, dlaczego w samym tylko dystyngwowanym stanie rogówki się rozdymały. Rogówka była to spodnica z płótna na trzech obręczach z wielorybiej kości obszyta, na jednej w pas, na drugiej w kolano, na trzeciej w pół łytki. Te obręcze nie były okrągłe, jak na beczce, ale spłaszczone do podługowatości, nakształt wanny owalnej, Brały najprzód damy, strojące się w rogówkę, spodnicę materyalną, letką lub przeszywaną, podług pory czasu; na nią kładły rogówkę a na rogówkę dopiero wdziewały suknię wielką, jaka była w modzie. Nic nie było niewygodniejszego dla dam i mężczyzn nad te rogówki, wszędzie w tym stroju było im ciasno. Siadłszy dwie koło siebie w karecie, musiała jedna drugą przykryć skrzydłem od rogówki, gdy z nich jedna była wyższa, druga niższa. Toż samo działo się przy stole, osobliwie w ciasnem zasadzeniu.

Jeżeli Polak siedział wedle damy, nic to czuprynie jego nie szkodziło, choć go po głowie rogówka głaskała. Jeżeli zaś Niemiec albo druga dama, popsowała się fryzura i kornety, które wstawszy od stołu trzeba było znowa trefić i poprawiać. Najśmieszniejszy zaś był widok, kiedy jakiemu Niemcowi, a jeszcze łysemu, nieostrożnym rogówki poruszeniem, dama zemknęła pe-

rukę z głowy. Te jednak przypadki żadnej nie sprawiały urazy, bo moda trzymała wszystkich pod prawem swojej podległości.

Jako zaś nie masz nic tak złego w rzeczach ziemskich, żeby oraz nie miało w sobie jakiej cząstki dobroci, tak też i rogówki; lubo swoim nosicielkom i sąsiadującym z niemi sprawiały wielką subjekcyą, atoli w zwadliwych kompaniach służyły za fortece. Nie jeden tchórz, skoro rzecz wytoczyła się do szabel, skrył się pod rogówkę a gdy drudzy karbowali łby sobie, nosy, policzki, ręce obcinali, on w dobrem zdrowiu pod rogówką przesiedział zawieruchę, bo już go tam nikt atakować nie śmiał, ile kiedy jedna go nakryła a drugie w kąt zbite, nakształt wałów i szańców, rogówkami nie dozwalały przystępu. Rogówki nie trwały dłużej w częstem zażywaniu nad 15 lat. Z początku żadna dama na publicznem widoku nie pokazała się bez rogówki, nawet i w domu przy gościu. Potem zaczęli brać rogówki tylko na wielkie publiki, na kompanie, na bale a nareszcie ku ostatnim latom panowania Augusta III., te gmachy zawadzające, wcale zostały zarzucone, wyjąwszy dnie galowe niektóre u dworu, do całowania ręki królewskiej damom senatorskim przeznaczone. W takowe dnie prezentowały się damy królowi w robach, a zatem na rogówkach. Roba, jest czarna suknia, krojem kąbata dziecinnego z tyłu sznurowana, mająca rękawy po łokieć krótkie, od tegoż łokcia aż do ramienia koronkami białemi jak najprzedniejszemi bryzowane, z tyłu ogon długi zamiatający pokoje.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

TOM IV.

ROZDZIAŁ XII.

O wygodach i zbytkach. — O łóżkach i pościelach. — O pałacach i domach szlacheckich. — O pojazdach i szorach.

§ 1.

O ŁÓŻKACH I POŚCIELACH.

W domach wielkich, łóżko małżeńskie było adamaszkowe, takiego koloru jakiego koloru obiciem był obity pokój, w którym stało. Kształt jego był łóżka szpitalnego, firanki zsuwane, płotek u góry i u dołu suto galonem złotym obłożony. Stawiano takowe łóżka głowami pod ścianę, nogami na środek pokoju postawione. W każdym pałacu pańskim, takich łożów było kilka akkomodowanych zawsze do pokojów. Co się zaś tycze kawalerskich i damskich łóżek tych długi czas nie znano innych, prócz tabczanów i sienników; kawaler obsłonił swój tabczan kobiercem tureckim, ścianę nad nim obił makatą, powieszał na niej rzędy, pałasze, pistolety, fuzye, trąbki myśliwskie, ładownice; na ziemi przy tabczanie rozciągnął niedźwiedzia — taka była każdego kawalera, panięcia, dworzanina, towarzysza, palestranta, łóżkowa parada. Pościel zaś cała składała się z pary poduszek, prześcieradła, kołdry i siennika, słomą, sianem, albo sieczką wypchanego; nie znali spodków pierzem napchanych, ani pierzyn wierzchnich.

I kiedy który pieszczoch do dworu wyprawiony, przyjechał z pościelą pierzaną wyżej wyrażoną, został wyśmiany i musiał do domu odesłać piernaty, a kontentować się kołdrą i poduszkami.

Panieńska pościel składała się z poduszek, spodka pierzanego, prześcieradła i kołdry, która tak u panien jak u kawalerów bywała bławatna na bawełnie przeszywana, pospolicie kitajkowa karmazynowa, lubo bywały i w różnych kolorach, i z różnych materyi. Łoża małżeńskie przykrywano na dzień kołdrą cienką z takiej materyi, z jakiej były firanki i inne ozdoby, nieprzyszywaną; pod którą kołdrą na noc zdejmowaną, była pierzyna gruba, puchowa, w poszwie bławatnej, w powłoce cienkiej z białego płótna, do okrywania i ogrzewania śpiącego małżeństwa.

Od połowy lat panowania Augusta III, miękkość i wygody dawnym Polakom nieznane, poczęły zagęszczać między paniętami, jako to: spodki, pierzynki i beciki puchowe przeszywane, a potem rozszerzyły się po wszystkiej młodzieży, tem bardziej po podeszlejszych i starcach. Już potem obyczajem na inną stronę przewróconym, było wstydem dworzaninowi, palestrantowi i towarzyszowi husarskiemu albo pancernemu nie mieć porządnej pościeli, spodka, beta, poduszek wstęgami szamerowanych, i duchenki, to jest czapki nocnej, jedwabną, złotą i srebrną nicią w różne wzory haftowanej, płótnem od potu obszywanej, która duchenka bywała pospolicie podarunkiem kawalerowi od damy, albo bratu od siostry, albo pokrewnemu od jakiej pokrewnej, najczęściej od zakonnicy w klasztorze zamkniętej. W równym czasie z betami nastały łóżka rozmaite, na miejsce tabczanów, które odtąd zostały hajduków, lokajów i innej pospolitej drużyny legowiskiem. A nie tylko nastały łóżka miejscowe ale nawet i podróżne składane, które delikatni panowie i paniczowie wszędzie ze sobą z pościelą wozili, wzdrygając się spania na słomie w karczmie, dla pchłów, albo w domu cudzym w obcej pościeli. Co poniekąd było i lepiej dla gospodarza, który nim nastała taka moda, musiał nieraz siebie samego, żonę i dzieci poobierać z pościeli dla gości licznych. Na ostatek, żeby nic do wygody niebrakowało, stawiano dla każdego gościa przy łóżku urynały, długo przedtem, nieznane. Też same

prawie każdy porządny podróżny woził z sobą, a niektóry nawet i stolce składane; tak iż po potrzebie, złożony stolec i zamknięty na klauzury, wydawał się jak księga jaka wielka.

---

§ 2.

O PAŁACACH I DOMACH SZLACHECKICH.

Pałace pańskie staroświeckie do dziś dnia jeszcze tu i owdzie widzieć się dające od prapradziadów pomurowane, służyły wnukom i prawnukom z małą przypadłej ruiny naprawą w takim kształcie w jakim przed wieki były wystawione. Nie widać było długo żadnej ruiny starych pałaców i wywracania ich a nowych stawiania. Te gmachy, jakie kto po ojcu odebrał w takich mieszkał nie znając jeszcze zbytków, nie wielkiej potrzebował wygody. Pałace i zamki murowane składały się zwyczajnie z dwu piętrów, rzadko gdzie ze trzech; wewnętrzny ich rozkład był przysionki, ganki, izby wielkie i wysokie, po narożnikach izdebki małe, alkierzyki, apteczki, kapliczki i skarbce. Gdy się najechało gości do jakiego pana, tedy na nocny spoczynek mieszczono po kilka familii w jednej sali, odzielając jednę, od drugiej parawanami, co też działo się między obcymi mężczyznami i białogłowami; naznoszono tabczanów, wyżej opisanych, a jeżeli te niewystarczyły, rozpościerano słomę po sali, i na tej pokotem kładziono pościel rozmaitą, jednemu wedle drugiego, jednej wedle drugiej. Nie było to dobrze ile przy obżarstwie i pijatyce wydarzały się różne przypadki, często i gorszące, co zwykle przypisywano jakiemu duchowi pokutującemu, a tym był łotr swywolny. Ile gdy w owe czasy mianowicie między niewiastami pełno było opinii o pokutowaniu dusz. Urynałów stawiać przy łóżkach gościnnych nie było w zwyczaju; kto był uczciwy; wychodził z potrzebą na dwór, chociaż w trzaskający mróz, nie obawiając się kataru. Kto zaś nie chciał zadą-

wać sobie tej przykrości, zalewał w kominie ogień, który zwyczajnym trzaskiem niejednego ocucił ze snu i przestraszył.

Obicia w pokojach pańskich bywały albo szpalerowe, albo włóczkowe krosnowej roboty, albo adamaszkowe, i te już były najparadniejsze: jakoż uważając wewnętrzny walor, w samej rzeczy takiemi były, osobliwie suto galonem złotym szamerowane. Kolor adamaszku czworaki był w zażywaniu do obiciów: karmazynowy, zielony, żółty i błękitny; jakiego koloru było obicie, takiego koloru były i firanki do okien, pospolicie kitajkowe; i krzesła i kanapy, wszystko pod jedną maścią, od której brał nazwisko pokój, naprzykład: pokój żółty, zielony etc.

Stoliki małe do zabawy służące, nie miały żadnego kształtu wymyślnego, były z prostych tarcic; nakrywano je kobiercami rozmaitemi, tureckiemi, perskiemi, kosmatemi, gładkiemi, jedwabnemi, włóczkowemi, złotem i srebrem haftowanemi, i bez złota i srebra; także suknem w różne kwiaty i figury wyszywanem z frendzlą do koła jedwabną. Wielkie zaś stoły, po odbytym obiedzie, albo do sieni wynoszono, albo też przysunięto do ściany, kobiercem wielkim tureckim, albo suknem gładkiem frendzlą obrzuconym nakrywano. Którzy panowie chowali kapelę wielką, u takich dla nich bywały ławki w jednym narożniku sali, czerwonem suknem obite albo gołe, lub też chórki pod sufitem. Którzy mieli małą kapelę, mieścili ją w jednym pokoju blizkim sali, zkąd melodya wychodziła do siedzących u stołu i tańcujących. Pomniejszych panów i szlachty majętnej dwory najwięcej bywały drewniane, we dwa piętra i w jedno, przyozdobione zewnątrz galeryami, wystawami, gankami i przysionkami; lecz ten kształt nie był powszechny, były drugie budowane w prosty czworogran czyli kwadrat, jak stodoły i szopy. Rozporządzenie wewnętrzne niemal wszystkim równe tak pańskich pałaców, jak szlacheckich dworów wyżej opisane. Jeżeli był gmach wielki, zwał się pałacem, bądź murowany, bądź drewniany, gdy miał wedle siebie oficyny. Jeżeli nie miał, a do tego był pomiernej wielkości, zwał się dworem albo dworkiem, według swojej rozległości. Jeżeli zaś był murowany, a do tego wystawiony na jakim kopcu i wodą oblany lub fosami i wałami obwiedziony, nabywał imienia zamku.

Małej szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup, snopkami częstokroć poszywane. W tem tylko różnica była, iż przed szlacheckim dworkiem musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podworze całe było płotem chróścianym ogrodzone, i druga, że dworek szlachcica miał dwie izby po rogach, a sień w środku; gdy przeciwnie u chałupy chłopskiej sień jest z czoła, a w tyle komora. Lecz ta różnica dworków szlacheckich od chałup chłopskich tylko służyła w Mazurach, w województwach bowiem Wielkopolskich, chłopi, sołtysi i holendrzy mają porządniejsze dworki, niż drobna szlachta mazowiecka. Com napisał o obiciach i innych ozdobach pałaców wielkich panów, to samo znajdowało się u możnej szlachty, u pomiernych zaś dosyć było na jednym i drugim pokoju obfitym krzesłami, kanapami i tam dalej ozdobionym, gdy reszta zostawała bez obiciów, ławami prostemi do siedzenia opatrzona.

Od połowy panowania Augusta III. gdy weszło w modę powszechną synów pańskich i majętnej szlachty prosto ze szkół wysyłać za granicę dla nabycia poloru i dobrego gustu, wszczęło się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur, do starych meblów czyli ruchomości. Skoro panicz po śmierci ojca został panem majętności, najpierwszą jego rzeczą było przerobić na nowy fason, albo wcale rozwalić odebrany po pradziadach pałac, zamek, dwór, a nowy choć słabszy ale kształtniejszy postawić. Od tego czasu zagęściły się w całym kraju fabryki pałaców murowanych, w ozdobie i kształcie z zagranicznemi walczących. Meble także staroświeckie, owe obicia wiekuiste adamaszkowe z pokojów powyrzucano; chwycili się obiciów lekkich najprzód brukatelowych, podobieństwo adamaszku mających ale tańszych, dlatego nawet i szlachcicowi o jednej wiosce do nabycia łatwiejszych; lecz i to niedługo zarzucono. Weszły w modę obicia płócienne w kwiaty i różne figury malowane, wesołe, choć podłe i nietrwałe. Dalej znowu nastały obicia papierowe, takiegoż kształtu jak płócienne a że jeszcze od płóciennych tańsze, bo łokieć takiego obicia papierowego spadł na końcu panowania tego króla do złotego jednego; zaczem nietylko już pańskich pokojów, ale też i mniejszej szlachty, a na ostatku żadnego domu majętnego mieszczanina, księdza plebana nie obaczył papierowem obiciem nieobitego. Pa-

nowie zaś gardząc zawsze tem, co się staje pospolitem i chcąc mieć zawsze co nowego, udali się do obiciów włoskich al fresco, czyli na świeżem murze malowanych, których szacunek pochodzi od malarskiej ręki przedniejszej lub podlejszej. Co przedtem kosztował adamaszek na cały pałac i dostał się wnukom, to teraz tyle kosztuje malowanie jednego pokoju i gdy takie malowanie niemoże być tylko farbami wodą rozrabianemi, zaczem prędko pełznie, po kilku leciech modnemu panu sprawuje obrzydzenie i zaostrza gust do nowego malowania z przepadkiem pierwszej a nakładem nowej ekspensy. Przydano do tego malowania sztukateryą i wyzłacanie lisztwów, gzymsów i lamperyów czyli obwodów spodnich. Nastąpiły lustra zwierciadłowe w ramach brązowych suto w ogniu wyzłacanych, po ścianach rozwieszone z lichtarzami do świec kryształowemi. Zwierciadła wielkie nad stoliki do przeglądania się także w ramach jak najwytworniejszych. Prócz luster ściennych, przyszły lustra wiszące od sufitu ogromne kryształowe, o kilkunastu świecach; które gdy pozapalano, pokój złotem suto ozdobiony, zdawał się płonąć od światła.

W tymże czasie na miejsce starych podłóg, z prostych tarcic a najwięcej kiedy z tafli stolarską robotą, wodą i ścierką z błota i kurzu czyszczonych, nastały podłogi z takichże tafli, w kostkę układanych ale woskowane, niemyte po których chodzenie tak ślizgie, jak po lodzie. Takie podłogi, gdy się zafolują, najprzód myją mydłem z wodą ciepłą, bo sama woda wosku by nie odmyła, potem dopiero na nowo woskują. U wielkich panów do samego woskowania i mycia podłóg trzymają pachołków, którzy się nazywają froterami; te jednak podłogi woskowane pod panowaniem Augusta III., nie były tylko w pałacach wielkich panów. W Puławach, w jednem pokoju widziałem sufit, ściany i podłogę całą ze zwierciadła.

W meblach także nastąpiła odmiana: wymyślono krzesła i kanapy, ze skóry pozłocistej w różne floresy. Potem nastąpiły krzesła plecione w kratkę z trzciny z brzegami i nogami drewnianemi; potem nastały stoliki różne składane; biórka, kantorki i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem chińskim, drugie wysadzane kością albo drzewem odmiennem od tego, które składano korpus, do lustru i gładkości szkła sejd-

waserem napuszczane i potem suknem, skrzypiem i wiorem stolarskim aż do gorącości tarte i tak świecenia nabierające. Antaby do takich korpusów i obkładki do zamków dawali z srebra, z bronzu, z mosiądzu w ogniu pozłacanego. Gdy szafa była wysoka, w miarę człowieka i miała drzwi podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była nizką w pół człowieka i miała szuflady jednę pod drugą, zwała się biórkiem. Gdy zaś była nakształt stolika na nogach, z jedną szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, które drzwi otworzone i horyzontalnie spuszczone na nodze wysuwanej do tego przyprawnej oparte, służyły zamiasstolika do pisania, zwała się kantorkiem: dawniejsi takie szafy albo stoliki zwali pulpitami.

Szafy, biórka i kantorki nie odmieniły swego kształtu do czasów Augusta, ponieważ te meble są bardzo w domu wygodne ozdobne a trwając w modzie, coraz większej nabrały wytworności. Kanapy zaś i krzesła plecione nie trwały nad 10 lat z przyczyn trzech: raz, iż były słabe, druga, że musiały być z Gdańska lub zkąd inąd dla niedostatku trzciny w kraju sprowadzane, trzecia, że sprawowały siedzenia twarde, któremu ostatniemu zabiegając defektowi, porobiono do nich poduszki, włosem wyścielane, trypowe lub sycowe. Nareszcie zarzucono wcale krzesła i kanapy trzcinowe jako słabe, często siadających zdradzające, a przy upadku nieraz z grzmotem zdarzonym wstyd i ból upadającemu, gospodarzowi zaś hańbę sprawujące. Wzięli się do kanap i krzeseł krajowej roboty mocnych, bo na urząd dla każdego robionych; dalej nastały taborety czyli stołki bez poręczy, wyścielane włosem końskim, a z wierzchu obijane najprzód płótnem grubem a na niem jaką materyą, trypą, brukatelą, atłasem, adamaszkiem, ale tylko temi drogiemi bławatami w pałacach wielkich panów i w pokojach paradnych; w pierwszych zaś pokojach i domach szlacheckich, na krzesła, kanapy i taborety płótnem grubem, jako się wyżej rzekło, obciągnione, kładziono opony sycowe, tasiemkami podwiązywane, które do wyprania po zabrukaniu, lub naprawy po rozdarciu, mogły być zdjęte bez rujnowania krzesła. Ta ostatnia moda, tańsza od atłasów i adamaszków, po panowaniu Augusta III. skończonem, przeszła pod panowanie następne i trwa do dziś dnia; biorąc ją jednak w porównanie z gołemi dawnych lat ławami

i stołkami a najwięcej kiedy suknem pokrytemi albo też szarą lub czarną skórką cielęcą obitemi, można nazwać zbytkiem. Syc albowiem czyli cyc prędko się smoli i drze, a więc na miejsce na miejsce zdartego, często trzeba sprawiać inny i nowy koszt łożyć, którego nie znali dawni Polacy; raz umeblowane pokoje konserwując przez wieki, w tej samej ozdobie i odebrane od ojców, oddając w tymże stroju synom.

Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich, to wszystko w proporcyi służy do dworów i domów szlacheckich, jakoteż mieszczan bogatych, mianowicie kupców warszawskich w żadnym zbytku panom pierwszeństwa nieustępujących i przez to nie raz bankrutujących. Każdy się sadził jak mógł, tylko na ozdobę swego mieszkania. Nie jeden krociowej albo i mniejszej ntraty szlachcic, osobliwie który pojął w manierze francuzkiej wychowaną żonę, stracił fortunę na wymurowanie i wymeblowanie ipysznego pałacu i przy nim ogrodu włoskiego, oranżeryi i innych okazałości wystawienia. A gdy z wiosek ojczystych, nieodpowiadających pałacowi, powybierał młodzież na lokajów, na hajduków, na froterów, na ogrodniczków i tym podobnych darmozjadów, gdy pan ogrodnik do chędożenia kwater i szpalerów zabrał co lato większą część zaciągu, gdy wszystkie nawozy co najlepsze wytrwonił pod inspekta, pod melony, pod ogórki, pod sałaty; naturalnie musiała takiego rzecz gospodarska upadać a za nią kurczyła się intrata a pomnażała się ekspensa i z niej długi, których gdy nie było czem zapłacić i dłużej nacierającym kredytorom nie można się było wyśliznąć, przyszło do tego, że i z pałacu i z majętności zatradowanej pana dłużnika wygnano. Owoż pałac i ogród włoski z przepyszną figurą swoją zaczął się psować, podleć, nareszcie wszystko poszło w ostatnią ruinę, kiedy posiadacz za prawem w dobrach osadzony, wolał robić około roli na pszenicę niż około tulipanów, albo około landszaftów w pokojach.

§ 3.

O POJAZDACH.

Drugi modny zbytek nastąpił w pojazdach i karetach. Dwojakie bowiem to nazwisko zastałem już na świecie, przyszedłszy do rozumu, służące paradnym wozom czyli powozom; mówiono i pisano: jechał karetą, jechał pojazdem; — jednę rzecz znaczyły te dwa imiona: zawsze karetę całkowicie przykrytą. Imie powozu, służyło kolaskom półkrytym, kolaskom nieprzykrytym, faetonom potem kariolkami przezwanym, oprócz których były w używaniu skarbniki, karabony, rydwany i wózki małe, których najwięcej używały do jazdy białogłowy, duchowni zakonni i plebani, tudzież uboższa szlachta wiekiem obciążona. Gdy która szlachcianka jechała wózkiem, a podczas deszczu zawinęła spódnicę na głowę, przez szyderstwo mówiono o niej: jedzie półkrytkiem. Ażeby niczego nieopuścić co należy do wozów, była też w pierwszych leciech panowania Augusta III. jeszcze w zażywaniu lubo rzadkiem bieda; to jest wózek mały jak skrzynka na dwóch kółkach, o jednym koniu, między dwa drągi wprzężonym, inaczej ta bieda zwała się półwoziem.

Przezwali ją ztąd biedą, że jej dwóch kół brakowało, i że ten kto nią jechał, był sobie oraz stangretem; ponieważ szczupłość miejsca i ciężar na jednego konia nieuwiózłby dwóch ludzi.

Ta tedy bieda, jako wychodząca z mody, ponieważ rzadko widzieć się dała, chłopcy swawolni, osobliwie studenci, skoro ją w jakiem mieście postrzegli, nie omieszkali zbiegłszy się w kupę do kilkunastu, póty krzyczeć za nią: bieda jedzie, bieda, póki im z oczu nie uciekła i to powitanie albo pożegnanie, żadnego biedą jadącego z miasta lub do miasta w dziennej porze niechybiło.

Długi czas nie było w kraju innych karet tylko sprowadzanych z Gdańska i Leszna, po innych miastach lubo się znajdowali siodlarze i stelmasi nie mieli jednak szczęścia robić nowych karet, tylko reperować stare, czyli dla tego, że nie mieli materyałów

do tego potrzebnych, czyli też dla tego, że nie umieli, czyli też dla tego, że karet krytych całkiem niezażywali, tylko sami wielcy panowie i nie odmieniali sprowadzonych raz, aż po całkowitem zepsuciu pierwszych. Dla tego majstrowie doskonali i majętni nie ściągali do kraju, w którym mały był na ich towary odbyt.

Po zagęszczeniu karet tak, iż niemal każdy szlachcic o jednej wiosce, jeżeli nie dla siebie to przynajmniej dla żony z córkami utrzymywał karetę całkokrytą, albo półkrytą, zagęścili się po miastach majstrowie, fabrykanci pojazdów. Stanisław Poniatowski wojewoda mazowiecki, najpierwszy osadził niemi i różnymi innymi majstrami Zaleszczyki, miasto na Ukrainie a po nim niedługo Jan Małachowski kanclerz wielki koronny także miasto swoje Końskie, w Sandomierskiem, gdzie także na około po dobrach swoich erygował kuźnice bardzo przednie żelazne, i fabrykę strzelby.

Od tego czasu zaczęto robić nowe powozy po różnych pryncypalnych miastach; mianowicie w Warszawie.

Że jednak ze wszystkich przeważał gust cudzoziemski, przeto zrobione w kraju powozy, by też najlepsze, traciły natychmiast swój szacunek, skoro się dowiedziano, iż były stworzeniami krajowemi. Więc żaden majster nie kładł na karecie imienia, tem bardziej miasta polskiego, ale położył miasto Paryż, Londyn, Berlin, Wiedeń, do tych albowiem miast, panowie zaniechawszy Gdańsk, ubiegali się po karety, tak nawet, że i gdańscy majstrowie podprowadzając do Warszawy na sztukach do sprzedania swoje karety, dawali im napisy angielskich, francuzkich, jakoby do Gdańska z tamtych krajów morzem sprowadzonych — lubo w samej rzeczy były towarem gdańskim. Kiedy zaś przepych rozlał się po całym kraju, że karety niemal co trzy lata na inszy fason odmieniono, natenczas już nie zważano miejsca, zkąd była rodem kareta, czy z Paryża, czy z Warszawy, czy zkąd indąd, tylko ile celowała w modzie i w guście, to sądzącem za najpiękniejsze, co było modniejsze. Kto z oszczędnych zażywał karety, która już z mody wyszła, ale była jeszcze mocna i wygodna, urągali się z niego modni utracyuszowie mówiąc o nim, że jeździ korabiem Noego.

Karety wielkich panów i królewskie od wielkiej parady, były najprzód po wierzchu rzeźbą rozmaitą, malowaniem chińskiem, koronami czyli listwami bronzowemi, w ogniu suto wyzłacanemi, ozdobione; w środku zaś aksamitem i galonami złotemi suto wybijane, z oknami zwierciadłowemi a niektóre składały się całe z taflów zwierciadłowych, w ramy bogate osadzonych i z tyłu i z przodu i po bokach: takowe karety do dziś dnia widujemy na wielkich publikach, wyjąwszy sam kształt karety podług czasu odmienny

Karety zaś do większego zażywania, najprzód były suknem ponsowem lub karmazynowem, żółtym albo białym galonkiem, włóczkowym, szamerowanym wewnątrz wybijane, zewnątrz skórą czarną, juchtową, ramami drewnianemi pozłocistemi obłożone, wierzch z takowejże skóry, czasem koroną bronzową albo mosiężną obłożony, częściej ćwiekami mosiężnemi pozłocistemi dużemi obity. Pudła karecianego wysokość taka, aby osoba mogła w niej wygodnie stanąć. Pudło to wisiało na pasach grubych rzemiennych, między dwiema drągami zadnią oś z przednią wiążącemi, pudło osadzone od ziemi nie wyżej jak na trzy ćwierci łokcia. Koła zadnie u karety wysokie, przednie niziuchne, dla potoczystości — ale za to stangret musiał najmniejszy pień albo kamień omijać, aby osią przednią lub pudłem o niego nie zawadził. Tylny kozioł na osi osadzony z desek gładkich, taką farbą, jak koła i drągi pomalowanych, które z obu stron, od kół zasłaniały od błota, dwa duże skrzydła skórzane, na prętach żelaznych opięte; u kozła tylnego wisiał stopień drewniany, tak jak kozioł malowany, na paskach rzemiennych, po którym lokaje na kozioł wstępowali, hajducy zaś i pajucy, gdzie nie było hajduków, na tym stopniu plac swój za karetą mieli. Przedni kozioł był tak nizki, że stangret siedzący na nim, ledwo głową nad końmi strychował. Ten kozioł był oraz skrzynką stangreta, w której chował zgrzebło, szczotkę, trzepaczkę do koni i co mu było potrzebne a zmieścić się mogło; czasem prezerwatywę od głodu, kawał chleba i sera, czem się posilał, stojąc na czas kilka godzin na paradzie, jako o tem będzie w swojem miejscu. Jakie było wybicie karety wewnątrz, takie było przykrycie kozła, ze wszystkim szamerunkiem jak w karecie i zwało się czaprakiem; za kozłem też deska, osadzona na drągach, kolorem drągów malowana, na której stawał paź, albo węgrzynek,

albo turczynek, albo murzynek według gustu pańskiego, jakiego w tej randze chłopca chował, trzymającego się za ramiona staugreta. Drzwi do karety zamykały się żelaznemi klamkami, zewnątrz przyprawionemi, mającemi mosiężne trzonki albo kółka takież, za który trzonek lub kółko ujęta klamka, podnosiła się otwierającemu i spuszczała na dół zamykającemu karetę. Starano się, aby drzwi jak najdychtowniej były osadzone a to dlatego, żeby niełatwo mogła się wcisnąć do karety woda lub kał, gdy kareta nizko osadzona, przez jaki bród lub kałużę głęboko przechodziła. I kiedy drzwi były obluzowane, zawsze się w takowym razie błota lub wody do karety nagarnęło, umaczawszy i uwalawszy nogi siedzącym w karecie, jakby piechotnym, jeżeli z niemi uciec na siedzenia, dla ciasności wielością osób siedzących sprawionej, nie mogli albo nie zdążyli. Ten przypadek trafiał się nawet podczas wielkiej parady panom, którzy na ulicach błotnistych i dołowatych stancye albo swoje pałace mieli, mianowicie w Warszawie, która długo (wyjąwszy Krakowskie przedmieście i stare miasto) nie miała ulic wybrukowanych, pełno zaś było wszędzie po przedmieściach dołów i kałuż, o których napiszę więcej pod tytułem publiki wielkich zjazdów. Stopnie u karet były jeszcze niżej wiszące niż same pudła, były skórzane z podeszwą drewnianą na dwóch kolcach drewnianych do drągów przybitych osadzone, mogły się uchylać cokolwiek w górę, gdy o co twardego zawadziły, wisząc lekko, niedychtownie, tak jak perpendykuł u zegara; ale kiedy kareta brnęła rzadkim błotem, to go stopnie garnęły sobą, jak pług ziemię.

Takową niewygodę karet poprawił kunszt zagraniczny, na końcu panowania Augusta III., a wprowadził inną mniej przykrą. Majstrowie zagraniczni wymyślili karety na resorach, to jest na sztabach żelaznych gibkich, wysoko osadzone na pół ćwierci nad drągami, z których czasem jeden tylko dawali pod karetą, czasem dwa u przedniej osi; te drągi były nakładane żelazem w górę zakrzywionem nakształt szyi łabędziej, gąsiorem zwanej, aby wygodnie w obracaniu karety, koła przednie ledwo jedną częścią od zadnich niższe, pod rzeczone gąsiory podchodzić mogły. Że tedy pudło karety wysoko stało od ziemi na 5 albo 6 ćwierci łokcia, zatem co mu wysokości majstrowie przydali z dołu, to mu ujęli u góry, bowiem wtenczas pudła były nizkie, tak iż w nim siedząca

osoba stanąć nie mogła, ale wlazłszy chyłkiem do karety, musiała zaraz usieść, gdyż siedzącej osobie wierzch pudła był tuż nad głową. Stopnie do takich karet nastały składane, gdy stopień spuszczono na dół, miał dwa trepy, po których wsiadano i wysiadano; gdy był złożony, nie wisiał tak, jak jego antecesorowie, ani pił błota, ale został w karecie drzwiami przymknięty, przy których miał miejsce nakształt tablicy o ścianę opartej.

Kozioł dla stangreta u tych karet był tak wysoki, że stangret połowę osoby swojej wyżej siedział nad pudłem, wstępował na taki kozioł jak po drabinie, najprzód na szynkiel, potem na pręt kozłowy, a potem na stopień, potem siadał na koźle, na którym żeby się mógł trzymać warowniej, były dwa ucha rzemienne mocne, przybite do podnóżka, w które ucha wsuwał stangret stopy nóg.

Siedzenie stangreta było z materaca na pasach rzemiennych osadzonego, czaprakiem przykrytego, pod którym z boków były dwie torby skórzane do schowania munimentów stangreckich.

Jeżeli przypadkiem jazdy albo gorzałką zamroczony spadł z takiej wysokości, dwa złożenia nieomylnie go czekały: łóżko i mary, a jeżeli się wywikłał od ostatniego, nigdy nie uniknął pierwszego.

Te modne karety jeszcze się tem różniły od dawnych, że nie były skórą tak jak dawne powlekane, ale masą papierową lakierowaną, różnemi kolorami jednostajnemi, naprzykład całe pudło kolorem białym, popielatym, zielonym, żółtym, zazwyczaj według koloru liberyi, z rozmaitem malowaniem różnych figur albo cyfrów herbowych; najwięcej atoli używano karet lakierowanych czarno, a niektóre malowano w pasy. Tegoż właśnie czasu nastały karety zwane z francuzka vis a vis, po polsku zaś zwano je wizawami; te karety były tak wązkie, że nie mogły mieścić się w nich obok siebie dwie osoby, ale tylko jedna na tyle, druga na przodzie i że takie karety dla wielu osób nie mogących bez niezdrowia siedzieć tyłem do koni, były przykre, często dla tej przyczyny godniejszą osobę rugowały z miejsca starszego, a zasadzały młodszą na nim, przez wzgląd na taką afekcyę zdrowia; więc je niedługo zarzucono. Wymyślili na ich miejsce soliterki, czyli karety na jedną tylko osobę, która była przez to panem miejsca swego, gdy drugiej osoby

nie miała gdzie pomieścić. Ale i te niedługo zarzucili jako nieludzkie i smutne, osobliwie w drodze. Zostali przy karetach na dwie osoby, siedzące wedle siebie, i na cztery osoby, dwie na tyle, dwie na przodzie siedzące.

Oprócz karet własnych, których używali panowie wielcy, majętna szlachta i niektórzy z bogatszych kupców, nastały w końcu panowania Augusta III. karety najemne: te niewiem, jeżeli były gdzie indziej oprócz samej Warszawy u kilku siodlarzów, do których trzymali po parze koni i stangreta w barwie, najmując potrzebującym i na dzień od godziny 7 z rana do godziny 12 południowej i znowu od godziny 2 po południu do godziny 9 wieczornej zimą, a latem do 10, biorąc przodem od lepszej karety z końmi po czerwonym złotym, od podlejszej po 12 złotych. Kto dłużej potrzebował karety nad czas przepisany musiał albo stangreta ująć, albo go w takiem miejscu przytrzymać, z którego niemógł umknąć. Inaczej jeśli niedostał w garść jakiego pieniądza, a miał przestwór, uciekł natychmiast, skoro usłyszał wybijającą swoją godzinę, i to uchodziło za słuszność podług umowy.

Panowie wielcy, nigdy niezażywali najemnych karet a nawet wstydzili się jeździć codzień jedną, lecz coraz inną na przemianę, także zawsze sześciu końmi. Mniejsi panowie, szlachta majętna, posłowie na sejm ci pospolicie najmowali karety, gdy im się ich własna zepsuła, niemając więcej nad jednę, którą przywieźli do Warszawy, i w razie kiedy który niemiał stangreta sprawnego wszystkich ulic i miejsc świadomego, to taki wolał nająć karetę, niż swoją z niesprawnym stangretem utrącać szynkle u przemijających gęsto i ciasno cudzych karet, albo też u swojej, lub co kilka kroków stawać i pytać się o ulicę i mieszkanie tego, do kogo jechał.

Moda sześciokonna trwała u panów i szlachty do ostatnich lat panowania Augusta. Ministrowie, senatorowie, urzędnicy koronni i powiatowi bogaci, kawalerowie młodzi, wielkich fortun posłowie na sejm, posłowie cudzoziemscy, konsyliarze dworscy, inaczej nieparadowali po Warszawie, tylko sześciu końmi i z kalwakatą przed karetą; był jakiś wstyd i przyrównanie do mieszczanina, jechać parą końmi — woleli szlachta chodzić pieszo po Warszawie albo też jechać konno, niż w karecie parokonnej.

Ale w czasie leciech ostatnich panowania Augusta III, poczęli sobie panowie ujmować w ekwipażach i kalwakatach; odbywszy pierwsze wizyty sześciu końmi z kalwakatą, już dłużej niejeździli, tylko parą końmi i bez kalwakaty, o jednym za karetą lokaju i hajduku, lub też o dwu lokajach, za których przykładem poszli mniejsi urzędnicy powiatowi i szlachta. Zatem karet używanie jako w parę koni od sześciu łatwiejsze, bardziej się zagęściło: mało kto z majętnych obywateli dał się widzieć pieszo tylko w karecie lub kolasce jakiej takiej, z lada służką stojącym za powozem do otwarcia i zamknięcia drzwi na wsiadaniu i wysiadaniu. Ale w dni galowe u dworu, pierwsi panowie zajeżdzali na pałac królewski sześćma końmi, z jednym dworzaninem, dniową służbę odbywającym. Hetmani zaś obojga narodów, marszałkowie i kanclerze trzymali się wciąż mody sześciokonnej, tak w dni galowe, jako i niegalowe. Panie także wielkie, osobliwie stare matadory, zawsze się sześćma końmi woziły. Jakoż używanie sześciu koni do karety służyło nietylko do samego przepychu, ale też i do łatwiejszego przebycia miejsc błotnistych, ale gdy z tych niemal wszystkie ulice Warzawskie zostały oczyszczone przez bruk, przyczyna używania sześciu koni upadła i drugą za sobą, to jest przepychu pociągnęła. Przepych albowiem miał swój czas w dzień, w nocy niebył potrzebny, ale błoto i w nocy kazało zaprzęgać po sześć koni, bez których obeszło się po wybrukowaniu ulic.

---

§ 4.

O KONIACH I SZORACH.

Równie przesadzali się panowie jedni na drugich w cugi i szory, — mówmy o każdem po jednemu. Cug koni, kiedy miał być paradny, powinny były być wszystkie 6 koni rosłe, piękne,

jednakowej maści, i jednakowej więzi czyli jednakowego składu; najbardziej dobierano aby łby miały równej proporcyi, aby karki równo załamywały, nietrzymając jeden wyżej drugi niżej, żeby nogi miały gładkie i zbieranie nóg kształtne: taki cug był w najpierwszym szacunku. Dobierano do takiego koni dzielnych wierzchowych tureckich, angielskich, wołoskich, ukraińskich i polskich stadnych i te gatunki koni były w używaniu pierwszych lat panowania Augusta III. potem zarzucili polskie, tureckie i ukraińskie konie z przyczyny, że do figury karet zbyt wysokich, zdawały się małe do wielkiej parady, która wszystkiego wielkiego i ogromnego wymagała. Więc się udali do wielkich szkap niemieckich, duńskich, meklemburskich, pruskich i saskich, jako też i hiszpańskich. Aże te konie miały nogę grubą i kosmatą, więc ją szkłem skrobano, aby się wydawała gładka i cienka. Jeżeli wszystkie 6 koni były tak dobrze dobrane, że się nic niemieniły między sobą, ani co do maści, ani co do urody, mówiono: cug maścisty i sprzęgły. Maścistość zaś na tem polegała, żeby we wszystkich sześciu koniach wydawała się szerść jedna, nie będąc ani jaśniejszą ani ciemniejszą w jednym jak w drugim o co, że w polskich osobliwie i tureckich koniach było bardzo trudno, przeto nie tak zważano na małą odmianę maści czyli stopień koloru, tak naprzykład, jak między murzynami ludźmi jeden jest czarniejszy od drugiego. Ale się wysadzili, przy miernem dobieraniu szerści, na tok jak najrówniejszy, i gdy ten dobrze w podobieństwie odpowiadał, już był cug dobry i paradny.

Szory były w używaniu trojakie, pierwsze z rzemienia czarnego bez mosiądzu i te służyły do pracy i jazdy pospolitej, do karabanów, do bryk poszustnych, do kolasek, wozów kuchennych, a to u wielkich dworów; także dla szlachty parą lub czterma końmi podróż odprawujących. Drugie szory były czarne z mosiądzem, jakich używali panowie do cugów sześciokonnych w podróżach i prywatnem jeżdżeniu po miastach. Trzecie szory paradne te robiły się raz z czarnego rzemienia suto mosiądzem wysadzone, tynkturą lustr świecący dającą z gorzałki tęgiej, sadła, sadzy gdańskich i wosku robioną, wysmarowane i potem szczotką mocno wyglancowane; gdy do nich przydano łejce kamelorowe albo jedwabne z fiakami takiemiż, czyli kutasami do łbów końskich, po trzy

do każdego łba przyprawianemi, z zaplotkami takiemiż do czupryn końskich i grzywów, do których przydawano po trzy róże z takiegoż materyału, jak lejce zrobione, wedle ucha, wśród grzywy i przy kłębie w piętę, czwartą różę przypinano koniowi nad ogonem. Drugi raz szor rzemienny powlekano aksamitem błękitnym, zielonym, ponsowym, karmazynowym lub żółtym, do liberyi dworu stosownym, albo taśmą jedwabną złotem lub srebrem przerabianą, sadząc na nią sztuki srebrne, albo mosiężne w ogniu pozłacane lub posrebrzane, z przydatkiem cuglów i lejców jedwabnych lub kamelorowych, nicią srebrną lub złotą przerabianych z takiemiż jak lejce ńakami, różami i zaplotkami. Takich szorów zażywano tylko do wielkiej parady, jako zbyt kosztownych a częstemu zepsuciu, ile przez konie swawolne, podległych. Jakie były lejce, taki musiał być bicz u stangreta i harapnik u forysia.

ROZDZIAŁ XIII.

O ZJAZDACH PUBLICZNYCH. — O sejmach. — O zapustach i kuligach O combrze. — O dyngusach. — O Sobotce.

§ 1.

O SEJMACH.

Między zjazdami publicznemi miejsce pierwsze trzymały sejmy, po nich senatus consilia, dalej trybunały. komisye radomskie, kontrakty lwowskie i wjazdy panów na województwa i starostwa grodowe, na audyencye do króla posłów zagranicznych, na akty weselne i pogrzeby wielkich panów. Pierwszego dnia sejmu, gdy król jechał z pałacu swego do zamku, panowie i posłowie ziemscy zebrani wprzód na godzinę naznaczoną do Marszałka Wielkiego kor., wysełali karety swoje z liberyą na assystencyą królowi. Ulica krakowska od pałacu królewskiego do zamku, tego dnia była oczyszczona z wszelkich śmieci, barłogów i błota, a jeżeli była posucha, tedy wodą skropiona i miotłami umieciona. Nikt tego dnia nie mógł przejeżdżać tą ulicą, póki się wjazd królewski nieodprawił. Drabanci sascy, lub karwanierowie w paradnych mundurach byli rozstawieni po obu stronach ulicy o dziesięć kroków jeden od drugiego.

Karety szły porządkiem jedna za drugą, podług godności swoich panów; przed każdą karetą szła pieszo liberya lokaje przed

końmi, hajducy w długich kontuszach, w wysokich węgierskich magierkach z strusiemi piórami, wedle karety za hajdukami, (jeżeli byli konserwowani) pajucy, po turecku w bogate materye suto ubrani. Między hajdukami przy karecie mieścili się na koniach dwaj paziowie, czterech lokajów i dwu hajduków składało liczbę liberyi najmniejszą; największa zaś była dwunastu lokajów i sześciu hajduków, z dwoma lub czterema pajukami i tej liczby nie przenosiła nawet królewska liberya, wyjąwszy Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, który pierwszego roku biskupstwa krakowskiego na publicznych paradach prezentował się o dwudziestu czterech lokajach, dwunastu hajdukach i czterech paziach, ale w drugim zaraz roku tak szumny dwór swój, wszystkie inne przesadzający liczbą i przepychem, zredukował do mierności średniej.

Za wszystkiemi karetami panów polskich, następowały karety posłów cudzoziemskich i nuncyusza papiezkiego; za którymi dopiero szła kareta marszałka wielkiego koronnego. Po niej następowała kalwakata królewska, która się składała z kilkunastu pierwszej rangi urzędników koronnych i lit. regimentarzów i pułkowników a między nimi wiele orderowych na dzielnych koniach w bogatych siądzeniach, z jednym dworzaninem królewskim, dniową służbę odbywającym; zamykał ten orszak koniuszy królewski, zawsze Sas, za którym postępowała porządkiem wyżej opisanym liberya królewska i kareta w sześć koni pospolicie izabelowatych, wielkich cabanów, hiszpańskich ogierów zaprzężona. Kareta królewska od złota i taflów kryształowych, ze wszystkich stron blask wielki sprawująca, dawała widzieć całą osobę królewską z przodu i z tyłu, siedzącego w karecie samego jednego, który osobą swoją ogromną i dziwnie wspaniałą, złotu samemu przydawał okazałości. Za karetą paradowało na koniach 36 drabantów lub karwanierów w bogatych koletach z jednym oficerem na froncie i z drugim w odwodzie.

Na widok takiego wjazdu, pełno było po oknach wszystkich kamienic i na ulicy spektatora.

Lubo zaś król, póki się sejm nie zerwał, a podczas Senatus consilium, póki się to nieskończyło, co dzień zjeżdżał na zamek z pałacu swego; ta jednak parada panów, nieasystowała mu, tylko

dnia pierwszego. Ulica krakowska nie była już więcej żołnierzem osadzona, jeżdżono nią i tylko w samą godzinę przejazdu królewskiego, dawali węgrzy marszałkowscy baczność, aby na niej nic nie zastępowało. Mieszkańcy jednak tej ulicy, każdego dnia dawali z okien swoich baczność, aby się tym miłym widokiem nasycać, którym oraz dawali znak swojego do monarchy przywiązania.

Jaki porządek i przepych wyczytuje czytelnik w tym wjeździe królewskim, taki niechaj sobie wyobraża na innych wjazdach posłów zagranicznych, tudzież panów krajowych, na województwa i starostwa, z tą różnicą, iż wjazdowi królewskiemu nie asystowali dworzanie żadnego pana; kiedy zaś prowadzono na audyencyą publiczną jakiego posła zagranicznego, albo wjeżdżającego na województwo lub starostwo, to za szeregiem karet asystujących, następowała kalwakata rozmaitych dworskich, od różnych dworów zebrana, która Warszawie za rozkazem marszałka wielkiego kor. zjeżdżała się przed pałac wjazd odprawującego, po innych zaś miastach, na wjazdach, weselach lub pogrzebach, przyjaciele jedni drugim swoich dworzan udzielali i wraz z nimi aktowi asystowali.

Rozkaz marszałkowski nie był tak surowy, żeby go się przestąpić niegodziło; i nie wychodził w innym składzie buletinów, tylko w składzie prośby. Ale że u każdego pana było zadosyć dworzan a ile paniczów młodych, przeto z ochotą każdy przybywał na taki popis, na którym i na siebie i na konia i na bogate siądzenie zwabiał oko licznego spektatora, osobliwie białej płci, przed którą pląsać na dobrym koniu, miło mu było i bywało jej czasem do 500 koni.

Kalwakata ta składała się najprzód z masztalerzów i pacholików, którą prowadził jeden dworzanin marszałka wielkiego kor., w oddaleniu o kilka kroków ciągnęli się dworzanie, a za tymi następowała kareta z wjeżdżającym żywym, albo powóz pogrzebowy z umarłym.

Z jakim porządkiem prowadziła żywego takowa kalwakata, z takim go napowrót odprowadzała. Umarłego zaprowadziwszy do grobu, rozjeżdżała się do domów, jeżeli na żałobny obiad nie była zaproszona.

Opisawszy kalwakaty i parady na zjazdach publicznych używane, przystąpmy teraz do rozmaitej obyczajności na wspomnionych

zjazdach pod Augustem III. trwającej, a nim wnidziem na pokoje i sale, zastanówmy się na dziedzińcu, na którym obaczymy lekkomyślność kanalii dworskiej obyczajem utrzymywaną, zabawkę i śmiech jednym, drugim wstyd przynoszącą. Ponieważ sejm nieodprawował się tylko w dzień, ten zaś nie miał nigdy pewności jak długo się pociągnie i czy się tego dnia nie skończy, którego się zaczął; dlatego panowie prędzej się nie zjeżdżali, jak około godziny drugiej przed południem, a zjechawszy się o wspomnionej godzinie, ciągnęli sesyą do godziny wieczornej; przeto karet i koni wierzchowych nie odsyłali, z których chociażby który chciał swój powóz do stancyi odesłać, nie łatwo tego mógł dokazać, jeżeli kareta jego gdzie w kącie innemi karetami była zapakowana; więc oprócz wyżej wyrażonej przyczyny i ztąd wypadało karetom stać w miejscu, toż samo i koniom wierzchowym, gdzie się co umieściło, że się z owego tłoku trudno było wydobyć. Cały dziedziniec zamkowy i ulice pobliższe były zapchane karetami, stawając dycht jedna wedle drugiej i końmi wierzchowemi, tak iż mały przesmyk do bram dla pieszych był zostawiony. Stangreci tedy, forysie, masztalerze i pacholicy, nudząc w takim położeniu kilka godzin, czynili sobie rozrywkę z samych siebie i z przechodzących. Najprzód sami między sobą experymentowali na bicze, harapniki i kanczugi, o miejsca na których się szykowali. A gdy się już wychłostali i uspokoili, skoro postrzegli kogo przechodzącego w wilczurze, lub w barankach, lub w lisach, nieomieszkali krzyczeć na niego co z gardła: hulu wilka, hulu wilka! tu lisiu ha, tu lisiu ha! na baranią szubę beczeć: be! be! póty, póki im z oczu nie zniknął. Jeżeli jaka młoda białogłowa przechodziła lub przejeżdżała blisko nich, okrzyczaną została najpospolitszemi wyrazami; cokolwiek któremu ślina do gęby przyniosła. Takowe salwy nikogo niechybiło z osób wyżej wyrażonych, chociażby była najdystyngwowańsza. Nikt się o to nie skarzył i zwierzchność wcale się tem niezatrudniała; kto wpadł między nich, nakrywszy sobie głowę i twarz, zasłoniwszy, uciekał co tchu z owego placu, jak złodziej kiedy go gonią. Na Józefa błazna nadwornego królewskiego, także beczeli często, ale nie zawsze ponieważ jego nic ten bek nie obchodził, owszem, jeżeli ci wrzeszczeć milczeli, on go sam zaczął a jadąc sobie jak najwolniej, dokazywał tego nieraz, że umilkli zmordowawszy się beczeniem

albo też poczęstowani tabaką kichającą jedni kichali, drudzy się z kichających śmiali. Gdy się zmroczyło a panowie nie zabierali się do siadania, stangreci i masztalerze przejęci głodem, albo zimnem i słotą, wołali na nich: a siadaj łysy, siadaj ślepy, siadaj garbusie, siadaj szafrańcze, siadaj bachusie, siadaj kulasie, siadaj gaszku! albo innym jakim słowem do przedmiotu swego pana stósownym. Gdy panowie po skończonej sesyi zaczęli się ruszać z izb, tam dopiero powiększał się hałas, gdy nastąpiło pospolite ruszenie karet i koni; każdy wołał po imieniu swego stangreta lub masztalerza: zajeżdżaj, albo dawaj konie; ten się panu z miejsca odezwał: zajeżdżam tu, albo nie mogę. Kto miał sprawniejszych woźniców, osobliwie forysia, ten się prędzej karety doczekał, bo foryś łepski, ubiegając się z drugimi do zajazdu, harapnikiem sprawnie na obie strony siekąc, bez uwagi czy to koń, czy człowiek, czy pospolity, czy dystyngwowany, zastępował mu albo się z nim równał w zajeżdżaniu i prędzej sobie rum zrobił niż bojaźliwy albo mniej sprawny. Hajducy także, lokaje, laufrowie i inna czeladź dworska, podług przemocy kijowej, a czasem i szabel, wiele pomagała do prędszego przystawienia karety swojemu panu, co wszystko w tumulcie i w nocy uchodziło, choć przez ten nieporządek wiele kaleczono koni i ludzi, czasem końmi stratowanych, i karet psuto, nie wspominając mniejszych szkód i szwanków na podrapanych sukniach, w pozbytych okach i potaśmowanych gębach.

Kto niechciał mieć szkody, czekał godzinę i drugą, aż się tłok przerzedził, po którym wsiadł spokojnie i zajechał zdrowo. Z tych zaś, co lubili walczyć o precedencyą, nie jednemu tak się trafiło, iż w zepsutej karecie, albo o drugą w ciasnym kącie w bramie zawadzonej, tak iż się żadna ruszyć niemogła, musiał siedzieć kilka godzin, nim go z owej cieśni wydobyto, lub inną karetę podprowadzono; gdy tymczasem inni wyjeżdżający, takową zawadę, inną stroną omijali, życząc mu snu smacznego na ulicy. Dla uniknienia podobnego nieszczęścia, jeżeli pan który mógł bezpiecznie pieszo dojść do swojej karety, poszedł i wsiadł niecisnąc się do zajazdu, choć w przeciwną stronę wykierowawszy, pojechał szczęśliwie.

Trafiło się jednego razu, że książę Czartoryski kasztelan Wileński, który był garbaty, użył tego sposobu; wyszedłszy z senatu sam jeden, niepostrzeżony od swojej liberyi, trafunkiem postrzegłszy karetę swoję blizko stojącą, poszedł pieszo i wsiadł do niej, właśnie wtenczas, gdy stangret jego najbardziej wrzeszczał: a siadajże przeklęty garbusie! Książę się mu z karety odezwał: jestem ja tu już, panie Matyaszu (tak było imie stangretowi). Na to stangret przelękniony: ha kiedy tu wasza książęca mość jesteś, to ja nie będę, i natychmiast uciekł, darmo książę wołał za nim, prosząc aby się wrócił, zaklinając się na wszystkie obowiązki, że mu nic nie będzie. Stangret słusznie kalkulując u siebie, że zarobił na sto kijów, więcej się niewrócił. Książę z jednym forysiem zostawiony obawiając się, aby go za wyjściem z powozu inny znowu śmieszny a niewygodny przypadek niepotkał, póty w karecie siedział, póki go liberya jego po długim szukaniu nie znalazła i do pałacu niezaprowadziła. Lubo Bieliński marszałek wielki koronny w wielu rzeczach zatrudniał się policyą, co się atoli tyczy dopiero opisanego hałasu i nieporządku stangretów i masztalerzów, tem się bynajmniej nie zajmował; dosyć miał na tem, że jego kareta musiała mieć plac wolny i że jej nikt w zajeżdżaniu wyprzedzać nieśmiał, ani żaden foryś hetmański z forysiem marszałkowskim potykać się na batogi.

Co się działo na dziedzińcu zamkniętym, toż samo działo się wszędzie po pańskich pałacach, albo placach publicznych, gdzie się dosyć karet i konnych najeżdżało, wszędzie hałas, trzask i wywoływania najszpetniejszych słów na białą płeć. Skoro zaś tym wrzaskom nikt niezapobiegał, wkorzeniając się coraz bardziej w zwyczaj i szerząc od masztalerzów i woźniców po wszystkich liberyi, przyszło do tego, że gdy na jaki bal damy zaproszone w nocy w tłoku wysiadały z karet, stojąca pieszo przed salą hałastra dworska, chłopcy węgrzynkowie i lokaje, futra z panów swoich i dam pańskich odbierający i cały czas trzymający, chwytała je za nogi, czego pod wielkiemi rogówkami dokazać bez postrzeżenia niewstydnika łatwo było. Dama przestraszona chwyceniem krzyknęła, wyskoczyła z karety jak sparzona, inna kareta nastąpiła, hałastra się zmieszała, następującej damie toż samo się stało, i wszystko się owym tłokiem i mrokiem nocnym zatarło.

Panowie wielcy mający żołnierza komputowego lub nadwornego usiłowali nieraz tę swawolę poskromić złapaniem którego niegodziasza i wygarbowaniem mu skóry należycie w kozie; ale darmo bo skoro żołnierze wyszli na tę czatę, służalce stojący blizko żołnierzy, sprawowali się jak najskromniej, gdy tymczasem stojący opodal, jak największe krzyki i swawole wyrabiali. A gdy się w tamten kąt, gdzie był hałas, przedarli żołnierze, ci, do których się zbliżyli żołnierze, ucichli, a tamci, od których odeszli, na nowo wrzeszczeć zaczęli. Więc żołnierze nabiegawszy się tam i sam i naprzedzierawszy się przez tłok, nadaremnie powracali próżno. Ledwo przecie panowie wymyślili ubezpieczenie damom od tej nieprzystojności, dawszy warty mocne dwiema szeregami mocnemi od zajazdu karet aż do pierwszej sali czyli przysionku, niewpuszczając w środek między te szyldwachy żadnego służalca, ale każdego w tył żołnierzy wypychając. Co zaś do wrzasku, ten został w modzie, jako żadnym sposobem nieuleczony i nareszcie uchodził za rozrywkę.

---

§ 2.

O ZAPUSTACH I KULIGACH.

Lubo wielcy panowie i można szlachta przez cały rok, zabawiali się bankietami i tańcami, bardzo często spraszając do siebie gości z rozmaitych okazyj, jako to: na święta Bożego Narodzenia, na Wielkanoc, na Zielone świątki, na imieniny, na chrzciny, na zaręczyny, na wesele; najwięcej jednak takowych ochót sprawiali sobie począwszy od tłustego czwartku aż do wstępnej środy; często zaś bardzo rozhulawszy się, choć przy postnych potrawach, gwałcili tańcami i pijatyką i wstępną środę i wstępny czwartek, ledwo hamując się w swywoli w pierwszy piątek postny,

który to dzień, jako piątek marcowy a jeszcze pierwszy nabożeństwu do serca Pana Jezusowego poświęcony, był w wielkiej obserwie. Przeto już w niego tańcować nie śmieli; ale co pić to bynajmniej nie przestawali, zalewając suchoty i postne potrawy rozmaitemi trunkami i niby spłukując z gardzielów tłustości mięsopustne. W domach atoli biskupich i duchownych tańce nie trwały dłużej jak do święta wstępnej środy; i to tylko tam, gdzie się młodzieży zbyt nogi rozbiegały a gospodarz łagodny, nie surowy obserwant czasów kościelnych, nie chciał im psuć wesołej fantazyi, disimulując tę wiolencyą postu świętego, póki sami zmordowani nie przestali. Bo u skrupulatów, między jakowymi prym trzymał Sierakowski, biskup przemyślski a potem arcybiskup lwowski, nad 12tą godzinę północną, w ostatni wtorek na środę, ani raz w tańcu nogą posunąć niewolno było. Skoro ta wybiła, zaraz dudy w miech, a kompania do poduszki rozejść się musiała. Co też zachowywano i po wielu świeckich domach gospodarstwa laty obciążonego, pobożności bardziej, niż światowym uciechom przychylnego; mianowicie gdzie jegomość albo jejmość, albo też oboje państwo wpisani byli w jaki zakon tercyarski.

Takowe uciechy działy się po pańskich domach między przyjaciołmi zaproszonymi. Niższej zaś fortuny szlachta wyprawiała kuligi, które były takowe: Dwóch albo trzech sąsiadów zmówili się z sobą, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź, służącą i co tylko mieli w domu dorosłego, nie zostawując w nim tylko małe dzieci pod dozorem jakich dwojga osób, mężczyzny i niewiasty. Sami zaś wpakowawszy się na sanki, albo gdy sannej niebyło, na kolaski, karety, wózki, albo konie wierzchowe, jak kto mógł, jechali do sąsiada pobliższego, ani proszeni od niego, ani przestrzegłszy go, żeby im się nie skrył albo nie ujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali sobie dawać jeść, pić, koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremonii, właśnie jak żołnierze na egzekucyi, póty u niego bawiąc, póki do szczętu nie wypróżnili mu piwnicy, spichlerza; gdy już wyżarli i wypili wszystko co było, brali owego nieboraka z sobą, z całą jego familią i ciągnęli dalej, aż póki w kolej do tych, którzy zaczęli kulig, nie doszli. Ci zaś, że pospolicie byli najmniej majętni a do tego garłacze koronni, nie mający zaległych trunkami piwnic ani zapaśnych spi

żarniów, niedługo w domach swoich kompanią zabawili, ile już deboszami w innych domach dostatniejszych znużoną. Poczynały się te kuligi zwyczajnie w przedostatni tydzień zapustny i trwały do wstępnej środy. Że takowe kuligi najwięcej bawiły się pijatyką i obżarstwem, przeto mniej dbając o tańce, przestawali na jakim takim skrzypku, czasem z karczmy porwanym, albo między służącą czeladzią wynalezionym. Chyba że gospodarz miał swoją domową kapelę, albo też rozochocony, posłał po nią gdzie do miasta. Najsławniejsze co do pijatyki te kuligi, były w województwie Rawskim. Tam jeżeli się kto obcy przez niewiadomość wmieszał do tego kuligu a nie mógł wystarczyć zdrowiem pijaństwu, wypędzili go, jakoby dla słabego zdrowia, niegodnego tak dzielnej kompanii.

Tak na kuligu, jako też i bez niego w kuse dni zapustne (tak albowiem nazywano ostatnie trzy dni zapustne) przestrajali się i przekształcali w różne figury; mężczyźni za żydów, za cyganów, za olejkarzów, za chłopów, za dziadów. Niewiasty podobnież za żydówki, za cyganki, za wiejskie kobiety i dziewki, udając mową i gestami takie osoby, jakich postać na siebie brali; w ostatni zaś wtorek jeden z między kompanii ubrał się za księdza, włożywszy na suknie zamiast komży koszulę a zamiast stuły pas na szyi zawiesiwszy, stanął w kącie pokoju na stołku kobiercem do ściany przybitym, w pół pasa zasłoniony, wydając się jakby z ambony miał kazanie z jakiej śmiesznej materyi; i to było już po skończonych tańcach nakształt pożegnania zapustnego.

Po wieczerzy mięsnej w ostatni wtorek, dawali około godziny dwunastej północnej, mleko, jaja i śledzie, przygrywając niejako temi potrawami następującemu postowi i niby po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta maślana kolacya zwała się podkurek, była wszędzie w używaniu, tak w wielkich domach, jako też w małych.

Po wielkich miastach w wstępną środę, czeladź jakiego cechu poubierawszy się za dziadów i cyganów, a jednego z między siebie ustroiwszy za niedźwiedzia czarnym kożuchem, futrem na wierzch wywróconem okrytego, i około nóg czysto jak niedźwiedź poobwiązywanego, wozili od domu do domu, różnych figlów z nim

dokazując, któremi grosze i trunki z pospólstwa chciwego na takie widoki wyłudzali. Inni znowu, spory kloc do łańcucha przyprawiwszy, chwytali dziewki służebne; złapaną wprzęgali do pomienionego kloca, przymuszając do ciągnienia póty od domu do domu, póki innej nie złapali dla uwolnienia pierwszej. Początek tej swawoli wziął się od zalotnika wzgardzonego i stał się powszechną karą na dziewki dorosłe, które za mąż nieposzły chociaż się im dusznie pragnącym tego szczęścia niedostało. Podobne swawole praktykowały się i po wsiach między parobkami i dziewkami: ale najwięcej na wsiach w ostatni wtorek bywało we zwyczaju obnoszenie po chałupach przez parobczaków kurka drewnianego, na dwóch kołkach małych z dyszlem czyli raczej kijem osadzonego, na którego kurka, jakby na prawdziwego koguta dziewki i gospodynie zapraszali a te rozumiejąc tę ceremonią, dawały im sér, masło, szperki, kiełbasy, jaja, z czego w samej rzeczy mogli zrobić ucztę nieladajaką, przykupiwszy do tego gorzałki i piwa, bez czego się nieobeszło.

Zaś przy kościołach po miastach w wstępną środę chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą płeć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jaj, indycze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy; tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nieczuła, bo to plugastwo było uwiązane na sznurku lub nici, do końca której była przyprawiona szpilka zakrzywiona jak wędka; więc chłopiec do takich figlów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta nic o tem niewiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będąca dystyngwowaną, postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tym czasem wiszącym na plecach kawalcem, pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama, nakoniec od kogo roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała.

§ 3.

COMBER.

W Krakowie tylko samym był ten zwyczaj, że w pierwszy czwartek postny przekupki sprawiały sobie ochotę, najęły muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków i w środku rynku, na ulicy, choćby po największem błocie tańcowały, kogo tylko z mężczyzn mogły złapać ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i hołyszowie dla jadła i picia sami się narażali na złapanie; kto zaś z dystyngwowanych niewiadomy nadjechał albo nadszedł na ten comber, wolał się opłacić, niż po błocie, a jeszcze z babami skakać. W ten dzień w kościołach dawano ludowi popielec, to jest przyklękającym przed wielkim ołtarzem, lub innym pobożnym, po odprawionej mszy świętej, ksiądz posypywał głowy popiołem z palmy w kwietnią niedzielę święconej (nie z trupich kości, jak rozumie prostactwo) upalonym, przypominając ludowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obróci; zatem żeby się do marności światowych a tem bardziej do rozpusty nieprzywiązywał, ale owszem za zbytki i swawole mięsopustne, miał się przy poście świętym do pokuty. Na ten popielec zjeżdżali się i schodzili do kościołów wszyscy katolickiego wyznania, panowie nawet najwięksi nigdy go nieopuszczali. Ale że nie wszyscy byli sposobni w wstępną środę do przyjęcia tego obrządku, przeto dawano go drugi raz po kościołach, mianowicie po wsiach, w pierwszą niedzielę postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod panowaniem Augusta III. w latach początkowych, że nawet chorzy nie mogący dla słabości przyjąć popielcu w kościele, prosili o niego, aby im był dany w łóżku.

Lecz ku końcu panowania wyżej wyrażonego króla, gdy wiara stygnąć poczęła, w młodzieży osobliwie duchem libertyńskim zarażonej, popielec ledwie miał ciżbę do siebie w kościele i to najwięcej od pospólstwa; po domach zaś rozdawać go gdy nikt nieprosił, wcale za-niechano.

Ale natomiast niefatygując księży, swawolna młodzież, rozdawała go sobie sama, trzepiąc się po głowach workami popiołem napełnionemi, albo też wysypując zdradą jedni drugim obojej płci na głowy pełne miski popiołów. Ta jednak swawola niepraktykowała się po wielkich domach, tylko po małych szlacheckich i po miastach między pospólstwem.

Druga ceremonia nie kościelna, ale światowa z popiołem, bywała długo w używaniu po miastach i po wsiach, która zawisła na tem, że jaki młokos przed przechodzącą lub też za przechodzącą niewiastą, albo jaka dziewka przed lub za przechodzącym mężczyzną rzucała o ziemię garnek popiołem suchym napełniony, trafiając tym pociskiem tak blizko osoby, że popiół z garnka rozbitego wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać albo obkurzyć. Co zrobiwszy swawolnica lub swawolnik, zawoławszy: popielec, mości panie lub mościa pani, albo panno, uciekł; że zaś nie każdy mógł znieść cierpliwie taki ceremoniał, sukni i oczom szkodliwy, mianowicie gdy między osobą czyniącą i cierpiącą żadnej przyjaźni i znajomości nie było: trafiało się, że stąd wynikały zwady i bitwy a tak ta ceremonia niedługo ustała przeniosłszy się z katolików na samych żydów, których afrontować i nietylko garnkiem popiołu za plecy zwalić, ale też i kijem wyprać za lada okazyą wolno było, osobliwie w Warszawie. gdzie żydzi nie mający prawa inkolatu, bardzo pokornymi być musieli a zatem małe krzywdy i urazy cierpliwie znosili.

Zeszedł nareszcie popiół i z żydów, gdy bilety nastały, które czyniąc Marszałkom Wielkim Koronnym nie małą intratę, ściągnęły też na żydów kochanych wielką protekcyą. Żyd by najmniej urażony, byle tylko znał urażającego, natychmiast pozywał na sądy marszałkowskie, gdzie przestępcę nieodwłócznie na worku albo na skórze podług majątku osoby skarano; więc afrontowanie żydów wcale nietylko w ten sposób ale i winny wszelki ustało.

W wielką środę po odprawionej jutrzni w kościele, która się nazywa ciemną jutrznią, dlatego: iż za każdem psalmem odśpiewanym gaszą po jednej świecy, jest zwyczaj na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowej, że księża psałterzami i brewiarzami uderzają kilka razy w ławki, robiąc mały tym sposobem łoskot; chłopcy swawolni naśladując

księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy, tak długo, aż dziadowie i słudzy kościelni przypadłszy z gandżarami, nie wyparowali ich z kościoła. Ale chłopcy szybciejsi w nogach od starych dziadów, urwawszy tego i owego po plecach kijem, sami zdążyli przed gandżarą umknąć z kościoła. — Toż dopiero zrobiwszy bałwan z jakich starych gałganów, wypchany słomą na znak Judasza, wyprawili z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch z pomiędzy siebie a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden porwawszy za postronek uwiązany u szyi tego Judasza, włóczył go po ulicy biegając z nim tu i owdzie; a drudzy goniąc za nim, bili go kijami, nieprzestannie wołając co gardła: Judasz, — póki owego bałwana w niwecz nie popsuli. Jeżeli żyd jakowy niewiadomy tej ceremonii nawinął się im, porzuciwszy zmyślonego Judasza, prawdziwego judę tak długo i szczerze kijami okładali, póki się do jakiego domu nie salwował. Lecz i ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy boskie, sługi kościelne i biednych żydków, za wdaniem się w to szkolnych profesorów i rządców publicznych, pobywszy lat kilka, nareszcie ustała.

Zostały się chłopcom do zabawki grzechotki, te miały początek w wielki czwartek, a koniec w wielką sobotę; trwały przez ten czas, przez który kościół nie używa dzwonów do dzwonienia, tylko klekotów do kołatania. Jak prędko na wieży kościelnej odezwałe się klekota, chłopcy natychmiast nieomieszkali biegać po ulicach z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas w uszach przechodzącym. Grzechotka było to narzędzie małe drewniane w którem deszczka cienka, obracając się na walcu także drewnianym, pokarbowanym, przykry i donośny hałas czyniła, Im tężej ta deszczka do walca była przystrojona, tem głośniejszy czyniła łoskot; jedni ją sami sobie robili, drudzy kupowali gotowe kupami na rynku, jak jaki towar od wieśniaków przedawane.

Klekot kościelny wiele miał części podobnych do tego instrumentu, którym len chędożą i był osadzony na kółkach, jak taczki, dla sposobności toczenia go po ulicy około kościoła, dla

oznajmienia ludowi czasu zbliżającego się do nabożeństwa. Pobożne zwyczaje polskie w dzień wielkiego piątku opisałem wyżej.

Tu zaś opiszę jeszcze niektóre światowe i puste, między któremi niechaj ma miejsce śledź i żur. W piątek wielki wieczorem, albo w sobotę rano, drużyna dworska, przy małych dworach uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszała nad drogą na suchej wierzbie, albo innym drzewie; karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim.

Żur wynosili z kuchni jako już dłużej niepotrzebny: co było sidłem dla zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w kawale sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając, niby do pogrzebu; za niosącym frant jeden szedł z rydlem, mający dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów co szedł z rydlem, uderzył w garnek, a żur natychmiast oblał niosącego i sprawił śmiech asystującym temu zmyślonemu pogrzebowi żurowemu i patrzącym na niego.

§ 4.

O DYNGUSIE.

Była ta swawola powszechna w całym kraju; tak między pospólstwem, jako też między dystyngwowanemi; w poniedziałek wielkanocny, mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni, kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do zielonych świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem; amanci dystygwowani, chcąc tę ceremonią odprawić na amantkach swoich, bez ich przy-

krości, oblewali je lekko, różaną lub inną pachnącą wodą po ręce a najwięcej po gorsie, małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecyą, nie mając do niej żadnej racyi, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklenicami, dużemi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompania, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngwowana czerpiąc od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stoliki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone a podłogi jak stawy wodą zalane. Dlatego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się poubierali w suknie najpodlejsze, takowych materyj, którym woda niewiele, albo wcale nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Ile zaś do mężczyzn, ci w łóżkach nie mogli podlegać od kobiet takowej powodzi, mając większą siłę do odporu, a słabszy atak przez naturalny wstyd, niepozwalający kobietom ujmować i dotrzymować krzepko mężczyznę rozebranego. Bywało nieraz, iż osoba zlana wodą, jak mysz a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadość stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałemi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki (które się w ten dzień jak mogły kryły); złapaną zawlekli do stawu, albo do rzeki i tam wziąwszy za nogi i ręce wrzucili: albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach, młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec dziew-

czynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety wiedzące, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusa nie zaczynały i rado były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn podług możności oddawały za swoje.

Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczono; jedni mówią iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowem, wodą z okien oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drudzy, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary św. do Polski, w początkach której, niemogąc wielkiej liczby przyjmującej wiary chrzcić w pojedynczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali; — wolno wierzyć jak się komu podoba. Genealogii zwyczajów niewywodzę, tylko jakie były pod panowaniem Augusta III. opisuję, dotykając kiedy niekiedy początków, ile mi się słyszeć o nich dostało.

---

§ 5.

O SOBÓTCE.

Po zimnej kąpieli przystąpmy do ognia dla ogrzewki. — W wigilią ś. Jana Chrzciciela, po nieszporach, a czasem twardym zmrokiem, po miastach i wsiach rozpalili spory ogień na ulicach, który się zwał Sobótką, przez który młodzież obojej płci, najwięcej atoli mezkiej, skakała. Ten zwyczaj gorszy daleko od dyngusu w średnich latach Augusta III. już był konającym, przy końcu zaś lat jego. wcale ustał. Dozorem surowym marszałka wielkiego koronnego w Warszawie najprzód, a za przykładem Warszawskim, zkąd się i złe i dobre zwyczaje po całym kraju rozlewały, wszędzie wytępiony, jako złe skutki sprawujący: już to w pożarach budynków z Sobótki zapalonych, już w osobach skaczących So-

bótkę, które nieraz, ile przy gęstym dymie, skacząc na przeciw siebie i upadając w ogień, raziły sobie płomieniem oczy, twarze ręce i nogi, mianowicie bose, albo u kobiet u spodu nieopatrzone, Osobliwie kiedy chłopcy, których kaduk miesza do każdej swawolnej kompanii, klucze prochem ponabijane, lub też ładunki z prochem nieznacznie w ogień rzucali. Te wysadzając ogień do góry i huk niespodziany czyniąc, najczęściej dawały przyczynę, że skaczący przelękniony, lub też w wysadzonych głowniach uplątany, upadł w ogień, a za nim rozpędzony drugi i trzeci, którzy nim się podnieśli, tymczasem będący na spodzie dobrze się przypiekł pieczeni.

Sobótka bez wątpienia wzięła początek od Polaków jeszcze pogan, którzy na cześć bożków swoich ognie palili i przez nie skakali. A gdy Polacy przyjęli wiarę ś, katolicką, używali znowu ognia do palenia bałwanów, tak tych, które były po bałwochwalniach, jako też i tych, które mieli po domach, do czego, jak przedtem na honor, tak potem na wzgardę przydali skakanie.

ROZDZIAŁ XIV.

O niektórych sprzętach domowych. — O workach. — O zegarach. — O pierścieniach.

§ 1.

O WORKACH.

To, co teraz następuje, trzeba było napisać przy sukniach, jako w nich swoje mieszkanie mających, a zatem i związek co do materyi mego pióra Lecz kiedy się tam nieprzypomniało, niechajże tu siedzi Nie myślę ja tu opisywać worków do zboża, które rozumiem, były i będą zawsze jednego kroju; ale zakładam opis worków do pieniędzy. Te u ludzi prostych bywały najwięcej z moszów baranich i kozłowych, z skórek łasicowych, wiewiórczych i węgorzych. U szlachty zaś i mieszczan, zamszowe na zameczek z sprężyną bez klucza zamykane i otwierane, w formie okrągłopodługowatej. Gaszkowie, którzy chcieli mieć wszystko nad innych modniejsze, starali się o worki materyalne, srebrem i złotem haftowane, szukając w tym jakiejś wysokiej o sobie opinii przez worek bogaty, choć często pusty.

Ku końcu panowania Augusta III, gdy nastały sakiewki jedwabne, wszyscy możniejsi do nich się rzucili, jako do wygodniejszych. Zamszowe jednak, łasicowe i inne wyżej wspominane, przy

pospólstwie zostały. Materyalne zaś, jako próżna ekspensa, zaszczyt mały i rzecz słaba, wcale zostały zaniechane.

§ 2.

O ZEGARACH.

Zegary po wieżach, zegary po domach pańskich i mieszczan bogatszych, starsze były w Polsce od panowania obydwóch Augustów, a może i od Zygmuntów. Zegary jednak ścienne drewniane po domach partykularnych, a najwięcej księżych, wzięły początek pod panowaniem Augusta III; majstrami ich byli młynarze Sasi, i choć to była sztuka podła, z początku jednak kosztowała do trzech czerwonych złotych a potem spadła do szesnastu złotych. Te zegarki drewniane były ścienne z wagami wiszącemi i dla zalecenia kunsztu miewały, acz niewszystkie, przydaną do siebie kukułkę, swojem kukaniem wybijającemu godziny zegarowi odpowiadającą. Dzwonek bywał u nich pospolicie szklanny z młotkiem drewnianym, i dawał znak mocniejszy, milszy, niż gdzie był mosiężny.

Pektoraliki albo kieszonkowe zegarki srebrne i złote, w początkach panowania Augusta III, znajdowały się tylko u samych wielkich panów; znać iż niedawno przyszły na świat, ponieważ dosyć były niezgrabne w proporcyi do teraźniejszych: pierwsze były niemal wszystkie wybijające godziny, noszone tak od mężczyzn jak od niewiast w kieszeniach bez łańcuszków, tylko z taśmą albo wstążką. A że te bijące zegarki często się psuły, a niebyło majstrów zegarmistrzów do sporządzenia, tylko w Gdańsku i Warszawie; przeto zarzucili zegarki z dzwonkami, używając samych cichych, jako nie tak zepsuciu podległych.

Powoli zaczęły się gęściej zegarki pokazywać, tak w szlacheckim jakoteż miejskim stanie. Szlachcic majętny, dworzanin,

oficer wojskowy, oficyalista skarbowy, jurysta, kupiec bogaty, nosił zegarki i gdy nim błysnął między ludem pospolitym, dla obaczenia godziny, był natychmiast poczytany za człowieka w swoim stopniu majętnego.

Przydano potem większego kształtu zegarkom, z wymyślonych do nich łańcuszków, złotych, srebrnych, stalowych na glanc polerowanych; pomknięto wyżej okazałość, nawieszano do łańcuszków czyli wisiadłów, rozmaitych form, maleńkich na pół cala a największych na cal; temi zaś dewizkami były osóbki piesków kotów, ptaków, żab, koni; toż różnych instrumentów i strojów wyrazy: czapki, kapelusze, książki, kielnie mularskie, harmatki, pistolety i tym podobne — czem więcej kto miał u zegarka tych dewizków, tem bardziej był konsyderowany. Wtenczas, gdy przyszły łańcuszki do zegarków, noszono je nie w kieszeniach, ale na widoku. Mężczyzni zażywający polskiego stroju, kładli zegarki za kontusz, prosto w dołek pod piersiami a łańcuszek od niego wypuszczali na wierzch kontusza; mężczyźni w niemieckim stroju kładli zegarek do kieszonki z umysłu dla zegarka w spodniach na przedzie po prawej stronie zrobionej, wypuszczając łańcuszek na wierzch tak, jak i Polacy z dewizkami; potem Polacy nosili zegarki w żupanach pod kontuszem w kieszonce osobnej w prawej pole zrobionej, łańcuszek tak jak pierwej na wierzch żupana wydając, który, że ostrością swoją psował żupan, nareszcie tę galanteryą przenieśli do pluder po niemiecku, bo też i pludry niemieckie przyjęli powszechnie, staropolskie buksy zarzuciwszy.

Damy nosiły zegarki u pasa na wierzchu, zakładając je klamrą dużą obdłużną, w której wisiał zegarek za spodnicą. Te klamry bywały srebrne, złote, tombakowe pozłacane, glancem i figurami ozdobione. Na końcu panowania Augusta III. zagęściły się tak zegarki, iż dały się widzieć u lokajów, stangretów i innej drużyny dworskiej i miejskiej, a te u takich były pierwszej owej fabryki, które zostawszy od panów i możniejszych osób wzgardzone, przeniosły się do sług i uboższych, tak jak stare bóty.

Odprawiwszy panowie od siebie zegarki srebrne jako pospolite, zaczęli się różnić zegarkami złotemi, a gdy i te zostały rozmnożone — zaczęli je kamelizować drogiemi kamieniami, brylantami i innemi, w czem już ubożsi panów doścignąć niemogli. Lecz

Noremberczykowie i złotnicy, dla pokupu wynaleźli sposób czeskiemi kamieniami naśladować prawdziwe drogie oryentalne kamienie. Więc kiedy zegarek ukamelizowany czeskiemi kamieniami tak się błyszczył dobrze, jak i ukamelizowany prawdziwemi dyamentami, różnicy powierzchownej niebyło między zegarkiem kilkanaście i kilkaset czerwonych złotych kosztującym Dla czego na ostatku szacunek i wziętość zegarków między panami obróciła do samej cnoty zegarka, mniej dbając o jego ozdobę. Jednak dla tego kosztownych brylantowych zegarka, panowie wielcy a osobliwie monarchowie i potentaci niezaniechali, wyłączywszy je od stroju, którego przedtem częścią były, nakształt czerwonych złotych, które są dotąd częścią stroju żydówek; chowają je po gotowalniach, szkatułach i pokojach, i czyniąc z nich prezenta jakim znacznym osobom, używają ich zamiast pieniędzy z oszczędnością: bo piękniej się wydaje regalizować kogo zegarkiem kamelizowanym, wartującym 100 albo 200, niż dać mu w istocie taką kwotę, albo gdyby jeszcze większą dać trzeba były, a w zegarku mniejszą się zbywa.

§ 3.

O PIERŚCIENIACH.

Mieć na palcu pierścień dyamentowy, szpinkę pod szyją takąż lub z innego jakiego drogiego kamienia, znaczyło panicza i dworu modnego a kiedy jeszcze na obu rękach błyskały pierścienie, to tem bardziej. Choćby się kto najlepiej ubrał, bez tych ozdób nie był miany, tylko za miernego obywatela, albo też za niegustownego domatora. Dlatego kogo niestać było na prawdziwe klejnoty, stroił się w czeskie, głogowskie i biłgorajskie, mianowicie w nocnych kampaniach, w których od rzęsistych świec lada szkiełko

nabiera blasku i do tego mało było w kraju jubilerów takich, którzyby jednem rzuceniem okiem prawdziwe klejnoty od fałszywych rozeznawać mogli.

Mężczyźni oprócz pierścionków, noszonych za zwyczaj na średnim palcu, zasadzali na palec gruby, krótki, skówkę złotą lub srebrną szmelcowaną i to było znakiem gracza do szabli, choć niejeden pod takim znakiem chodził tchórz, jedynie dlatego, aby nie był napastowany.

Damy także stroiły się suto w pierścionki, kładąc czasem po dwa i trzy na jeden palec; spinek pod szyją nie nosiły, zażywając gorsa otwartego; ale zamiast szpinki, zawieszały na szyi łańcuszki złote, sznury pereł, aksamitki wązkie brylantami nawlekane, od których spadał na piersi krzyżyk złoty, bogatym kamieniem oprawny. Korale były w modzie w początkach panowania Augusta III., potem przetykali ją perłami, w ostatku wcale zarzucili, ustąpiwszy ich mieszczkom i żydówkom. Szlacheckie zaś damy, więcej ważyły nad korale perły woskowe, jakąś kompozycyą światłą i twardą powlekane.

Jeden tylko chleb niewychodzi z mody i podobno jak nastał na świecie, zawsze jest jednakowy; a jeżeli dawniejszemi laty bywał inszy od teraźniejszego, to odwołuję moje mniemanie; ja piszę to, com zastał na świecie.

ROZDZIAŁ XV.

O tabace. — O tabakierkach. — O kartoflach.

§ 1.

O TABACE.

Tabaka za mojej pamięci była naprzód prosta, z tytuniu w donicy wierconego robiona, do której dla tęgości, owi wezwyczajeni niuchacze, którzy woleli obejść się bez chleba niż bez tabaki, przydawali popiołu z skórek łoziny, albo z grochowiu palonego, aby im w nosie lepiej wiercialo, a potem nastała ropa; z tytunin de St. Omer na tarce blaszanej tarta, jako droższa od prostej tabaki, była tylko w używaniu możniejszych ludzi.

W początkach panowania Augusta III. zjawiła się w Warszawie jedna włoszka z miasta Sirakuzów, od którego mianowała się i pisała Sirakuzana; ale pospólstwo Warszawskie, a od niego wszystko inne całego kraju, zepsutem słowem zwało ją Srajkozina. Ta tedy pani wymyśliła tabakę proszkową w takich ziarnkach, jak proch ruszniczny i takiego koloru; wchodziły do tej tabaki prócz tytoniu, który był pierwszą i główniejszą materyą tabaki, lewanda, albo też olejek pomarańczowy. Kiedy tabaka była zaprawna lewandą, zwała się lewandową; kiedy olejkiem pomarańczowym. zwała się pergamatą; do obydwóch zaś gatunków przydawano koperwas, dla czarności i szczypania. urynę ludzką dla lipkości i lepszego

granizowania się tejże tabaki. Jak proch ruszniczny, jeden jest grubszy, drugi drobniejszy, tak też była i ta tabaka rozmaitej grubości pod numerami znaczona. Tabaka lewando: Nr. 2, Nr. 4, Nr. 8. Tabaka pergamato: Nr. 2, Nr. 4, Nr. 8. Ta tabaka w krótkim czasie taki znalazła do siebie nacisk, że nie tylko w Warszawie nikt już więcej innej tabaki zażywać niechciał, jak tylko proszkową, — ale też kto tylko nawiedzał Warszawę, starał się, aby z niej bez tabaki proszkowej niewyjechał. A lubo niektórzy kramarze przejęli sposób robienia tabaki proszkowej, nie mieli jednak na nią takiego pokupu, jak pani Srajkozina: czy to pochodziło z uprzedzenia, czyli z doświadczenia lepszości jednej od drugiej, nie wiem, bom wtenczas tabaki niezażywał; dosyć, że tak było, póki żyła Srajkozina, nikt jej szczęścia do tabaki wydrzeć nie mógł. Zrobiła sobie fortunę z tego mizernego proszku, kupiła sobie kamienicę i powydawała córki za szlachtę, z dobremi posagami.

Po śmierci Syrakuzany chwycił się tabaki proszkowej Fontana, znalazł odbyt; drugi za nim posunął się brat jego, a potem Bizesty. Wszyscy mieli szczęście, poprzychodzili do wielkich substancyj, bo tabaka proszkowa coraz bardziej wchodząc w używanie całego narodu, coraz też więcej potrzebowała fabrykantów; już nie w kufrach i funtach, jak z początku prywatni, ale brykami wielkiemi rozwozili ją po kraju handlarze i przekupniowie, biorąc atestata z fabryk o jej prawdziwości, które im służyły do przymięszowania tabaki, w domu na modę Warszawską zrobionej.

Asystowało to szczęście tabace proszkowej ze 12 lat po śmierci Syrakuzany, po których razem tabaczników odstąpiło. Bądź ze złości, bądź z szczerości, parobek jeden fabryczny od tej tabaki, doniósł sędziemu marszałkowskiemu pod sekretem, że Włosi, fabrykanci tabaki proszkowej, mieszają do niej popiół palony z trupich kości, włosy końskie drobno strzyżone, urynę ludzką i bobki końskie, tudzież koperwas. Sędzia marszałkowski kazał instygatorowi zapozwać do swoich sądów wszystkich fabrykantów tej tabaki. Wywiedli się oni z trupich kości, z włosów i limonii końskich, iż takowych ingredyencyi nigdy do tabaki nie potrzebowali. Na inne zaś zyskali zdanie doktorów, jako nosom ludzkim i zdrowiu nie szkodzą. Ale lud mając takowe świadectwa za przekupione i nie wchodząc w tę sprawę, a na samym odgłosie trupich kości

i innych plugastw przestając, jak raz za odgłosem tego procesu tabakę proszkową porzucił, tak i po wygranej sprawie więcej się do niej wrócić nie chciał; wrócili się wszyscy i możni i pospolici do tabak kafelkowych swojej roboty, z tytuniu prostego krajowego w kaflu, od którego nazwisko brała, albo w doniczkach wierconego. Szczęście dla fabrykantów tabaki proszkowej, iż ich ta fatalność wtenczas potkała, kiedy już znacznych podorabiali się fortun.

Po zniesieniu tabaki proszkowej i po kafelkowych tabakach nastały tabaki zagraniczne a te były: de St. Omer, holenderska i hiszpańska. W największem używaniu była holenderska, przedawana w rulach małych i wielkich. Rula mała ważyła funt 1, za który płaciło się gr. 15 Duża rula ważyła 6, 8 i więcej funtów, i podług tych liczby, ceną wyżej wyrażoną płacona była; z tych rul dopiero każdy podług swego gustu robił sobie tabakę. Hiszpańską przedawano już gotową, de St. Omer dwojaką: i w funtach pulweryzowaną i w sztangach czyli rulach długich. Dalej zaś kupcy po sklepach korzennych dla pospólstwa z rul robili tabakę tłuczoną w moździerzu na proch i przez sita przesiewaną. Ta tabaka była w używaniu do śmierci Augusta III.

§ 2.

O TABAKIERKACH.

Najdawniejsze tabakierki, które od dziadów dostały się wnukom i były używane w początkach panowania Augusta III: noszono srebrne wewnątrz wyzłacane, albo też niewyzłacane roboty rozmaitej, sztucznej i gładkiej, toż z perłowej macicy, z srebrnemi, złotemi i tombakowemi zawiaskami i opaskami; po tem rogi czyli różki małe z wołowych rogów i łosich kopytków, misternie wyrabiane, srebrem lub złotem oprawny i takimże kruszczem w roz-

maite figury nabijane. Pospólstwo zaś używało rogów prostych, nieco spłaszczonych i tabakierek blaszanych, które były dwojakie: jedne okrągłe jak jaszczyki do masła, drugie podługowate, których jedna część wsuwała się w drugą, nakształt szuflady i gdy była wyciągnięta do połowy, otwierała okno do wzięcia tabaki, zsunięta do kupy, zamykała. Te tabakierki podługowate, z prostej białej blachy zrobione, wielkość pół gomułki Wielkopolskiej mające, żółtemi listwami mosiężnemi po końcach i w oknie przyozdobione, były w używaniu nawet od dobrze majętnych osób. Wielcy panowie trzymali się tabakier srebrnych i z perłowej macicy.

Potem nastały tabakierki blaszane, czerwono lakierowane, okrągłe, z przydatkiem na niektórych jakiej sztuki malarskiej. Te tabakierki choć z podłej materyi, ale że sztuką przyozdobione, skoro się rozświeciły po sklepach Norymberskich, tak przypadły do gustu, że zarzucono dla nich srebrne i perłowe. Służyły samym panom, którzy z początku płacili za jednę taką do 12 dukatów. Ale niedlugo lakierowane tabakierki piastowane były w rękach pańskich; czem więcej się ich mnożyło, tem bardziej spadały z ceny, a gdy już bardzo zagęściły się w narodzie, panowie niemi wzgardzili, możniejsi toż samo i tak od dukatów 12 spadły do 1 złotego. Stały się galanteryą samych tylko woźniców i innej podłej czeladzi, ale że i tym nie trwale służyły, jako towar słaby, nie będąc dłużej w używaniu nad 6 lat, wcale zaginęły.

Miejsce po lakierowanych czerwonych wzięły tabakierki czarne papierowe, potem szyldkretowe same przez się i masą papierową w różnych kolorach z wierzchu oblepiane, zkąd stłuczeniu nie tak łatwo jak gołe podległe; z temi razem były w modzie porcelanowe i miedziane, porcelaną z wierzchu i wewnątrz emilianowane czyli szmelcowane. Potem w najwyższym szacunku od samych tylko panów i ludzi majętnych noszone szczerozłote, robotę misterną ceny wysokiej kruszcowi, przez się drogiemu, przydające w rozmaity fason wyrabiane. Na ostatku między kosztowne sprzęty monarchów i wielkich panów weszły tabakierki brylantami kamelizowane. Lecz te nie były używane do tabaki, bo prędko ginęły od złodziejów kieszonkowych, ale tylko zdobiły szkatuły i skarbce pańskie, z których dostawały się w podarunku przyjaciołom lub sprawcom wielkich jakich interesów, tudzież donosi-

cielom pierwszym pomyślnych upragnionych zdarzeń i tym podobnych okoliczności, tak jak i zegarki i pierścienie z portrecikami małemi pod szkłem lub kamieniem drogim, nastały razem z tabakierkami brylantowemi. Portreciki takie, wielkości szeląga, nazywały się miniaturą, zazwyczaj bywały królów, książąt, wielkich generałów i dam pierwszej urody. Obkładano je do koła brylantami.

---

§ 3.

O KARTOFLACH.

Tacyt pisze, iż starodawnych Niemców pokarmem były poma agrestia, recens fera, jabłka ziemne, źwierzyna świeża. Nie odmienił się smak do tej strawy i teraźniejszym Niemcom, jest to i teraz ich specyałem, z tą tylko różnicą, iż dawni Niemcy lubili źwierzynę świeżą, według słów Tacyta wyżej wyrażonych: recens fera; teraźniejsi zaś wolą skruszałą, gdy już swędzić zaczyna i gdy brzuszki ptastwa, zielonego koloru nabywają. Jabłka zaś ziemne, czyli ziemniaki a po teraźniejszemu kartofle, bądź świeże bądź stare w jednej utrzymując się porze, równą też apetytowi sprawują satysfakcyą. To z okoliczności związku namieniwszy, przystępuję teraz do czasu, którego się kartofle w Polsce i gdzie najpierwej zjawiły. Zjawiły się najprzód za Augusta III. w ekonomiach królewskich, które samemi Niemcami Sasami ekonomistami osadzone były a ci dla swojej wygody ten owoc z Saksonii z sobą przynieśli i w Polsce rozmnożyli.

Długo Polacy brzydzili się kartoflami, mieli je za szkodliwe zdrowiu a nawet niektórzy księża wmawiali w lud prosty takową opinią, nie żeby jej sami dawali wiarę, ale żeby ludzie przywyknąwszy niemieckim smakiem do kartofli, mąki z nich jak tamci nierobili i za pszenną nieprzedawali, przez co by potrzebującym

mąki przez się pszennej do ofiary ołtarzowej, mąką kartoflową, choćby i z pszenną zmieszaną, zawód świętokradzki czynili.

Powoli rolnicy w ekonomiach królewskich zaczęli od Niemców nabywać kartofle, od których znowu pograniczni. Nareszcie gdy kartofle były znajome po hollendrach wielkopolskich i litewskich, gdy do Wielkiejpolski przyszło kilkaset familii szwabów, którymi panowie niektórzy a mianowicie miasto Poznań, wsie swoje całe wypędziwszy dawnych chłopów polskich, poosadzali: ci przychodniowie przyuczeni w swoich krajach żyć niemal samemi kartoflami, najbardziej do nich polskim chłopom, a od tych szlachcie apetyt naprawili; tak, że na końcu panowania Augusta III, kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi.

Póki nieznano kartofli, używano bulwów; jest to owoc podobny do kartofli z tą różnicą, że jest ogromniejszy; pod jedną łodygą będzie 40 i 50 bulwów, nakształt kłąbka w kupę cienkiemi jak nić wyrostkami splątanych; smak mają ten sam co kartofle, ale odór przeraźliwy, podobny do pluskwy. Łodyga bulwy wysoka na półtora chłopa, gruba na cal. Po zaplenieniu kartofli zarzucono bulwy.

ROZDZIAŁ XVI.

O zabawach domowych. — Zatrudnienie płci pięknej. — Zatrudnienie mężczyzn — Zabawy młodzieży. — Gry szulerskie.

§ 1.

ZATRUDNIENIE PŁCI PIĘKNEJ.

Biała płeć szlacheckiej kondycyi zabawiała się szyciem, haftowaniem na bembenku i krosienkach, tudzież robieniem pończoch. Damy wysokiego urodzenia, najwięcej zabawiały się wiązaniem siatki z cienkiej nici białej, której do stroju swego na głowę zamiast koronek i na fartuchy używały; oprócz tego niektóre pobożno robiły do kościołów: alby, tuwalnie i ornaty. Taż sama zabawa była dam miejskiej kondycyi majętnych.

§ 2.

ZATRUDNIENIE MĘŻCZYZN.

Mężczyzni najwięcej bawili się polowaniem, które wszędzie każdemu po cudzych kniejach tak wolno było, jak po swoich własnych i nikt nie mógł wzbraniać polowania sąsiadowi a choćby

i z za dziesiątej granicy przybylcowi plądrującemu po swoich kniejach i polach. Wszakże tej wolności prawem dla wszystkich pozwolonej, wielcy panowie nie dopuszczali nikomu w swoich dobrach, goniąc i bijąc takowych, którzy w pańską knieję zapuszczać swoje myślistwo odważyli. Z czego częstokroć przychodziło do zabójstwa, a potem do procesu prawnego.

Po odbytem myślistwie, w wieczorne chwile bawili się Polacy rozmowami o szczęściu polowania, kuflem i kartami, albo też warcabami lub kośćmi. Taż sama zabawa była w dni święte, w które się polować niegodziło i w czasy nie służące do polowania.

§ 3.

ZABAWY MŁODZIEŻY.

Młodzież obojej płci zabawiała się różnemi igraszkami uczciwemi a to w godziny wieczorne, najwięcej w dni uroczyste, aby się w próżnowaniu nie nudziła. Te zaś igraszki działy się w obecności starszych, dozierających przystojności i z młodocianych krotochwil ukontentowanie dla siebie znajdujących; a czasem do takich igraszek między młodzież mieszających się. Te zaś igraszki były: ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanemi oczami, póty musiała biegać po izbie, póki drugiej z kompanii grających nie złapała. Ci zaś wszyscy, którzy grali rozpierzchnąwszy się po izbie, powinni byli jękiem odzywać się ślepej babce; ale jęknąwszy, co prędzej uchodziły w inne miejsce — przeto trudne było schwytanie; złapany lub złapana musiał znowu biegać po izbie, z zawiązanemi oczami, póki innej nie złapał osoby.

Druga igraszka zależała na pytaniach i odpowiedziach; naprzykład, pytanie wzięto: na co się słoma przyda? każdy za koleją musiał odpowiedzieć i to szło w kolej do kilku razy; więc kiedy się przebrało odpowiedzi coraz nowych, gdyż powiedzianych po-

wtarzać niewolno było, rosła trudność, zatem kto niemógł w prędce odpowiedzieć, musiał dać fant, który po skończonej grze musiał wykupić jaką pokutą, od siedzącej wedle siebie osoby naznaczoną. Która kara iż bywała nakazywana w alegorycznych terminach, osobliwie między dworakami, niejednego nowiciusza lub nowiciuszkę wstydu i mozołu nabawiła; naprzykład gdy kazano przynieść węgiel rozpalony w uchu, a to znaczyło ucho u klucza, albo pokazać pannie wstydliwy członek lub gołe kolano, co znaczyło oko, łokieć u ręki. Która zaś tego nie wiedziała, zabierała się do ucieczki od takiego dekretu, toż dopiero naśmiawszy się z niej, dopowiedziano, co miała pokazać. Temi i tym podobnemi zabawami przepędzali chwile wieczorne młodzi ludzie, gdy im zbywało na lepszej zabawie.

§ 4.

O GRACH SZULERSKICH.

Na początku panowania Augusta III., jeszcze były w używaniu po dworach (gdzie panowie chowali wielu dworskich próżniaków), pliszki i kości. Pliszki były cztery drewienka z rózgi brzozowej urznięte, rozpłatane na dwoje, na pół cala długie, grube jak pręt w miotle. Każda zatem pliszka miała jedną stronę płaską, drugą okrągłą; rzucali niemi z ręki na stół, kto rzucił do pary, dwie na jedną stronę wywrócone, ten wygrał, komu padły trzy jedną stroną a czwarta inszą, ten przegrał: kto zaś rzucił wszystkie cztery na jedną stronę płaską lub okrągłą, ten brał stawkę dubeltową. Że te pliszki łatwe do zrobienia i lada na czem można w nie grać było; dlatego były w częstem używaniu a pokojowców i tych wszelkich służalców, którzy musieli być na zawołanie pańskie w przedpokoju.

Ci, co nie pilnowali pana, w stancyach swoich zszedłszy się jeden z drugim, ogrywali się z pieniędzy kościami.

Koście były cztery sztuki na pół cala długie, na tyleż szerokie czyli grube, z kości wołowej wyrobione, z sześciu stron liczbami naznaczone, od jednej do trzech a czwarta krzyżyk znacząca dziesięć, dwie zaś strony naprzeciw siebie były bez liczby. Kto rzucił większą liczbę, ten wziął stawkę; także komu padły wszystkie cztery kości stronami bez liczby, albo samemi krzyżykami, ten zarówno przegrał, jakby najmniejszą liczbę rzucił.

Szulerowie po miastach, po szynkownych domach najwięcej grali w kości, mieli tak sporządzane, iż im padały na stronę wygraną, którym sposobem sobie samym wiadomym, ogrywali niewiadomych, do gry zwabionych.

Drugą grą były kręgle, w te najwięcej po domach szynkownych bawili się Niemcy, Sasi, rzemieślnicy i żołnierze Dla czego szynkarze, którzy mieli kręgle w podwórzu przy szynkownym domu, albo w ogrodzie mieli większy odbyt, niż ci, którzy nie mieli placu do takiej zabawy. Czterech albo sześciu grali w partyą na dwoje rozdzieleni dwóch a dwóch, lub trzech a trzech, rzucając kulą drewnianą do kręgli od mety na kilkanaście kroków długiej, za koleją jeden po drugim po trzy razy, która partya większą liczbę ubiła, ta wygrała i stawką się dzieliła, kto zaś za jednym razem wywrócił kulą wszystkie kręgle, jakoteż gdy samego króla wywrócił, nie obaliwszy kręgla, już tem samem partya wygrana była. Obalony król z innym kręglem, rachował się za dwa.

Ci zaś, którym się niedostało grać w kręgle, czynili jeden z drugim zakłady o grających, iż ten ubije dwa albo trzy, -- drugi trzymał, że nie ubije, który zgadł ten brał pieniądze; takowe zakłady zwali wetowaniem. Stawiali na nie szóstaki, tynfy a czasem i talary. Chłopcy posługujący grającym stawianiem kręgli i odrzucaniem kuli do mety, brali po groszu za każdą partyę, a czasem i po szustaku od szczęśliwego gracza. Liczba służąca do wygranej była dwojaka: jedna zamierzona, jeżeli gra była umówiona do liczby zamierzonej, kto więcej ubił przegrywał tem samem partyą, jeżeli gra nie była umówiona do pewnej liczby, nic nie szkodziło ubić jak największą. Szulerowie Polacy i Niemcy, co tylko kości i kręgli pilnowali, mieli do obojga tak sprawne ręce, że im niemal zawsze padała wygrana, dlatego znający ich, rzadko do swojej kompanii przyjmowali, chyba podpili a przeto wiele

o swojej zręczności trzymający. przepłaciwszy workiem takiego mniemania a czasem i zdrowiem: gdy po przegranej nastąpiła zwada a z tej rąbanina, bez której rzadko się kiedy gra w kręgle, gdzie się wmieszali szulerowie, kończyła.

Trzecią grą były karty: te były dawniej przed Augustem III. znajome, ale iż sposób grania w nie niewielom był znajomy, i rzadko gdzie w którym mieście dostać ich można było, dla tego szulerowie mało się niemi bawili a do tego, że dawne gry jako to: pikieta, chapanka, kupiec, były żmudne i deliberacyi długiej potrzebujące, dla tego tym, co lubili prędką ekspedycyą cudzych pieniędzy nie smakowały.

Zagęściły się karty, a zaginęły pliszki i kości, gdy wymyślono grę rusa, potem tryszaka, do których nietrzeba było długiej deliberacyi, bo cała rzecz zawisła na szczęściu. Kto miał w rusa 3 karty starsze albo maściste w tryszaku, 3 karty jednej figury, a jeszcze lepiej cztery, ten brał pieniądze. Stawkę też pieniędzy wolno było podwyższać coraz większą, zatem chęć prędkiego nabycia pieniędzy uczyniła karty niemal całemu narodowi znajome. Nawet i ci, którzy bez pieniędzy, tylko dla rozrywki, chcieli się zabawić, porzucili dawniejsze saki, szachy i warcaby, jako żmudne i melancholiczne a wzięli się do kart. Fabrykant też kart sprowadzony do Warszawy, ułatwił po większej części pierwszą ich trudność po całym kraju.

Gdy zaś w Paryżu wymyślano grę faraona, wędrownicy Polscy przynieśli ją do kraju i tak się wszystkim podobała, iż ją na wszystkie kompanie, assamble, bale, reduty i same nawet królewskie pokoje przyjęto.

Zrobił się z tej gry dla wielu stopień do fortuny, dla wielu do upadku, gdy w profesyą szulerów przedtem wzgardzoną i tylko między małym zachowani mającą ludem za pojawieniem gry faraona weszli ludzie dystyngwowani a nawet najwięksi panowie stali się szulerami. Ogrywali jedni drugich, nietylko z gotowych pieniędzy, ale nawet z nieruchomych substancyi z dóbr, z klejnotów i całej fortuny; kiedy na jedną kartę wolno było stawić i tysiąc czerwonych złotych i sto tysięcy i przez jedną noc można było miernie majętnemu lub synowi szlachcica wyprawionemu do dworu, albo do palestry, ograć się do koszuli. Wielkich panów opanował jakiś szalony

honor przegrywać w karty na jednej kompanii po kilka i kilkanaście tysięcy czerwonych złotych. Co zaś najdziwniejsza, że ci, którzy długów swoich płacić nielubili, przegrane kwoty na kredyt z wielką punktualnością nazajutrz wygrywającym odsyłali. A jeżeli niemogli zapłacić a byli zapozwani, tedy wszystkie magistratury, takowe długi płacić i dobra tradować nakazowały. Jenerał Rozdrażewski osobliwszem szczęściem do kart obdarzony z chudego pachołka przez szulerstwo w karty, zrobił sobie kilkanaście milionów substancyi. Niebyło pana, ani panicza, karty lubiącego, żeby go w znacznej kwocie nie urwał, bo jeżeli przegrał (co mu się nieraz trafiało), tak długo rewanżował, póki swoich pieniędzy z profitem nie odegrał. Między przypadkami jego szczęścia, ten był osobliwszy: kupił dwie wsi w województwie Poznańskiem, powiecie Kościańskim pod Lesznem leżące Gronówkę i Górkę za trzykroć stotysięcy złotych od księcia Antoniego Sułkowskiego, wyliczył mu sumę razem w kancelaryi Kościańskiej. Hajducy w kufrze odnieśli sumę do stancyi Sułkowskiego i tyle tylko czasu była w ręku jego, ile zebrała tranzakcya przedaży i rezygnacyi, po której uczynionej i odebranej, jenerał Rozdrażewski honoris gratia odprowadził księcia Sułkowskiego do stancyi, a potem wywabiwszy go w karty, wszystkę sumę, co do szeląga przez jednę noc wygrał na nim tak, że Sułkowski zostawszy bez grosza, musiał na kartę od Rozdrażewskiego pożyczyć kilkaset czerwonych złotych, z tych samych pieniędzy, które przed kilką godzinami jego były, a Rozdrażewski wjechał do wsi niedawszy nic za nie.

Po faraonie wymyślono inną grę, nazwaną kwindecz; ta równie była hazardowna jak faraon, można było i w tę przegrywać znaczne sumy, lecz iż potrzebowała większej umiejętności, niż gra faraona i niemogła być grana w większej liczbie nad pięciu, dla tego w mniejszym była używaniu. Faraon zaś, mało umiejętności, a więcej na szczęściu zasadzony, zwabiał do siebie i umiejętnych i nieumiejętnych.

Maryasz szlifowany wymyślony został na ostatku i służył tylko do zabawy, tak w pieniądze, jak bez pieniędzy, najwięcej czterem osobom. Panowie najmniej do kart przywiązani i szlachta, tą grą najwięcej się bawili, jako niemogąca uczynić wielkiej straty pieniędzy. Stawiano w tę grę najwięcej po złotemu i na stawkę

po drugiemu; wygrywający jeden z drugim brał od przegrywającego złoty, który musiał także na stawkę stawić drugi a kto wygrał wciąż ze trzema, zabierał wszystko co na stawce było. Ta gra kończyła się na 131; kto się dograł prędzej tej liczby, ten wygrał. Sposób grania ten sam co pikiety, przydawszy do niego królów i wyżników, których gdy kto miał razem jednej maści, rachował ok 20 a gdy miał kozerne, rachował ok 40 i to się zwało maryaszem; dla tego zaś szlifowanym, że wyrzucali z gry te karty, które się za oka nierachują, szóstki zostawując dla skupowania karty świętnej. Kart do ręki brało się 6 i gra rozciągała się do dwóch razów, jeżeli zaś za jednym razem dograł się kto 131 ok, wygrał dublę i brał od przegrywającego dubeltową płacę. Kwindecz zawisł na dobraniu się 15 ok; przybierając co raz więcej kart do ręki po jednej i w nadzieję wygranej stawiając coraz więcej pieniędzy, aż do wielkich sum, osobliwie w zapale gry nad 15 ok większą kartę dostał, przegrywał, czego obawiając się przestawał na mniejszej liczbie a jeżeli grający z nim, sadził większą stawkę a drugi niechciał dostawić, tedy ten co stawił, zabrał co było stawione pierwej, choć miał kartę mniejszą, której nawet niebył obligowany pokazać graczowi, niedotrzymującemu podwyższonej stawki.

Faraon był otwarty. Jeden wysypawszy kupę dukatów na stół albo i monety, lubo ta rzadko się dawała widzieć po wielkich kompaniach, przerzucał karty francuzkie, jednę po drugiej biorąc na dwie kupki, z których była jedna przegrana, druga wygrana i zwało się to ciągnąć bank. Osoby, które chciały grać z nim, otaczały stół, mając każda przed sobą kartę, na której leżał czerwony złoty lub więcej; zapaleni gracze, garściami czerwone złote na karty stawiali: w tej grze, gdy jednym czerwonym złotym można było po czwartym zaparolowaniu wygrać kilkadziesiąt czerwonych złotych, dla tego najwięcej się osób do faraona cisnęło, i na tem szczęściu niektórym sprzyjającemu, więcej się graczów oszukiwało. Bywały jednak i takie przypadki, iż bankier przegrał cały swój bank założony, osobliwie, gdy szulerowie albo gracze azardowni obstąpili. Druga rzecz nęcąca do faraona była ta: że wolno było każdego czasu, każdemu do gry przystąpić i odejść od niej, toż samo bankierowi uczynić wolno było.

Gdy pontier stawiwszy kartę zawołał: wa bank, wolno było bankierowi akceptować taką propozycyą i nieakceptować. Jeżeli akceptował i przegrał, pontier bez rachunku zagarnął wszystkie pieniądze, które były na stole przed bankierem, a jeżeli wygrał, tedy rachował wiele ich było, a pontier przegrawszy musiał wyliczyć tyle, ile bankier narachował.

Chęć do grania w karty nagle i mocno opanowała cały naród, iż ledwo kogo nalazł z pierwszych i ostatnich, którzyby się niemi bawić nielubili; z panów zaś wielkich i paniczów, kto nieznał kart, kto się niemógł pochwalić, że podczas publiki w Warszawie, albo podczas kontraktów we Lwowie, albo na trybunałach, nie przegrał lub nie wygrał w karty sta jednego i drugiego tysięcy, a miał po temu fortunę, ten był poczytany za grubianina i sknerę.

ROZDZIAŁ XVII.

O REDUTACH.

Reduty zjawiły się najpierwej w Warszawie w średnich latach panowania Augusta III., odprawiały się tylko w jednem miejscu na całą Warszawę i tylko w zapusty, począwszy od Nowego Roku aż do wstępnej środy, dwa razy w tydzień, we wtorek i we czwartek; wprowadził je i utrzymywał przez lat kilkanaście, sam jeden tylko Salvador, Włoch rodem, mieszkaniec warszawski. Ku końcu panowania Augusta, reduty samym tylko panom znajome, poczęły zwabiać do siebie i pospólstwo; już jedno miejsce było dla nich małe, przeto pan Salvador dostał emulantów, którzy przykładem jego, reduty w kilku miejscach pozakładali. Nietylko zaś co do liczby, ale też co do czasu rozszerzały się reduty; bywały pierwsze przez sześć tygodni przed adwentem, drugie przed wielkim postem w zapusty, jako się wyżej opisało; także, żeby się do sytości tą zabawą ludzie nacieszyli, przydano redutom więcej dni; więc bywały w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę i czwartek, ledwo sobie swawolnicy dali czasu do wytchnienia przez piątek i sobotę. Nie mieli także dosyć zabawiać się redutami na jednem miejscu, ale się przejeżdżali z jednych na drugie, płacąc wszędzie nowe antre czyli wchodne. Jeżeli zaś miał kto intencyą powrócić na pierwsze reduty, z których wyjechał, to się opowiedział antre-

prenerowi i wziął od niego bilet, przeto powracając, już nie płacił drugiego antre.

Niegodziło się wchodzić na reduty z bronią, także bez maski czyli larwy na twarzy. Tę jednak maskę, osoby pierwszej rangi i szlachta gdy chcieli, mogli zdjąć z twarzy, mogli jej nawet wcale nie kłść na twarz, lecz dla zachowania postanowienia, mogli ją przywiązać do ręki blisko ramienia, albo zatknąć za kapelusz lub czapkę ponieważ maska na to tylko była postanowiona, ażeby równość między kompanią, za równe pieniądze cieszącą się, bez zniewagi lub ujmy honoru czyjegokolwiek, mogła być zachowana. Człowiek podłej kondycyi, jeżeli się demaskował, tem samem wyłączał siebie samego od społeczeństwa z znaczniejszymi; ale póki był pod maską, nikt nim nie mógł pogardzać i krzywdę mu czynić, choćby wiedział, że to człowiek podły, bez ściągnienia na siebie rygoru sądów marszałkowskich, pod których protekcyą i za pozwoleniem dobrze opłaconem, odprawiały się obyczajami swemi, właśnie jak prawami kardynalnemi obwarowane, reduty. Szewc, krawiec i inny jakikolwiek rzemieślnik, okryty maską, hulał sobie zarówno z panami. Skoroby ją zaś zdjął i chciał się z kim godniejszym zpoufalić, natychmiast zostałby zafrontowany.

Oprócz zaś gminu obojej płci, który się dlatego przez całe reduty nie demaskował, chodziły okryte maską i inne dystyngwowane osoby, gdy poznanemi być nie chciały, szpiegując mąż żonę, albo amant amantkę i na wspak, z kim i czem się bawi. Którzy zaś nie mieli przyczyny tajenia się i szpiegowania, pospolicie po jednem i drugiem przejściu się po pokojach, zdejmowali maski z twarzy dla wolniejszego oddechu.

Zabawa redut była trojaka: Taniec, gra w karty i przypatrywanie się jedni drugim, chodząc po pokojach tam i sam: różne maski jedne drugich napastowały w dobry sposób, zatrzymując i zgadując kto jest pod maską, — ten zaś tając osobę swoją, potrząsając głową i mrucząc odmiennym głosem, zapierał się tej osoby, którą go być mniemali i to była zabawka największa kobiet, gdy nie były w tańcu. Dla pierwszej pary mającej tańcować, stało krzesło na sali; kto się chciał docisnąć do pierwszej pary w tańcu, starał się usadzić damę swoją na tem krześle, z którą miał tańcować, stanąwszy sam przy niej i gdy się tego domieścił, około czego

trzeba się było nie leniwego zawinąć, już mu nikt nie brał pierwszeństwa.

Reduty bywały liczne na początku i na końcu, zjeżdżało się na jedne pryncypalniejszo po 500 par masek; do tańca szło razem po 50 par, oprócz tych, którzy w osobnej pomniejszej sali rozmaite tańce cudzoziemskie tańcowali. W środku, gdy się nimi nasycili, niebywało ciżby. Wtenczas najwięcej tylko ci służyli redutom, którzy dla zysku kart pilnowali, z kobiet zaś same wielkie panie, które chyba z przyczyny niezdrowia reduty opuszczały.

Na redutach po zapłaconym bilecie, te dwie rzeczy służyły wszystkim w powszechności darmo; światło i kapela, resztę trzeba było sowicie opłacić; kto potrzebował do posiłku szklanki wody czystej, nie dano tam darmo; trzeba było za nią, pijąc w kredensie, tam gdzie stał, dać 12 groszy, a jeżeli miała być przyniesiona do innego pokoju, to tak drogo, jak zaprawna. Szklanka limoniady półkwartowa tynfa, szklanka orszady mniejsza tynfa, filiżanka herbaty 12 gr.; filiżanka kawy tynfa, filiżanka czekolady dwa tynfy, piwo krajowe na redutach nie było w modzie. Oznaczało wieśniaka, kto go żądał; piwa angielskiego butelka kwartowa 4 tynfy; wina francuzkiego do wody butelka także dwa tynfy; wina węgierskiego dosyć ordynaryjnego butelka ośm tynfów, lepszego czerwony złoty; szampańskiego butelka czerwony złoty, reńskiego czerwony złoty, burguńskiego 9 tynfów. Kapłon pieczony talar bity, para kuropatw zaprawnych czerwony złoty. Pieczeń cielęca w ćwiartce całkowitej, talar bity; w zrazach na półmisku, od osoby po tynfie. do czego dano po bułce chleba francuzkiego. Wołowych pieczeniów i innych potraw grubych niedawano. Kto chciał mieć kolacyę z gorących potraw, miał ją, zapłaciwszy od osoby po czerwonym złotym; kto zaś chciał tylko posiłku z samych zimnych rzeczy, dostał wszystkiego, czego chciał, szynek, ozorów, salcesonów i t. p. zapłaciwszy każdą rzecz. Sług niczyich na reduty nie wpuszczano, ponieważ tam żadnej usługi innej nie potrzebowano, tylko do jadła i napoju: do czego byli służebnicy antreprenera, czyli gospodarza redut. Jeżeli zaś kto potrzebował swego sługi w jakiej potrzebie, mógł wynijść z sali i tam go przywołać, ale niedalej jak za próg przed wartą, ponieważ gdyby wyszedł dalej, tedy nie był wpu-

szczony na powrót na reduty, chyba za nowym biletom opłaconym.

Każdym redutom asystowała warta od gwardyi koronnej, przy drzwiach wchodnich, — czterech żołnierzy za drzwiami, a dwóch przy tychże drzwiach, z jednym oficerem w środku sali, dla dozoru spokojności i przystojności. Kto hałas zrobił, natychmiast przez oficera i żołnierzy był wyrugowany za drzwi; tam się musiał odmaskować, jeżeli był w masce; oficer sądził o osobie, i podług swego rozsądku z nią postępował. Jeżeli osoba wyprowadzona za drzwi uznana była za podłą, kazał wziąść dla wypoczynku po fatydze redutnej do kozy, albo też w miejscu kijem wytrzepać plecy. Jeżeli hałaśnik był godny człowiek, oficer niewchodząc w roztrząsanie uczynku, tem go tylko ukarał, że go więcej na reduty nie wpuścił, a kłócący się z sobą, nazajutrz krzywd swoich prawem lub pojedynkiem wetowali; tym drugim zaś sposobem najczęściej wtenczas, gdy w kłótnią wchodził dyshonor, albo jaki afront damie wyrządzony. Przez ten sposób, na redutach nigdy bitwy być nie mogło krwawej, bo wszyscy byli bez broni, i wszczęta, w prędce była żołnierzem uspokojona. Toż samo służyło do zachowania wszelkiej przystojności, jeszcze z większym rygorem, bo nietylko żołnierze, ale wszyscy redutnicy przykładali się do wyrzucenia z kompanii i okrycia guzami takiego, który płochość jaką wstydowi przeciwną, odważył się popełnić.

Na intrygi miłośne młodzi ludzie mieli inny sposób: prócz sal i pokojów publicznych dla całej kompanii otwartych, antreprenerowie zachowywali pokoje osobne pod swojemi kluczami. Kawaler umaskowany prosił o klucz do osobnego pokoju, dał od niego pięć, sześć i więcej czerwonych złotych, powiadając, że chce w osobności wypić butelkę z przyjacielem lub w karty pograć. Antreprener niewchodząc w roztrząsanie tego interesu, bo go dobrze rozumiał i był do niego ministrem, dawał klucz, kawaler osobę namówioną, pokręciwszy się z nią tam i sam po salach i pokojach otwartych, nieznacznie wprowadził do tego, od którego miał klucz. To tylko było w redutach, co się złem i niegodziwem nazwać mogło, lub niewypadało z układu redut, ale szczególnym było wymysłem antreprenerów dla zysku swego i niemało placu tylko

w jednej Warszawie, gdzie obszerne pałace dla redut najmowano. Inne wszystkie zabawy były uczciwe.

Tym co tylko gry kart pilnowali, od każdego stolika do kart na długo czy na krótko potrzebowanego, trzeba było antrepreneerowi zapłacić czerwonych złotych dwa, wprzód nim zasieść do gry, a już za tę zapłatę gracz najmujący stolik, miał darmo świecę do grania i kart jednę talią, którą po grze skończonej, należało zostawić na stoliku, z lichtarzami do świec i szczypcami. Taż sama zapłata należała się, choćby gracz albo bankier wcale z nikim niegrał, dosyć, byle sobie kazał dać stolik i karty; jak się nie jednemu trafiło, gdy wielu pozasiadało stoliki, a nie jeden nikogo do grania z sobą nie dostał, to posiedziawszy godzinę jednę i drugą próżno, poszedł szukać szczęścia na inne redutę, albo się zabawił tańcem z drugimi. Zasmakowawszy sobie w redutach Warszawskich, z całego kraju ugęszczający do tej stolicy obywatele i obywatelki, roznieśli je po całym kraju; przy końcu panowania Augusta III., znane były w Poznaniu, Lesznie, we Lwowie, w Wilnie. Kalkulowali sobie, nie wiem czy rzetelnie, czy pochlebnie obywatele: iż mniej ich kosztowały zapusty, odbywając te w mieście przy redutach z żonami i córkami, niż na wsi przyjmując kompanie, ze zgrajami ludzi i koni i to wszystko żywiąc, a przytem dla dogodzenia ludzkości, pijatyką i niewczasem zdrowie fatygując. Lecz na takiej kalkulacyi nieraz się omylili, kiedy nie kontentując się ordynaryjnemi zabawami redut, skonfederowali się niejako i sprzysięgli na zbytki. Jeden wziął na siebie osobę kucharza i reprezentował ją z żoną i córkami, drugi piekarza, trzeci pasztetnika, czwarty cukiernika, piąty kawiarza, szósty winiarza, inny znowu kramarza w innych drobnych fraszkach, i tak owi zmówieni między sobą szaleńcy, te wszystkie wiktuały, trunki i rzeczy, jakoby na walnem zjeździe, albo jarmarku darmo rozdawali wszystkim, którzy do nich przychodzili, niby to na kredyt; mając w tem uciechę, że na próżne pasienie brzuchów, osób po części nieznajomych i niewartych takich przysmaków, po sto jedno i drugie czerwonych złotych przez jednę noc potracili. Mądrzejsi byli ci, którzy do takich traktyerników i kramów uczęszczali jedząc, pijąc i profitując z cudzego głupstwa.

W Poznaniu reduty nie bywały zbyt liczne, ponieważ szlachta nie chciała się bratać z mieszczanami a tak, że szlachty nie mogło być wiele z jednego powiatu, przeto też i reduty nie bywały ludne. Przeciwnie na miejskich kompaniach, ludność bywała daleko większą, bo się na nie cisnęli szlachta, młodzież, których mieszczanie dobrze przyjmowali przez respekt wyższego stanu i że sobie mieli za honor, iż szlacheccy synowie z ich córkami bawić się raczyli, które domy szlacheckie niegodnemi swoich kompanij poczytały. Lecz te zabawy miejskie nie były redutami, tylko kompaniami składanemi.

Drugi sposób do zażycia uciechy wstydliwej był takowy: Na dziedzińcu przed pałacem redutowym stały karety najemne przez całą noc, dla odwożenia i przywożenia redutników. Kto tedy chciał ukraść cudzą żonę albo córkę na godzinę, sekretnie wyniósł się z nią z redut, czego w wielkiej kompanii dostrzedz trudno było. Wsiedli do karety i albo się zawieźli do jakiego domu, z którego był kawaler lub dama, albo też kazawszy się wozić stangretowi po odległych ulicach, w niej się zjeździli; i jakby nigdy nic, powrócili na reduty, z osobna nieznacznie jedno za drugim wchodząc między kompanią, między którą daremnie przez ten czas szukał mąż żony, albo matka córki. A gdzieś ty była? (pyta znalazłszy) nigdzie, odpowiedziała śmiało, tańcowałam i chodziłam po pokojach; na tem przestać musiała inkwizycya, nigdy w takim zawikłaniu nie docieczona. Takowa swawola była dopiero szczepem zepsucia, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta, rozkrzewił.

ROZDZIAŁ XVIII.

O rugach. — O sejmach. — O sesyach prowincyalnych.

§ 1.

O RUGACH.

Rugami nazywano roztrząsanie instrumentów poselskich, zaświadczających ważne ich na tę funkcyą obranie; same zaś takowe instrumenta, zwały się lauda. Dawane były posłom na sejmiki zaraz przy ich obraniu, z których wypisywano nietylko elekcyą, ale też żądania województwa, powiatu, ziemi a nawet i partykularnych osób, które żądania posłowie na sejmie popierać i do skutku przywodzić obowiązywali się; ale trudno kiedy słowa dotrzymali, miasto zleconych sobie proponując inne a na czas wcale przeciwne materye.

Najpierwszą tedy czynnością sejmową były pomienione rugi, dlatego tak nazwane: iż który poseł pokazał się być źle obrany, albo kondemnatami okryty, był z liczby posłów wyrugowany. Na tych rugach nieraz dwa i trzy dni zeszło, kiedy posłowie dwoiści z jednego powiatu na sejm przybyli. Każda partya pokazując swoje Laudum za ważne, przeciwne zaś naganiając, albo też kiedy poseł mając na sobie kondemnatę, został obrany na sejmiku choć bez kontradykcyi, nie śmiał się tam z nią popisować, aby nie był zrąbany, albo choć się popisował, to na nią nie zważano, lecz tu do-

piero, jako w miejscu od gwałtu wszelkiego bezpiecznem, zabiegł posłowi w oczy. Marszałek starej laski z posłami, przeciw którym nie dała się słyszeć żadna protestacya, był sędzią zarzutów. A że pospolicie, każdy czujący na sobie przeciwność, bądź słuszną, bądź niesłuszną, stara się o przyjaciół, którzyby go w złym razie ratowali — przeto pomienione rugi odprawiały się z wielkim hałasem i zamieszaniem izby, gdy z jednej strony do zepchnięcia posła z funkcyi, z drugiej strony do utrzymania go, forsa się natężała. W takowym razie przyjaciele z obu stron pracowali około pogodzenia przeciwników, zażywając do tego różnych sposobów: prośb, groźb, obietnic i gotowych pieniędzy. Gdy wszystko nie skutkowało dla zaciętej strony, osobliwie gdzie magnata siła przeciw posłowi dowodziła, w takim razie, okryty kondemnatą poseł lub źle obrany, rad nierad musiał się wynosić z koła poselskiego.

Oczyściwszy się tym sposobem lub czystym pokazawszy każdy poseł, dopiero przystępowali do obrania nowego marszałka. Choć który miał na sobie proces przewiedziony, albo kondemnatę, bez czego rzadko który bywał z wielkich panów a i mierny szlachcic nie jeden, tedy byle objektan nie odezwał się przeciw niemu przed elekcyą marszałka, już potem nic mu zarzucanie nie szkodziło, bo odpowiadała za niego i za nim cała izba, że już poseł wszedł in activitatem przez wotowanie na marszałka, więc go wyzuwać nie można. Zatem zarzucający umilknąć musiał, a poseł przy funkcyi się utrzymał.

---

§ 2.

O SEJMACH.

Dobry pan ze wszech miar August III., był tak nieszczęśliwy, że za jego panowania trzydziestoletniego żaden sejm nie doszedł.

Niechętne partye i obce dwory zrywały sejmy przez subordynowanie osoby, zwalając winę na króla, utykając na jego nie-

szczęśliwe panowanie: że nie masz w kraju żadnego rządu, że król jak bałwan, bez znajomości interesów publicznych, o niczem nie wie, na niczem się nie zna, że cały rząd królestwa oddał jednemu ministrowi swojemu, ziomkowi Sasowi. Że przeto wyuzdana wolność tak daleko się rozbrykała, że z lada pozoru odważa się targać wszystkie węzły i kluby prawa i nie chce dopuścić, aby przez sejm stała się poprawa nieładu i niemocy krajowej. Prawdać to jest, że król sam przez się nie wdawał się w interesa państwa szczególnie; ale ile tylko mógł starał się ogólnie, żeby Rzeczpospolita z nieładu dawnego przyszła do sprawy i do aukcyi wojska; nie wdawał się sam w układy i projekta, bo nie znał praw polskich. Ale ile mógł łaskami swemi, szafunkiem urzędów i starostw, ujmował tych wszystkich, którzy się do interesów publicznych zdatnymi być widzieli, godząc między nimi zawiści, uśmierzając niechęci, uroszczone ku swojej osobie albo ku swemu ministrowi, bez którego jako Sas bez Sasa obejść się nie mógł, a który też w żaden sposób interesami polskiemi bez rady i decyzyi panów polskich nietylko nie rządził, ale też bardzo gorliwie przy swoich zdaniach szczególnych nie obstawał, — ogólnie tylko około tego pracując, żeby się panowie polscy, aby na jeden sejm zgodzili i dojść mu pozwolili. Lecz to była robota próżna tak z strony królewskiej, jak z strony ministra jego i tych wszystkich panów polskich, którzy wraz z królem około dojścia sejmów pracowali, bo partye przeciwne radząc z nimi pospołu i układając materye sejmowe, oraz utyskując wzajemnie na nieszczęśliwość sejmów, sekretnie obmyśliły każdemu zrywacza, który będąc zapłaconym, sejm zerwał i uciekł z Warszawy.

Do zerwania sejmu nie zażywano osób rozumem i miłością dobra publicznego obdarzonych, bo też tego i nie potrzeba było. Lada poseł ciemny jak noc, nie szukając pozornych przyczyn, odezwał się w poselskiej izbie: nie ma zgody na sejm i to było dosyć do odebrania wszystkim mocy sejmowania: a gdy go marszałek spytał: co za racya? odpowiedział krótko: jestem poseł, nie pozwalam; i to powiedziawszy usiadł, jak niemy djabeł; na wszystkie prośby i nalegania innych posłów o danie przyczyny zatamowanego sejmu, nic więcej nie odpowiadając, tylko to jedno: jestem poseł; a potem wymknąwszy się nieznacznie z poselskiej

izby, zaniósł do kancelaryi manifest o nieważność sejmu, za byle jaką racyą. Przyczyny używano do zerwania sejmu, bywały czasem pozorne, jaka była natenczas, kiedy Moskwa wojując z królem pruskim rozpościerała się po całej Polsce. Zrywacze sejmu używali pretekstu tego, iż pod bronią obcego żołnierza, wolność jest przyciśniona a zatem sejm wolny być nie może, więc żaden być nie powinien.

Czasem bywały wcale niezgrabne i obce, naprzykład, gdy w roku 1750 Rzewuski, wojewoda Podolski, obmyślony ode dworu za marszałka sejmowego, na ten koniec złożył województwo, ażeby mógł być posłem, a zatem i marszałkiem. Partya dworowi przeciwna, tego wynalazku substancyacyi senatora szlachcica, acz niezwyczajnego, ale nie dobru publicznemu nieszkodliwego użyła za przyczynę do zerwania sejmu; który z tej jedynie przyczyny manifestem został oskarzony za nieważny. Z podobnejże przyczyny w roku 1772 sejm zerwany został, że ziemi warszawskiej stanął posłem na sejm syn grafa Brylla, ministra Saskiego, który nie był uznany szlachcicem polskim przez konstytucyą; prawda że nie był, ale za takiego uznanym był przez dekreta trybunalskie i jako szlachcic polski z Bryllów z Ocieszyna pochodzący, wziął starostwo warszawskie, co większa, przysiągł na niego przed Poniatowskim, wojewodą natenczas Mazowieckim, ojcem Stanisława Augusta, króla, bez żadnej od kogośkolwiek kontradykcyi. Miany był za polskiego szlachcica przez lat kilkanaście. Takich i tym podobnych przyczyn zażywali Polacy do zrywania sejmów.

Gdy zaś jednego roku panowie Polscy z królem uwzięli się koniecznie zrobić sejm aby jeden; i już mu partye obiedwie dojście poślubiły, niesnaski wszelkie z pomiędzy siebie dla dobra publicznego wygnawszy: zgoła, gdy wszyscy szczerem i niezmyślonem sercem na oko sejmu pożądać zdawali się, a to było w roku 1746, najprzód z godnemi głosami do laski marszałkowskiej zaproszonym został Lubomirski, starosta Kazimierski, wielki jąkała w potocznej a czysty krasomówca bez zająknienia w publicznej mowie; potem rugi uspokojone, materya aukcyi wojska do 60 tysięcy uchwalona, płaca dla niego obmyślona, co wszystko w czasie sejmowi opisanym sześcioniedzielnym szło pięknie i nieprzerwanie. W ostatni dzień, gdy już więcej niepozostawało do

czynienia, tylko przeczytać całe dzieło i podpisać, posłowie rozmaici poczęli jeden po drugim w prywatnych materyach zabierać głosy tak długo, aż się dobrze zmierzchło, gdy już ani czytać ani pisać niemożna było; darmo marszałek prosił i wiele innych prosiło tych Ichmościów oratorów, aby te prywatne żądania swoje do innego sejmu odłożyli a teraźniejszemu dziełu zbawiennemu, wziąć ważność swoją przez podpisy nieprzeszkadzali; lecz tych próśb niesłuchano, póty perorowali, póki się dobrze niezciemniło. Gdy już było należycie ciemno, perory się skończyły; marszałek tedy ucieszony nadzieją dokończenia szczęśliwego, zawołał by przyniesiono świece, lecz te i pochodnie po kilka razy przyniesione, z okrzykiem wielkim iż się przy świecach sejmować niegodzi, za każdym razem we drzwiach izby poselskiej, przez nasadzonych na to, chustkami, czapkami i rękami były zagaszone. Siedział marszałek z posłami w ciemności do dziesiątej godziny, tentując coraz po jednem zgaszeniu innego światło; na ostatek widząc że ta rzecz nie pochodzi od swawoli motłochu służebnego (jak zrazu rozumiano), ale jest ułożonym z góry sposobem na zepsucie sejmu, pożegnał i rozpuścił izbę, długą i wielce tkliwą mową, zakończywszy temi słowy: „a kto temu okazyą, stet diabolus a dextris ejus.“ Ten jeden tylko był sejm, który się ciągnął przez cały czas swój, i skończył się, zostawszy niczem bez manifestu. Inne sejmy czasem bywały zrywane wkrótce po obraniu marszałka, czasem i przed obraniem jego. Niektórzy też wlokły się po dwie i trzy niedziele; mianowicie następujący w Grodnie po świeczkowym Warszawskim, gdzie winę zerwania Sejmu na obcy dwór składano, który na ten konice kilku posłów przekupił. Z tych jeden, sędzia ziemski Wschowski, poseł Wielkopolski, wziąwszy w nocy kilkaset czerwonych złotych, nazajutrz publicznie w izbie zabrawszy głos, wyjawił jego przekupstwo: i na to dokument rzucił na środek izby z kieską wziętą pieniądze, mianując i drugich, którzy pobrali i prosząc ich, aby toż samo co on uczynił, uczynili. Lecz miasto tego heroizmu, powstała wielka wrzawa w izbie proszących o sąd na posła, jakoby za kalumnią. Żwawe z tej i owej strony utarczki, do tumultu blizkie, rozerwał marszałek solwowaniem sesyi. A nazajutrz pokazał się manifest od trzech osób uczyniony o nieważność sejmu. I tak, czy to była

prawda, co poseł zadał, czy sztuka na zepsucie sejmu, zostało uduszone i sejm z takiej racyi zerwany. Posłowie na takową zbrodnię, jaką było zrywanie sejmu, nigdyby się nieodważyli dla dla postronnej fakcyi, gdyby wiedzieli, że wszyscy a wszyscy magnaci sejmu pragną, gdyż w takowym razie zrywacz sejmu niemający protektora, byłby niepuszczony z miejsca obrady i Bóg wie jak prześladowany i batogami zbity i zabity na śmierć, tak jak się nieraz trafiało; niktby się nie ujął za jego zgubą a choćby się jaki drugi chudeusz ujął, toby nic nie skórał. Gdy zaś względem sejmów dochodzenia i niedochodzenia partye dworska z Czartoryskiemi były rozdwojone, trudno było ścigać, albo prześladować w jaki sposób ostry sejmu zrywacza, mającego pewną i mocną protekcyę, pod pozorem obrony wolności, bo to było hasłem powszechnem a na tem zasadzali wolność, że szlachcic na sejmie z głosu swego nikomu sprawiać się niepowinien. Wolno tedy było zrywać sejmiki i sejmy bezkarnie. I daleko było bezpieczniej zerwać sejm niżeli sejmik, bo sejm jako z wyboru osób złożony, zachowywał cokolwiek skromności; wyjąwszy dwa ostatnie: jeden na dwa lata przed śmiercią królewską, drugi konwokacyjny po jego śmierci, na których się do szabel porwano. Sejmiki zaś pospolicie odprawiane tumultem, przemocą i po pijanu, nieraz zrywającego a nawet i przeczącego większemu zdaniu na szablach rozniosły chyba że z dobranemi pomocnikami dopadł do kancelacyi, podpisał manifest i nim z koła sejmikowego drużyna pijana wysypała, zdążył uciec z miejsca sejmiku. Wtenczas dopiero obaczywszy manifest, jednostajnie osądzili, że niemożna dalej sejmikować bez zgwałcenia prawa wolnego niepozwalam, które pospolicie nazywano: pupila libertatis, zrenica wolności. A jeżeli kontradycenta doszli, i zrąbali lub też na śmierć zabili nim zaniósł manifest, to pupilla libertatis miana była za zdrową i całą, choć szablami pokrajana, albo z oka i ze łba wycięta.

Jako do zerwania sejmu nieszukali mocnych przyczyn, tak tem mniej dali o nie do zatamowania na jaki czas obrad, albo jak natenczas makaronizmami łacińskiemi sadzić było w modzie, do zatamowania izbie activitatem. Na jednym sejmie, w roku 1758, poseł Starodubowski przez całe 8 dni trzymał izbę w takowym zatamowaniu, za to szczególnie, że go Pijarowie, przez niewiado-

mość w kalendarzyku politycznym posłem niewydrukowali, właśnie jakby staranie o kalendarzyków drukowaniu i ich nieomylności do Rzeczypospolitej należało i niedał się żadnemi prośbami osób najgodniejszych ubłagać, aż we wszystkich kalendarzykach jeszcze w drukarni będących omyłkę poprawiono i tak poprawiony kalendarzyk z najniższą deprekacyą Ks. Rektor Pijarski w sutej oprawie jemu ofiarował; dopiero się uspokoił i activitatem wrócił izbie. Konneksya drukarni pijarskiej do Rzeczypospoilitej była takowa: Pijarowie swoją drukarnię podług przywileju mianowali drukarnią J. K. Mci i Rzeczypospolitej, więc pan Starodubowski podług tej konneksyi rzeczy biorąc, słusznie karał Rzeczpospolitę, jako panią za winę jej sługi drukarni, bo i to trzeba wiedzieć, że podług dawnego prawa ma odpowiadać pan za występek sługi; tę też racyą dawał p. Starodubowski do zatamowania activitatis.

Drugi poseł, Wołyński, na sejmie w roku 1746 zatamował activitatem izbie poselskiej przez dwa dni, że Wielkopalanie podali projekt do porównania podatków, chcąc aby województwa ruskie takież podatki płaciły jako inne. Czego, że przedtem niepłaciły, dla tego Wołynianin na nie pozwolić niechciał, lecz temu starostwem Rudzińskiem prędko gębę zatkano. Takie tamowania activitatis całej izby często się zdarzały, nawet gdy poseł mówiący nieostrożnie jakie słowo wyrzekł przeciw drugiemu uraźliwie; urażony natychmiast mścił się na całej izbie. Więc schodzili się do niego tam, gdzie on siedział, marszałek, posłowie, a na czas i delegowani z senatu prosząc o przywrócenie activitatis; dopiero ten nadąsawszy się i nasapawszy do woli, nasycony prośbami, ukłonami, wracał activitatem. Toż dopiero dzięki w mowach owemu Imci, który się zmiłował nad ojczyzną i przywrócił jej obrady, — miasto tego, coby on był powinien na kolanach czołgając się od jednego do drugiego posła, przepraszać wszystkich za zmarnowanie złośliwie i głupie drogiego czasu. To tylko jedno wymawiać każdego takiego mogło, że ponieważ sejmy wszystkie na zerwanie były przeznaczone, zatem na jedno wyszedł czas, czy był dobrze, czy źle, czy na obradach, czy na próżnościach strawiony.

A gdy takim sposobem nie było żadnego pożytku z sejmów, przyszły też nareszcie do takiej pogardy, że arbitrowie siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami twardemi na

posłów perorujących, osobliwie, gdy który prawił co ladajako. Trafiony w łeb, a jeszcze według mody panującej natenczas wygolony jak kolano, poseł wołał na marszałka: protestor, Mości panie Marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną; pokazując takowej zniewagi jawny dowód i oczywisty, świeży guz na czole lub pod okiem siniec. Marszałek w samej rzeczy i wszyscy posłowie uznawali w tem rzucaniu obrazę majestatu Rzeczypospolitej, nie tylko głowy JMści pana posła, i dopraszali się na Marszałku, aby takową swawolę arbitra przykładnie ukarał i od dalszych afrontów arbitrowskich osoby poselskie ocalił. Lecz to sztuka była do dokazania niepodobna, żeby było można wyśledzić swawolnika, który w tłoku i w natężenia wszystkich na prawiącego posła, przez trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk, siedział jak trusia. A choć też i postrzegł kto, to dla rozrywki, którą ztąd wszyscy mieli, nie oskarżył, ani nie wskazał. Zatem Marszałek nabiegawszy się po kole poselskiem i nagroziwszy wszem w obec i każdemu z osobna tak płochemu, najsurowszemi karami, gdy od nikogo żadnej nie wziął odpowiedzi, ani śladu o winowajcy, zbył tem szarpiącego się z guzem posła: znajdź Wacpan kto Wacpana uderzy a obaczysz jego przykładne ukaranie; a ponieważ ta kondycya była tak trudna posłowi jako i marszałkowi, zaczem musiał się uspokoić. Z tego był ten pożytek, iż poczęstowany tak poseł, więcej się nie odezwał przez obawę nowego guza i wstydu, z nim złączonego. Tym zaś, którzy gładko i do rzeczy perorowali, taka się zniewaga nie trafiała.

Arbitrowie prócz ciskania na posłów, jeszcze innym sposobem przerywali posłom mowy, kiedy spychając jeden drugiego z ławy, a spadający chwytając się siedzących, razem kilku na ziemię spadło, z czego śmiech powszechny przerywał obrady. Taka była płochość w izbie poselskiej.

Sesye sejmowe pospolicie zaczynały się o godzinie 10 lub 11 przed południem i trwały wciąż do godziny 8 a na czas 9 i 10 wieczornej: dlatego kto z arbitrów chciał się znajdować na całej sesyi a bywało takich wielu, którzy dyaryusze pisali, musiał się wprzód wyczyścić z odchodów przyrodzonych, nim w izbie zasiadł; ledwo bowiem kto podniósł się z miejsca, wnet inszy stojący przed nim i czekający na wakans, podsiadł go; albo ci

którzy siedzieli ciasno, jak w prasie, miejscem tem opuszczonem nadstawili sobie wygodniejszego siedzenia i to były przygody ustawiczne. Dlatego, kto chciał wygodnie siedząc atentować całej sesyi, nie mógł wychodzić.

Posłowie dla potrzeb przyrodzonych, mieli blizko poselskiej izby miejsce do tego wygodne. Jeżeli zaś kto z arbitrów miejsce poselskie zasiadł pod jego nieprzytomność, co się prędko trafiło,— ponieważ i arbitrowie dystyngwowani tłoczyli się między posłów i siedziało to, gdyby śledzie w beczce, — tedy za powrotem posła musiał mu miejsce oddać. Druga nieprzyzwoitość była między posłami piwo butelkowe, wtenczas będące w guście, musujące tak jak angielskie, albo też w samej rzeczy angielskie. Posłowie po dobrych śniadaniach naturalnie cierpieli pragnienie; nie chcąc wychodzić z koła dla tłoku zawsze panującego, kazali sobie przynieść owego piwa; to w ręku niesprawnego służalca, albo też filuta, otworzone z butelki musując, gdyby z sikawki po głowach i sukniach jakiego takiego, poruszyło blizkich do ucieczki a ztąd do zamieszania i śmiechu całej izby, z przerwaniem nieraz mowy oratora, mianowicie, kiedy filut hajduk trzymając w jednej ręce szklankę, w drugiej butelkę, jakoby nie mając sposobu do zatkania, z umysłu tam z nią uciekał, gdzie było ciaśniej.

Arbitrowie, dla miejsca przychodzili na sesyą o godzinie siódmej rannej z naładowaną kiszką; przychodzili tam i zostawali aż do wieczora, inaczej nie było bezpieczno dla stracenia miejsca wygodnego (jako się wyżej rzekło); więc głód dokuczał potężnie arbitrom, — ale można go było uspokoić, wziąwszy z sobą jaki delikatny posiłek do kieszeni, albo też kupiwszy go sobie w izbie poselskiej, w której nieprzestannie i w czasy gorące sejmów extraordynaryjnych, latem za zwyczaj składanych, przedający przekupniowie i przekupki, chłopcy i dziewczęta, obnosili do koła ławek rozmaite frukta, ciastka i cukierki; sami nawet posłowie zwoławszy przedającego lub przedającą do koła, te fraszki kupowali i jedli, mianowicie posłowie młodzi.

Póki trwała sesya w izbie poselskiej, póty siedzieli i senatorowie z królem, który zazwyczaj aż do obrania marszałka dosiadywał do końca; po obraniu marszałka przyjechawszy co dzień na sesyą i posiedziawszy godzinę jednę i drugą, gdy nie było

żadnej materyi w izbie poselskiej skonkludowanej, odjeżdżał od swego pałacu, będąc gotowym powrócić zaraz do senatu, skoro by izba poselska do złączenia się z senatorską przychodziła. Co się trafiało, czyli należało z prawa: najprzód po obraniu marszałka, postem za każdą materyą w izbie poselskiej skonkludowaną.

Ceremoniał łączenia się izby poselskiej z senatorską był takowy: najprzód obrawszy marszałka posłowie i toż samo ubiwszy jaką materyą, wyprawili z pomiędzy siebie po dwóch lub po czterech posłów z każdej prowincyi z doniesieniem królowi Jmści i senatorowi o rzeczy, która się stała. Posłowie przyszedłszy do senatu, meldowali się marszałkowi W. Kor., z czem przyszli; marszałek oznajmił to całemu senatowi. Król z senatem kazał posłów prosić do środka, co marszałek w kilku słowach uczynił. Delegowani stanąwszy w izbie senatorskiej, przez jednego z pomiędzy siebie obranego oznajmili senatowi przyczynę przyjścia swego; po skończonej mowie delegata, Kanclerz W. Kor. od tronu a Marszałek W. Kor. od całego senatu odpowiedzieli delegowanym ukontentowanie swoje, z tak potężnej nowiny. I zaraz Kanclerz W. Kor. imieniem królewskim mianował senatorów, po dwóch z każdej prowincyi, do izby poselskiej, zapraszając ją, ażeby się z senatem złączyła. Za złączeniem izby poselskiej z senatorską, marszałek sejmowy miał mowę do króla i senatu, oznajmując o swojem wybraniu do laski, dokładając w tem oznajmieniu usilności i chęci swoich, iż będzie chciał ze wszystkich swoich sił pracować około dobra publicznego, wraz z godnymi kolegami swemi. Kanclerz W. kor. imieniem królewskiem wysadziwszy się na pochwały jak najokazalsze marszałka sejmowego i wszystkich posłów, zaprosił wszystkich do pocałowania ręki królewskiej; po skończonem ucałowaniu wracali posłowie do swojej izby i tak ceremoniał był zawsze, wiele razy izba poselska łączyła się z senatorską, czy to po obraniu marszałka, czy po innej jakiej materyi skonkludowanej, jako się wyżej rzekło.

Ani król, ani senat nie mieli vocem activam, dlatego w izbie senatorskiej żadnych ustaw nie pisano: całe prawodawstwo zostając w stanie rycerskim jednym, w izbie poselskiej swój plac miało. Gdzie po prawej ręce wejścia do izby poselskiej stał, na boku koła polskiego, stolik mały, kratą drewnianę w czworogran

ścienny otoczony dla tłoku wstrzymania, przy tem stoliku zasiadał dekret sejmowy i delegowani do zapisywania konstytucyi, nad niemi zaś wyżej trochę w pół osoby była ławka, miejsce ordynaryjne posłów ziemi Wieluńskiej. Ta prerogatywa dostała się za to Wielunianom, że raz (podług tradycyi) dostrzegli fałszu w konstytucye, mimo woli sejmujących, wpisanego i o tem ostrzegli izbę, za co w nagrodę otrzymali na wieczne czasy to miejsce górujące nad piszącymi konstytucyą, — nie było albowiem natenczas w modzie drukować projektów, ani nawet pisać, wszystko się głosem robiło, a co się zrobiło, to publiczne pióro sejmowe zapisywało, dlatego łatwo się przewrotność w ustawę sejmową zakraść mogła, gdy tego, co czytał sekretarz, nie każdy mógł dosłyszeć przy wrzawie i szemraniu; czytanie zaś przez każdego posła napisanej konstytucyi, wieleby było zabierało czasu i uwłaczałoby wierności przysięgą zaręczonej delegowanym.

W senacie, nad przeniesioną konstytucyą, jeżeli który senator albo minister czynił jaką refleksyą, to tylko w sposobie radzącym i to zwało się mówić passive a najwłaściwiej zwaćby się powinno precative czyli prośbownie, bo senator inaczej mowy swojej nie mógł konkludować, tylko prośbą izby poselskiej, ażeby to, co mu się zdawało być krzywo postanowionym, poprawić raczyła I gdy takie prośby były od tronu i wielu senatorów popierane, czasem skutek wzięły, czasem nie, ponieważ wszystkie ustawy od jednostajnej zgody posłów zawisły; przeto gdy choć jeden przeciwił się poprawie, musiało tak zostać co było uchwalone, jak było pierwszy raz za zgodą wszystkich napisane.

§ 3.

O SESSYACH PROWINCYALNYCH.

Jeżeli się sejm ciągnął, jakoż bywało, że się ciągnął i kilka niedziel, nim został zerwany, tedy po zagajeniu albo raczej po wniesieniu materyi sejmowej, gdy ta została przyjęta od całej

izby poselskiej, rozchodzili się posłowie na sesye prowincyalne, a tym czasem sejm in pleno był zalimitowany do dni umówionych, pospolicie trzech lub czterech. W te dni Król z senatorską izbą miał spoczynek. Lecz Senatorowie interesujący się do matery wniesionej, końcem utrzymania onej lub zepsucia, niezaniedbali bywać na sessyach prowincyonalnych, przebiegając z jednej prowincyi do drugiej. I lubo sami niemogli tam nic poczynać active, tak jako i na sejmie, przez przyjaciół atoli rady, szepty, obietnice i poduszczenia, zmacniali albo psuli interes publiczny. Te sesye prowincyalne odprawiały się po klasztorach, pospolicie u Dominikanów, Dyspensatów, Bernardynów, Kapucynów, Reformatów, Karmelitów bosych; z przyczyny obszerniejszych u nich, niż u innych refektarzów, bibliotek i inych oficyn. Po odbytych sesyach prowincyalnych na dzień limicie naznaczony, zjeżdżali się znowu posłowie na zamek do poselskiej izby, gdzie materye na sesyach prowincyalnych ułożone in pleno roztrząsali i konkludowali. A jeżeli się układ jednej prowincyi przeniesiony nie podobał drugim prowincyom i został odrzucony, to taką materyę w izbie poselskiej na inną modę przerabiano; tak postępowano za każdą materyą.

Trzeci i najmocniejszy bywał zjazd u tych panów, którzy trząsali Rzecząpospolitą, i od których partyami dependowali posłowie; jak tu uradzono, tak było na sesyach prowincyalnej i w poselskiej izbie. Partya dworska i partya Czartoryskich były to dwie strony, na które dzieliła się cała Rzeczpospolita.

Jeżeli się znajdował który poseł nieinteresowany do żadnej, przez swoją poczciwość, albo też małoważność, to wolał odpocząć sobie wtenczas w stancyi lub jakiej zażyć rozrywki, niż w zgiełku obrad po całych nocach trwających, pocić się nad rzeczą, która na niczem przez zerwanie sejmu skończyć się miała

Może sobie w tem miejscu pomyślić czytelnik: Jeżeli każdy sejm koniecznie zerwanym być musiał, na co się przydało tak pracować około niego? Odpowiadam: Partya dworska mając chęć i nadzieję utrzymania aby jednego sejmu, szczerze i z całych sił swoich około niego pracowała; lecz niechętni Królowi choć przeznaczyli go do zerwania, żeby się z tym niewydali, przekupiwszy jakiego zrywacza, lub czasem kilku zresztą przyjaciół swoich zdrady niewiadomych, robili to wszystko, co dworska partya;

znosili się z nią, poddawali jak najlepsze projekta upartych posłów, godzili i ujmowali, i po zerwaniu sejmu, zarówno z partyą dworską nad losem nieszczęśliwym ojczyzny ubolewali. Jakże się tedy złość jej wypadała? Oto tak: że wiele razy chciano ścigać posła zrywającego sejm, jako zdrajcę ojczyzny i przymusić go, aby dał przyczynę postępku swego, zawsze się znalazł ktoś bardzo mocny takiemu żądaniu przeciwny, pod pozorem, iżby takowe posła ściganie było gwałtem wolności.

Po każdym zerwanym sejmie następowało senatus consilium, na którym obmyślano materye do przyszłego sejmu, przyjmowano posłów zagranicznych, najczęściej tureckiego i tatarskiego i dawano inwestyturę książętom Kurlandzkim; także przez senatus consilium nominowano senatorów, którzy mieli zostać przy boku królewskim, sędziów pogranicznych i jednego z biskupów na prezydenta do komisyi Radomskiej. Trwało senatus consilium dni 5, król zawsze na nim zasiadał. Dobry ten monarcha czynił wszystko z siebie, co tylko był powinien, nawet gdy czasem wypadła jaka pilna potrzeba rady senatu, zjeżdżał na nią aż z Saksonii, czasem do Warszawy, czasem tylko do Wschowy; zkąd odbywszy radę senatorską, wracał się do Saksonii, w której pospolicie mieszkał, wyjąwszy te czasy, kiedy przypadały sejmy, na które wcześnie zjechawszy do Warszawy, mieszkał w niej najkróciej ćwierć roku.

ROZDZIAŁ XIX.

O obyczajach chłopskich.

Ile zapamiętam chłopski strój, co do kroju był ten sam co jest dzisiaj. Każda jednak prowincya a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy. Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan czyli siermięgę z prostej wełny białej, w stanie przestronny, z rękawami przestronnemi, do pół goleni długi: pod siermięgą czyli żupanem koszula czarna gruba, w drodze dalekiej, łojem kozłowym dla wstrętu gadowi wysmarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne, częstokroć dziegciem kapiącym z woza i słoniną na tymże będącą słtuszczone, wielkie szerokie jak tureckie szarawary, między nogami jak torby wiszące; w zimową porę habiane czyli sukienne grube, takiegoż kroju; na nogach kurpie skórzane albo łyczane chodaki, sznurkami do stopy w szmatę obwinionej poprzywięzywane, takiemiż sznurkami noga po spodniach do wpół łytki obwiniona. Pas na sukni albo na koszuli pod suknią wełniany, domowej roboty, najczęściej z czerwonej wełny. Czapka na głowie wysoka z czarnym barankiem wązkim, z czerwonym wierzchem sukna francuzkiego. Broda u niektórych golona, u niektórych osobliwie pasieczników, zapuszczona. Idący w daleką drogę, mieli na zapas po kilka par chodaków łyczanych i te pospolicie niósł każdy swoje na plecach powieszone. Kurpiów na zapas nie brali, na których zdartych miejsc obuwali chodaki łyczane a jeżeli gdzie dopadł Rusin jakiej zdechliny, to wyrznąwszy z niej kawałek skóry, łatwo sobie zrobił kurpie, nie potrzebując do niej żadnego majstra, ani mustry

szewskiej. Jak w podróży tak w domu strój jednakowy, z tą różnicą, iż do kościoła na większe święta używali bótów i odziewali się w suknie lepsze i czyściejsze; latem kapelusz słomiany na głowie, w ręku kijek cienki miasto laski.

Krakowski chłop nosił suknię szarą wełnianą, sznurkiem włóczkowym około szyi i po bokach z kutasikami różnego koloru bramowaną i kołnierz u sukni potężny wiszący, całe plecy okrywający, pas rzemienny goździkami żółtemi nabijany, im więcej rządków guzików mający, tem droższy, na sprzączkę stalową albo mosiężną zapinany; przy prawym boku do pasa przyprawione na rzemieniu kółka płaskie mosiężne 2, 3 i więcej do 5 i 6 dla ozdoby i wygody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kółek przywięzywać nóż, szydło, końce do biczów lub jakie rzemyki smagłe. Koszula gruba od roboty, cieńsza do kościoła, na spodnie sukienne albo parciane wypuszczona, nad kolano krótka, czapka czerwona wysoka z czarnym baranem wązkim, latem słomiany kapelusz; laska drewniana krzemieniem nasadzona, który krzemień zasadzali za korę drzewa na pniu stojącego, gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszczali i laski robili. Takiegoż kroju sukni majętniejsi używali, z sukna kramnego granatowego koloru, szamerowanej sznurkiem odmiennym z kutasami włóczkowemi różnego koloru po bokach i około szyi; ale u tej sukni nie dawali kołnierza na plecach wiszącego, używanego tylko do siermięg przydawszy do sukni guziki cynowe wiszące rzędem od kołnierza do pasa.

Mazowiecki chłop stroił się w siermięgę szarą lub białą z łapkami czerwonemi lub zielonemi, czasem sznurkiem obwiedzioną, czasem bez sznurka; w koszulę grubą do roboty na spodnie wypuszczoną, do kościoła w spodnie schowaną; spodnie do roboty zimą i latem parciane, do kościoła granatowe sukienne. Używali także majętniejsi do kościoła żupanów z sukna kramnego, najwięcej granatowych, najmniej zielonych, do których przydawali wyłogi czarne aksamitne otwarte, jak u kontuszów i po dwa guzy cynowe; pas czerwony lub w paski żółte z czerwonemi tkane, taśmową robotą w kilkoro obstający, — na nogach do kościoła bót, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego koloru niska, grubo pakułami słana, za szyszak od pałki służąca, z baranem

szerokim pospolicie czarnym, w ręku kij gruby dębczak albo świdłak, i kołtonów pełna głowa, które kołtony lubo się znajdują w całej Polsce i Litwie dosyć obfito, biorąc jednak proporcyą do innych województw, można powiedzieć, że w księstwie Mazowieckiem osobliwie między chłopstwem, samo centrum i korzeń powszechny sobie założyły tak dalece, że między trzema głowami chłopskiemi dwie musiały być kołtonowate. Ledwo dziecku głowa porosła włosami, zaraz się zwijała w kołtony rozmaite, drobne, grube, pojedyńcze naksztalt czapki, podzielone w sznury gładkie, albo też na końcach węzłowate. Czy to pochodziło z natury, czy z niechlujstwa, zostawuję rozwiązanie tego zdania lekarzom. Mazurowie latem używali kapeluszów prostych wełnianych białych albo szarych rozpuszczanych, albo słomianych. . . . .

Reszty rękopismu nie dostaje.

K O N I E C.

Spis rzeczy.

TOM I.

ROZDZIAŁ IV.

TOM II.

ROZDZIAŁ V.